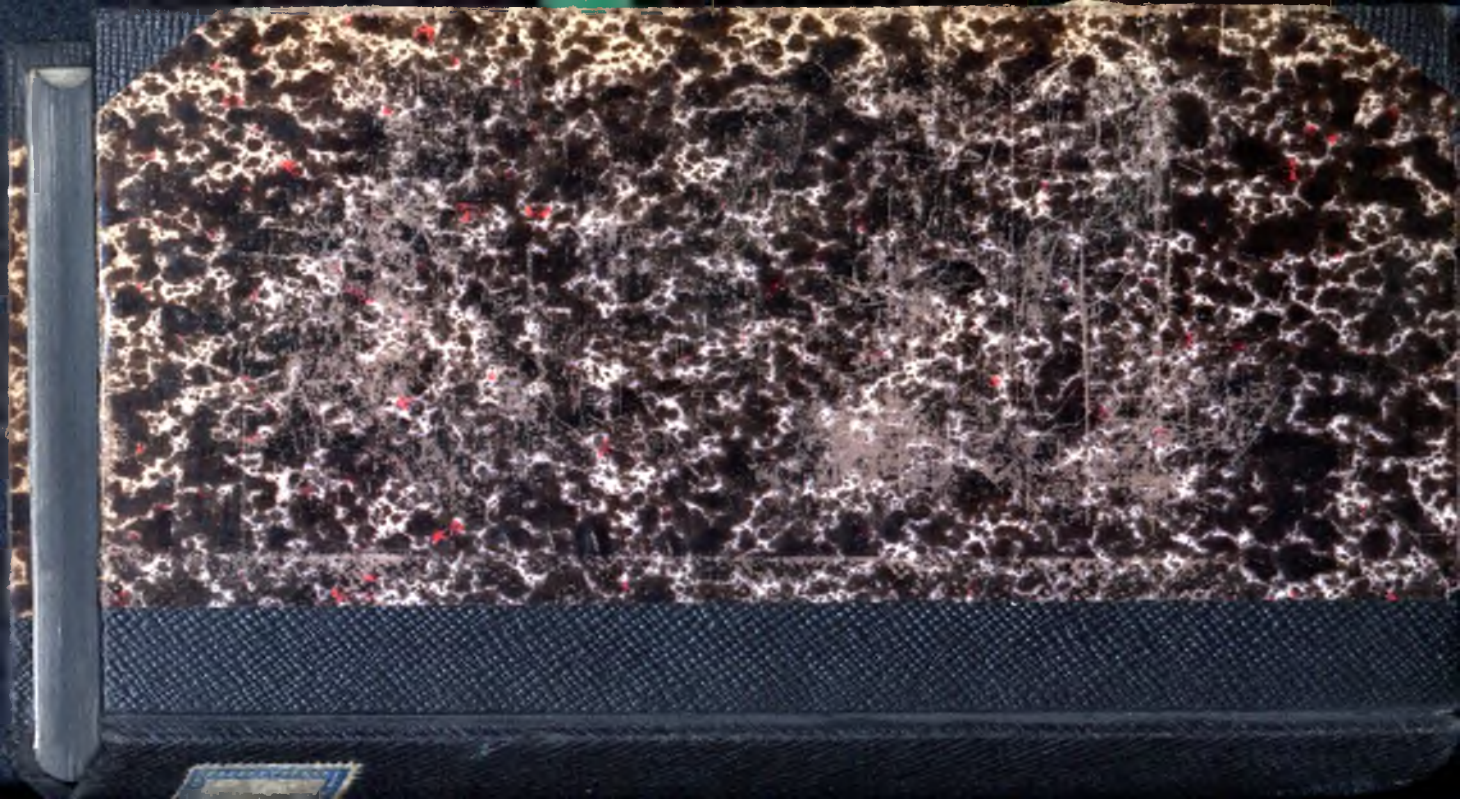

BIBLIOTEKA WARSZAWSKA.

Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

47679

BIBLIOTEKA
WARSZAWSKA

PISMO POŚWIĘCONE

NAUKOM, SZTUKOM I PRZEMYSŁOWI.

1843.

TOM PIERWSZY.

WARSZAWA

W DRUKARNI JULIANA KACZANOWSKIEGO
przy ulicy Długiéj Nr. 543.

1842.

Od Redakcyi.

Rok drugi istnienia Biblioteki Warszawskiéj, możnaby, ze względu na zwykłą u nas nietrwałość pism peryodycznych, nazwać krytyczną jéj epoką. Był to albowiem czas w którym przedsiewzięcie straciło już urok nowości, a nie dawno zjawione nie mogło jeszcze z ustaloną wziętością oprzeć stosunków swych na niewzruszonéj posadzie. W tym samym czasie powstawały różne obok Biblioteki pisma czasowe. Redakcya z pociechą poglądała na te nowe usiłowania w dziedzinie nauk i światła, porównywając bowiem przeszłe lata, uważała, że powodzenie Biblioteki dało pochop i utorowało drogę do tak rozlicznych naukowych przedsiewzięć. Biblioteka nigdy nie odmówi żadnemu braterskiéj pomocy i dalszym ich pomyślnym losem w uprawie téj saméj niwy zawsze cieszyć się będzie.

Takiemi skłonnościami dla wszystkich swoich spółzawodników przejęta Redakcya, gdy co do własnych prac, bezstronném okiem spogląda na przeszłość, widzi z radością że zakres działania Biblioteki rozszerzył się znacznie i że zda-

nie jéj zasługuje na uwagę wszędzie, gdzie tylko język nasz służy do wymiany pojęć. — Lecz jeżeli Biblioteka stała się użyteczną, jedyny ten cel starań dwuletnich winna jest nie tylko usiłowaniom swojéj Redakcyi, ale w większéj nierównie części światłu i gorliwości Ziomków, którzy ją wspierać raczyli. I rzeczywiście, kiedy Redakcya zdając sprawę z roku upłynionego, z ufnością wskazuje na podniesioną w tym czasie wziętość pisma i silną przedstawia rękojmią jego trwałości, nie jest to próżną chełpliwością z jéj strony, ale oddaniem winnego hołdu tym wszystkim, którzy w pracach jéj chcieli mieć uczestnictwo.

Przez ciąg dwuletniego istnienia Biblioteki Warszawskiéj Redakcya utwierdziła się w tém przekonaniu, że zasady w duchu których pismo swe założyła i prowadzi, są gruntowne, właściwe, a do stanu i potrzeb umysłowych kraju najstósowniejsze. Uzbrojona zaś nabytém doświadczeniem, będzie umiała nadal utrzymać to zaufanie swéj publiczności, na które ciągle zasługiwać pragnie. — Jak dawniéj tak i roku przeszłego, ze spokojnością i wyrozumieniem znosiła Redakcya zarzuty, jakie jéj czyniono z powodu, iż pismu swojemu ani wyrazistości barwy, ani jednostajności widoków i zdania krytycznego nie nadaje. — Już na początku roku zeszłego starała się Redakcya okoliczność tę objaśnić. I teraz pozostaje jéj tylko powtórzyć co dawniéj powiedziała: iż całe jéj usiłowania

do tego zmierzają, ażeby pismo swe, nie stronnym głosicielem pojedynczych myśli i zasad, lecz ogólnym organem dzisiejszego stanu cywilizacyi powszechnéj, a nadewszystko oświaty krajowéj uczynić. O ile zaś celu tego dosięga, lub o ile bardziéj ku niemu się zbliża, o tyle więcéj widoki swe ziszczone widzi, o tyle téż poważniéj i skrupulatniéj pismo swe pielęgnować za święty obowiązek poczytuje. Dla tego stoi ona i stać będzie zawsze otworem dla wszystkiego, co tylko cechę prawdy, użytku lub piękności na sobie nosi. Że zaś dla utrzymania systematu i harmonii w tak obszernym zakresie swych działań, Redakcya Biblioteki opiera się na zasadach stałych, — najlepszym jest tego dowodem, że ma systematycznych przeciwników. Jakiekolwiek są powody ich niechęci, zawsze one głównie w duchu i zasadach Redakcyi początek swój brać muszą. Zna je dobrze Redakcya, lecz nie widząc w dzisiejszym ich stanie szkody lub niebezpieczeństwa dla pisma swego, środki obrony dalszym pozostawia czasom; obecnie zaś w duchu tych samych zasad, pismo swe daléj prowadzić i rozwijać postanawia. Pomyślny dotąd wypadek usiłowań Redakcyi wspartéj niezmordowaną pomocą spółpracujących i życzliwością przychylnych Bibliotece czytelników, silnie ją zachęci do zaradzenia wszelkim niedostatecznościom pisma i doskonalenia go coraz więcéj i skuteczniéj. W tym względzie opinia publiczna, a szczególniéj ta, która szczerze i przy-

chylnie powodzenia Biblioteki Warszawskiéj pragnie, za skazówkę i przewodnika od Redakcyi jest przyjęta. Nie może nikogo zadziwiać, że pismo tak obszernego jak Biblioteka Warsz. zakresu, zdaje się nie wszystkim dogadzać, nie wszystkich widoki zaspakajać. Pośród różnorodności wymagań życzliwych czytelników względem Biblioteki, jedne są słuszne i podobne do wykonania, i tym Redakcya starać się będzie ile sił jéj wystarczy zadosyć uczynić, drugie bądź nie mogące się wykonać, bądź o tyle niesłuszne, o ile po za widoki i dążenia Redakcyi wychodzą; i dla tego Redakcya widzi się być obowiązaną na główniejsze z nich odpowiedzieć, aby postępowanie jej w przyszłości przed życzliwą publicznością zasadniczo wytłumaczone było.

Jedno z głównych wymagań opiera się na tém, że niektórzy czytelnicy tą lub ową nauką wyłącznie zajmujący się, widzą w Bibliotece niedostatek opieki i troskliwszego pielęgnowania ich przedmiotu, i w tém przekonaniu wyrzucają Bibliotece, że wiele różnych, a mniéj potrzebnych rzeczy umieszczając, ich przedmiot zaniedbuje i zapuszcza.

Redakcya wykonywając ile możności warunki prospektu swego, stara się o symetryczny układ oddziałów nim obiętych, dążenia zaś jéj do tego zmierzają, aby nic niezaniedbując, rzeczom ważniejszym w teraźniejszości i więcej zajęcie ogółu czytelników pobudzającym, dawać pierwszeństwo nad specyalnościami, rzeczom prawdzi-

wéj naukowéj wartości nad ulotnémi i bawiącémi tylko. Dla tego téż specyalne nauki lub szczególne przedmioty, które mają u nas swe własne i wyłączne pisma czasowe jak np. Pamiętnik Religijno-moralny, Roczniki gospodarstwa, Sylwan, Jutrzenka i t. p. chętnie Redakcya tymże pismom zostawia, i z przedmiotów tych jak umieszczała tak i umieszczać będzie, to tylko, co właściwém dla pisma swego uzna, za główną w tém skazowkę przyjmując ogólną potrzebę czytelników.

Ze wszystkich oddziałów treść Biblioteki stanowiących najlepiéj się powiódł w roku upłynionym oddział obejmujący ekonomiją polityczną, i tak zwane nauki społeczne (*sciences sociales*), do których należą wszelkie zagadnienia do praktycznego życia odnoszące się. Słaba dotąd żywotność tych przedmiotów tak w społeczności jako i w literaturze naszéj, obok wielkiego ich wpływu na teraźniejszy i przyszły stan cywilizacyi krajowéj, skłoniły Redakcyą do przyłożenia wszelkich starań, ażeby ten oddział wzmocnić i rozszerzyć, a przez to przyczynić się do upowszechnienia tych nauk. Z żalem bowiem wyznać musiemy jak ciemna jeszcze powłoka błędnych zdań okrywa u nas wielkie zadania téj części badań ludzkich. Zna dobrze Redakcya że dla przedmiotu, którym we Francyi, Anglii i Niemczech ogromna liczba dzieł, broszur i rozmaitych dzienników zajmuje się, część Biblioteki słabym tylko może być organem. Zostawu-

jąc jednakże przyszłości i zdatniejszym usiłowaniom gruntowniejsze rozwinięcie tego przedmiotu, trwać będzie i nadal w swoich dążeniach; szereg zaś artykułów jaki w téj materyi roku zeszłego czytelnikom przedstawiła, poczytuje za największą ozdobę pisma swojego.

We względzie oddziału filozoficznego Redakcya napotykała przychylne sobie głosy, które bacząc na dobro Biblioteki życzyłyby ją odwieść od roztrząsania najważniejszych zagadnień. Utrzymywały one że wszelkie rozprawy tego rodzaju przechodzą właściwy zakres pism czasowych, że ich zgłębić tam niepodobna, że zatém lekko tego przedmiotu dotykać, jest to samochcąc wprowadzać w błąd młode lub niedoświadczone umysły. Byli nawet i tacy pomiędzy obojętnemi czytelnikami, którzy zarzucali Redakcyi, że z mylnego stanowiska pogląda na filozofią, i niewłaściwie albo też nieodpowiednio do stanu pojęć naszych ją wykłada.

Uwagi te zupełnie są niesłuszne. Niéma naprzód dziś kwestyi, któraby przechodziła zakres dzienników; stały się one tém, czém dawniéj były mównice. Są to najdzielniejsze organa społeczeństwa, nowa broń, do któréj każdy system pojęć, każda idea ma prawo, i któréj używać musi, jeżeli ma śmiałość dobijać się uznania w świecie naukowym. Ktoby ich pomocy i czynności przyjąć nie chciał, postąpiłby zupełnie jak owi, co zatrzymując dziś łuk i kołczan, chcieliby niemi stawić opór przeciw palnéj broni. Wre-

ście wiadomo jest, że Leibnic umieszczał po dziennikach najgłębsze swoje rozprawy, a Fichte, Szeling i Hegel wydawali pisma czasowe.

Co się zaś tycze innego w téj saméj rzeczy zarzutu, to jest właściwości stanowiska, — Redakcya nie może podzielać zdania przeciwników swoich. Za wiele bowiem szanuje potęgę rozumu rozwijającego się na polu nauki i systematycznych badań prawdy przedwiecznéj, za wiele ufa stałości i niewzruszoności pierwotnych, i tylu próbami oznaczonych zasad społeczeństwa, aby mogła przypuścić, że samoistny porządek świata, Opatrznością Boską strzeżony, może być doścignętym lub zamąconym, przez chwilowe choćby i największe obłąkanie idei ludzkiéj. Nie może wreście Redakcya uznać za stosowne, ażeby się miała kierować co do pisma swojego drobnemi widokami słabego i bojaźliwego umysłu, a ztąd w rzeczach filozoficznych przyznawać sobie prawo stosowania względem świata i społeczności pewnych od siebie postanowionych zasad pedagogicznych. Owszem przy umieszczaniu artykułów filozoficznych, Redakcya zupełną co do systematów zachowając bezstronność, niczego prócz ich wewnętrznéj i odpowiedniéj dzisiejszemu rozwinięciu wartości, nie chce mieć na względzie. Wszelkie zaś obawy uważa jako skutki urojonéj trwogi, która tylko słabe, nieudolne lub wątpiące umysły napastować może.

Miejsce jakie historya zajęła w Bibliotece, odpowiada stanowi téj nauki w kraju. Nie jest

ona jeszcze uprawiana ze stanowiska do jakiego gdzieindziéj się podniosła. Pracowici badacze gromadzą dopiéro materyały do budowy dziejów naszych. Historye więc szczególnych wypadków, opisy miejsc i pomników ważniejszych, napełnić musiały kolumny pisma oddziałowi nauk historycznych poświęcone.

Oddział na naukę prawa przeznaczony, stosunkowo znajduje u nas więcéj niż inne pracowników. Lecz jeżeli przed dwunastu laty wydawcy Temidy uskarzali się na obojętność praktycznych prawników, i mimo woli teoretyczny kierunek pismu swemu nadać musieli: obecnie Redakcya przeciwną może zanieść skargę. Ciesząc się zaś tém, co od szanownych swych spółpracowników otrzymała, wynurza życzenie, aby obok artykułów dążących do oświecenia i ustalenia praktyki sądowéj w kraju, zjawiały się częściéj inne, któreby wszechstronny rozbiór stosunków prawnych, ze względu na postęp nowszych prawodawstw za cel sobie wzięły, albo też historycznie lub filozoficznie prawo traktowały.

Nauki przyrodzone, szczupłe dotąd miejsce zajmowały w Bibliotece, kilka jednak ważnych tego rodzaju przedmiotów wzorowo przez znakomitych pisarzy w niéj roztrząsano. Redakcya uznając całą ważność téj wielkiéj gałęzi wiadomości ludzkich, oraz wpływ jéj na społeczność, pragnie najusilniéj aby wzrastała i troskliwie pielęgnowaną była. Dotąd nawet starała się o ile mogła, wywoływać rozprawy nauk tych dotyczą-

ce, czego i nadal nie zaniedba, życząc sobie żeby uczeni im poświęcający się chcieli przyjść z żywszą pomocą temu zamiarowi.

Czuje mocno Redakcya o ile literatura piękna w jéj pismie, a mianowicie poezye, nie wystarczają żądaniom i oczekiwaniom szanownych czytelników. Kto jednakże chce sprawiedliwie o tém sądzić, ten nie może za taką niedostateczność czynić Redakcyi odpowiedzialną. — Dzieła wrodzonego talentu, nie dają się ani sztuką, ani staraniem wywołać, i wreście natchnieniom nie podobna rozkazywać. Redakcya nie zaniedbywała jednak środków ku wzniesieniu tego oddziału Biblioteki, a co osięgła to publiczności złożyła. — Może przyszłość będzie szczęśliwsza.

Literatura zagraniczna i w ubiegłym roku, równie dla braku stosunków, jak dla wpływu rozmaitych utrudniających okoliczności, nie zajęła jeszcze w Bibliotece tego miejsca, jakie się jéj słusznie należy. Bez wątpienia nie wystarczą na to ani dorywcze rozbiory książek za granicą wyszłych, ani tłumaczenia przedniejszych artykułów z dzieł lub dzienników obcych wybranych. Zamiarem jest Redakcyi przedstawiać według możności swojéj, stan dzisiejszy literatury znakomitszych języków europejskich, i oceniać wszelkie pojedyncze zjawiska, pojmując je w stosunku z całością do któréj należą. — Lecz jeżeli niepodobna było Redakcyi dotąd w piśmie swém

objąć teraźniejszego ruchu literatury zagranicznéj, niezaniedbała jednakże zupełnie prac i starań w tymże kierunku. Chcąc bowiem uczone i europejską sławę posiadające dzieła przystępniejszemi dla kraju uczynić, postanowiła obok pisma swego wydawać Bibliotekę Zagraniczną, zawiérającą tłumaczenia znakomitszych dzieł zagranicznych w przedmiotach najmniéj u nas obrobionych a jednakże dla postępu nauk i oświaty niezbędnych. Myśl tego przedsiewzięcia podniesioną została szczególnie przez p. Augusta Cieszkowskiego, członka Redakcyi, którego naklad i pomoc naukowa, zachęciły do przyjęcia na siebie tego nowego ciężaru. Już wyszły dwa piérwsze tomy Biblioteki Zagranicznéj. Redakcya idąc zapopędem daném przez tego uczonego, nieomieszka postarać się o pokonanie na przyszłość owych nieprzewidzianych z razu trudności, z jakiemi walczyć dotąd musiała.

Oddział obejmujący Kronikę literacką, w którym Biblioteka zdawała sprawę o dziełach, mianowicie w polskim języku wychodzących, jest częścią pisma najdrażliwszą dla Redakcyi. Jak dawniéj, tak i w zeszłym roku, prawda i najzupełniejsza bezstronność bez względu na miejsce wydania, na imie autora, i na interes wydawcyi jedyną cechę kroniki literackiéj w Bibliotece stanowiły. Wié dobrze Redakcya jak dalece szczerém zdaniem o wychodzących dziełach, naraziła się wydawcom ich, a nawet samym autorom

Niechęć z tego powodu zrodzoną posunięto aż do paszkwilu. Redakcya przeciwko piérwszym stawi wytrwałość na przekonaniu dobréj sprawy opartą — drugim opowiada i odpowiadać będzie milczeniem. Postanowienie zaś jéj, aby wszelkie recenzye tak członków Redakcyi, jako i spółpracowników w kronice umieszczone, raz na zawsze były stałemi i wszelką bezimienność usuwającemi znakami podpisywane, niech będzie rękojmią dla autorów i publiczności, iż Redakcya starania dokłada usilnie, żeby dać wolny bieg prawdzie i bezstronnennemu zdaniu.

Oddział Rozmaitości w Bibliotece Warszawskiéj otwarty jest dla wszystkich użytecznych i zajmujących szczegółów, które każdemu są przystępne. Pragniemy aby materyały pojedyncze, krajowych rzeczy osobliwie dotykające, liczniéj były nadsyłane, choćby w krótkich i nieobrobionych zarysach. Takie wzmianki nieraz do większych rozpraw dają zachętę i gromadzą fakta z których właściwe wywody następują: są nareszcie środkiem porozumienia się i nabytkiem wiadomości, któreby się na innéj drodze trudniéj napotkać dały.

Redakcya do tych krótkich objeśnień dodaje w końcu tę uwagę i prośbę, że jak dotąd myśl swoją starała się wcielić w czyny, tak czynów również oczekuje od tych wszystkich, którym dobro nauki nie jest obojętném. Ale jakiekolwiek losy pismo nasze spotkają, możemy rę-

czyć — za wytrwanie, jeżeli przyjdzie mierzyć się z przeciwnościami, — za niezmienną usilność, jeżeli pomyślnie się powiedzie.

Warszawa d. 1 Stycznia 1843.

Redakcya Biblioteki Warszawskiéj.

SZKICE PODRÓŻNEGO

w przelocie przez Europę w roku 1842.

(Część szósta).

Przez S. O.

ROK JEDEN WIEDEŃSKIEGO ŻYCIA.

Może mię tu czytelnik o bałamuctwo posądzi, że tylko co zawitawszy do Wiednia, jużci rok całkowity skreślić mu grożę!.... Proszę atoli pomnić, że tu niegdyś lata pędziłem, że wędrówki me po Europie zwracały mię do Wiednia w najrozmaitszych epokach i porach, że nawet od rozpoczęcia tych Szkiców, byłem już w Pradze, Dreznie, Lipsku i Berlinie, a nazad do naddunajskiego grodu wróciwszy, już oto chwała Bogu po raz ósmy w nim goszczę!! — Byłem więc naocznym świadkiem wszystkiego, mam prawo o każdym szczególe z dokładną znajomością rzeczy pomówić.

Rok—jest ciągle toczącém się kołem, którego środkiem wieczność... Z jakiegokolwiek punktu koła tego wyruszym — wszystko to jedno — zawsze doń wrócić musimy. Zacznijmyż więc od dnia najsmutniejszego, a skończmy na przedostatnim, na najweselszym. Wszakże:

Non meruit dulcia qui non gustavit amara.

Szare ołowiane obłoki kryją dokoła niebo. — Powietrze napół zamglone. Często sieką w oczy dżdże zimne.—Po mogiłach pełzają wypłowiałe już trawy, styrczą rzadkie obumarłe łodygi, a wiatr jesienny tęschnie między niemi szeleści. Poobnażane drzewa chwytają niby czarnemi szpony dach chaty, w któréj pędzi posępne życie dozorca cmentarza... kopacz ostatecznych pomieszkań naszych. Liść pokurczony, rudy, zawala tę Jozefata dolinę, i szumiąc pod nogami wędrowca, rzewnym smutkiem serce mu ściska. Są to oddźwięki śmierci... Są to głosy zaświecia. • Listopad! Ów dzień zaduszny co nas z odmętu światowego wyrywa, co u bram wieczności choć na chwilę nas stawia.

Niemiec północny stroniąc przez całe lato od świata, tém bardziéj teraz odeń ucieka i w kryjówkę swoją załazi. — Tu zaschły, zakamieniały ten książko-mól, należycie oburdawszy się w kożuch, czarną watowaną swą krymkę nacisnąwszy na uszy, zakorzenia się w krześle i na całą już zimę zamiera. — Na pulpicie jego migająca łojówka lub lampka, jest dlań piecem i luminarzem. Palców nie wydobędzie z rękawic, nie zamrozi i razu. Przemysł oszczędził mu téj przykrości. Sznurek do berlacza przywiązan, ruch machinie usłużnéj podaje, a ta mu skrzętnie kartki przewraca. *Czytac* jest niestety zaledwie połową życia, lecz *pisać* mogą tylko krezusy piecowe!

Obaczmy czy Wiedeńczyk ma czas na to wszystko. W dniu tym Jeremiady powszechnéj, omnibusy, ceyzelwagen, gezelszatswagen, fiakry i wszystko co na kołach się toczy, wozi a wozi publiczność na cmentarze wiedeńskie. W tych pojazdach ledwie co widać osób z gę-

stego maju girland, krzewów i kwiatów. Wszystkie oranżerye musiały dań swoją złożyć, wszystkie zrabowano do listka. — Ledwie co kilka godzin minęło, alić cmentarz każdy w roskoszne elizejskie pole przemienion. Wietrzyk wzdycha tu wonią kwiatów, krzyże, mogiły i groby lśnią się różami, cyprysem, georginami, a nadewszystko tym astrem, którego sam kształt i nazwisko zdaje się już obcować z gwiazdami. — O jakże wielbię ten zwyczaj! — Tu każdy zdobiąc grób swój rodzinny, rozmawia tkliwie z miłemi ukochancmi osoby, dowodzi i ofiarą i łzami, że o nich pomni, że nigdy w sercu jego nie pomrą! Lecz i te kwiaty, i ten nawet odblask, piękną jest tylko zdobyczą chrześcijaństwa na Grekach. — U nich śmierć nic okropnego nie miała... Thanatos nie był potworem z klepsydrą i kosą w ręku... Thanatos był wdzięcznym bujnolokim młodzieńcem, co głowę w lubéj melancholii na pierś uroniwszy, wywracał i gasił pochodnią życia, lecz koło grobowca na którym się wspierał, tańczyły żwawe bachantki, imały się w sploty kwieciste, nalewały Faunom puhary, oznaczały śpiewem wesołym, że zgon jest tylko przejściem do życia ognistszego, błoższego! — Nadobne, wymowne, nieśmiertelne obrazy!!

Lecz przebóg! nigdzie się człowiek krewkości swojéj nie zrzeka.... a zatém i na tém tu błoniu śmierci, w obliczu uroczystéj przyszłości, w odmęcie tych mogił, grobów i krzyżów, co ziemską jego marność mu jawią, co do surowych porywają rozmyślań, próżność, płochość i duma występują na scenę. Większa tłumu tego połowa, przyszła oczy tylko nasycić, trzepocze się między szeregami grobowców, zjada łakomym wzrokiem gruppy płaczenników prawdziwych, dekoracyi téj albo owéj

prym nad drugiemi daje. — Krocie piękności wielce nieboszczykom tym zobowiązanych, że im swą fetą jednają pretext przywdziania czarnéj sukni, spuszczenia czarnéj zasłony, przewijania kwiecistych girland i wianków, rozpuszcza groty melancholii, wojuje zwycięzkim wdziękiem żałoby. — Płoche te tłumy zamieniają cmentarz w redutę. — Zapadły mroki. — Dumne Mauzolea stanęły w ogniu tysiąca lamp kolorowych. — Ciżba przerzuca się ku nim kolejno. — Tu świece jarzące w szklannych balonach ogniem swym gzymse grobowców rysują; tam klomb laurowy przepuszcza potoki światła przez maje swoje ułożone misternie; tu znów snieżny obelisk wzbija się z kwiecia purpurowego, niby napowietrzny duch jaki. W Wiedniu, pięknym więc, kunsztownym, uroczym, nawet i dzień saméj śmierci..... lecz jakże wartko znika ten urok, gdy się zerwie zasłonę, a pod nią lodom przypatrzy! — Tkliwe te trudy są rzeczą skrzepłych najemników! — W koło spiżowéj téj kraty głosy niby żalu. Któż zdoła udać lament boleści prawdziwéj? — Przy jéj odgłosach dźwięki te są kakofonią... Blask złoconego tego pomnika jest tylko danią dla świata. Dziedzic milijonów, w życiu tu sam nie postawszy, Bóg wié w jakim je kącie marnuje... Lustra te odbijając stokrotnie pożar illuminacyi, jawią raczéj uciechę roztrzepanéj rodziny, co się już sarkań, napomnień, starego zrzędy pozbyła. Ależ i fałsz i natrętny ten przepych jest znowu tłem tém wysadniejszém dla żalów rzewnych i szczerych!... Żywy ten naród oddaje się równie namiętnie jak radości tak i smutkowi. W chwilach uniesienia ani on pomni, że go tu fala ludności otacza. Zda mu się, że jest na puszczy, że sam na sam z sobą obcuje.... Piękny to zaiste rys charakteru! — Kto jeszcze

dzieckiem natury, temu rzeczywiście żal jego — światem!....

Błąkałem się po tych ustroniach śmierci, chciwy i jéj nawet kwiatów. — Są chwile w życiu, gdzie smutek równie nam jest niezbędnym jak radość... gdzie żadne inne uczucie z strojem się duszy nie zgodzi.... Jakoż znalazłem blade me kwiatki.... W środku całéj gromady mogił klęczał siwowłosy staruszek. Z zapadłych oczu żadna łza nie płynęła.... Już je był wszystkie wysączył. Drżące tylko ręce ku niebu wznosząc wołał i wołał: »O Boże, tu więc spią wszyscy moi!.. O Boże połącz mię z niemi.... Czegoż to ja samotny pełzam jeszcze po ziemi.« — Daléj człowiek w kwiecie młodości, leżał na stopniach bujnym jaworem ocienionéj kolumny, co złotą unosiła urnę. — Obejmował ją silnie, a tuląc do piersi, łkaniem przerywane słowa wymawiał... »jedno na świecie serce.... a i to zmarło już dla mnie.... Minno!.. ma narzeczona... O Minno!... rozdarłaś moje na wieki!....«

Szanując świętą ich boleść, cichemi przemknąłem się kroki, uszedłem w ustroń daleką, chcąc się tam dumaniom mym oddać... alić jęk z głębi duszy wydarty i tu uwagę mą zwrócił. — Ciemno było do koła, lecz blask dalekiego pomnika już już wtych głębiach gasnący, padał na ubogą dziewczynę, co pod pierzastą akacyą u skromnéj a świeżéj jeszcze mogiły klęczała. Przy załamanych ręku, nie był to płacz lecz jęk nieutulony, przeciągły.... »Cóż ja teraz pocznę sierota!.. Możeż to być, o mamo! by cię już nie było na świecie, mamo! ja nie mogę,.. ja żyć bez ciebie nie umiem!....« I ustawiała a ustawiała na mogile wazonik z szczupłą jedyną różyczką. — O! ileż starań musiał ją ten kwiatek kosztować! W samotnéj,

w pustéj izdebce swojéj, jakże wrzącemi rosiła go łzami, żeby koniecznie zakwitł dla mamy, żeby choć czemsiś grób jéj ozdobić!

Pobiegłem do bramy. — Od ludzi sprzedających tam kwiaty roztrzepanéj gawiedzi, kupiłem dwa wianki astrowe i wróciłem do płaczennicy. Wstań, rzekłem: Bóg nie opuszcza sierot... Tu bez pomocy zemdleć byś mogła. — Oto masz jeszcze dwa wianki dla matki.—Nic na to nie odrzekłszy, ucałowała me ręce a wianki skwapliwie na mogile złożyła. Łzy serca, szepnąłem sobie odchodząc, są wspólném dobrem śmiertelnych, a ziemia niemi przesiąkła, ołtarzem godnym ofiary... Joaniu! Feliniu... dziatki, aniołki moje, waszéj to pamięci ją święcę.

Późną dopiéro nocą wracają tłumy do miasta. — Te mroki, to światło, te kwiaty, czarne te i żałobne postacie, czynią na duszach tkliwych uroczyste a zbawienne wrażenie. Odnowiono związki z zmarłemi, zważono całą doczesność, ulotność zabiegów ziemskich, nauczono się żywiéj cenić i kochać pozostające jeszcze, lecz bliskie już grobu osoby.... Związki familijne odświeżyły się, większéj nabrały wartości. Powoli atoli powoli wietrzeją te błogie uczucia, powietrzokrąg codzienny ogarnia mimowolnie dumaczy, pochłania wszystko szał i odmęt stolicy, dopóki rok nowy liczbę mogił zwiększywszy, boleśniéj ran nie otworzy.

W tym to miesiącu wysoka arystokracya wiedeńska, niby ptastwo jakie po całym świecie rozpierzchła, zaczyna dobra swoje opuszczać, a do stolicy się ściągać. Zaludniają się puste pałace. Miasto nowego ruchu i blasku nabiera. Nic świetniejszego, nic gustowniejszego, nic bardziéj pańskiego nad ekwipaże austryac-

kich magnatów. Jedwab, kryształ, złoto, potrójni lustrem komet połyskujący lokaje, strzelcy, huzary, laufry, a szczególnie też konie, wzrostu, felu, toku i dzielności ognistéj, gaszą to wszystko cokolwiek Paryż na swoim Longchamps podziwia. Ton dobry wymaga, aby meteory te po ciasnych ulicach wiedeńskich grzmiały i bruk jak mówi Francuz paliły, tak że przeskoczyć z jednéj strony na drugą, nieraz trudną staje się piechotnemu sztuką, nieraz długo naczekać się musi nim moment sposobny uchwyci.

Co za żniwo dla gawronów!.... Wszelki duch żywy, rzuciwszy czytanie i książki, zapycha ulice wiedeńskie, by tém nic nie kosztującém widowiskiem oczy upoić, że człowiek wszędzie owczéj naturze hołduje, strojność jazdy oczywisty ma wpływ na piechotę. I od niéj także bije wyraźnie blask elegancyi, wykwintu i zbytku, dający publiczności tutejszéj wyższość nad wszystkiemi stolicami Europy, ale też dla płci drugiéj najstraszliwszą będący pokusą. Ani tego Wiedenka pojmuje, czegoby to nie poświęcić strojowi i modzie. Prawo to jest w jéj oczach tak niezaprzeczoném, że wszelki przeciw niemu zarzut, za grzeszne dziwactwo by wzięła.

Powiem atoli nawiąsem, że i arystokracya tutejsza, ta niegdyś dusza Austryi, dosiągłszy swéj kulminacyi widocznie spada na ziemię. Dziwném to jest epoki naszéj zjawiskiem i jedną z wróżb najwymowniejszych nowego porządku rzeczy. We wszystkich krajach klassy średnie i niskie najzaciekléj poczęły na nią ujadać. Pobudką powszechnego tego attaku, była zapewne jéj odrębność, zarozumiałość i duma, lecz także u jéj wrogów, zazdrość, gminność umysłów i szał zni-

welowania ludzkości, w machinie państwa do uskutecznienia nie podobny. Zniknie arystokracya rodowitości... będzie zawsze arystokracya potęgi i bogactw, a wielkiém jest jeszcze pytaniem, czy druga warta pierwszéj. Magnat pieniężny lub inny, równie da się we znaki swą butą, zuchwaléj jeszcze uciśnie i pogardzi niższemi, nie będzie zaś miał za sobą: nie mówię, zasług przodków, uroku imienia i barwy historycznéj, lecz nawet owego poloru, smaku wytwornego, owego pyłku zacności, który arystokracyą rodową cechuje. Nie wiele przeto społeczność na zamianie téj zyska, a wkrótce nią się ucieszy. I w Austryi ogromne niegdyś majątki zagrzęzły po szyję w długi. Przepych dzisiejszy jest już kwiatem świetnego bytu. Mydli on tylko oczy, dobrą nadrabia miną, lecz rzeczywiście jest już nieprawym. Pokolenie następne nie będzie zaprawdę Alcydem co gmach runący podeprze. Nie chcę nikogo wymieniać, lecz panicze tutejsi jawią skłonności tak rubaszne, tak grube, tak pomiatają wszelką przodków zacnością, że wielu z nich u prostego nawet ludu w pogardę poszło. Ton dobry zależy u nich na grubijaństwie. Największą roskoszą, przebrać się za furmanów i lokai, tłuc się po zatytunionych szynkowniach, wsławiać się ulicznemi chwatowstwami, bijatyką, burdami. Nie pytaj u nich o zamiłowanie w nauce lub sztuce. Sama nawet francuzczyzna, ta wielkopańska konieczność, ten salonowy żywioł, poszła u nich w poniewierkę. Hrabianki i Księżniczki lamentują jnż głośno, iż niéma z kim po francuzku rozmawiać, niéma z kim kontradansa potańczyć! Panicze témczasem w chińskich i tureckich szlafrokach, w pośród bateryi butelek, gromadzą się koło macior szulerskich i po wi-

stopońsku dzień zabijają. I tu przelatujący w napo wietrznéj swéj nawie Leinberger, niczyjéjby uwagi nie ściągnął, chyba żeby o stół zawadziwszy, z całém go zacném gronem do góry kopytami przewrócił, bo karciarstwo wszędzie jest znakiem upadku, upośledzenia i osobistéj nicości. Zdumiewają się wprawdzie nad zapałem z jakim się młodzież ta do prawnictwa rzuciła, lecz ja tę dążność raczéj krzywą i poniżającą, niż mądrą i chwalebną nazywam. Przygotowaną jest na upadek majątków, i na konieczność ratunku. Ratunek jedyny, niezawodny, byłby jeszcze w jéj ręku. Niechby zgłębili agronomią, niechby światłemi administratorami zostawszy, rządy dóbr swoich w biegłe a krzepkie dłonie ujęli, w wiejskich się pałacach zamknęli, Wiednia i marnotrawstwa wyrzekli, na wygodném lecz prostém poprzestali życiu, a długi rękoma nogami spychali.... Ależ do zacnych i gruntownych środków mają wszyscy niezwyciężoną nienawiść... Byłoby to poświęcić się dla pokoleń następnych, a oni od heroizmu podobnego nie zdolni. Marzy im się przeto, iż cudów dokażą brudném skąpstwem w drobnostkach, dokuczaniem i przepędzaniem podwładnych, a szczególnie téż okiełznaniem wierzycieli, matactwami, wykrętami i wilczemi jamami pieniactwa. Zamach równie niegodny jak ślizki. Tu bowiem gdzie sprawiedliwość i prawo mają swą cenę, kosa nader łatwo na kamień trafia. Tak to, kogo Pan Bóg chce zgubić, temu rozum odbierze.

Kwiat ten publiczności koczowéj i karecianéj, korzystając także z każdego promyka listopadowego i zimowego słońca, wysypuje się nie już na ulice lecz na bastiony miasta. Wiedeńczyk zna doskonale całą swą

arystokracyą, najlichszy kupczyk może w tém cudzoziemcowi usłużyć i nieprzeliczony ten poczet hrabiów swoich i książąt jak letanią odmawia. Swobodnie i bez żadnego otoczenia przechadza się w tym tłumie sam Cesarz z małżonką swoją, a co krok stąpić to jakiś Arcy-książe, jakiś członek licznéj cesarskiéj rodziny. Wszelkie incognito jest dla panów tych niepodobieństwem. Cudzoziemiec, zanim do Wiednia dojechał, już po oberżach, sklepach, kawiarniach tylu się potretom przypatrzył, a prócz tego fizyonomije ich tak właściwym nacechowane charakterem, że i najgorszy rysownik podobieństwa uchybić i widz najobojętniejszy znajomości ich ujść nie może. Ja nadewszystko podziwiam właśne ich dzieło.... podziwiam ufność bez granic, z jaką z uszczęśliwionym ludem swoim obcują. To szczęście tak familijne najpiękniejszym jest na ich czole wawrzynem.

Dostojnych panów i damy drugiego rzędu pozna nader łatwo oko salonowego bywalca, po usilném staraniu z jakiém unikają mody. Kiedy Koryfeusze i Koryfeuszki bóstwa tego bijącą barwą zuchwałym obrzutem szalu, uzurpacyą kutasów albo piór jakich, świat gubią, ton wielkopański jest właśnie biegunem odpychającym, bo moda gminowi tylko przystoi. Antypodyczny więc surdut, mantyla w skróś excentryczna, kolor sukni nieodgadniony, kapelusz jakby gołębią pocztą z księżyca sprowadzon, lecz przy całéj swéj niezwykłości zawsze smakowny, meszkiem dystynkcyi popruszon i wonią herbowną zalatujący, stanowi panicza lub damę.

Głównym grabicielem czasu, prawdziwą pokusą co Wiedeńczyków od książek i czytania odpędza, co swoje czary szczególnie o téj to porze po całym kraju szerzy — jest muzyka. Towarzystwa koncertowe, amatorskie,

przelotne wirtuozy, orkiestry publicznych salonów, wielkich oberży, pułków konsystujących w Wiedniu, staczają z sobą prawdziwą filharmonijną walkę i w niezgłębionym potopie melodyi całą stolicę grążą. Muzyka jest dla Wiedeńczyka drugiém powietrzem. On bez niéj ani nawet życia pojmuje. Tu najuboższy człowiek kilka sobie godzin na dzień ukradnie i albo sam muzykuje, albo w roskosznéj uciesze zatopion, bez symptomatów życia siedzi i muzyki słucha. Co do mnie, sarkać na to nie będę, de ce que la fille est trop belle, a że drugiego takiego jak ja melomana nie znalazłby podobno pod słońcem, darować owszem Wiedeńczykom nie mogę, że się równie namiętnie do śpiewu nie przykładają; śpiew bowiem jest niebiańskim kwiatem pięknéj téj sztuki. — Komuż kapryśna natura pochlebiła głosem i śpiewem?—Oto właśnie północnym Niemcom, którzy go zimno, martwo, obojętnie traktują, jak każdy co się na skarbie swym nie zna. Nie zapomnę w życiu mojém hymnu Cherubiniego do miłości, wykonanego przez pięćdziesięciu mężczyzn w wielkim ogrodzie Drezdeńskim na korzyść pogorzelców hamburgskich!.. A jednak boskie te dźwięki pokrywał szron mechanizmu. Dajcie no je Wiedenkom i Wiedeńczykom!... Niech w nich przemówi ich marzenie, serce i zapał, a wtenczas dopiéro całe znaczenie hymnu tego poznacie!

W tém miejscu Szkiców, uderza mię konieczność: żeby ich autor, jako zagorzalec muzyczny, jako rzadki w tym rodzaju oryginał, całkiem się ze sceny usunął a miejsca swego antymuzykowi ustąpił. — Obudwom nam niepodobna się na niéj pojawić, bo czytelnik nie ujrzałby żadnego miejscowego obrazu, a my niezawodnie byśmy się poczubili. Wychodzi więc teraz z za

kulisów, moja zgroza, moja rozpacz, pan Mizomelos! Ja uciekam, a on tak do parteru przemawia:

Melomanopolis.

Czy słyszeliście kiedy panowie: dzikie, włosy stroszące podanie o Melomanopolu, o téj przez boginią dźwięków w pień zaklętéj stolicy? — Płoche to miasto dało się razu jednego uwiesdź cudzoziemskiéj zalotnicy, zarzuciło ojczyste swoje melodye i na śmierć zatopiło się w obcych. (1) Za wybryk taki ciężką bogini dotknęła go klątwą. Rozsforowane biesy muzyczne trapią go teraz dniem i nocą, we śnie i na jawie, w radości i smutku.

Tylko com ongi usnął.... alić mętne niepewne odgłosy, zalatują mię zdala, silnieją, nacierają coraz potężniéj i nakoniec w wichrowatego przeobrażają się walca, w walca z zapamiętałém towarzyszeniem nóg szorujących! Ani już wątpić mogłem, że nad mą głową domowy bal rozpoczęto!... Przewracam i przewracam się w łóżku. Niestety! ani podobna usnąć! Z coraz to wzrastającego skrzypienia, trąbienia, dudlenia, widzę: że się na noc całą zaniosło! Ach! w téjże chwili stanął mi jak zbawca jaki na oczach, przyjaciel w podziemiach tegoż domu mieszkający. — Błyskawicą puszczam się na dół, pukam do drzwi anioła a pukam tém dobitniéj, że mi się zdało iż diabeł muzyczny tuż za mną goni i tylko co mię nie przysiędzie... Druh mój tak późną a miłą niespodzianką zdziwiony, ofiaruje mi natychmiast swe łóżko — Protestuję. — Nie wzdragaj się!.. nie rób ceremonii zawoła... Ja dziś bez tego spać nie będę!

(1) Zdrajca!... Więc zamiłowanie w muzyce włoskiéj ma być tak wielkim występkiem! — O jakże jest miło, wrogowi swemu choć jakim odsyłaczykiem dokuczyć!

Mam oto dziesięć boskich sonat i sześć uwertur. Całą noc od fortepianu nie wstanę, póki mi nie popłyną jak woda!

Na te słowa, niby mgła jaka rozpierzchła się urocza moja illuzya i dreszcz zimny mię przeszedł. Już teraz i zmysłom moim nie wierzę!... On!? Zawzięty nieprzyjaciel grajków i grajstwa... on także oszalał, a co gorsza popadł w zgrają fortepianistów, których imie bez tego jest Legia!... Gdy ja tak stoję bez języka i ruchu, amator mój powiedziawszy mi stanowcze *dobranoc*, już przy klawiaturze posterunek swój zajął.... Co za przeklęta biegłość! Co za impet po wszystkich tonach skali! — Bywaj zdrów śnie ukochany! Tu w burzy trylów arpeżyów i rulad, pożądanego świtu doczekać się trzeba!

Zrobił nakoniec dobroczynną pauzę!... Odetchnąłem! On zaś stał przedemną rozpromieniony, już z góry tryumfujący, że kiedyś drugi Liszt z niego będzie, że całą Europę u nóg swych ujrzy! — Kiedy go słucham i knowam plany jaknajgładszego odwrotu, alić w przyległym pokoju zaczyna się popisywać aspirant skrzypkowy... Że ledwie brał czwartą czy szóstą lekcyą, wniosłem niestety z wszetecznéj jego melodyi! — Przebóg!... szyba szponami *darta*, korek na wiórki rzezany, kocie nawet ogony tratowane na miazgę, byłyby chórem aniołów, obok piekielnego rzężania które dudom swoim wydręczał!! — Tyranie! wołałem w duchu, uszu moich mordero!... żadnegoż nad słuchem człowieczym nie znasz już miłosierdzia?!. Tylko co sfolgował cokolwiek, alić mein lieber Augustyn na trąbce pocztarskiéj skrzeczony, statecznie w tymże utykający takcie, wierci mi uszy z dziedzińca — alić w alkierzu bas kostrubaty, przy sztokocie cymbałów, rży alpejską pieśń jakąś.

Straciłem głowę!. Czego to nie dokaże potęga muzyki, walnie, należycie doznałem... Coś mi się tylko o radości przypomina, z którą się druch mój nad powszechnością muzycznego gustu unosił... Jakim sposobem znalazłem się na dworze tego nic niewiem... Zdaje się, że z téj muzycznéj pieczary musiałem po prostu zemknąć!... Bardzo jeszcze było rano. Biegłem ulicami dla wytrzeźwienia. Aż tu przylepiacze afiszów biją po wszystkich rogach olbrzymiodrukie płachty: *Bal, Wieczór, Konwersacya, Ressurs*, Kapelmistrz Lanner, Kapelmistrz Sztrauss, Fahrbach, Bendt, Jordan, Ballin, Silberbauer. Jakieś *śpiewaczki córki natury*, Hagn i jego ryczyciele tyrolscy, śpiewak ludu Moser, Flygielhorniści, ledwie nie szatan, jego bekuny i kąki. Trąba powietrzna lub trzęsienie ziemi, było w mych oczach niczém, obok wieczoru, jakim to wszystko groziło!

Powoli zaczęły się ulice zaludniać. Okiennice sklepowe roztrzaskiwały się jedne po drugich, żelazne szyny i rygle jęły szczękać po bruku. Koniecznie mi się zdawało, że i to nawet w takt się odbyło..... posądzenie moje było zasadném, pokazało się bowiem: ze diabeł dnia tego samych tylko muzykalnych kupczyków pospuszczał. Co który sztukę kalikotu rozwinie, co spódniczkę sfałduje, co w oknach sklepu *za pozwoleniem* rozwiesi... to i Aryą zabeknie.. O bel alma inamorata.. Di tanti palpiti... Zwej Herzen und ein Schlag!.. Nawet na wpół zaspany krawiec, lawirując środkiem ulicy, wrzeszczał z poprawnością wiedeńską.

Sie sohlen ihn nicht haben
Den freuen teutschen Rhein
Ob sie wie gier'ge Rappen
Sich heuser darnach schreun

Szczęściem, bruk palący wóz rzeźniczy z rzeźnikami nadleciał. — Ci zaintonowawszy chórem Szwernots Lizerl i krawca gdzieś przepędzili i pieśń nadreńską zgłuszyli.

Uciekłem z miasta. Wydobyłem się niewiem którędy na bastiony, i niewiem jak do ogródka rajskiego (Das Paradisgärtchen) trafiłem. Sądząc że tam przynajmniéj wolno mi będzie wypić spokojnie nieszczęśliwą mą kawę, siadłem biedny naprzeciw wystawy, któréj kortynę za mur poczytałem. Ledwiem méj kawy dwa razy łyknął, aż tu wzlatuje kortyna i pokazuje się rzęsisto obsadzona orkiestra. Zagrzmiał zaraz Karnawał Ernesta, potém Tremolo Beriota, potém znów Karnawał, znów Tremolo, a że niedość im tego było, więc dla odmiany da Capo Karnawał, ditto Tremolo. Nie!... nigdy jeszcze tak zwinnémi, tak zawziętémi nie byli. Zabierali się po raz piętnasty do karnawału czy tremolo... Kiedy ja w nogi, lecz przysięgam że tam dotąd jeszcze dudlą a dudlą!

Odurzony, wemknąłem się cichuteńko do Folksgarten a potém na Wasserglasi... Niéma ratunku: wszędzie taż sama plaga! — Tylko co Trema Bizanzio wytrzymam, już ponieść muszę Marsz Purytanów, już narażony jestem na Hymn Gibellinów, i jakby z męki mojéj szydzono dudlą mi w uszy Aryą tak stosowną do toni mojéj: Jo soffri tortura!.. Czyż niéma rzekłem jakiéj ścieżki, przesmyku, tunnelu, którymby z dudziarskiéj téj atmosfery wycmychnąć można? Tu niby Elis jaki stanęła mi w oczach fossa pod bastionami koło miasta krążąca. Szeroka topolowa ulica snuje się jéj środkiem... Tam rzekłem będzie błogosławiona cisza!... tam wrzawliwy świat nie uczęszcza, tam tylko chciwe konnéj jazdy perukarczyki; i zanim jako Sontagsrejtery wy-

dadzą z siebie publiczny spektakl, w Prąterze robią próbę, jeżdżą na koniach jak psy na płocie i dowolnie z nich sobie spadają, ależ przynajmniéj nie w takt!...

Ledwiem do tego punktu fossy doszedł, gdzie i awans i odwrót równie był krytyczny, gdym co prędzéj uskoczyć musiał za drzewo, bo chmara uciekających w dzikim popłochu konno-łacinników tylko co mię nie rozdeptała. Jedni siedzieli już na karkach bachmatów swoich i tylko się za uszy chwytali, drudzy wywróceni na ostateczny skraj wierzgając nogami preludium do koziołka robili, inni nakoniec po odbytéj już katastrofie, pozbierawszy manatki i sami osiodłani, rumaki swoje pieszo gonili! — Cóż to się stało? Po cóż szalona ta rejterada? Niestety!... Ani nam się śniło żeśmy się tu na territorium neutralno-muzyczném zebrali! — Za bliskim załomem muru uszykowała się w wojskowém milczeniu cała rota applikantów bębnowych po jednéj stronie, a cały szwadron nowicyuszów trębackich po drugiéj stronie alei. Niespodziana explozya tych dwóch potęg muzycznych tak była melodyjną, że konie aż na kieł wzięły i perukarzy rozniosły. Uszy sobie zatkawszy zmykałem środkiem, gdzie pieprz nie rośnie, lecz przebóg! mało to co pomogło!.. Barbarzyńcy wzięli mię w ogień krzyżowy.. Tu pobudka i werbel na dziurawych bębnach, a tu fanfary na trąbach fałszywych, przebiłyby mur nie wiem jaki i dnia sądnego uraczyły przedsmakiem.

Około dziesiątéj rano powróciłem do miasta. Wypadało mi kilka domów odwiedzić, lecz i tu muzyczne fatum moją piłkę ze mnie zrobiło. W piérwszym zaraz odbiłem się o lekcyą fortepianu panicza, w drugim reperkussya o próbę kwartetu, w trzecim odskok naj-

żwawszy od przeklętego organisty, na którego w pełném strojeniu klawikortu wpadłem. Nakoniec ucieczka przed lekcyą spiewu Imości Dobrodziejki, a tu wypadało koniecznie piątą jeszcze wizytę odbyć. Ta była najstraszliwszą, gdyż z deszczu całkiem pod rynnę popadłem.

Pokoje były en gala. — Cała rodzina en grande tenue. Ach! ślicznie że pan przybywasz, zawołała jaśniejąca gospodyni, obchodzimy dziś małą fetę familijną.. Urodziny mego męża! Wiesz jak lubi muzykę!... przygotowaliśmy mu z dziećmi niespodziankę muzyczną. Zmiłuj się, na krok nie odchodź!... Trzymamy, aresztujemy pana.

Tamże do diabła!... pomyślałem sobie. Oczy zaszły mi to zielono, to żółto... lecz dygnąwszy z słodkokwaśnym uśmiechem, musiałem się już poddać wszystkiemu co los na mnie dopuści!

Zaczyna się! — Jmość i Jegomość zasiadają na sofie; twarze ich kwitną szczęśliwością zupełną.... Występuje Hansi, deklamuje prolog a do prologu przygrywa sobie na morderczéj fisharmonijce. Potém Peppi i Tonerl tłuką sonatę na cztery ręce. Czy to cymbały tak były rozstrojone, czy tak fałszowali ze strachu, (któż to wiedzieć może)...lecz było to zarznięciem powolném. Peppi szesnastoletni jak szparag przerosły chłopczyna, nuż mordować waryacye a jeszcze do tego własnéj kompozycyi. Przewidziało mi się że już było po męce! Uszczęśliwiony zachwycony papa, łkał, pchykał, szlochał z radości.... alić na dobitkę Jenni porywa go w siódme niebo bystro tryllową aryą Das Knäbchen mit dem Bogen... Kwartet hołdowniczo urodzinny położył chwała Bogu, tamę muzykalnemu nawodnieniu!

No! cóż pan powiesz o moich dzieciach? zapytał mię szczęśliwie. To to pociecha! Niech Peppi tak parę łatek pociągnie a w kąt z Lisztem!... w kąt bez ratunku! A Franuś?. Ot to gracz!.. to mi dopiéro chwat! — Jenni moja tak przepędzi pannę Lutzer, że nie będzie wiedziała którędy ze sceny zmykać! — A propos! Słyszałeś Regondego?... Nie?.. Czyż podobna!.. Mam oto bilet na zbyt... Musisz go słyszeć... dziś właśnie grać ma koncert... pójdziemy razem.... Co tam Liszt.., co tam Paganini... niech się schowają przed boskim Regondym!...

Raz już barankiem ofiarnym zostawszy, dozwoliłem losowi pastwić się nad sobą, schyliłem głowę i jak korny braniec zdobywcy mego, puściłem się za nim na koncert. Niewyspany, na wskróś do nitki i żyłki muzyką przedźwiękły, upatrzyłem sobie najskrytszy kącik sali, utuliłem się w niego, płaszcz nasunąłem na uszy i tak o sen się kusiłem. Jakoż byłem już na owém błogiém rozdrożu, gdzie jaw drzymaniu dłoń przyjazną podaje! Pieśń jakaś stroficzna i antistroficzna wiła mi się wprawdzie niby wstęgowiec po kiszkach.... lecz możebym był i usnął... Ach jak zagrzmi poklask, i szturm publiczności!.. Zdało mi się że budynek się wali — i równémi zerwałem się nogami. Dalejże do jakiejś oberży!.. Tu, rzekłem sobie, odetchnę przecież po nocnych i dziennych torturach! Niedowierzając atoli niczemu, zlustrowałem wprzódy starannie wszystkie kąty, czyli czasem w zdradnéj framudze nie zaczaił się iaki taraban lub fagot, czy za poręczą galeryi nie przycupnęła jaka banda krzykunów! Znalazłszy powietrze dość czystém, wkwaterowałem się do sali jadalnéj i kazałem sobie dać obiad. Oj, co z tąd rzekłem

to mię już nic nie wyparuje!.. Ledwie co piérwszy kąsek połknąłem, gdy coś nad głową moją zaczyna tyrkotać i warczyć i trala-li-la rozlega sią najpiękniéj uwertura Rossyniego z Wilhelma Tela. A tenże bies gdzie siedzi? krzyknąłem rzuciwszy nóż i grabki! — Patrzę!. Pod sufitem ogromny zegar ścienny grający!!! W duch i kilku entuzyastów przypadło. Nuż męczyć gospodarza!. Ten włazi na stół i przesuwa rygle. Jeden amator kazał sobie powtórzyć częstunek uwerturowy, drugi wyprosił kwodlibet z Gibellinów, trzeci wyklaskał kadryle Lannera!. A niech was tu diabli wezmą!. Zrzekłem się mego stołka, zapłaciłem nie jadłszy i w nogi. Ale dokąd? Albo ja wiem?

Zabłąkałem się do domu i w komicznéj rospaczy rzuciłem się na łóżko... Gdzie tam! — Pod jedném oknem posteruje się katarynka, pod drugiém wędrowny brzękajło, a podedrzwiami chłopcy chorzyści kościelni. Co jeden ustąpi, w ten moment drugi już gotów!... Nie! rzekłem: w przeklętym muzycznym tym Babelu żyć człowiekowi poczciwemu nie można. Wynośmy się w pole! w gaje brzmiące tylko śpiewem niewinnych ptaszął, orzeźwmy się widokiem lazuru niebios, odetchnijmy wiejskiém powietrzem. Siadam do Gesellszaftswagen i ku rogatkom dążę. Lecąc przedmieściem, ze wszystkich wprawdzie szynkowni ścigał mię jeszcze świdrujący spiczasty pisk klarynetów, chrapanie maryn i szczęk szalów janczarskich, lecz brałem to za ostatnie pociski, bezsilnego już nieprzyjaciela. Wykrzykiwałem nawet w mém uniesieniu; a co diable muzyczny?... wszak tu już koniec! basta!

Ależ o płonny, o zdradny zamku na lodzie! Psoty jaką mi bies teraz wypłatał, ani nawet spodziać, ani

domyślić się mogłem! — A to ja nic o tém nie wiedząc wsiadłem do Hütteldorfskiego muzycznéj sławy Omnibusu! — Tylko cośmy się za rogatką ujrzeli, puszczono sprężynę... Koła wprawiły w ruch sprośną mechanikę jakąś, a za pudłem, pod pudłem, nad pudłem trąby wyć jęły!!..... Daremnie krzyczałem na woźnicę, stój zdrajco! stój! Fanfara głos mój stłumiła. Wpośród oklasków zachwyconych mych towarzyszów stanęliśmy przecież w Hütteldorf, a ja się z pomiędzy trąb wyrwałem. Spragniony będąc niewymownie, chciałem wejść do browaru na szklankę piwa, lecz dowiedziawszy się na pół drogi, że młody jakiś kapelmistrz produkuje się tam poraz pierwszy z walcem kilsztokowym i marcowo-piwną galopadą — umknąłem jak oparzony!

Wracam już pieszo do Hietzing! — Tu koncert u Domayera, koncert pod Aniołem, koncert u Belzebuta i jego Mamy!.. Litościwy Boże! na wsi sto razy więc gorzéj niż w mieście!! Dopadłem wraz z liczną kompaniją dzielnego jakiegoś omnibusu, który leciał z nami do miasta że aż skry się sypały. Jużeśmy docierali do Schönbrunskiéj allei, gdy towarzysze moi z rzemieślników i kupczyków złożeni, podzielili się raptem na dwie nieprzyjazne partye. Jedna krzyczy pieśń Rozbójników Szyllera a druga zapamiętałe łowy Lützowa: Gdy tak jedni drugich przekrzykując wokalne piekło robili, woznica nasz pijany i dla tego tak szparko pędzący, uderza o kamień, wywraca nas dnem do góry i krzykunom od razu gęby zatula. O jakżem go za wywrot ten błogosławił! — Dybając już pieszo do miasta, chętniebym był w gospodzie jakiéj pragnienie moje ugasił, lecz co zajrzę do któréj, to brzękajło, to rzempoła, to Włoch, to Tyrolka.

Była siodma wieczorna gdym powrócił do miasta, Na ziemi nie znałem już miejsca gdzieby przed muzyką bezpiecznym być można, umyśliłem przeto szukać schronienia pod ziemią, i wszedłem do Elizium — lecz tego też właśnie trzeba było muzycznemu diabłu!.. Sześć orkiestr coraz to inaczéj kostiumowanych, huczało, szczękało, trąbiło i grzmiało tam tak szalenie, że impet mało sklepienia nie zerwał! — Nic już nie pozostawało na szerokim tym bożym świecie, prócz jednych jedynych kawiarni do których melomania nie wtargnęła jeszcze. Schroniłem się więc do tego przytułku. Przebóg! kompanija na którą wpadłem toczyła z sobą żwawy spór o Donizettego, Mayerbeera, Webera!... Ja do gabinetu!.. Kazałem sobie podać kawy, a oraz dla rozerwania się gazetę. Cóż mi przyniono?... Gazetę powszechną muzyczną!..

Bliskim już będąc zwaryjowania, wcisnąłem się gwałtem do więzień publicznych. Tu chcę odpocząć, ochłonąć, przyjsdź znowu do zmysłów!..... A że męka któréj doznałem woła o pomstę, postanowiłem na szał moich ziomków, obcemu się ludowi użalić i tym to sposobem ze sceny Biblioteki Warszawskiéj przemawiam.

A co panowie?... poszedł już bisurman, bluźnierca? I nie godziłożby się, żeby teraz to wszystko pod ławą odszczekał? On się tylko nie przyznaje Faryzeusz!.. lecz sam do łacińskiéj ruchawki należał... sam przed bębnami wziął na kieł i za swym rossynantem gonił okulbaczony! — Ztąd cała uraza do muzyki!.. Preludium musiało być długie, a w koźle aż się Kraków pokazał!...

Ja, sine ira et studio, prawdę przez oszczercę do góry nogami wywróconą, nazad do pionu zwrócę i powiem: czém jest rzeczywiście muzyka Folksgarten, Domajer i t. p. Przyznać trzeba, że Wiedeń co do muzyk stolicą jest całych Niemiec. Oprócz zamiłowania w niéj narodowców, należą jeszcze do Austryi dwa wskróś muzykalne ludy, Czeski i Włoski: nic dziw przeto, że w każdéj porze, i na każdém miejscu namiętnie jest uprawianą. Temu się raczéj dziwię, że Mizomelos żadnéj wzmianki o pięciu dzień w dzień grających a prawemi jéj świątyniami będących teatrach nie zrobił. Co do mnie, także jéj sobie w tém miejscu nie pozwolę, teatr bowiem wysoko ucywilizowanego narodu płochą tylko zbyć wzmianką, ciężkiém z méj strony byłoby wykroczeniem. Zasługuje on na Szkic osobny; tu zaś o potocznéj tylko muzyce pomówię.

Sztuka ta jakkolwiek piękna, wiernem tylko będąc odbiciem stroju umysłów ludzkich i obyczajów obecnéj epoki, krok w krok też idzie za niemi. W niéj to razi mię może najżywiéj ulubione moje dziś i niegdyś! Zda mi się, że całe już upłynęło stulecie!.. Przed trzema lat krzyżykami, obyczaje panowały jeszcze w Wiedniu w całém znaczeniu wyrazu tego. Dom wiedeński odznaczał się prostotą, surowością, charakternością i cnotą germańską — dom wiedeński był jeszcze prawdziwą świątynią familijnych uczuć i familijnego szczęścia. Bram jéj strzegła nieskalana niewinność, a obcy przez krocie ogni czyszczowych przejść musiał, zanim jéj progi przestąpił. Słodka harmonija między rodzicami a dziećmi, cześć jakaś dla związków małżeńskich, obcowanie z sobą kochanków w całéj niewinności roskoszy i marzeniach Edenu, dawały tu przedsmak niebios: mi-

łość poczytaną była za kwiat życia ludzkiego, płci pięknéj hołdowano z całém uniesieniem, z całą zagorzałością wieków rycerskich. Muzyka prosta lecz treściwa, była téż wtenczas prawdziwém towarzyszeniem do lubych tych obyczajów.

Główną jéj cechą była melodyjność i rzewność; było to uczucie przeobrażone w dźwięki. O północy stawał młody człowiek z kilkoma towarzyszami pod oknem swéj ulubionéj. Odzywał się w tenczas fletrowers tylko, głos i gitara, albo téż skrzypce, waltornia i harfa. Nazywało się to serenadą. Wrażenie jakie nie jedna z nich wypiętnowała w méj duszy, liczę do najpotężniejszych w życiu. Jak głos tak i instrument, natchniony namiętnością najżywszą, rozpływał się w głębokiéj nocnéj zaciszy, nabierał w niéj nadzwyczajnego znaczenia, z echem i na promieniach księżyca wzlatywał ku drogiemu oknu owemu! — Każde słówko, każdy choć najsłabszy ton gitarowy słychać było wyraźnie, lecz to i ciche strony westchnienie, wdziękiem się tajemniczości barwiło. Jeśli Serenada piérwszém była oświadczeniem młodzieńca, a biała ręka okno odwarła, było to znakiem przyjęcia. Okno zamknięte, odmawiało na zawsze; lecz muzyka była grzecznym środkiem oszczędzenia sobie osobistych a dla stron obu nie miłych kroków. Jeśli serenada odbywała się po przyjętém już oświadczeniu, z otwartego okna brzmiały oklaski, spadały rzęsiste kwiaty!

Gdzież się to wszystko podziało?!! Wielki Boże! jakąż na całe życie okryłby się śmiesznością, ktoby dziś w Wiedniu z serenadą lub w powszechności z hołdem dla damy wystąpił!.. Swobodność obyczajów bez granic skruszyła wszystkie zapory, przemogła wszelkie skru-

puły i w całkiém nową formę dusze i serca odlała. Interess czczony jako jedyne dzisiejszych ziemian bożyszcze, rozprzęgł zupełnie familijne stosunki owe co przez tyle wieków uszczęśliwiały ród ludzki. Dziś ojciec syna, syn ojca nie puszcza do fabryki swojéj, żeby mu czasem nowego nie wypatrzył procederu, żeby go w zyskach ulepszenia jakiego nie ubiegł. Tyleśmy oto zyskali, przeszedłszy z pod berła uczuć pod berło przemysłu i handlu.

Wiedeń jest w téj chwili ciekawą widownią walki dwóch tych moralnych systematów. Powiadają: że duch nowy ogarnął już resztę Europy, tu zwolennicy dawnych a nowych zasad w równéj są jeszcze liczbie, lecz ani wątpić można że duch nowy przemoże. Duch ten jest równie zajmującą jak i oburzającą poczwarą. Zaczyna od osadzenia mózgu w piersiach, a serca w głowie, i młokosa nawet zamienia w zimnego, surowego, ciągle spekulującego, ciągle rachującego dziada. Wyrachował więc, że wyobraźnia i jéj krainy, są szaleństwem czas człowiekowi kradnącém zbijającém go z toru gruntowności i pożytku — jest więc wrogiem wyobraźni. — Wyrachował, że uczucie może człowieka powinnościami odzierżgać i kieszeń wypróżnić; jest więc wrogiem uczucia. Na małżeństwo pozwala tylko, gdy dobrą jest spekulacyą, lecz jako mąż, brat, syn, ojciec zawsze i zarówno pozostaje kłodą dębową. Oznakę, cień nawet wszelkiego wzruszenia zowie nieprzyzwoitością naganną. W Ameryce duch ten tak dalece już wygórował, iż rodzina któréj członkowie okazują sobie przyrodzone uczucia, a témbardziéj pieszczoty i miłość, palcami jest wytykaną; a przydomek kissing husband wife or family na wieki smiesznością okrywą. Wiel-

kość człowieka, polega na zamrozie i zdrętwiałości zupełnéj. Nie powinien on być przystępnym wrażeniom żadnym. Jak natura tak ideał popłacałyby może u niego, gdyby je w skrzynie pakować i z lichwą sprzedawać można. Inaczéj myśli i zajęcia jego nie warte. Cieszy go tylko zysk, smuci go tylko strata.

Z niewypowiedzianą więc wzgardą obchodzi się duch ten z tém wszystkiém, co dotąd relikwią towarzyską było, najopłakańszą zaś nowéj wiary ofiarą padła cała płeć piękna. Ja co w każdéj rzeczy chwalebną wykryć lubię stronę, rzekłbym: że to lekce ważenie, zobojętnienie i zredukowanie kobiet na błache tylko cacka, dziwnie do twarzy męzkości, i katonową nadawać musi powagę. Widząc atoli jak drogo stroik ten okupiony, spluwam na bezecną szkaradę. Gdyby amerykanizm zrzekając się uczucia zrzekł się i wszelkich jego roskoszy, widziałbym w tém wielkość, lecz gdy on tylko świętości obowiązku się zrzeka a w rospustę jak bydle runie, w pień go jako wyrodka przeklinam.

Ponieważ kobiety były przedmiotem zabiegów, i hołdów świata dawnego, na ich to szczególnie poniżeniu i detronizacyi zasadza chwałę swoją świat nowy. Ton szczególny każe dla nich nietylko natrętem być i prostakiem, lecz poniewierać wszystkie te cnoty, co dotąd w ich oczach uchodziły za świętość i najpiękniejszą ich były ozdobą. Zawsze uległe życzeniom naszym, stosują się do nich i teraz. Od nas chwytają mody, ślepo dają wiarę opiniom, biorą więc z pochopnością straszliwą i nowe te obyczaje. Płochość z jaką się dotychczasowych wyrzekają zasad, inną przyswajają sobie naturę, stawiają na kartę przyszłość honor i szczęście — wszelkie wyobrażenie przechodzi! — Dusze tylko

tkliwe i szlachetne wzdrygają się jeszcze na nieprawość; niby mętne widzenie snuje im się na oczach ich godność i blask zacniejszego zawodu; poczuwają się mętnie do szlachetniejszych przeznaczeń — i dla tego ludzie w wieku nawet, lecz których duch młodzieńczy i wyobraźnia ognista tym do nich językiem przemawia, wielką mają u nich wziętość i niewymownie są pożądanemi.

Sztukom pięknym, a przeto i muzyce, nieskończenie trudno jest dogodzić tym odszczepieńcom od uczucia i wyobraźni. Jest to chcieć malować bez płótna, rzucać nasienne ziarno bez roli. Muzyka unosząc się dawniéj nad światem w postaci ideału, porywała ludzi w obłoki swoje; dziś korna ich służebnica, brnie za niemi po każdém błocie w jakiém im topić się zachce. Gdzież to ma szukać przysmaków, któremi dusze te wypłowiałe, zmysły nadużyciem stępione, serca zszarzane już i wytarte, uraczy? Jak wszelka inna sztuka goni więc tylko za jaskrawym effektem; bo ludzi, co wszelki kwiat życia listek po listku obdarli, zmięli i w kał wdeptali, gdy już unieść, rozrzewnić, zachwycić jéj niepodobna — trzeba zadziwić, przerazić i szarpnąć!

Usilną troską kompozytora nie jest więc prostota, przyjemność, melodya; lecz nowość, błyskotność i jak najtrudniejsza kunsztowność. Pamiętny, że utwor jego nie będzie zmysłem słuchowym lecz formułą arytmetyczną cenionym, na tém swoje punkta honoru zasadza by w jeden takt jaknajwięcéj nót natkać, by w kilku taktach rzecz swoją przez wszystkie tony skali muzycznéj, szczęśnie czy po barbarzyńsku przepędzić. Dziś w marnym walcu lub kontradansie sto razy więcéj jest zawiłości i sztuki, niż niegdyś w najsławniejszéj symfonii. Roszczenia do wykonawczéj biegłości granic

prawie nie znają. Palce po stronach lub dziurkach skaczą, migają, drżą i łamią się z błyskawiczną szybkością, a kaprys w febrycznych je utrzymuje konwulsyach. Nie jest to muzyka, lecz burza, z mniejszémi lub większémi przerwami wichru i trzasku. Dyssonancye były niegdyś złém koniecznem, dziś całą osnowę sztuki stanowią. Jak ciemne partye w malarstwie potężnie wysadzają tła jasne, tak cierpkie te dźwięki w muzyce służyły tylko do nadania tém większego uroku melodyi. Dziś generałbas wystrychnięty na rodzoniuchnego brata literatury szalonéj, żyje tylko dyssonancyami; z dzikich runie sztorcem na łeb w coraz to krwawsze; a gdy nabrykawszy się i nabroiwszy, tak się nakoniec uplątał, tak sobie ręce i nogi omotał, że się już ruszyć i obrócić nie może, patrz! wyłamuje się z karceresu jakiém uderzeniem w taraban lub trąbę, i znowu huczyć po swojemu zaczyna. Rzecz pewna, że nie było środka innego wyrwania się z wilczego żelaza, lecz pogruchotał go tém smieléj, że takie salto mortale, rzęsiste mu ściągnie oklaski.

Do wyprawienia uczt tych muzycznych dziwnie dopomógł przemysł. Ulepszono dawne instrumenta, stworzono nowe o dzielności i skutku zadziwiającym. Trąba środkująca między waltornią a klarynetem, das Feldhorn po niemiecku zwana, prym podobno w wynalazkach tych trzyma. Trzeba do niéj wprawdzie tchu stentorowego i zdolności ad hoc, lecz tonokres jéj tak jest rozległym, że i najtrudniejsze dzieła z towarzyszeniem całéj orkiestry wykona. Z głosem potężnym łączy i dziwną łagodność. Prawdziwą dla niéj sceną byłby las jaki głęboki, lub romantyczne skały nadmorskie, gdzie dźwięki jéj echem odbite, a z szumem drzew i wałów zmię-

szane, oczarowałyby i w osłupiałość nieświadomego słuchacza wprawiły. W salonie, ponieważ siłą swą wszystkie instrumenta zrównoważa, a przy najstaranniejszém nawet tłumieniu i goruje nad niemi, jest témże samém czém plama krzykliwéj farby, w dobrze uharmonizowanym obrazie. Nowych nakoniec instrumentów muzycznych jest bez liku! Roskosz to niepospolita posłuchać, gdy coś dawnego, rozsądnego, czyli co na jedno wyjdzie, melodyjnego wykonają; lecz obrywka takowa nader jest rzadką. Zwykle przyczyniają się tylko co tchu i siły do trzasku, zawieruchy i hultajsko-muzycznego bigosu. Amfion wznosząc mury tebańskie nie znał ich wcale; nie potrzebował nawet żadnéj orkiestry. Prostą on lutnią dokazywał tych cudów,... lecz wtenczas czułemi były i głazy.

Tak to przetrąbioną, przeskrzypioną i przebębnioną bywa cała jesień wiedeńska, dopóki ostatni, listek z drzewa nie spadnie w ogrodach, gdy zaś spadnie, w przytykających do nich salonach. Do aren tych, na których staczają się muzyczne walki, muszę na chwilę miłośników Biblioteki naszéj wprowadzić, bo w nich Wiedeńczyków jak w zwierciadle zobaczą.

Moda, będąca w każdym czasie i na każdém miejscu waryatką, pozbyła tu piątéj klepki nader dziwacznym sposobem. Żadna podobno stolica nie pochełpi się tak wspaniałemi ogrody, jakiemi jest Prater, Augarten, Schönbrunn, ogród Lichtensztejna i Szwarcenberga. Mnóstwo aklimatyzowanych już drzew exotycznych, nadaje ustępom ich malowniczość i barwę całkiem nową, bramowania z kwiatów niezwykłéj bujności i blasku przynoszą rzadki zaszczyt ogrodniczemu kunsztowi, łagodny klimat użycza roślinności tu-

tejszéj podzwrotnikowego prawie popędu, a utrzymanie najstaranniejsze godnemi jest ramami przecudnego obrazu. Otóż te błonia Armidy, których sam tylko wybór powinienby ruchliwą publiczność wiedeńską kłopotać, zakwitają samotnie, głucho i pusto. Zaledwie kilka dni takich w roku gdzie je świat piękny goszczeniem swojém zaszczyci. Stroni on od Prateru jak od miéjsca zapowietrzonego, dnie zaś uprzywilejowane a rzadkie, w których wspaniałe te spacery tłumami swemi przepełnia, pod dalszemi konstellacyami Zodyaku niniejszego opiszę.

Gdzież tedy rozsypuje się ogromna ludność stolicy? Po okolicznych wioskach, po ogrodach i ogródkach przedmiejskich i miejskich. Ogródki te tak zwykle są ciasne, że niéma w nich gdzie się obrócić; a gdy po wielkich publicznych spacerach wzrok bujając po prześlicznych drzewach i kwiatach, nie wié czém się ma w przódy zachwycić, tu stado modnych tych owiec ciśnie się między mury i murki, ktore pędzel lichego malarza w szpalery, altany i klomby ubazgrał. Zanim atoli i my się tam wtłoczym, wróćmy jeszcze na moment do Prateru.

Prosty lud tylko téj scenie uciech swoich wiernym pozostał i wybornie na tém wychodzi; ma tu bowiem rozległe trawniki, chłód bujnych stuletnich dębów i powietrze najczystsze. Cała ta przez plebejczyków opanowana część lasu, nieprzejrzanym jest labiryntem szynków, garkuchni, altan, namiotów, optyk, huśtawek, panoram, teatrzyków, szczwalni, fajerwerków, karuzelów: z których jedne nad drugie na koncepta, sztuki, przynęty i nowości się sadzą. Że piwo i sławne wiedeńskie kiełbaski gwiazdami są tego Edenu, przezwano go więc Praterem

kiełbaskowym. Szynkarze wielki z tego punkt honoru robią czyje piwo potężniéj wystrzeli, a kiełbaskarzy jak piasku w morzu. Tętnią więc wszędzie po lesie kanonady korkowe, syczy i dymi bez przerwy gotujący się a wędrowny smalec, bo łakocie te smażą się na samychże brzuchach swych nosicieli. Dodać jeszcze do obrazu należy długich suchych a czarnych Włochów, co się pod ciężarem salami i ogromnych serów swych uginają. Co kroków dwadzieścia, to inna kapela, a że każda gra swoje, bynajmniéj o sąsiadkę nie dbając, że każdéj duszą jest ogromny tołumbas i janczarskie jakie szczękadło! łatwo sobie wystawić co za niesforny piekielny trzask ztąd powstaje. W niedzielę przeto i święto potop służących, fiakrów, żołnierzy, drobnych kramarzy a szczególnie też rzemieślników z żonami, dziećmi, kochankami, w całym blasku elegancyi niedzielnéj, śniada, obiaduje tam i wieczerza; a las aż się trzęsie w koło od wrzawliwych tych gości. Czystość, strojność, umiarkowanie i przystojna konduita, tudzież zakrawanie na godność jakąś, powszechnie to pospólstwo cechuje. Wśród zabaw, tańców, gonitw, w pośród uniesień i szału najserdeczniejszéj uciechy, na którą młodzi jak starzy niehamownie się rozpuszczają, nie wybuchnie jednak żadna kłótnia ni burda, żadna nie stoczy się bójka. Jest to odmęt szczęścia burzliwy wprawdzie i rozhukany, lecz nigdy grobel swych nie znoszący. Tu tylko i owdzie przemyka się policyant, lecz do czynienia nigdy nic nie ma. Tę dla nas niepojętą zagadkę odgadnie natychmiast szczegół, że choć Prater jest małym wszystko w sobie mieszczącym światém, nie mieści przecież i jednéj kropli gorzałki; nie dla tego żeby jéj rząd komu bronił, lecz że jéj lud nie lubi. Dla ludu brak

jéj jest oto dobrem najwyższém, jest zrzódłem wszystkich cnót jego. Ztąd jego zamiłowanie w pracy, w lepszym, strojniejszym ubiorze; ztąd łagodniejsze z rodziną obejście się, ztąd potrzeba widowisk i zabaw nieco wyższego już rzędu.

Spacer po kiełbaskowym Praterze zająć może najświatlejszego, najpolerowniejszego człowieka, po całych nawet godzinach. Tu poeta, filozof, polityk, a mianowicie téż malarz flamandzki, spotyka obrazy nieporównane, oryginalne, o charakterystyce wybitnéj, o kompozycyi gotowiuteńkiéj. Lubo przechadzkę taką liczę do najżywszych mych zabaw, czuję atoli, że i rys jéj najkrótszy dalekoby mię po za szranki szkicu tego przerzucił. Uciekając ztąd tylko, żywéj się tylko opędzając pokusie, powiem ulotnie, iż najszczerzéj nie raz uśmiałem się z przebiegłości i sprytu z jakim skoczkowie, wabiki i szarlatani pląsając przed temi teatrzykami na prędce, poczciwych prostaczków durzą, tumanią, w pole wywodzą i gwałtem do widowisk swych ciągną. Mieliśmy już próbkę téj sztuki na menażeryi i klatce Voraxa, bez liku atoli jest takich i im podobnych.—»Ratujcie panowie! ratujcie,—krzyczy barabbasz wytykając głowę z kiwającéj się wieży płociennéj, po któréj straszny się łomot jakiś rozlega—jest nas tu sześciu, a rady dać wielkoludowi nie możem! Jak bije rogami!.. jak tłucze ogonem!.. obaczcie proszę!« — Daléj wązkie schodki na stary dąb prowadzą, na konarach którego stoi rozpięty namiocik. I tam coś grzmi, szumi, huczy.—»Burza morska, panowie i damy!.. burza!— Wielki Ocean już rozhukany, już gotowy, floty pędzą pod pełnym żaglem!.. Zaraz bitwę Trafalgarską stoczymy.«—»Zwaryował! krzyczy drugi, ze swojém morzem na

dębie!.. Do nas raczéj panowie! Po raz ostatni produkuje się prawdziwy trójgłowy smok chiński! Jeden łeb komenderuje po chińsku, drugi po francuzku, trzeci pięknie po wiedeńsku, a armije trzech narodów zaraz musztrę z ogniem odbędą.«—»Oni wszyscy błazny! krzyczy czwarty, wyrwawszy się z podziemnéj piwniczki. — U nas tylko cud nad cudami. Oto wykopaliśmy Tunnel pod wszystkiémi pięcioma częściami świata, a szóstym Praterem, (tu słychać świst przeraźliwy). Siadajcie panowie! Lokomotywa zaraz wyruszy! Za moment i za grajcara będziemy w Pekinie!«—Widowiska te dzień w dzień się prawie zmieniają. Wyobraźnia tu przebujałą, duch twórczy niewyczerpanym, czołem ich atoli są karuzele, do których uczęszcza sam kwiat tych gości. Cała podłoga budynku, lub walec kilko-ramienny, krąży tu w wirze wieczystym przy kwiku klarynetu i szturmie tołumbasowym, którego uszom drażliwym przez pół minuty znieść nie podobna. Najucieszniéjszą jest rzeczą widzieć spasłe rzeźniczki, piekarki, szewcowe z półłokciowemi zausznicami na maleńkich drewnianych konikach, piwowarów o brzuchach kadkowych z garcowemi lulkami na posiodłanych łabędziach, upiorowate pomywaczki o lokach grzywiastych, niedbale leżące na konchach gołąbkami ciągniętych. Wszyscy gonią na ostre pikami lub rożnami, pierścienie zdejmują, łby tureckie zmiatają. Za udaniem się sztuki, co za zwycięzka mina!.. jak pretensyjne wachlowanie się chustką, igranie szalem,... jak mordercze na widzów spojrzenia!.... Boże mój!.. Na cóż to wyszło turniejom, owéj to chlubie rycerskich wieków? Oto ich ostatni zabytek! —

Już, już wyrwaliśmy się przecież z Wursztelprateru.. alić na samym skraiu utykamy bez ratunku. Nie!... temu widowisku oprzeć się nie zdołamy, bo jest najlepszém ze wszystkich!... Nie scena lecz spektatorowie czarować nas tu będą. — Orszak dziwnie miłych chłopczyków i dziewczątek, to cztero, to sześcioletnich, pędem do małego teatrzyku pośpiesza, co na zielonéj murawie wszystkiemi barwami tęczy połyska. Z ziajane niańki tylko co zdążyć mogą za niemi. Aż tu dzieci przysłać musiano, bo nigdzie indziéj niéma ich roskoszy, ich szczęścia, niéma maryonetek! — Wszystkie w różnofarbnych axamitnych spancerkach, bieluchnych sukienkach i majtkach, w lokach z złotemi kutasy, w kwiecistych kapelusikach szwajcarskich. O wielkich błękitnych oczach, o kwitnących jagodach, o natłoku złocistych lub czarnych loków, jakże nie mają być dziwnie pięknemi będąc dziecmi Wiedenek?

Dyrektor teatru, mądry już doświadczeniem i widzów swych dobrze znając, zastawił się przed niemi baryerką, lecz gdy téj zabrakło, w samym środku dokompletował ją stołem. Przed stołem tym roją się, rechoczą, skaczą i stukaniem do podniesienia kortyny zmuszają. Zaczyna się! — Tespis lalkowy puszcza pierwsze sceny tylko na podpałkę zajęcia, lecz drammatyczny interess tak zręcznie zdrajca stopniuje, że nakoniec wszelka illuzya znika, gra się w rzeczywistość zamienia, a maleńką publiczność tenże urok i szał ogarnia, co niegdyś Donkiszota w razie podobnym do dzieł tak heroicznych pokusił!... W alternatywach spektaklu czarne, złowrogie lalkii jakieś przydzwigały na scenę i trumnę. Cisza, przerażenie, a gdzie niegdzie ciężkie westchnienia. — Zrzucono wieko... O radości!... Zamiast trupa,

śliczny, bieluchny króliczek z czerwonémi oczkami, a czarne straszydła przemienione w dwóch ładnych różowych paziów. — Huczne więc brawo i szczęście! — Aż tu pazie rozskakują się na dwa końce sceny i nuż krulika rzucać do siebie i łapać jak piłkę, a coraz to prędzéj, coraz to wyżéj. — To jeszcze było lepszém i zadowoliło najzupełniéj. Wszystkie dziecinne główki to w prawo, to w lewo za królikiem jak zegarowe wahadło, bo nie jeden z widzów pozazdrościł mu szczęścia i sam z duszy serca chciałby być jakim wolantem. — Jakim wreszcie sposobem dokazywały tego te lalki, to i dla osób dorosłych dosyć było intrygującém.

Alić wśród najlepszéj zabawy, wpada brzydki drab jakiś z pyskiem od ucha do ucha, długiemi kłami, i straszliwym burakowym nosem. — Wyrywa króliczka, sadza go na ziemi, a dobywszy z za pasa ogromnego młota, co siły się na niego zamierza!.... Wybuch rozpaczy, oburzenia, wściekłości!.. Dziewczątka załamują ręce i nuż w płacz rzewny. Chłopcy to tak to siak się jurzą, lecz jeden najżwawszy, ani się już posiadając, wyskakuje na stół, zatula pięście, tupa nogami, grozi drabowi z całą czupurnością koguta. — Gdy ten za całą odpowiedź już młot chce spuścić — krzyczy na niańkę żeby mu co prędzéj kija podała. — Drugi chłopczyk przysłużył się nim co prędzéj i gdyby nie szybki obrot, to zbyt genialny antreprener za płótnem swojém byłby niezawodnie po uszach oberwał. — Lecz jeden z paziów zakradłszy się z tyłu, młot drabowi wyrywa, drugi wplątał mu się między nogi i szczęśliwie wywrócił — a teraz obadwa z młotkami, z nosa jego zrobiwszy sobie kowadło, z najuciesznieiszym pośpiechem do koła drepcząc w takt na niém kują.

Cała publiczność témczasem znalazła się już na stole. Radość z katastrofy szczęśliwéj była bez granic, a śmiech z kowadła tak nieutulony, że wszelkie przechodzi opisy.

Żywym dowodem fantastyczności starych wiedeńskich dzieci jest tak nazwane Kolosseum. — By dojść do niego, trzeba nietylko rozległy Augarten, lecz milę drogi po okopie miejskim umachać! — Obojętnemu cudzoziemcowi wynagradza się wprawdzie ten spacer prześlicznemi widoki, na miasto, górę Leopolda i Dunaj. Wiedeńczykowie atoli nie tychto powabów szukają. Pasmem nieprzerwanym snuje się publiczność przez Augarten, jakby co prędzéj szkaradne to miejsce minąć pragnęła. Upał afrykański porozpuszczał kobiétom loki, na nogach nabrzmiałych pozrywał wstążki, lecz i w improwizowanych pantoflach kłusuje się co prędzéj, jakby tam Bóg wié jakie cuda czekały. — Huczy już z daleka orkiestra. — Wchodzimy! — Na nudném błoniu a raczéj trzęsawisku porosło wierzb kilkadziesiąt. Pomiędzy niemi wyskrobano wązkie jak dla królików uliczki. — Którąkolwiek się puścić, wszędzie się za dziesięć kroków na rzadkość jakąś wpadnie. — Tu papierowa Flora, tam skoczek na linie. — Za krzakiem sikawka chcąca być fontanną, daléj stawek z łódkami stojącemi na suchym, bo żeby pływały, wodę konewką przez tydzień nosić trzeba. Cygański salon z szarego płótna illuminowany łojowemi świécami; a nakoniec cud, od którego cały ogród wziął nazwę, kolossalny słoń kartonowy. — Słoń ten umieszczony jest w ciasnym budynku. Aby na nos się nie wywrócił, trąbę jego do połowy w ziemię w kopano. Jaki taki koniecznie obejść go musi, a za korytarz ciasny, nikt się nie wydobędzie bez szturchańca,

guza, a czasem i wywichniętéj ręki lub nogi; lecz pcha się każdy za pieniądze, gdy témczasem u żywego nader mądrego a darmo widzialnego słonia w Schönbrunn, żywy duch nie postanie. Podczas téj ciżby, orkiestra wykonywa bitwę pod Lipskiem, a Sztuwer fajerwerkową swą kanonadą, mało wierzb tych i ich miłośników nie wysadzi w powietrze. Pokazało się przecież, iż ciekawości te nawet dla dzieci, zbyt były głupiemi. I szary nawet ogon zaprzestał w nich smakować. Antreprener nie wiele myśląc pozbierał swoje rupiecie, sprzedał je na licytacyi i Kolosseum pochowane szczęśliwie! — Sit illi terra levis.

W zupełnie przeciwległéj stronie miasta, Simmering i Hietzing, — już lepsze, okazalsze, rozsądniejsze. Kassyno Domayera w Hietzing, a szczególnie ogrodek, jest wprawdzie także zapieckiem; a że się tuż za bramą Schönbrunską znajduje, ciasnota jego i kaprys modnego świata tém bystrzéj przy cesarskim tym parku odbija. Sale atoli kassynowe nader są wspaniałemi. Suffity ich półkóliste wspierają się na kolumnadach z giallo-antico. Gęsto z nich wiszące złociste pająki, roztaczają blask słońca. Jest tu nawet i nader gustowny teatr. Partye do Hietzing częstokroć są wygodnemi.... W Wiedniu spotkać można nieraz kogoby się spotkać nie chciało: to Pawła, to Gawła, to żonę... W Hietzing zaś choć się i znajdzie Idalia lub Emma, nader jest wyrozumiałą, bo sama tam garnkiem będąc nie przygani kotłowi.. Nowo dobrane pary, wszelkiéj więc wolności i swobód używają.

Historya Wasserglasi, między Sztuben a Karolinenthor, na esplanadzie miejskiéj, dzieli się na starożytną, średnią i nową. Aborygenami cichéj téj krainy byli pierwotnie pacyenci. Tu roskosznicy szpitalni wszel-

kich także używali wygód i awantażów. Echo nie odbijało jak tylko capriccia, migreny i spazmów, staccando kaszlu we wszystkich jego modulacyach, tremendo rumatyzmów i pedogr. Ponczową fontanną był Bitterwaser, pyrmont i trunek wiedeński. Buffet obfitował w Morissona, sól epsum i rebarbar. Promenada a témbardziéj baczne jéj epizody odbywały się w szlafroku i pudermanie. Lecz przebóg! nie długo potrwał wiek złoty!! — Drzewa się rozrosły, ocieniły ulice, wybujały kwiaty, a co gorsza, na środku koła wybujał kiosk maurytański i w krótce świat piękny dziewicze te wypatrzył powaby. Po kilku attakach, zwłaszcza przy boskim garnizonu odporze, orkiestra krokiem szturmowym opanowała altanę. Puskarz pukami i rakietami wyparował do licha cherlaki. Gdy plac czysto już był umiecion, dekorator transparentami rzęsisto oświetlił ulice: żeby czasem o zmroku nie ponałaziło pantofli i szlafmyc. Odtąd świat piękny zdobył ten raj Eskulapa i niepodległym się w nim ogłosił.

Ależ i wiek ten średni był krótkim. Płochość niestałość, żywiołem jest elegancyi. Nacieszyła się wkrótce swém cackiem. Wdzięki Folksgartenu niebawnie ją zkokietowały; tam to rzucił się prąd emigracyi, a z dawnéj ogrodka chwały nic prócz kapeli nie pozostało. — Ta rzekłszy sobie: Si fractus mundus — impavidum ferient ruinae, póty uporczywie dudliła, póki nowego nie przydudliła tu świata. — Względem lwiego i lwiczego jest on wprawdzie jak noc do słońca, jak cienkusz do szampana — lecz lepszy rydz jak nic!

Rzuciła się tu wyłącznie klassa średniomiejska... Ostrogoty te pod przedawnieniem, których się cywilizacya wyparła, postęp czasu przeskoczył, moda bez

ratunku wyklęła; oryginały których istnienia nikt w Wiedniu dziś nie przypuszcza, złażą się tu z rozmaitych zaułków, poddaszy i kątów najzakazańszych! Dla dobra całéj ludzkości nie odciąłby żaden z nich i piędzi granatowego surduta, szargającego mu się po piętach. Kapelusz zapada mu na pół nosa, trzcina z melonem na końcu w połowie tylko ujętą być może, wykrzyknikiem energii jak pieszczot, estetyki jak sentymentu jest: — *sapperment!* — Godne ich połowice Kunegundy i Kalfurnie zawsze młode z podania, o wdziękach dostatecznie doświadczonych a słodyczy pieprzowéj — są za to cnoty skalistéj i przykładności owéj budującéj, o którą nikt nie pyta i niedba. Z dziećmi więc, szpicem, pudlem, mężem, parasolem, o rozlicznych jukach, które mąż dźwigać musi, zasiadają tu koło gęstych stolików. Swieżuchne sniadanie przyniosła jéjmość w kieszeni. Są to zazwyczaj onegdajsze snycle, a czego niedostaje nowalii, tego doda hojna pochwała i utopi się w piwie. — Podczas roboty pończoszki i palenia garncowéj fai, możnaby pięć tomów przeczytać! — Bynajmniéj!.. Tu zabawa dwojakiéj jest kategoryi.... Albo się między małe urangutangi Hansi, Tonerl, Peppi ponazywane a zawzięcie drapiące się, kuksy i szturchańce rozdaje, wrzeszczy i łaje służącą o pół staja, ćwiczy szpica co przechodniów za łytki chwyta i postawiwszy męża przed sobą, retoryki słuchać mu każe — albo też jeśli zupełne małżeńskie panuje bezwietrze, popada się w błogosławioną swą stanu tego marynatę, która z niczém inném jak chyba z marasmem węża Boa porównaną być może: co kozę połknąwszy — trawi. Prawdziwie: dla zjednania nieco agitacyi tym panom, radziłbym im tu rajtszul założyć, jaką na berlińskiéj jednéj litografii widziałem. W sa-

mym środku koła i na stołeczku stoi jejmość z biczem w ręku; w lewéj trzyma linkę, któréj drugi koniec przyczepiony jest do mężowskiego nosa.... i nuż biczem Jegomości! to kłusem, to w galop, to cwałem!

Czasem rzekłbyś, że kongrewska rakieta przeszyła ciężką tę massę, taki w niéj alarm powstanie!... Cóż to się stało? Oto jak bywa niekiedy, iż żóraw lub szara gęś na niebie z tryangułu się swego oderwie i gdzie indzie zaleci, tak i tu Bóg wié jakiemi przygody, elegantka z toru zwykłego zbita, przeciągnie przez główną ulicę... Jchmość tutejsi jakkolwiek niedźwiedziéj powagi, bocznemi przecież oczkami ścigają rajskiego ptaka, zjadają giętką tę kibić, i krok napowietrzny i figlarną mantylkę i szeleszczący woal Sylfidy. Dla Boga! co za szyderski uśmiech dobrodzije, co za jaszczurcze z podełba spojrzenie! Przez sukienkę i gorset wietrzą odszczepieńca, gromią wroga swojego.

Ponieważ Folksgarten jest ulubieńcem moim, niżéj o nim pomówię.

Mniemać atoli nie trzeba, by te ogrody miały zawsze jednaką i wyłączną swoją publiczność: częstych one rewolucyi doznają, te zaś całkiem od bogini dźwięków zależą. Muzyka gra tu wprawdzie co dzień od świtu do nocy, lecz gra jak Bóg i losy nadarzą, gra niedbale i po pańszczyznianemu. Skoro zaś sławny jaki kapelmistrz ogłosi, że gdzieś z kapelą swoją przybędzie i grajków pod komendę swą weźmie, cały kwiat publiczności przerzuca się zaraz w to miejsce. Wtenczas baryery i cwancygier uskuteczniają epuracyą, karykatury w uszanowaniem tchnącą dal usuwają, a feta muzyczna fajerwerkiem się kończy.

Po wszystkich tych miejscach zabaw publicznych, Sardanapalizm wiedeński składa się z trzech szczęśliwości pierwiastków: — z muzyki, pasibrzuchowstwa i zalotności. O muzyce wiele już powiedziałem, wiele jeszcze powiem, bo nigdy dosyć jéj nie mam.—Pozostają mi dwie kategorye ostatnie.

Dziwaczném to jest zjawiskiem, że dobroć wyrobów, w odwrotnym jest zawsze stosunku do produkcyi i dostatku materyałów surowych. — Chléb najgorszy jest w zbożorodnéj Polsce, w Burgundyi pije się lura zabójcza, w Wiedniu gdzie wszyscy w stół tylko wierzą, kuchnia całkiem jest jeszcze w kolebce. Francuzi narodowym do rondla i różna obdarzeni geniuszem, wynieśli kucharstwo prawie do godności pięknéj sztuki. Jest u nich kasta znawców gourmands zwanych, dla któréj żaden europejski język nazwiska nawet niéma. Ci to sędziowie, wyrokują bez apellacyi o wyborności obiadów, stwarzają nowe potrawy równie genialnie jak nowe poemata i piszą noworoczniki pasibrzuchowskie, których styl pełen gracyi, dowcipu, świeżości i ognia, zapewnia im świetne w piśmiennictwie krajowém miejsce. Rozległa, z tylu krajów i klimatów złożona Austrya, zarzucona chaosem wiktuałów wybornych, Austrya którą Triest i Dunaj wszystkiemi łakociami wschodu i zachodu zasila, jest jednak pieczarą najsprośniejszych płodzidymów. Po domach tylko magnackich zieść można jeśli nie wytwornie to smaczno, lecz kuchnia na którą się cała publiczność z tak wilczą żarłocznością rzuca, jest niegodną, haniebną. Na okrętach angielskich niéma kucharza dla majtków. Majtek każdy odbywa tę posługę kolejno tak jak dyżur swój na pokładzie, a że częstokroć prędzejby zrobił zegarek niż bigos,

zwykle się więc kamratom takim traktamentem przysłuży, że tydzień go popamiętają!... że u nieboraków tych w przysłowie już poszło: Bóg zsyła żywność a diabeł kucharzy. (God sends food and the devil Cooks). Takim to zdaje się być i Wiedeń. Gdyby Asmodeusz chciał restauratorom tutejszym figla wypłatać i wszystkie im szpejzecetle (jadłospisy) poprzemieniał, i jemu nawet nie udałaby się sztuka, gdyż gospodarz i goście aniby przemiany spostrzegli. Wszędzie też same potrawy, i wszędzie równie nędznie zwarzone! Za drób ten, warzywa, zwierzynę — odpowiedzą kiedyś na tamtym świecie bezecne te parzygnaty!

Sądzą u nas, że niéma sztuki niemieckiéj scenicznéj bez półmisków i kuflów. Pewnik ten przesadzony; to przecież wielką jest prawdą, że niéma partyi, przechadzki, uciechy wiedeńskiéj bez jadła Po wszystkich ogrodach których przegląd teraz odbywamy, a zimową porą po niezliczonych publicznych salonach, biesiadnicy obsiadają jak pszczoły długiemi rzędy uszykowane stoliki. Największą roskoszą Wiedeńczyka jest wyrwać się z domu, i jeść publicznie w jaknajliczniejszéj kompanii. Tu przygrywa mu ciągle muzyka; gdy ta umilknie, występują Rapsodowie sceniczni, i oderwane, ucieszne, nader dowcipne grają mu sceny. Jeśli zaś niéma aktorów i muzyki, sama wesołość kobiet z któremi tu przybył, najmilszą uczty jego przyprawą. Damy, tchnąc tu innym zupełnie duchem, nie skrępowane żadnemi względy które u nas szanować muszą, i nie jedną żeńską relikwią na cztery wiatry puściwszy, oddają się falom wesołości anakreontycznéj, liczne spełniają kieliszki, zarówno dowcipem jak wdziękiem towarzyszów swych zachwycają. Związki te lubo romansowego do-

sięgają zenitu, są jednak dzienne tylko, godzinne, chwilowe, bez żadnych konsekwencyi, uwikłań ni zobowiązań.

Wstęp ten pociąga mię do trzeciego szczęśliwości wiedeńskiéj pierwiastku, do zalotności; i kłopotem nad kłopotami obarcza: bo jéj kwieciste krainy, takiéj jak moja figurze, na wieki ze wszystkich końców niedostępnemi być muszą. Prędzejbym ztamtąd wyleciał, aniżeli się zakradł!... Garb z przodu, garb z tyłu, a na nich brzemię siedmiu i pół krzyżyków!.. Ceratowa krymka na uszach!... Pedogryczno-axamitne bóty.. Czarny plaster na lewém oku!.. Laga z melonem, także w połowie tylko manipulowana!... O! Mahomecie! jakże karykaturze takiéj do huryss i siódmego nieba twego kołatać? Z za płota tylko zajrzyć mi przyjdzie do niego. Na wieściach, powiadankach, na cudzém widzi mi się poprzestać.

Folksgarten tuż za Cesarskim zamkiem bywa ogniskiem przedniego świata, tłem wyższéj dystynkcyi w mniemanych jéj incognito, prawdziwym dla lwów i dla lwic zwierzyńcem. Ogród ten lubo młody, dostatecznie atoli przestronny, przyozdobiono świątynią grecką, w niéj zaś ściąga podziwienie powszechne arcydzieło Kanowy, Tezeusz gromiący Minotaura. W bocznéj części ogrodu jest plac okrągły. W pośrodku kiosk wiedeńskiemu szczęściu niezbędny, kiosk dla orkiestry lecz wyborowéj orkiestry, półkolisto otacza plac ten jeden z najstrojniejszych salonów. Potrójny szereg krzeseł przez świetną zajętych elegancyą krąży raz koło orkiestry, zostawiwszy zaś szerokie dla spacerujących miejsce, drugi raz całe koło po pod salonem otacza. Niezliczone a otwarte okna sali zajmuje także świat pię-

kny, przypatruje się téj reducie i niby z galeryi teatralnéj muzyki słucha. Nie szczękają tu nigdy półmiski, żarłoctwo wyparowane na wieki, przysmaki powabniejsze nierównie mają ci goście w domu. Środek tylko salonu w ustępie ad hoc wystrojonym, zajmuje świetny złoconemi wazonami, lampami i kwiaty połyskujący bufet, na którym pysznią się arcydzieła cukrowego geniuszu. Nie wiem po czém tu oko milé, się błąka: czy po złocie, kryształach, łakociach, czy po szafujących ambrozyą i Irysach i Hebach; upewniam tylko, że z tych pierwiastków nader smakowita wynika całość! Tu illuminacya najgustowniejsza, fajerwerczki najkunsztowniejsze; nadewszystko zaś wieńczy tę wyspę Hesperyd kapelmistrz Straus. Duch wszystkich orkiestr ziemskich zbił się do kupy, wstąpił w tego człowieka i widocznie nim włada. Smyczek jego jest tylko formalnością, jest tylko buławą komendną, on zaś cały talizmanicznym smykiem, pod którym gra ta kapela!. Gdy po armii swéj spojrzy, gdy ręce do góry poderwie, Izrael piorunuje Moaba, dwadzieścia i cztery instrumentów spływa się w jedną okrągłą doskonałą harmonią, urok muzyczny to szepce pieszczotnie, to grzmi okazale. Już to nie liczna kapela... to jeden jedyny gra człowiek! Wsławił się szczególnie walcami. Wstęp do nich raz marsowy, raz dziki, to burzliwy, to mdlejący... wybucha zawsze w narodowość walcową tak korcącą, tak plondrującą najskrytsze serca zakamarki, że i cudzoziemca, co długo żył w Wiedniu, co dzieli już naddunajskie uroki, uskrzydla i czarownemi dźwięki porywa. Jego Ideał, jego Schwärmer, jego Donaulied płoną tak żywo ogniem wyobraźni tutejszéj, wezbraniem uczuć, marzeniem miłości i romansową fantastycznością, iż słysząc

je wyznać trzeba, że czarownik ten przez wszystkie tony i semitony dyapuzonu moduluje duszę wiedeńską! Pomnę powieść jakąś szaloną, gdzie Skrzypkorób Balzaka złapawszy ducha konającéj swéj matki, zamyka go w skrzypcach, a grający potém na nich wirtuoz dowolnie słuchaczów swoich w wyuzdaną wesołość, rozpacz lub wściekłość wprawia. Coś podobnego i Straus dokazuje. Reduta w nieładzie z początku koło skrzypców jego krążąca, szykuje się powoli; a nakoniec w takt i walcowym krokiem jakiemsiś się puszcza. Matronom nawet najpoważniéj w krzesłach swych osadzonym, czy chcą czy nie chcą do walca rozedrgają się nogi.

Podczas pory jesiennéj gromadzi się więc publiczność i redutuje w ogrodzie, później zaś w salonie. Tu oburzyłaby czytelnika figura jedna, od stóp do głów nieznośna! Twarz natręta tego zarozumiałość aż kameryzuje. Razy kilka niedbale salon tam i sam przepłynąwszy, wybrednym okiem mierzy; niemo ocenia dzisiejsze piękności i formalną ich odbywa recenzyą. Mówię piękności siedzących, bo gdy sam usiądzie, chodzące bez tego przeglądu jego nie ujdą. Wtenczas to z widzi mi się oburzącém, rangi im i stopnie rozdaje. Nie jedną szarą sukienkę brylantową koronuje mitrą; nie jedną magnatkę, ni pójdź ni daj, na kopciuszeka zrzuca. Sam nakoniec w pośrodku sali krzesło opanowawszy, ogół prezydentowskim wzrokiem ogarnia; przekonany że cały ten blask i zabawa dla niego!!! — Tylko co w głos nie zawoła: dla mnie uzłocono ten salon... dla mnie te pająki i lustra, dla mnie to pędzel takie poodlewał obrazy, dla mnie się dziś bufet wysadził, dla mnie się Straus w swéj orkiestrze jak djabeł w święconéj wodzie zwija, dla mojéj nakoniec rozrywki ciągną tak strojne

te tłumy.... Gości tutejszych klassyfikuje on podług chodu, uśmiechu, jestów, bród śpiczastych, kędzierzawych lub gładkich, nosów zadartych, spłaszczonych lub orlich, i ma w nich księgę otwartą, w któréj pustaków, pedantów, mędrców albo Judaszów czyta... Oczy spuszczone, jagnięca niewiniątkowość, niepożytość i rygor, nie zamaskują przed jaszczurczém spojrzeniem jego żadnéj próbki Superfeinu. Pozna go i po najlżejszéj chustkowéj lub szalowéj taktyce, po piórach powiewających na kapeluszu zaczepnie, po w półniewidzialności, co uchodzi wprawdzie przed wzrokiem zbyt śmiałém w ciemniejsze ogrodu ulice. Nakoniec, przecież nakoniec, grono jakie mężczyzn lub kobiet opadłszy, z gwarem porywa go sobie do ogrodu, z ogrodu do miasta, i tam w odmęcie Bóg wié gdzie ginie! A gdyby czytelnika chęć wzięła drogę zastąpić, i raz mu na zawsze Folksgartenu zakazać, dopierożby miał niespodziankę: bo poznałby w nim sługę swoiego wistopońskiego Grochosieja.

Genialne te walce Strausa utopione są przecież w wrzawliwym dzisiejszym muzycznym bigosie. Ogłuszony nim i odurzon, ilekroć pragnę uszom sfolgować, zaroszkoszować, po mojemu uraczyć się śpiewem, miłą, czystą, a wymowną melodyą, biegnę w okolice Sztubentor: i po pracowitém wdrapaniu się stronnemi schodki na piąte piętro, wmykam się do celi poczciwego Hermana. Osobliwszy ten człowiek jest wyjątkiem w pokoleniu obecném, szczególniejszym anachronizmem natury. Gdy dziś cała sztuka obcowania z światem i ludźmi, zależy na umorzeniu w sobie wszelkiego zbytku uczucia, na cierpliwości przenajświętszéj, zrzeczeniu się przeskakiwania a podłażenia jak pudel, Herman urodził się z duchem

honorowym i niepodległym bez granic z jednéj strony, a tkliwością bez granic z drugiéj. Zycie téż jego jest partyą przegraną. Było ono trudem pływaka, co przez nurt wartki porwany, póty daremny stawiał mu opór, póty z raf na rafy popadał, póki bez zmysłów nie legł na brzegu. W wszelkim ziemskim zawodzie, wyścigli go ludzie płytcy: o czole wytartém a obcesowatości zuchwałéj. Nigdy się na nim nie poznano, nigdy mu nie wymierzono słuszności. Zacność, szlachetność, potulność jego brano za poczuwanie się do nicości; a ci co i nie umyli się do charakteru, talentu i cnoty jego, odsadzali go wszędzie jak kota od mléka. Całą szczęśliwość swoją położył nakoniec w miłości, chciał na jéj wynagrodzeniu poprzestać, i ta go właśnie pewność dobiła. Kochanka wyniosłszy nadzieje jego na szczebel najwyższy, zdradziła go w chwili stanowczéj, oddając rękę innemu. Szkiełko iskrzące, uroda i rodowitość, czarowały ją silniéj, niż cicha, lita lecz nie światowa, nie trzepocząca się wartość wewnętrzna. Mądrościto trzech części kobiet, starato codzienna do unudzenia wyklepana piosenka; lecz każdy z tych przygód jakoś się otrząśnie, nikt ich tak żywo nie weźmie jak Herman. Kto inny byłby się poddał światu, on przeklął go i porzucił na zawsze. Puścizna po dalekiéj krewnéj, choć ubożuchna, spadła nań jak na zawołanie, pomogła ziścić najgorętsze a ostatnie życzenie. Rozstał się z ludźmi, zamknął się na swym poddaszu i odtąd w burzliwym Wiedniu istnym jest Anachoretą. Począwszy od obuwia aż do siarnika, udoskonalił w najwyższym stopniu sztukę oszczędzania i życia niczém; a gdy dochód co ledwieby innego przyodział, na wszystkie jego potrzeby wystarcza, wybił się całkiem na niepodle-

głość, odniósł pożądany tryumf nad światem — bez jego się łaski obchodzi,

Nic trudniejszego jak zbliżyć się do Hermana. Sam u nikogo nie bywa, nikt nie postanie u niego. Dwa razy tylko do roku odwiedza go kolejno dwóch przyjaciół młodości. I ci nie rozumieją, nie pojmują wyrodka, sama tylko przystojność skłania ich zajrzyć do celi, obaczyć czy jeszcze żyje. Przez nich to go poznałem; lecz wskróś go wyrozumiawszy, i z dolą jego sympatyzując, tak byłem szczęśliwy, że mi się wywnętrzać i zapraszać mię począł.

Pustelnik ten jest żywą, czystą, wcieloną że tak powiem melodyą. Śpiéwa on i gra nader biegle na harfie. Czarowny ten instrument, król wszystkich innych, jest jego przyjacielem od serca, jego dobrem jedyném, i całkiem mu byt wypełnia. Otworzywszy okno swéj celi, zkąd się widok uroczy na bastyony, esplanadę, przedmieście Rossau i dalekie góry rozlega, siada o szaréj godzinie do harfy i oczy w dal tę lub gwieździste niebo wlepiwszy, śpiewać i fantazyować zaczyna. Wtenczas zapomina o sobie i świecie, duch jego całkiem się od ciała odrywa, ani już wié że ktoś obcy jest przy nim. Dawno już głos jego ucichł, najsłabsze dźwięki pogasły, głowa na piersi opadła, i tak noc nas późna zdybuje, a ja zbudzić go nie śmiem, dopóki oklask zachwyconych na bastyonie słuchaczy, sam go z słodkiego dumania nie zbudzi. Zrywa się wtenczas z zwykłym swym wykrzyknikiem: »czegóż to chcą oni odemnie?!«

Entuzyazm ten przecież jest mu wspólnym z wieloma wirtuozami. W kompozycyi atoli rozwija się cała jego oryginalność. Ma on dar tak niebiański malowania tonem i dźwiękiem rozmaitych poruszeń duszy, iż muzyka

takiego piérwszy raz w życiu spotykam, melodye takie po raz piérwszy słyszę.—»Hermanie, mówię doń czasem: jakbyś téż harfą i głosem wyraził tęschnotę do rodziny i domu?... A zrywanie się ducha do błoższéj sfery, do istot lepszych?... Wybornie!.. A jak czczość serca utuloną niespodzianém powodzeniem w miłości?..« — Takie i tym podobne zadania zdają się całkiem możność i kresy muzyki przechodzić, zdaje się, że melodya zawsze będzie dowolną, zawsze potrzebować tłumacza. Otóż Herman nigdy w chromatyczną nie popadłszy cierpkość, tak ją z głębi duszy wyczerpnie, tak szczęsnemu natchnieniu się odda, iż ta tylko a nie inna melodya służyć może i musi danemu przedmiotowi, że równie jest wymowną, że jest témże samém co słowo. Często mi coś bez słów zaśpiéwa, a potém pyta »cóżem teraz odmalował, powiedział?«... I gdy bez namysłu odgadnę, śmieje się i cieszy jak dziecko!

Mówię, że Herman jest anachronizmem, bo powinien się był w wieku Trubadurów urodzić. I samby w szczęście opływał, i u ludzi tych nieznarowionych jeszcze kunsztownością muzyczną cudówby dokazywał. Następna ma bytność u niego utwierdziła mię w tém mniemaniu. Zastałem go w oknie opartego na harfie swojéj. Wzrok jego tonął w błękitnéj gór powietrzności, pierś westchnieniami wzbierała, ani mię nawet spostrzegł. O czémże tak dumasz Hermanie? — »O wiecznéj mojéj bolączce« odrzekł! — »Duch mój wzlatuje po za te góry. Tęschnię za lasami, jeziorami i niebem. Ty się wybierasz do Włoch!. Jakże ci szczęścia tego zazdroszczę!.. Bujać po świecie było od dzieciństwa najgorętszém życzeniem mojém; los odmówił mi téj roskoszy. — Męki cierpię patrząc na ludzi co jéj niegodni, co o nią

niedbają, a przecież tkwią w niéj po uszy... Kupiec goniąc za martwym, obrzydłym zyskiem, rachuje tylko a rachuje, jakby to nocą, najprędzéj i najtaniéj przelecieć, najciekawsze, zajęciem drgające krainy!..! Bogacz światowiec roskoszami stolic znudzony, wdziéra się na Pireneye i Alpy, roztacza żagle po morzu, by się tam śmiertelniéj jeszcze znudziwszy, wdzięki stolic odświeżyć, nudy nudami jak klin klinem wybić... Salonowe młokosy obiegają Europę, bo tak każe ton dobry i wykończoność trefnicza, bo na sofie lub przy kominku trzeba mieć prawo, kołysząc nogą niedbale, powiedzenia zimnym nawiasem i z pogardliwo-wybrednym uśmiechem—byłem w Londynie, Paryżu, Rzymie! Wszystkie te Marki tak się po piekle tłukące, potrzebne tam są jak dziura w moście... Grzybami będąc z natury, należałoby im siedzieć i spruchnieć na miejscu jak grzybom. Wypchać słomianego bałwana, wystrugać Marka takiego z dębu i obwieść potém po świecie, wyszłoby najzupełniéj na jedno. O przyjacielu! pięknym jest świat ten Boży! lecz wieleż to wiele trzeba żeby nań patrzyć jasno-widzącą źrenicą. On, jako wszelka prawdziwa piękność, lubi się rąbkiem otulać; a wzrok tylko i serce wybranych wdzięczny ten rąbek przenika. —

Kochany Hermanie, przerwałem pustelnikowi, ja ani na wybrańca takiego zakrawam, a chociaż sam także jestem pół Markiem, oburza mię przecież buta i zuchwalstwo Marków całogębowych. Na wdzięki natury patrzą ani ich widząc; symfonii ludów, ludzi, charakterów i obyczajów słuchają ani jéj słysząc; na szerokim tym świecie nic nie widzą doskonałego, niemylnego, wzorowego i ukochanego procz siebie samych; a jednak aż wrą

despotycznem rosczeniem: żeby świat cały na ich wyroki przystawał. Gdy ja więc, jak skrzętna mrówka, w każdy kącik załażę, i okruszyny jakie tylko unieść i uwlec zdołam, do szpiżarenki méj ściągam, prałat taki zastępuje mi drogę z pogardą: czemuż to się tu dziwisz pyta?.. To szkaradne!.. jałowe, martwe, ułomne... To bynajmniéj nie takie jak ty wystawiasz!.. Ty bredzisz, przesadzasz, szalbierzysz! — Ach panie Pafnucy lub Kalassanty, odpowiadam cało-Markowi, dajże mi święty pokój!.. Ja w dobréj, najlepszéj wierze tak rzeczy kreślę, jak sam je widzę.. Mojaż to wina, że mię uderzają tak żywo, że wszędzie i zawsze malowniczą w nich stronę odkryję. Miéj moje oczy, uszy, wyobraźnią i serce, a będziesz się tak dziwił, unosił, bawił i zachwycał jak ja—lecz skoro mną być nie możesz, zrzeczże się przynajmniéj szalonéj pretensyi, żebym ja był tobą; zwłaszcza, że w rzadkiém tém szczęściu żadnego a żadnego znaleść nie mogę smaku!... Mówisz, że okolice któreś zwiedził — bezecne, że w tych wysileniach kunsztu ludzkiego przez cały świat okrzyczanych, nic nie obaczyłeś pięknego!.. A ja mówię, że okolice prześliczne, że to obrazy, posągi, gmachy przecudne... ależ niestety! figura twoja z wołowego surowcu, a w niéj serce kłaczane!.... Świat ten jest zwierciadłem. Ty się w niém przeglądając, chciałbyś się gwałtem Adonisem zobaczyć, a że zwierciadło inaczéj nie mogąc, szpetną odbija maszkarę — potępiasz i tłuczesz zwierciadło! — Lecz wracając do ciebie Hermanie! życzeniu twemu nader łatwo mógłbyś dogodzić. Twa harfa byłaby skrzydłem coby cię po lądach i morzach uniosła!

»Ja zaś (zawoła Herman z niechęcią) miałbym ją przed ludźmi temi sponiewierać tak sprośnie? O za żadne

skarby ni wianki!... Gmin by mię nie ocenił, świat wielki by mną pogardził, wirtuozy wyśmiały. — Świat ten zbyt już przez nich zepsuty. Trzeba mu łamańców, kunsztowności, hałasu i fajerwerkowych oślepień, a ja brzydzę się niemi. — Muzycy zrobili dziś z muzyki kunszt koteryjny i narzucili go światu. Świat wierzy tylko w tę piękność, lecz jéj bynajmniéj nie słyszy. Twory ich są wzorem harmonii, kodexem najsurowszych prawideł, lecz oto i cała ich wartość. Niéma w nich duszy, niéma melodyi, najdziksza chromatyczność ich palmą; a chcąc wdzięki takie czcić i poić się niemi, trzeba być do kliki wświęconym. — Nie, nie, przyjacielu! ja kunszt mój i ludzi przeżyłem!. — Śmiać się ty będziesz zemnie, a przecież zwierzę ci się ulubionego mego szaleństwa... Nieraz gdy ginę w dumaniach moich, marzy mi się, że ze mnie średnio-wieczny Minnesänger. — Idę!... nie trzymam się drogi... Idę z mą harfą, gdzie mię oko poniesie, zagłębiam się w lassy ponure, pełzam za Meandrami Dunaju, poję się wszędzie czarownemi wdzięki natury. Czasem wstępuję do zamków rycerskich... Śpiewam sławę i miłość ludziom tym potężnym a czułym. — Sklepienia sali tętnią mi echem ich okrzyku, oklasku. Sztywna żelazną rękawicą ręka podaje mi złotą, drogim nektarem iskrzącą się czarę, a gdym ją spełnił, na pamiątkę zachować każe... Piękność niepodoływająca zburzonemu uczuciu, zrywa się także od uczty i przypina mi różę, co u własnego jéj łona wzdychała. Klara, droga mi niegdyś Klara, jest gwiazdą co mię prowadzi; lecz przyjacielu! mnie i na Klarze niedosyć!.. Istota moja jest na wpół duchem..... Wnika dowolnie w tajniki żywiołów, w skrytości serca ludzkiego, w przybytki na klucz dziesiąty zawarte... i z tych śmiertelnym

niedostępnych pierwiastków mota osnowę śpiewu.—Otóż dopiéro byt taki uszczęśliwiałby mię zupełnie«.

Hermanie! kochany Hermanie! zawołam z uniesieniem zmyśloném: cóżby to był za cudny przedmiot do fantazyi na harfie!... cóżbyś ty na thema to nie wyśpiewał!—»Otoż ja w tém fantastykiem jestem (odpowie) trzebaby mi koniecznie słów jakich, z któremi bym spoił melodyą. Dotąd nie złożyłem żadnych, jeżeli przeto znasz jakie, to życzeniu twemu dogodzę«.

Znam, znam!... zawołałem niebacznie i chciwy tylko jego głosu i dźwięków.—»Przynieś więc jutro a wdzięcznym ci nawet będę; bo dziką fatalnością jakowąś im gorącéj słów na to pragnę tém mi się kleją przekorniéj«.

Stanąwszy w domu i z zapału owego przestudzon, dopiéroż się własnéj płochości dziwiłem. Wiérszy w tém guście, jako żywo nie znam.... w odmęt niemieckich się pieśni zapuszczać nie chcę i czasu nie mam..... we mnie zaś niegodnym i jedna nawet kropelka krwi poetyckiéj nie krąży... Co tu począć?... Czém tu jutro w pole wywieśdź Hermana? Gdy się kłopotam, gniewam, sam sobie daję przydomki i przerzucając tekę z Bóg wié jakiemi szpargały, szukam tam czegom nie zgubił... alić wpada mi w ręce poezya pod tytułem: *Spiewak*, jakby umyślnie dla Hermana i wybawienia mię z ambarasu stworzona. Ja zkąd ją sam wyrwałem, jak do teki téj wlazła, i czyja ona?... tego żeby mię kto zabił nie wiem. — Zda mi się tylko, że także jest Okraszewskiego. — Przełożyłem więc czém prędzéj treść każdéj strofy, nierymowym wiérszem niemieckim, lecz z zachowaniem téjże miary. — Szczęściem przylgnęło to Hermanowi do serca. — Na każdą zwrotkę zaimprowizował inną, zawsze uroczą, z słowami dziwnie zgodną melodyą. Illuzya tém była żywszą, iż

tylko co wstał był po długiéj uporczywéj chorobie: któréj się bynajmniéj nie bronił, którą za wyzwolenie uważał, a która jednak darowała mu życie..... W obecnych dniach wyzdrowienia, głos jego był jeszcze słabym, lecz tchnął niewymowną rzewnością i dzwonił jakby z krainy duchów.

Szkoda, krwawa to szkoda, że dziwoląg ten nigdy nic nie napisze! Muzyczne jego utwory mkną przez to okno, i w mroku północnym w mgle téj jesiennéj giną... Są to owe listki Sybilli które najlżejszy wietrzyk porywa, mięsza i na wieki zatraca. — Nie mogąc więc służyć muzyką, usłużę przynajmniéj słowami: a to za wielkiém pozwoleniem autora.

ŚPIEWAK.

Z złotą harfą na ramieniu
Druch piękności, chwale, pieniu,
Szydząc z życia gromów fal:
Przez dąbrowy, góry, rzeki,
Dąży śpiewak w świat daleki,
Dąży w mglistą dal.

Odgłos fletni, łomot broni,
Co go w głębi puszcz ugoni,
Burzy konający szum:
W rzewnéj grąży go tęschnocie,
Wabi z harfy dźwięków krocie,
Krocie rzewnych dum.

A kochanka doń urocza
Z jezior śmieje się przezrocza,

Buja w złotéj fali zbóż:
W dumce mu słowiczéj dźwięczy,
Pała w jasnym łuku tęczy,
Pała w woni róż.

Ni on dba, że nie pożyta
Wiosna życia w lot okwita,
W pieniach wieczny kwitnie maj!..
Jak łabędzi stok w dolinie
Igra wolny.. wolny płynie,
Płynie z gaju w gaj.

Bój gdy ściera ziemian tłumy
O blask złota, mitr i dumy,
Jego krwawy płoszy wir:
Na mogiły gdzie umszone
Wdzięczną księżyc zlewa łonę,
Wdzięczny zlewa mir.

Tam gdy gusła, czary szerzy,
Tam gdy zaklnie, gdy uderzy
W harfy tajemniczy strój,
Wnet z kamiennéj mknąc pościeli
W śnieżnéj go osnuje bieli
Bratnich duchów rój.

I w sokoléj sam postaci
Krąży w chmurach z rejem braci,
Spada w odmęt szklannych wód:
I swobodnie zwiedza śmiałek
Złotolokich sióstr Rusałek
Kryształowy gród.

Z tamtąd w lubéj mknie siedliska,
O północy dłoń jéj ściska,
Ona skoczy.... zgasł w niéj głos...
Aż serduszko drga w dziewczynie,
Aż z kibici powódź płynie
Hebanowych kos!

Założeniem mém było, rok cały skreślić w tym szkicu; alić zwodniczy potok uciech i obyczajów, co Wiedeńczykow od książek odrywa, do tylu zboczeń mię skusił, że zaledwie jesień przebyłem, że inne pory do następnego odłożyć muszę rozdziału. W ciągu podróży mojéj będzie tych bujań i nieraz; lecz jeśli więcéj uczynię niżeli przyobiecałem, jeśli ulotne me szkice więcéj zawrą obrazów, uwag, humoru i charakterystyki, niżli nie jeden szumno-tytułowy wojaż — tém się pocieszam: że czytelnika głowa od przybytku nie zaboli, że grzechy i zdrożności takowe wreszcie i wybaczyć mi raczy.

DROGI ŻELAZNE W EUROPIE

opisał

Wilhelm Kolberg.

Od czasu wynalezienia druku i prochu, żaden pomysł nie upowszechnił się w takim stopniu i nie spowodował tak obszernych prac i znakomitych przedsiewzięść, jak wynalazek użycia pary i wynalazek dróg żelaznych. O ile zaś odkrycia XIV i XV wieku wpłynęły na nauki i sztukę wojowania, o tyle pomysły XIX wieku na handel i przemysł działanie swoje wywarły.

Ważności dróg żelaznych, ich przyszłego rozwinięcia, przeznaczenia, jak zwykle ważności wszelkich nowych utworów i wypadków, jeszcze dosyć ocenić i pojąć nie można. Doświadczenie tylko po znacznym upływie czasu i na wielkich przestrzeniach nabyte, przekona: ile nieocenionych korzyści z dróg żelaznych osięgną przemysł, nauki, a w ogólności społeczność. System budowania dróg żelaznych dalekim jest wprawdzie doskonałości; dopiero poczęty, w szczegółach wielu niepewny, jeszcze nosi na sobie nowości cechę. Powszechne zajęcie się tym przedmiotem, ważne codzień nabytki i ulepszenia, mogą w krótce doprowadzić tę gałęź inżenieryi cywilnéj do wysokiego doskonałości stopnia; a opieka i pomoc ze strony rządów, jako najdzielniejszy ku temu środek, przyczynić się może i powinna.

W każdym niemal kraju, piérwsze zakłady dróg żelaznych powstały z przedsiębierczych widoków osób prywatnych. Niektóre też drogi znaczny przynoszą

dochód, inne małą tylko dają korzyść, są nawet i takie z których odpowiedniego procentu spodziewać się nie można. Z tego to powodu budowa dróg żelaznych ograniczała się dotąd na wyrobieniu małych przestrzeni z sobą niepołączonych. Lecz rządy pojęły wreszcie ważność i pożytek z przecięcia krajów liniami szybkiego transportu: przyszły w pomoc prywatnym, lub wzięły na siebie budowę części dróg nieprzedstawiających bezpośrednich korzyści.

Rzeczywiste zyski z dróg żelaznych dopiéro przyszłość wykaże, skoro wszystkie części pojedyncze w jedną złączą się całość. Przedsiewzięcia tak obszerne, wielkie, uważane być powinny pod względem wpływu na ogół, z pominieniem widoków prywatnych, któreby na tém ucierpieć mogły. W krajach gdzie handel i przemysł nie rozwinęły się jeszcze do wysokiego stopnia, wtedy tylko z dróg żelaznych wykwitnąć może pomyślność, gdy ich budowa z rąk prywatnych przejdzie pod systematyczny kierunek rządów; gdyż te, nie szukając w tych przedsiewzięciach źródła zysków, poprzestaną raczéj na korzyściach pośrednich, jakie z podniesienia przemysłu i handlu i powiększania niestałych dochodów skarbowych wynikną niezawodnie.

Drogi żelazne, jako przedmiot użytku publicznego, czyliż nie mają niezaprzeczonego prawa do opieki i pomocy rządów? Przecież w każdym kraju istnieją jakiekolwiek zakłady, z których rząd i lud odnosi pożytek, czasem mniéj widoczny, mniej wyraźny, bo połączony z korzyściami przemysłu, handlu i polityki: przecież summy łożone rok rocznie na budowę dróg bitych, na mosty, kanały i kommunikacye wodne, nie przynoszą odpowiedniego dochodu, tak aby i procent od kapitału

wracały i same utrzymać się mogły. Wszelako wydatki te ponoszone chętnie przez administracyą wszystkich cywilizowanych krajów, są naturalnym wypadkiem opieki i przezorności władzy rządzącéj. Czémże są drogi żelazne, jeśli nie najdoskonalszemi drogami kommunikacyjnemi? (lubo same niedoskonałe jeszcze). Drogi te uważane być mogą pod wielu względami za przedsięwzięcia środkujące pomiędzy spekulacyą procentową a dziełem publiczném. Większa téż liczba rządów nabrała przekonania: że chociażby koszt na drogi żelazne łożony nie przyniósł odpowiedniego czystego dochodu, drogi żelazne jednak budować należy dla postąpienia z duchem i potrzebą czasu. A kończąc uwagi te, mamy przekonanie: że jak dzisiaj zastać można drogi bite i powozy pocztowe w każdym cywilizowańszym kraju, tak za lat dwadzieścia wszędzie drogi żelazne i parowozy upowszechnione będą.

DROGI ŻELAZNE W OGÓLNOŚCI

Nim przystąpimy do opisania rozmaitych dróg żelaznych, dajmy dla łatwiejszego zrozumienia rzeczy, dla trafniejszego pojęcia zasad, ogólne wyobrażenie głównych szczegółów które do składu drogi żelaznéj wchodzą, a w rozmaitém zastosowaniu charakter czyli właściwość jéj stanowią. Szczegółami témi są: parowozy, materyały palne, pochyłości i zakrzywienia dróg, systemat kolei (czyli ułożenie i utwierdzenie szyn), kształt szyn, szerokość kolei.

O Parowozach.

Siła pary używana do jazdy, stanowi najgłówniejszy warunek istnienia dróg żelaznych; parowozy dla nich wynalezione, zastosować się dotąd nie dały na drogach

zwyczajnych; a drogi żelazne przebywane końmi, pozbawione są najcelniejszéj swéj zalety kommunikacyjnéj, szybkości.

Gruntowne pojęcie dróg żelaznych polega na dokładnéj znajomości konstrukcyi parowozu i wszelkich własności jego, bo od tego zależy profil, budowa i administracya drogi.

Jakkolwiek budowę parowozu udoskonalono już w szczegółach wielu, wszakże znaczna jeszcze ich liczba wymagałaby *ulepszenia*. *Szybkość biegu parowozów* zawisła jedynie od składu kotła parowego, a ten powinien być ile możności lekki i o jaknajobszerniejszéj powierzchni na działanie ognia wystawionéj. Warunki te, jedynie przez utworzenie kotła ze samych rur osiągnięte być mogły. Kocioł taki wydaje trzy lub cztery razy tyle pary ile kotły machin zwyczajnych równéj powierzchni. Sposób podniecania ognia przy biegu spiesznym pomnaża także produkcyą pary, a tém samém siłę parowozu; trafnie więc na parowozach drogi z Londynu do Grenwich dano godło: *Vires acquirit eundo*, (w biegu siły nabywa). Gdy jednak przy wjeżdżaniu pod górę parowóz dla zmniejszonéj prędkości mniéj pary rozwija, mechanicy dzisiejsi usiłowaniem ciągłego ulepszania mechanizmu dążą ku jak największemu produkowaniu pary w kotle, bo przez to szybkość biegu lub oszczędność w paliwie zyskaną być może. Z powodu rozmaitości oporu powietrza i stosunku w jakim ciężar parowozu do ciężaru ciągnionego po drodze niezupełnie poziomej znajduje się, korzyść z parowozu jest rozmaitą. Siłę więc użytkową *nie można* tak jak w machinach stałych oznaczać, samą ilością pracy bez względu na prędkość. Z téj przyczyny, równie jak dla niepewności w jakiéj

zostajemy dotąd o rzeczywistéj sile parowozów, oznaczamy tę siłę wymieniając średnicę cylindrów; inne bowiem główne części, to jest kocioł i koła, są zawsze stosunkowe do cylindrów. Przyznać jednak należy, iż wyrażenie to niedostatecznie opisuje siłę parowozu i inne własności jego. Dawniéj robiono parowozy o cylindrach 10 — 11 cali średnicy, stopniowo doszliśmy do machin z cylindrami 12 — 13, a nawet 14 — 15, do 16 cali. Piérwsze używane są dziś zwyczajnie do transportu osób, drugie do przewozu towarów. Ażeby porównać siłę parowozów z siłą machin parowych nieruchomych, należałoby wziąść zasadę do porównania, z ilości wody jaka zamienioną jest w parę; a że ta ilość (oprócz wody w stanie płynnym uniesionéj przez parę) czyni na godzinę 800 — 2,000 *litrów* czyli 200 do 500 garncy polskich w parowozach zwyczajnych, przeto machiny te porównane z machinami stałemi wysokiego ciśnienia (które potrzebują do 35 *litrów*, blisko 9 garncy, pary na siłę jednego konia i na godzinę) miałyby siłę od 25 do 60 koni. Znaczną część takiéj siły zużywa uciągnienie saméj machiny i zwyciężenie oporu powietrza; część ta lubo zmienna i zależna od przyspieszonego biegu, zwykle więcéj jak połowę całkowitéj siły wyczerpuje.

Parowozy uważane co do szczegółów konstrukcyi różne są. Różność ta zawisła mianowicie od liczby i średnicy kół. Początkowo urządzano parowozy o czterech, dziś po większéj części są o 6ciu kołach. Ciężar machin o 6ciu kołach jest nieco większy od czterokołowych, prócz tego parowóz o 6ciu kołach większe w przebywaniu linij krzywych przedstawia trudności, bo koła skrajne są bardziéj od siebie odległe; wszakże niedogodności

te bardzo mało znaczą w porównaniu z korzyściami, jakie wynikają z dokładniejszego rozłożenia ciężaru na szyny i bezpieczeństwa w razie złamania jednéj osi, gdyż wtedy parowóz łatwiéj na dwóch utrzyma się bez wywrotu. Pamiętne nieszczęście na drodze *Versalskiéj* w maju 1842 r. głównie wynikło z wywrócenia parowozu czworokołowego, w chwili złamania się jednéj osi. Na drodze *z Frankfortu* do *Moguncyi* w miesiącu lipcu 1842 r. złamała się oś parowozu o 6ciu kołach; a chociaż parowóz ten, wóz zapasowy i piérwszy powóz wyparte z kolei zostały, jednak parowóz nie wywrócił się i bez żadnego wypadku zagrzebawszy się w ziemię stanął.

Od czasu wynalezienia parowozów dla uzyskania większéj siły, coraz bardziéj obiętość ich powiększano; gdy wszakże szerokość czyli odległość pomiędzy kołami pozostawała niezmienną, przeto cały mechanizm teraz bardzo jest ściśnięty. Ta szczupłość miejsca nader utrudnia budowanie parowozów, a bardziéj jeszcze rewizyą i wykonywanie pomniejszych napraw, które są częste; oprócz tego niedozwala nadawać niektórym częściom większych wymiarów, przez co możnaby je ulepszyć i osiągnąć większą szybkość parowozu. Poprzestając na szybkości zwyczajnéj, możnaby dogodnie urządzić mechanizm parowozu na szerokość kolei $5\frac{1}{2}$ stopy. W parowozach dotąd budowanych ruch tłoków jest przeniesiony bezpośrednio na koła poruszające, tak iż koła czynią jeden tylko obrot za każdém całkowitém poruszeniem tłoka. Ztąd wypada, że prędkość ruchu tłoka przy prędszéj jeździe większą jest częstokroć aniżeliby być powinna przez wzgląd na trwałość mechanizmu; albowiem przy prędkości 5 do 6 mil na godzinę, tłok przebiega 6 do 7 stóp polskich na sekundę (stoso-

wnie do składu machiny), a nie powinienby przebiegać jak 2 do 4 stóp, bo zbytek prędkości tłoka bardzo niszczy mechanizm. Dla zapobieżenia téj niedogodności należałoby powiększyć średnicę kół, przez co nawet zmniejszyłoby się tarcie. Lecz takie powiększenie średnicy kół, nie może być przedsięwzięte bez powiększenia razem szerokości kolei, dla zabezpieczenia parowozu od wywrotu (*stabilité laterale*). Koła poruszające mają zwyczajnie 5 stóp 10 cali do 6 stóp 5 cali średnicy, jeżeli szerokość drogi wynosi 5 stóp.

Materyał palny czyli paliwo.

Na wszystkich prawie drogach w Europie do opalalania parowozów używają *koksu*, to jest oczyszczonych węgli kamiennych. Węglami kamiennemi bez oczyszczenia dla tego palić nie można, że części ich lotne osadzają się i zanieczyszczają rury kotła. Do rozniecania ognia trzeba używać drzewa. Na niektórych mniejszych drogach niemieckich opalają parowozy samém drzewem, z którego jednak ciepło nie jest dostateczne do rozwijania w krótkim czasie wielkiéj ilości pary koniecznéj do jazdy. Zwyczajny parowóz sześciokołowy potrzebuje dla utrzymania się w biegu należytym około 130 funt. koksu na godzinę.

Pochyłości na drogach żelaznych.

Doświadczenie przekonywa, że dla poruszenia wozu ważącego 280 centnarów, na drodze żelaznéj poziomej, trzeba siły równéj jednemu centnarowi, bez względu na opór powietrza; czyli że opór pochodzący z tarcia osi, kół w panwiach i z tarcia kół na szynach, wyrów-

nywa $\frac{1}{280}$ części całego ciężaru wozów. Wjeżdżając pod górę, oprócz powyższego oporu należy zwyciężyć siłę ciężkości, do czego trzeba siły będącéj w takim stosunku do ciężaru, w jakim jest wysokość równi pochyłéj do jéj długości. I tak: do pociągnienia tego samego wozu ważącego 280 cent. po równi pochyłéj, mającéj na wysokość $\frac{1}{280}$ długości, potrzeba siły: 1° na zwyciężenie tarcia $\frac{1}{280}$, 2° na zwyciężenie siły ciężkości $\frac{1}{280}$, razem $\frac{1}{140}$ czyli dwa razy tyle co na poziomie. Na poruszenie więc tego samego wozu po równi pochyłéj, mającéj nachylenia $\frac{1}{140}$, potrzeba siły 3 razy większéj jak na poziomie, i tak następnie. Z tego okazuje się: że *bez względu na opór powietrza i ciężar samego parowozu*, ładunek parowozem na poziomeéj drodze pewną prędkością ciągniony, zmniejszyć należy o połowę na równi pochyłéj $\frac{1}{280}$, a o dwie trzecie części na równi pochyłéj $\frac{1}{140}$ i t. d.—Trudniéj oznaczyć ogólnie o ileby stracił na szybkości parowóz wstępujący pod górę, jeśli nie zmniejszymy ładunku; w tym przypadku bowiem wzgląd mieć wypada na siłę machiny, na prędkość jaką przyjęliśmy na drodze poziomeéj, i na długość spadku.

W praktyce jedynie parowozy przeznaczone do wożenia węgla lub innych materyałów, obciążane bywają całkowitym ładunkiem, jaki daną prędkością uciągnąć mogą na poziomie; parowozy te przebywają pochyłości mniejszą prędkością, albo niekiedy otrzymują w pomoc parowóz drugi, jeżeli pochyłości są wielkie. Parowozy zaś używane do przewozu podróżnych, mają ładunek daleko mniejszy od ciężaru jaki żądaną prędkością uciągnąć mogą: używają zatém na drodze poziomeéj tylko części swéj siły, a za zbliżeniem się do równi pochyłéj rozwijają tę siłę w zupełności; to jest: konsumują jaknajwię-

kszą ilość pary i nabywają tym sposobem zbytek prędkości, który łącznie ze zbytkiem siły, od opóźnienia biegu chroni. Wjazd pod górę jest jeszcze ułatwiony tą okolicznością, wypływającą ze składu parowozów: że zwolnienie biegu powiększa chwilowo siłę machiny, powiększając ciśnienie pary. Skutek ten jednak wkrótce ustaje, bo w miarę zwolnienia biegu, rozwijanie pary słabieje. Prędkość biegu zatém na spadkach wielkich i długich znacznie się zmniejsza. W takim przypadku, dla utrzymania stósownéj prędkości, użyć potrzeba parowozu pomocniczego, który zaczepiony i odczepiony być może bez straty czasu, a nie pociąga za sobą osobnych kosztów, gdyż zarazem może posłużyć jako machina zapasowa i tak zawsze w pogotowiu potrzebna.

Z tego cośmy powiedzieli o parowozach, widoczna jest, że przez stosowny rozkład spadków ułatwić można ruch na drodze żelaznéj. Równia pochyła dosyć znaczna, jeżeli następuje po spadku, niezrobi uszczerbku w prędkości, gdy przeciwnie położona za innemi liniami wspinającemi się, zrządza potrzebę nowéj siły.

Zakrzywienia dróg żelaznych.

Celem nadania częściom ruchomym wozów jaknajwiększéj trwałości i aby zapobiedz wachaniu, osadzono koła stale na osi, a ta obraca się w panwiach utrzymujących ją w jedném położeniu normalném; z tego pochodzi: że w przejeżdżaniu po liniach krzywych, koło od strony zewnętrznéj łuku, które przebywa drogę większą jak koło od strony wewnętrznéj, ślizga się przy obracaniu, a nadto oś niebędąca w kierunku normalnym do łuku, złamać się może. Prócz tego siła odśrodkowa przyciskająca wozy do szyny zewnętrz-

néj działa na ich wyparcie z kolei. Niedogodności zatém na łukach drogi są: że opór się zwiększa, koła się niszczą, osie łatwo pękają, wozy wyrzucone mogą być z kolei. Lubo niezupełnie, w większéj jednakże części niedogodnościom powyższym zapobiega się przez urządzenie następujące: dzwona kół wyrabiają się stożkowato, a szyny rozsuwają się tak, że szerokość między niemi jest większą o 2 cale od szerokości pomiędzy brzegami kół; nadto przeciw sile odśrodkowéj szyna zewnętrzna nieco podniesioną bywa. Skutkiem tego urządzenia, koło zewnętrzne przyciśnięte siłą odśrodkową do szyny, biegnie po średnicy swéj większéj, wewnętrzne po średnicy mniejszéj. Uważać jednak trzeba, że stożkowatość kół sprawia na całéj drodze w kierunkach prostych poruszenia wachające łatwe do uczucia w powozach, bardzo nieprzyjemne, a budowę drogi osłabiające.

Systemat kolei.

Znaczna jest liczba systematów kolei; dadzą się one odnieść do dwóch główniejszych:

1° Systemat na podporach przerywanych.

2° Systemat na podporach ciągłych, (*supports discontinus et continus*).

Piérwszy system przyjęty jest powszechnie w Anglii i w Niemczech, a wyłącznie w Belgii; drugi używany zwyczajnie w Ameryce, a niekiedy w Anglii.

Podpory przerywane. W systemacie tym, szyny na kostkach kamiennych lub beleczkach poprzecznych drewnianych (*) w pewnych odległościach spoczywają.

(*) Używano nawet poprzecznie z żelaza.

Wybór jednego z tych materyałów na podpory, zależy od natury gruntu, przeznaczenia drogi i ceny materyału: jednak na drogach, gdzie szybkość jazdy jest wielka, pierwszeństwo dać należy poprzecznicom drewnianym, bo spajają mocno linie szyn, a jazda po takiéj kolei jest bardzo łagodną.

Kostki kamienne, tylko na drogach przeznaczonych do powolniejszéj jazdy, i na stacyach gdzie jazda zawsze jest powolna, a ciśnienie parowozów zatrzymujących się wielkie, użyte być mogą. Co do ciężaru szyn i odległości podpór, te różnie się zmieniają i tak: szyna która jest zwyczajnie długa stóp 15, podpartą bywa 3, 4 lub 5 razy w miarę jéj ciężaru; z czego wynikają trzy rodzaje utwierdzania szyny.

1) Szyna podparta co 3 stopy, która waży około 15 do 18 funt. na 1 stopę polską.

2) Szyna podparta co 4 stopy ważyć powinna 22 do 24 funt. na 1 stopę, (taki rodzaj zwyczajny jest w Anglii). Nakoniec:

3) Upowszechniający się znacznie od pewnego czasu podpiérania szyn co 5 stóp; a szyna taka ważyć powinna około 27 funt. na 1 stopę polską.

Podpory ciągłe. System podpór ciągłych jest naśladowaniem konstrukcyi używanéj oddawna w kopalniach etc. Szyny spoczywają całą swą długością na legarach drewnianych które aby się nierozsuwały związane są poprzecznicami. Takie połączenie legarów podłużnych i poprzecznych tworzy doskonałą podstawę i może bezpośrednio spoczywać na ziemi. Spód legarów i poprzecznic powinien być na jednéj płaszczyznie, dla jednostajnego opierania się na gruncie. Nie zawsze jednak zachowywano tę ostrożność, kładąc po prostu

podłużne legary na poprzecznych. Systemat taki legarów podłużnych na poprzecznych widzieć można w Anglii na drogach *Great-Western*, *Croydon*, *Ulster*, i na części z *Manchester* do *Bolton*, w Ameryce na wielu drogach, a w Niemczech na drodze z *Lipska* do *Magdeburga*, z *Wiednia* do *Neustadt*, z *Heidelberga* do *Manheim*. Ciężar szyn układanych na legarach podłużnych wynosi od 15 do 18 funt. na 1 stopę, polską.

Fundament. W Anglii, Belgii i Niemczech, zwykle podpory szyn układane są na warstwie piasku lub zwiru. Warstwa ta której grubość jest od $\frac{1}{2}$ do $1\frac{1}{2}$ stopy ma na celu:

1) Osuszyć drogę, przepuszczając wodę deszczową na boki, do rowów.

2) Ułatwić naprawę i podnoszenie legarów przez podbijanie piasku.

3) Nadać całemu systematowi sprężystość potrzebną do jazdy. Aby pierwszą osiągnąć korzyść, piasek lub zwir powinien być wolny od wszelkich części gliniastych, któreby utrudniać mogły przeciekanie wody. Jest to rzeczą tak ważną, że często same Towarzystwa w Anglii, a w Belgii rząd sam, dostarczają przedsiębiercom piasek, dla zapewnienia się o dobroci użytego materyału: i to właśnie w wielu miejscach przyczynia się do powiększenia kosztów budowy. W ogólności fundament miękki, elastyczny, koniecznym jest do osiągnienia łatwej jazdy; można się o tém przekonać w przejeździe po nad murowanémi drogociągami, po których jazda jest twardą i trzęsącą. Okazuje się ztąd, jak doświadczenie pod tym względem przeciwne jest zupełnie teoryi niektórych uczonych, którzy kładli

za warunek dobréj drogi, aby była zupełnie stałą, bez żadnéj sprężystości. Dawniéj używano także na fundament zamiast piasku, kamieni tłuczonych; środek ten wszelako, dogodny dla ścieku wody, nie przyczynia się dosyć do sprężystości i dla tego zupełnie już zarzucony został. Zapuszczanie fundamentu w koronę drogi i urządzanie kanałów odciekowych, także z używania wyszło.

O szynach.

Szyny równoległe (*parallel rails*) (*) wyraźniéj mówiąc, jednostajną wysokość mające, podzielić co do kształtu można: na potrzebujące siodełek i mogące się bez nich obejść. Szyny te opatrzone są jednym albo dwoma brzegami. W szynach dwubrzeżnych część żelaza użyta na brzeg dolny powiększając objętość i koszt, nie przyczynia się stosunkowo do mocy, lecz szyny te dobrze połączyć się dają z siodełkami, z czego wynika łatwość układania kolei, nadto można je używać na obiedwie strony: chociaż nie po starciu, bo zużycie jest bardzo powolne, to przynajmniéj gdy przez przypadek nadwerężony zostaje brzeg górny. Te są powody, że szyny o dwustronnych brzegach przed innemi na piérwszeństwo zasługują i coraz więcéj się upowszechniają.

(*) Nie mówimy wcale o dawniejszych szynach brzuchatych (*fisch bellied*) których wysokość powiększa się od punktu podparcia ku środkowi; nie odpowiedziały one spodziewanéj oszczędności, bo doświadczenie okazało, że przy podparciach musiano dawać je grubsze niż to z początku zdawało się. Przez to zgrubienie zaś, szyny te mało się co do wagi od równoległych różniły, a miały przeciw sobie wysokość ceny z niełatwego wyrobienia wynikającéj, trudność w ustawieniu i niemożność bliższego lub dalszego umieszczenia oporów: zupełnie więc kształt ten zarzucono.

Szyny bez siodełek używające się, są dwojakie: to jest, zaopatrzone podstawą szeroką, zwane Amerykańskie, *Vignolles*, i szyny które mają przecięcie w kształcie podkowy *Brunella* zwane. Obadwa te kształty, szczególniéj pierwszy, na wielu drogach nowszych zaprowadzone, dowiodły korzystnego szyn takich użycia.

Rdzewienie szyn, to jest niedokwaszenie się ich powierzchni, bardzo jest rozmaite i od różnych okoliczności zależy. P. *Nasmyth* Inżenier w *Manchester* udzielił P. *Arago* następujące spostrzeżenie: jeżeli koléj przebieganą jest w dwóch kierunkach przez lokomotywy i wagony, wtedy szyny bardzo się prędko rdzą pokrywają; jeżeli zaś osobna jest koléj dla odchodzących a osobna dla przybywających powozów, wtedy nieznacznie tylko niedokwasza się powierzchnia. I tak: szyny drogi z *Liwerpool* do *Manchester* nie pokryły się rdzą przez lat 7, gdy témczasem szyny drogi z *Blackwall* do *Londynu*, po których na przemian od wschodu ku zachodowi i od zachodu ku wschodowi przebiegają powozy, bardzo prędko rdzewieją. P. *Nasmyth* sądzi, że ten szczególny wypadek jest skutkiem wpływu elektryczności lub magnetyzmu. (*Comptes rendus* 1842, 1° *semest N.* 8).

Szerokość kolei.

Na większéj części dróg angielskich koléj pomiędzy szynami ma szerokości 4 stopy 8 ½ cala, to jest: 5 stóp polskich.

Taką samą szerokość przyjęto na drogach belgijskich i niemieckich. Oto są przykłady różnych szerokości kolei.

Z pomiędzy dróg angielskich, droga z Londynu do Yarmouth 5 stóp ma szerokości.

Z Dundee do Forfar $5\frac{1}{2}$ stóp.

Z Bristol do Exeter 7 stóp.

Z Petersburga do Carskiego Sioła 6 stóp 4 cali.

Dogodności z rozszerzenia kolei są:

1) Że łatwiéj można pomieścić różne części parowozu i dać im większe mymiary. Łatwiejszy do tych części jest przystęp podczas naprawiania i przeglądania.

2) Że można powiększyć średnicę kół bez pomnożenia wywrotności wozów *(stabilité laterale)*.

3) Można spuścić korpus i środek ciężkości powozów i wagonów.

Przy szerokości kolei pięciostopowéj, koła poruszające parowozów, mają 5 stóp 10 cali najwięcéj 6′4″ średnicy; za powiększeniem srzerokości kolei do 5′6″ możnaby bez niebezpieczeństwa dać im średnicę 6′4″ do 7 stóp.

Toż samo powiedzieć można o powozach osobowych. Powozy te z przeznaczenia swojego szersze od kolei zwyczajnéj, dla pomieszczenia dostatecznéj liczby osób, nie mogą mieć kół o wielkich średnicach; mniejsze zaś koła zwiększają opór, a przytém, albo pudła jak w Anglii wyniesione być muszą po nad koła, przez co środek ciężkości przypadając zbyt wysoko, powiększa trzęsienie i koszta utrzymania, albo jak w Belgii zapuszczane są w wydrążenia u spodu pudła, co jest niewygodném dla podróżnych. Chcąc wszystkich tych niedogodności uniknąć, należałoby pudło zawiesić pomiędzy kołami, a na to potrzebaby rozszerzyć koléj do 6′8″. Takie jednak rozszerzenie kolei pociąga za sobą większe koszta budowy i większą trudność w przebywaniu łuków zakreślonych małym promieniem.

Z tego cośmy powiedzieli wypada: że szerokość $5\frac{1}{2}$ stopy, która jest dostateczna do należytego urządzenia mechanizmu, dozwala większéj średnicy kół, a niewiele wpływać będzie na zwiększenie kosztów budowy, zdaje się być najkorzystniejszą.

ANGLIA

Od roku 1834 Anglia znaczniejszą część ruchomych kapitałów na budowę dróg żelaznych obraca. Po kilku liniach ważnych, drogi takie już ukończono, po wielu innych budowę rozpoczęto, a projektowanych jest także niemało. Większa część ukończonych dróg piękne niesie zyski, a chociaż drogi te jako najprzód budowane są w ogólności najlepsze i najkorzystniejsze, wszelako i drogi dziś budowane rokują dostateczny przychód. Ma wprawdzie Anglia i drogi, zaledwo słaby przynoczące procent od wyłożonego kapitału; lecz to pochodzi ze zbytecznego przy budowie nakładu, z hojnego uposażenia niektórych okolic w drogi żelazne, albo też z przyczyny, że drogi te nie tworząc porządnego systemu, bezskuteczne pomiędzy sobą utrzymują współzawodnictwo.

Cała Wielka Brytania liczy teraz 80 dróg żelaznych ukończonych lub w budowie będących. Drogi te mają razem 3,400 werst długości, z których w saméj Anglii jest 3,000 werst. Ukończonych dróg być może około 2,600 werst a 800 w budowie. Są to drogi o sile parowéj: dróg żelaznych konnych nieliczyliśmy wcale.

Porównawszy liczby powyższe z ludnością W. Brytanii, która wynosi 25 milionów, i z ludnością Anglii 14 milionową, wypadnie: na milion mieszkańców Brytanii 136, na milion mieszkańców Anglii 216 werst drogi.

Kapitał według upoważnienia rządu użyć się mający na budowę dróg powyższych wynosi 54,778,444 funtów szterlingów czyli 2,191,537,760 złp. to jest 328,730,664 rubli sr.

Znaczniejsze drogi angielskie podzielić można na 10 linii głównych, z któremi połączone są inne drogi pomniejsze. Ośm linii głównych rozchodzą się jak promienie od Londynu, a dwie linie przecinają Anglią w kierunku od zachodu ku wschodowi, jak okazuje następujący wykaz:

WYKAZ

dróg żelaznych zbudowanych lub w budowie będących.

(*) oznacza drogę nieukończoną jeszcze.

	Długość werst	Czas budowy	Uwagi
1. *Eastern-Counties railwaj* z Londynu na Romford, Chelmsford, Ipswich, Norwich, Yarmouth, z odnogami	225	1839	*
2. *South-Eastern* z Londyuu na Greenwich			
Croydon	18,6	1837—38	Do Greenwich w dł.
Tunbridge, Dover . . .	108	1835	* 6 werst na arkadach murowanych;
3. Z *Londynu do Brighton*	63	1840	przecina Londyn w w dług. 2 werst.
4. *South-Western* . . .	—	—	Łączy Londyn z przystanią przez
z Londynu na Kinigston, Winchester, Southampton,			wyspę Wight zasłoniętą, która do-
Portsmouth	139	1839—41	godną jest dla handlu nadbrzeżnego,
5. *Great-Western*			zamorskiego i dla
z Londynu na Reading,			wojen. marynarki.
Swindon, Bath, Bristol .	172	1838	* (czyni proc. 7 $\frac{1}{2}$ 8).
Bristol, Taunton, Exeter .	114,4	—	*
Odnogi do Bradfort, Oxford	29	—	*

	Długość werst	Czas budowy	Uwagi
Odnogi Cardiff - Tidvil . .	38,4		Łączy port znakomity z Kuźniami.
Lanelly - Landilo . .	43	1839—40	
inne	17,8		
Swindon, Cheltenham, Glocester, Worcester, Birmingham	135		»
6. *Grand-Junction* z Londynu do Birmingham	160	1838	Wybudowana z wielkim przepychem.
Birmingham-Newton . .	124,7	1834—37	Łączy najludniejsze miasta Anglii, Kurs akcyi 200 %, gdyż czynią prowizyi przeszło 10 %.
Liverpool - Manchester .	46,4	1829—30	
Newton, Preston . . .	67,4	1838	
Manchester, Stafford . .	98,8	—	» Założona dla skrócenia kommunikacyi z Manchester i Birmingham do Londynu.
Crewe, Chester, Liverpool	53,5	1839—40	
Preston, Wyre, Bolton i inne odnogi	122		
7. *Północna do granicy Szkockiéj* *Midland-Counties*, Rugby, Derby, Lejcester, Notingham	86,2	1839—40	(czyni 4½ %).
Derby, Leeds	109,2	1840	
Leeds, York etc.	38,4	1839—40	
York, Darlington, Durham, Newcastle	112	1840	»
Birmingham, Derby . .	72	1839—41	
Manchester, Sheffield . .	61,4	—	»
Stockton, Darlington . .	66,5	1825	Akcye 205 za sto.
Clarence, Swanington, Cromford, Rotherham, Hartlepool i inne odnogi .	288,0	1828—40	
8. *Z Londynu ku Cambridge* Do Bischops-Stortford . .	44	1840	»
9. *Z Liverpool do Hull* Manchester, Halifax, Leeds	75	1839—41	
Leeds, Selby, Hull . .	76	1834	
10. *Maryport*, *Carlisle*, *Newcastle* sur Tyne, North-Sields, Sunderland . .	183,7	1839—41	(czyni 6 %).
W Londynie Commercial railway	4,7	1840—41	Dla połączenia składów Komp. Ind. ze środkiem miasta
	3009,7		

	Długość werst.	Czas budowy	Uwagi
Szkocya.			
1. Edinbourg, Glasgów, Paisley, Kilmarnock, Ayr .	154,8		*
Odnogi	53,4	1828—40	
2. Forfar, Arbroath, Dundee, Coupar, Glamis . . .	81,5	1830—39	
	289,7		
Irlandya.			
1. Kingstown, Dublin . .	8,4	1834	
2. Belfast, Armagh . . .	51,5	1839	*
3. Dundalk etc.	42,6	—	*
	102,5		
Ogółem werst .	. . .	. . . .	3,402.

Uwaga. Spadki na niektórych drogach np. *Preston-Lancaster*, *York*, nie przechodzą $\frac{1}{100}$. — *Londyn-Birmingham*, *Derby*, *Manchester-Birmingham*, *Midland-Counties* $\frac{1}{300}$. Na drodze *South-Western* $\frac{1}{220}$ na $5\frac{1}{2}$ werst.—*Bristol-Exeter* $\frac{1}{250}$ na $7\frac{1}{2}$ werst, *Newcastle*, *Carlisle* $\frac{1}{170}$ na $5\frac{3}{4}$ werst — *Liverpool-Manchester* $\frac{1}{96}$ na $2\frac{1}{6}$ werst. — Spadki te przebywane są parowozami przewożącemi osoby wielką szybkością.

Równie pochyłe opatrzone machinami stałemi mają od $\frac{1}{100}$ do $\frac{1}{80}$ spadku. Na drodze *Edinbourg-Glasgów*, w tém ostatniém mieście znajduje się równia pochyła, dwie wersty blisko długa, z dwóch części złożona, ze spadkiem $\frac{1}{42}$. Na drodze *Birmingham-Gloucester* w stacyi *Broms-grove*, równia pochyła, długa 3 wersty ma spadku $\frac{1}{30}$.—Co do łuków, wszystkie prawie zakreślone bywają wielkiemi promieniami; zdarzają się jednak wyjątki od tego prawidła np. na drodze *London-Birmingham* jest łuk promieniem 200 sążni pol. (380 Yard) zakreślony.

I. *Towarzystwa.*

Udzielanie przywilejów na budowę dróg żelaznych w Anglii, należy do izb prawodawczych; a prócz zatwierdzenia królewskiego, jakiemu ulega każde prawo, władza wykonawcza wcale się w ten przedmiot nie mięsza.

Że zaś w Anglii niéma władzy administracyjnéj do robót publicznych, którąby po wydaniu pozwolenia na

budowę drogi żelaznéj, mogła stanowić o kierunku linii i innych szczegółach wykonania dotyczących, przeto sam Parlament przy udzielaniu koncessyi wchodzi zarazem w szczegółowy rozbiór budowy i zastrzega aby wyrobienie drogi podług planów nastąpiło.

Z tąd pochodzi, że z lada projektem ogólowym występować nie można, bo tylko są przyjmowane projekta dokładne i szczegółowo wypracowane.

Wszystkie drogi żelazne angielskie budowane są przez Towarzystwa Akcyonaryuszów, zawiązujące się w tym celu. Zobaczmy jakie są warunki istnienia, i obowiązki tych Towarzystw.

I. *Fundusz i odpowiedzialność.*

Towarzystwo nie uzyska przywileju, dopóki nie zbierze podpisów na pięć szóstych części całego kapitału zakładowego, i dopóki 10 od sta tego kapitału nie złoży w Banku publicznym. Prócz tego akcyonaryusze złożyć powinni kontrakt zwany parlamentowy, na mocy którego obowiązują się płacić bez zawodu akcye. Wolność jednak sprzedaży akcyi jest zachowana; w tym przypadku nabywca bierze na siebie obowiązek wnoszenia raty, sprzedający zaś od wszelkiéj odpowiedzialności jest wolny. Nie można zaś sprzedać akcyi bez uiszczenia poprzedniego wszelkiéj zaległéj należytości. Tym sposobem akcye stają się ruchome, to jest przechodzić mogą z ręki do ręki. Jeżeli akcyonaryusze nie wnoszą wymaganéj należytości, Towarzystwo może ich znaglić środkami prawnemi do zapłacenia raty z procentem 5%; może także w pewnych przypadkach skonfiskować akcye i sprzedać je na własną korzyść. (2).

(2) W Prussach prawo z d. 9 listopada 1838 r. przepisało system surowszy. Piérwszy akcyonaryusz czyli podpisujący się na akcyą,

2. *Kaucya,*

Towarzystwo obowiązane jest złożyć kaucyą wynoszącą najmniéj $\frac{1}{100}$ kapitału zakładowego, a to nie na pewność wykonania robót lecz dla zabezpieczenia kosztów instrukcyi czyli robót przygotowawczych. Towarzystwo jeżeli nie ukończy drogi na oznaczony czas, utraca przywiléj, zostając wszakże przy własności i posiadaniu ukończonych już części drogi. Nie trudno wszelako przewidzieć, że gdy Towarzystwo po dwóch lub trzechletnich usiłowaniach, wyda kilka milionów złotych na studia, to jest: rozmiary, niwellacye, obliczenia i koszta, jakie rozpoznanie projektów w parlamencie za sobą pociąga, dosyć jest interessowaném aby dokonać dzieła, a kaucya na pewność wykonania robót składana, byłaby zbyteczną formalnością.

Na wypadek gdyby droga na czas przywilejem oznaczony ukończoną nie była, przywiléj zaś tém samém ustał, pojedynczy akcyonaryusze mogą zwyczajną drogą prawną żądać powrotu swoich kapitałów i poszukiwać wynagrodzenia na Towarzystwie.

3. *Warunki techniczne.*

Prawo mieć chce, aby droga zbudowaną była ściśle w zastosowaniu się do przedstawionych planów i profilów; wszakże tak dla ułatwienia saméj budowy, jakoteż dla mogących zajść w czasie budowy widoków i potrzeb, dozwolona jest niejaka różnica pomiędzy ptojektem a wykonaniem; i tak: wolno w niektórych miejscach przesunąć linią drogi na bok do 100 *Yardów* (53 sąż. pol.)

odpowiedzialny jest w każdym przypadku za 40 g, a jeżeli sprzeda akcyą po uiszczeniu téj kwoty, Towarzystwu zostawiony jest wybór utrzymać go w odpowiedzilaności nadal, lub przenieść ją na kupującego.

byle nowa linia wypadała na grunta obięte szacunkowemi protokółami, które złożone zostały przy planach. W profilu wolno także nieco podwyższyć lub zniżyć poziom drogi, bez odniesienia się do właścicieli gruntów, dzierżawców, i kommissarzy dróg zwyczajnych koleją żelazną przeciętych; podwyższenie to jednak niepowinno przechodzić 5 stóp w polu, a 2 stopy po miastach. Spadki mogą być zmieniane; nie wolno jednak powiększać ich nad 3 stopy na milę angielską ($\frac{1}{1760}$). Promienie łuków tylko do długości mili angielskiéj (931 sąż. pol.) zmniejszone być mogą. — Oprócz tego są jeszcze inne przepisy, jako to: przecięcie drogi żelaznéj z drogą bitą zwyczajną na jednym poziomie, w niektórych tylko przypadkach szczególnych, w akcie parlamentowym wyrażonych jest dozwolone (3). Spadki dróg urządzone dla przejścia pod lub nad drogą żelazną, niepowinny być większe nad $\frac{1}{20}$, spadki dróg bocznych nad $\frac{1}{15}$.

Niéma ogólnego prawidła względem ogrodzenia dróg żelaznych, lecz na żądanie właścicieli gruntów przyległych, Towarzystwo do ogrodzenia drogi może być zniewolone.

(3) Przecięcie drogi żelaznéj z drogą zwyczajną na jednym poziomie nie jest niebezpieczne, albowiem dozorca baryery ma zawsze dosyć czasu do zamknięcia drogi żelaznéj, gdy widzi nadchodzący pociąg. Przerwanie zaś na kilka chwil kommunikacyi zwyczajnéj, nie jest tak uciążliwém jak mogłoby stać się przeniesienie drogi na inny poziom, dla przeprowadzenia jéj pod lub nad drogą żelazną. — Profil podłużny drogi żelaznéj zastosowany jest do gruntu i potrzeb, bez względu na drogi zwyczajne jakie przecina. Jeżeli więc profil ten wypada kilka łokci nad lub pod poziomem drogi zwyczajnéj, wtedy ta ostatnia przechodzi za pomocą mostu i wymagać będzie małego wzniesienia albo opuszczenia, lecz jeżeli znajdzie się droga zwyczajna na jednym poziomie z drogą żelazną, korzystniéj będzie zostawić drogę w tym poziomie zaopatrzoną w baryerę, aniżeli urządzać spadki dla przeprowadzenia jéj nad drogą żelazną. — W Anglii gdzie grunt jest dosyć nierówny, krzyżowania dróg na jednym poziomie nie są częste, w Belgii północnéj przeciwnie, gdzie grunt jest równy, wszystkie drogi przecinają się na jednym poziomie.

4. *Kupno gruntu, wywłaszczenie.*

Prawo przepisało, że w szerokości 11 sąż. pol. grunta prywatne pod drogę żelazną przez wywłaszczenie zabierane być mogą, nieliczące w to przestrzeni potrzebnéj na spadki grobli, przekopów, na stacye etc. Grunta na wieczne czasy odstąpione zostają, z tém tylko zastrzeżeniem, że po stu latach rząd wstępuje w prawa Towarzystwa. Utrzymanie drogi żelaznéj zawsze do Towarzystwa lub do rządu należeć będzie, bo nie należy się spodziewać aby urządzenia na drogach żelaznych do tego stopnia prostoty dojść miały, iżby te drogi mogły być otwarte do wolnego przebiegu publiczności.

Jeżeli Towarzystwo nie mogło się o cenę ugodzić z właścicielami gruntów, sprawę roztrzyga sąd przysięgłych. W razie przyznania przez sąd równego lub większego wynagrodzenia jak Towarzystwo ofiarowało, koszta prawne ponosi Towarzytwo; w przeciwnym przypadku połowę kosztów właściciel gruntów, a połowę Towarzystwo opłaca. Jakkolwiek mała być może sprawa, koszta te są zawsze bardzo znaczne, a to z powodu wynagrodzeń przyznawanych świadkom. Z téj przyczyny Towarzystwa angielskie wyżéj użycia kroków prawnych kładą zawsze dobrowolną ugodę i płacą nieraz za nabyte grunta summy nadzwyczaj wysokie.

Na wszystkich punktach gdzieby właściciel gruntu żądał mostu lub kommunikacyi, po uznaniu słuszności żądania tego przez Szeryfa, Towarzystwo jest w obowiązku zadosyć temu uczynić.

5. *Organizacya Towarzystw.*

Czynnościami Towarzystwa kieruje Rada Dyrekcyi zostająca pod nadzorem zgromadzień ogólnych; składa

się ona z 15 do 30 dyrektorów, którzy obierani są na zgromadzeniach ogólnych, co 6 miesięcy zwoływanych. Rada dzieli się zwykle na dwie części, a z tych każda rezyduje na jednym końcu drogi. Cała władza wykonawcza spoczywa w ręku dyrektorów którym w pomoc dodany bywa jeden lub dwóch sekretarzy.

Attrybucye zebrań ogólnych ograniczają się jedynie na obieraniu dyrektorów i słuchaniu rachunków. — Akcya jedna nadaje prawo do obecności i głosowania na zgromadzeniu. Można głosować przez zastępcę.

II. *Roboty.*

1. *Sposób prowadzenia robót.*

Roboty za zwyczaj przestrzeniami pewnemi oddawane są w przedsiębierstwo, częstokroć położony jest warunek utrzymania robót przez rok jeden po ich ukończeniu (4).

Istnieje w Anglii pewna klassa bogatych przedsiębierców, którzy zaopatrzeni w materyały i narzędzia, podejmują się robót na przestrzeniach długich, werst 6 do 8, wartujących zwykle 1 do 2 milionów złp. Przedsiębiercy ci mają znowu swoich akordników, którym dostarczają materyał i część robót ustępują.

Roboty oddawane są na licytacyi przez opieczętowane deklaracye, lecz Towarzystwa zastrzegają sobie wolność odrzucenia najkorzystniejszéj deklaracyi nawet, jeżeli osoby nie są znane z usposobienia i rzetelności. Szyny, siodełka i inne części koléj żelazną stanowiące, wypuszczane są także oddzielnie w przedsiębierstwo.

(4) W Belgii w ten sam sposób są roboty prowadzone.

Robotnicy w Anglii są po największéj części Irlandczycy; zebrani w brygady, przenoszą się oni z miejsca na miejsce, i stanowią niejako część inwentarza przedsiębiercy. Miejscowych robotników liczba jest mała, gdyż rolnicy i fabrykanci nie są usposobieni do robót takiego rodzaju.

2. *Roboty ziemne, mury i ciosełka.*

Do robót ziemnych używają się częstokroć koleje żelazne témczasowe i parowozy; użycie ich wtenczas jest korzystne, kiedy odległość transportu wynosi 1½ wersty, najmniéj i kiedy grunt, po którym się odwózka odbywa, jest stały lub ustalony sztuką. Najczęściéj zatém używa się lokomotyw do przewożenia ziemi po otworzonéj już drodze do usypania miejsc na stacye, lub uformowania większych spadów saméj drogi.

W miejscach, gdzie dla utrzymania właściwego poziomu drogi, linia projektowana wypada bardzo wysoko nad lub pod gruntem zwyczajnym, zamiast nasypów ziemnych i przekopów, budowane bywają *drogociągi* (*viaducs*) lub *podziemia* (*tunels*, *souterrains*) jako częstokroć mniéj kosztowne; lecz nawet w takim przypadku, kiedy koszta robót sztucznych są nieco większe, Anglicy zamiast grobel i przekopów używają drogociągów murowanych, pomimo twardéj na nich lokomocyi, i podziemiów, pomimo nieprzyjemnéj w nich ciemności, a to dla tego, że przekopy i groble znacznego bardzo na utrzymanie wymagają nakładu i łatwo narażają na wypadki niebezpieczne przy prędkiéj jazdzie.

Mosty i drogociągi są najczęściéj murowane, czasem żelazne lub drewniane; mury w ogólności z cegły wypalanéj na wolném powietrzu podług sposobu Angiel-

skiego i Flamanckiego. Wiele jest mostów na łukach żelaznych, gdyż surowiec w Anglii dosyć tanio przychodzi w porównaniu z innym materyałem.

3. Drogociągi (*viaducs*) i podziemia (*tunels*).

Droga z *Londynu* do *Greenwich* przedstawia jeden murowany drogociąg 3472 sąż. pol. długości, 26—50 stóp wysokości. Droga *Eastern Counties* wchodzi do Londynu drogociągiem 1157 sąż. długim 21 stóp wysokim. Drogociąg przez dolinę rzeki *Dane* pomiędzy *Manchester* a *Birmingham* ma długości 544 sąż; wyso. 104 stóp nad poziom wody.—Podziemia wysklepiają się z cegły wyjąwszy kilku miejsc gdzie wykute są w skale. Doznaczniejszych należą: na drodze *Sheffield - Manchester* $4\frac{1}{2}$ werst, *Box-tunel* na drodze *Great - Western* 1620 sąż., *Kilsby-tunel* pomiędzy *Londynem* a *Birmingham* 1273 sąż. pol. długie.

4. *Kolej. — Szerokość.*

Przy budowie pierwszych dróg angielskich przyjęto szerokość pomiędzy szynami na 4 stopy 8 cali ang. = 5 stóp pol. to jest taką, jak mają powozy na drogach zwyczajnych, nie przewidując wynikającéj ztąd niedogodności dla powozów z wielką jadących prędkością, bo te wówczas jeszcze nie były znane; od roku jednak 1836 szerokości pomiędzy szynami używają rozmaitéj.

Szerokość drogi *Eastern - Counties* (z Londynu do Yarmuth) 5 stóp.

Dundee, Arbroath, Forfar $5\frac{1}{2}$.

Great-Western i *Bristol-Exeter* 7 stóp angielskich.

Sposób podparcia.

Większą część kolei żelaznych angielskich ułożono na kostkach kamiennych, wyjąwszy na groblach gdzie

zawsze używają poprzecznic drewnianych. Jednakże nowsze drogi całkowicie na poprzecznicach drewnianych są zbudowane: jak *Eastern-Counties*, *South-Western*, *Forfar-Dundee*, *Hull-Selby*.

Ciężkość szyn.

1) Na drogach, gdzie szyny co 3 stopy podparte, np. *Leeds-Selby*, szyny ważą (40 funt. na yard) blisko 14 funt. pol., na stopę polską.

Dublin-Kingstown (45) 16 funt.

Dundee-Forfar (48) 17 funt.

2) Na drogach gdzie szyny podparte co 4 stopy *North-Union*, *Grand-Junction*, *Liverpool-Manchester* (60 funt. na yard) 21 funt na stopę,

London Birmingham (65) 23 funt.

3) Szyny podparte co 5 stóp.

South-Western, *Eastern-Counties* (75 na y). 26½ funt. w części *London-Birmingham* i *Liverpool-Manchester*, *Midland-Counties*, (77 funt. na y.) 27 funt.

Drogi na legarach podłużnych zbudowane są:

Great-Western, waga szyn (44 funt. na y.) blisko 16 funt. pol., na stopę pol.

Croydon, *Ulster* i część z *Manchester* do *Bolton* waga szyn (55 funt.) blisko 19 funt. na stopę pol.

Stołeczki czyli siodełka z żelaza lanego na których szyny leżą, są przybite dwoma gwoździami do podkładu lub poprzecznicy; szyny zaś w tych siodełkach przytwierdzone bywają zwykle klinami drewnianemi dębowemi, niekiedy kutemi żelaznemi. Podkłady czyli kostki kamienne z kamieni twardych (granitu lub kamienia wapiennego dawnéj formacyi) układają się zwykle w kierunku przekątni. Na niektórych drogach po-

między siodełkiem a kostką kamienną, położono tekturę lub grubą tkaninę wełnianą, dla większéj sprężystości drogi. Poprzecznice drewniane ułożone na warstwie piasku, są po największéj części z drzewa smolnego; nie kiedy używają dębiny. Drzewo to (zwyczajne okrąglaki przecięte środkiem i na płask położone) pochodzi z lasów szkockich, z nad brzegów morza Baltyckiego, lub ze Stanów Zjednoczonych Ameryki. Doświadczenie jeszcze nie wykryło trwałości drzewa używanego do dróg żelaznych; gdy jednak zdaje się, że trwałość ta nie może być wielką, na nie których drogach napuszczono poprzecznice *chlorkiem drugim merkuryuszu* według sposobu *Kyana*, co jednakże okazało się środkiem zbyt kosztownym.

5. *Zmiana kolei.*

Do najgłówniejszych szczegółów kolei żelaznych policzyć wypada urządzenia do zmiany kolei, czyli sposoby przejścia z jednéj w drugą równoległą. Na stacyach odbywa się ta zmiana na pomostach obrotowych, w innych miejscach za pomocą części ruchomych szyn. Do części tych dodano w nowszych czasach tarczę, która obraca się za poruszeniem szyny, a tém samém maszynista z daleka już może się przekonać, czyli zmiana należycie jest ustawioną.

O stacyach i o warsztatach mówić będziemy niżéj.

III. *Koszta budowy dróg,*

i Koszt sprawienia parowozów i wozów.

Koszta budowy dróg angielskich są bardzo rozmaite w miarę różnych trudności miejscowych; następująca tablica obejmuje tego przykłady:

DROGA	Długość w werst	Koszta ogólne	Nabycie gruntu	Roboty ziemne	Mury i mosty	Koléj	Stacye	Lokomotywy i powozy	Procent od pożyczki	Ogół	Na wersztę
		rub. sr.	rub. sr.	rub. sr.	rub. sr.	rub. s.	rub. sr.	rub. sr.	rub. s.	rub. sr.	rub. s.
London - Greenwich . .	5,6	886705	1678239	—	2308331		—	62282	—	4935557	881350
London - Croydon . . .	13,1	*	694068	459092	*2350782	340860	*	158912	27074	4031388	307739
Manchester - Bolton . .	15,0	—	630000	*	*	*	*3150000	*	*	3780000	252000
London - Birmingham . .	168,7	1424935	4413160	*26670543	*	*	*	1895959	803206	35207805	208700
Liverpool-Manchester .	48,2	—	—	—	—	—	—	—	—	8810880	182798
Great - Western	172,0	—	—	—	—	—	—	—	—	31172400	181170
Manchester - Leeds . . .	75,0	—	—	—	—	—	—	—	—	12600000	168000
London - Southampton .	115,8	—	1688024	—	—	—	—	—	—	12600000	108808
Grand - Junction . . .	124,7	1023808	1418769	*7490954	*	•	547914	1363940	140307	11975692	96036
North - Union.	37,5	—	315000	—	—	—	—	—	—	3528000	94080
Leeds - Selby	30,0	—	—	—	—	—	—	—	—	2178050	72602
York - Midland	21,5	—	—	—	—	—	—	—	—	882000	41023
Arbroath - Forfar . . .	22,5	32294	97917	306956	—	141729	40264	44252	—	663412	29485

Liczba ze znakiem * mieści w sobie wydatki z innych rubryk gdzie ten znak położono,

Chcąc oznaczyć średni koszt dróg angielskich, trzeba wyłączyć drogi które z powodu niezwyczajnych okoliczności, zbytecznych wymagały nakładów. Droga np. z *Londynu* do *Greenwich* idzie w jednéj trzeciéj długości, przez miasto *Londyn*, i cała na ogromnych arkadach tworzy jeden drogociąg (*viaduc*). Droga z *Londynu* do *Croydon* płaciła bardzo drogo grunta, musiała zakupić kanał *Croydon* za 1,610,000 złp. wydała blisko 4,000,000 złp. na urządzenie stacyi w *Londynie* dla trzech linij *Croydon*, *Douvres* i *Brighton*. Droga z *Manchester* do *Bolton* musiała płacić za grunta ogromne summy, gdyż przechodzi przez parki, fabryki, kopalnie i inne grunta zakładami przemysłowemi zajęte; pomimo małéj długości téj drogi znaczne summy wydano na stacye po jéj końcach. Inne także drogi które przeszło 1,000,000 złp. na werstę kosztują, albo są zbyt wielkim przepychem budowane, albo jak droga z *Manchester* do *Leeds* nie zwyczajne trudności gruntu napotykały.

Przyjąć tedy można, że w Anglii drogi żelazne kosztują średnio na werstę 90 — 100 tysięsy r. sr. czyli 600,000 do 733,000 złp. bo dwie drogi ostatnie w tablicy zamieszczone, z powodu gruntu zupełnie równego, jednéj tylko kolei, jako też innych dogodnych okoliczności, mniejszym jak inne wybudowano kosztem.

Rozmaite wydatki średnio na werstę drogi są następujące: koszta koncessyi czyli wyjednanie pozwolenia parlamentu, od 1000 — 4500 rubli srebr. Zakupienie gruntów (z powodu kosztów prawnych, jak o tém wyżéj mówiliśmy) od 4,000 — 25,000 rub. srebr. Roboty ziemne wynoszące od 6,000 do 15 tysięcy sążni kub.

pol. (średnia cena 1 sążnia jest od 11 do 16 złp). od 80,000, do 200,000 złp. = 12,000 — 30,000 r. s.

Szyny kosztują za 1 ton (25 cent. pol.) 330 — 400 złp. — siodełka 280 złp. na miejscu w zakładach *Staffordshire*. Ułożona koléj na długości 1 wersty stósownie do systematu budowy, od 40,000 do 70,0000 złp. = 6,000 — 11,500 r. s.

Koszta dozoru technicznego, niwellacyi i t. p. czynią $1\frac{1}{2}$ do $2\frac{1}{2}$ od sta całych kosztów budowy.

Parowozy i powozy.

Ilość potrzebnych na drodze żelaznéj parowozów, od ruchu i od długości drogi zależy; jednak na mniejszéj drodze potrzeba ich stosunkowo więcéj.

Przyjąć można pracę dzienną parowozu na niespełna 100 werst przy znacznéj szybkości: a według doświadczenia potrzeba 3 — 5 lokomotyw na każde 10 werst.

Jest to zwyczajny stosunek do dróg angielskich przyjęty, wszelako liczba parowozów na drodze z *Londynu* do *Birgminham* dochodzi 16 na 10 werst, na *Grund-Junction* 17 na 10 werst.

Cena parowozu jest 66,000 do 80,000 złp. Wóz zapasowy (tender) kosztuje 8,000 — 10,400 złp.

Powozów osobowych bywa po 33 na 10 werst.

Powozy paradne zawierające tylko 10 miejsc kosztują sztuka 20,000 — do 30,000 złp.

Powozy kl. 1 na 15 miejsc 18,400 — do 19,200 zł.

Powozy kl. 2^{6j} na 24 miejsc 4,000 — do 6000 zł.

Wozów bez przykrycia (jak w Belgii) niéma wcale w Anglii.

VI. *Ruch na drogach*

W skutek układów, części niektórych dróg przebywane są przez pociągi (*convoi*) należące do dróg sąsiednich, z piérwszemi połączonych; i tak: część drogi z *Liverpool* do *Manchester* służy do jazdy pociągom drogi *Grand - Junction* i *Nord - Union*. Najczęściéj jednakże Towarzystwo zamiast używać własnych parowozów po drogach obcych, w punkcie złączenia się dróg, odczepiać każe powozy swoje i zostawia przewiezienie dalsze właściwéj służbie, która już na to czeka. Takim sposobem, bez zmiany powozu jedzie się z *Londynu* do *Preston* drogami do trzech Towarzystw należącemi, to jest: drogą *London-Birmingham, Grand - Junction* i *Nord - Union*; na każdéj lokomotywami do właściwéj drogi należącemi. Odmiana zaś czyli przeprząg parowozów i uszykowanie pociągów odbywa się bez najmniejszéj straty czasu, bo pociągi przybywają dokładnie na czas odejścia dalszych transportów. Tymże samym sposobem przewożone są towary. Niektóre Towarzystwa prócz tego zajmują się szczegółowym odbiorem i odstawianiem towarów do mieszkań, inne zostawiają te szczegóły osobnym przedsiębiercom, przyjmując na siebie jedynie przewóz po drodze żelaznéj.

2. *Stacye.*

Stacye są trojakiego rodzaju; *stacye po końcach linii, stacye główniejsze*, gdzie się ciąg wozów zatrzymuje dla nabrania wody i paliwa, nakoniec *stacye pośrednie*, gdzie zatrzymują się bardzo krótko dla wysadzenia i zabrania podróżnych. Stacye pośrednie w niektórych miejscach zaopatrzone bywają budynkiem obejmującym izbę gościnną i kassę.

Stacye główne, gdzie każdy parowóz zatrzymuje się, odległe na 28 do 35 werst, są w ogólności urządzone w miejscach, gdzie najwięcéj napływa podróżnych: — Stacye te oprócz salonu dla gości i biura, opatrzone są rezerwoarem wody i składem na paliwo, a niekiedy wozowniami w których stoją zapasowe wozy i parowozy. Co 40 — 50 werst, parowóz zapasowy powinien być opalony, i w pogotowiu do zastąpienia uszkodzić się mogącego czynnego parowozu.

Powiedzieliśmy wyżéj, że parowóz niepowinien bez przerwy ubiegać więcéj nad 100 werst. Na drodze jednak z *Liverpool* do *Birmingham* długiéj 147 werst, nie zmieniają parowozu, na drodze zaś z *Londynu* do *Birmingham* 140 werst długiéj, mienią parowóz w połowie drogi. Częste zmiany parowozów wpływają na dłuższą ich trwałość i mniéj utrudzają maszynistę, którego uwaga i przytomność tak bardzo jest potrzebną dla zabezpieczenia całego pociągu od przypadków.

Stacye skrajne oprócz biur administracyi mają obszerne sale zebrania, wozownie, składy na towary i t. p. Na stacyach tych zajazdy bywają pokryte dla zasłonienia podróżnych w czasie słoty.

3. *Warsztaty.*

Drogi żelazne angielskie przechodzą przez miasta, gdzie w wielkich zakładach fabrycznych budują parowozy i podejmują się nawet ich utrzymania. Nie było więc potrzeby zakładania osobnych dla dróg warsztatów reparacyjnych.

Niektóre tylko drogi, jak *Liverpool - Manchester*, *Grand - Junction* posiadają warsztaty na reparacye mniejsze. Drogi także wychodzące z *Londynu*, gdzie

dla drogości paliwa dwie tylko są fabryki machin, urządzają na swych stacyach warsztaty; — i tak: droga do *Birmingham* ma piękne warsztaty w *Wolverton* (4).

4. *Pociągi.*

Pociągi (*Convois*) są trojakiego rodzaju w Anglii:

1) Zatrzymujące się na każdéj stacyi.

2) Zatrzymujące się tylko na stacyach głównych, dla nabrania wody i paliwa.

3) Nakoniec pociągi towarowe z mniejszą prędkością, częstokroć nocną porą idące.

(4) Gdy wszystkie wyszczególnione wyżéj drogi żelazne w Anglii ukończone zostaną, będzie na nich w obiegu, blisko 3000 sztuk parowozów; 1500 zatém będzie w reparacyi i w budowie. Potrzeba więc około 10,000 dobrych mechaników do budowania, naprawy i prowadzenia tych parowozów. Wiadomo, że do wymienionych dopiero zatrudnień posiadać należy więcéj nauki, zręczności i talentu, jak do budowy i posługi machin parowych stałych, lub jakichkolwiek innych machin; mechanicy zatém w liczbie 10,000 będą wyborem z pomiędzy podwójnéj lub potrójnéj ilości mechaników. Jakież to wielkie przemysłowe ukształcenie! jaka pomoc we wszystkich przemysłu gałęziach! Widzimy tego skutki: współzawodnictwo Towarzystw, rozwinięcie fabryk, warsztatów, doprowadziło już do znacznych wynalazków, do niższéj ceny wyrobów.

Dziś Anglia na wszystkie ziemi punkta, rozsyła swych mechaników do parowozów, i mnóstwo rzemieślników do różnych zakładów przemysłowych. Szczególniéj Szkocya dostarcza pojętnych i zdatnych ludzi. Tam staraniem znakomitszych obywateli stowarzyszonych, różne instytuta opatrzone są w dobrych nauczycieli, we wzory i modele, a zatrudnione dzieci słuchają w warsztatach lekcyi wykładanych przez biegłych professorów. Tam nauka czytania zaczyna się w Plutarchu, kończy na Piśmie Świętém; dzieci powtarzają doświadczenia chemiczne, wprawiają się w rozwiązywanie zagadnień rachunkowych, geometrycznych i w rysunki; młodzi zaś ludzie pojętni mają we wszystkich miastach dobrze i to bezpłatnie wykładany sobie rysunek, matematykę, chemią; uczą się w warsztatach toczyć, kuć, piłować, modelować; słowem: kształcą i wprawiają zarazem, rękę i oko, umysł i pamięć.

Przewożenie osób odbywa się zwykle po 12 do 20 razy na dzień, to jest: 10 pociągów w jednę stronę i na powrót dziesięć. Na niektórych drogach krótkich częstsza jeszcze bywa jazda; i tak, na drodze z *Londynu* do *Greenwich* odchodzi parowóz z każdéj strony co kwandrans, przez godzin 14 dziennie, co czyni 112 pociągów. W niedzielę jednak ruch tylko z rana i wieczór odbywa się na drodze, gdyż pośrednie godziny dnia tego, jako nabożeństwu poświęcone zwyczajem krajowym są szanowane. — Parowóz ciągnie zwykle 10 — 12 powozów, czyli ciężar 50 — 60 ton (1200 — 1500 cent. pol.) albo 200 — 250 osób. Wieczorami jazda odbywa się jak we dnie. Na drodze z *Londynu* do *Birmingham* wszystkie powozy są oświetlone wewnątrz, a lampy są zapalone nawet we dnie dla rozproszenia ciemności w podziemiach. Prędkość na drogach angielskich używana, włącznie z przestankami na stacyach, wynosi 27 do 37 werst na godzinę, wyjąwszy drogę *Great Western* na któréj nieco prędzéj jeżdżą. Towary przewożone są mniéj szybko np. na drogach z *Liwerpool* do *Manchester* i z *Londynu* do *Birmingham* prędkością 18 — 24 werst na godzinę. Węgle na licznych drogach hrabstwa *Durham* prędkością 10 do 12 werst na godzinę wożą.

5. *Pakunek.*

Towarzystwom służy prawo pobierania opłaty, od przewozu tłomoków, podług całkowitéj ich wagi, albo za przewyżkę nad pewien ciężar: lecz dla prędszéj expedycyi mnóstwa podróżnych, którzy na kilka minut przed odejściem pociągu nadchodzą, Towarzystwa nie używają tego prawa. Z tego też powodu, w ogólności Towarzystwa nie odpowiadają za rzeczy utracone w cza-

sie podróży; nie wzbraniają się jednak w niektórych przypadkach zwrócić wartość zatraconych rzeczy.

Przypadki strat nader rzadko się trafiają, zwłaszcza że najczęściéj wierzch powozów w których właściciele obierają miejsce, bywa składem tłomoków.

V. *Utrzymanie drogi i koszta ruchu, przewozu.*

1) *Utrzymanie saméj drogi* dzieli się na dwie części, to jest utrzymanie kolei i réparacyą robót ziemnych, mostów itd: na piérwszą część wpływa najwięcéj ruch, na drugą najwięcéj czas, i wielość wykonanych robót.

Koszta więc utrzymania drogi żelaznéj zależą od trzech rzeczy, to jest: od czasu, rodzaju i ilości robót wykonanych, i od ruchu na drodze. Że zaś koszta ruchu czyli przewozu, zależą znowu od spadków drogi i prędkości jazdy, z tych przeto powodów koszta utrzymania rozmaitych dróg wykazane poniżéj, różnić się będą tak znacznie od siebie, jak różnią się wymienione dopiéro szczegóły na rozmaitych drogach.

Koszt na utrzymanie drogi żelaznéj potrzebny, trojakim sposobem można wyrazić: 1) Dzieląc koszt roczny przez długość drogi, aby otrzymać ile na rok wynosi utrzymanie jednéj wersty drogi. 2) Wyrażając utrzymanie roczne w procentach od kapitału wyłożonego na budowę, albo: 3) Rozkładając koszt na osobę lub centnar przewieziony na 1 werstę.

Pominąwszy piérwsze lata, w których z powodu osiadania grobel naprawa kolei bywa bardzo znaczna, utrzymanie dróg angielskich o podwójnéj kolei, kosztuje na werstę rocznie 6 — 12 tysięcy złp. albo 1 do 2% kosztów budowy, albo na koniec $\frac{1}{2}$ grosza pol. od osoby na werstę.

2) *Koszt ruchu* czyli przewozu, rozdzielić wypada na części następujące, jako to:

Koszta siły pociągu, utrzymanie powozów, nadzór drogi, wydatki ogólne. Wydatki na siłę pociągu bardzo się znacznie zmieniają, w miarę większych lub mniejszych spadów drogi i w miarę prędkości jazdy. Przyjąć można, jak to już wyżéj powiedziano, że parowóz do przewożenia ciężarów przebywa dniem 100 werst prędkością 12 werst na godzinę; parowozy zaś do przewożenia osób ujeżdżają na dzień po 224 do 300 werst prędkością 28—37 werst na godzinę. Na każdy jednak *dzień* roboczy liczyć należy dla piérwszych po 1 dniu dla drugich 1 do 2 dni odpoczynku. Podczas dni spoczynku odbywają się reparacye mniéjsze, a po 8 do 9 miesiącach czyli po przebieżeniu 30,000 werst, wypadają reparacye wielkie. Maszyniści którzy prowadzą parowóz, zwykli na dzień pracować god. 8 do 10, i zajmują się, po dwóch dniach jazdy, trzeciego dnia pracą przy warsztatach i mniejszych reparacyach parowozów. Liczba tych maszynistów bywa 1 na dwa parowozy, a w rezerwie 1 na trzech; płatni są po 35—40 szylingów na tydzień, czyli 3800 do 4000 złp rocznie.

Paliwo. Wyłącznie w Anglii używają koksu do palenia w lokomotywach. Potrzebna ilość paliwa zmienia się stosownie do prędkości jazdy i do spadków drogi; średnio zaś czyni pół funta pol. na podróżnego przewiezionego jednę werstę czyli 1 gr. do $1\frac{1}{4}$; w transportach towarów zaś 2 gr. do $2\frac{1}{2}$ od 25 centnarów na werstę, prędkością 18—23 werst na godzinę. Transporta węgla i innych materyałów są mniéj kosztowne, idą bowiem prędkością 12 werst na godzinę. — Na drodze *Stokton - Darlington* transporta wypuszczone są przed-

siębiercy, któremu oddano machiny, narzędzia, warsztaty ect.; od wartości tych przedmiotów płaci przedsiębierca 5 procentu rocznie i ma obowiązek przewożenia węgli kamiennych ($\frac{4}{10}$ *penny per ton of* 1 *mille*) po $1\frac{1}{3}$ grosza za 25 centn. na werstę; a że według ilości przewozu procent przez niego opłacany wypada $\frac{2}{30}$ gr. przeto zapłata nie wynosi więcéj jak po $1\frac{8}{30}$ gr. Ponieważ droga ta jest ze spadkiem, który ułatwia transport o $\frac{1}{8}$ część, przeto na poziomie koszta wynosiłyby $1\frac{2}{3}$ gr. pol.

Koszta utrzymania powozów, wozów i służby przy nich wynoszą od osoby na długość 1 wersty po $\frac{1}{2}$ grosza; od beczki zaś węgli czyli 25 cent. po $\frac{3}{4}$ gr.

Koszta dozoru wypadają na werstę od 1,720 do 4,300 złp.

Do powyższych kosztów doliczyć wypada podatek skarbowy, opłacany od każdego podróżnego na milę ang. po $\frac{1}{8}$ *penny* to jest $\frac{5}{8}$ grosza. Jest to wprawdzie wydatek który do utrzymania drogi nie należy, wpływa jednak na wysokość taryfy.

Wszystkie powyżéj wskazane koszta zebrane razem uczynią $2\frac{1}{2}$ do 3 groszy polskich od osoby na 1 werstę prędkością 28 — 37 werst na godzinę. Transport zaś towarów, $6\frac{1}{2}$ do 7 groszy od 25 cent. na werstę, prędkością 18 — 23 werst na godzinę. Koszta transportu węgli prędkością 10— 12 werst, jeżeli powracają próżne wozy i bez kosztów ładowania i wyładowania, uczynią $2\frac{3}{4}$ groszy od 25 centn. a wszczególności:

utrzymanie drogi	$\frac{5}{8}$ grosza
siła pociągu	$1\frac{1}{2}$
utrzymanie wozów	$\frac{5}{8}$
	$2\frac{3}{4}$

Biblioteka Sejmu Śląskiego

Następna tablica posłuży za przykład kosztów utrzymania dróg angielskich. Obliczoną jest według kosztów w r. 1839, na 1 werstę drogi, od 1 podróżnego.

DROGA	Utrzymanie drogi	Siła pociągu	Utrzymanie powozów	Nadzór drogi	Wydatki ogólne	Razem
	grosze polskie czyli półkopiejki					
Great-Western						
London-Maidenhead	0,6	1,56	1,03		0,76	3,95
London-Birmingham	1,10	0,95	0,75	0,24	0,37	3,41
London-Greenwich	0,41	1,20	0,30	0,53	0,08	3,24
Grand-Junction . .	0,48	1,34	— 0,82		0,39	3,03
Leeds-Selby	0,00	1,05	—	1,20	—	2,07
Liverpool-Manchest.	0,44	1,17	0,68	0.06	0,34	2,71
Arbroath-Forfar . .	0,51	0,93	0,18	0,38		2,00

VI. *Ruch na drogach.*

Przy układaniu projektów na drogi żelazne angielskie, przyjmowano w ogólności: że po wybudowaniu drogi, ruch będzie dwa razy większy od najznaczniejszego jaki bywał na danéj linii. Rzeczywistość znacznie przewyższyła oczekiwanie, i tak:

Droga żelazna	Ruch dzienny na całéj lub części linii		Stosunek pomiędzy témi cyframi
	przed wybudowaniem drogi żelazn.	po wybudowaniu drogi żelaznéj	
Arbroath-Forfar . . .	20	200	10
Newcastle-Carlisle . .	90	500	5,5
Stokton-Darlington .	130	630	4,8
Liverpool-Manchester	400	1620	4

Oto jest obraz ruchu na drogach żelaznych angielskich w r. 1839.

DROGA	Długość werst	DATA	Ruch osób		
			Ogółem	dziennie	
				bez względu na długość	rozkładając na całą długość
London-Greenwich	5½	Rok 1839	1,513,455	4,149	4,149
Dublin-Kingstown	8½	od 1 Stycz. 1838 do 30 Kwiet. 1839	1,575,788	3,249	3,249
Liverpool-Manchester	46¾	— — 6 Maja —	794,433	1,621	1,198
Great-Western	34	piérwsze półrocze . . . . . —	258,854	1,430	1,085
London-Birmingham	169	drugie — . . . . . —	341,420	1,856	1,080
Neucastle-Carlisle	90½	1 Stycznia 1838 do Maja . —	171,180	506	158
Arbroath-Forfar	23	3 Stycznia 1839 do Maja . —	31,114	208	120

Prawdziwą miarą ruchu są liczby w ostatniéj kolumnie, które wyrażają ilość osób każdą werstę drogi dziennie przejeżdżających. Z powyższego także okazuje się, że ogół podróżnych przebywa średnio 0,5 — 0,7 długości drogi.

VII. *Taryfy.*

Opłata na drogach angielskich jest średnio od osoby w powozie kl. I. na werstę 8 — 9 groszy pol. w klassie II i III na werstę 6 do 7 gr. — Na drogach zwyczajnych miejsce w dyliżansie opłaca się także około 9 groszy na werstę. Opłata od ciężarów rozdzielaną bywa na kilka kategoryi; kamienie, wapno i t. p. materyały od beczki czyli 25 centnarów po 8 do 10 groszy na werstę; towary zaś, po 10 do 15 groszy.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

POEZYE.

PARYZINA

POEMAT LORDA BAJRONA

WOLNY PRZEKŁAD Z ANGIELSKIEGO

przez

Ig. Barankiewicza

I.

Była godzina — na którą chowa
Wstydliwy słowik, miłosne pienia;
Była godzina — ciszy, wytchnienia,
Królowa marzeń, schadzek królowa.
Leciuchny wietrzyk, klarowna woda
Igrają z sobą jak para młoda;
Jak kiedy krepa kryształ osłoni
Takie są czyste w mroku niebiosa;
Z nieba na kwiaty upada rosa,
Z kwiatów do nieba ciągnie hymn woni...
Już się i zachód zorzą nie pali,
Gwiazdy na błękit tłumem się garną,
Księżyc ma brata w strumyka fali,
Na ziemi pusto — na drzewach czarno.

II.

Nie, żeby słuchać szmeru strumyka
Z gmachu niewiasta w sad się wymyka;

I nie dla ocząt co się tam złocą
Sad Paryzina przebiega nocą.
Jakoś jest czuła — ale nie króla
Skrzydlatych bardów pieśń ją rozczula,
I chociaż siadła w Estów altanie
To ją nie wonne skłoniło wianie.
Ręka tajemnie liściem porusza,
Zbladły jéj lica, zawisła dusza...
I szept kochany w ucho zachwyca —
Ożyła dusza, zakwitły lica.
Już tylko chwila i po téj chwili
Ona z kochankiem przy sobie byli.

III.

Nie do nich nocne czary się wdzięczą;
Bo czémże wtenczas był im świat cały
Z gwarem swych uciech, z dumą swéj chwały
I swoich strojnych nadziei tęczą?
Jedno drugiego tchnieniem oddycha,
Ogromy świata w sobie zawarli,
Chaos wyrażeń — choć pierś ich cicha,
Drga każda żyłka — choć jak umarli.
I w ich westchnieniach tyle roskoszy,
Że jeśli rychléj nie dozna zmiany,
To im pojęcie do źdźbła rozproszy,
To krew rozerwie ciała kajdany.
Mdleją — i rajskich wrażeń tysiąca
Jeden sumienia głos nie zamąca,
Bo gdzie jest taka roskosz na tronie
Sumienie przed nią klęka i wionie.

IV.

Patrzali w siebie zemdlonym wzrokiem,
I patrzą głębiéj, im patrzą dłużéj,
Bo zbytek szczęścia był im prorokiem,
Że się to szczęście już nie powtórzy.
Częste westchnienia — długie uściski —
Usta co z sobą zrość by się chciały,
I o jéj czoło srebrne odbłyski
Królowéj nocy — co ją bolały,
Bo ją to światło jakby ostrzega,
Że niebo widzi od cnoty zbiega.
Konieczność chcenia serca zwycięża;
Jakże ich teraz bolą te serca!
Bo Paryzina kocha — nie męża,
Bo ją miłuje — syn przeniewierca.

V.

I po miłości rajskiéj biesiadzie
Hugon o nowéj w łożnicy marzy,
A ona głowę występną kładzie
Obok ufnego małżonka twarzy.
Ale gorączka snem jéj owładła,
Rumieniec na jéj lica wygania,
I jakieś w myśli zsuwa widziadła—
I jakieś ciche wymawia słowa,
I twarz na piersi małżonka chowa
Jakby on królem był jéj kochania!
W tych się uściskach Azon przebudza,
I te pieszczoty do siebie bierze,
Starym całunkiem ich nie ostudza,
A tak się niemi raduje szczerze,
Że mu łzy stłumić było boleśnie
Nad tą co nawet kocha go we śnie.

VI:

Azon uśpioną obięciem wiąże,
Pod jéj się usta uchem podkrada —
I czemuż zadrżał Ferrarski książe?
Czemu twarz jego z płonącéj blada?
O! zadrżał słusznie — bo sroższe słowo
I nad łożnicą jego grobową
Nie zagrzmi wtenczas, gdy powstać trzeba
Dłużnikiem życia na sądy nieba.
O! zadrżał słusznie — już żona młoda
Uroków życiu jego nie doda,
Już wyjawiła mowa stłumiona
W zdradzie małżonki, — hańbę Azona.
A czyjeż imię tak go przeraża
I tak nim miota jak morskie fale
Miotają, kiedy deskę żeglarza
Chciałyby rozbić na groźnéj skale.
Cóż to za imię? Azon miał syna
W którym urodę i męstwo kocha,
I wściekły książe dziś zapomina
Że jego młodość namiętna, płocha,
Zwiodła, zgubiła Biankę — anioła,
I że głos matki o pomstę woła.

VII.

Azon puginał z pochwy wyrywa,
Ale go schował nim zabłysł kolec,
Bo we śnie swoim taka szczęśliwa,
Bo taki uśmiech w ustach rozkwita,
Że nie z nim, nie śpiąc, powinna poledz.
Gdzie wstyd po hańbie? wzrokiem jéj pyta,
A jeśli wzrok ten zdejmie snu pęta,

Mocen tak sięgnąć, głęboko, ostro,
Że zaśnie znowu myśl nim przecięta.
A na jéj twarzy rumieniec płonie,
Teraz na piersiach złożyła dłonie,
I leży istną aniołom siostrą.

VIII.

Azon z porankiem śledzi i zbiera
Z nie jednéj dworu swego powieści
Ogrom przeświadczeń o sprosnéj winie
Co chlubne Estów imię bezcześci.
Bo służebnice schwycone, trwożne
Czy ich nie skarzą przy zbrodni pani,
Jeśli się wyda powieść nieszczera,
Wyznają wszystko o Paryzinie
Wszystko codzienne, lube a zdrożne.
Już Azon pewność pozyskał całą,
I jego serce więcéj bolało
Niźli piérw czuło miłości dla niéj.

IX.

Zwłoka, to nowa męczarnia duszy!
Książe Ferrary nie zna co zwłoka.
Wielka komnata w pałacu, ludna,
Haftami jego szlachty się żarzy
Piórami jego zbrojnych się puszy.
Książe Ferrary zasiadł na tronie,
A przed nim stoi w parze niesława!
Oboje młodzi — ona przecudna,
On z suchém okiem i z twarzą bladą.
A choć komnata pełna, szeroka,
Słowo do koła nie przerwie ciszy.

Boże! jak straszno gdy syn tak stawa
Naprzeciw groźnéj rodzica twarzy!
Hugon z ust ojca wyrok usłyszy;
Nie w rękawicach u niego dłonie,
Głowa nie w hełmie, nie zbrojny szpadą,
Lecz choć na ręku ciężą kajdany,
Hugon, bez dumy, stał nie znękany.

X

I Paryzina, milcząca, blada,
Czeka co książe Ferrary powie.
Jakże jéj różna dola wypada
Od owéj doli, kiedy w komnacie
Czekali na nią możni panowie,
I każda twarz ją witała rada,
Wszystkie się przed nią schylały głowy.
I gdy jéj panie chciałyby sprostać
W białości lilji, w róży szkarłacie
Ułożyć ciało w jéj śliczną postać
Zachwycić wdzięków, od ich królowy.
Gdyby jéj oko wtedy zwilżało,
Wnetby skoczyli tłumem rycerze,
Kto jéj cierpienie swojém obierze,
Kto się w jéj sprawie okryje chwałą.
Czém ona teraz i czém są oni?
Nikt dla niéj z pochwy nie wyrwie broni,
Stoją milczącém, niebacznem kołem,
Z spuszczoném okiem, z schyloném czołem,
Ramiona na krzyż i martwe twarze,
Ledwie ich uśmiech wzgardy nie zmaże.
O! gdy niewiasta cnocie zawini,
Z bóstwa czém była, jakże jest niska!

Rycerze, panie, dwór cały przy niéj,
I on kochanek! — i jego dzida
Przed nią złożona żelazcem błyska,
Ale się dzisiaj na bój nie przyda!
Tylko nie widział mętnego oka,
I jak w niém rozpacz leży głęboka,
Bo je przymknęła krwawa powieka
Po której lekka, błękitna żyła
Rozkosznym niegdyś prążkiem się wiła
I tak w całunek zwabiała usta.
Ludna komnata jak gdyby pusta,
Wszystko w milczeniu na wyrok czeka.

XI.

Azon powiada: — »Ceniłem drogo
Piękną małżonkę, mężnego syna,
A teraz zanim przejdzie godzina
Z dwóch uciech serca — nie mam nikogo.
Prowadzić będę życie bezdzietne,
Nie stanie przy mnie małżonka tkliwa.
Najdroższe sercu węzły — rozetnę,
Lecz nie mój hańbą czyn je okrywa.
Hugonie! kapłan czeka na ciebie,
Niechaj ci wiara pociechę poda;
Pieniek i topor — twoja nagroda.
Może ci sędzia przebaczy w niebie
Ale na ziemi — ja nie przebaczę.
Bo choć byś wieczne nosił żelaza,
Choć byś prowadził życie tułacze,
Mnieby tchu twego doszła zaraza.
Weźmiesz nagrodę jak czyn twój piękną.
Bywaj zdrów — ja jéj nie chcę być świadkiem,

Lecz ty niewiasto będziesz przy karze,
A jeśli wtenczas na czole gładkiém,
Na twojém czole, żyły nie pękną,
Ciesz się tém życiem, co cię niém darzę«.—

XII.

Ciężka do piersi przynikła głowa,
Na jego czole wzbierają żyły
Jakby krew chciała zlać się z rozumem.
I jego oczy w łzach się zmąciły,
Podnosi rękę i ręką chowa
Zmącone oczy przed widzów tłumem.
Hugon wzniósł ręce, brzęknął żelazy,
Prosi o jednę chwilę odwłoki
I wpośród ciszy w koło głębokiéj,
W te się do ojca ozwał wyrazy.
— »Moje się serce śmierci nie lęka,
Czytałeś nieraz męztwo w tém oku,
Nieraz widziałeś jak przy twym boku,
Wrogów gromiła w boju ta ręka;
I więcéj krwi w twéj wylała sprawie
Niżeli dzisiaj ziemi zakrwawię.
Książe, odebrać możesz mi życie,
Dar twój, za którym nic wdzięczen wcale.
Przypomnij sobie o życiu młodém;
Wszakże wiesz dobrze i wszyscy wiécie,
O urodzenia mojego kalc,
O tkliwéj Biance — o jéj ochydzie,
I że z niéj poszła, gdzie syn jéj idzie.
Spękane serce — głowa ucięta,
Syna, kochanki, będą dowodem,
Gdy przyjdzie sądu twego godzina,

Jak twemu sercu przysięga święta,
Jakeś troskliwie wychował syna!
Za twą niewiarę, przyszła niewiara.
Przypomnij sobie, że piękna żona
Ta nowa, nowéj żądzy ofiara,
W młodości była mnie narzeczona.
Niedość ci było, Ferarski księciu!
Tronu, co piérwszy w książęcych stoi,
Jeszcześ zapragnął kochanki mojéj!
I własną zbrodnią kładąc w zarzucie
Rzekłeś, że splami zacności czucie,
Jeśli bękarta ściśnie w obięciu.
A jednak książe! za lat nie wiele,
Blask twego domu miałbym w udziele,
Bo miałem męztwo i żądzę chwały,
I przez oręża mojego szczerby,
Zyskałbym sobie tak świetne herby,
Jakiemi kiedy chorągwie wiały.....
Bo nigdy rumak lepszéj ostrodze
Nad moją, nie był posłuszny w walce;
Bom w bitwach twoje wyprzedzał wodze;
Bo bym dał głowę we wrogów tłumie,
Albo by berło ujęły palce.
Głos mój wymawiać zbrodni nie umie,
Ani mnie koniec nabawia trwogą,
Ani się życia wyżebrać silę —
Już te szalone, rozkoszne chwile
Co były dotąd, wrócić nie mogą.
Lecz choć mi życie było zakałem,
Choć bez nazwiska rzeczą zostałem,
Chociaż na ręku ciężą kajdany,
Przecież to widna, że w mojéj twarzy

Coś z twoich rysów ostać się waży,
Że nasze dusze — to są bliźnięta.
Od ciebie idzie ta dzikość serca,
Ten zapał wrzący co mną porusza,
I czyliż powie jaki oszczerca,
Że to nie twoja, ta z ognia dusza?
Patrz co wydała błędu godzina,
Jakim był ojciec, tak stworzył syna.
Syna — ja nie mam duszy bękarta!
Bo ledwie bitwa była otwarta,
Moja wśród wrogów bujała kita,
I dziś zgon, dusza śmiało przywita.
Wszystko już przeszło — a teraz życzę
By się skończyły prędzéj męczarnie;
I chociaż matka przez ciebie w grobie,
Choćeś kochania wziął mi słodycze,
Ja jeszcze ojca uznaję w tobie,
I gdy mnie śmierci pomrok ogarnie
Nie powiem Bogu na ciebie słowa!
W hańbie umieram — zrodzony w błędzie!
Życie i koniec mogą stać w parze.
A kiedy ojciec syna ukarze
Może to odkup za obu będzie.« —

XIII.

Tak mówił Hugon — złożył ramiona,
Na jego rękę kajdany brzękły;
Cierpienie białe ścisnęło łona
Oczy rycerzów łzami zamiękły...
Teraz te oczy spojrzeniem wiodą
Na cudną śmierci jego sprawczynią,
A ona z taką bladą jagodą
Że ją żałują, ale nie winią.

Wzrok jéj bez celu, dziki, daleki,
Raz się nie zwrócił ku jego stronie.
Teraz już nawet krwawe powieki
Nie tają ognia co z oczu płonie,
Nie płonie życiem, ale jak próchno.
Pod tą powieką, nie oko — chluba
Dworu Ferary — to wzrok nie miły,
Jakby tam w żyłach lody krążyły.
Patrzaj, te krwawe powieki puchną
I z czarnéj, długiéj, jedwabnéj frendzli
Łza się wysnuwa, powolna, gruba,
Że wątpią czy to łza się wysnuła.
O! niémasz pióra i niémasz pendzli
Żeby to oddać co ona czuła.
Chciała coś mówić — i odgłos słowa
Tuż przy zsiniałych ustach jéj kona,
Ale w nim była boleść grobowa,
Jak oderwanie serca od łona.
Stoi i w koło cisza ponura.
Znów głos jéj strzelił — jedynym krzykiem —
Ale miał w sobie wartość tysiąca.
Potém się chwieje — jak w hełmie pióra,
I potém padła — z głazu pomnikiem
Któren grom niebios ze spodka strąca.
Nikt nie podnosi martwego ciała
Gdzie każde szczęście było zgryzotą,
Która je w nowe pędziła po to,
By dawnéj miejsce, nowa zabrała.
Umrzéć — to jeszcze dla niéj zawcześnie!
Ona się budzi — i nie w wyrzucie
I nie w rospaczy — bo wątłe czucie
Zemdla jéj myśli jak gdyby we śnie.

I wszystkie nerwy w mózgu jéj były
Niby namokła w łuku cięciwa,
Jak się z niéj strzała błędna wyrywa
Tak i jéj myśli błędne, bez siły.
W przyszłości czarno — a przeszłość biała!..
Jakieś wspomnienie piorunem strzela,
Krwawego światła duszy udziela,
A tak się przed niém cofa niewiasta
Jak gdy przed zbójcą widmo wyrasta —
I znowu ciemność pamięć odziała,
I dusza znowu w krainie mamień.
A jednak czuje że jakiś kamień
Ciężki i zimny na sercu leży.
Wie że ktoś umrze — ale kto nie wie;
Nie widzi w koło siebie rycerzy,
Nie czuje wiosny w wiatru powiewie,
Nie widzi w oknach otwartych nieba,
I nie zna czego lękać się trzeba.
Darmo ją boleść w uczuciu drażni,
Na tym zamęcie rojeń, bojaźni,
Lampa rozumu już nie zapłonie.—
Ma śmiech bez wiedzy i łzy bez myśli,
Bo nim połowę drugą dokryśli
Tamto półkole wicher już zwionie.

XIV.

Spiżowy szaréj wieży mieszkaniec
Dźwięczy żałośnie, długo, powoli,
A jego w dali słyszany taniec
W uchu i w sercu słuchacza boli.
Ciągnie żałobne śpiewanie księży —
Czy to przy łożu? czy to nad trumną?

To wieszcz, że człowiek ludzkości cięży,
Że winne życie gwałtem mu biorą.
Hugon się rozstał z postawą dumną,
Lecz się nie rozstał z dawną odwagą.
Hugon przed księdzem klęczy z pokorą
Na placu śmierci i zmawia modły.
A w koło niego ściana ze zbroi,
Obok kat krwawy z prawicą nagą,
Z toporem kutym nad pancerz gładziéj,
Rękę toporu ostrzem prowadzi
Żeby go szczerby w cięcin nie zwiodły.
A tłum wygląda kołem szerokiém
Jak syn za ojca padnie wyrokiem.

XV.

Było na świecie lubo, wesoło,
Pogoda z nieba chciała wejść w serca,
I na odkryte Hugona czoło
Upadł od słońca promień szyderca.
Już Hugon skończył modły, wyznania,
I przed kapłanem głowę nakłania
I odpuszczenia z ust jego słucha,
Z którém Bóg może przyjmie mu ducha.
A stado kruczych, miękkich pierścieni
Po jego białéj szyi się toczy.
Twarz się Hugona trwogą nie mieni
Tylko mu łzami nabrały oczy.
Jakże okropna podobna dola!
Tłum przerażony co go okola
Choć czarna zbrodnia, choć słuszne prawo
Ze drżeniem czeka na scenę krwawą.

XVI.

I tchu jak gdyby nie brały płuca.
Uderza straszna śmierci godzina!
Hugon płaszcz czarny z ramion odrzuca
I czarne pukle z szyi odgarnia.
Tego nie dosyć — nie w téj ozdobie
Występny synu umierać tobie!
Haniebna ręka pukle ucina.
Daléj — i jeszcze jedna męczarnia!
Zerwij tę szarfę którą ci ona
Własną kochaną ręką utkała,
Żeby się do niéj nęciła chwała.
On ją przycisnął do ust, do łona,
I znowu do ust i rzucił tkanie,
Żeby raz jeszcze spojrzał się na nie.
Teraz kat z chustką przyszedł do niego.
O! na ten widok — dumne natchnienia
Do twarzy z serca głębiny biegą:
Jakby dla śmierci nie miał spojrzenia!
— »Dość, że te ręce hańbią kajdany
Zawołał Hugon z ogniem u lica,
Z niezakrytemi umrę oczyma.
— Uderz!...« i w chwili strasznego słowa
Na pniaku jego spoczęła głowa.
— »Uderz!....« i topor kat chwilę trzyma
I wzrok zatapia w szyi poddanéj,
I topór mignął jak błyskawica,
I krew z tołowu trysła jak raca,
I tołów zlany w tył się przewraca.
Krew strumieniami po ziemi ciecze.
A głowa jakby była w niéj dusza,
Oczami mruga, ustami rusza,

Skacze i w krwawe wtacza się błoto.
Koniec już scenie— pomnij człowiecze
Na śmierć Hugona — i rządź się cnotą!

XVII.

Póki Hugona głowa nie spadła,
Mogłeś był słyszeć wianie wietrzyka.
Aż dreszcz, ów zimny herold widziadła,
Skrą elektryczną widzów przenika.
I wszystkie piersi na wielkim placu
Jakby pierś jedna westchnieniem jękły —
I z tém westchnieniem z okna pałacu
Zlał się głos jeden silny,— rozdźwięky.
Głos jak gdy matka zobaczy dziecie,
Dziecko kochane że pada głazem —
Z czyjéj on piersi snadno zgadniecie,
Poszedł do Boga z westshnieniem razem.
Nie szuka okiem ponura rzesza
Zkąd wyszedł taki amen rospaczy,
A ta ją przecie pewność pociesza,
Że i występnéj już nie zobaczy.

ORGANIZACYA

handlu drzewem i przemysłu leśnego

przez

A. Cieszkowskiego.

Po zbożu, drzewo jest najważniejszym i najobfitszym płodem naszéj ziemi. Budulec nasz równie jak pszenica do najlepszych na całym globie jest policzony. Obszary lasów, pomimo ich dotychczasowego marnotrawstwa, napotykają się jeszcze prawie we wszystkich okolicach naszego kraju, — a przecież handel drzewem, mogący być jedném z najkorzystniejszych źródeł bogactwa krajowego, dotąd pozostał jeszcze w kolebce.

Z kąd to pochodzić może?

Z czterech następujących przyczyn:

1) Z braku pewnego i stałego odbytu.

2) Z braku dostatecznych kommunikacyi wodnych.

3) Z braku umiejętności i sposobności handlu drzewem.

4) Z braku kapitałów.

Przejdźmy po kolei te ujemne przyczyny i starajmy się wskazać dodatne środki, które im z czasem zapobiegnąć zdołają.

1) Co do braku odbytu i zatamowanego od niejakiego czasu żądania drzewa towarnego, ten dotąd pochodził głównie z prohibicyjnego systemu ceł angielskich. Między trzema narodami konsumującemi najwięcéj zagranicznego budulcu któremi są: Anglia, Holandya i Francya, Anglia bez wątpienia trzyma piérwsze miej-

sce. Lecz zgubna dla niéj saméj protekcya w którą się od początku tego wieku wdała na korzyść drzewa kanadyjskiego, nie mogącego co do trwałości i dobroci wytrzymać współzawodnictwa naszego płodu, zamknęła nam nieledwie zupełnie porty tego kraju — i sprawiła, iż cena drzewa belkowego w portach pruskich od r. 1815 przynajmniéj o 60 % spadła.

Podwyższanie i dalsze utrzymanie tak ciężkiego cła na drzewo baltyckie, miało bez wątpienia dla Anglii, z pośród wszystkich jéj rozporządzeń handlowych, (jeden tylko bill zbożowy wyjąwszy) najsmutniejsze skutki; nie dość bowiem iż przyczyniło się wraz z prawami zbożowemi do zamknięcia jéj odbytów na stałym lądzie, ale nadto opatrzyło jéj marynarkę jako téż jéj ciesielkę lądową materyałem kruchym, podległym szybkiéj zgniliznie, i pomnażającym o wiele koszta produkcyi. Przekonanie o szkodliwych skutkach obecnego stanu rzeczy, już kilkanaście lat temu obudziło się w narodzie, — i to znacznie przed powstaniem kwestyi zbożowéj, gdyż już r. 1831 Lord Althorp (dziś hr. Spencer) wniósł do parlamentu projekt zniżenia o 15 szylingów cła na drzewo baltyckie, a to przez kolejne w trzech latach zmniejszanie. Lecz pomimo silnéj, na faktach, cyfrach i dowodach opartéj mowie pana *Poulett - Thompson* projekt ten wówczas większością 46 głosów odrzucony został. Od tego czasu jednak przekonanie o téj niezbędnéj potrzebie co raz się bardziéj wzmagało w narodzie, prawie bez wyjątku we wszystkich jego klassach i stronnictwach. Oprócz bowiem pewnéj liczby kapitałów i okrętów zajętych handlem kanadyjskim, (którym nawet pan *Poulett - Thompson* dowiódł, iż równie korzystnie nadal w nim

pozostać lub na Baltyk zwrócić się zdołają), nie masz w Anglii co do kwestyi drzewnéj ani cienia tak przemożnéj oppozycyi jaką np. co do kwestyi zbożowéj klassa rolnicza przedstawia. Wiadome są dość śmiałe, lecz trochę późne, a pod względem polityki kolonialnéj nie bardzo trafne zamiary, co do cła na drzewo, przeszłego ministerstwa *Melbourna*; aż nareście *Sir Robert Peel* postanowił i przeprowadził tego roku zniżenie *wchodowego cła* o 25 sz. (1) po którém nadto na rok przyszły jeszcze zniżenie 5cio szellingowe jest zapowiedziane. Wszystko zaś każe spodziewać się, iż zniżanie to nadal coraz bardziéj postępować będzie, gyż konieczność jego przez ogół konsumentów uznaną została, — a dotychczasowe stosunki handlu drzewem dla wszystkich nieznośnemi się stały. Przytoczone zaś wyżéj zamiary wszystkich kolejnie po sobie nastąpionych ministerstw dowodzą, że jakikolwiek obrót wezmą polityczne sprawy, czy konserwatyści zostaną przy sterze rządu, czy Whigowie do niego powrócą, zawsze handel drzewem na znaczne uwolnienia z pewnością liczyć może.

Co do dwóch innych wyżéj przytoczonych krajów, Holandya miała już dość czasu przez ciąg trwania pokoju, zaopatrzenia się w cembrowinę, i dla tego to dzisiejsze jéj potoczne potrzeby, żadném nadzwyczajném żądaniem nie podżegane dozwalają zasypiać handlowi drzewnemu.

(1) Nowa taryffa względem drzewa, dopiéro 1 października r. b. weszła w wykonanie, nie mogła więc dotąd jeszcze żadnych skutków objawić, wszelako jéj wprowadzeniu, ale téż poczęści i pożarowi Hamburga, przypisać trzeba większy tego roku ruch w handlu i żądaniu drzewa.

Jak pod każdym innym przemysłowym względem, tak i pod tym, Holandya jest krajem, który tyle już w przeszłości własną dokonał pracą, który tyle już zrobił i zarobił, że zyskał sobie prawo i możność spocznienia i stagnacyjnego na pozór korzystania zeswych sztuką i mozołem stworzonych zasobów. Lecz nie dajmy się łudzić pozorną flegmą Holendrów. Przyjdą okoliczności i sposobności, a to bez wątpienia wkrótce, z powodu ich własnych kolonij, przy których duch przedsiębierczy tego narodu ze zwykłą energią się ocknie. Zewnętrzny ten powód wsparty wewnętrznym t. j. nieuchronném zniżeniem zbyt ciężkich podatków, ożywić wkrótce musi, nie upadający wprawdzie, lecz tylko utrzymujący się handel Holandyi, przez co zwiększone żądanie jéj handlowéj marynarki przy nieustannéj potrzebie dębiny, do utrzymania jéj śluz i dzieł wodnych, również w tym kraju odbyt obcego budulcu przynajmniéj do dawnego stopnia podniesie.

Co do Francyi, wiadomo jak daleco kraj ten ubogi jest w drzewo. Z około 7,000,000 hektarów stanowić mających powierzchnią leśną tego państwa, ledwo 460,000 hektarów jest wysoko-piennych, w któréj to liczbie mieszczą się już lasy Korsyki, mało dotychczas dostępne przez brak komunikacyi wewnętrznych. Z powyższéj ogólnéj ilości, cięcie roczne 124,000 h. wystarczyć może mniéj więcéj na potrzeby drzewa opałowego (2) i węgla

(2) Dodać tu trzeba okoliczność, która w naszym tak płodnym w drzewo kraju, dziwną i prawie nieprzypuszczalną się wyda, a tą jest, że wcale nie mała część opału na prowincyi i po wsiach używanego, z samych obcinków żywych płotów i gałęzi drzew sadzonych pochodzi. Jest po wsiach francuzkich dość upowszechniony sposób użytkowania z drzew rosnących, zwany *touses* i zależy na peryodycznem co 3 lub 4 lata obcinaniu korony drzew, która w na-

drzewnego do fabryk, jakoż importacya tych artykułów nie bardzo jest znaczna. Ale co do drzewa budulcowego porty zwłaszcza północne tak francuzkie jak belgijskie, napełnione są zagranicznem. To drzewo jednak prawie nigdy nie jest naszém, — ale po większéj części *norwegskiém*.

Jedną z głównych przyczyn téj przewagi drzewa norwegskiego nad baltyckiém, w portach tak francuzkich i niderlandzkich, jako też i angielskich, przy równéj z naszém dobroci towaru, zależy na większéj łatwości transportu i częstości obrotów jednego okrętu w ciągu roku. Lecz niemniéj ważną i często w handlu główną rolę grającą przyczyną są już zawiązane stosunki i *przyzwyczajenie*. Téj to przyczynie usuwającéj nasz produkt z targów europejskich, silna i sto-

stępnym peryodzie odrasta, a że *fagoty* z tego obcięcia pochodzące przedają się za 3 lub 4 fr. przeto w wielu okolicach rachuje się 1 frank rocznego dochodu w przecięciu, z każdego stojącego drzewa. Oglądałem raz w Normandyi mającą być puszczoną na przedaż *fermę*, w któréj anszlagu dochód z drzewa znajdował się podany, gdy témczasem na gruncie ani kawałka lasu nie było. Na zapytanie o źródle tego dochodu, otrzymałem taką odpowiedź: „Chrust z żywych płotów wystarcza na potrzebę opału tak naszego jak naszych domowników, a tuzy z drzew po drogach sadzonych w pobliskiém miasteczku przedawane, stanowią podany dochód.“

Niech to posłuży do dania wyobrażenia jak dalece w znacznéj części Europy lasy są wyplenione. Przy téj okoliczności zwracam uwagę przyjaciół wsi na żywe płoty, nie dla ich obcinków zaiste, bo do tych długo jeszcze kraj nasz nie będzie potrzebował się uciekać (jakkolwiek może niektóre okolice bezleśne niepogardzałyby niémi), ale dla ogólnéj ich użyteczności, trwałości i piękności. Ten nie jest gospodarzem kto nie zna całéj wartości *ogrodzeń*. Czuli to dobrze nasi przodkowie którzy na pierwszy rzut oka o tyle dobra jakie cenili, o ile w nich *płota* i *błota* spostrzegli. Jak dalece zaś płoty *żywe* nad naszemi martwemi, tak pod względem gospodarskim jako téż estetycznym mają przewagi, to łatwo ocenić.

sowna organizacya tegoż handlu skutecznie zapobiedz może.

Taki był w ostatnich czasach aż do obecnéj prawie chwili ogólny stan handlu drzewa na głównych targach europejskich. Wskazałem pokrótce jakie były dotąd przyczyny tamujące jego ożywienie w portach baltyckich i powodujące owszem coraz mocniejsze spadanie cen drzewa i prawie zupełne zawieszenie żądań tego produktu. Lecz na przyszłość daleko pomyślniejsze otwierają się widoki.

Przekonanie się o małéj użyteczności drzewa kolonialnego w porównaniu z naszém i głośne skargi wszystkich klass przemysłowych w Anglii, otwierają nam w téj chwili porty tego państwa. Otwarcie to choć późne najpiękniejsze na przyszłość przemysłowi leśnemu rokuje nadzieje.

Z postępem cywilizacyi, potrzeby drzewa coraz bardziéj się wzmagają, a lasy coraz bardziéj się zmniejszają.

Konkurencyi zaś niczyiéj na żadnych targach lękać się nie powinniśmy, byleśmy u siebie, i że tak powiem z *domu*, przedsięwzieli stosowne środki do jéj wytrzymania.

Tylko trochę podniety, trochę materyalnéj pomocy i uorganizowania, a drzewo nasze zajmie w portach europejskich przynależne mu miejsce. Kilka lat nie minie, a nie będziem się już skarżyli na brak odbytu — oby tylko zagraniczni na brak dobréj dostawy i umiejętnego obchodzenia się z drzewem skarżyć się nie mogli, oraz oby ożywione stosunki handlowe warunków

roztropnego i wyrozumowanego gospodarstwa leśnego wewnątrz kraju nie nadwerężyły (3).

Dla podniesienia więc odbytu nic innego przdsiębrać nie potrzeba, nad *wewnętrzne* w samym kraju rozwinąć się mogące środki ułatwiające ten handel, które poniżéj wskażemy. *Zewnętrzne* bowiem przeszkody same z siebie już upadają i coraz bardziéj przed wewnętrzną naszą działalnością znikać będą.

2) Co do braku kommunikacyi i nizkiego stanu wewnętrzno-krajowéj żeglugi, jest to zbyt rozległa kwestya abyśmy ją tu przypadkowo przy kwestyi drzewnéj rozebrali. Od niéj bowiem zależą w znacznéj części nie tylko handel drzewny, ale kardynalne dla nas stosunki zbożowe, i w ogóle wszystkie niemal interessa produkcyi krajowéj. Zaiste przykro jest patrzyć na stan zbyt jeszcze *naturalny* naszych komunikacyj wodnych, których udoskonalenie z powodu natury gruntów i położenia krajowego, bez żadnego porównania byłoby łatwiejsze, niż wszelkie podobne przedsięwzięcia w obcych krajach dokonywane. Tu kręty bieg rzeki zdaje się wołać o drobne tylko przekopanie, aby znaczną stratę czasu, pracy i kosztów żegludze oszczędzić, — tam rozpływ wody ze zbyt płytkich brzegów osusza statki, aby natomiast zalać łąki nadbrzeżców, —owdzie znów progi, mielizny, brak wody, wzywają tylko inżenierskiéj ręki, aby małym kosztem i nie wielką pracą dobréj i zupełnéj spławności dostąpić, i t. p. Lecz jak powiadam, jest to kwestya mocniéj zajmująca ogół interessów krajowych, niż sam

(3) Ta ostatnia obawa okaże się bez wątpienia płonną, gdyż jak późniéj zobaczymy ożywienie odbytu stanie się właśnie najdzielniejszym warunkiem i bodźcem do dobrego gospodarstwa leśnego.

produkt leśny,— ten produkt zaś i przy niedoskonałych naszéj wewnętrznéj żegludze, jeszcze z łatwością spławiony być może; a nim wewnętrzna kanalizacya kraju, rozpoczęta już przez założenie kanału augustowskiego, większe uczynić zdoła postępy, jeszcze przez lat kilka nadbrzeża rzek dosyć drzewa towarnego dostarczyć będą mogły.

Spodziewać się jednak należy, iż postęp ulepszeń wewnętrznych wkrótce i na tę gałęź potrzeb krajowych się zwróci, i że po ulepszeniu naprzód spławności *już istniejących* kommunikacyj wodnych, otwierać się nawet będą i nowe dla mniéj przystępnych dotąd okolic. Jest to zbyt ważna i zbyt ogólna potrzeba, aby wkrótce uwagi powszechnéj zwrócić na siebie nie miała.

Przejdźmyż więc do dwóch następnych specyalnie stanowczych przeszkód rozwinięcia handlu drzewem, i wskażmy praktyczne środki ich usunięcia.

3) Mówiąc o braku umiejętności handlu drzewem, nie rozumiem przez to złego gospodarstwa leśnego. Jest to odrębna wcale kwestya, do wysokiego wprawdzie stopnia obchodząca dobro krajowe, lecz tak się różniąca od obecnie nas zajmującéj, jak się różni produkcya od cyrkulacyi,—rolnictwo od handlu. Wprzedmiocie wewnętrznego zagospodarowania leśnego posiadamy już znakomite pisma (a nawet wkrótce w Bibl. War. przedmiot ten znowu przyjdzie pod uwagę), — ograniczę się więc w tém miejscu na kwestyi ściśle handlowéj i wspomnę tylko iż w ostatecznéj, praktycznéj konsekwencyi, kwestya samego *gospodarstwa* leśnego głównie od kwestyi *handlu* drzewem zawisła. — A to dla czego?—Oto dla tego, iż przy dotychczasowéj stagnacyi handlu tego, i sama produkcya leśna zaniedbywaną być musiała. Tu

nierozmyślne marnotrawstwo lasu, — tam lichwiarskie, że tak powiem z niego użytkowanie, — owdzie znów zupełne jego zaniedbanie, jakby on do wartości dóbr wcale się liczyć niemiał, słowem wszelkie praktyczne modyfikacye przysłowia:

Nie było nas, był las,
Nie będzie nas, będzie las;

wypływają z braku stałego i uorganizowanego dochodu téj ważnéj gałęzi produkcyi krajowéj. Las jest dotąd u nas (słusznie) za kapitał *martwy* uważany, który ledwo raz na trzy lub cztery pokolenia jako tako opłaci się właścicielowi; — ztąd oczywiście wypłynąć musi albo niedbałość o niego, albo też jego marnotrawstwo. Lecz *ożywmy* ten martwy dotąd kapitał, ustalmy jego przychód, i okażmy iż on jest jednym z najpłodniejszych i najgodniejszych pieczołowitości ziemianina przedmiotów, a wkrótce roztropne i wyrozumowane gospodarstwo leśne objawi się na naszych opuszczonych dotąd, lub nielitościwie traktowanych obszarach. Daremne będą wszelkie teoretyczne usiłowania wprowadzenia u nas tegoż gospodarstwa, póki praktyczne z niego korzyści *de facto* okazane i zapewnione nie będą.

Taki jest naturalny bieg wszelkich kwestyj ekonomicznych; żądanie, łatwość odbytu, zapewnione i doświadczone korzyści, wnet wywołają udoskonaloną produkcyą, gdy témczasem bez tych praktycznych bodźców, wszelkie dowodzenia i nauki, jako *pia desideria* na papierze tylko pozostaną.

Ztąd wynika ta prawda, iż *produkcya* leśna od jego *handlu* zawisła, i że ułatwienie i uorganizowanie tegoż, nadzwyczaj podniesie i uorganizuje tamtę.

Jakiż więc jest dzisiaj (jeżeli jest jaki), u nas handel drzewem? — Oto taki; oprócz nader małéj i coraz

bardziéj ubywającéj liczby obywateli poświęcających nieledwie cały swój czas spekulacyi Gdańskiéj, i spuszczających belki swoje wraz z pszenicą bezpośrednio do tego portu, znajduje się w kraju kilku znakomitych kupców, którzy albo sami, albo przez kommissantów swoich zakupują po większéj części *ryczałtowo* pewne przestrzenie leśne i przez kilka lat towar z nich wyrabiają, zyskując znacznie nie tylko na drzewie, ale téż niepospolicie na frakcie pszenicy. Płacone ceny są oczywiście dla małéj liczby kupujących, a więc braku konkurrencyi nader nizkie, a zyski z dobrze i umiejętnie prowadzonéj spekulacyi znakomite. — Z drugiéj jednak strony, jeżeli się niedoświadczony jaki spekulant do tego przedsięwzięcia weźmie, ponosi znaczne straty i nawet zupełnie upaść może. Jakżeż się to więc dzieje, — jakżeż to pogodzić z dopiéro co uznanemi zyskami przedsiębierców? Czyliżby handel drzewem był bardziéj *losowy* od wszelkich innych? Nie, — ale do handlu drzewem niepospolitéj znajomości i wprawy, słowem umiejętności teoretycznéj i praktycznéj potrzeba.

Z prawdziwą znajomością rzeczy prowadzony ten handel, nigdy losowym nie będzie, i być nie może, bo na nieskazitelny materyał nigdy odbytu nie zabraknie. Lecz niechże materyał będzie nie zupełnie dobry, niech zresztą przy najlepszym materyale obróbka jego będzie nie zupełnie trafna i umiejętna, a handel ten już nie losowym lecz bez wątpienia *rujnującym* będzie, gdyż obróbka i spław są bardzo kosztowne a niestósowny z jakiego bądź względu materyał przybywszy na miejsce, żadnego wcale nie znajdzie pokupu. Handel zbożowy, za tak zawodny zwykle okrzyczany, przynajmniéj jakie takie spekulantowi zostawia zawsze wy-

nadgrodzenie, gdyż pomimo spadnięcia cen lub zepsucia części ładunku, przecież po jakiéj bądź cenie pozostałą ilość zbyć potrafi, i przynajmniéj część swych kosztów pokryje, gdy témczasem towar drzewny, nie stósowny do potrzeb i żądań portu, zupełnie bez pokupu pozostanie. Mniéj zdatny lub mniéj trafnie obrobiony materyał, byłby się w kraju dobrze dał spieniężyć, skoro zaś przybędzie do portu przewyżką kosztów transportu obarczony, i jeszcze potrzebą dalszéj zamorskiéj expedycyi zagrożony, za żadną cenę wzięty nie będzie. Zwracać go pod wodę do kraju, również się nie opłaci, a tak w każdym przypadku nieumiejętny spekulant na wielkie straty jest narażony. (4) Więcéj nawet powiem, samo drzewo i obróbka jego mogą być zupełnie nienaganne, obłąd tylko na nietrafnéj jego expedycyi t. j. nie do właściwego portu, gdzie *takiego* właśnie towaru główna jest potrzeba zależeć będzie, a już z tego powodu znaczne straty przedsiębierca ponieść może. I tak np. ani odległość, ani różnica potrzeb między Gdańskiem a Szczecinem, nie są tak wielkie, a przecież nie jeden towar pokupny w tym porcie, w tamtym zaniechanym będzie.

Z tąd wypływa ten wniosek, iż handel drzewem bynajmniéj *losowym nie jest*, bo losowym ten tylko na-

(4) Wprawdzie dla znajdującéj się w jakiéj partyi *korony* udać się może i *brak* przy niéj będący dobrze spieniężyć, lecz nie łudźmy się pozorem, jeśli brak zdaje się być dobrze zapłacony, to bez wątpienia korona wcale w miarę wartości swojéj zapłaconą nie jest, i sowicie wynadgrodzi kupcowi wyłożone na mniéj potrzebny towar koszta; taki więc odbyt braku jest tylko przelewem ceny z powabnego na mniéj powabny materyał, a w rzeczy saméj brak zawsze albo darmo, albo przynajmniéj na półdarmo kupcowi się dostanie, gdy témczasem w kraju zużyty, byłby i kosztów oszczędził i odpowiednie korzyści przyniósł.

zywać się może, który od nieprzewidzianych przypadków zawisł. W handlu zaś drzewem, owszem wszystko przewidzianém i wyrachowaném być może, gdyż produkcya tego towaru nie jest zależna od deszczu lub pogody jak np. produkcya zboża, a *czas* będąc najgłówniejszym działaczem téj produkcyi, nadaje téż temu handlowi niepospolity charakter trwałości i stałości. Nieprzewidziane zaś wypadki, które we wszelkich innych rodzajach handlu tak znaczne mogą przynieść i przynoszą straty, w handlu drzewem zawsze tylko korzyść przynieść mogą, gdyż ciągła potrzeba, stanowi *minimum* jego żądania, które tylko stopniowo i nieznacznie zniżać się może, gdy przeciwnie mnóstwo wypadków raptownie podnieść je zdoła.

Ceny więc płodów drzewnych szybko się wznoszą a nader wolno spadają, gdy przeciwnie ceny wielu płodów rękodzielniczych z natury swojéj powoli tylko wzrastać, lecz gwałtownie spadać mogą. Handel więc drzewem jest najbezpieczniejszy i może najkorzystniejszy ze wszystkich handlów płodami krajowemi, ale téż najpiérwszym i najniezbędniejszym jego warunkiem jest zupełna znajomość wszelkich jego żywiołów, tak co do samego materyału jako téż co do jego obróbki, spławu, kierunku, nareszcie co do ogólnych i miejscowych potrzeb targów europejskich.

Nie dziw więc, gdy do tego jeszcze dodamy potrzebę znacznego kapitału, do czego wnet przyjdziemy, iż tak mała ilość wyłącznych spekulantów na ten przedmiot znajduje się w naszym kraju. Od właścicieli zaś ziemskich żądać tak rozległéj i pewnéj znajomości, oraz tak wyłącznego a niezbędnego zajęcia się tym przedmiotem, byłoby to nie mieć żadnego wyobrażenia za-

trudnień i potrzeb obywateli, oraz chybiać zupełnie zamierzonego celu. Rolnictwo bowiem jest u nas zbyt przeważném i nawet pięknem zatrudnieniem, abyśmy dozwolić mogli tak wyłącznéj spekulacyi opanowania przynależnego mu czasu i uczynienia mu przez to nieuchronnego uszczerbku. Choćby więc obywatel mógł posiadać wszelkie tak teoretyczne jak praktyczne środki do zajęcia się tym przedmiotem, bylibyśmy pierwsi do odwrócenia go od niego, bo przeznaczenie naszego ziemianina jest inne, a przyrodzonego podziału pracy nigdy bezkarnie nadwerężyć nie można.

4) Lecz nie potrzebujemy się lękać téj ostateczności, ogólny jeszcze czuć się dający brak kapitałów w kraju, tak znacznie potrzebnych do handlowego użytkowania z lasów, a z drugiéj strony korzystniejsze, łatwiejsze i przyjemniéjsze nawet użycie takowych, kiedy się znajdują do skupowania ziemi tak jeszcze nizko w porównaniu z resztą zachodniéj Europy w naszym kraju cenionéj, odejmuje obywatelom ziemskim wszelką sposobność zajęcia się handlem drzewa.

Wszelki kapitał martwy koniecznie kapitału ruchomego do upłodnienia swojego potrzebuje, inaczéj wiecznie martwym pozostanie. W kraju zaś naszym kapitał martwy bez żadnéj proporcyi przemaga nad ruchomym. Dwie przeważne i tak obfite w skutki instytucye jakiemi są: Towarzystwo Kredytowe Ziemskie i Bank Polski, przyczyniły się już niemało do zapobieżenia zupełnemu brakowi kapitału ruchomego, ale jeszcze dalekiemi są od zadosyć uczynienia potrzebom. Kredyt zaś jest wprawdzie jednym z najpotężniejszych środków dostąpienia tego celu, ale nie jest jedynym. Czasem może on być tylko *środkiem środka* t. j. sposobem

dostąpienia wyższych jeszcze sposobów, jak to wnet na przykładzie zobaczymy, gdy mowa będzie o rzeczywistéj organizacyi handlu drzewem.

Nie sądźmy, aby wyprawa drzewa towarnego, mało znaczącego wymagała kapitału. Przy dzisiejszych okolicznościach, jakkolwiek blizkiém być może miejsce spławu, i jakkolwiek nizką cena robocizny, nie masz prawie okolic w którychby koszta téj wyprawy aż do portu, nie równały się całkowitéj cenie drzewa na które mają być użyte. Kapitał więc ruchomy potrzebny do téj operacyi równa się zawsze, a często przewyższa kapitał martwy, na który ma być użyty. Naturalnie, produkt wyrobiony, znowu mocno przewyższy summę dodaną kapitału ruchomego z martwym, — pomimo tego jednak nie dziw iż obywatel ziemski, któremu w dzisiejszych okolicznościach trafia się sposobność ryczałtowéj przedaży drzewa na pniu, przez jedyny wzgląd na kapitał wyłożyć się mający, choćby był pewny wyrachowanych zysków z przedsięwzięcia, przekładać będzie takową przedaż nad osobiste zajęcie się tym przedmiotem. Nie tylko bowiem nie odbierze niezwłocznie ofiarowanego kapitału, lecz nawet przeszło drugie tyle bezpośrednio zaliczyć będzie musiał, co albo w braku kapitału niepodobném mu się stanie, albo téż w przypadku posiadania onego, niechętnie uczyni, mogąc inne lepsze, przyjemniejsze i stosowniejsze dla siebie nadać mu użycie.

Tym to sposobem cała jedna a znakomita massa bogactwa narodowego, nie tylko w stanie martwym i bezużytecznym pozostaje, ale nawet co gorsza coraz się bardziéj niszczy, bo drzewo do dojrzałości doszłe podpada

chorobom i za najmniejszą przyczyną przestaje być zdatném na towar.

Tę to gałąź krajowego przemysłu obudzić, tę massę uwięzionego kapitału upłodnić, a przez to znaczne *bezpośrednie* i *pośrednie* korzyści tak dla dziedziców jak dla klassy pracującéj wyprowadzić, jest celem niniejszego pisma.

Przekonaliśmy się z powyższych uwag, iż głównemi i koniecznemi warunkami handlu drzewem, są ludzie uzdatnieni do przewodniczenia jemu i kapitału dostatecznego do jego prowadzenia. Widzieliśmy, iż obywatele ziemscy, którzy najmocniéj w jego ożywieniu są interessowani, nie mogą i nie powinni wyłącznie się nim zająć, i że nareszcie kapitału w kraju na ten cel braknie. Z drugiéj zaś strony uznaliśmy niepospolitą ważność téj gałęzi przemysłu, gdyż dosyć jest rzucić okiem na kraj we wszystkich niemal jego okolicach, aby się przekonać iż wsparcie przemysłu leśnego oraz otworzenie upływu jego płodom i już nagromadzonym zasobom, byłoby jedném z najpożądańszych i najkorzystniejszych dla kraju postanowień.

Bank Polski, ta instytucya która w różnych gałęziach niezaprzeczenie już tyle dobrego krajowi zrządziła, a któréj wpływ korzystny na wszystkie interessa krajowe, a mianowicie na interessa *rolnicze* coraz bardziéj nadal ustalać i rozszerzać się będzie, — Bank Polski którego celem jest właśnie wspierać handel, kredyt i przemysł narodowy, jest jeden w stanie zadość uczynienia z wszelką łatwością temu życzeniu, i tą nową a znakomitą potrzebom ziemskim tak odpowiadającą przysługą, pomnożyć jeszcze znacznie wpływ dobroczynny jaki już na ogólny przemysł krajowy wywarł. Środki

do tego byłyby następujące: wiadomo iż w Prusiech istnieje instytucya wyłącznie wspieraniu przemysłu leśnego i prowadzeniu handlu jego płodami poświęcona. Jest to Królewstwo-Pruska główna administracya drzewa użytkowego *(Königl. Preuss. Haupt-Nutz-Holz Administration)*, która przez własnych kommissantów i brakarzy drzewo dębowe i sosnowe po prowincyach, a nawet za granicą skupować, obrabiać i spławiać każe, do głównych składów swoich w Spandau i Havelberg sprowadza, a następnie przez pośrednictwo głównych kantorów swoich w Szczecinie i Hamburgu przynajmniéj za 1,000,000 talarów rocznie drzewa przedaje; a to częścią miejscowym kupcom, częścią zaś bezpośrednio, wysełając takowe do Anglii, Holandyi lub Francyi, czasem nawet aż do Hiszpanii i Portugalii. Przytoczenie istnienia i sposobu działania téj instytucyi, bynajmniéj niéma na celu zalecenia jéj naśladownictwa, takie bowiem działanie ani zupełnie potrzebom kraju, ani téż celom i przeznaczeniu Banku Polskiego nie odpowiadałoby. Wielkie przedsiębierstwa na własny rachunek prowadzone, nie powinny normalnie wchodzić w atrybucye takiéj instytucyi, któréj nie zysk prywatny lecz publiczne dobro głównym jest celem. Zwykłe, lubo niebezwzględnie prawdziwe prawidło ekonomii politycznéj, iż w przedsięwzięciach przemysłowych na zysku opartych, przedsiębierca prywatny zawsze lepszy będzie od rządu, i w tym przypadku da się bez wątpienia zastosować.

Tym bardziéj więc Bank Polski będący *ogólną* instytucyą, nieograniczającą się na tym szczególnym przemyśle, niepowinienby z jednéj strony tworzyć sobie wyłącznego monopolu pewnego handlu, ani téż z drugiéj

narażać się na mogące nastąpić straty przy każdém bezpośredniém przedsiębierstwie.

Ten punkt zdaje się wymagać kilku teoretycznych objaśnień. W dziele: *Du credit et de la circulation* oznaczyłem trzy systemata działania instytucyj rządowych na przemysł narodowy. *Pierwszy*, najdawniejszy bezpośredniego działania przez regulamina, cła, prohibicye, monopole, cechowe korporacye i przedsiębierstwa własne, — *drugi* zupełnego zaniechania i nieinterwencyi, czyli system tak zwanéj szkoły angielskiéj, żądający bezwzględnego oswobodzenia i puszczenia samopas wszelkich przemysłowych interessów, który to system zawarty został w następującéj formule: »*Laissez-faire et laissez-passer*;« — nareszcie *trzeci* system jest *pośrednio-organizacyjny*, jedynie zgodny z potrzebami i pojęciami wieku, oraz przeznaczony nadal tak do nadania wyższéj żywotności wszystkiem gałęziom przemysłu prywatnego, jako też do zapewnienia normalnéj pieczy, i *dodatniéj pomocy* (w miejsce dawnych ujemnych ograniczeń) ze strony władz publicznych. Jest to system jedynie zdolny skojarzyć zupełnie interes prywatny z publicznym, a którego główne cechy w porównaniu z formułą szkoły angielskiéj, starałem się zawrzeć w następującéj formule: »*Aidez à faire developpez-organisez*.« Tego to ogólnego systemu szczególne zastosowanie służyć nadto mogące za przykład administracyjno-organizacyjnego działania na inne gałęzie przemysłu.

Przeznaczenie więc i funkcye takiéj instytucyi jaką jest Bank, są daleko wyższe i rozleglejsze nad proste przedsiębierstwa, a głównem ich piętnem powinno być *kierowanie* i *pośredniczenie* i *wspieranie* różnorodnych interessów przemysłu krajowego. Wdając się

zaś bezpośrednio w prywatne przedsiębierstwa, zrzekałaby się mniéj więcéj wyższego stanowiska dla stawania się jedną ze stron konkurujących, — takie zaś zwichnięcie stanowiska najczęściéj kończy się na tém, iż przynajmniéj dla jednéj strony jeżeli nie dla obu, staje się szkodliwém t. j. albo dla stron prywatnych, które nie zdołają wytrzymać przemożnéj konkurencyi takiéj instytucyi, co wyradza monopol *de facto* choćby go nawet *de jure* nie było, albo téż przeciwnie dla saméj instytucyi, która pozbawiona będąc osobistych bodźców, i środków prywatnego przemysłu, straty takie ponieść może na jakie przedsięwzięcie prywatne nie byłoby narażone. A tak zawsze jedno z tych dwóch nastąpi: albo prywatni z instytucyą publiczną, albo instytucya publiczna z prywatnemi konkurencyi wytrzymać nie zdoła.

To są ogólne ekonomiczno-polityczne prawdy, podległe wszelako zawsze praktycznym modyfikacyom przez wpływ faktów i okoliczności na innych znowu prawdach opartych. Równie bowiem mylném jest twierdzenie, iż prawdy teoretyczne *nigdy wprost* w praktyce nie dadzą się zastosować, jako téż i to, iż prawdy takowe *wprost zawsze* zastosowane być muszą. Prawdy bowiem teoretyczne skoro są takowemi, zawsze pod pewnym względem zastosować się dadzą, inaczéj nie byłyby prawdami, ale że życie społeczne nie jest jednostronne, ani téż prostym mechanizmem jednemu tylko podległe prawidłu, przeto praktyczna sztuka stanu na tém żależy, aby te prawdy teoretyczne, w właściwych swoich sferach *bezwzględne*, w ogólnéj sferze *względnie kombinować*, i *nie znosić* jednę przez drugą, jak się to często w praktyce dzieje, lecz owszem jednę przez drugą *wzno-*

się i wspierać, co właśnie *organicznego* systemu jest głównym warunkiem.

Z tych ogólnych dziedzin nauki stanu wróćmy się znowu do lasu.

Z powyższych uwag skazuje się, iż podług naszego systemu nie przedsiębierstwo handlu drzewem lecz jego *organizacya* do takiéj instytucyi jaką jest Bank, należeć może. Że wszelako pomimo takiego pozostawienia samego przedsiębierstwa prywatnym; Bank nie pozbawiłby się numerycznych korzyści jakich ze wszelkich operacyj spodziewać się ma prawo, to następny wywód okaże.

Z drugiéj strony znowu oddanie tego handlu i całkowitego z niego zarobku w ręce prywatnych przedsiębierców, jak się to zwykle dzieje kiedy instytucye publiczne pewną administracyą przemysłową bezpośrednio zająć się nie chcą, miałoby znow inne dla kraju niedogodności, wzbudzając sprzeczność interessu spekulantów na drzewo z interessem jego producentów, jak to wnet poniżéj wyjaśnimy. Normalnéj zaś organizacyi przemysłowéj powinno być cechą kojarzyć zawsze wszechstronne interessa, bez dawania pochopu do ich rozdwojenia.

Zamiast więc skupowania drzewa w prywatnych lasach i stania się tym sposobem prywatnym przedsiębiercą całego handlu drzewem w kraju na własny swój rachunek, lub zamiast powierzenia tego przedsiębierstwa wyłącznym spekulantom, Bank Polski mógłby *pozostawić* ten przedmiot w ręku prywatnych właścicieli, jako najmocniéj i najpewniéj interessowanych w jego prowadzeniu; a ograniczając się na usunięciu głównych przeszkód, tamujących ten handel, dostarczyć tymże właścicielom

tego, czego im właśnie brakuje do jego otworzenia, to jest:

1) Ludzi uzdatnionych i pewnych do przedsięwzięcia i prowadzenia tego przemysłu.

2) Kapitału potrzebnego.

3) Pośrednictwa swego do wszelkich ogólnych czynności spławu sprzedaży etc.

Co do pierwszego: Bank Polski odpowiadając właśnie przeznaczeniu swojemu w celu nie tylko wspiérania ale obudzenia zupełnie dotąd drzémiącego przemysłu leśnego, wszedłszy w stosunki z Kr. Pr. administracyą drzewa użytkowego, za jéj pośrednictwem sprowadziłby z zagranicy pewną ilość zdatnych taxatorów i kommissantów leśnych, czyli tak zwanych *brakarzy*, których zwłaszcza Prussy gdzie lasy zaczynają się przerzadzać, mogłyby niezwłocznie dostarczyć. Przez kilku-letnią praktykę, professya ta i między krajowcami by się upowszechniła. Brakarze ci uzdatnieni i przysięgli, od których kaucye pieniężne wymagane być mogą, a to podług warunków którym wszyscy dotąd przez Bank użyci taxatorowie jako też meklery towarni ulegają, byliby wysełani przez Bank do tych właścicieli lasów, którzyby o to do Banku wnieśli podanie, a po dokładném oszacowaniu lasu, gatunku drzewa, handlowéj natury towaru i pewnego wydatku, na który z przedsiębierstwa tego liczyć można, przystąpionoby do ułatwienia dalszych warunków téj operacyi.

Brakarze takowi mający kierować przedsiębierstwem na rachunek właściciela lasu, a kapitałem przez Bank awansowanym, będąc sami w téj operacyi zainteressowani pewnym stałym procentem od zysku (*tantiéme*) staliby się przez własny swój interess sprzymierzeńcami

właściciela, a przez to działaliby zawsze w sposobie przychylnym dla téj gałęzi przemysłu krajowego; kiedy owszem dotychczasowi kupcy na drzewo powodować się muszą, zawsze *wręcz przeciwnemi* widokami. Spekulant bo wiem na własny rachunek spuszczający drzewo, nie może i nie powinien nawet uganiać się jak tylko za *koroną*; bez względu więc brakuje i zostawia jako nie zdatne drzewo które podług innych widoków obrobione, mogłoby się stać towarném. Przeciwnie, interessem naszego brakarza będzie dokładnie ocenić naturę i całą *możność* lasu, porównać różne stosunki miąższości i wymiarkować jakim sposobem, przez jaki gatunek obróbki, największa massa drzewa towarowego, lub téż największa korzyść pieniężna z danego gruntu da się wyprowadzić. Spekulant zaś oszczędza tylko koszta obróbki, bo te są dla niego dotkliwe, a marnuje w każdym razie drzewo; gdzie jeśli takowe na sztuki lub téż na stopy kubiczne zakupił, wszystko co zostawi na gruncie, za to ani właścicielowi, ani robotnikom nie zapłaci, — jeżeli zaś ryczałtowo las zakupił, również ale odwrotnym sposobem las marnuje, gdyż do ostatecznego dozwolonego mu przez kontrakt stopnia, wycina młodzież, zbywa na miejscu takową za bezcen, aby tylko najwięcéj wyciągnąć zysków, którychby ani właściciel, ani urzędowy brakarz nigdy sobie ciągnąć nie pozwolił. Nasz zaś przedsiębierca przeciwnie, najgłówniejszą zwróci uwagę na towarną *zdolność* drzewa, na jego oszczędzenie i wyprowadzenie z niego najkorzystniejszego wypadku, ponieważ nie będąc ani krępowany, ani pobudzany jedynym względem na kapitał, (ten główny warunek przedsiębierstwa dla wyłącznego spekulanta, a podrzędny zaś dla brakarza z ramienia Banku działającego) przyzwoite zagospodarowa.

nie lasu i ciągnięcie z niego najstosowniejszych korzyści odpowiadać właśnie będzie jego tak moralnym jak materyalnym pobudkom. Słowem, zyski dzisiejszego kupca wznoszą się w stosunku *strat* właściciela — gdy tém czasem zyski takiego brakarza, w stosunku *zysków* samego właściciela regulować się będą.

2) Na zasadzie zdania biegłych brakarzy mających kierować samém przedsięwzięciem, oraz zabezpieczenia hypotecznego przez właściciela dóbr złożonego, Bank Polski udzieliłby potrzebne zaliczenia na rozpoczęcie robót, które to zaliczenia do kass rządowych przesłane za kwitami przedsiębiercy (poświadczonemi przez miejscowego inżeniera) w miarę postępu robot z kassy powiatowéj byłyby czerpane. Ten sposób zaliczeń dawałby Bankowi rękojmią, iż zaliczenia te na żaden inny cel obrócone nie będą, a kassy rządowe pośredniczące już Bankowi do poboru różnych wypłat, nie odmówiłyby tego odwrotnego pośrednictwa. Zaliczenia te jakkolwiek w ostatecznym swoim rezultacie mogłyby być znaczne, przecież nigdy nie pozostawią Banku *à découvert*, ponieważ każde takie przedsięwzięcie, z natury swojéj będąc na kilka lat rozłożone, koszta postępowo tylko wydawane będą, tak iż początkowy towar już spieniężonym będzie, nim na wyrobienie ostatniego nastąpią zaliczenia.

Pewność więc Bankowa co do tych zaliczeń zależyć będzie.

1) Na kaucyi brakarza, oraz jego zdolnościach i moralném usposobieniu, które to zabezpieczenia nie są w handlu za tak płonne uważane jakby się zdawać mogło, ponieważ cała budowa kredytu *osobistego* na nich się opiéra.

2) Na kolejno spławianym materyale przed wyczerpaniem otworzonego kredytu.

3) Na zabezpieczeniu hypotecznem samego właściciela, stanowiącém ostateczną rękojmią w razie strat nieprzewidzianych, — które to straty rzeczywiście w takiéj operacyi ledwo są przypuszczalne; skoro wszystkie warunki normalnie będą dopełnione.

Lecz zaliczenia Banku mogą się nie tylko na ten przedmiot rozciągać. Są względy przemawiające za cząstkowemi zaliczeniami samym obywatelom na wartość surowego materyału. Naprzód wspomnieć należy, iż Bank jest już umocowany do podobnych zaliczeń, a to do wysokości $\frac{1}{3}$ część wartości drzewa mającego być spławioném do Gdańska. (4) Zaliczenia zaś na *wyprawę* drzewa dawać się mające, o których dopiéro była mowa, nie mogą być poczytane za pożyczkę na sam materyał, gdyż przez samo uskutecznienie obróbki podniosą one wartość drzewa o tyle, o ile każde przerobienie fabryczne podwyższa cenę surowego materyału. Pomijając przeto wyżéj wspomniany wzgląd, iż te zaliczenia stopniowo tylko dziać się będą i że zwrot ich może być dość szybki, pozostaje jeszcze cała wartość na miejscu surowego materyału, na którą Bank z wszelkiém bezpieczeństwem uczynić może cząstkowe zaliczenie. O ile zaś to zaliczenie, w razie wymagania takowego przez obywatela byłoby pożądaném, przekona następująca uwaga, iż w naturze ludzkiéj leży niekorzystać z najdobroczynniejszych nawet sposobności lub instytucyj, kiedy niéma bezpośredniego bodźca do wyprowadzenia stron rzeczywiście interessowanych, z dotychczasowéj

(4) Patrz § 2. Instrukcyi Rady Administracyjnéj z d. 17 czerwca 1828 r. oraz § 109 Instrukcyi szczegółowéj dla Banku Polskiego.

obojętności. (5) Również będzie z przemysłem leśnym. Jakkolwiek właściciele lasów przekonani będą o znacznych korzyściach z podobnéj wyprawy drzewa towarnego osiągnąć się dających, przecież oddalenie tych korzyści mniéj więcéj o rok jeden, wspólnictwo niejakie z władzami publicznemi, od którego dawny przesąd, wprawdzie coraz bardziéj upadający, jeszcze nie jednego wstrzymuje, — nareszcie samo zatrudnienie się nie zwykłym dotąd przedmiotem, sprawi iż wrodzona obojętność górę weźmie, i czasu dość minie nim przeciwne przekonanie przeważyć ją zdoła. Lecz wcale inaczejby się rzecz miała, gdyby właściciele lasów otrzymali możność niezwłocznego spieniężenia części swojego produktu.

Nadto takowe zaliczenie, nie tylko za indywidualny hodziec, nie tylko za dogodzenie prywatnéj chęci uważać należy, ale téż będzie zadosyć—uczynieniem istotnéj potrzebie kraju. Brak obrotowego kapitału, tego nerwu wszelkich przedsięwzięć ekonomicznych, a tém samém niezbędnego działania wszelkich ulepszeń rolniczych, jest dotąd u nas może najważniejszą zaporą postępu. Wyszukiwanie najbezpieczniejszych i najdzielniejszych środków zaradzenia temu brakowi, jest właśnie celem i przeznaczeniem Banku, Zobaczymy późniéj jak dalece podawana organizacya handlu drzewem, téj ogólnéj

(3) Za przykład téj wrodzonéj obojętności przytoczę instytucyą *magazynów wieśniaczych*, o których użyteczności nie podobna aby również dziedzice jako téż włościanie nie byli przekonani. Że jednak korzyść takowych nie jest *bezpośrednio doznawalna*, że do uczucia takowéj trzeba doczekać się roku nieurodzajnego, istniejąca ta obojętność nie dozwala ich zaprowadzenia. Jest to nader specyalny lecz dla tego nie mniéj dobitny dowód naszego zdania, iż zaniechanie i opuszczenie jest najczęstszém i najobfitszém źródłem złego na świecie.

potrzebie dogadza, a to nie przez mniéj więcéj sztuczne środki kredytu, lecz przez naturalne wprowadzenie do kraju massy obcych kapitałów. W tém miejscu zaś ograniczamy się na téj uwadze, iż samo przyśpieszenie udzielenia właścicielom części tego kapitału, skoro to z zupełném bezpieczeństwem a nawet korzyścią Banku stać się może, zupełnie celowi jego instytucyi jakotéż interessowi prywatnych odpowié. Takie więc pożyczki bankowe byłyby podług wyżéj uczynionéj uwagi tylko *środkiem środka* do wyjednania obszerniejszych jeszcze dla rolnictwa korzyści.

Skoroby jednak takowe zaliczenia przez obywateli żądane zostały, pociągałyby za sobą oprócz zastrzeżenia hypotecznego, formę warunkowego kupna, z wolnością odkupu w terminie rocznym, lub nawet dłuższym, aby obok zabezpieczenia Banku wszelkie dogodności i korzyści spekulacyi właścicielom pozostawić. W takim razie, wyprawa towaru do portów na imię Banku by następowała.

Nareszcie wszelkie podobne zaliczenia bankowe równie brakarzom na roboty, jako téż obywatelom na wartość surowego materyału, odbywałyby się na stopę procentu $6\frac{2}{3}$ i podług przepisów dla tego rodzaju operacyj przemysłowych istniejących, oczywiście przy porachowaniu wszystkich kosztów przedsięwzięcia, oszacowania, assekuracyi etc.

3) Lecz nie na tém tylko ograniczałaby się pomoc i współdziałanie Banku w organizacyi handlu drzewem, pośrednictwo jego w całym akcie spławu, w urządzeniu składów tak na wysyłany za granicę jako téż na mający być w kraju skonsumowany produkt, a na koniec *w zbyciu* towaru u portu, byłoby jedném z najważ-

żniejszych iéj warunków. I na tę ostatnią część operacyj istnieją już analogiczne przepisy i *antecedentia*. Obwieszczeniem swoiém z d. 14 kwietnia 1829 r. Bank Polski ogłosił warunki, pod któremi podjąć się może zatrudnienia przedaży płodów krajowych za granicą (4). Jakkolwiek rozporządzenie to głównie zboża się dotyczyło, przecież zawierało i wyrażało ogólną możność rozciągnięcia się do odbytu głównych płodów krajowych, między któremi drzewo bez wątpienia piérwsze po zbożu zajmuje miejsce. Do przepisów tych przeto nic prawie do dodania nie pozostaje, tém bardziéj iż

(4) Oto są wyjątki tego postanowienia: „Gdy kilku właścicieli dóbr ziemskich oświadczyło życzenie powierzania Bankowi w komiss swoich produktów, celem zatrudnienia się ich sprzedażą za granicą, Bank Polski mając na uwadze, iż może i więcej właścicieli podobnież z swoim produktem postąpićby sobie życzyli, podaje do wiadomości następujące warunki, pod któremi posługę tę przyjąć na siebie jest gotów.

1) Ktokolwiek ma zamiar zlecić Bankowi sprzedaż swego zboża, zechce go zawiadomić o ilości, rodzaju i gatunku zboża, jakotéż o czasie, w którym w Warszawie lub w Gdańsku będzie je mógł oddać pod zarząd Banku, dołączy oraz wszelkie zastrzeżenia względem ceny, czasu i miejsca przedaży, jakie mu się zdawać będą.

2) Za podjęcie się komissu Bank liczyć sobie będzie na raz jeden $\frac{1}{2}$ od sta od otrzymanéj za zboże wartości, wszelkie koszta własnemi funduszami zastąpi, niemniéj właścicielom którzyby tego żądali, czynićmoże na powierzony sobie produkt, do pewnéj wysokości zaliczenia. Takowe zaliczenia i koszta z procentem po pół od sta na miesiąc, tudzież opłatę komissu strąci sobie od wartości sprzedanego produktu, resztę zaś jaka wypadnie, powróci właścicielowi podług jego żądania, czy to w Warszawie, czy w którém z miast wojewódzkich Królestwa

. . . . . .

Im wcześniéj zaś kto zawiadomi o zamiarze poruczenia Bankowi posiadanéj ilości zboża, tém snadniéj postawi go w możności obrania odpowiedniego ogółowi zaleceń sposobu postępowania, któryby najłatwiéj do pożądanego doprowadził celu.“

odbywana w ostatnich latach bezpośrednia przedaż drzewa w Gdańsku na rzecz Banku, środki takowego odbytu jeszcze pomnożyła. Wspomnę więc tylko, iż tu znowu wejście w stosunki z wyżéj przytoczoną Administracyą Pruską, ułatwiłoby niezmiernie odbyt tego towaru. Administracya ta bowiem nieogranicza się tylko na lasach krajowych, kupna swoje i za granicą rozciąga, mogłaby więc albo stać się bezpośrednim kupcem polskiego płodu, albo téż stowarzyszywszy się z Bankiem co do téj jednéj operacyi, pośredniczyłaby jemu tak w miejscowém zbywaniu, jako téż w dalszych zamorskich expedycyach. Przez takowe stowarzyszenie się Bank Polski mógłby być uwolniony od potrzeby utrzymywania własnych u portów agencyj, korzystając z utrzymywanych w tym celu przez Administracyą Pruską.

Przy téj okoliczności dodam tę ogólną uwagę, iż o ile niezaprzeczonym już jest pewnikiem iż *assocyacye proste* pomnażają w stosunku że tak powiem jeometrycznym skuteczność usiłowań pojedynczych, o tyle znowu *assocyacye składane* czyli stowarzyszenie się stowarzyszeń lub instytucyj, przez zjednoczenie różnorodnych, czasem przeciwnych a przecież odpowiadających sobie potrzeb i środków, skuteczność takową spotęgować mogą (2)

Ostateczny ten akt odbytu dokonałby zupełnie tak pożądanéj dla przemysłu krajowego organizacyi. Nad bezpośredniemi i pośrednienie korzyściami téj organizacyi nie potrzebujemy długo się rozwodzić, dadzą się one zawrzéć w trzech następujących kategoryach.

1) Dla Banku stanowiłaby ona jedno z nader bezpiecznych i celowi jego instytucyi zupełnie odpowiadających umieszczeń swoich kapitałów, miasto jałowego

(2) Patrz: Du Credit et de la Circulation p. 244 i t. d.

tychże dla produkcyi krajowéj utrzymywania w papierach publicznych, lub zatopienia ich w długoletnie ciężko spłacalne przedsięwzięcia. Zyski zaś z przewodnictwa i pośrednictwa temu handlowi przez opłaty kommissowego oprócz procentu od zaliczań mogłyby nawet być wyżéj oznaczone nad te które dotąd dla podobnych operacyj są postanowione, a przecież ani przez to nadwerężone nie będą prawa, ani korzyści właścicieli; gdyż każdy właściciel skłonnym się znajdzie do odstąpienia pewnéj części zysków z gałęzi przemysłu, która mu dotąd albo żadnego, albo nader szczupły dochód przynosiła, na rzecz téj instytucyi, która mu poda środki jéj normalnego upłodnienia.

Handel przeto drzewem, będąc jakeśmy wyżéj powiedzieli nader korzystnym *a wcale nielosowym*, skoro tylko umiejętnie jest prowadzony, stanie się jedną z dróg, któremi Bank Polski w pomoc obywatelom ziemskim skutecznie przyjść zdoła.

2re Dla właścicieli ziemskich, którzy martwy do tąd kapitał w lasach zawarty, a coraz bardziéj marnujący się, częścią przez zaniedbanie, częścią zaś przez nierozmyślne użytkowanie, (co w obu przeciwnych przypadkach jest marnotrawieniem) zamienią na kapitał ruchomy, wzbudzenie tego przemysłu, będzie niepospolitém dobrodzejstwem, gdyż oprócz korzyści z tego środka bezpośrednio wypływających, pociągnie za sobą pośrednie ożywienie całego rolniczego przemysłu, przez realny napływ kapitałów, który on spowoduje. Jakoż, *jeżeli sztuczne środki kredytu* przez pomnażania w kraju massy upłodniających kapitałów, tyle są dla ogólnego przemysłu zbawienne, cóż dopiéro powiedzieć, o tym *naturalnym środku* sprowadzenia z zagranicy massy pienię-

dzy, i udzielenia tym sposobem właścicielom ziemskim znacznego ruchomego kapitału, nie na kredyt lecz na zupełną własność. Jeżeli exportacya zboża naszego jest jedną z głównych ekonomicznych funkcyj kraju, to exportacya drzewa może nadal co do ważności drugie po niéj zająć miejsce. W piérwszéj zaś chwili otwarcia tego handlu przewyższy ją nawet o tyle, o ile *operacya kapitalna* przewyższa coroczną operacyą *dochodową*. Nim bowiem dojdzie przemysł leśny do normalnego stanu w którym pewny stały dochód wydawać będzie, dozwoli jeszcze przez lat kilka w większéj ilości na kapitał ruchomy zamieniać martwe zasoby przez czas nagromadzone. Wprawdzie ubolewać wypada, iż przemysł ten nie stał się wcześniéj przedmiotem opieki administracyjnéj, to jest wtenczas kiedy lasy polskie w integralniejszym jeszcze niż teraz znajdowały się stanie. Lecz im bardziéj ociągać się będziemy, tém stan ten jeszcze się pogorszy. Zresztą jakkolwiekby pod względem leśnym kraj nasz zubożałym w porównaniu z dawniejszym jego stanem, a wiele lasów wytrzebionemi się już wydać mogły, jednak przy otworzeniu odbytu i zapewnieniu istotnych korzyści, okazałoby się w krótce, iż jeszcze nadspodziewanię wiele wydać one mogą. Spekulantów zwykle jest interessem depreciować drzewostan naszych lasów, bo im głównie tylko o koronę idzie, na któréj tak znacznie zarabiają; skoro więc las jaki nie jest zupełnie nie tykany twierdzą iż w nim towaru już niéma. Lecz kiedy który z tych spekulantów przestrzeń jaką ryczałtowo zakupi i zagospodaruje się w niéj, wtedy sam przyznaje, iż właściciele nasi wyobrażenia nawet niemają, jaka massa drzewa jeszcze tkwi w ich lasach.

Tym więc którzy twierdzić zwykli iż nie przebrane skarby tkwią *w głębi* naszéj ziemi, moglibyśmy słusznie odpowiedzieć, iż równie znakomite znajdują się jeszcze na jéj *powierzchni*, a te jako jawniejsze, przystępniejsze i bez porównania mniejszych nakładów wymagające, powinnyby nie mówię bardziéj lecz przynajmniéj tyleż zwrócić na siebie uwagę władz publicznych, ile płody górnicze. W przekonaniu tém jeszcze się mocniéj utwierdzimy, gdy wspomnimy, iż tak ważne bez wątpienia górnictwo, tylko na pewnych okolicach kraju naszego się ogranicza, gdy témczasem leśnictwo nie ledwie całą jego powierzchnią i całą massę jego mieszkańców interessować może i powinno.

3) Dla kraju przeto całego, organizacya takowa byłaby z wielu względów pożądana, tak *bezpośrednio* jako wzbudzenie jednéj gałęzi przemysłu, spieniężenia znacznéj massy martwego bogactwa, oraz nadania gospodarstwu leśnemu żywotniejszego kierunku, jakoteż *pośrednio* przez ruch i życie, jakieby podobne użytkowanie z lasów, ogólnéj pracy krajowéj oraz wszelkim kapitałom nadało.

Jakoż ludność wiejska, a nawet uboższa po miastach, która w ostatnich latach tyle znajdowała sposobności zarobkowania przy zakładaniu dróg bitych, widzi się teraz pozbawioną tego środka dochodu. W robotach zaś leśnych znalazłaby pożądane zajęcie i zarobek w téj właśnie porze roku która najbardziéj dla chłopka naszego jałowo przechodzi t. j. pod czas zimy. Nietylko zaś zarobek ale i opał stałby się dla włościanina przez to przystępniejszym, wiadomo bowiem iż w wielu dość leśnych nawet okolicach, przez systematyczne zamknięcie lasów, nabycie drzewa opałowego jest nader

utrudnione. Przy wyprawie zaś towarnego drzewa zewnątrz kraju, zasoby dla konsumcyi wewnętrznéj nadzwyczaj by się podniosły. Nadto wyrabianie tarcic, węgli, smoły, etc. stałoby się także znacznym źródłem dochodu i podsycałoby nawzajem u nas inne industrye krajowe.

Słowem, organizacya taka zaradzając skutecznie tak brakowi jako téż zbytkowi użytkowania leśnego, obdarzyłaby kraj rzeczywistą nową gałęzią przemysłu dziś nie istniejącego.

Wybrałem tę pojedynczą kwestyą leśną do osobnego rozbioru, a to tak z powodów praktycznych, przekonany będąc o znakomitych i ogólnych korzyściach, jakieby kraj odniósł z podanéj organizacyi, — jako téż z powodów teoretycznych, chcąc na tym jednym przykładzie dać miarę i normę organizacyjnéj działalności instytucyj publicznych na przemysł prywatny. Oczywiście inne gałęzie produkcyi krajowéj, a mianowicie główne artykuły przemysłu rolniczego, jako to zboże, wełna, bydło, etc. etc. mogłyby się stać przedmiotem osobnéj *organizacyjnéj protekcyi*, — nie owéj fałszywéj protekcyi w rozumieniu dawnego systemu prohibicyjnego, dającéj tylko otuchę niedbałości lub mierności, a przynoszącéj jawne szkody ogółowi konsumentów, protekcyi bardziéj duszącéj i tłoczącéj niż pielęgnującéj, pod którą jęczą jeszcze stosunki przemysłowe wielu obcych krajów, a mianowicie w téj chwili francuzkie, lecz protekcyi dodatnéj, twórczéj, wyrozumowanéj, na dokładnéj znajomości żywiołów produkcyjnych i tychże kierunku opartéj, i usiłującéj bez ograniczeń, bez wdzierania się w zakres prywatnych praw a nawet zwyczajów i upodobań, li tylko przez podsycanie i oży-

wianie przemysłu środkami w mocy instytucyj publicznych jedynie znajdującemi się, doprowadzić te szczególne gałęzie, a następnie cały ogół naszego rolnictwa do tego wzrostu i siły, jakie im przyrodzenie naznaczyło.

Kraj nasz jest głównie krajem *rolniczym* — tego piętna i przeznaczenia nie spuszczajmy nigdy z uwagi. Wszelkie w tym *naturalnym* dla nas kierunku przedsięwzięte ulepszenia, najpomyślniejsze wydadzą skutki.

W Stawiskach 15 Listopada 1842 r.

KRONIKA LITERACKA.

PRACE JÓZEFA MUCZKOWSKIEGO
do dziejów literatury polskiéj.

P. Józef Muczkowski professor bibliografii i bibliotekarz uniwersytetu jagielońskiego, na dwoistém polu zasługi naukowe u nas położył, pisma jego do dwóch głównie działów odnieść można: do filologii i bibliografii. Do piérwszéj należą prace jego nad językiem polskim, i dla nauki języka łacińskiego w Polsce; w drugiéj się policzą prace jego najpożądańsze, bo stanowiące z dniem każdym bogatszy przyczynek do dziejów literatury krajowéj. Ile pomnę, piérwszym krokiem naszego badacza w tym kierunku był (w r. 1825), przedruk jedynego egzemplarza poezyj Mikołaja Sępa Szarzyńskiego. O wiele późniéj ukazała się:

Józefa Jędrzeja Załuskiego, biskupa kijowskiego i czerniechowskiego, Biblioteka historyków, prawników, polityków i innych autorów polskich, lub o Polsce piszących, z przypisami Józefa Epifaniego Minasowicza, kanonika kijowskiego. — Nowemi przypisami pomnożył i wydał Józef Muczkowski. W Krakowie. Czcionkami i nakładem Józefa Czecha. 1832. *Z godłem Cycerona: „Mihi quidem nulli satis eruditi videntur quibus nostra ignota sunt.“ W małéj 4ce str.* 188, *w to już licząc* 12 *str. Muczkowskiego dodatek, wyszczególnienie pism w zbiorach historyków polskich znajdujących się i niektóre przypisy zawierający. Nadto kartka tytułu, kartka przedmowy,* 9 *str. dwóch abecadłowych spisów, kartka rozkładu dzieła, a wszystko razem w drukowanéj okładce.* — W mnóstwie ciekawych wiadomości bibliograficznych, jakiemi opatrzył to dzieło wydawca, dał między innemi na str. 140 wykaz waryantowych stronnic herbarza Paprockiego, a ważniejsze do dziejów uniwersytetu jagielońskiego szczegóły przytacza na str. 169 (Zbiór prawa szkólnego i t. d.) oraz na str. 184 *Syn-*

tagmatis juris universi regni Poloniae i t. d. — Ta biblioteka Załuskiego uważana być powinna za piérwotną księgę bibliograficzną polską, albowiem jego programma roku 1732 w języku polskim wydane, jest jak wiadomo katalogiem tylko nie systematycznie ułożonym; inne zaś dzieła bibliograficzne wydał w języku łacińskim. Jak wiadomo Załuski dzieło to spisał z pamięci r. 1768, a gdy umarł w 73 r. życia, dnia 7 stycznia 1774 r. Minasowicz otrzymawszy po śmierci swojego mecenasa, oryginał téj biblioteki, powierzył go Ks. Ks. Piarom warszawskim, zaklinając ich ze łzami w oczach, aby się wydrukowaniem jego zajęli. Tymczasem rękopism ten przeszedł w Czackiego ręce, od którego przepisany przez towarzysza jego bibliograficznéj po kraju pielgrzymki Kozłowskiego Mateusza, doszedł rąk p. Muczkowskiego. Dzieło Załuskiego tułało się więc lat przeszło 60 w kilku rękopisowych egzemplarzach, a jako piérwsza praca bibliograficzna polska w języku polskim dokonana, jako nieoceniony zbiór najważniejszych szczegółów bibliografii, jako miła pamiątka kolei życia autora, i ogromu jego pamięciowych skarbów, dawno dopominała się druku. Dzieło to Załuskiego, będzie nader ważne przyszłemu biografowi tego najzasłużeńszego w kraju męża. Dzieła tego wszakże nakład, podejmował jedynie księgarz, jako wydanie ofiarne dla dobra literatury krajowéj, jako nową zasługę dla uczczenia firmy swojéj odletniéj księgarni, któréj zawdzięczamy wydanie prac Ossolińskiego, Juszyńskiego i Bandtkiego; w przedmowie bowiem obawia się wydawca, aby nakładca nie był wydaniem téj księgi nabawiony niezwrotnego wydatku; doświadczenie jednak nauczyćby powinno, że u nas tego rodzaju nakłady, i dla finansów księgarskich są zczasem korzystniejsze od książeczki pod napisem: „Historya mężów,“ na któréj zasłużona księgarnia, firmy swojéj kłaśćby nie powinna. — Dla stagnacyi panującéj w literaturze krajowéj podczas ogłoszenia księgi Załuskiego, prócz zwykłych doniesień księgarskich, żaden krajowy dziennik, przyzwoitym wywodem naukowym, publikacyi téj nie ocenił. I tylko jedna z li-

terackich gazet niemieckich (1) zamieściła o tém wydaniu pozgonném pracy Załuskiego, dość obszerny artykuł, kréślony ile wnosić można już martwiejącą ręką Jerzego Samuela Bandtkiego.

Pomijam ogłoszony przez p. Muczkowskiego 1834 roku przekład piérwszéj wiadomości Karola Winarzyckiego, o stanie obecnym literatury czeskiéj, gdzie tłumacz przypisami swojemi objaśnił pewne dawne stósunki literatury czeskiéj z polską. (2) W tym samym roku powołany p. Muczkowski na kustosza biblioteki uniwersytetu jagielońskiego, pracę swoję skierował przedewszystkiém do przedmiotów związek mających z dziejami téj szkoły głównéj. I tak wkrótce wyszło na widok powszechny: *Pauli Paulirini olim Paulus de Praga vocitati, viginti artium manuscriptum librum, cujus codex membranaceus in Bibliotheca Universitatis Jagellonicae Cracoviae asservatus, Twardovio vulgo tribuitur, descripsit vitamque auctoris adjecit Josephus Muczkowski. — Accessit tabula lapidi incisa.* — 1835. *W drukarni kwartalnika. Tablica litografowana zawiéra trzy wzory tego rękopisma, wzięte z trzech odrębnych foliów, jako to: fol.* 36, 3. *fol.* 190, 1. *fol.* 317, 3. *Na spodzie tablicy czytamy: E Pauli Paulirini olim Paulus de Praga vocitati, viginti artium libro cujus codex membranaceus in Bibliotheca Universitatis Jagellonicae adservatus* (sic) *vulgo Twardovio tribuitur, exscriptum. Cracoviae.* 1835. *str.* 64. *Karta tytułu, karta dedykacyi; na tekście rozprawy godło: „Rękopism ten niemało interessuje polską literaturę, dla tego życzyć by trzeba, żeby mógł być kiedy jak najdokładniéj opisany". Bibliograficznych ksiąg dwoje. I. str.* 24. *Przy niektórych egzemplarzach znajduje się w końcu stronnica zawiérająca*

(1) Literacka gazeta halska ze sierpnia 1833 r. nr. 135. Przekład polski artykułu tego dały: Rozmaitości krakowskie 1834 r. nr. 6, wychodzące ówcześnie przy Gazecie krakowskiéj.

(2) Kraków: druk Czecha: jest to oddruk z ówczesnego Tygodnika krakowskiego gdzie znajdował się w nrze 47 i następnych. Przedrukowały większą część téj wiadomości: Wizerunki i Roztrząsania naukowe: Wilno, 1834. Część III. str. 93—115.

thaeses defendend jako rozprawy doktorackiéj. W drukowanéj okładce.— O rozprawie téj którą p. Muczkowski dla uzyskania stopnia doktoratu napisał, powtórzę tu, co o niéj Antoni Zygmunt Helcel w swoim Kwartalniku (Tom I. str. 387) powiedział: „Sławne z ogromu swojego i z bajecznych doń przywiązanych podań, pergaminowe rękopismo: „*Viginti artium libri*". Pawła z Pragi, dokładniéj jak dotąd było, opisał autor w dziełku niniejszém; podając tak zewnętrzny księgi, jako i wewnętrzny treści jéj opis. Według domysłu autora, przeszło to rękopismo z Czech do Krakowa, za pośrednictwem Jana Długosza, wtedy gdy ten z Władysławem synem Kazimiérza Jagielończyka, na króla czeskiego obranym, do Czech pojechał. Jakby w przedmowę ułożone stósowne wyimki z téj encyklopedyi nauk wyzwolonych, wykazują i stanowisko naukowe Pawła z Pragi, i sposób jego pisania: następnie zaś wymienione są części składnie dzieła, i z nich znów ciekawe, bo wiek ówczesny cechujące ustępy. Na biografii Pawła i na liście kardynała Zbigniewa Oleśnickiego wstawiającym się za Pawłem u papieża Mikołaja Vgo, kończy się, z pracowicie zebranych wiadomości ułożone dziełko. Dodaną jest karta wizerunek charakteru rękopisma przedstawiająca."

Następnie p. Muczkowski objąwszy posadę professora bibliografii i bibliotekarza uniwersytetu jagielońskiego, osieroconą zgonem nieodżałowanéj pamięci Bandtkiego, cały się odtąd poświęcił dziejom tegóż uniwersytetu. Piérwszym owocem tych poszukiwań było ogłoszenie dziełka pod napisem:

„*Rękopisma Marcina Radymińskiego opisał, i wiadomość o historyografach szkoły jagielońskiéj skreślił Józef Muczkowski, professór bibliogr. i bibliotekarz.* (*Tu idzie winieta dwóch pieczęci akademickich*), *z miedziorytem.* (*Mimo tę wzmiankę rycina ta zdaje się być i jest z kamienia, rylcowéj roboty*), *w Krakowie, w drukarni Józefa Czecha.* 1840. 8ka *mniejsza str.* 156 *Karta tytułu, karta dedykacyi. Na oprawie półszytywnéj drukowana okładka. Na rycinie czytamy: K. W. Kielesiński rob*(*ił*) 18 *wrz*(*eśnia*) 1839 *w Oleszycach* — Przypadkowém zaniedbaniem Biblio-

teka Warszawska nie zdała dotąd sprawy z tego zajmującego utworu. Posłuchajmy co o nim p. Dominik Szulc w Przeglądzie Warszawskim (z 1841 Tom I str. 305—13) powiedział: „Nie może być nic pożądańszego dla trwałéj zasady dziejów piśmiennictwa krajowego, nad owoce prac krytycznych, wyświecające szczegóły, które mylny lub niedokładny widok zamienić mają na stanowisko prawdziwsze. Co dla oka zwykłego, zatrudnionego innym rodzajem pracy uczonego, lub popularnego pisarza wydawać się może drobiazgiem i czczém szpéraniem, lub nagromadzeniem przywodzeń książkowych, to dla znawcy staje się często skazówką nowych zmian w części lub całości nauki. Stan świetności i upadku piśmiennictwa w szesnastym i siedmnastym wieku, nie jest dotąd etiologicznie zgłębiony; same tylko czyny powiększej części są wiadome. Nie braknie wprawdzie na zbiorze szczegółów, o podróżach za granicą podjętych, opiekunach młodzieży, drukarniach, książnicach, oraz przeszkodach do nauk, lecz te wszystkie znajomości, nie wcielone w organizm piśmienniczy, nie zrodziły dotąd najwyższéj *zasady* dla tego okresu oświaty krajowéj, któréj wynalezienie będzie najokazalszą zasługą w zawodzie dziejopisarstwa. Najwyższe zaś stanowisko potrzebuje rzeczywistości, czynów, jeżeli dzieło niéma pozostać nieprawym pieniądzem, *bąkiem* piśmiennym, noszącym na sobie znajome tylko piętno. Prace p. Muczkowskiego uważać można jako próbę szczęśliwą krytyki, zapowiadającą ważne zmiany w dziejach piśmiennictwa, bo zwykle uważano akademiią krakowską za ognisko oświaty ogólnéj, mianowicie w XVI wieku. Już Orzechowski i Modrzewski zarzucali jéj nie mało scholastyczności, a w 1576 r. stany myślały o ważnych odmianach w wykładzie nauk. Batory także za pośrednictwem Zamojskiego, nieżałował wielkich nakładów na sprowadzenie z Włoch najsławniejszych mistrzów, którzy stosunkami miejscowemi wstrzymani, w odleglejsze strony udać się nie mogli. Wypadło to niepowodzenie wynagrodzić założeniem nowéj akademii, która rzeczywiście, choć na krótko, żywém światłem zajaśniała w Zamościu. Jaki zaś był stan akademji krakowskiéj

w czasie sporów z Jezuitami, dziełko p. Muczkowskiego najlepiéj wyświéca. Cały obraz dla wielkiéj dokładności jest zajmujący i nie bez korzyści dla dziejów piśmiennictwa. Można wszystkie szczegóły w nim zawarte podzielić, na rzeczy tyczące się saméj akademii, i przedmioty ściślejszy z oświatą mające związek. Do piérwszych należą: że Zbigniew Oleśnicki przyjął kapelusz kardynalski od Feliksa V. nim tenże zaszczyt powtórnie otrzymał od Mikołaja V. że Królowa Anna żona Stefana I za okazaną sobie uprzejmość, nie złoty łańcuch z wizerunkiem własnym darowała akademii, ale kubek złoty, ważący 134 dukaty; że portret ojca Kopernika, nie jest pędzla sławnego astronoma, ale kopią zrobioną przez Torunianina na żądanie Brzoskiego w 1614 r. wizerunek zaś syna, nie przez Brzoskiego, ale Przybylskiego w bibliotece powieszony został. Do czego przydana wielce ciekawa wiadomość o almanachu Kopernika zrobionym dla Fryderyka królewica na rok 1501, celem pozyskania stałéj posady w Krakowie. A lubo ten kalendarz wystawiał nie mało trudności do odgadnienia, liczne mając na sobie herby i początkowe tylko głoski autora, p. Muczkowski jednak umiejętnie potrafił trudność usunąć i znaleźć nowy dowód życzeń Kopernika umieszczenia się w gronie akademików krakowskich, tudzież nieprzewidzianéj omyłki w niekorzystaniu z takiego nabytku. — W drugim rzędzie, właściwie piśmienniczym, mieszczą się sprostowania względem nazwiska Broscyusza, który się okazuje być Brzoskim nie zaś Zbrożkiem; względem Krzysztofa Najmanowicza, którego brat Jakób, nie zaś on sam miał sławną mowę w obronie akademii, a mianowicie względem opieki dawanéj przez Zygmunta III. szkole głównéj i uposażenia probostwem ś. Floryana, które nastąpiło skutkiem szczodrobliwości Augusta. Usprawiedliwia p. Muczkowski Radymińskiego z zarzutu mu uczynionego przez Sulikowskiego, jakoby się przyczynił do łupieży biblioteki przez Szwedów wyrządzonéj, czynem historycznym, że akademicy zawdzięczając wstawienie się uczonych Chemnitza i Taberta do generała szwedzkiego Wirtemberga, o uwolnienie od kontrybucyi zgromadzenia naukowego,

ofiarowali im cztéry tylko tomy atlasu, bez dalszego nadwerężenia biblioteki. Najwięcéj go jednak zatrudnia wyjaśnienie sporów z Jezuitami, w czém ważne rzucił światło na dzieje naukowe. Przebiega treść rękopisów Radymińskiego, noszących nazwę *fastów*, *roczników*, *sporów*, *ołtarza dziękczynnego*, okazując: że wiadomości o tym dziejopisie ogłoszone przez Sołtykiewicza i S. Bandtkiego, albo są zbyt ogólne i niedokładne, albo z sobą niezgodne. Dla właściwszego o nich pojęcia, sam określa ich rozciągłość i wartość, wykazując źródła. Jeden z nich [np. *Spory*, wystawiony przez Sołtykiewicza, jako porządne pismo, nie zajmuje nad cztéry kartki u Radymińskiego. Badając nad tym przedmiotem, dostał p. Muczkowski ważny rękopis Wielewickiego s. J., który za wiedzą [zwierzchności swojéj i pod jéj kierunkiem ułożył dzieje zakonu, zaszłe pomiędzy 1579 a 1637 rokiem. Pomijając inne tam należione szczegóły, samo udowodnienie, że Sebastyan Klonowicz wielbiciel Jana Kochanowskiego i zacny jego współzawodnik, a pisaniem o przedmiotach krajowych, wowéj epoce naśladownictwa starożytnych, wielce zalecony, padł ofiarą prześladowania przemożnego zakonu, już jest ważném odkryciem, okazującém położenie natenczas najznakomitszych pisarzy. Dotąd przyznawano jego nędzę złemu postępowaniu żony. — Prostuje p. Muczkowski mniemanie, że nie Zygmunt III. wzbronił wykładu lekcyj współzawodnikom akademii w Krakowie, ale Władysław IV. i to skutkiem zapadłego wyroku kommissarzy delegowanych z sejmu koronacyjnego na roztrzygnienie wzajemnych roszczeń. Mówiąc o trzech berłach powróconych niby przez Zygmunta akademii, okazał że na jedném z nich umieszczone jest nazwisko Zbigniewa Oleśnickiego, drugie nosi godła Frydryka królewica, a trzecie aktem ostatniéj woli zapisano akademii *pro honore rectoratus*, przez Maciejowkiego zmarłego 1608 r. Wszyscy ci byli kardynałami i biskupami krakowskiemi, a zatém zwierzchnią władzę nad szkołą główną posiadali, i zaszczyty swoje dla niéj przekazali. Nie były to zatém dary królewskie, jak piérwéj mniemano, a tém bardziéj

wskrzesiciela Jagiełły, bo odcisk pieczęci w archiwum przez p. Muczkowskiego z r. 1428 znaleziony, wyobraża ś. Stanisława opartego na tarczy ozdobionéj herbem krajowym. W sporze z Jezuitami Brzoski, czy to dla okazania ważności owéj powszechnéj studnicy nauk, czyli idąc za dawniejszém podaniem, w piśmie przez się ogłoszoném rzucił myśl o dwóch berłach danych akademii za czasów Jagiełły. Zręcznie tego użył Najmanowicz w mowie do kommissarzy mianéj, twierdząc, „że to *sigillum*, od sławnéj pamięci fundatora dane, *de insignis regni*, dwoje partycypuje, bereł, dając znać, że rektorowi zupełny rząd nad te, którzy się uczyć tu będą, podany jest.“ Powtórzył to mniemanie Radymiński historyograf akademii, a zatém nic dziwnego, że w błąd zostali wprowadzeni Biegacewicz w sprawozdaniu przed Stanisławem Poniatowskim, i Jan Śniadecki we wzmiance o starożytnościach szkoły głównéj krakowskiéj. Opuszczamy drobniejsze szczegóły, nie mniéj ciekawe, ale z postępem oświaty nie tyle mające styczności, zwracając w ogólności uwagę, że ogłoszona wiadomość o rękopisach Radymińskiego odkrywa wiele stron słabych akademii. Cieszyła się ona z błahego tryumfu, że szkoły jezuickie zamknięto w samym Krakowie, a żadnych kroków nie uczyniła ku ulepszeniu instytutu. Przeszkadzała Jezuitom zakładania akademii w Poznaniu i Lwowie, a sama coraz bardziéj chyliła się do upadku. Spór z tym zakonem wywiódł ją wprawdzie z odrętwienia, ale środki okazały się niedostatecznemi do utrzymania jéj przy dawném naczelnictwie oświaty. Pomiędzy temi ostatniemi uważano za najskuteczniejszy, wznowienie przeszłych pamiątek wielkości i sławy. Brzoski zamierzał napisać dzieje starożytnego instytutu, zachęcony zaszczytną o nim wzmianką w rocznikach kościelnych Bzoskiego, lecz dla innych zatrudnień i przeszkód dopełnić tego nie mógł. Zamiar przeto tak ważny obchodzący całe zgromadzenie uczone i miłośników dziejów oświaty krajowéj, do skutku doprowadzić pragnął zacny Petrycy, przeznaczając nakład stały dla historyografa. Ale nietrafność założyciela okazała się w warunkach podanych, albowiem nie zdolność i zasługa od-

biérać miała nagrodę, lecz naprzód syn, potém krewni, daléj Pilznianie, kapituła, professorowie akademii, a w końcu wszelkie zdatne pióro, powołane zostało przez niego do tego zatrudnienia. Za przedmiot wskazano, prócz głównego celu, opisanie zdarzeń prywatnych i krajowych, a zdanie o wszystkiém zostawiono kapitule, która bardzo była troskliwa o całość sławy dostojników. Szczupłość wynagrodzenia powiększył Władysławski, lecz kapituła w r. 1660 uznała potrzebę oderwania cztérdziestu grzywien srébra na wikaryuszów, a 1723 obrócenia dwóch części uczynionych zapisów na anniwersarze za fundatorów, a trzeciéj na światło i wino do zakrystyi. Ztąd wynikło nie tylko zaniedbanie chronografów, ale i całkowity upadek zamiaru nastąpił. Nie jeden z nich ani ćwiartki nie napisał. Zaszczytny wyjątek stanowią Temberski, Bieżański i Radymiński, których prace albo w ręku prywatnych pozostały, albo do innych książnic przeszły, albo nie wykończone zostały. — Wykaz tego rodzaju szczegółów, czérpany w źródle przez p. Muczkowskiego', rzetelną przyniósł zasługę dla krytyki dziejów piśmiennictwa, i udowodni prawdziwość godła wzjętego do dzieła ogłoszonego: „*Amicus Plato, sed magis amica veritas.*“

Treściwe sprawozdanie powyższe, dostatecznie wykazuje całą zasługę téj pracy p. Muczkowskiego, a zarazem charakter dalszych jego w tym kierunku poszukiwań, w których najświeższym skutku mamy przed sobą:

Mieszkania i postępowanie uczniów krakowskich w wiekach dawniejszych. Napisał Józef Muczkowski, Professór Bibliografii i Bibliotekarz. „Z godłem: Adam dzieło ich w prawdzie.“ (Izajasz LXI. 8). Kraków. Nakładem i czcionkami Józefa Czecha. 1842. *Z ryciną przedstawiającą herby dobroczyńców szkoły jagielońskiéj, które wdzięczność ku wiecznéj pamięci nad bramą kollegium jagiellońskiego umieściła. Na rycinie czytamy: Herby nad bramą kollegium jagielońskiego rysował w Krakowie* 1832 *K. W. Kielesiński rob(ił) w Kurniku* 12 *czerwca* 1841. *Samego dzieła stronnic* 158. *Przedmowy VI. Stronnica spisu rzeczy, po 2re napisowa. W okładce z drukowanéj, 8ka większa.*

Że p. Muczkowski smuci się mimowolnie wypadkiem swoich puszukiwań, dowodzą najlepiéj godła tych dwóch ostatnich prac jego, a mianowicie kiedy po przedmowie nowszego dzieła, na czele tekstu samego te słowa przywodzi: *„Nie możemy nic na przeciwko prawdzie, ale za prawdą.“* (2. *Korynt XIII.* 8). I w istocie smutne jest przekonanie to z dniem każdym bardziéj utwierdzane, że akademia jagiellońska, w tém długowiecznem istnieniu swojém, nie zdołała ze swoich ustaw zasadniczych, wywinąć takiéj siły, któraby ją od wpływu i zdarzeń naukom nieprzyjaznych zasłonić mogła, a cóż dopiéro, żeby na te zdarzenia silny swój wpływ pośredni wywrzeć miała? Tego wpływu sąd dziejów śmiało dziś od niéj dopomnieć się może. Była ona bowiém z ustaw swoich, nie bynajmniéj zwykłą szkołą główną, ale w składzie swoim stanowiła rzeczywiście ministerium narodowego oświecenia. O ile więc stér téj magistratury, według możności swojéj, nieoszczędził krajowi klęsk doznanych, o tyle przeszłość uniwersytetu jagiellońskiego odpowiedzialną jest za nie przed majestatem dziejów. Lecz pójdźmy w ślad za naszym autorem. — W 13 wieku uniwersytety Włoch, Francyi i Anglii, ułatwiając uczniom swoim środki naukowe, zakładały dla nich wzorem klasztornym kollegia. Przy uniwersytecie krakowskim wnet powstały cztéry podobne zakłady, z tą wszakże od zagranicznych różnicą, że tu mieszkali bez uczniów sami tylko professorowie. *Kollegia* te były: większe, mniejsze, nowe, prawne. *Kollegium większe* założył Władysław Jagiełło r. 1400 przy ulicy śtéj Anny, zwane dawniéj *artistarum*, dziś jagiellońskie. One stanowiło jądro szkoły jagiellońskiéj. Tu widzimy tę główną wadę organiczną instytucyi, że professorowie, wyjąwszy katedr astronomii i wymowy, podług starszeństwa przechodzili z latami, od mniéj do więcéj uposażonych. A że duchowne katedry były korzystnemi prebendami opatrzone, często świecki professór przedmiot swój porzucał. Zakład mniszał coraz więcéj. Takie zaś gonitwy za pieniądzem członków uniwersytetu, w którego ręku było stérowanie nauce najmniéj połowy kraju, musiało najniekorzystniéj wpłynąć na koleje oświaty krajowéj. Nauka musiała cofnąć się, kiedy

ci którzy ją wyobrażali i czuwać nad nią mieli, dozwalali sobie takich wstecznych ruchów. A gdy ustawy kardynalne zakładu, tak mało nieciły w jego członkach, miłość i pojęcie ich wewnętrznych obowiązków, ich nauczycielskich zatrudnień, o ileż słabiéj miłować i pojmować musieli, ich zewnętrzne, a niemniéj święte po za szkołą obowiązki sterowania narodowemu oświeceniu.— *Kollegium mniejsze*: powstało z większego, którego członkom późniéj w liczbę rosnącym, było trzeba zczasem osobne pomieszczenie wynaleść. W piérwszym bowiem dziesiątku XV stulecia, było ich tylko trzech, sto lat późniéj czternastu. 1449 r. powstało właściwie to osobne kollegium, a to z przeniesieniem kollegów mniejszych z kollegium większego, do drewnianego domu w tyłach jego. Dom ten zdaje się że spłonął 1475. Tegoż r. dostali kollegaci mniejsi od uniwersytetu dom nowo zmurowany, zwany przed tém bursą bogatych, który następnie latami zniszczony, odbudowany został 1765 r. Kollegium to pośrednie między szkołami parafialnemi, a kształceniem akademickiém, zastępowało wyższe klassy gimnazyalne co do nauk filologicznych i innych, i składało część wydziału filozoficznego. Od r. 1588 miało szkołę o trzech klassach. 1635 r. przybyła jéj czwarta, retoryka. Szkoła ta przy bursie Noskowskiego w domu pod liczbą 282 umieszczona, przeniosła się 2 czerwca 1643 r. do gmachu Władysławsko-Nowodworskiego.— *Kollegium nowe*, od r. 1464 istniało chwilowo, mianowicie kiedy dwa poprzednie ulegały pożarom, lub innemu przebudowaniu, a to w domu niegdy Melsztyńskich, na rogu ulic franciszkańskiéj i brackiéj, w którym 1476 r. była bursa węgierska, a który od r. 1483, na inne bursy wynajmowano. Dom to dzisiejszy Samelzona lub jemu przeciwległy budowniczego Humberta. Dawno to już przy pracy nad dziejami kraju, toczącemi się tak często śród jego dawnéj stolicy, daje się czuć potrzeba dokładnéj taryfy domów Krakowa, opatrzonéj stosownemi objaśnieniami historycznemi i planem samego miasta, dokonanym już w myśl tego użytku. Już temu lat kilka daremnie o to proszono księgarzy krakowskich. A przecież na to zasługują domy Krakowa, o których można powtórzyć to

co Odyniec powiedział o murach Rzymu, iż są napisami tynkowane. — *Kollegium prawne*: dom nabyty przez uniwersytet 1403 r. przy ulicy grodzkiéj: zgorzał r. 1719. Liczyło one ośmiu professorów. Z tych pięciu tu mieszkało; professór *Regularum juris* bywał seniorem bursy Długosza; inny rektorował tak zwanéj akademii Lubrańskiego w Poznaniu; katedra ósmego z czasem za ustaniem fundacyi królewskiéj zwiniętą została. — Prócz tych było jeszcze *Kollegium lekarskie*. Nie wiedzieć kiedy powstałe w bliskości prawnego przy ulicy grodzkiéj czy kanonnéj, wzmiankowane jest w konkluzyach uniwersyteckich pod r. 1441; pogorzało 1455; nie objęte już postanowieniem Zygmunta Augusta 1570 r. i dla tego p. Muczkowski pomijając je, cztéry tylko oznacza zwyż wymienione kollegia. Uniwersytet Jagielloński liczył do czterdziestu dwóch professorów *wewnętrznych*, czyli *wcielonych*; aczkolwiek z czasem liczba ta zmalała, gdy lekarski wydział r. 1769 zamiast sześciu miał jednego tylko professora. Prócz tych byli w znacznéj liczbie *zewnętrzni (extranei)*, dzieleni na magistrów (reverendati magistri), i doktorów filozofii. Byli wreszcie bakałarze i licencyaci, czyli kandydaci wydziałowi. Słowem 1633 r. Najmanowicz liczy w uniwersytecie uczących 90., r. 1658 Radzimiński 50. — 1774 r. tuszy akademia, iż stu dwudziestu mężów do uczenia sposobnych liczyć jeszcze może.

Następnie p. Muczkowski opisał zakłady naukowe zwane: *Bursy*. Zostająca w kollegiach francuzkich młodzież (słowa są jego) oprócz mieszkania i stołu, pewne téż wsparcie miesięczne pobierała, którém jednakże sama nigdy zarządzać nie mogła. Te zasiłki obyczajem wieku *bursa* mianowano, którym to wyrazem wtedy powszechnie oznaczano pieniądze komuś w nagrodę za pracę lub jako strawne wyliczone. Pobierający je, *bursarii* nazywali się. Kiedy późniéj w Niemczech i u nas naznaczano domy, w którychby młodzież pod nadzorem mistrza lub też bakałarza wspólnie mieszkała, domy te bursami nazwano, zkąd téż niemieckie *Bursch* nastało. — Te nowe dobroczynne zakłady, tém się u nas różniły od kollegiów francuzkich i angielskich, że

prócz powtarzania prelekcyj z uczęszczającemi na uniwersytet, i ćwiczenia ich dwa razy na tydzień w dysputach, żadnych prelekcyj w nich nie bywało. Bursy były dwojakie: o stałych i niestałych funduszach. W pierwszych zarząd szedł z kollegium większego, w drugich z mniejszego. W jeruzalemskiéj mógł być seniorem *extraneus*. Tu p. Muczkowski powinien był jaśniéj wykazać, ażali ten podział niezrządzał, że w pierwszych mieszkali uczniowie uczęszczający na wykłady akademiczne, w drugich uczniowie uczęszczający do *classes?* Nadto zostaje zupełna wątpliwość, ażali w obu rodzajach burs i w jakim stosunku mieszkali uczniowie, uczęszczający na wykłady szkolne? Tego rodzaju przemilczenie ztąd zwykle wynika, że dziejopisarze traktujący przedmioty miejscowe zwykli mnóztwo rzeczy uważać za wiadome czytelnikom swoim, gdy ci tymczasem odlegli miejscem pobytu, nie zaraz mogą sobie podobne przemilczania wypełniać. Ośm było burs o stałych funduszach, a te były: *Bursa Isnera*, inaczéj też *ubogich* lub *królewsko-jagiellońska* zwana; (*Bursa pauperum seu collegium Ischneri*). Założona od Isnera Mikołaja 1409 r. przy ulicy wiślnéj; powiększona późniéj domem przykupionym przez Jana Długosza. 1602 r. Anna Jagielonka dochody jéj pomnożyła. Bursa ta przez lat kilkadziesiąt opustoszała, w r. 1838 sprzedana została, i dziś w jéj miejscu wznosi się dom przy ulicy wiślnéj oznaczony liczbą 309.—*Bursa geruzalem: (collegium seu domus Jerusalem)*. Fundował ją na stu uczniów Oleśnicki Zbigniew w r. 1454. Temu 30 lat odnowiona, w 1841 spłonęła i czeka ręki wielmożnéj.—*Bursa prawników, Grochowa* zwana, z datku kapituły istniała przy ulicy kanonnéj, w domu dziś pod liczbą 175, a to przez lat piętnaście, to jest od r. 1454 do 1469, kiedy ją akademia zwróciła kapitule, za plac przyległy kollegium większemu, na którym pierwéj stała synagoga żydowska.—*Bursa prawników, Długosza*, już zapewne istniała w r. 1470. Długosz ją fundował przy grodzkiéj ulicy, drugi dom z placem dokupiwszy jéj. 1767 r. powiększyła się zamianą z Jezuitami placu tylnego, na ich dom przyległy. Z tartéj cegły budowana, dziś nie mieszkalna, łatwa odnowienia,

herbem Długosza wzywa opieki przechodniów.—*Bursa filozofów* inaczéj *Noskowskiego*, w podle jeruzalemskiéj także przy gołębiéj ulicy, spółczesna początkom uniwersytetu: pierwotnie mieszkanie professorów filozofii z Pragi sprowadzonych. 1558 r. Noskowski Jędrzéj płocki biskup kamienicę przykupiwszy, odbudował ją i dochodami na dwudziestu uczniów opatrzył.—*Bursa Sisiniego*: założył ją na dwunastu uczniów 1614 r. także na gołębiéj ulicy, kanonik wrocławski Sisiniusz Maciéj. 1757 r. Załuski Jędrzéj Stanisław Kostka, dokupił jéj przyległą kamienicę. Dziś tam jest szkoła techniczna.—*Bursa Smieszkowicza* (*contubernium Gelenianum*) od wyrazu greckiego γελανής, wesoły, śmiejący się; fundował ją r. 1646 lékarz Smieszkowicz Wawrzyniec na przeczniczy stéj Anny wprost mniejszego kollegium i gołębiéj ulicy. Od r. 1839 tu wznosi się część nowa gmachu uniwersyteckiego. — *Bursa Starnigielska*. Starnigiel Wawrzyniec dziekan i infułat kollegiaty zamojskiéj 1641 r. uczynił jedną fundacyą dla zamojskiéj, drugą dla krakowskiéj akademii. Jagielońska spełniając jego wolę kupiła dom na gołębiéj ulicy przy Norberta nkach, a 1724 r dokupiła dom sąsiedni. Bursa ta mieściła dwudziestu uczniów.—Teraz policzmy: *Bursy niemające stałych funduszów*— Było ich cztéry.—*Bursa majętnych*. P. Muczkowski pisze iż nie mógł wyśledzić kiedy i kto ją założył. Czemuż nie powiedział przynajmniéj gdzie istniała?—*Bursa węgierska*: wzmiankowana już pod r. 1470 w powyżéj przytaczanym domu Melsztyńskich, gdzie pierwiastkowo było kollegium nowe.—*Bursa niemiecka*: tę r. 1483 Jan z Głogowa otworzył w opróżnionym chwilowo domu bursy węgierskiéj, a 1488 r. wystawił dla Niemców dom drzewiany w tyle kollegium większego. Bursa ta zgorzała 1523 r. 1557 odnajęta Węgrom, 1574 katolikom, spłonęła powtórnie 1655 r. a plac jéj powiększył obwód kollegium.—*Bursa czeska*: téj miejsca p. Muczkowski nie oznacza.

Daléj wymienia *szkoły parafialne* w Krakowie niegdyś istniejące było ich dwanaście.

W następnym rozdziale opisuje p. Muczkowski *zachowanie się młodzieży*. W 15 wieku kollegia i bursy za gra-

nicą upadają. W połowie tego stólecia kardynał *Touteville* reformował tym celem uniwersytet paryzki; a jednocześnie zdaniem Eneasza Sylwiusza tą samą koleją poszedł uniwersytet wiédeński. Nie lepiéj działo się w Krakowie. Zniesforniona młodzież, ze zgubnemi nałogi przechodziła do świątyni obrad publicznych i krajowego prawodawstwa. Głównem źródłem zepsucia obyczajów młodzieży, było prześladowanie akatolików i żydów. Jasno widać, że tu nietyle obojętność władz uniwersyteckich, ile dawaną zkąd inąd potuchę winować należy. Kiedy w r. 1617 rektór gwałt podobny chciał wywołaniem pokarać, prałaci katedralni wnoszą iżby to przyszłości uczniów stanu szlacheckiego szkodzić mogło, a sufragan Oborski Tomasz, ubóztwiany przez heraldyków i chwalców, niewahał się pisać jednocześnie do rektora za uczniami, w sposób ubliżający sprawiedliwości wymaganéj po kapłanie chrześciańskim. Powstało prawo zwyczajowe poboru przez uczniów pewnych opłat od akatolików: ztąd najścia ich domów, rozboje ich pogrzebów. Daremnie bedelle uniwersyteccy towarzyszyli wyprowadzaniu ich zwłok, sami nauczyciele podżegali uczniów, troskliwi o pogrzebne opłacane przez lutrów, szkole parafii katolickiéj, w któréj obrębie umarł akatolik. Trwało to do trzeciéj ćwierci zeszłego wieku, jak tego ślad w uchwale uniwersyteckiéj z 2 kwietnia 1756 r. Biedniejsi byli żydzi, skoro Zygmunt I. r. 1530 zakazuje mieszkańcom Krakowa gwałtów przeciw żydom karą 10,000 grzywien, a utratą majątku i wzięciem gardła, od ran ich zasłania. Swobody i prawa studenckie były zawsze drogą napaści. Pobór *Kozubalca* podatku pobiéranego od żydów przez uczniów na materyały piśmienne dla ubogich żaków, bywał najzwyklejszym pozorem rabowania starozakonnych. Wyraz kozubalec lub każubalec według Lindego jest hebrajskiego źródrosłowu. P. Muczkowski bliżéj go obiaśnia: u Izraelitów kosobales כתב לעז składa się z wyrazu *kasow* (pismo) i *les* (nie izraelski, obcy) tudzież brzmienia *a* krótkiego: z tąd w dyalekcie żydów polskich *kozobales*, uczonych *katabales*, co znaczy *pismo obcéj*, nie hebrajskiéj *mowy*. Trudno wiedzieć o począt-

ku téj daniny. Uchwała uniwersytecka z 25 września 1769 r. wzmiankuje o jéj początku za króla Stefana. Kozubalec najgłówniéj wpłynął na zepsucie uczącéj się młodzieży. Niepowściągnął tych nadużyć brak sprężystości w najwyższéj władzy szkólnéj, która właśnie dla tego iż ją co pół roku zmieniano, bo rektorowie i dziekani na tyle krótki czas obierani bywali, na swéj mocy i dzielności traciła. Domiar wszakże téj rozwiozłości wynikł z redukcyi kozubalca na opłatę pewną zwaną *judaismus*, któréj pobór zdano młodzieży szkolnéj i jéj seniorom. Uniwersytet jagieloński dla uporządkowania tego stosunku z Izraelitami za przyczyną wojewody krakowskiego i wielkiego hetmana koronnego Branickiego Klemensa na Branicach, 23 marca 1752 r. zawarł dwudziestoletni układ ze synagogą kazimiérską, a ponowił go 28 listopada 1774 r. Postanowienie uniwersytetu z grudnia 1767 r. jasno wykazuje że kozubalec wtedy już był z 'Krakowa na cały kraj rozciągnięty, aż dopiéro reforma wynikła z wizyty Kołątaja, koniec mu położyła.

W dalszym rozdziale policza p. Muczkowski ówczesne *środki powściągania młodzieży*. Uniwersytety zagraniczne, jako to paryzki i wiédeński, widząc rozprzężenie młodzieży swojéj, już w cztérnastym wieku, przepisały jéj strój zakonny; to samo zrobił w szesnastym uniwersytet jagieloński. Broń nosić uczniom zakazano. I u nas jak wszędzie wydawano przepisy obostrzające życie studentów: wszędzie kazano uczniom lub tylko w kollegiach i bursach mieszkać, lub z małemi wyjątkami z miasta natychmiast ustępować. I te kollegia i te bursy rzadko już przynosiły korzyści, jakie w ich zakładaniu głównie zamierzano. Nie były ony po większéj części przytułkiem pracy i moralności, ale gniazdem próżniactwa i rozpusty. Szczególniéj swobody zbyt nadawane tym zakładom wpłynęły na ich wyrodzenie, a mianowicie przywileje dawane uczniom bezpłatnego sprowadzania w miasta napojów na swoję potrzebę, dały pole do nadużyć wielostronnych. W skutek tych prześladowań wywiéranych przeciw innowiercom, Jan Kazimiérz w Gdańsku 16 lutego, 1660 r.

upoważnił sądy krakowskie, ziemski i grodzki, do sądzenia w zastępstwie królewskiego sądu, wszelkich większych spraw kryminalnych przeciw uczącéj się młodzieży. Mimo to 4 maja t. r. ponowiły się te zbrodnicze gwałty, wnet kommissyą królewską nastąpione; gdy bowiem dnia tego jako w dzień ś. Floryana, szła processya do zwalisk ówczesnych kościoła tego świętego, uczniowie żydów spędzili z rynku, w kamienicy *pod jaszczurkami* oblegli, i krwawą bójkę wywołali. — W nie mniéj gorszący sposób radziła sobie młódź szkólna, a mianowicie jéj część tak zwana: żebrząca i uboga (*mendicantes et pauperes*) Lud Krakowa podziśdzień uliczników zowie paprami. W każdéj szkole parafialnéj dozorczy jéj nauczyciel (*praece ptor scholarium mendicato viventium*), późniéj zwany ojcem żebrzących (*pater mendicantium*), który miał przestrzegać aby jego uczniowie żebrali w parafii swojéj pojedynczo (*singulatim*), lub jeden za drugim (*gradatim*); a to dla tego, że gromadą idący, uczniów drugiéj szkoły spotkawszy, mianowicie na gruncie swojéj parafii, krwawe rozprawy staczali, jak to miało dwukrotnie miejsce 1550 r. Królowie Zygmunt August i Stefan Batory stanowili obostrzenia z tego względu. Żebraniny te osobliwie działy się po kolędzie Bożego Narodzenia, i przy śpiéwaniu nabożnem po mieście w różne święta, a szczególniéj w dzień śgo Grzegorza papiéża (*gregorianalia, gregoryanki*) jak to miało miejsce 12 marca 1682, kiedy żaki żydów napadły w rynku pod *szarą kamienicą* dziś oznaczoną liczbą 16, a gdy żydzi do niéj schronili się, studenci téj nie zdobywszy, pomścili się na przeciwległéj *kamienicy pod wagą*, tam znajdujące się sklepy żydowskie rozbiwszy. W skutek czego król Jan III z Jaworowa 28 kwietnia t. r. kommissyą rozpoznawczo-sądową wysadził, a ze Stryja 16 października t. r. dawne w tym względzie monarchów przepisy na nowo obostrzył.

W ostatnim to jest VI rozdziale opisuje p. Muczkowski zwyczaj akademicki oznaczony przez siebie wyrazem polskim *otrząsiny* (*depositio beanorum*), którym to zwycza-

jem, uczniów ze szkół do uniwersytetu przychodzących, niby otrząsano dość przykremi, a nawet obrzydliwemi formami upokorzenia, ze szkólnéj zarozumiałości. To co w kilku wiekach przed i po narodzeniu Chrystusa mienił świat naukowy niewinną formą na rzecz dobra nauki, to późniéj w zakładach uniwersyteckich wyrodziło się w obrzydliwą formę rozprzężenia, gwałtu, rozpusty. Zostało u Niemców podźiśdzień w coraz bledniejących zwyczajach burszeryi, a te znane są pod nazwami: *das Fuchstaufen* i *Brennen*.—*Beanus* jest łaciński wyraz nowoczesny, odpowiedni dawnemu *imberbis*, powstały z francuzkiego *bec-jaune*, czyli *blanc bec*, mléczak. Nie znał go Maciejowski, gdy w dziele swojém „Polska“ tom II. str. 196 wziął go za pomyłkę od *beatus*. *Beanus* ówczesny znaczył mniéj więcéj dzisiejszego uniwersytetów niemieckich *Fuchs'a*, jak tego dowodzi następny akrostych: *Beanus Est Animal Nesciens Vitam Studiosorum*.

W zamknięciu dzieła swojego wspomina p. Muczkowski czasy świetności wszechnicy jagielońskiéj, przytaczając stanu tego nie zbite dowody. Przed XV wiekiem nie było w niéj starannego zapisu uczniów, odtąd zaś powstała księga matrykuł wymienia mnóztwo najdalszych Niemców, Duńczyków, Szwedów, a nawet i Czechów. Wtedy sobory Konstancyi i Bazylei czciły celujących przed innemi teologów krakowskich. Chlubną wzmiankę uniwersytetu dał w r. 1442 Stefan de Catiis de Navarra, w liście do księdza Lasockiego Mikołaja, gdzie mówi: „Chociaż bowiem wszystkie uniwersytety niemieckie, i wiele innych, oświadczyły się w pismach swoich za prawdą, która objęta jest w świętym synodzie bazylejskim i w Najświętobliwszym Naszym Ojcu, i dawno już wyraźne złożyły wyznanie; żaden jednakże nie dotknął wszystkiego ani mocniejszemi dowodami i zasadami, ani jaśniejszemi jak znakomity ów twój krakowski.“ — Lékarz Jan z Ludziska, dwa lata piérwéj, za rektoratu Jana z Dobréj, w mowie mianéj, tak samo jak list poprzedni w łacińskim języku, świadczy że wtedy akademia jagielońska była ogniskiem, z którego i na zachód rozlewała się oświata; mów-

ca bowiém sławiąc miasto Kraków, mówi o niém: „Zdaje się, iż one stało się matką nauk, i jak gdyby karmicielką cnót *całych Niemiec*.“ — Myli się kto uniwersytetowi słynność dopiéro pod koniec XV wieku przyznaje. Owszem jaśniał on przez to całe stólecie niezwodnym blaskiem, z tą tylko różnicą, że w piérwszych piędziesięciu latach teologia, w drugiém astronomia, kwitnęły, z pewném podług zdania Hartman'a Schedel'a, przyćmieniem sławy uniwersytetów niemieckich. — Za jakością szła ilość. W r. 1590 świadectwem Klonowicza liczył uniwersytet 4000 uczniów. Radymiński opisując processyą, jaką święcono wyprawę Władysława IV. 1633 r. liczy siedm do ośmiu tysięcy uczniów. (Pytanie czy ta liczba mieści w sobie i uczniów gimnazyalnych?) Nakoniec Kołłątaj, w opisie stanu oświecenia powiada, że po utworzeniu konwiktu warszawskich Piarów 1743 r. zwykła wtedy liczba akademików krakowskich pięć do sześciu tysięcy, w dziewięć lat późniéj zmalała do dwóch tysięcy, nie licząc w to szkół parafialnych. Co się zaś tycze szkół krakowskich, dobrze wiedzieć, iż sama szkoła nowodworska, 1642 roku liczyła 1154 uczniów. Można czytać w ich poczcie imiona: książąt Wiszniowieckich, Dehhoffów, Koniecpolskich, Sapiehów, Leszczyńskich, Jana i Marka Sobieskich, Jana i Mikołaja Ostrorogów, Jana i Stanisława Działyńskich. Bo wtedy wyższe stany w Polsce, miały jeszcze tę wiarę, że jedynie korzystném jest wychowanie odbyte w krajowych publicznych szkołach.

Przy dziele tém załączył p. Muczkowski na 51 stronnicach dodatki mieszczące w sobie dziesięć dowodów usprawiedliwiających wszelkie jego nowe w tym przedmiocie widzenia. Wszystkie te dowody przybyły z niedrukowanych źródeł. Dostarczyły ich rękopisma biblioteki i archiwum uniwersytetu jagielońskiego, archiwa senatu miasta Krakowa i miasta Poznania. Jedyny sposób krytycznego obrabiania tego rodzaju przedmiotów.

Rycina przy dziele p. Muczkowskiego téj saméj ręki jest, któréj wizerunki pieczęci przy statucie litewskim wy-

dania Tytusa hr. Działyńskiego, budzą podziwienie cudzoziemców. I w istocie życzyć należy, aby wszelkie pomniki dziejowe, takim sposobem rytowano; gdyż takim jedynie sposobem wydać można wiernie drobniejsze części, stanowiące nieraz główną cechę i przedmiotu i sztuki jemu spółczesnéj. Zrzecby się należało w tym względzie wszelkich litografij i cynkografij krédowych, których tylko do większéj skali używać można, i to gdy są lepiéj, niż zwyczajnie u nas, wykonywane. Prędzéj by już tę dokładność można osięgnąć na kamieniu w starannych robotach rylcowych; o ile zaś metoda rytowania Colin'a jest nie wystarczająca w przedmiotach delikatnych, tego smutnym dowodem są tablice Gabinetu medalów polskich Edwarda hr. Raczyńskiego.

Prace pana Muczkowskiego powtarzamy są bogatym przyczynkiem do dziejów piśmiennictwa polskiego. Dwie zaś ostatnie uważając, życzyć tylko trzeba, aby popularniejszy wykład czynił nadal dzieła p. Muczkowskiego przystępniejszemi ogółowi czytelników. Uradowani mnóztwem odkryć jego w dziedzinie naszéj przeszłości, musimy nie mieć za złe mniéj lekkiego stylu pisarzowi ociężałemu na mozolném ślęczeniu średnio-wiecznéj łaciny, ze względu wszakże jego dzieł przyszłych, nie wahamy się oświadczyć, iż wykład jego będzie stokroć przystępniejszy, skoro w tym ogromie szczegółów będzie zawsze czynił skrupulatny przedmiotowy podział, a w przedmiotach zachowa ścisłe następstwo chronologiczne. Słowem wady prac p. Muczkowskiego tak samo jak ich zalety zdają się być odziedziczone po jego poczciwym nauczycielu Jerzym Samuelu Bandtkiem. Tak samo jak u Bandtkiego i u niego mozolna pilność istotnie zastępuje acz mniejszy brak metody. W pracach jego jak w pracach Bandtkiego, massa szczegółów, nadaje pewną cechę niejednostajności, którą nieznawcy mogliby mienić zaniedbaniem. Jak Bandtkie, zrzekł się on znajomości filozofii, którąby pracom jego znakomicie pomocną być mogła. I z Bandtkiem wreszcie może się on porównać do tego kamieniarza, który w po-

cie czoła dostawiając trwałych do budowli ciosów, ich składanie komu innemu zostawia. (*)

Dając w tym obrazie treść wierną ostatniego dzieła p. Muczkowskiego, zakończymy tém, czém powinniśmy byli może zacząć. Oto jest początek przedmowy dzieła, danéj w kollegium jagielońskiém 27 maja r. 1842, który tu dosłownie przytaczamy: „Postanowienie uniwersytetu jagielońskiego z roku 1491 nakazujące, żeby tak bakałarze jak i uczniowie, pod utratą służących sobie swobód, tylko w bursach i szkołach parafialnych mieszkali, w roku 1570 przez króla Zygmunta Augusta, a później przez Stefana Batorego ponowione, natchnęło mi myśl napisania niniejszéj wiadomości o kollegiach, bursach i szkołach, tudzież o postępowaniu uczącéj się młodzieży w Krakowie. Ogłaszając mały ten ustęp z dziejów uniwersytetu, mający służyć za wskazówkę w jaki sposób wypracować je postanowiłem, dołączam do niego rozkład całéj historyi, z usilną prośbą do uczonych i gorliwych miłośników literatury ojczystéj, by poznawszy z niego zakres méj pracy, ze względu na ważność tego przedsięwzięcia, na nieznane, rzadkie, w ich ręku znajdować się mogące dokumenta i pomniki, życzliwie uwagę moję zwrócić, swą pomocą i radą chęci moje wesprzeć, a tak czynnie przyłożyć się raczyli do dokładnego skreślenia blizko pięciowiecznych dziejów téj starożytnéj spólnéj nam szkoły; *boć akademia krakowska, że się słowy Dobrocieskiego wyrażę, komu nie jest matką, pewnie jest babką.* — Dzieje uniwersytetu jagielońskiego składać się będą z dziesięciu części. Z tych obejmować będzie: Tom I. i II. Historyą jego początku, wzrostu, upadku, reformy i t. d. aż do roku 1809. Tom III. Skład uniwersytetu. Wydziały i ich historyą. Rektor, professorowie, uczniowie. Administracya uniwersytetu, jego dobra, beneficya, fundusze, dochody. Tom IV. Kollegia, bursy, borkany, archiwum,

(*) Patrz artykuł Antoniego Zygmunta Helcla pod napisem: Jerzy Samuel Bandtkie w stósunku do społeczności i literatury polskiéj. Kwartalnik naukowy 1835 Tom II. str. 361.

biblioteka. Tom V. Szkoły w Krakowie, Akademie, kolonie, a w dodatku wiadomość o szkołach w dawnéj Polsce. Tom VI. i VII. Wspomnienia o professorach i ich dziełach. Tom VIII. Przywileje uniwersytetu, nadania i statuta. Tom IX. Księgi promocyj, to jest spis osób, które od roku 1400 różne stopnie akademickie na wydziałach uniwersytetu jagielońskiego otrzymały. Tom X. Ważną, nie tylko dla nas ale i dla obcych, *Metricae studiosorum pars prima* od roku 1400 do r. 1508 dochodzącą. — Ostatnie trzy tomy, jako niewyczerpane źródła, do których się w ciągu dziejów często odwoływać przyjdzie, przed innemi, a zatém, jeżeli mi przyjazne okoliczności posłużą, już z rokiem przyszłym wydawać zacznę. Po nich inne części nastąpią. Tyle o mającéj się wydać historyi szkoły jagielońskiéj, do któréj mię i miłe wspomnienia błogiéj dla nauk przeszłości, i wdzięczność za odebrane w niéj wykształcenie, i nakoniec obowiązek, jako jéj członka, szczérze przywięzuje, i chęć wskrzeszenia pamięci jéj zasług i chwały we mnie budzi i ożywia. — Co się tyczé niniejszéj książki, która jest krótkim wyciągiem z obszernéj wiadomości o kollegiach, bursach, szkołach i uczącéj się młodzieży w Krakowie, w téj całkiem opuściłem dodatek, do którego się na stronie 22, w 41 przypisie odwołuję, ponieważ nad zamiar rozszérzony, niestósowne zajmowałby tu miejsce. Dodatek ten, obejmujący dotąd przez nikogo nie podaną *Wiadomość o nauce astronomii w uniwersytecie jagielońskim*, którego biblioteka zamożna w rękopisma do téj gałęzi nauk odnoszące się, wykrycie wielu nieznanych prac akademików tutejszych wielce mi ułatwiła, osobno wkrótce ogłoszę.“

Cieszmy się tą zapowiedzią błogą dziejom literatury krajowéj. Z dawna było w narodzie naszym przekonanie, a przynajmniéj przeczucie, że świetność i powodzenie akademii jagielońskiéj, były w bezpośrednim związku z jego chwałą i szczęściem. I chciał los, aby podupadanie téj wszechnicy, szło na równi z chyleniem się kraju. Nie trudno szukać zasady tego przeczucia, skoro musimy uznać ścisły stósunek naczelnéj władzy naukowéj z ogółem wy-

padków krajowych. I dla tego przewidujemy, ile tak skrzętny i skrupulatny dziejopisarz uniwersytetu krakowskiego, przyczyni światła obrazowi dziejów kraju całego. Niech mu długie życie pozwoli dokonać tak pożądaną pracę. Cieszmy się iż to nowe i szanowne usiłowanie, przybywa do spólnego działania, wielostronnie teraz objawianym u nas ruchom, na polu poszukiwań dziejowych, mianowicie też historyi literatury. Czwarty dziesiątek obecnego stólecia ogłasza dwa dzieła, ważne nam w tym względzie. A temi są: Historya literatury Michała Wiszniewskiego i Obraz bibliograficzny Adama Jochera.

Zgodzi się ze mną każdy znawca głębszéj rozwagi, że dziś wszelka historya literatury zawcześnie zjawia się u nas. Trudno bowiem nie przyznać, że jak spisanie krytycznych dziejów każdego narodu, poprzedzić winno wydanie *corpus diplomaticum* tegóż narodu, tak spisanie dziejów jego literatury, poprzedzone być winno przynajmniéj, wydaniem jéj bibliograficznego spisu. P. Wiszniewski nie czekał téj chwili: owszem na sam odgłos pożądanych zapowiedzi uzupełnionego wydania dzieła Bentkowskiego przez Jochera, jął się z niezmordowaną pracą do wydawania swojego dzieła. Czytelnicy dobrém sercem to jego usiłowanie przyjęli, aczkolwiek bezpośrednia naukowa korzyść, nader mała zeń wyniknie. I w istocie, p. Wiszniewski ile sądzić możemy po jego przeszłości naukowéj, nie był mężem wybranym tego literackiego zadania. Trudno mu bowiém, samemu sobie wypełniać ten niedostatek owego *korpusu dyplomatycznego* dziejów literatury krajowéj; jemu który jak nam wiadomo, nie był nigdy rozmiłowanym bukinistą, która to miłość jedynie nadaje ową dokładność (precyzyą) bibliograficzną, niedostającą nawet Jocherowi; jemu który nie tai się, lecz owszem jawnie wyznaje, wstręt lekceważący gruntowną znajomość łaciny, kiedy taka wielka część naszéj przeszłości naukowéj w mowie dawnych Rzymian zawięzła. Dla tego też odczytując *Pomniki historyi i literatury polskiéj* wydane przez p. Wiszniewskiego w Krakowie we czterech tomach od r. 1835 do 7go widzimy, że *„teksta łacińskie niemal wszystkie, mniéj więcéj noszą ce-*

chę niedokładnego przepisania onychże.“ (3) Zarzut ze smutkiem dziś czyniony od znawców Dyplomataryuszowi Wielkopolskiemu hr. Raczyńskiego. — Wyznać musimy, że w pisarzu dziejów naszéj literatury, ten wstręt ku łacinie i pisanych nią stosów, tak się nam zdaje dziwnym jakoby wstręt lékarza do anatomii, któryby bez jéj sekcyj chciał dojść gruntownéj znajomości ludzkiego ciała i życia. Jeżeli zaś p. Wiszniewskiemu wystarcza jego zasób materyałów bibliograficznych, nie wierzymy w korzyść bezpośrednią jego filozofowania na tle tego zasobu. Nie są téj korzyści żadną rękojmią, ani jego wykład metody Bakona, (4) ani jego charakterystyka ludzkich rozumów. (5) Mimo to jednak dzieło professora Wiszniewskiego, będzie zawsze u nas miało tę wielką zasługę, iż przystępnym wykładem, potęgą stylu, pierwsze wkracza między osoby dotąd nie czytające tego rodzaju przedmiotów, a popularyzując przedmiot, najłatwiejszym sposobem stworzy mnóztwo i bibliomanów i bibliografów, którymby się to może nigdy inaczéj nie zaśniło, a bez czego w szybki postęp znajomości dziejów literatury krajowéj trudno uwierzyć. Bądź co bądź, historyą literatury polskiéj p. Wiszniewskiego tak wysoko cenimy, iżbyśmy równéj wartości historyą polską, przez równie utalentowanego autora spisaną, chętnie dziś najwdzięczniéj przyjęli.

Drugiém ważném dziełem dni naszych jest obraz Jochera. Młodzi Zawadzcy tém heroiczném wydaniem wznoszą najwłaściwszy pomnik pamięci ich ojca, który sobie tyle na wdzięczność krajową zasłużył. Niech się nie zrażają kosztem, zwłoką i trudem: trudy szczęśliwie podjęli, zwłoka z dniem każdym będzie mniejsza, gdyż każdy poszyt im późniejszy, tém łatwiéj z tego ogromu zapasów będzie wyskakiwał, a przy rosnącéj dokładności, koszta sowicie zwróci to pomnikowe dzieło. Obraz bibliograficzny stanowi ów kościec, ów szkielet dziejów literatury

(3) Kwartalnik naukowy. 1836. Tom 2gi str. 392. i 3.
(4) Kwartalnik naukowy. 1835. Tom. I. str. 183 i 6.
(5) Kwartalnik naukowy. 1836 Tom 2gi str. 193 i 6.

do którego nawiązane monografie głównych organów umysłowego życia kraju, wyobrażą dopiéro życia tego istotny organizm. Monografie p. Józefa Muczkowskiego w dziedzinie oświaty, p. Józefa Łukaszewicza w dziedzinie wyznań, że inne pominę, potężnie rozwidnią stanowisko pojmowania dziejów literatury krajowéj. Jako proste następstwo w tym kierunku danego popędu, przeczuwamy, iż dziejopisarz akademii jagielońskiéj będzie miał tę pociechę, i ujrzy światło swojego rzutu wypełnione spisaniem dziejów starożytnych akademii Wilna i Zamościa. Jedynie gruntowne zbadanie dziejów oświaty i wyznań, wyjaśni dzieje literatury, a te przyjdą w pomoc dziejom kraju samego. I wtedy dopiéro, na tle dat i faktów już niezaprzeczonych, za sprawą rzeczywistéj filozofii, łatwiéj odcyfrować przyjdzie, wielki hiéroglif naszéj przeszłości. — Warszawa 24 listopad 1842. *Fr. St. G.*

Sylva Rerum Jadama zeszyt 1. *Lwów nakładem B. Jabłońskiego i syna* 1842 *ciśnięto w Pradze Czeskiéj u Jana Spurnego, w* 12 *str* 124 *wydanie najozdobniejsze.*

Adam Gorczyński Galicjanin, jest tym pisarzem, który wydał dawniéj powieści Jadama, (drugie wydanie w roku zeszłym powtórzono w Krakowie) a teraz ogłosił *Sylva Rerum.*

Tytuł ten noszą także rękopisma stare gdzie zapisywali nasi ojcowie ważniejsze zdarzenia dotyczące kraju i osób, na wzór czego p. Gorczyński starym napisem, nowy zbiór powiastek swoich odznaczył.

Cztery powieści jak „*kwestya o wilczy dołek*“ *Suplika pana Amuty*, *Legenda klucznicy i chełm Jaxy* składają pierwszy zeszyt. Pomijając że już są znajome bo nie pierwszy raz z druku wychodzą — musimy wyznać, że ani interesem swoim, ani przedmiotami, zajmującymi nie są wcale.

Spór o wądoł trawiasty — napad i niewyjaśniona śmierć Herburtowskiego — stanowią treść pierwszéj powieści: spóźnienie się z suplíką do Jana Kazimierza szlachcica Amuty, który nie wiedział o jego abdykacyi drugiéj: w trzeciéj kupienie pereł tajemnie przed mężem, i odurzenie go liliputami: czwartéj nakoniec przywiązanie wiary do hełmu Jaxy, że kto go nosił nie zginie w boju.

Tak jałowe przedmioty podnieść do znaczenia powieści, niemałego zaprawdę potrzeba talentu: p. Gorczyński bez zdolności nie jest, mógłby nawet piękne zająć miejsce w gronie znakomitszych pisarzy naszych, gdyby więcéj rozmyślił swój przedmiot — i tak w pośpiechu naglącym nie dążył — puszczając mimo siebie i piękne obrazy, które się nawijają często choć w niewdzięcznym pomyśle. I w tych powieściach, choć tak dorywczo naszkicowanych, wydatnieje talent p. Gorczyńskiego, są ustępy zajmujące prawdą, rzewném uczuciem, i tym pięknym językiem, którym z taką łatwością i wdziękiem umié władać ten pisarz.

Prócz powieści dawniéj wydanych i obecnych, znamy p. Gorczyńskiego, jako pisarza dramatycznego. Wiele sztuk jego leży w rękopiśmie, w bibliotece teatru lwowskiego. Przedmioty do nich brane są z dziejów ojczystych, i w nich piękny talent wydatnieje. Są w nich sceny cudnéj piękności, — sceny w których po mistrzowsku oddaje duch wieku, bo go pojął wybornie: ale obok tego są i takie, które zadziwiają dla czego pisarz, co jedną ręką umie tak cudne obrazy skreślać — drugą dziwotworne, płaskie, pomieszcza. Zgoła, taż sama wada przebija i w drammatach co w powieściach: szczęśliwy czasem pomysł, częściéj mały i bezinteressowny, obrobienie nie rzadko mistrzowskie, a obok zaniedbanie—pośpiech psujący wszelki efekt. Radzibyśmy ujrzyć w druku drammata dotąd w ukryciu będące — jak Władysław Łokietek i Luidgarda — może do nich przyłożył rękę po kilku latach p. Gorczyński — potrzebowały ony nie wielkiego wykończenia.

Sylva Rerum, dopiéro zeszyt pierwszy wyszedł, i osobno się sprzedaje, ciekawi następnych, może zupełnie w nowych powieściach, potrafi p. Gorczyński swój talent

od szwanków niemałych własnym rozmysłem ocalić, a wtedy będziemy pierwsi, do oddania mu sprawiedliwego sądu, i hołdu. *W.*

»*Wykład na Lament Jeremiasza Proroka, przez ks. W. Kuczborskiego Kanonika Krakowskiego.*« *Poznań, nakładem księgarni J. K. Żupańskiego*, 1843, 8° *maj. str.* 396. *Wydanie ozdobne.*

Do rzędu znakomitych pisarzy wieku Zygmuntowskiego, którzy ważne położyli zasługi w uprawie języka polskiego, należy niezaprzeczenie Walenty Kuczborski Archidyakon Pomorski Kanonik Krakowski, tłumacz i komentator lamentu Jeremiasza proroka. — Pisarz ten dotąd nie był znany, żadnego miejsca nie miał w dziejach literatury naszéj, bo praca jego ukryta w rękopismie, po raz pierwszy przez wydawcę w druk podana, leżąc przeszło półtrzecia wieku w zapomnieniu. Szczegóły życia Kuczborskiego mało są znane. Starowolski wspomina tylko, że dla dowcipu swego, rozległéj i gruntownéj nauki, a oraz dla łagodnych obyczajów kochanym był od współczesnych sobie sławnych ludzi Piotra Lilii, Marcina Kromera, Tomasza Tretera: Hozyusz zaś upatrując w nim jednę z najdzielniejszych podpór kościoła, trzymał go czas niejaki przy boku swoim, używając pióra jego do walki z różnowiercami. Zygmunt August, który na dwór swój zdolniejszych ludzi zwabiał, mianował Kuczborskiego sekretarzem swoim, i używał go do listów i korespondencyi z dworami zagranicznemi. Umarł Kuczborski r. 1573 w Krakowie, pochowany w katedrze, gdzie pamiątce jego kapituła skromny nagrobek poświęciła. — Wydawca w przedmowie mówi: „Wydaję dziś na widok publiczny z wewnętrznem przekonaniem, że zbogacam prawdziwie literaturę naszą teologiczną, w niepłonnéj nadziei że światłe duchowieństwo i publiczność życzliwe chęci moje wdzięcznie przyjmie.“ My dodamy, że w tém nietylko widzim zbogacenie literatury teologicznéj, ale ważną usługę dla języka, którego jest pięknym zabytkiem jako pomnik XVI wieku. — Niegodzi-

my się wszakże, aby Kuczborski jako prozaik, przewyższał o wiele, co do mocy wyrażeń (jak mówi wydawca) potoczystości, i wyrobienia języka, Skargę i Górnickiego: ale przyznamy, że więcéj życia w stylu okazując i wyrobienia od Skargi, śmiało między nim i Górnickim piękne stanowisko zająć musi.

Dla próby stylu i języka przywiodę tu sam początek.

„Przemowa na Lament.“

„I stało się, kiedy w niewolę zabrany jest lud żydowski, a Jeruzalem skażono: siedząc Jeremiasz prorok płakał i narzekał lamentując nad Jeruzalem, i mając gorzki umysł, wzdychając i krzycząc tak mówił:

„*Jakoż siedzi osierociałe miasto samo, niegdy pełne ludu. Stało się, jakoby wdową pani narodów, a księżna inszych ziem teraz hołduje albo dań płaci.*“

„To masz obyczaj i sposób, którym począł lament swój Jeremiasz prorok, z których jego słów łatwie obaczyć każdy może, jakim żalem i smutkiem natenczas był zdjęty gdy mówił albo pisał te słowa, które w sobie nic inszego nie mają, jedno wielki frasunek a uprzejmą boleść serdeczną. Żałował rzewno płacząco prorok święty ludu swojego, żałował Jeruzalem miasta, żałował też kościoła Bożego, bo to wszystko popsował i zburzył Nabuchodonozor Babiloński król.“

Dzieło to, zasługuje żeby nie tylko w ręku samych teologów zostawało. *Wł.*

»*Pienia Tomasza Padury*«. *Wydanie Kajetana Jabłońskiego, we Lwowie*, 1842, *w* 12, *str.* 98.

Mała to pamiątka, wdzięcznego śpiewaka, który w narzeczu ukraińskiém, i po polsku składał pienia swoje. Wiele z nich przeszło na wieczną pamięć w usta narodu i ludu; w dalekiéj przyszłości powtarzać będą też same usta pieśni wieszcza, choć nie będą wiedzieć o ich twórcy. Padura należał do rozkrzewienia myśli wielkiéj w Ukrainie — aby zbudzić w niéj pamięć świetnéj przeszłości. — On w tych śpiewnych dumkach, które tak chci-

wie chwyta każde ucho, co lgną do serca namiętnie jak pierwsze uczucie miłości, skreślił cały żywot kozaczy, zamknął w nich sławę bitnego pokolenia, i schwytał zarazem charakterystykę rodową. — Nikt z takim urokiem języka nie zaśpiewał, nikt też bardziej w serca się nie zakradł szczęśliwiej, aby niemi zawładnął. Najpiękniejsze pieśni skreślił w narzeczu ukraińskiém, zrozumiałém dla Ukraińców i tak łatwém dla nas. — Prócz ludu który je śpiewać umie, w Galicyi niemal całéj po dworach szlachty nucą te pieśni Padury — wiele z nich brzmiało nietylko w cichych ścianach dworów.

Oto Niżowiec śpieszy na wyprawę do Stambułu, jakże przemawia:

„Daléj czajko — wierzchem piany, rozcinaj morskie bałwany: zagrzmię wrogom w śmierci dzwon, z pod bułata ostrych dzid.

„Nie pysznij się Amuracie — nie zabijesz mnie gromem słów, nie pierwszyna z sułtańskich wrót, niedowiarków przelać krew.

„Nuże dzieci pod kul grad, my to ptaki ostrych zim — ze skrzydeł łupieży w Carogrod — chmurą spłynie krew i dym.“

W *Zaporożcu*, jak dosadnie charakteryzuje te zastępy bohatérskie — lotnych jeźdźców, na czajkach i koniach przed któremi drżeli Tatarzy i Turcy.

„Zakopał się miesiąc w chmury — burza świszcze po górach, nocne się suną mary, aby przespać w czaharach.

Kozak schwytał szable, podziwił się, skręcił wąs, siadł na czajkę, i dmuchnął na dalekie pobereże, piana z wiosła poleci.

Niech się dobrze strzeże, kogo ten ptak dopatrzy.

Łza go żadna nie poruszy, on nie lubi słodkich słów, co tam w niebie — tego nie zna, a na ziemi zna tylko krew.

Wszak pana nie znał od wieków, on się zrodził na stepach, stał się ptakiem z człowieka, bo zrósł w końskich strzemionach.

Kiedy czasem zmęczył nogi, pod niedźwiedziem
w śniegu spał, lecz na każdy odgłos trwogi, so-
tnie Tatarów nawiązał.
Nieraz żwawo my lecieli, porabować cudzoj kraj,
Wsie pomarły, nim ujrzały, konia, spisę, i nahaj.
O radbym ja tego znał, czy na świecie taki zrósł, co-
by z dala nie uciekał, po przed lasem naszych spis.
My nie lubim długo żyć — szabli siwy wąs nie znał —
nam najlepiéj tak kończyć, jakby duszę czart
schwytał.
Nam najmiléj wśród natury, puszcza łóżko — niebo —
strop: koń u boku na podwodzie, na janczarce wą-
sów snop.
A Ataman skoro świśnie, o! już kozak w łuk swój
dzwoni: gdy konia nogami ściśnie, to wszystkie
wiatry przegoni.

* * *

Pisał Padura i piosenki miłosne, i poważne historyczne dumy, taką jest Kniaź Roman Sanguszko (1565) „Zołotaja Boroda," pod którym imieniem znali Araby Wacława Hr. Rzewuskiego. Pieśni bandurzysty Widorta, co bawił na dworze tegoż hrabiego. — Nie można tu przepomnieć ślicznéj dumki „*Ruchawka*," którą niemal wszyscy umiemy. Tłomaczył sonet do *Niemna*: Pożegnanie *Childe-Harolda* z polskiego przekładu naszego wieszcza. Balladę Pani Twardowska: ale ostatnia jest więcéj naśladowaniem, gdy pierwsze najwierniejszym i najpiękniejszym przekładem. Pisał i po polsku; ale to słabsze utwory co znamy, od tych jakie w narzeczu ukraińskiém zostawił. Nasz twórca dumek *Hetmana Kosińskiego*, *Mazepy* i *Rusałek*, wysoko zawsze cenił te pieśni Padury; z jakąż rozkoszą każde chwytał, z jakim zapałem rozczytywał. Bo przyznać trzeba, że tylko różnica języka, dwóch tych śpiewaków rozdziela — ale taż sama zwięzłość, taż śpiewność — toż zchwytanie wielkich obrazów, a tak treściwie — w szczupły wiersz ujętych, cała historyczność niemal kozaczego rodu w każdéj dumie skreślona — czyni obu braćmi jednego natchnienia. Dumki Padury ukraińskie, nie ustąpią pola podobnym Bohdana. Ten melodyą śpiewu, kwiecistą mową —

rzeczywiste obrazy malował, tamten jak prosty Ukrainiec grzmiał śpiewem męzkim silnéj poetycznéj piersi.

Mało szczegółów życia poety przytacza wydawca: urodził się Padura na Ukrainie, chodził do szkół w Krzemieńcu, i przez długi czas na Wołyniu przebywał. Od roku 1817 do 1820 podróżował na Wschodzie przy Wacławie Rzewuskim.

Wydawca podzielił szczupły zbiór „*Pieśni Padury.*“ na: 1) Ukrainki.

Tu się mieści *Kiszowyj* (Koszowy) *Nyżowec* (Nizowy) i *Zaporożeć.*

2) Piosnki z ukraińskiéj mowy—(trzy miłosne piosnki).

3) „*Damy Ukraińskie.*“

„Kniaź Roman Sanguszko Starosta Winnyckij i Żymirskii 1565 hoda.“

„Zołataja boroda.“

„Ruchawka Kozackaja 1579 hoda.“

„Pieśń Widortowa.“

W tym ustępie pomieścił i polskie Padury.—„Grób.“ „Szalony.“—„Wyjątek z wspomnień.“ (Najlepszy wiersz z polskich Padury). Następnie tłomaczenie Padury na język polski z arabskiego trzech pieśni syna Elaasa Selima Rezulada.

Kończą tłomaczenia wspomniane do Niemna, pożegnanie Czajld-Harolda, i Pani Twardowska.

Do życiorysu Padury, dodano śpiew Kozaka: z poezyj T. A. Olizarowskiego, że on wiele mówi o tym śpiewaku, przywieść go tu muszę dla poparcia mego zdania.

Był u grafa (*) pan Padura
Niebardzo to świécił zdrowiem,
Ale zwinny jak wiun, chmura
Nie tak chybka. Cóż powiécie
A do konia jakby dziecie.
Lecz jak siądzie na dywanie
Sród pokoju z kozakami
Jak pociągnie po torbanie

(*) Wacław Hr. Rzewuski grafem zwany.

Białą ręką — a oczami
Jastrzębiemi, jak po strunach
Po całunach, i piołunach
Po kozackich twarzach mignie,
To niech w tobie serce stygnie
Od wieczora, nie zastygnie
I do rania. Gdy dwanaście
Piersi silnych dumkę huknie
I z rąk silnych gdy dwanaście
Po torbanach razem stuknie,
To na tobie, jak na chwaście
Pełnym rosy, huk osiada,
Twojem sercem dumka gada!
Pan Padura dumek uczył.
Dał się w znaki, oj! dokuczył
Tém uczeniem; lecz nauczył.
Ta to cała Ukraina,
Dziś dumkami brzmi Padury,
Na podolskie już tam góry
Po nad same liżą chmury
Dumki nasze. Nie nowina
I w Krzemieńcu. Jak tam byłem
Na posyłce. — „*Jak tu głucho*“
Sam do siebie wymówiłem
Aż tu dumka w same ucho,
„Zakotywsia misiać w chmary.“ (*)
Jak nie jęknie! lecz z gitary,
Nie z torbanu — nie z torbanu!

Obok ruskich Padury, jest dołączony przekład A. Pieńkiewicza, w wielu miejscach piękny, niższy zawsze od mocy swego oryginału, a czasem niewierny przez dodatki.

W.

Obrazy domowego pożycia na Litwie, Pan Choroszcza. Wilno, drukiem Józefa Zawadzkiego.

Opisywać obyczaje i zwyczaje ówczesne, jest użytecznem, potrzebném, koniecznem. Czas idzie, wszystko zmie-

(*) Jest to pierwszy wiersz dumki Padury „Zaporożec.“

nia i niweczy, a za lat kilkadziesiąt to cośmy jeszcze widzieli już będzie tylko podaniem, to cośmy napisali zostanie. Miał to na celu autor *Obrazów domowego pożycia na Litwie*, i tego celu dopnie o ile sądzić możemy z pierwszego poszytu tak ważnego dzieła. — Dla czego autor obrazom swoim dał nazwę, Pan Choroszcza? — Kto jest Pan Choroszcza? — Pan Choroszcza był to co nazywają bywalec, służył w wojsku za granicą i w kraju, za młodu po całym świecie się włóczył, na starość włóczył się w Litwie od domu do domu. Gdzie się tylko kurzyło z komina, tam zawidział Pan Choroszcza, tam przesiadywał dnie, tygodnie, miesiące, aż mu się sprzykrzyło, a co częściéj bywało, aż się sam tak naprzykrzył, że mu powiedziano: jedź daléj. — Sądziliśmy iż z nim odwiedzając domy pańskie i szlacheckie, autor obrazów obznajomi nas z ówczesnemi obyczajami i zwyczajami na Litwie, inaczej sobie jednak postąpił. W piérwszym poszycie ogłaszając powieść o Wiktorze, wprowadza nas w dom Podkomorzego, i tam poznajemy się z Panem Choroszczą. Czy opisując charakter Podkomorzego niektóre sceny z jego domowego życia maluje, czy nas wprowadza do jego tak nazwanéj kancelaryi, czy w dzień zaduszny wchodzi do kościoła kędy się matka modli nie za umarłym lecz za straconym synem, albo wstępuje do pokoiku jedlinką wysypanego Pani Ziołkowskiéj, która od lat dwudziestu kilku, mieszkając w domu Podkomorzego, wychowała wszystkie jego dzieci i resztę dni swoich przepędza na łaskawym chlebie, czy opisuje ucztę żydowską w czasie ich święta, czyli nakoniec razem z Wiktorem przebiega ulice Wileńskie, czyni nas uczestnikami jego wrażeń i smutku; każden spis tchnie prawdą, każden obraz z natury oddany. Kto tylko zna Litwę, ten czytając obrazy domowe, zawołał: ja tam byłem, ja to widziałem!

— Jeżeli co zarzucić możemy autorowi *obrazów domowego pożycia na Litwie*, to tylko to, iż dając za tytuł dziełu swemu, *Pan Choroszcza*, za mało o nim wspomina, obraz jego powierzchownie tylko kreśli, z nim nas niezapoznaje, bierze go tylko za pseudonim swojego dzieła. Jeżeli zaś życzyć czego autorowi możemy, to tylko tego, aby nieustawał w pracy, i niezostawiał nas w długiém oczekiwaniu dalszych poszytów tak zajmującego przedmiotu.

Styl obrazów domowego pożycia na Litwie jest jasny, prosty i poprawny, nie są to powieści, jak mylnie sam autor w dodatku do czytelnika nadmienia, są to tylko obrazy na tle powieściowém oddane, których piérwszą zaletą jest prawda, w których nie jeden mieszkaniec stron tamecznych się pozna.

L. P

KRONIKA BIBLIOGRAFICZNA BIEŻĄCA

Dwa cele osiągnąć niniejsza *kronika* zamierza: piérwszy, zostawić ślad wszelkiéj produkcyi piśmiennéj wyszłéj z pod prassy w języku polskim, zaczynając od roku 1843, a tém samém, przygotować następnym materyały od tego czasu, do posuwania dalszego z takim trudem wznoszącéj się teraz bibliograficznéj budowy; drugi, każdemu z czytających ułatwić możność wiedzenia o tegoczesnych płodach umysłowych, dla wybrania tego, co odpowiada więcéj ich upodobaniu i przedmiotowi powołania. Będzie więc to spis chronologiczny, o ile być może dokładny, tego, co prassy krajowe lub sąsiednich prowincyi w języku polskim wydadzą, i co się w handlu księgarskim nowego od téj epoki pokaże.

Kronika literacka w piśmie naszém umieszczona, za główny przedmiot obrawszy stanowisko krytyczne i objawienie sądu, już tém samém pomijać musi wiele rzeczy które dla swojéj mierności tudzież form znanych i oddawna zużytych ani obudzają wielkiego interessu, ani stanowią w nauce lub sztuce żywotnego momentu. Życie takich utworów, jako chwilowe, ograniczone miejscem i osobami dla nich skłonnemi znika bez śladu — a przecież są to ogniwa wielkiego łańcucha myśli ludzkiéj — bo każda mądrość działa każde głupstwo działa. *W kronice* przeto obecnéj, zapisywać będziemy wszystko bez wyjątku co się pojawi. *W kronice* zaś *literackiéj* zamieszczone będą, jak dotąd, uwagi krytyczne i sprawozdania o tych tylko utworach, które pod jakimbądź względem, wedle widzenia naszego, nabędą do tego prawa. Zaczynamy tę *kronikę* od roku 1843 bo r. 1840 1841 i 1842 znajdują się dość kompletnie zebrane, w wychodzącém w téj epoce piśmie pod tytułem: *Przegląd Warszawski.*

Warszawa.

Dziwny jest u nas zwyczaj, że wydawcy na kilka miesięcy piérwéj wychodzące książki, oznaczają godłem przyszłości — czynią to zapewne dla tego, aby oni dłużéj młodéj i świeżéj niestraciły postaci, która te dzieci, jakby na przekorę prawom natury, podejmuje się zalecać i ściągać na nie urok powabu. Mamy już następujące dzieła z godłem roku 1843.

1. Jan Pieniążek, powieść krajowa z podania historycznego XV wieku napisał J. A. Miniszewski, z dewizą:

Młodości moja nie bądź mi tak marną
Jak spokojne w martwém pola ziarno.
T. A. Olizarowski.

W drukarni pod firmą M. Chmielewskiego, nakładem S. Orgelbranda Księgarza tomów 3 12 I str. 312 II 366 III 348 Warszawa roku 1843.

(Cena Rub. sr. 2. kop. 50).

Nie wdając się w treść powieści, aby nie osłabić nteressu, nadmienię tylko że *Jan Pieniążek* syn Mikołaja Pieniążka starosty i podkomorzego Krakowskiego żyjącego w ziemi Sanockiéj, i *Hanna* córka Kasztelana Krakowskiego *Kmity* z Ojcowa, nieszczęśliwa ofiara miłości piérwszego, są jéj bohaterami. Epoką zaś opowiadanych wypadków, jest panowanie Kazimierza Jagielończyka między r. 1447—1492.

2. Hiszpanka w Polsce czyli tydzień z czasów Zygmunta III napisał Roman Korab Laskowski, nakładem autora w drukarni J. Kaczanowskiego tomów 2 12 I str. 284 II 294 Warszawa r. 1843.

(Cena Rub. 1 kop. 50).

Oprócz Hiszpanki nieszczęśliwéj ofiary zazdrości Urszuli Majerin główną rolę w opowiadanych wypadkach zajmują taż Mejrin, Władysław IV syn Zygmunta III i Kazanowski Stanisław.

3. Powieści starego nauczyciela dla swoich młodych przyjaciół przez T. Dziekońskiego b. Dyrektora Gimnazy-

zyum z 16 kolorowanemi rycinami, nakładem Merzbacha, w drukarni Unger 8 str. 322. Warszawa 1843 r.

(Cena rub. sr. 1 kop. 35)

Są to powieści poświęcone dla wieku dziecinnego tytuły ich następujące: Gwiazdka — Bal — Imieniny — Łudka — Ociemniały — Menażerya — Ptaszki — Karuzel — Niedźwiednik — Karawan i t. d.

4. Wychowanie dziewietnastego wieku, czyli przepisy przystojności dobrego tonu w pożyciu towarzyskiem zebrał i według najlepszych wzorów francuzkich ułożył p. E. Leśniewski, nakład Merzbacha w drukarni pod firmą M. Chmielewskiego 8 str. 254 Warszawa 1843.

(Cena rub. sr. 1)

Autor podzieliwszy dzieło na cztery części mówi w I. o przystojności i jéj zaletach w pożyciu towarzyskiem, w II o przystojności w stosunkach towarzyskich, w III obowiązki przystojności w zabawach i uciechach, w IV o obowiązkach przystojności w szczególnych okolicznościach.

5. Podróże, przejazdki i przechadzki po Europie zebrał doktor prawa Ludwik Pietrusiński nakład Gustawa Sennewalda w drukarni pod firmą M. Chmielewskiego Tom 2, 8 I str. 424 II 375. Warszawa r. 1843.

(Cena rub. sr. 2 kop. 50)

W Tomie I mieści się: Podróż z Krakowa do Wiednia — Wiedeń — Podróż z *Calais* do Londynu — w II Podróż z Wiednia do Tryestu — Tryest — Podróż z zatoki Bristol-channel do Newcastle upon Tyne — Przeprawa z Tryestu do Wenecyi — Wenecya — Warszawa.

6. Pisma historyczne Michała Balińskiego, nakład Gustawa Sennewalda w drukarni pod firmą M. Chmielewskigo, Tom 4 8 majori I str. 318, II 302 III 209 IV 188, Warszawa 1843.

(Cena rub. sr. 6)

Dwa pierwsze tomy obejmują Pamiętniki o królowéj Barbarze żonie Zygmunta Augusta z dodatkami, w III Andrzéj Wolan jego życie uczone i publiczne — Jan Potocki. wędrownik, literat i dziejopis — w IV Fundacya za-

konu i kościoła XX Kapucynów w Warszawie — Wspomnienie jednego dnia wędrówki po kraju — Przywilej miasta Janowca — i Krewo starodawny zamek w Litwie.

7. Stosunek książęcego domu Radziwiłłów do domów książęcych w Niemczech, uważany ze stanowiska historycznego i pod względem praw niemieckich politycznych i książęcych, przez Karola Fryderyka Eichhorn Radcę Dworu i professora prawa w Gotyndze z niemieckiego języka na polski przełożył L. hr. Rzyszczewski, nakład A. E. Glücksberga w drukarni J. Dietrich 8 majori str. 156 Warszawa 1843.

(Cena rub. sr. 1 kop. 20).

W rozdziale I, mieszczą się roztrząsania historyczne domu książąt Radziwiłłów dotyczące w II zaś, stosunek Radziwiłłowskiego domu do domu książęcych niemieckich uważany że stanowiska prawa politycznego i książęcego w Niemczech nadto dodatek obejmuje dyplomata i ich zatwierdzenia.

8. Myśli o wychowaniu kobiet, przez E. Ziemieckę, nakład F. Spiess i spółki, w drukarni pod firmą M. Chmielewskiego, 8, str. 347 Warszawa r. 1843.

(Cena rub. sr. 1. kop. 50).

Oprócz wstępu dzieło to na 3 części podzielane obejmuje w 1) *o moralném wychowaniu* charakterystykę kobiéty — dawne kobiéty polskie — ogólny obraz teraźniejszego wychowania: w 2) *nauki kobiét*: ogólne uwagi nad oświeceniem kobiét — podział nauk — Religia — nauki przyrodzone i fizyczne — nauki moralne — kilka słów o talentach w 3) *wychowanie życia*: życie rodzinne — wpływ czasu, wychowanie charakteru — o zawodzie autorskim dla kobiéty.

9. Pioski nie pioski T. Nowosielskiego, nakład autora w drukarni pod firmą M. Chmielewskiego, 8, str. 92 Warszawa r. 1843.

(Cena rub. sr. 1).

Są tu utwory poetyczne w rodzaju poezyi lirycznéj — wymieniamy niektórych tytuł: Poświęcenie nadobnéj połowie rodu ludzkiego — cztery strony mojéj lutni. — Mój powiernik dawniéj i teraz — Wiosna — Wiek i t. d.

10. Pan Wojciech wzor pracy i oszczędności, wydanie wtóre, przejrzane poprawione i ozdobione rycinami, nakład Orgelbranda, w drukarni pod firmą Chmielewskiego, 8 2 Tom. I str. 272 — II 288 Warszawa r. 1843.

(Cena rub. sr. 1 kop. 20).

Książka ta z przeznaczenia swojego i powszechnego użytku jest znana — dla tego treść jéj wypisywać uważamy za zbyteczne.

11. Niezapominajki noworocznik na rok 1843 przez Karola Korwela ozdobiony pięcią rycinami, w drukarni Banku Polskiego, 8 mn. str. 272 Warszawa r, 1842.

(Cena rub. 3 kop. 60).

12. Pierwiosnek Noworocznik na 1843 złożony z samych pism kobiecych zebrany przez Paulinę Kraków — w drukarni Chmielewskiego, 12 str. 290 Warszawa r. 1843,

(Cena rub. 1 kop. 50).

J. B.

P. J. Kraszewski drukuje w Warszawie „Latarnia Czarnoksięzka obrazy naszego wieku.“ Dzieło we czterech tomach. Prócz tego nakładem księgarza Olgenbranda który wydaje poprzednie dzieło, przygotowaném jest także w jednym tomie, pomniki literatury starodawnéj, między którymi jest sławna Satyra Brosciusza: „Wyprawa Albertusa na wojnę.“ broszura z XVI wieku.

Nakładem tegoż księgarza wyjdzie Opis starożytnéj Polski, nad wykończeniem którego pracują obecnie PP. Michał Baliński i Tymoteusz Lipiński zaszczytnie znani w literaturze naszéj. Opis ten żadnego niéma związku z dziełem ś. p. Tomasza Swięckiego: składać się będzie ze 3 tomów.

P. Michał Grabowski ogłosił nowe dzieło: „Korespondencya literacka.“ we 2 tomach. Pierwszy tom ogłoszony w Wilnie jako wydany, nie przybył dotąd wcale.

W wydaném Atheneum, oddziale 2, poszycie 4 znajduje się oblężenie zamku Fuengurola przez P. Młokosiewicza. Redakcya Biblioteki Warszawskiéj umieściwszy ten sam artykuł w poszycie grudniowym, ma za obowiązek oświadczyć, iż nigdy nie zajmując się przedrukiem artykułów z innych pism, i powyższy miała sobie wprost udzielony od samego autora.

ROZMAITOŚCI.

O Turach w Mazowszu.

Zwierz ten, niegdyś w wielkiéj ilości w kraju naszym zasiedlony, a od dwóch przeszło wieków zupełnie znikły, wywołał w tych czasach spory naukowe na niwę historyi naturalnéj. Jedni uczeni, opierając się na powadze dawniejszych pisarzy, utrzymują: iż *tur*, zupełnie był odmiennym od *żubra*; inni znowu chcą mieć tura i żubra, za jedno i toż samo zwierzę. Przywiodę jednych i drugich zdania i dowody, a światły czytelnik niech sam osądzi, któréj stronie słuszność w téj mierze przyznać należy.

Zwolennicy tura, jako odrębnego gatunku od żubra, twierdzą: iż wszyscy badacze natury, począwszy od Pliniusza, aż do końca 16 wieku, wspominają o zamieszkałych w północnéj Europie dwóch gatunkach dzikich wołów, których po łacinie *Bizontes* i *Uri* zowią. Piérwszych opisują, iż mają duży garb na grzbiecie, długi zaś włos porasta na garbie, szyi, czole i brodzie; jakiemi są właśnie żubry, dotąd w puszczy białowiejskiéj znajdujące się. — Drugich, jako gładkich i zupełnie do swojskiego wołu podobnych, a takiemi miały być tury, niegdyś w Mazowszu żyjące. Gdy jeden z tych gatunków zupełnie zaginął, mieszać poczęto ich nazwiska; Lineusz i Buffon, słabą i błędną już tylko mieli o nich wiadomość, polscy zaś naturaliści bardzo niedokładne i raczéj z obcych pożyczane, dali samego żubra opisy. Sekretarze Legatów papiezkich, kreśląc ich po Polsce w 16 wieku podróże, wzmiankują téż o łowach dla rozrywki Nuncyuszów wyprawianych, przy czém rozróżniają żubra od tura. (1) Podobnież i Kro-

(1) Oba te zwierzęta opisane są w P. L. na rok 1835 N. 1 i 10, gdzie napotykamy wiele niezgodności i błędnych przytaczań. I tak: raz powiedziano tam, że Herberstein był w Polsce za Zygmunta Wazy, a w innem miejscu, że za Zygmunta Augusta. Na dowód,

mer czyni różnicę między obu temi zwierzętami, dodając: iż tury znajdują się jedynie w Mazowszu, w lasach około Wiskitek. Jędrzéj Swięcicki pisarz ziemi Nurskiéj w opisie Mazowsza, (2) taką podaje wiadomość: żubry trzymają się tylko w lasach nad rzeką Skrwą, tury zaś w puszczy Jaktorowskiéj w wielkiéj ilości przebywały. — *Bisontes non nisi in Sequana silva reperiuntur, in Hectorea vero silva urorum ingentium greges inerrant.* Zygmunt baron Herbestein, poseł niemiecki do Carów, przejeżdżając przez Polskę 1516, 1526 i 1553 r. widział oba gatunki tych zwierząt, i w dziele swém: *Commentarii rerum Moscov:* w ten sposób o *urze* czyli turze, wyraża się: Ury znajdują się tylko w Mazowszu; krajowcy zowią je turami, Niemcy zaś: *Urochs* czyli *Auerochs.* Ury są dzikiemi wołami i tém się tylko od nich różnią, że są jednostajnéj czarnéj maści, z białą pręgą w zdłuż grzbietu. W małéj już teraz liczbie istnieją, a niektóre wsi mają obowiązek strzeżenia onych i pielęgnowania. Zygmunt August darował mi zabitego ura, z którego wnętrzności były wyjęte. Przy wzmiankowaném dziele, załączone są dwie ryciny, wystawujące żubra i tura; nad niemi zaś zastosowane napisy do ówczesnego pomieszania nazwisk tych zwierząt, ironicznie przemawiają do czytelnika, jakoto: nad żubrem „*Bisons sum, Polonis Suber, Germanis Bisont. Ignari uri nomen dederant.*“ — (Bison jestem, po polsku żubr, po niem. Bisont. Nieświadomi ura nazwisko mi dali). — Nad turem zaś: „*Urus sum, Polonis Tur, Germanis Auerochs. Ignari Bisontis nomen dederant.*“ (Urus jestem, po polsku tur, po niem. Auerochs. Nieświadomi Bizonta nazwisko mi dali). W przedstawionym rysunku, tur zupełnie podobny

że tur odmienny jest od żubra, przytoczone są wyrazy Wdy Ostroroga w *wydaném* przez niego dziele o myśliwstwie. Co za Wojewoda? jak mu na imię? jaki tytuł dzieła? którego roku drukowane? — Znane nam jest wprawdzie dzieło: „Myśliwstwo z ogary, Jana hrabie z Ostroroga Wdy Pozn. w Krakowie 1618 r.“ — ale w niém ani wzmianki nié ma o tych zwierzętach.

(2) Topographia sive Masoviæ descriptio, i t. d. Varsaviae 1634. Dzieło po śmierci autora przez syna jego wydane.

jest do sporego wołu; nié ma garbu, grzywy, ani brody żubra, na czole tylko znajduje się nieco kędzierzawych włosów. Wzmiankowany Swięcicki, zowiąc ten pęk włosów *Turzywicher*, przydaje: dla strzelców najpożądańsza jest środkowa skóra na czole, zwłaszcza jeżeli przy życiu jeszcze będącemu zwierzu wykrojona zostanie; noszony bowiem z niéj pas przez ciężarne niewiasty, chroni od poronienia i przyczynia się do łatwego połogu — *facilem partum procurat.*

Przytoczymy teraz odmienne i zupełnie przeciwne zdania, trzymając się dzieła i dodatkowéj rozprawy P. Pusch (3), który liczne zbadawszy źródła historyczne i dzieła zoologiczne, gruntownie i krytycznie takowe roz, trząsnąwszy, stanowczo utrzymuje: że tur i żubr jest jednym i tym samym zwierzem. Niech nas, mówi autor podwojność nazwiska nie uwodzi; wszakże i inne zwierzęta, dwojako w Polsce przezwano, np. ryś i ostrowidz, skrzeczek i chomik, jaźwiec i borsuk, bobak i świszcz. Swiadectwo Pliniusza o różnicy tura i żubra, nie jest dostarczającą rękojmią, gdyż on, jak się okazuje, ze słyszenia tylko o tych zwierzętach pisał. Wyrażenia Ostroroga (w rękopiśmie), jakoby w zwierzyńcu zamojskim, nie można było razem utrzymać tura i żubra, z powodu wzajemnéj ich nienawiści, zbija P. Pusch, utrzymując: iż Ostrorog nie miał zapewne sposobności porównania obu, i na cudzą tylko pisał wiarę. Zabitego zaś tura, mającego wyjęte wnętrzności i wyciętą skórę na czole, którego otrzymał Herberstein, po wielu nader trafnych uwagach, pełnych erudycyi, poczytuje uczony nasz badacz, za żubra latowéj sierści. Opierając się następnie P. Pusch na wiarogodnych świadectwach, mówi: 1) Maciéj z Miechowa, dokładnie znający narzecze łotewskie i ruskie w Litwie uży-

(3) Jerzy Pusch Intendent Mennicy Warszaw., wydał ważne dzieło: Polens Paläontologie, Stuttgart 1837; w piśmie zaś peryod, Wiegmanns Archiw der Naturgeschichte, w Berlinie wydawaném, umieścił w 1 poszycie 1840 r. rozprawę pod tyt: Neue Beiträge zur Erläuterung und endlichen Erledigung der Streitfrage über Tur und Zubr.

wane, twierdzi: iż woły leśne zwane są turami przez Rusinów, żubrami zaś przez Litwinów — *uri vel boves silvestres Thuros et Zumbrones vocant.* 2) Wielkopolanin Jan Jonston (4) utrzymuje: że tur mazowiecki jest tymże samym zwierzem, co żubr u Litwinów. 3) Jezuita Gabryel Rzączyński (*Hist: natur: regni Poloniae, Sandomiriae* 1721) pisze: iż w Prusiech blisko Gerlanken, opodal od zatoki Kuryjskiéj, żyją tury, na co udziela świadectwa z rozprawy Maskowiusza (drukowanéj 1705 r.), który ich 70 widział. Opis tego zwierza, zupełnie zgodny jest z opisem teraźniejszego żubra; zwyczaje i nałogi u turów opisane, te same są dotąd u żubrów; taż sama ulubiona im trawa, w Litwie żubrowką, w Polsce turówką zwana. Mnogie są imiona osad w Polsce, których pierwiastek od tura pochodzi, (5) w Litwie zaś od żubrów przezwane.

Wykazać teraz przedsiębiorę siedziby turów w dawném Mazowszu, i jak dalece zwierz ten w upłynionych wiekach był ceniony, i że użyję tego wyrazu, poważany. Część Wtwa Łęczyckiego i Rawskiego, mianowicie lasy między Wiskitkami, Bolimowem, Skierniewicami i Mszczonowem, jakotéż część Wtwa Mazow. po prawéj stronie Wisły, zaludnione były turami. Polowanie na to zwierzę, stanowiło najgłówniejszą książąt Mazow. i monarchów Polskich rozrywkę. Zwierz ten, podług Swięcickiego, dla

(4) Historia naturalis animalium. Amstelodami 1657. Przedruk bez wiedzy autora.

(5) W teraźniejszym obrębie Król. Pols. są wioski: *Tur, Turów, Turowa Wola, Turowice, Turowo, Tury, Turzec, Turze rogi, Turzyn, Turzyniec* przy Krasnobrodzie w Lubelskiém i tamże miasto *Turobin*. W Galicyi zaś: *Turbia* blisko Sanu, *Turza* koło Sokołowa. W tychto okolicach odbywał Jagiełło 1410 roku łowy na żubry, *zubrinas cepit*, mówi Długosz, przygotowując zapasy mięsa solonego na wojnę z Krzyżakami. Daléj nieco znajdujemy sioła: *Turza Gniła, Turza Wielka, Turzańsk, Turze, Turzec, Turzepole.* Nie mając pod ręką statystyki Litwy, przemilczamy o wsiach biorących nazwę od żubrów; lecz i w tych częściach Litwy, gdzie mieszkańcy używają dotąd mowy ruskiéj, jest miasto *Turów* nad Prypecią w Gub. Mińskiéj; *Turocz* w majętności Słuckiéj. i t. p.

samych tylko królów jest zachowany; nie wolno go bowiem nikomu innemu zabijać, pod zastrzeżeniem kary śmierci. *Id unis regibus dicatum est animal; eos enim a quopiam alio occidi proposita capitis poena, fas non est.* Kronikarze nasi, a zwłaszcza księgi metryczne i lustracyjne, znajdujące się w archiwum kor. w Warszawie, dostarczyły mi szacownych materyałów w niniejszym przedmiocie. Przytoczę tu niektóre osady wiejskie i nadania tyczące się turów, zachowując najwierniejszą pisownią oryginału.

Wiskitki. Wracając Jagiełło 1410 r. z wojny krzyżackiéj, po odniesioném pamiętném zwycięztwie pod Grunwaldem, nawiedził tu swą siostrę Alexandrę, małżonkę Ziemowita Ks. Mazow., który przez dni cztery, świetne dla króla wyprawiał łowy na tury w przyległych borach. Również 1422 i 1434 r., polowywał tamże Jagiełło — *venationes taurorum silvestrium, qui in polonico Thuri appellantur agebat.* (Długosz). Uwiecznili dziejopisowie nasi Wiskitki, czyniąc o nich częste wzmianki, i tak Sarnicki wyraża: *ubi sunt nobiles Bisontum venationes;* Kromer zaś: *uri, hoc est, boves silvestres, quos nos Thuros dicimus, in solis Masoviticis silvis apud Vyskitkos extant.* (6) Zygmuut III przywilejem 1595 r. pozwala, ażeby Stanisław Tarło Ssta Sochaczewski, dzierżawca wsi król. Wiskitki kościelne, wyniósł ją do rzędu miast; nadaje za herb miastu: głowę ura *(caput uri)* w polu czerwoném, któréj czoła dotykać ma topór, godło Toporczyków domu *in cujus vertice capitis, insigne Topororum familiae Topor, acumine frontem per transversum attingente.*

Dmosin, wieś nad Mrogą. Ziemowit, Kazimierz i Władysław książęta Mazow., wynagradzając wierność,

(6) Widzimy z tych przytoczeń wyraźnie, iż tury i bizonty czyli żubry, za jedno i toż samo zwierze są miane; z Kromera zaś wyłowienia okazuje się, iż w 16 wieku zwierz ten, już tylko w samych okolicach Wiskitek przebywał, a w innych częściach Polski, jako to: w Lubelskiém., w Krakowskiém (na południe Wisły), w Sandomierskiém (między Wisłą i Sanem) i w Rusi Czerwonéj, już go nie było, skoro Kromer przydaje: *in solis Masoviticis silvis apud Vyskitkos extant.*

przywiązanie i długoletnie służby Dersława i Dadziboga braci Kopaczów dziedziców Dmosina; pragnąc oraz. polepszyć stan ich majętności, potwierdzają 1430 r. lokacyą miasta *Dmossino*, w powiecie Rawskim leżącego, i t. d. Pozwalają dziedzicom w obrębie swych posiadłości, odbywać łowy na wszelkie zwierzęta i ptastwo, wyjąwszy na tury i sokoły, które dla siebie zachowują — *exceptis Bubulcis vulgariter Thur et falconibus, quos pro nobis reservamus.* Zygmunt I przychylając się do próśb dziedzica Mik. Dmosińskiego, zatwierdza 1539 r. w zupełności powyższy przywilej, a nadto pragnąc łaskę swą miastu okazać, do już istniejącego przydaje drugi jarmark.

Jaktorów, wieś nad rzeczką Tuczno, o pięć ćwierci mili na wschód Wiskitek. Lustracya 1533 r. mówi: iż wieś ta do zamku Sochaczow. należąca, osiadła jest na 18½ łanach, z kazdego zaś płacą włościanie po grzywnie; wolni są od wszelkich robocizn, wyjąwszy, iż zbierać muszą siano z łąk przyległych dla wołów leśnych, turami zwanych — *de qualibet manso solvunt coloni per marcam, praeterea nihil laborare tenentur, nisi colligunt fœnum pro tauris silvestribus, thuri dictis de pratis sibi adjacentibus.* Wyrok zapadły 1597 r. w sprawie między Sstą Sochaczewskim a włościanami, opiewa: „przychelaiącz się do rewisieij i postano-„wienia Commisarzów naszych, tak skazuiemij i znaijduie-„mij abij poddani wsi pomienionei, tam gdzie Turowie „bijwaią i pastwiska swoie abo stanowiska maią, bijdła „swego nieganiali i traw na pożytek swoij niekosili, ani „obracali, gdisz ta wies nietak dalecze dla dobijtków ich, „jako dla Turów i takiego zwierza wczasu, iest posadzona „i wolnosciami opatrzona· Starosta ma tego przestrzegacz „iakoby puscza Nasza gdzie Tur przebijwa od poddanich „przerzeczonych pustoszona nie bijła, żeby Turowie zwierz „Nasz mieli swe dawne stanowiska.“ — Ciekawe są szczegóły o turach, przez lustratorów 1599 r. podane, wyrażają oni: — „Puscza Jaktorowska w ktorey sie Thurowie chowa-„ią, iest w zdłusz na pułtrzeczy mile, a w szerz na dwie „mili. Tych Turów teraz nimasz więcéy wszitkich tylko 24 „z młodemi. Kiedysmy pytali łowcow Kozłowskich (wieś „Kozłów między Łowiczem a Sochaczewem), czoby za

„przycina tego ze ich mało, powiedzieli ze częścią zabia-
„ią sie sami, częścią ich niemało pozdychało przesłey
„zimy."

Sławna ta puszcza, zwana jest u naszych pisarzy przekształconém nazwiskiem: *Hectorea silva*. Swięcicki w ten sposób o niéj się wysłowia: *famosa Hectorea silva, urorum proventu in orbe nostro clara*. Przerzedzenie puszczy przez zakładanie w niéj coraz nowych wsi i osad, stało się może główną zagłady tych zwierząt przyczyną; a kto wié, może przeciwnie, wtedy dopiéro karczować poczęto lasy tutejsze stanowiąc siedziby dla ludzi, kiedy już nie było śladu turów. Cóżkolwiekbądź, nie zdarzyło mi się o nich po 1600 r. żadnéj w lustracyach znaleść wzmianki, lubo P. Pusch (*Neue Beiträge* s. 109) przytacza, iż podług archiwalnych świadectw, znajdowało się 1602 r. w lasach około Wiskitek, czterech jeszcze żyjących turów, a z tych ostatni zdechł 1627 r. Dziś w miejscu rozległych Jaktorowskich borów, uprawne widzimy niwy, lasu zaś zupełny niedostatek.

Kończąc niniejszy artykuł, przejdźmy na drugą stronę Wisły, a zobaczymy, że w téj części Mazowsza zwierz nasz w dyplomatach 15 wieku, wcale odmiennie jest zwany. Czacki (o Lit. i Pol. prawach T. 2, s. 259) przytacza dany 1436 r. Michałowi de Ziemiańczice Podkom. Warszna wieś *Zathory* przywiléj (7), w którym panujący książe Mazow. (nie wyraża jak mu na imię), pozwalając używania wszelkich łowów, takowy czyni wyjątek: *centauris et tigridis exceptis*. „Te *centaury*, utrzymuje Czacki, nic innego nie są tylko żubry, urami od Cezara, turami od gminu zwane. *Tygrides* nic innego nie są tylko rysie." (8) — W metrykach kor. znalazłem o tychże zwierzach następującą wzmiankę:

(7) Wieś Zatory, leży między Serockiem a Pułtuskiem; wieś zaś Zator o milę od Mszczonowa na zachód.

(8) Że i tego zwierza mieliśmy podostatek, dowodzą pozostałe dotąd nazwiska włości w różnych stronach kraju, jakoto: *Ryś* w Pow. Wieluńskim, dwie wsi *Rysie* w Pow. Stanisławowskim, *Rysiny* w Pow. Sochaczewskim, *Rysiny* w Pow. Łęczyckim.

Wodynie. Bolesław ks. Maz. i Ruski, na Warszawie, Wyszogrodzie, Zakroczymiu, Ciechanowie i Czersku Pan i Dziedzic, aktem 1444 r. zeznaje: iż własność swą *Wodinie* w powiecie Czerskim leżącą, sprzedaje z przyległościami, wieleb. Stefanowi Probosz. Warsz., kanon. Płock, kanclerzowi swemu i bratu jego rodzonemu Stanisławowi de Mnischewo Podkom. Zakroczyms., za 400 kop groszy w półgroszkach — *pro quadringentis sexagenis grossorum in mediis grossis.* Obdarza nabywców, jako też i włościan różnemi swobodami, kończy zaś swe pismo, pozwalając nowym dziedzicom wszelkich łowów, wyjąwszy na tury, rysie i sokoły, których polowanie jedynie dla siebie i dla swoich następców zastrzega — *centauro, tigride et falcone duntaxat exceptis, quæ pro nobis et nostris successoribus reservamus.* Mikołaj Wodyński na Wodyniach i Zelichowie dziedzic, syn Stef. Wodyńskiego kaszt. Zakroczyms, ukazawszy Zyg. Aug. powyższy na pargaminie pisany przywilej, otrzymał 1556 r. królewskie potwierdzenie.

Pisałem w Warszawie d. 6 grudnia 1842 r.

Tymoteusz Lipiński.

Dodatek do artykułu umieszczonego w Bibliotece za miesiąc grudzień pod tytułem: — „Wynalezienie prochu.“

Że Rzymianie znali pewien rodzaj mięszaniny ciał palnych, której używali w reprezentacyach teatralnych, o tém przekonywają nas wiersze Klaudiusza. Podobnie Juliusz Afrykański pisarz grecki w IV stuleciu żyjący, w 7 księdze swych Kestoi czyni wzmiankę o pewnéj mięszaninie, która się sama porusza, i któréj nie można wystawiać na działanie słońca w południe, jeżeli chcemy uniknąć wybuchu. Te jednakowoż wzmianki o istnieniu u starożytnych pewnéj kompozycyi mającéj własności podobne do własności naszego prochu, nie mogą służyć za dowód jakoby starożytni już w tym czasie znali proch.

O jego początku znajdujemy następujące wiadomości. W Memoires des missionaires de Pekin zamieszczony jest

list księdza Ancyot, pisany z Pekinu w r. 1778, w którym ten missionarz tłómaczy pewien manuskrypt chiński. Z niego dowiadujemy się, że na wiele wieków przed Narodzeniem Jezusa Chrystusa własności i skutki prochu były znane u Chińczyków i że sztuka artyleryi już w czasie téj epoki była znacznie rozwiniętą w tym narodzie. Uważając za cokolwiek przesadzoną dawność tego wynalazku podawaną przez Chińczyków, niewątpliwie jednak wnieść możemy, że własności prochu i najprostsze jego użycie do ogni sztucznych i rac były znane w tym narodzie przynajmniéj w piérwszych wiekach naszéj ery.

Stosunki Rzymian z Chińczykami którzy w 7 wieku w Indyach i na wybrzeżach morza Czerwonego czynny prowadzili handel, według wszelkiego prawdopodobieństwa były drogą przez którą Kallinik przejął wynalazek tak zwanych ogni gregoryańskich. Nastręcza nam się tu uwaga dla czego Grecy posiadając ten wynalazek, już w VII wieku nie umieli użyć go korzystniéj, aniżeli jak dotąd był używany? To jednak nie przedstawi nam nic nadzwyczajnego jeżeli zważymy, że robota ogni gregoryańskich był to sekret małéj liczbie ludzi wiadomy — a tym sposobem wynalazki się nie udoskonalają; i gdy sobie przypomnimy że prawie dwa wieki przeszło od czasu wprowadzenia prochu na zachodzie Europy nim wspólnemi siłami młodych i przemyślnych europejskich narodów wynalazek ten stanął na takim stopniu udoskonalenia, który artylleryi zapewnił na przyszłość ważną rolę w sztuce wojennéj; — a czegóż można było się spodziewać od Greków Wschodniego Państwa, o których ciemnocie i znikczemnieniu przekonywa nas każda prawie karta ich historyi?

Proch armatni po raz piérwszy napotykamy w dziele arabskiém traktującém o maszynach wojennych, którego autor przemieszkiwał w Egipcie około 1249 r. to jest w czasie krucyaty prowadzonéj w tych stronach przez Ludwika Świętego. Oto jest co dosłowne tłumaczenie tego wyjątku przez uczonego orientalistę Reinaud: „Proch (El-barond) czołga się jak skorpion, zapala się, wybucha tam gdzie jest rzucony, rozpościera się w kształcie obłoku

grzmi jak piorun, ogarnia płomieniem obracając wszystko w popiół“ (*).

Ten napuszony opis pocisku palącego, zawierającego w swym składzie proch, zgodny jest z opisami ogni gregoryańskich, pozostawionemi nam przez pisarzy bizantyńskich i Joinville'a.

Z Egiptu wraz z zwycięztwami Arabów wynalazek ten przeszedł do mieszkańców północnego wybrzeża Afryki, a ztąd do Hiszpanii, gdzie o nim napotykamy wzmiankę już w roku 1257 przy oblężeniu Niebla. Na kilkanaście lat przed tą datą Roger Bacon wspominając o działaniu prochu i przesadzając nadzwyczajne skutki przez niego sprawiane, podaje przepis na jego skład w kształcie anagrammy. Wypada nam tu wspomnieć o dziele sławnego Marcus Graecus pod tytułem: „Liber ignium ad comburendos hostes“ którego dwa manuskrypta znajdują się w królewskiej bibliotece w Paryżu — dawniejszy manuskrypt jest z XIV wieku, lecz w którym czasie żył jego autor trudno z pewnością powiedzieć. Dutens w dziele „Origines des decouvertes attribuéess aux modernes“ a za nim wszyscy późniejsi utrzymują, że Graecus żył w 9 wieku w czém utwierdza go cytata jednego arabskiego lekarza. Wspomniane dzieło (niezawodnie tłumaczone z greckiego) — zawiera do 30 przepisów jeden w drugi nic nieznaczących i niedorzecznych, jako to recepta na ogień gregoryański, na ogień wynaleziony przez Arystotelesa który ma trwać przez lat dziesięć i t. d. Pomiędzy niemi znajdujemy dwa a szczególniej też jeden na fabrykacyą prochu i rac jaknajdokładniejszy i ze wszelkiemi szczegółami.

Ostatni ten przepis naprowadza nas na ważną uwagę, że zapewne race były pierwszym użytkiem jaki zdołano

(*) Zapewne tu jest mowa o rodzaju pocisku od swego kształtu nazwanego scorpion; podobnie jak teraz jeszcze dla oznaczenia różnych gatunków sztucznych ogni i narzędzi artyllerijskich w niektórych językach używają nazwań różnych gadów np. szmermel (serpenteau) rodzaj racy idącej wężykowato, śmigownica (coulevrine) i t. p.

zrobić z prochu w sztuce wojennéj — co zresztą jest rzeczą naturalną, jeżeli zważymy na sposób macania jakiem się udoskonalały i dotąd udoskonalają prawie wszystkie wynalazki. Pociski niepewne (race) znane pod nazwą ogni gregoryańskich, używane były w wojnie i wtedy dopiéro wyszły z użytku, gdy zaczęto wprowadzać strzały pewne to jest z wynalezieniem armat. Tak zaniechane w Europie około drugiéj połowy XV wieku pozostały tylko w użyciu u barbaryjskich narodów Afryki, które co do sztuki wojennéj bardzo niskie zajmowały miejsce. I dopiéro od czasu wojny prowadzonéj przez Tippoo-Saëb przeciwko Anglikom w któréj Indyanie używali rac z wielką biegłością, Anglicy przekonani o ich użyteczności powzięli myśl powtórnie wprowadzić je do Europy — gdzie skutkiem licznych doświadczeń i ulepszeń udoskonalone słyną teraz pod nazwiskiem rac kongrewskich.

Może nieodrzeczy będzie tu wspomnieć niektóre daty w których po raz piérwszy użyto armat i prochu. Broń ta po raz pierwszy w Hiszpanii ukazała się przy oblężeniu Baza 1323 r. przez Króla Grenady — we Francyi zaczęto ją używać około lat 1338 i 1345. Anglicy piérwszy raz użyli armat przy szturmie Cre'ci 1346 r. We Włoszech piérwszą wzmiankę o użyciu prochu napotykamy w dyalogu Petrarki „Gaudium et Basio“ z roku 1358.

Daty te równie jak powyżéj cytowane dzieła jasno przekonywają nas, jak fałszywém jest mniemanie przypisujące wynalezienie prochu prostemu mnichowi niemieckiemu Bertholdowi Schwartz lub Roger Bacon'owi; mniemanie które tylko podtrzymuje próżna chełpliwość narodowa. Podobnie błędem jest utrzymywać, że pierwsi Wenecyanie użyli armat w roku 1380 przy oblężeniu Chioggia. *P.*

Ognie błędne w okolicach Bolonii.

W dzienniku Anali di fisica Dr. Quincio Barilli Filopactti umieścił następującą wiadomość. Malarz Onofrio Zanotti wychodząc pewnego wieczora w towarzystwie drugiéj osoby z pomieszkania prof. Santini postrzegł

z pomiędzy kamieni ulicy Lunge-Reno powstającą ognistą kulę, która szybko się wzniosłszy, znikła. Opowiadając to zdarzenie znajomym Zanotti wywiedział się od nich w których okolicach miasta najczęściéj pojawiają się ognie błędne. W skutek tego rozpoczął swe poszukiwania i każdego wieczora tak w pogodę jako i w deszcz zwiedzał wskazane mu miejsca; — najczęściéj jednak udawał się na cmentarz, zapewniono go bowiem że w blizkości podobnych miejsc szczególniéj to zjawisko powstaje Poszukiwania te były czynione w jesieni jako porze roku najbardziéj sprzyjającéj podobnym fenomenom; wtedy bowiem z powodu szybkich zmian w ciśnieniu atmosfery gazy w łonie ziemi zawarte, łatwiejsze znajdują wyjście w atmosferę. W czasie tych wycieczek Zanotti miał sposobność uważać trzy podobne fenomena. Pierwszy ogień był tego rodzaju, że raptownie wzniosłszy się zniknął, i tylko to o nim powiedzieć można, że szybko dosiągnąwszy wysokości 3—4 metrów z małym łoskotem zniknął. Drugi ścigany przez Zanotti posuwał się w kierunku poziomym, nakoniec wiatrem uniesiony został na wody rzeki Idice.

Pojawieniu się trzeciego ognia i doświadczeniu nad nim uczynionemu towarzyszyły następujące okoliczności. Parafia St. Donino jest obfitą okolicą w podobne fenomena, szczególniéj też mały kościołek Wniebowzięcia leżący o dwie mile od Bolonii nie daleko strumienia w którym moczą konopie (w tém samém miejscu przed laty znaleziono 3 srebrne czary starożytnéj rzymskiéj roboty, opisane przez Proff. Bianconi) Błądząc w tych okolicach przez wiele wieczorów, pewnéj nocy w październiku w deszcz, strudzony drogą wstąpił do mieszkania wieśniaka, na którego polu leży wspomniana struga. Patrząc przez okno wychodzące na tę okolicę, około 11 spostrzegł oczekiwany ogień, schwyciwszy za długi kij umyślnie przyrządzony, na końcu którego znajdowały się pakuły, pobiegł w tę stronę; wieśniacy zaś stojąc w oknach lub przed domami przygotowywali się do uważania zdala tego zjawiska. Ogień był kształtu i koloru zwykłego płomienia, szerokość jego dochodziła jednego decymetru

w górze wydawał lekki dym i posuwał się z południa ku północy. Gdy Zanotti bliżej się do niego przysunął, zmienił on swój kierunek, wzniósł się i zniknął. Przytknąwszy kij do niego, pakuły natychmiast zajęły się płomieniem — a tak zapalonym kijem machając nad swą głową, postawił wieśniaków w możności rozróżnić płomień kija od płomienia ognia błędnego. Wkrótce ogień wzniósł się do wysokości 3 do 4 ludzi i zniknął — w miejsce jego pokazał się drugi mały w innem miejscu w suszarni konopi. Dym z pakuł nie miał zapachu czosnku właściwego fosforowi, lecz zupełnie inny sobie tylko właściwy, który trudno oznaczyć, zdaje się jednak najwięcéj zbliżonym do zapachu palonéj siarki i amoniaku. *P.*

W roku 1841 według statystycznych wiadomości zamieszczonych w pismie *Bibliografia italiana* wyszło we Włoszech 2999 dzieł obejmujących 6,202 tomów, z których przypada na każdą prowincyą ilość jak poniżéj:

	W stolicach		W innych miastach		Ogółem	
	dzieł	tom.	dzieł	tom.	dzieł	tom.
W Prowinc. Lombardzkich	484	1377	291	342	775	1719
„ Weneckich . .	306	1113	567	652	873	1765
W Królestw. Sardyńskiém .	243	597	342	441	585	1038
W Księstwie Parmy	52	60	17	17	69	77
„ Modeny	14	14	2	4	16	18
„ Lukki	11	12			11	12
W W. Księstw. Toskańskiém	144	690	67	177	211	867
W Państwie Kościelném . . .	47	69	169	224	216	293
W Królestw. Obojga Sycylii	151	292	33	39	184	331
W innych miastach					59	82
Ogółem .	1452	4224	1488	1896	2999	6202

W dziele Valerego pod tytułem: *Curiosités et anecdotes italiennes*, czytamy następującą wiadomość wykazującą jak małą zapłatę otrzymują autorowie za pisma swoje: Mediolan' Wenecya i Florencya są jedynemi miastami gdzie

za rękopisma jakiekolwiek stosowne wynagrodzenie otrzymać można: i tu jednak uważają jako osobliwość kiedy za arkusz druku zapłaci wydawca autorowi 40 fr., a za tom 500 stronic obejmujący 1,000 fr. Montemu za przekład Iliady zapłacono 400 fr. a żądanie Pariniego 1792 fra., za drugą edycyą jego poezyi pełnych wdzięku: *Il mattino i Il mezzogiorno* do których dodał *La sera*, uważaném było za przesadzone. Piérwsze wydanie pięknéj Manzoniego trajedyi: *Adelchi* nie pokryło kosztów, a jego *Prommessi sposi*, utwor który się zamienił na powieść ludu zaledwie z piérwszéj edycyi 1000 franków mu przyniósł. Silvio Pellico podobnąż summę przyjął od turyńskiego księgarza za wydanie *Prigioni*, Najznakomitszy liryczny poeta włoski G. Borghi do wydania swoich hymnów dopłacić jeszcze musiał, chociaż te późniéj doczekały dwudziestu sześciu edycyi. Grossi pełen talentu o którym tyle miano nadziei, porzucił muzy, i został Notariuszem w Mediolanie ażeby sobie utrzymanie zapewnić. W ogóle autor włoski uważa to za szczęście kiedy księgarz wydrukuje pisma jego i przyjmie na siebie wszelkie z wydania straty. Ten smutny stan rozpoczyna się od Ariosta który Rolanda szalonego swoim kosztem drukować musiał. Teraz zdaje się iż położenie to coraz się bardziéj zaczyna zmieniać a pisarze stosowniejsze wynagrodzenie otrzymują.

W roku 1841 z drukarń Paryzkich wyszło 6300 dzieł, 1163 rycin stalowych i litograficznych, 145 planów i mapp, i 423 dzieł muzycznych.

W Węgrzech wychodzi teraz 10 pism periodycznych treści politycznéj, z tych 5 w języku węgierskim, 3 w niemieckim, 1 w serbskim i 1 w illiryjskim. W Peszcie i Offen drukują z nich sześć, cztery pisma węgierskie, jedno niemieckie i jedno serbskie.— W Presburgu dwa węgierskie niemieckie w Agrym także dwa niemieckie i illiryiskie Pismo *Pesti Hirlap* którego wydawcą jest Kossuth ma najwięcéj prenumeratorów których liczba dochodzi do 4000.

Album muzyczne na r. 1843.

(Nadesłano).

Na wzór Almanachów muzycznych, wydawanych corocznie za granicą, a poświęconych wyłącznie muzyce lekkiéj, śpiewnéj i wesołéj; skład muzyczny Ig. Klukowskiego, w tym miesiącu, wydał Album na fortepian, na rok 1843, obejmujące utwory następne: Polonez N. T. Nideckiego Dyrektora opery, Walc z tematów Donizettego ułożony przez tegoż Nideckiego. Mazur Chopena, Walc A. Kauteckiego. Mazur A. Kotulińskiego.—Pięć kontradansów z oper Zanetta, Domino czarne Faworytka i Le Cochet de cabriolet ułożone przez Musarda i Folbequa. Jéj obraz romans do śpiewu muzyka Szuberta słowa tłomaczone przez J. B. Wagnera. Przy wydaniu tego nowego w swym rodzaju rocznika. Skład muzyczny starał się o połączenie wyboru sztuk nacechowanych świeżością i bogactwem motylów, z ozdobném wydaniem i najdostępniejszą ceną. Jakoż exemplarz Album muzycznego, ozdobiony dwoma tytułami, na papierze welinowym, sprzedaje się po zł. 4. Nadmienić tu jeszcze przychodzi, iz druk nót i tytułów odbity został z blatów cynkowych, w Cynkografii przy pomienionym składzie muzycznym urządzonéj, sposobem przez P. Seweryna Oleszczyńskiego wynalezionym, i obecnie do wysokiego już stopnia udoskonalenia doprowadzonym.

Po znanéj powieści Historya mężów, wyszła teraz w Krakowie nowa powieść zdaje się i z tegoż samego pisarza pod tytułem: Historya żon, z najpewniejszych kronik wiernie zebrał XX.—dwa tomy.

Biblioteka Warszawska wychodzi na rok bieżący pod tym samym składem Redakcyi i pod kierunkiem Redaktora Głównego A. J. Szabrańskiego, bez żadnéj innéj zmiany. *Redakcya Biblioteki Warszawskiéj.*

DOSTRZEŻENIA

METEOROLOGICZNE

w Obserwatoryum Astronomicznem

WARSZAWSKIEM.

LISTOPAD. — 1842.

LISTOPAD 1842. — Dostrzeżenia w Obserwatoryum Astronomicznem Warszawskiem. — Miejsce dostrzeżeń wzniesione jest 114,05 metrów nad poziom morza jego szerokość geogr. 52°13'5", długość w czasie 1ᵍ. 14ᵐ. 47ˢ. 4, czyli w łuku 18°41'51", na wschód względem południka Paryzkiego.

Dnia	BAROMETR w Millimetrach sprowadzony do o°				TERMOMETR stustopniowy				PSYCHROMETR wilgotność na 100 cz. średnia dzienna	STAN NIEBA				KIERUNEK WIATRU				Wysokość wody spadłej w millim z	
	6 go. rano	10 go. rano	4 go. wiec.	10 go. wiec.	6 go. rano	10 go. rano	4 go. wie.	10 go. wie.		6 godz. rano	10 godz. rano	4 godz. wiec.	10 godz. wiec.	6 go. r.	10 go. r.	4 go. w.	10 go. w.	de-szczu	śnie-gu
1	741,32	739,15	739,09	739,99	† 4°4	† 3,5	† 4°5	† 0°9	85,5	deszcz	deszcz	pochmurny	pogodny	Z.	Z.	Z.	Z.	5,76	
2	740,28	740,58	738,83	739,01	† 1,5	† 3,2	† 1,1	— 1,0	95,2	pochmurny	pra. poch.	deszcz i sn.	śnieg	PnZ.	PnZ.	PnZ.	Z.		1,68
3	741,12	741,59	741,08	745,79	— 3,9	— 0,7	— 1,1	— 1,3	95,8	śnieg	śnieg	pra. poch.	śnieg drob.	PnZ.	Pn.	PnW.	PnZ.		2,20
4	745,09	745,48	747,65	749,21	— 1,6	† 0,1	— 2,5	— 7,2	97,0	śnieg drob.	śnieg drob.	pochmurny	pochmurny	PnZ.	Pn.	PnW.	Pn.		2.00
5	751,37	752,20	752,51	753,70	— 9,7	— 9,9	— 9,6	—10,4	97,0	pochmurny	pochmurny	pochmurny	pochmurny	Pn.	PnW.	Pn.	PnW.		
6																			
7	752 79	754,11	754,12	755,10	—10,7	— 9,3	— 9,6	—10,7	95,0	pochmurny	pochmurny	pochmurny	pochmurny	Pn.	PnW.	PdW.	—		
8	755,66	756,63	756,89	758,15	— 8,3	— 5,9	— 5,2	— 5,3	95,2	pochmurny	pochmurny	pochmurny	pochmurny	—	PnW.	PnW.	—		
9	758,33	759,00	758,08	757,07	— 5,0	— 3,1	3,1	— 3,5	87,7	pochmurny	pra. poch.	pochmurny	pochmurny	—	PdW.	Pd.	PdW.		
10	754,98	754,97	755,40	751,68	— 2,6	— 2,3	— 2,3	— 1,6	93,2	pochmurny	pochmurny	pochmurny	pochmurny	—	W.	PdW.	W.		
	749,61	749,90	750,36	751,81	— 0,2	† 0,6	† 0,1	— 2,7	95,2	pochmurny	pochmurny	pogodny	pogodny	—	Z.	PdZ.	PdZ.		
11																			
12	750,44	749,88	747,07	744 74	— 6,3	— 4,6	— 1,4	— 0,1	98,7	pogodny	mgła grub.	pochmurny	mgła	—	Pd.	PdW.	PdW.		
13	743,36	743,47	742,68	742,83	† 0,5	† 1,5	† 3,0	† 2,8	99,5	mgła	mgła grub.	chm. miejs.	mgła grub.	—	PdW.	PdW.	—		
14	743,96	745,63	747,66	747,84	† 2,8	† 6,9	† 7,6	† 3,4	93,5	pogodny	na pół pog.	pochmurny	pogodny	PdZ.	PdZ.	Z.	Pd.	0,30	
15	743,46	740,99	738,05	739,29	† 2,4	† 4,6	† 7,2	† 6,0	84,7	na pół pog.	pochmurny	pochmurny	pochmurny	PdW	PdW.	PdZ.	PdZ.	2,24	
	743,22	744,81	747,12	749,24	† 3,1	† 3,3	† 2,3	— 1,0	90,5	pochmurny	pochmurny	pochmurny	pra. pogod.	Z.	Z.	Z.	Z.		
16																			
17	750,08	750,09	749,25	749,16	— 3,2	— 0,9	† 0,1	— 0,7	93,5	na pół pog.	pra. poch.	pochmurny	pochmurny	—	PdW.	W.	—		
18	749,24	750,33	750,99	753,03	— 3,6	— 2,5	— 1,2	— 1,3	92,0	pochmurny	lek. zachm.	pochmurny	pochmurny	Pn.	PnW.	Pn.	Pn.		
19	754,95	755,51	754,07	751,07	— 4,4	— 3,3	0,0	— 0,7	91,3	pra. pogod.	pogodny	pochmurny	pochmurny	Z.	Z.	Z.	Z.		
20	756,36	758,40	759,83	760,16	0,0	— 0,8	† 0,3	— 0,1	95,5	pochmurny	śnieg	pochmurny	pochmurny	PnZ.	PnZ.	Z.	Z.		
	756,14	754,29	748,01	742,61	— 1,1	† 0,7	— 0,6	— 3,8	95,5	pochmurny	na pół pog.	pochmurny	smugi	Pd.	Pd.	Pd.	Pd.		
21																			
22	737,34	736,51	736,14	736,49	— 2,1	— 0,7	† 0,4	— 0,6	94,2	śnieg	śnieg	pochmurny	pochmurny	Pd.	Pd.	PdZ.	PdZ.		1,20
23	739,42	741,05	742 61	742,79	— 1,7	— 1,3	— 2,2	— 3,2	95,0	pochmurny	pochmurny	pra. poch.	pra. poch.	Z.	Z.	Z.	PdZ.		
24	741,47	741,48	740,96	741,10	— 5,7	— 3,6	— 2,1	— 3,2	93,7	lek. zachm.	lek. zach.	śnieg drob.	śnieg	PdW.	PdW.	W.	PdW.		
25	742,55	744,02	745,12	745,24	— 6,5	— 6,9	— 7,3	— 7,5	100,0	pochmurny	pochmurny	mgła grub.	mgła	PdZ.	Z.	Z.	PnW.		4,30
	743,41	743,62	741,61	740,40	— 8,0	— 3,6	— 1,7	— 4,2	96,0	mgła	smugi	pochmurny	pogodny	—	PdW.	PdW.	W.		
26																			
27	738,39	738,33	739,32	737,62	† 0,4	† 2,3	† 2,3	† 0,8	93,0	pochmurny	pra. pogod.	pochmurny	pochmurny	PdW.	PdW.	Pd.	Pd.		
28	733,65	736,28	741,90	747,05	† 0,7	† 0,4	† 0,8	† 0,8	98,0	deszcz dro.	śnieg gęsty	pochmurny	pochmurny	Pn.	PnZ.	Z.	Z.		7,00
29	749,17	750,07	749,65	748,73	† 0,4	† 1 5	† 0,8	† 0,1	95,7	pochmurny	pochmurny	smugi	smugi	Z.	PdZ.	W.	W.		
30	748,93	749,53	749,74	748,68	† 0,6	† 2,3	† 3,7	† 0,7	97,2	na pół pog.	smugi	pogodny	pogodny	PdW.	PdW.	Pd.	PdW.		
	745,87	746,21	749,02	753,83	† 1,6	† 3,3	† 1,0	† 1,3	99,0	pochmurny	pochmurny	mgła	pochmurny	Pd.	PdZ.	Z.	Z.		
Śre:	746,712	747,137	747,262	747,548	— 2,21	— 0,81	— 0,49	— 1,77										8,30	18,38

	milim.	czyli c.	l.
Srednia wysokość barometru miesięczna	747,165	27	7,215
Najwyżéj barometr dochodził d. 19 o 19 g. w.	760,16	28	0,976
Najniżéj d. 27 o 6 g. r.	733,65	27	1,224
Srednia zmiana dzienna barometru	4,04		1,79
Najw. zmiana dzien. d. 20—21 o 6 g. r.	18,80		8,33
Srednia wysokość barometru jest niższa o	2,968		1,315
od stanu normal. z 16 lat poprzedz.	(750,133	27	8,530)
Stan barometru średni był tak nizki jak w żadnym z 16 lat poprzedzających, nawet niższy o	0,132		0,059
od stanu średn. miesięcznego w 1838 r.			

Srednia temperatura Listopada jest	— 1,°32 C.	— 1,°06 R.
i ta jest niższa o	2,66 „	2,13 „
od stanu norm. z 16 lat poprzedz.	(† 1,343 „	† 1,074)„
Największe ciepło dochodziło d. 13 o 4 g. w. . . .	† 7,6 „	† 6,1 „
Najmniéjsze d. 6 o 6 g. r. i 10 w. .	— 10,7 „	— 8,6 „
Srednia zmiana dzienna temperatury	2,49 „	1,99 „
Największa zmiana dzien. d. 4—5 o 10 r.	9,1 „	7,3 „

Srednia wilgotność miesięczna wynosi 04, 5 biorąc 100 za zupełne nasycenie powietrza parą wodną, czyli 5, 35 gramnów na jednym metrze sześciennym powietrza.

Srednia temperatura miesięczna źródła: za pałacem Kazimirowskim † 7°16 R.

Dni pogodnych wcale nie było; na pół pogodnych 6, pochmurnych 24.
— deszczu 8: (d. 1, 13, 14).
— śniegu 9: (d. 2, 3, 4, 18, 19, 21, 23, 24, 27).
— mgły 4: (d. 11, 12, 25, 30).

Wody z deszczu spadło wysoko 8,30 milim. czyli 3,68 lin., z śniegu 18,38 milim. czyli 8,15 lin., razem 26,68 milim. czyli 11,83 linii.

Listopad r. b. był niepogodny, zimny, wietrzny; śniegu spadło więcéj jak zwykle w tym miesiącu spada.— W dniu 12 mgła była tak gruba, że nawet w niewielkiéj odległości przedmiotów widać nie było.

Wiatr panujący Zachodni i Południowo-Wschodni.

Wichrów i wiatrów mocnych było 9; t. j. Pn. 1, Pd. 2, PdZ. 2, Z. 3, PnZ. 1.

W d. 23 i 25 koło białe otaczało księżyc.

W d. 18 słup czerwony przy zachodzie słońca.

PRZYPADKI NIESZCZĘŚLIWE

w kopalniach węgla kamiennego w Polsce

przez

Hieronima Łabęckiego.

Kopalnie węgla kamiennego w kraju naszym w końcu wieku zeszłego zaledwie znane, i z których mało co korzystano, z początkiem bieżącego stulecia większego doczekały się rozwinięcia. Przy końcu XVIII wieku, wiedziano zaledwie, iż węgle kamienne znajdują się w okolicy wsiów Strzyżowic, Dąbrowy i między Niemcami a Porąbką, i nieco ich tylko w dwóch piérwszych miejscach, ku wychodni pokładów kopano, lecz istotne otworzenie i urządzenie kopalń węglowych niespełna trzydzieści lat liczy.

Dziś prócz kilku pomniejszych kopalń węgli na gruncie do prywatnych należącym, w części zachodnio-południowéj powiatu Olkuskiego, jako to: Milowicka, pod Pogonią, Nadzieja-Ludwika pod Sielcami, w dobrach Zagórzu pod Niwką i Bobrkiem, w Grodzcu i Gzichowie, posiada taż okolica cztery główne kopalnie

rządowe węgli kamiennych to jest: Tadeusz (dawniéj Hoym zwaną) w Strzyżowicach, Xawery pod Bendzinem, Reden w Dąbrowie, i Felix w Niemcach, kopalniom tym nadane zostały imiona ministów za których je otworzono lub urządzano, i tak: Hojma, pruskiego ministra w r. 1797, następnie zamienione na Tadeusz od hrabiego Mostowskiego w r. 1817, Redena pruskiego także z r. 1796, — Xawerego Księcia Lubeckiego r. 1825,—i Felixa hrab. Łubieńskiego w r. 1814.—Dziś kopalnie te od r. 1827 powierzone kierunkowi Naczelnika Józefa Cieszkowskiego, urządzone są sposobem wzorowym. *Odbudowa* czyli robota, jest w nich podziemna, wyjąwszy *odkrywek* ku wychodni pokładów, w których po zdjęciu warstwy ziemi nadkładowéj, węgiel jest odkopywanym.

Robota podziemna uskutecznia się bardzo systematycznie, *odbudową* tak zwaną *filarową*, to jest w sposobie następującym: dla wybrania *pokładu* węglowego w głębi ziemi, przerzyna się go *chodnikami* pod kątem prostym z sobą przecinającemi się, przez co tworzą się pomiędzy siecią takich chodników, pozostawione massy równoległościenne węgla, czyli tak zwane filary, i te następnie wybiéranemi zostają; że zaś pokład węgla bywa znacznéj grubości, gdyż dochodzi na niektórych kopalniach naszych nawet 7 łatrów czyli 50 stop pol. zatém dzieli się go na *warstwy* czyli *ławice*, i odbudowywa wierzchnią, a następnie spodnią, że zaś i ta częściami tylko wycinaną być może, część przeto warstwy czyli ławicy przedmiotem odbudowy będąca zwaną *pojęciem* na raz się wybiéra. Wycinając prowadzone chodniki, a następnie i filary, dowierzać nie można twardości i wytrzymałości skał lub ziem w stropie czyli

nakładzie kopalni, i dla bezpieczeństwa kopalni i pracujących takowe są podpierane. W chodnikach zwykłych *obudowę* ich czyli wzmocnienie *ścian bocznych* i *stropu*, stanowi wiązanie złożone z pionowych *stempli* czyli *fantów* przy ścianach, na których spoczywają poziomo z wierzchu pod stropem leżące, dla podpiérania go wpędzane *wciasy*, zwane też *ryglami* i *kapami;* gdzie obudowa jest wyższa jak w zwykłych chodnikach, ustawiane są pionowo drzewa okrąglakowe podpiérające i utrzymujące strop, i te to podpory prostopadle rzędem obok siebie ustawiane, przez podobieństwo zwane są *organami;* u ich wierzchu są także wciasy zapędzane.

Po odbudowaniu filarów węgli kamiennych, to jest wybraniu tychże węgli, wszelkie drzewo stanowiące umocowanie czyli *obudowę* albo *cembrzynę* wnętrza kopalni, a szczególniéj organy są wyrywane z swéj posady i wyciągane. Dzieje się to z wszelką ostrożnością, aby przy tém nie sprawić zbytecznego wstrząsania, i ociągnąć ile możności chwilę załamania się od wierzchu wiszącego stropu, w miejscu gdzie już filar węgla kamiennego został wybranym, a tym sposobem dać czas pracującym górnikom do wyjścia z miejsca niebezpiecznego. Ta czynność zowie się *rabowaniem drzewa*, i jest konieczną tak dla uprzątnienia na czysto miejsc wybranych z węgli, a przeto już opuszczanych przez górnika, jako i dla następnego użycia drzewa do dalszego stemplowania czyli wypiérania kopalni, a przez to oszczędzenia kosztów prowadzenia kopalni.

Węgle kamienne w kopalni, łupane są *robotą kilofową* to jest za pomocą rąbania kilofem czyli oskardem pojedynczym, lub *klinon łotową*, to jest za pomocą

klinów żelaznych młotem czyli *perlikiem* w szczeliny węglowe wpędzanych, i massy odrywających, a następnie drągami żelaznemi odwalanych.

Uzyskany węgiel dowozi się chodnikami do miejsc, z których się je wyciąga na powierzchnią. Powyższa *przewózka* węgli w kopalni chodnikami, odbywa się na wózkach z kółkami, ciągnionych po kolejach żelaznych płaskich lub wypukłych, w tychże chodnikach według potrzeby czasowo układanych, tam gdzie przewózka miéwa miejsce; *wyprowadzenie* czyli *wydobycie* na zewnątrz węgli, dzieje się w naszych kopalniach, albo przez wyciąganie szybami na ten cel bitemi, zwanemi *szybami wydobywalnemi*, siłą machin parowych, lub siłą koni w kołowrotach, — albo téż *chodnikami pochyłemi*, które, w kierunku upadu pokładu prowadzone, służą oraz za główny chodnik kopalni, to jest za ten chodnik od którego wszystkie chodniki poprzeczne pod kątem prostym w obie strony się rozchodzą. U wierzchu chodników pochyłych, w głąb kopalni spuszczających się, są kołowroty konne, które linami ciągną pod górę naładowane wózki węgli kamiennych, również po kolejach żelaznych toczące się, i podobnie linami spuszczają wózki wypróżnione do kopalni.

We wszelkich robotach podziemnych, wody zaskórne zwykle pracować przeszkadzają, górnik przeto musi je spuszczać do miejsca głębszego, a następnie pozbywać się ich przez odprowadzenie z kopalni. Gdy położenie miejsca tego dozwala, aby chodnik podziemny poziomy przedłużany mógł się przeciąć z powierzchnią ziemi zewnątrz kopalni, na ówczas woda takimże chodnikiem spuszczoną bywa, a chodnik taki nazwę wodnego czyli *sztolni* przybiera; lecz w odbudowach bardzo głę-

bokich, nie ma innego środka, jak wodę z kopalni szybami wyciągać. Dla tego to w naszych kopalniach węgla, nawet w tych których są sztolnie, znajdują się oprócz szybów wydobywalnych, jeszcze *szyby wodne* czyli wodociągowe. U spodu takiego szybu w miejscu zwaném *czerpakiem*, wody z różnych chodników spływające, oraz wszelkie wody zaskórne zbierają się, i wyciągane zwykle bywają pompami za pomocą machin parowych wodociągowych.

Już z tego krótkiego i jakkolwiek ogółowego obrazu, jakim sposobem nasze kopalnie węgla kamiennego są prowadzone, dostrzedz można, że wydobywanie tego ciała kopalnego, którém tak hojnie natura cząstkę kraju naszego na pograniczu Szląska górnego obdarzyła, połączone jest z mnóstwem trudności; dotychczas jednakże wspomnieć nam dopiéro wypadło o dwóch przedmiotach, które na baczności górnik ciągle mieć musi, to jest o ziemi w głębi któréj kopiąc węgle natrafione rąbie i łupie, i o wodzie robotom przeszkadzającéj, a któréj gdyby nie odprowadził, zalaniu by kopalnia w któréj pracuje uległa; lecz to nie wszystko,— nie dosyć na wytrzymałości w ciężkiéj i utrudzającéj pracy podziemnéj, i wykazanéj dotąd potrzebie przezorności; —przemyślność górnika, w szerszych walczyć musi szrankach, a jeżeli mi wolno wrócić się do podziału żywiołów, jak je starożytni dzielili, z wszystkiemi czterema idzie on w zapasy.

Zamierzyłem tu przedstawić tę walkę z żywiołami którą z powołania swego nasz górnik węglowy stacza, i wskazać przykładami, jak ważąc na łyczku życie (1),

(1) Sposób mówienia naszych górników.

nie raz już na naszéj ziemi, w kopalniach zaledwie kilkadziesiąt lat istnienia liczyć mogących, uległ przeważnéj mocy przypadku, i ofiarą własnego życia dowiódł, że z wytrwałością w pracy i przezornością, łączył konieczną chociaż nieszczęśliwą w skutkach odwagę.

Główne przypadki niebezpieczeństwem grożące pracującemu kopaczowi i istnieniu samejże kopalni węglowéj, odnoszą się do następujących czterech rodzai: pożar w kopalni, szkodliwe wyziewy, zatopienie robót, i zasucie stropem.

1. *Pożar w kopalni.*

W kopalniach węgla kamiennego, pożar może powstać z rozmaitych powodów, lecz pomijając wszelkie wypadki z zapalenia się cembrzyny lub złośliwego podłożenia ognia, dwa szczególne rodzaje pożarów są wyłącznie właściwe tym tylko kopalniom, to jest: powietrze zapalne i samowolne zapalenie się miału węgli czyli tak zwanéj *gisty*.

Dla zasłonienia się od wypadków ognia z powodu explozyi gazów jakowych zapalnych, mianowicie gazu wodorodnego węglistego, który wywiązuje się w niektórych kopalniach węgla kamiennego, używa górnik w czasie robót *lampki bezpieczeństwa Davyego*, to jest lampki w któréj płomień knota osłoniony jest delikatną a gęstą siatką metallową, przecinającą bezpośrednie stykanie się ciała palącego się z tymże gazem. W żadnéj z naszych kopalń węgla, wywiązywanie się gazów takich dotychczas dostrzedz się nie dało, i dla tego też użycie lampki bezpieczeństwa zaprowadzoném przy robotach podziemnych u nas nie zostało. Pożarom z takiéj explozyi powstającym, równie jak i poża-

rom przypadkowym cembrzyny, zapobiega się przez uduszenie ognia, to jest odcięcie miejsca, w którém gorenie nastąpiło od przyległych, przez *zasadzenie* czyli zatkanie przystępów wszelkich płonną ziemią; gdyby zaś sam węgiel kamienny (który z swéj natury nie łatwo się zapala) zajął się, i z tąd część kopalni węglowéj uległa goreniu, naówczas nie pozostaje inny środek, jak zostawując na pastwę pożaru miejsce ogniem zajęte, odciąć je od reszty pokładu okopaniem szerokiego chodnika w około, w wysokości od *spągu* czyli dna pokładu do *stropu* czyli nakładu i zasadzić chodnik płonnemi ziemiami a tym sposobem stawić tamę szerzącéj się sile żywiołu.

Więcéj się tu rozwodzić nie będę nad tego rodzaju pożarami, jako nad okolicznością która jak już powiedziałem w naszych kopalniach miejsca nie miéwa; inny wszakże rodzaj pożaru jest właściwym węglom kamiennym gór utworu szląsko-polskiego, czyli południowo-zachodniego powiatu olkuskiego, który nam tego materyału palnego dostarcza; pożary o których mówić tu mamy powstają samowolnie, a natura i początek ich są następujące: prawie wszystkie węgle kopalne, a szczególniéj nasze, zawiérają cząstki siarczyków czyli pirytów napryśnięte na powierzchni rozłupów węglowych; dostrzegać się one dają w kształcie drobnych blaszek koloru złota na bryłach węgla; one to przy łupaniu węgla, jako z przyrodzenia bardzo kruche odłączają się od niego i opadają wraz z miałem węglowym czyli gistą. Uważano iż siarczyki te (zwykle siarczyki żelaza) mają własność, iż rozkładając się z jakowéj przyczyny a szczególniéj przez przystęp wilgoci, wywiązują stopień ciepła, który jest dostatecznym do zapalenia rozdrobnionych części na miał pokruszonego węgla; tak to po-

wstaje owo samowolne zapalenie się na kupy zmiecionéj gisty, i dla tego téż gdyby w kopalni niebacznie gista nie została wymiecioną i sprzątniętą, zapalenie jéj łatwo następując, pożar udzieliéby się mógł saméjże nawet kopalni. Smutne tego przykłady w zajęciu się gisty a ztąd pożary, widzieliśmy w pewnéj części kopalni węglowéj szląskiéj w Zabrzu pod Glejwicami, na kopalni Jaworznickiéj w okręgu Krakowa, i w zaniedbanéj chwilowo w r. 1833 kopalni prywatnej Milowickiéj w kraju naszym na granicy szląskiéj, które na zawsze zniszczyły tamże ten szacowny płód kopalny, w łonie ziemi szczęśliwéj téj okolicy złożony, zamieniając część pokładu węgla kamiennego w bezużyteczny krater z ujmą tego paliwa wygodzie i przemysłowi przyszłych pokoleń. Jakże belesno gdy wyrządzenie téj krzywdy bogactwu narodowemu, przychodzi kłaść na karb nieprzezorności górnika? czyż więc jéj unikać nie powinien przez skrzętność o porządek i czystość w chodnikach, gdy na nich bezpieczeństwo saméjże kopalni polega? Lecz niestety zdarza się iż powód ten pażaru, rodzi się niekiedy mimowoli i jakby na przekor staranności bacznego o dobro kraju i swéj kopalni. Taki to właśnie traf nieszczęśliwy, miał miejsce w r. 1840 ku jesieni, w zachodnim oddziale kopalni węgla Felix w Niemcach. W miejscu tém ku wychodni pokładu, zaczęto zbierać nadkład ziemny piaszczysty nad dawnemi złamami wyrobionych już filarów podziemnych, celem otrzymania reszty niewydobytego przed załamaniem filaru węgla, lecz gdy ten nadkład piaszczysty w czasie roboty obrywał się i miejsca już wyrobione ciągle zasypywał, przeto musiano się z dalszą robotą wstrzymać, mimo chęci dostąpienia przez odkrywkę do owych

znajdujących się jeszcze pod nadkładem węgli; w téj to porze zapewnie zakradł się przez samowolne zapalenie skruszonego węgla, ogień do samego węgla kamiennego, co gdy spostrzeżono, zapobiegając szerzeniu tego niszczącego żywiołu, z całą usilnością zwrócono się do wybrania ile możności nietylko nadkładu piasczystego, ale i następnie samego odsłonionego węgla. W tym właśnie czasie nieszczęściem zrobiła się rozpadlina w jedném miejscu nadwątlonej złamami poprzedniemi okolicy, czego jednak zrazu dostrzedz nie było można, i zapewnie wtedy ogień zakraść się musiał daléj w głąb kopalni, wszelako dla znacznéj głębokości w któréj to nastąpić mogło, nawet śladu wynaleść nie było można, a tém bardziéj przekonać się czy istotnie to ma miejsce. Dla wszelkiego jednak bezpieczeństwa, i przeszkodzenia szerzeniu się domniemanego ognia, zasypano szczelinę dostrzeżoną świeżą ziemią, w przekonaniu iż tym sposobem dostatecznie ogień przytłumionym i rozchodzenie się jego przerwaném zostanie; po wykonaniu tego jedynego jaki można było użyć środka ocalenia kopalni, wszelkie dalsze roboty dla zaskoczenia pory zimowéj, zaniechać musiano.

W następnym r. 1841, z porządku planu kopalni, wypadało rozpocząć nowy wyrób filaru podziemnego w bliskości punktu poprzedzającego, lecz nieco ku wschodowi; jakoż roboty wydobywalne tamże w kierunku do miejsca poprzedzającego prowadzono. Na początku sierpnia 1841 gdy napoczęto wyłam w górnym piętrze czyli warstwie wyrabianego filaru, pokazał się mały dym, a jakkolwiek żaden płomień widzialnym jeszcze nie był, co dowodziło odległości ukrytego pożaru, wszelako starano się natychmiast przez mocne zalepienie

gliną, wstrzymać złe skutki, a tymczasem zamierzono dolną ławicę tegoż filaru wyrobić, potém zaś celem przecięcia wszelkiéj kommunikacyi ognia, cały filar *wyrabować* to jest podpierającą cembrzynę wyrwać, aby w końcu załamaniem stropu okoliczne filary węgla ocalić. Lecz wypływ gazów duszących, tak dalece powiększał się, szczególniéj w górnych strefach pojęcia, że już gasić one zaczęły płomień lampki, i roboty tylko w dolnéj części mogły być wykonywane; wtedy to dla przecięcia kommunikacyi zaczęto sypać tamę na całą wysokość trzysążniową filaru węglowego, i równocześnie nad tém miejscem rozpoczęto bicie szybiku, po poprzedniém prześwidrowaniu ziemi dla próby, aby takim otworem wodę z kopalni, głównym szybem wodnym za pomocą machiny parowéj pompowaną wpuścić, i ogień domniemany zalać. Aliści zaledwie tamę do wysokości dwóch łatrów doprowadzono, a szybik do 8 łatrów pogłębiono, i jeszcze 2 łatry przebić zostawało, gdy chwilowo wstrzymać musiano sypanie tamy, albowiem z powodu zepsucia się przy machinie parowéj wodociągowéj, wierzchniéj kapy na któréj u balansjera jest zawieszonym tłok cylindra parowego, zatrzymać trzeba było bieg samejże machiny; a tak dopóki naprawa dokonaną nie została, woda z głębokości kopalń nie mogła być wyciąganą i wzniosła się tak dalece w głębszych chodnikach kopalni, że i do miejsca w którém ową tamę bito, przystępu nie było, i dopiéro późniéj po wykonaniu środków powyżéj przedsięwziętych, złemu ostatecznie zaradzono. Jaki zaś nastąpił smutny wypadek w skutek dowolnego przez te dni kilka szerzenia się gazów w kopalni, następnie opiszemy. Tu zaś, to tylko powiedzieć nam wypada, iż usilna jedynie praca i troskliwa a umie-

jętna przezorność naczelnie robotami temi kierujących urzędników, przez wykonanie trafne, wskazanych powyżéj środków dla odcięcia kommunikacyi od gorejącéj okolicy i tejże zalania, w tymże samym jeszcze roku 1841 kopalnią Felix, od grożącego całemu pokładowi pożaru ocaliła.

2. *Szkodliwe wyziewy.*

Przez szkodliwe wyziewy w kopalniach węgla kamiennego, rozumiemy gazy zwykle powstające przy każdém goreniu węgla kamiennego, jako to gaz kwas węglowy, gaz wodorodny węglisty, gaz wodorodny siarkowy, do oddychania niezdatne. Przy opalaniu mieszkań węglem kamiennym, z tego powodu unikać należy zawczesnego zatkania pieca, gdyż w tedy wywiązujące się gazy wchodząc na pokoje sprawiają swąd (czad) i zagorzenie; w kopalniach węgla, gazy w większych ilościach tworzyć się zwykły, i dla tego udusić raptownie są zdolne. Skoro w kopalni gazy jakie powstawać i rozszerzać się zaczynają, nie pozostaje jak przez spowodowanie rozkładu je zniszczyć, lub sprawieniem ciągu czyli przewiewu w kopalni takowe z niéj wyprowadzić. Dla wzniecenia rozkładu, i zniszczenia tym sposobem lub pochłonienia szkodliwych gazów wrzuca się szybem do dna gdzie gazy kopalń węglowych jako gatunkowo cięższe nad *czerpakiem* się unoszą, już to siarkę, już wapno niegaszone, albo też wlewa rozczyn wapna w wodzie, — następnie zaś celem w ruch wprowadzenia powietrza pomiędzy chodnikami a szybami, roznieca się ogień z suchych drzew lub słomy, czy to pod szybem, czy też w razie gdy duszące gazy przystępu dla podłożenia tego ognia nie dopuszczają, powyżéj w śród

szybu na którym *bonie* czyli *przestanku* służącym do wymiany przy schodzeniu po drabinkach, albo też przez zawieszenie w szybie na łańcuchu w żelaznym kagańcu palących się drewek suchych, lub wrzucanie zapalonych pęków słomy. Pobudza się także ruch powietrza w szybie przez wrzucenie kilku kibli ziemi, spuszczanie gałęzi na linie i raptowne ich na wierzch wyciąganie, puszczanie rac zapalonych i t. p.

Po tém krótkiem objaśnieniu wróćmy się do wypadku, jaki zdarzył się na kopalni Felix we wsi Niemcach, w dalszym ciągu poprzednio opisanego okazania się gazów w skutek wszczętego w ukryciu i niedośledzonego gorenia węgli.

Po dokonaniu naprawy kapy tłoka, i kilkodniowém już biegu machiny parowéj, przez co od wody zalewającéj wierzchnie chodniki zostały oswobodzone, trzeba było przystąpić do dalszych robót. Przedewszystkiem atoli wypadało *zjechać do kopalni* schodząc chodnikiem głównym pochyłym dla przekonania się o istotnéj wysokości wody w kopalni i o bytności unoszących się nad nią gazów. W dniu 6 września 1841 wieczorem zeszedł sam Naczelnik kopalń Cieszkowski ze sztygarem Ziemblińskim, i spostrzegł iż gazy nad powierzchnią wody w dolnéj części chodnika pochyłego jeszcze będącéj unosiły się, a przeto światło lampki gasło, lecz gdy wysokość wody zmierzył, przekonał się, iż jéj już tak mało, że wkrótce do reszty wypompowaną zostanie, a za wyciągnieniem wody i gazy ustąpić będą mogły, skoro otworzy się wolny przeciąg pomiędzy chodnikiem a szybem. Nazajutrz to jest 7 września, o godzinie 5 z rana, dla przekonania się o stanie rzeczy i dla zarządzenia gdyby się to dało, robót około dalszego

wydobywania węgli, po kilkodniowéj przerwie, zjechali obadwaj sztygarowie miejscowi Ziembliński i Jasiński chodnikiem głównym pochyłym, lecz przed dojściem do 7go chodnika poprzecznego, światło im zgasło, a przeto uznali iż jeszcze było zawcześnie cokolwiekbądź przedsiębrać i wrócili się; domniemywając się zaś iż po upływie kilku godzin, gazy ku szybowi wodnemu uchodzić zaczną, i to dozwoli głębszego spuszczenia się do kopalni chodnikiem pochyłym, nowe przedsięwzięto próby, jakoż tak w celu przekonania się o stanie rzeczy, jak i dla rozłożenia ognia pod szybem i wzmocnienia przez to ciągu, sztygar Jasiński opatrzywszy się w mieszek, udał się o godzinie 11 przed południem wraz z górnikiem Wincowskim, i wozakiem Galotą chłopcem 14-letnim, noszącemi drwa suche i lampki, dla dokonania doświadczenia. Zaledwie zbliżyli się chodnikiem głównym pochyłym do siódmego chodnika poprzecznego, lampki im pogasły i gazy ich tak gwałtownie dusić poczęły iż straciwszy siłę upadli, wozak tylko Galot idący za niemi trzeci, spostrzegłszy co się dzieje zdążył uciec pod górę chodnikiem głównym, i zaczął wołać o pomoc. Najpierwszy nadbiegł na raturek hutnik cynkowni w Niemcach Nikiel, przypadkowo w bliskości u *drzwi ujściowych chodnika* koło stosów węgli znajdujący się; zbiegł on spiesznie chodnikiem tymże, a natrafiwszy po ciemku na leżącego sztygara Jasińskiego jeszcze znaki życia dającego, wyciągnął go na nieco wyższe miejsce, lecz już sam trudnością oddychania mocy pozbawiony, razem z nim upadł, przyszedłszy zaś nieco do siebie, sam ledwie się wyratował. Następnie przybyli zwołani krzykiem Galota, górnicy w liczbie 20 i wszyscy spuszczali się na dół, lecz jeden po drugim omdlewając wza-

jemnie się tylko ratować musieli; jednakże czterech piérwszych którzy zeszli: Wodak, Barucha, Miś i Stodulski zdołali połączonemi siłami wydobyć Jasińskiego sztygara, sił zupełnie opuszczonego, i znaków życia nie dającego; przy tém dwaj ostatni Miś i Stodulski ulegli uduszeniu, do życia jednak późniéj użyciem właściwych środków przywróconemi zostali.

Co do Jasińskiego, tego już mimo mocnego podobnież jak tamtych nacierania na pulsach, i pomocy przybyłego na odgłos ratunku sztygara Ziemblińskiego z anodyną i wodą amoniakalną, które to léki zawsze w *jacie* czyli domku zgromadzenia górników na kopalni od przypadku w zapasie się znajdują, do życia przywrócić nie zdołano. Wtém, dla ratowania Wincowskiego inni górnicy dostąpić wśród gazów usiłowali; z pomiędzy tych rażony ich siłą duszącą górnik Rola spadł omdlały. Ojciec tego ostatniego Mik. Rola starzec 70-letni dawny górnik, daremną nosząc mu pomoc, sił pozbawiony, staraniem innych górników wyciągnięty, i do życia przywróconym został. Nowém poświęceniem, zagrzali odwagę ratujących górników, uczniowie górniczy pp. Twardzicki i Królikowski, którzy mimo osłabienia sił, już nieżywego Rolę syna wyciągnęli. Oprócz powyższych przywróceni zostali do życia z pomiędzy rażonych w czasie ratunku górnicy: Papierniak, Deréj, i dwaj bracia Wincowskiego, którzy narażając się na śmierć dla ratowania brata, dojść już nawet do niego nie mogli.

Wśród tego okropnego wypadku, przybyli tam z Dąbrowy około południa, Naczelnik kopalń Cieszkowski i i lekarz górniczy Dr. Gerhard; ci z całą troskliwością i poświęceniem się, zajęli się skutecznem ratowaniem

ofiar powołania górniczego, a nawet sam Naczelnik Cieszkowski i wkrótce po nim przybyły także Naczelnik górniczy okręgu Schumann i zawiadowca Borowski zeszli do chodnika bez względu na niebezpieczeństwo, dla rozpoznania stanu rzeczy, i przekonania się o możności wydobycia pozostałego Wincowskiego; lecz to okazało się zbyt niebezpiecznem, sami bowiem omdlawszy o swéj mocy wyjechać już z kopalni nie byli w stanie, lecz ich wszystkich wyprowadzono.

Po użyciu wszelkich właściwych środków dla oczyszczenia powietrza w kopalni przez wlewanie szybem wodnym wody wapiennéj, przez puszczanie następnie w kiblu kagańca żelaznego z ogniem, sprawiono nieco ciągu, lecz dopiéro nazajutrz o godzinie 4 rano przystęp do kopalni był bezpieczniejszym, i wtedy to ciało Wincowskiego 18 godzinném zostawaniem w gazie uduszonego, wydobytém zostało. Tak więc w ogólności zginęło dnia tego od duszących gazów trzech górników, a 7 uduszonych uratowano.

Po przywróceniu ciągu powietrza, roboty kopalniane znowu rozpoczęto, i odtąd kopalnia ta bez przerwy w biegu zostaje. Prócz wypadku tego, zdarzył się w kopalniach naszych drugi przypadek uduszenia gazem, a to na kopalni Jacek w Bobrku r. 1840, gdy górnik jeden z własnéj winy zginął; poważywszy się bowiem mimo zakazu zjechać szybem Nr. 5 do kopalni, udał się nadto w chodnik od dwóch miesięcy opuszczony w którym powietrze było zepsute i duszące.

3. *Zatopienie robót kopalnianych.*

Zapobiegając szkodliwemu napływowi wód w kopalniach zbiérających się, które gdyby ich nie wyciągano

zalać by mogły roboty, gdzie miejscowość dozwala pędzone są sztolnie dla spływu naturalnego wód, inaczéj szybami woda jest pompowaną. W naszych kopalniach węgla rządowych znajduje się: na kopalni Tadeusz pod Strzyżowicami sztolnia Wernera od r. 1815 prowadzona — na kopalni Xawery pod Bendzinem sztolnia Lempego od 1841 rozpoczęta, oraz dwa szyby wodne, nad któremi ustawione są machiny parowe to jest nad głównym szybem wodnym siły 45 koni, a nad szybem ku odkrywce siły 6 koni,—na kopalni Reden w Dąbrowie sztolnia Ulmana od r. 1817 pędzona, i dwa szyby wodne z machinami parowemi siły 35 i 20 koni na kopalni Felix w Niemcach nad szybem wodnym machina parowa 8 konna. Wreszcie na kopalniach Niweckich w gruncie erpachtowym na dziedzictwie dóbr Zagórza przez górnictwo rządowe prowadzonych, jest sztolnia Cecylia od r. 1837 przecinająca obadwa oddziały téj kopalni, to jest Maurycy i Józef w Niwce i Jacek w Bobrku; oprócz tego na każdym z tych oddziałów jest szyb wodny, a w Bobrku z machiną parową 40 konną wodociągową. Przypadki psucia się machin wodociągowych, spowodować mogą chwilowe zalanie kopalni, lecz dotychczas z tego powodu jedno tylko nieszczęśliwe zdarzenie miało miejsce. Uległ temu wypadkowi w r. 1837 na kopalni Xawery pod Bendzinem, dozorca machiny parowéj Hunt, gdy dla obejrzenia stanu pomp zjechał szybem wodnym po drabinkach; w szybie stała woda na dwa łatry nad czerpak, a gdy Hunt zbyt śmiało się przechylił ku pompie, noga w szczeblu drabinki obsunęła mu się, i wpadłszy w wodę utonął.

4. Zasucie stropem.

Do najczęstszych wypadków śmierci lub kalectwa kopaczów węglowych, należy zgniecenie ziemią; to szczególniéj zdarza się w czasie rabowania drzewa w wybranych już filarach węglowych, skoro górnik nie zdąży uciec przed walącym się nakładem, podpór już pozbawionym. Wypadki podobne na wszystkich kopalniach wydarzyć się mogą, a choć przewidziane, lecz nader trudno wyrachować chwilę załamania się ziemi, a niepodobna im zapobiedz zupełnie, tak dalece, iż one stały się w kopalniach węglowych niejako przywiązanemi do losu górnika. Jest to zwykła walka, któréj chwilę przewiduje górnik z naturą ziemi obeznany, a w razie naglącym umie z zręcznością uniknąć nieszczęśliwego wypadku; wszelako chociaż rzadko, lecz niewyrachowany i nieprzewidziany cios dotknąć go tu może, a wtedy dość szczęśliwy jeżeli kalectwem lub szwankiem doznanym, nagłéj śmierci okupić się potrafi.

Z pomiędzy kilku wypadków tego rodzaju, w których przypadkowa śmierć górników przez zgniecenie nadkładem czyli stropem kopalni nastąpiła, przytoczę tu następujący:

W nocy z dnia 24 na 25 maja 1836 roku, pracowali nocną szychtą na kopalni Reden pod Dąbrową czterech rębaczy: Wojciech i Franciszek bracia Boreccy. Ignacy Prochacki i Jan Bałdys, wraz z pomocą dwóch wozaków, nad dokończaniem wycinania filaru; filar ten znajdował się pomiędzy chodnikami dostatecznie, stosownie do miejscowéj potrzeby ocembrowanemi, lecz nie daleko dawnych złamów. Po ukończeniu tego filaru węglowego, miano następnie stemple i organy wydobyć, przeznaczając również i to miejsce, po wybraniu węgli i drzewa na zawalenie przez spuszczenie stropu.

Przed przystąpieniem do robót w zwykłym porządku, sztygar dozorujący kopalnią obejrzał miejsca roboty i nie dostrzegł żadnego rysu ani parcia bocznego, szczególniéj od strony dawniejszych złamów, o czémby szczeliny wcześniéj pokazujące się, były go ostrzegły. Następnie sztygar nocny, w czasie szycht nocnych robót dozierający, postęp pracy i bezpieczeństwo miejsca przejrzał. Po całonocnéj robocie, około godziny 5téj z rana, wybranie filaru węglowego prawie skończoném zostało; jeden z pracujących Wojciech Borecki dla wyrwania jeszcze nieco węgla, który w stropie po nad wciasami czyli kapami się znajdował, celem ostatecznego przygotowania miejsca tego do następnego wybrania drzewa, a mianowicie wyrabowania stempli i organów, wlazł na przystawioną drabinkę, i gdy obruszał drągiem żelaznym, węgiel po nad nim znajdujący się; kawał około $1\frac{1}{2}$ łatra sześciennego trzymający oberwał się, kapę przygniotł, zgruchotał ją i zrzuciwszy Boreckiego z drabinki, przycisnął mu nogi. Krzyknął o ratunek, a wtedy wspólnie z nim pracujących trzech górników, drągami żelaznemi do łupania węgli używanemi, massę spadłą odwalali; zdążył wyrwać naówczas lewą nogę nieszczęśliwy górnik, a gdy drugą już wydobywał, spada znowu duży kamień równy piérwszemu i druzgocze mu na miazgę prawą nogę; wśród bólu woła Borecki na Bałdysa: »bracie ratuj, weź siekiery i utnij mi prędko nogę.« Stosownie do życzenia kolegi, i jako ostatni ratunek chwyta Bałdys siekierę, i zamierza się spiesznie odciąć Boreckiego od gniecącego zwału, aby przy pomocy dwóch innych wynieść go z miejsca niebezpiecznego; wtém zaczęły się stemple podporowe kręcić, a massa nadkładowa runęła z hukiem i takim impetem, iż silny

pęd sprawionego przezeń wiatru, górnika Bałdysa wyrzucił o 6 sążni na chodnik od miejsca tego ciągnący się, gdy dwaj drudzy górnicy Franciszek Borecki i Prochacki również niosący przywalonemu ratunek, na śmierć wraz z nim zasutemi zostali. Bałdys do lazaretu górniczego odniesiony, staraniu lekarskiemu utrzymanie przy życiu tylko winien.

Wznosi się w bliskości kopalni za kolonią Reden, żelazny pomnik w kształcie ostrosłupa trójkątnego, ze składki górników na pamiątkę trzech poległych wzniesiony, i świadczy o żalu rzeszy kopaczy, nad nieszczęśliwemi ofiarami gorliwości pracy i zbytecznéj swéj śmiałości.

Oprócz wypadku tego, zginęło od czasu prowadzenia kopalń naszych węglowych, na kopalni Felix w r. 1837, dwóch górników Cieślikowski i Szymiec, z własnéj nieledwie winy, z powodu zbyt śmiałego i niedosyć ostrożnego spuszczania zwaliska z odbudowanego już filaru; a w r. 1838 górnik Wójcikiewicz, który przy opuszczeniu się stropu przyległego poprzedzającemu filarowi, chociaż wszyscy współpracujący zdołali uciec, zbyt dowierzając swéj zwinności ociągał się, a tymczasem przez nagłe zarwanie się stropu zaskoczony, zasutym został.

Na kopalni Jacek w Bobrku, w styczniu 1838 przy prowadzeniu sztolni Cecylii, massa łupku nakładowego ukośnie spoczywająca, nagle zsunęła się, a prąc z boku na cembrunek, obaliła kilka odrzwiów w tymże, i dwóch pracujących robotników, którzy prawie czasu nie mieli to spostrzedz, ani też już czasu by uciec zdołali, przygniotła. Jeden z nich natychmiastowém przyłożeniem się do ich odszukania współpracujących na tejże kopalni górników, odkopany i do życia przywrócony został, lecz drugi Kłyk, przywalającą massą łupku zgnieciony, życie postradał.

Wyliczenie wszystkich tych wypadków, niezaprzeczonym być powinno dowodem, jakiego to poświęcenia wymaga powołanie górnika.

Mówiliśmy tu tylko o kopalniach węgla kamiennego, lecz i inne gałęzie pracy górniczéj mają swoje trudności, przykrości i niebezpieczeństwa. Kopiący rudy kruszcowe ulegają liczniejszym chorobom jak kopacze węglowi, częściéj dokucza im łamanie kości w skutek pracy w wilgotnych iłach i ziemiach; nadto w takich kopalniach szkodliwie wpływają właściwe tymże wyziewy i zepsute powietrze, jako to gazy siarkowe, saletrorodu i fosforyczne, arszenikowe i t. p. stosownie do natury rudy kopanéj wywiązujące się, o czém nie tu miejsce jest rozwodzić się, a obok tego nie mniéj wydarzają się niebezpieczne wypadki wszelkim robotom podziemnym właściwe.

Życie hutników zmudne i utrudzające, naraża na wypadki przy pracy około ognia właściwe, a sama krótkość życia hutników cynkowych i ołowianych, dowodzi jak dalece niszczącém zdrowie jest ich zatrudnienie.

Mimo to górnik, tak kopacz jak hutnik w każdéj gałęzi zatrudnienia, pracuje bez szemrania, i żadne niebezpieczeństwo, nawet szczupły zarobek i liche najpierwszych potrzeb zaspokojenie nie zraża go w wytrwaniu, a gdy w ogólności trudne i przykre powołanie jego wzbudzić powinno powszechny szacunek dla tego stanu, górnik w zatrudnieniu swojém zamiłowany, poprzestaje na tém wewnętrznem pocieszającém go przekonaniu, że pracą swą użytecznym jest społeczeństwu.

BANDYTA

WYJĄTEK Z PAMIĘTNIKÓW MOJEGO OJCA

podany przez

Adama Kosińskiego.

Mój przyjaciel Jovanne di Ariano w wyśmienitym był humorze, cieszył się i po włosku i po francuzku, gdyśmy nad rankiem opuściwszy Benewent, po przykréj, mozolnéj i kamienistéj drodze, stanęli na szczycie góry *Fusco*, z któréj baczne jego oko, dojrzało i ruiny starożytnego miasta *Erigento* i szczyty zamku Santo Indelfonso, którego cynowe dachy upalnego czerwcowego słońca promieniami owiane, błyszczały z śród ciemnozielonych drzew oliwnego gaiku, niby całe w płomieniach, niby czarnoxięzką laseczką Morgany, w drogi srebrny przemienione kruszec.

— Nieprawdaż że to piękna kraina — divina Italia! — mówił do mnie trąc ręce z radości, a oko jego błyszczało i twarz promieniła zadowolnieniem wewnętrznem, co za cudny widok, jaka harmonia przyrody, błękit niebiosów, piramidy nagich opok, zieleń lasków oliwnych, srebrna wstęga dziecięcia Abruzzów burzliwego *Calove*.

— Szkoda tylko odparłem uśmiechnąwszy się lekko, że na lazur niebiosów, ani jedna nie zawita chmurka, coby ochłodziła nieco żar upalnego słońca, że oliwne gaiki za odległe aby pokrzepiły cieniem, piramidy twych opok strome niby droga do nieba, a harmonia przyrody utrudziła nas, i konie znoiem pokryła.

— Ale mój kapitanie — jak możesz co podobnego mówić — lecz czemu dziwię się! — mieszkaniec zimnych krain północy, lodowych obszarów Sarmacyi, czyli pojmiesz, czyli zrozumieć potrafisz dziecię Abruzzów południowego Italieńca? przyzwyczajony do step, na których myśl i oko niéma na czém odpocząć, alboż wdzięk tych skał, urok téj dzikiéj krainy, przemawia do twego serca, do wyobraźni — do duszy! Ach Italio! Italio! któż cię nie kocha, któż nie powinien cię wielbić w historyi twojéj przeszłości i w uroku — którym do dziś, choć wielkość twoja runęła, bochatery w mogiłach, dochowałaś przecie.

— Wyborny z ciebie mój poruczniku! poeta — odparłem, smiejąc się do rozpuku, jaka szkoda, że zamiast do szabli, nie wziąłeś się do pióra — mielibyśmy nowego Tassa, Dante, a przynajmniéj Boccaca — co do mnie mój poruczniku! prawdę wyrzekłeś — dziecię równin i lodów, lubię patrzéć na góry, lecz drapać się na nie z utrudzeniem przychodzi, i dla tego po przykréj drodze, myślę i sam odpocząć i dać parę godzin odetchnienia kompanii, potrzebuje tego jak widzę—bo choć w większéj części z twoich rodaków złożona, zmęczona, okryta pyłem drogi i znojem, z trudem wierzchołka góry dosięga.

— Co znowu kapitanie! — odpocząć! gdyśmy prawie u celu podróży, gdy do Santo Indelfonso małe tylko dwie mile.

— Dwie mile téj górzystéj drogi staną za cztéry po bitym gościńcu płaszczyzny — daléj iść ni chcę, ni mogę — Héj sierżant! — daj rozkaz żołnierzom niech zsiędą z koni, odkiełznają je, napoją, przygotują i sobie śniadanie.

— Panu porucznikowi rozkaz mój widocznie nie szedł do smaku, bo pochmurzył oko, czoło sfałdował, i zaczął przedstawiać, że w Santo Indelfonso, obfite śniadanie przygotowała dziedziczka miejsca Marcheza della Plata, i że niegrzecznie będzie dać jéj długo na nas oczekiwać.

— Przeproszę za spóźnienie, odparłem wesoło, a jeżeli jak mówisz czeka nas z śniadaniem, zjemy go za obiad, a nawet razem z obiadem, bo wiesz że nam Polakom, jeżeli matka przyrodu poetyckiego poskąpiła ducha, to w wywdzięczeniu obszernemi żołądkami obdarzyła.

Signor di Arjano, wiedząc że nie lubię rozpraw podkomendnych oficerów, nic nie odpowiedział, ale skrzywił się niby teatralny pajazo, gdy mu brawa publiczność odmówi, i cofnąwszy się w milczeniu o kilkanaście kroków daléj, rozwinął płaszcz na twardym złamie opoki, rzucił się na niego, zakurzył cygaretto neapolitańskie, i zaczął drzémać, a przynajmniéj drzémiącego udawał.

Żołnierze témczasem przyjąwszy z radosnemi okrzykami mój rozkaz, poskoczyli z koni co żywo, odkiełznali je, porzucili siana, podsypali owsa, lance w małe piramidy złożyli, i gorliwie wzieli się do przygotowania śniadania; o mnie téż wierny kucharz kompanii nie przepomniał wcale, w mgnieniu oka z szczyp i badyli dzikiego winogradu ogień nałożył, kociołek nastawił, wrzucił do niego porządny zraz baraniny, podlał wina butelką, dosypał pieprzu, w miejscu soli garść prochu, i miałem potrawę, któréj Bóg wié jakieby nadać nazwisko, lecz to wiem, że choć przydymiona nieco, prze-

pieprzona nie żartem i na pół surowa, strudzonemu drogą, wygłodzonemu od rana, smakowała wybornie.

Pan porucznik Signor di Ariano, który to chociaż Włoch z urodzenia, nie zły zwykle miewał apetyt, i po ludzku jeść lubił, na brzęk noża i aromatyczny zapach wychodzący z kociołka, podniósł się z twardego swojego posłania, wydobył świeże cigaro, i niby dla zapalenia go, przybliżył się do mnie.

— Daléj kolego! wyrzekłem mu wtedy, porzuć dąsy, zapomnij o wykwintnym twéj Marchezy śniadaniu, i podziel ze mną strawę żołnierza.

Nie dał się długo prosić moj Signor, cigaretto schował do kieszeni, i do jedzenia zabrał się, lecz zaledwo mały kąsek pieczeni przez gardło przepuścił, zachłysnął się, zakaszlał i skrzywił, niby go osa w język uszczypnęła.

— Per Dio immortale! co to jest wyrzekł— to trucizna, to ogień.

— Pieczeń alla Pollaca, odparłem śmiejąc się, troche pieprzna i nazbyt prochem zatrąca, ale zdrowa i smaczna.

— Smaczna! pomruknął Włoch, —diavolo! — chyba dla waszych polskich żołądków.

— Próżne były moje zachęty, ani chciał drugim uraczyć się kawałkiem — kazałem więc podać kilka bułek w Benewento kupionych, dołożyłem słodkiego wina butelkę, i mój Włoch delektował się niby czém najlepszém, a gdy już tak bułki, jak i mdłe Sogliano w jego żołądku spoczęło, wrócił całkiem do dobrego humoru.

— No jakże, wyrzekłem mu wówczas, nie dobryż był mój pomysł odpoczynku w tém miejscu? pokrzepimy żołądki, koniom wytchniemy, i z dobrémi mina-

mi, jak na rycerzy króla Joachima przystoi, odprawimy nasz wjazd do zamku Marchezy.

— Tak zdaje mi się, że miałeś słuszność kapitanie, przecież nie wyobrażasz sobie, jak każda chwila zwłoki jest mi przykrą i jak chętnie chciałbym czémprędzéj stanąć w San. Indelfonso.

— Dla czegóż? spytałem nieco zadziwiony.

— Alboż nie wiesz, że Signora della Plata, moją narzeczoną?

— Narzeczoną? per Bacco, nie wiedziałem o tém, wiem tylko że ją znasz, bo gdyś w Neapolu powrócił kilka tygodni temu z jéj balu na Strada di Toledo, całą noc kłóciłeś mi uszy jéj pięknością, rozumem, majątkiem i tym podobnie.

— Nie pojmujesz ile ją kocham.

— Tém lepiéj dla ciebie i dla niéj, bo jeśli połączyć się chcecie, miłość potrzebna choćby dla uprzyjemnienia pierwszego miodowego miesiąca.

— Lecz nie wiem czy mnie kocha...

— Jakto, jest twoją narzeczoną i wątpisz w jéj miłość? per Dio — piękna wasza Italja, lecz dziwaczne zwyczaje, w naszéj chłodnéj i lodowatéj jak ją zwiesz Polsce, przynajmniéj narzeczeni nie śmią powątpiewać w swoje kochanie.

— Ależ, bom źle się wyraził Signore — nie jesteśmy, lecz byliśmy narzeczonemi, jeżeli chcesz opowiem ci w krótkości rzecz całą.

Że nie wiedziałem jak ubić czas, przystałem chętnie na towarzysza ofiarę, zapaliłem cigaro, on zakurzył swoje, i delektując się mdłym wonnym dymkiem, tak mówił:

— Trzeba ci wiedzieć mój kapitanie! że z Lenorą di Cintra d'Allbertini teraźniejszą Marchezą della Plata, przez matkę spokrewniony jestem i w San. Indelfonso wychowałem się wspołem; rodzice nasi przyjaźniąc się ściśle, przeznaczyli nas za małżonków, wiedziałem o tém i nie gniewałem się wcale, gdyż daleko było szukać równie wesołéj, pięknéj i hożéj dziewczyny jak moja Lenora; że i ona mnie kochała, przekonałem się wkrótce, bo gdy ojciec dla ukończenia nauk wysyłał mnie do Collegio Reale Neapolitańskiego, to rzewne łzy toczyła, łamała ręce i z trudnością wstrzymać ją można było, aby za odjeżdżającym, pieszo nie pobiegła.

Z razu bardzo mi smutno w Neapolu było, ale w krótce oswoiłem się z nowém położeniem mojém, nauki i zabawy wywionęły z głowy pamięć Lenory tak, że choć po dwu latach mogłem był do domu powrócić, przecież tyle prożbami na ojcu wymogłem, że mnie niby dla całkowitego naukowego wykształcenia, jeszcze na rok jeden w starożytnéj Partenopie zostawił; w tym czasie przystąpiłem do znanego ci związku. Wtrącony do więzienia, wkrótce męztwem mojém zdołałem wyrwać się z rąk przemocy.

— Podobny dowód odwagi niemógł podobać się księciu Mondowe, tak sądziłem przynajmniéj, i téjże nocy dopadłszy Sperati (1) co do Liworny płynęła, w trzy dni ujrzałem się w tém mieście. — Było już ono obsadzone przez legiony francuzkie pod dowództwem jenerała Masseny zostające — niewiedząc co lepszego uczynić, zaciągnąłem się do nich i służę dotąd jak wiesz

(1) Tak się zowią wielkie łodzie włoskie do nadbrzeżnego handlu przeznaczone.

mój kapitanie! — co do Lenory, ta pocieszyła się wkrótce po méj ucieczce, i doszedłszy lat ośmnastu, poślubiła bogatego starego Marcheza della Plata, owdowiawszy w zeszłym roku, w Neapolu osiadła, i wtedy miałem sposobność odświeżenia dawnéj znajomości — że ją kocham, o tém nie wątpię — lecz czy mnie kocha, o to pytanie, które w San. Indelfonso rozwiążę, bo przyznam ci się, myślę jéj otwarcie mą miłość oświadczyć i dawne prawa przypomnieć. —

Dwa razy tylko zdrzemnąłem się w ciągu opowiadania porucznika, a nie spałem wcale, gdy mi wyjawił zamiar poślubienia Marchezy, z serca mu tego życzyłem, bo przyznam się, żem go lubił jak mało którego Włocha, i istotnie różnił się od swych towarzyszy neapolitańskich wojowników, co oczy przymykali na widok nagiéj szablicy lub bagnetu, drżeli na ich brzęk, a gdy nie mogli uciec, to mdleli, przynajmniej gdy zahuczały armaty; Signor di Ariano przeciwnie, śmiało szedł do attaku, zręcznie lancą robił, a jeśli czasem w bohaterstwie spudłował, to któremuż się to z najdoświadczeńszych nie przytrafi wojowników.

W pół godziny późniéj gdy już żołnierze i konie odpoczęli nieco, dałem rozkaz do pochodu, mój towarzysz cieszył się znowu, ściskał me ręce, całą drogę gwizdał sonety i odrywki z oper *Cimarosi*, a gdy w parę godzin wyjechaliśmy na długą kasztanami wysadzoną aleę, która do zamku San. Indelfonso wiodła, radość jego granic nie miała, spinał ostrogami konia, zmuszał go do lansad tak, że i rumak i on znojem i kurzem pokryci, przed bramą stanęli.

Zamek Santo Indelfonso, był jak wszystkie neapolitańskie zamki, pomnikiem dawnéj świetności kraju,

i bogactw jego mieszkańców — mury wieżyc, baszt, a nawet przymurków, pokryte były lśniącym marmurem *z Monte Calcone*, obszar korpusu był znaczny, budowle przynależne odpowiedniéj wielkości, że wcale nie miałem powodu kłopotać się, gdzie mą kompanią umieszczę — starczyłyby dla całego pułku a nawet brygady — pan porucznik di Ariano, widząc jak bacznie i z podziwem nawet przyglądałem się ogromowi budowl, poszepnął do ucha.

— A co Signore, czy w twojéj Polsce widziałeś co podobnego? to książęce mieszkanie, a jak rozległe posiadłości — najmniéj pół mili w obwodzie.

Uśmiechnąłem się na tę uwagę — mój poruczniku! opdarłem — prawda że dworzec nie jednego polskiego szlachcica łacno mógłbyś umieścić w officynie tegóż pałacu, ależ za to nie jeden z waszych markizatów a nawet dukatów (księztw) zginąłby jak kropla deszczu, w posiadłościach nienajbogatszego nawet z naszych magnatów.

— Signor chciał coś odpowiedzieć, ale czasu nie miał, bo główne drzwi zamku otwarły się nagle, i na czele swych kobiet i sług, wyszła na nasze powitanie, dziedziczka miejsca Marcheza della Plata.

Była to dwudziesto-pięcio-letnia najwięcéj kobieta, jéj oko czarne, ogniste — błyszczało, jakby perłą z zagęstych i lśniących rzęs—lica ściągłe, nieco śniade, nie były bez wabu i wdzięku, ależ to była piękność, w któréj my Polacy nie wiele smakujem, my co w kobietach chcemy widzieć aniołów, a gdy tych jakoś trudno znaleść, to przynajmniéj szukamy czegoś z ich dobroci, łagodności, uroku. — W Marchezie tych przymiotów trudno było dopatrzéć, owszem za piérwszym rzutem oka

poznałeś w niéj jednę z tych Rzymianek, które to w czasach surowego Katona, nie wachały się pomyśleć o zagubieswych mężów, których nie straszyły tortury, ręka nie drżała truciznę mięszając do nektaru, jednę z tych Italianek — dla których krew jest potrzebą życia, których miłość równie gwałtowna i ognista jak Wezuwiusz, lecz też równie niebezpieczna, a sztylet częstokroć w parze idzie z całunkiem.

— Och! pomyślałem sobie, nie zazdroszczę wcale mojemu kochanemu porucznikowi, będzie miał żonę, od jakiéj Boże mnie broń, gdzież miał rozum, gdzie oczy gdy ją pokochał — lecz czemu dziwię się? Natura mądra wié co czynić, dla Włocha moja pieprzna pieczeń byłaby trucizną, dla mnie jego kochanka; każdy ma swoje coś własne, co miłe choć gorzkie, niech się więc żenią gdy chcą, jeżeli ona sięgnie po sztylet, toć i on umié nim władać.

Marcheza przyjęła nas gościnnie, jak rzadko który Włoch lub Włoszka, co zdaje się, że w każdym odwiedzającym widzą wroga swojéj kieszeni i liczą każdy kąsek strawy, co w gardło jego idzie z ich łaski, — obiad był suty, wina dostatkiem, i nie tylko włoskie, mdłe i słodkie ale burgund i szampan, ten ulubiony napój wszystkich bohatérów wielkiego Napoleona, i jego sprzymierzeńców. — Przy końcu obiadu, napomknąłem o celu mojego przybycia, było nim wytępienie bandy rozbójników w Abruzzach od roku przeszło osiadłych, a na któréj czele był niejaki Fra-Bartholomeo exsierżant króla Ferdynanda, człowiek okrutny i zuchwały, co gdy cały neapolitański półwysep uległ władzy króla Joachima, on jeden uznać jéj nie chciał, nakładał podatki na okoliczne wsie i miasta, opiérające się rabował

i palił — napadał pomniejsze oddziały wojska, wziętych do niewoli żołnierzy bez miłosierdzia zabijał, toż samo urzędników, a nawet i księży nowemu rządowi przychylnych, — niedawno nawet złupił kassę wojskową, która z Benewento do Mirabelli dla pułku Alwinzego od kilkunastu żołnierzy prowadzoną była — to ocuciło policyą drzemiącą od czasu zgonu ministra Salicetti, dowódzca Benewento jenerał Bignon dostał rozkaz wysłania jednéj kompanii, kompanii ułanów, to jest mojéj i batalionu piechoty podpułkownika Melpazzi na obsadzenie gór, i wytępienie bandytów; głównym punktem naszego działania naznaczono zamek Santo Indelfonso, od niego mieliśmy zacząć wyprawę, i ciągnąć w kierunku góry Irpino i miasteczek Bisaceia Lacedogna i Ascoli, aż ku wielkiemu gościńcowi, co od Neapolu przez Avellino Mirabella i Cavosa do portowego i znanego dla nas królowéj Bony kiedyś mieszkania, miasta *Barri* prowadzi.

Gdym wyłożył plan naszego przyszłego działania Marchezie, a którego z większą uwagą, niżby się po kobiécie można było spodziewać słuchała, mój porucznik Signor di Ariano, zrobił uwagę:

— Dziwi mię to piękna kuzynko! wyrzekł, żeś dotąd od zuchwałego łotra niepokojoną nie była, zwłaszcza, że już od kwartału w tych górach przebywa, i wszystkie okoliczne wioski i zamki splondrował.

— Wdowa odparła, rumieniąc się lekko:

Zapominasz Signor Jovanne! że ten zamek jakkolwiek w ręku kobiéty, nie jest bez obrony — nadto oprócz licznéj méj służby, wszakże na każde zawołanie, mogę zebrać znaczny oddział wazali, wyznam ci przecież, że nie ufałam sile, i gdy Fra Bartholomeo zażądał

okupu, dałam go chętnie aby tylko uwolnić się od natrętnéj wizyty.

— I będziesz od niéj wolną na zawsze kuzynko! bez straty nawet jednego karlina, wyrzekł mój grzeczny towarzysz, ten pałasz — dodał w rycerskim zapale uderzając silnie po rękojeści swéj szabli—zakładem bezpieczeństwa twojego.

— Ach! — wyrzekła z nietajoną wcale ironią Marcheza: wiem, że Signor Jovanne wielki bohatér z bezbronnemi sbirami szczególniéj, lecz czy nim będzie z Fra Bartholomeem niech mi wolno wątpić, i on téż nosi szablę u boku, i karabin z którego jak mówią o 400 kroków celu nie chybi, a że waleczny i nie obawia się wrogów, to w stu walkach przynajmiéj dowodnie pokazał.

Biedny mój porucznik, na te słowa kuzynki pobladł widocznie, i niewiedział co odpowiedzieć; przyszedłem mu w pomoc, nie tak z obowiązku przyjaźni jak raczéj, że wątpliwość w uskromnieniu przez nas bandyty ubodła moją miłość własną jako naczelnika wyprawy — rzekłem więc:

— Signora jak spostrzegam, nie ufa naszemu męztwu, i zbyt wierzy w szczęście rozbójnika, spodziewam się przecież iż po kilku dniach zmieni swoje zdanie, jeżeli tylko Fra Bartholomeo, jakim pomyślnym trafem dla siebie, nie uchroni się walki.

— Mylisz się Signore! odparła Włoszka z pośpiechem i niejakim kłopotem, — jesteś żołnierzem a więc musisz być mężnym, o tém nie wątpię ani wątpić mogę, wszakże cały świat, winne wam pochwały oddaje — jednak pozwól sobie powiedzieć, ani ty Signore! ani twój oddział, do walki w górach nie jesteście przywykli, na równinach rzecz inna, dzielnie władając szablą

i koniem możesz być pewnym zwycięztwa, lecz wśród skał, czy ich użyć możesz jak przynależy? jako kobiéta, nie znam się na wojskowéj taktyce, sądzę przecież, że mam nieco słuszności.

Istotnie miała słuszność, czułem to dobrze, lecz jakże wyznać było, że w przyszłéj walce z bandytą, podrzędną obserwacyjnego korpusu i militarnego kordonu mieliśmy tylko grać rolę, kiedy oczekiwana piechota podpułkownika Melpazzi do istnego działania przeznaczoną była — po przechwałkach porucznika i mojéj odezwie, podobne wyznanie nie okryłożby nas śmiesznością, za fanfaronów słusznie nie podało? a uchodzić za fanfarona militarnego, kiedy było przecież czemś się istotném poszczycić, nie trapiłoż starego żołnierza, nie miałoż wzburzyć wzystkiéj krwi jego! — Wyrzekłem:

— Prawda, że dla mnie i dla mego oddziału jako kawalerzystów walka w górach wcale nową będzie rzeczą, spodziewam się jednak, że nie trudniejszą od innych, tyle już zwalczyó musieliśmy przeszkód, że jedna więcéj ani nas zdziwi, ani męztwa odbierze.

— I temu daję wiarę Signor Capitano! — kto z drugiego krańca Europy z szablą w ręku, aż w nasze strony przedarł się, słusznie może pochlubić się męztwem i ufać w swe szczęście, dla tego téż Capitano! wierzę chętnie, że i z przyszłéj utarczki z bandytą wyjdziesz zwycięzko, zwłaszcza przy pomocy piechoty.

Chwalić piechotę w obec kawalerzysty, nie jestże to rzucać mu obrazę w oczy — urągać dumie i nazbyt wysokiemu może wyobrażeniu o własnéj godności. Żywo zatém odparłem:

— Zapominasz Signora, że kawalerzysta bez obcéj jakiéj bądź pomocy do zwycięztwa przywykł — czytałaś

zapewno buletyny wielkiéj naszéj armii i wiesz, że pód Jena, Wagram i waszéj téż Italii pod Milessimo, Pawią, Castiglione, Mondovi, zanim piechota wzięła udział w walce, już my ją roztrzygnęli.

—Tak—prawda—lecz przypomnij też sobie kapitanie! że działaliście massą i na równinach z nieprzyjacielem, co do połowy wielkiém Napoleona imieniem już był zwalczony, zanim bitwę zaczął.—Tu rzecz inna, naprzód góry, potém nieprzyjaciel wcale innego rodzaju, nie o sławę nie o honor lecz o życie walczący — nadto niestaje on do walki jak bochatéry austryjaccy lub pruscy. Wręcz — w linii — gotów zadawać, a więcéj jeszcze odbierać razy śmiertelne, lecz wróg chytry, przebiegły, któremu każda ścieżka gór znana, każdy kamień, każda rozpadlina skały, który z tego swojego położenia nie zaniedba zysków pociągnąć — ukryty w gąszczu krzaka, zasłoniony głazem, poniesie wam mordercze ciosy, zanim będziecie mogli dojrzéć z kąd one wyszły. — Wierzaj mi Signore! walka z bandytą włoskim, niebezpieczniejsza od każdéj innéj, ta do któréj się gotujesz, Boże daj! aby była pomyślną—przecież niewątpię o tém, jeżeli oddział piechoty o którym wspominasz, równie dzielny jak twoja kompania, jak ty sam Signore!

Wyobraź sobie czytelniku człowieka, który od czternastego roku życia, w odmęt wojny rzucony, śmiało mógł o sobie powiedzieć, że w czterdziestu walkach, w których miał udział, ani raz nie splamił się tchórzostwem, ani raz nie zadrżał, choć go wróg okolił, choć groził śmiercią, lub straszniejszą od niéj niewolą; człowieka, któremu stopień kapitana staréj gwardyi i gwiazdę legii honorowéj sam Wielki Napoleon nadał, którego znał z nazwiska i swym mężnym nazywał, i wyobraź

sobie teraz tego człowieka w obliczu kobiéty, któréj czarne ogniste oko, każdy wyraz, uśmiech nawet koralowych ust, dożerały do duszy, bodły dumą, szyderstwem, niewiarą, urągowiskiem jego odwadze, jego waleczności. Ach! to było okropnie! — Mężczyznie setna część podobnéj obrazy, nie uszłaby bezkarnie, ale kobiécie co odrzec, jak się pomścić, wspomnij téż, że krew podwójnie w mych żyłach burzyła, skutkiem licznych kielichów wybornego wina, nie będziesz się więc dziwił, żem wyrzekł Marchezie:

— Signora! nie za kilka dni jak to obiecywał porucznik, lecz jutro już dowiodę ci, że żołnierz Napoleona jakiejkolwiek broni, śmiało jak na równinie tak w górach zajrzy w oczy nieprzyjacielowi, choć on równie przebiegły i ufny w swoją zręczność i niedostępne legowisko jak twój bandyta Ex - Mnich Fra Bartholomeo.

— Jakto Signore! bez pomocy oddziału podpułkownika Melpazzi chcesz wyjść w góry, chcesz stoczyć bitwę z Fra Bartholomeem?

— Tak jest i to już jutro — daję ci moje słowo honoru.

Oczy Włoszki dziwnym nieokreślonym żarem iskrzyły, było w nich coś z blasku źrenic kota gdy na łup czatuje, coś z szydu, który tak biegle Buonarotti nadał oku szatana kuszącego Chrystusa; po kilku chwilach milczenia, w których zdało się, że się biła z myślami, jakiś plan układała w głowie, wyrzekła:

— Jakkolwiek wątpię aby Fra Bartholomeo unikał walki z twoim oddziałem Signor Capitano, przecież abyś go długo nie szukał wśród skał i przepaści gór, mogę ci

przewodnikami służyć — dwóch z moich służących dzisiejszego rana wracając z Montefalcone napadnięci przez oddział bandytów, wprowadzeni byli do obozu ich naczelnika wśród skał góry Irpino, przed godziną dopiéro wrócili, mogą ci zatém dokładną dać wiadomość o sile i ukryciu rozbójników; nadto jak już wspomniałam, wybornych w nich przewodników znajdziesz, bo urodzonym wśród gór, żadna ścieżka, żadna ich ustroń nie jest obcą.

Podziękowałem Włoszce za jéj ofiarę i rozmowa na inny przedmiot odwróconą była. — Wieczorem gdym do kwatery powrócił, a krew nieco ochłodła, zadrżałem przypomniawszy sobie nierozważne przyrzeczenie i przechwałki moje: jakże bowiem mogłem był się spodziewać, aby kompania jazdy sto kilkanaście ludzi mocna, mogła się mierzyć z licznym oddziałem bandytów, których siła miejscowością, dziesięć-krotnéj przynajmniéj nabierała wagi? — Wiedziałem dobrze, że przeciw rozbójnikom mniéj licznym i mniéj zuchwałym, jak towarzysze Fra Bartholomea, całe bataliony i półbrygady piechoty nie wystarczały częstokroć, wszakże nie dawno był tego przykład na brygadzie Jenerała Cechio, która przed Jeronimem Cesari, sto zaledwie ludzi liczącym, cofnąć się ze stratą musiała; nadto, występując do walki wbrew rozkazu dowódcy, niebrałemże odpowiedzialności na siebie? w razie nieudania, nie groziłże sąd wojenny śmiercią lub wykreśleniem z kontroli? — ach! to było strasznie! przecież wachać się nie mogłem — dałem słowo honoru, a kiedyż żołnierz był mu niewiernym?

Nazajutrz o świcie, stósownie do mego rozkazu, cała kompania była do pochodu gotową: żołnierze dzięki

nie skąpo rozdzielonemu winu, i obiecanéj sowitéj nagrodzie, okazywali wiele chęci do boju— krętą i skalistą drogą puściliśmy się ku górze Irpino wybijającéj swe nagie szczyty wysoko pod chmury; od czasu do czasu napotykaliśmy to wieśniaka w łachmanach, to abruzyjskiego pasterza w brudnéj opończy strzegącego gromadki owiec lub kóz, to mnicha z Vico lub Arigento na chudym mule spieszącego z kwesty do klasztoru, na nasze pytania o bandytach każdy z nich kręcił głową i mruczał:

— Bóg wié gdzie oni— Signore! —jo suono uno puoverro homo, pilnuję mojéj trzody lub muła, mało dając baczenia co się w okrąg mnie dzieje! — i bravi nie napastują nigdy ubogich jak ja, bo wiedzą że łup na nich zyskany nie wynagrodzi straconego naboju, lub wyszczerbienia sztyletu.

Po dwugodzinnym pochodzie stanęliśmy nareszcie u stóp góry Irpino, daléj droga niepodobną była dla koni; aby dosiądź miejsca, gdzie według zeznań przewodników kryła się banda złoczyńców, trzeba się było drapać po prostopadłych prawie ścianach skał, przebywać głębokie strumienie, albo maszerować po nad brzegami wąwozów, ścieżką wązką i stromą, z któréj jedno pośliznięcie albo fałszywy krok, strąciwszy, gubiło w przyległéj otchłani bez rady; nie sposób przecież było myślić o odwrocie. Rozkazawszy żołnierzom zsiąść z koni, spędzić je w tabun i zostawić pod strażą kilku szeregowców, odpocząwszy téż nieco puściłem się w góry.— Znam całą Europę, któryż jéj nie znał z gwardzistów Napoleona! Topiłem się w błotach Hollandyi, piekłem w pustyniach egipskich i syryjskich, mroziłem w lodach północy, ale tak nużącéj drogi nie znam, nie odbyłem nigdy jak w owéj

wyprawie przeciw abruzyjskim bandytom! — Co krok to była jakaś zawada, tu strumień głęboki i wartki, tam wąwóz, owdzie złam głazu, krzaki berberyssu lub dzikiéj oliwy, a do tego spieka słońca — słońca neapolitańskiego, włoskiego, parnego w całém znaczeniu wyrazu, zionącego ogniem!

Wszystkie jednakże już przewalczone zawady niczém były przy téj, jaka się teraz oczom naszym przedstawiła — aby dojść szczytu Irpino, trzeba było przebyć wąwóz wijący wśród wzgórza tworzącego niejako przedpiersie głównéj góry. — Najśmielszy z nas zadrżał, gdy stanął u jego czeluścia, wyobraź bowiem sobie czytelniku, dwie ściany skaliste, najeżone złamami opok, pogzygzakowane w różnych kierunkach rozpadlinami, trzęsieniem ziemi lub gwałtownością potoków, przy wiosennym roztopie utworzonemi, a w głębi których wiodła ścieżka stroma, porozrywana w wielu miejscach, tuż nad przepaścią potoku, który w głębi na stóp może pięćdziesiąt warczał, burzył, huczał, ze skał na skały, z głazów na głazy zlewając gwałtownie swoich wód potoki.

Wąwóz przecież nie straszyłby nas tyle, gdyby nie było obawy, że w nim zasadzili się bandyci, korzystając z położenia miejsca, i dowiedziawszy się o naszym pochodzie — gdyby tak było — wszedłszy w parowę, nie byliżbyśmy w niéj uwięzieni? — kilku walecznych nie mogłożby wstrzymać naszego pochodu, owszem wytępić wszystkich, bez narażenia się własnego bez trudności żadnéj? — Tą uwagą wiedziony zebrałem officerów kompanii na małą radę wojenną — ja tylko jeden wraz z porucznikiem di Ariano, więcéj dumą niż rozsądkiem wiedzeni, byliśmy za przebyciem wąwozu, wszyscy inni radzili aby cofnąć się, lub innego przejścia

poszukać, lecz gdy wezwani przewodnicy klęli się że innéj drogi nie znają—istotnie, nie wiedziałem co czynić. Gdyby szło o narażenie własnego tylko życia, nie wachałbym się ni chwili, ale narażać życie kilkudziesięciu towarzyszy, brać na siebie odpowiedzialność ich krwi—to była za ciężka odpowiedzialność.—Gdym tak wachał się i bił z myślami przystąpił do mnie podporucznik kompanii, waleczny ziomek z nad Pilicy Tomasz Kownacki. (2)

— Kapitanie! rzekł mi— pozwól sobie zrobić uwagę, naszym przewodnikom źle patrzy z oczu — zdaje mnie się że to są zdrajcy — nie sposób aby góra na którą wszyscy poblizcy mieszkańcy pędzą trzody swoje, nie miała innego wnijścia tylko ten wąwóz — trzecią to już wyprawę przeciw bandytom podzielam, i wiem z doświadczenia, jak mało można ufać wieśniakom wziętym za przewodników, są oni albo w związku z łotrami, jak to miało miejsce w wyprawie Jenerała Cechi, albo téż nie lepsi od nich, a wiesz że kruk krukowi oka nie wykole — chciéj więc ich zbadać — łagodnością na Włochu jak na djable nic nie wskórasz — nie zawadzi trochę pogrozić.

Mimowolnie skierowałem wzrok mój ku dwom wazalom grzecznéj Marchezy, byli to chudzi wywiędli ale muskalarni abruzyjscy górale — czarne niby węgle, ocienione gęstemi rzęsami ich oczy migały złowieszczo— na bladych licach i żółtém sniadém czole, obrzuconém kudłami szorstkowatych włosów, zygzakowały głębokie fałdy i marszczki — Czytałeś w nich wszystkie przymioty

(2) Przepraszam szanownego kolegę za wspomnienie jego nazwiska w tym odłamku pamiętników, ależ jemu kompania cała winna ocalenie, i szczęśliwy wypadek wyprawy, którą zamierzyłem opisać — (przyp. Aut.).

południowych Italieńców, chytrość, upor, war namiętności, i dwa lub trzy morderstwa przynajmniéj — takim to ludziom zawierzyłem mój los, a co większa życie kilkudziesięciu dzielnych towarzyszy. — Lecz był czas jeszcze, do poprawy błędu — czułem szłuszność rady podporucznika, i zbliżywszy się do wieśniąków, grzmiącym głosem wyrzekłem:

— »A więc istotnie nie znacie żadnéj innéj drogi na szczyt Irpino prócz tego wąwozu?“

— Per Dio immortale e Santa Marja — si Signore!

— Bracia! zawołałem do żołnierzy wtedy — niéma innéj rady, musim kończyć przedsiewziętą wyprawę; cofnąć się — nie pozwala honor — cóżby bowiem towarzysze półku, cała dywizja, a nadewszystko piechota korpusu wyrzekła — nie byliżbyśmy celem naśmieszek urągowiska wszystkich, że próżny, bezzasadny może strach wstrzymał nas od przejścia tego wąwozu, od starcia się z garstką bandytów — ostrożności czyżby nie położono na karb tchórzostwa. — Daléj więc naprzód, przewodnicy jak dotąd niech nam drogę wskazują — Ale pamiętajcie bracia! jeżeli w tym parowie którą przebyć mamy, ukrywają się bandyci, jeżeli jakąkolwiek z ich strony zasadzkę spostrzeżecie, za nim nabój zmienicie z łotrami, tym dwom naprzód kule w piersiach utopcie.

— Głośne „Allons“ zabrzmiało w całym oddziale, bojaźń na śmieszki, najtwożliwszym nawet odwagi dodała, spojrzałem na przewodników, ich blade ogorzałe lica, szatański, dziwny wyraz trwogi, zemsty i rozpaczy przybrały, kilka słów z cicha z sobą zmienili, i przybliżyli się ku mnie.

— Signore! rzekł starszy wiekiem — jesteśmy i poveri huomi, wierni słudzy Marchezy — wszyscy znają nas za poczciwych ludzi — zdrada widzi Bóg w naszych sercach nie mieszka — ale czyż możemy zaręczyć, iż bandyci w tym się wąwozie nie kryją — czyż mamy krwią płacić naszą gorliwość, rozkaz pani i chęć służenia tobie? — zmiłuj się Signore! cofnij twój rozkaz, gdyż inaczéj za przewodników służyć ci niechcem.

— Nie! — to być nie może — słów mych nigdy nie cofam, odparłem spokojnie — i wy, jakto przyrzekliście musicie nas doprowadzić do obozu rozbójników.“

— Porucznik di Ariano, szepnął mi do ucha.

— Ależ chciéj zważać kapitanie! że istotnie rozkaz twój dziwny i okrutny, postępujesz z temi biednemi ludźmi, iakby istotnie o zdradę przekonani byli — znam ich oddawna, i za wierność mogę zaręczyć.

— Pozwól mi działać Signore! jak chcę — wiem co czynię — niezadługo przekonasz się, że moje podejrzenie bezzasadném nie jest. — Hola bracia! dodałem zwracając się do żołnierzy — nie zabaczcie mojego nakazu i w Imię Boże — naprzód.

— Żołnierze ująwszy za karabiny, uszykowali się do marszu, dwaj przewodnicy po krótkiéj naradzie znowu przybliżyli się do mnie.

— Signore Capitano! rzekł młodszy, zdaje mnie się — tak, nieco przypominam sobie, że po nad parowem, gdzieś z tąd blizko, musi być ścieżka na górę, jeźli pozwolisz — wynajdziem ją za chwilę.

— A ha! pomyślałem — strach ci wrócił pamięć, i odwracając się do sierżanta mówiłem:

— Weź czterech ludzi, i towarzysz tym dobrym chrześcianom, ale jeśli dojrzysz najmniéjszą ochotę do

ucieczki z ich strony, nie oszczędzaj wcale — każ dać ognia.

Gdy przewodnicy oddalili się nieco, rzekłem do porucznika:

— Jakże — czy nie miałem słuszności?

— Zdrajcy! — z gniewem wyjąkał. —

— Po kwadransie wrócił sierżant, a z nim obaj przewodnicy, wynaleźli wzmiankowaną ścieszkę,

— Nagła myśl przyszła do méj głowy — jeżeli w tym parowie ukrywają się istotnie bandyci — nic łatwiejszego jak za atakować ich zgóry — wyrzekłem do siebie — winniśmy tylko ukryć pochód, i zwrócić od niego łotrów uwagę — stosownie do tego — rozdzieliłem kompanią — dwudziestu żołnierzy zostawiłem przy wéjściu do wąwozu zalecając im gwar i łoskot, i niby przygotowanie do marszu, z resztą w najgłębszém milczeniu, puściłem się wskazaną od wieśniaków ścieżką.

Zrazu była ona stromą i przykrą jak wszystkie poprzednie, lecz coraz rozszerzała się i równała, tak że niezadługo trzech i czterech żołnierzy w szyku bojowym iść nią mogło bezpiecznie.—Wyszedłszy na wierzchołek wzgórza, z radością ujrzałem, że wąwoz który z dołu niezmierzonym wydawał się dla nas, nie miał więcéj nad półtora staja w rozległości, tak więc łacno osadzić go mogłem — szło tylko o przekonanie się czy istotnie ryzbójników ukrywał? Niezadługo nie wątpiłem o tém, bo gdym doczołgał się do wrębu parowu i w jego głębie spojrzałem, po za krzakami dzikiéj oliwy, w rozpadlach skał między rumowiskiem głazów — dojrzałem ponure, ogorzałe twarze bandytów, ich długie karabiny, obnażone za pasem sztylety i szerokie pałasze u boku, —

Plan mój był gotowy — co dziesięć kroków nad brzegiem wąwozu rozstawiłem po jednym żołnierzu— resztę ich co zostało osadziłem na zasadzce przy wyjściu— to wszystko nie zabrało i jednego kwandransa — wtedy na dany znak odemnie, ułani posunęli się na parow, zabrzmiało kilkanaście wystrzałów, i kilku bandytów poległo.

Okropnéj sceny jaka w ówczas przedstawiła się oku mojemu, niesposób określić, rozbójnicy w całém znaczeniu tego wyrazu w własne sidła wpadli, nie oni nas, lecz my ich otoczyli, wystawieni na strzały żołnierzy, niemogąc skutecznie odpowiedzieć na nie, ginęli bez rady i najmniéjszego sposobu ocalenia a przynajmniéj pomsty. —Z okropnemi wykrzykami rozpaczy, z nieokreśloną wściekłością po wąwozie rozbiegli, jedni darli się po spadzistéj ścianie przepaści, aby wręcz z nacierającemi zetrzéć się, inni dobiegli obu krańców parowu, aby ucieczką życie ocalić, lecz ni jednym ni drugim zamiar się nie udał, wdzierających się po skałach, łatwo, dobrze wymierzone strzały do cofnięcia zmusiły — uciekających, na zasadzce pozostawieni ułani, rozgromili łacno.— Pięć minut prawie — wrzawa, przekleństwa, bezsilne wykrzyki rozpaczy, jęki rannych i umierających i huk strzałów, rozlegały się w okropném zjednoczeniu, w głębinie parowu, gdy nagle wybiegł z kryjówki jakiś w czarnym kaftanie, ogromnym kapeluszu, z karabinem w dłoni, smagły i młody bandyta. — Nigdy obraz jego nie wyjdzie z mojéj pamięci — nie miał nad lat trzydzieści—jego lica ogorzałe nie były bez wdzięku, owszem pięknemi nazwać by je można — czarny włos rozwiewał niedbale na szerokie ramiona — oko dumne, wielkie, błyszczało w tę chwilę rozpaczą, szaleństwem gniewu,

bezsilną chęcią zemsty. — Stanął na wyniosłym głazie, sterczącym tuż nad przepaścią potoku — dłonie zwinął w kłębek jakby grożąc nam i niedbając na strzały moich żołnierzy, niedbając że kilka kul świsło nad jego głową.—Dał znak silném świśnięciem towarzyszom, grzmiącym głosem wymówił kilka wyrazów, których przecież dosłyszyć nie mogłem, i prawie w téj saméj chwili cała banda, pomimo świeżéj straty, jeszcze do czterdziestu ludzi mocna, zaniechawszy nadaremnych usiłowań wydobycia się z wąwozu, rozbiegła w dłuż jego i pod zasłoną zwalonych głazów, roztrzaskanych skał, i w głębinie rozpadlin zniknęła.

Pojąłem od razu zamiar rozbójników, chcieli zapewne w bezpiecznych kryjówkach nocy doczekać, i korzystając z jéj cieni wydobyć się z przykrego więzienia, to im się ławo a przynajmniéj znacznéj części mogło było udać. Nie chciałem na to zezwolić, rozdzieliłem kompanią na trzy części — porucznika di Ariano z trzydziestoma ludźmi zostawiłem nad brzegiem wąwozu, a z pozostałemi wszedłem w jego otchłań.

Powstała walka zacięta, bo śmierć lub życie z stron obu, dwudziestu ludzi tak w zabitych jak w rannych straciłem, mnie samemu karabinowa kula nogę przeszyła, ale też sowitą nagrodę pozyskaliśmy trudów i krwi rozlanéj — trzydziestu pięciu bandytów poległo, dwudziestu do niewoli wzięliśmy, ośmiu tylko los był dla nas zagadką, widząc bezskuteczność oporu, a niechcąc żywcem w nasze wpaść ręce, rzucili się w łożysko strumienia. Lecz czy zginęli w jego otchłani, czy jakim szczęsnym trafem dla siebie ocaleni byli, nikt nie mógł wiedzieć.

Mniejbym przecież na ich zniknięcie dawał baczenia, gdyby właśnie w ich liczbie nie znajdował się sam herszt Fra Bartholomeo. — Poznałem go w śród zaciętéj walki — był to ten sam młodzieniec, który trafnym pomysłem i rozkazem skrycia się, uchronił niedawno bandę od całkowitéj zguby. — Istotnie podziwiać musiałem jego męztwo, zimną krew i zacięty upór w obronie — godne lepszéj sprawy.—Każdy krok, każdą stopę ziemi drogo nam płacić kazał — dwóch z moich żołnierzy własną ręką zabił — kilku ranił — kula nawet, co mą nogę przeszyła, wyszła z karabina jego, a gdy otoczony z wszystkich stron, utraciwszy po kolei najdzielniejszych towarzyszy, wystrzelawszy naboje i zrąbawszy pałasz, widział, że niesposób opierać się dłużéj, niechcąc do niewoli dostać się — bez wachania poskoczył w odmęt strumienia, z brzegu w tym miejscu na trzydzieści łokci przynajmniéj wzniosłego, a najeżonego rumowiskiem skał, krzakami cierni i olbrzymich kaktusów.

Około czwartéj z południa, po opatrzeniu raną mych żołnierzy i mojéj, po kilku daremnych usiłowaniach, przedarcia się w głąb strumienia, dla odkrycia losu Fra Bartholomea, zarządziłem odwrót, i szczęśliwie już o późnym wieczorze w San-Indelfonso stanąłem.

Rana moja była lekką: lecz pogorszyła się utrudzającym kilko-godzinnym marszem, a nadewszystko opatrzeniem chirurga kompanii, członka kilkunastu akademij uczonych, męża niezaprzeczonéj nauki, a przynajmniéj zarozumienia, co koniecznie w méj nodze chciał znaleść kulę bandyty, kiedy ona Bóg wié gdzie wśród skał góry Irpino została. — Napróżnom prosił, błagał, zaklinał, gniewał się—on krajał, rznął, świdrował biedną

mą nogę, że spuchła, zajątrzyła się, i wstrzymała mnie w łóżku blisko dwa tygodnie.

Cóż robić — trzeba się było poddać losowi, a przecież nie wyobrazisz sobie czytelniku, jak chciwie oczekiwałem wyleczenia, jak rad byłbym zejść się z Marchezą, szyderstwem szyderstwo odpłacić — urągać jéj w oczy jak mnie urągała niedawno! — Ani pochwała króla Joachima, ani krzyż kommandorski orderu obojga Sycylij, ani zapewnienie wyższéj rangi, nie cieszyły mnie tyle, jak to: że zwycięztwem i wytępieniem bandy, mogłem przekonać szyderczą Włoszkę o naszém męztwie, mogłem dać jéj wyobrażenie, co to jest żołnierz — Wielkiego Napoleona gwardzista!

Lecz kiedy rad nie rad musiałem ślęczyć i nudzić się w kwaterze, popijając dekokty, i obwijając nogę nie wiem już ilu balsamami włoskiego medyka, mój przyjaciel Signor di Ariano czasu nie tracił i całe dnie przepędzał w towarzystwie hożéj wdówki, kiedyś swéj narzeczonéj.

Niebył przecież tyle szczęśliwym jak pragnął i jak mu z serca życzyłem, bezustannie skarżył się na zmienny humor, dziwaczny charakter i przekąsy Marchezy. — Nie pojmujesz drogi kapitanie! mówił mi nieraz ile ja cierpię — kocham ją, a przecież się jéj lękam, pragnę posiąśdź jéj rękę, a czuję, że otrzymawszy nie będę szczęśliwy, wabi mnie i odpycha, nęci i dręczy, istotnie życie mi niemiłe.

Przy końcu tygodnia jednak w lepszym był humorze. — Kocha mnie mówił — jestem tego pewny, drogi Signor Capitano! czy pojmujesz me szczęście, będę jéj mężem — panem tego zamku, opuszczę służbę — będziem mięszkać razem, nierozłączeni — droga Lenora

ścisnęła dzisiaj mą rękę, kochanym swoim kuzynem nalwała — jutro jéj się oświadczam.

Śmiałem się z biedaka i życzyłem mu szczęścia, lecz jutro nadeszło, on się nie oświadczył, nie miał siły do tego jak mówił. — W tym dniu odebrałem depeszę jenerała Bignon — donosił mi, że jeńcy pojmani od nas wyznali na indagacyi, iż ich dowódzca miał związek z kilku służącemi Marchezy della Plata, szczególniéj z dwoma dawnemi naszemi przewodnikami, kazał ich więc pod strażą do Benevento odesłać — zawiadamiał także iż Fra Bartholomeo, nie zginął jak sądziliśmy, kilku wieśniaków widziało go w pobliżu Erigento; zdaje się więc, że znalazł schronienie w okolicach tego miasta, a może nawet w zamku Santo Indelfonso, poleconą więc miałem jak największą baczność i śledztwo.

Wypełniając ten rozkaz — po przyległych wzgórzach, codziennie rozsyłałem patrole, żołnierze zachęceni nagrodą trzech tysięcy cekinów wyznaczoną za głowę Fra Bartholomea, nie skąpili trudów i starań, nadaremnie przecież. — Obwinieni słudzy Marchezy, zginęli także bez śladu. — Tak ubiegło dni kilka, w tym czasie rana moja, dzięki łaskawéj naturze a nie morderczemu doktorowi, zagoiła się nieco, że postanowiłem jutrzejszego rana, z kompanią osobiście wyjść w góry, i śledztwo zarządzić.

Gdym ten zamiar wyjawił zgromadzonym w méj kwaterze oficerom, podporucznik Kownacki, rzekł mi w polskim języku.

Ależ mój kapitanie! kto wié czy my nie robimy jak ów chłop naszego przysłowia, co szukał konia siedząc na nim. Wałęsając się po przeklętych Abruzzach, drapiąc po skałach, łamiąc karki w wąwozach, nie przepo-

mniawszy żadnéj ścieszki i krzaczka, o przejrzeniu zamku nie pomyśleliśmy tylko.

— Co znowu, mój poruczniku! odparłem śmiejąc się, czy chcesz aby Fra Bartholomeo, krył się między naszemi żołnierzami, lub wśród poddanych Marchezy, z których każdy wié jak sowita czeka go nagroda za wydanie zbrodniarza! za trzy tysiące cenikow mój bracie! w tym kraju ojciec syna, brat brata zaprzedałby chętnie!

Skinął lekko głową na tę uwagę mój niewierny Tomasz i wyrzekł:

— Alboż koniecznie słudzy Marchezy mają wiedzieć o pobycie łotra w tym zamku!

— A więc samą naszą gościnną gosposię miałby w podejrzeniu? —

— Dla czego nie? — była spokojna odpowiedź.

Nie mogłem wstrzymać się i parschnąłem śmiechem. — Mój podporucznik obojętnie wyrzekł:

— Jeżeli pozwolisz kilka chwil osobnéj rozmowy, może zmienisz swe zdanie — i podejrzenie moje dziwném ci się nie wyda.

Pożegnałem włoskich kollegów, pan Kownacki mówił mi:

— Trzeba ci naprzód wiedzieć, że w tym zamku zrobiłem znajomość — ot tak — małą żołnierską znajomość z Pauliną garderobianą Marchezy — dobra dziewczyna, i jak na Włoszkę wcale nieszpetna.

— Nie wątpię o tém — już tyle razy o twym dobrym guście mógłem się był przekonać.

— W nudach człowiek musi szukać rozrywki, z resztą chciałbym się nauczyć po włosku, aby przecież czémś się pochlubić za powrotem do kraju — wiesz zaś że najlepszym nauczycielem piękna i młoda dziewczyna, wpra-

wa w rozmowę idzie sama z siebie. Otoż gdyśmy temu dni dwa wieczorem, po ogrodzie z Pauliną chodzili, rozmawiając to o tém to o owém, — nieboga nagle zadrżała i zbladła — spytałem o przyczynę, pokazała mi Marchezę boczną aleą ku Belwederowi biegnącą — w jéj ręku był jakiś koszyczek starannie szalem pokryty — w oku widoczna niespokojność, rzucała niém na prawo i lewo, szczęściem nie dojrzała nas, bośmy co żywo ukryli się w altankę gęsto winogradem pokrytą.

— I cóż daléj?

— Cóż? — powróciliśmy do zamku.

— I toż jest całe twoje przekonanie o występek Marchezy, kochany kolego! wyrzekłem śmiejąc się do rozpuku.

— Lecz na tém nie koniec mój kapitanie! owa wieczorna wycieczka naszéj gosposi do opuszczonéj i ustronnéj budowli, wbiła mi klin w głowę. — W tych przeklętych Włoszech dziwne rzeczy dzieją się częstokroć, pomyślałem sobie, niema komu wierzyć, zdrajców jak nasiał — podejrzenie moje zwiększyło się jeszcze, gdy Paulina pod sekretem wyznała, że jéj pani od niejakiego czasu, to wieczorem to nocą biega do Belwederu, za każdą razą biorąc coś z napoju i jadła. — Kogoż ona tam żywi; kogo odwiedza, kim się opiekuje? — kilkakrotnie kierowałem przechadzkę ku pałacykowi — zawsze drzwi jego zamknięte, wewnątrz cicho — ponuro — gdym dzisiejszego popołudnia wracał z wycieczki — nagle — z Marchezą zszedłem się — w małym koszyczku który pod mantylą kryła, dojrzałem butelkę szampana, ciast sporo, i zraz pieczeni — zbladła na mój widok, strwożyła się widocznie — na zapytanie w którą stronę ogrodu chce skierować przechadzkę, odpowiedziała coś ją-

kając się — przez grzeczność, chciałem jéj ulżyć ciężaru w niesieniu koszyka. — Zadrżała, oko jéj dziwnie błyszczało. — Nie jestem wielkim znawcą serc ludzkich, ale zdaje mi się, że wielką miała chętkę zapoznać ostrze sztyletu z mą piersią — szczęściem może dla mnie, że go nie znalazła w zanadrzu — odparła zaś, że to strawa dla biédnego chorego ogrodnika, że idzie go szukać i tém podobnie—udałem że wierzę wszystkiemu, i powróciłem do méj kwatery.—Otoż wszystko co wiem, ale zdaje mi się, że to dosyć, aby naszą kochaną Marchezę mieć w podejrzeniu nie małém.

Nie mogłem zaprzeczyć aby wiadomość udzielona przez porucznika nie zrobiła na mnie wrażenia — ale téż przyszła uwaga — kto wié kogo Marcheza w swym Belwederze ukrywa? Włoszka nie przebiéra w kochankach, może jakiemu Amoroso, jakiemu Cavaliero servente, naznaczyła to ustronne mieszkanie, aby ukryć go przed oczyma świata a nadewszystko przed biednym Signorem di Ariano — cóżkolwiek bądź wachać się nie mogłem, musiałem zrobić przegląd zamku, to był mój obowiązek — obowiązek żołnierza i naczelnika wyprawy przeciw bandytom, inaczéj nie byłżebym posądzony o niedbałość lub lekceważenie rozkazu zwierzchników.

Wydałem stosowne polecenia, zrobiwszy przegląd kompanii, już o wieczorze do kwatery wróciłem.— Była dziesiąta godzina — po skwarnym dniu chłód przyjemny, umyśliłem z niego korzystać a zarazem przejrzyć okolice zamku, dla łatwiejszego ułożenia planu na jutro, wyszedłem do ogrodu.

Noc była piękna, istotnie neapolitańska, trzeba zaś wam wiedzieć, że ona tylko w południowéj Italii na uwielbienie zasługuje, dnie są zazwyczaj upalne i skwarne,

a gdy jeszcze domięsza się duszący Sirocco, przeklinać musisz tych, co ci duby prawią, o przyjemnościach włoskiego klimatu. — Na niebiosa nie téj błękitnej mdłéj barwy jak są zwykle nasze, ale ciemno-lazurowe przejrzyste, ogniste, księżyc wysunął swe złote koło. — Tysiące ptasząt ukrytych w śród zieleni niebotycznych kasztanów, jaworów, i olbrzymich drzew fruktowych, powitało go melodyjnemi piosnkami — błądząc w cieniu gęstych szpalerów złotéj wierzby, lauru tego pięknego wielkiéj Grecyi drzewa — róż i potwornych kolczystych kaktusów, pomimo woli owiongła duszę jakaś nieokreślona melancholia—smętność.—Myśl poskoczyła w przeszłość w piękne lata młodości spędzone wśród swoich i na swojéj ziemi. — Ach! tu pięknie, tu roskosznie myślałem, tu niebo bez chmur, życie bez trosk — tu raj, tam niebo rzadko pogodne, kraj zimny i biedny — przyroda skąpa — ależ to kraj własny, ziemia rodzinna, bogata wspominkami rodu, wspomnieniami własnemi. — Boże mój! — rychłoż mnie ją dasz ujrzyć, pozwolisz na niéj zamieszkać, pozwolisz wytchnąć po tylu trudach i znojach, uścisnąć lubych dawnych przyjaciół, dobrą siostrę, kochanych braci, zgrzybiałego ojca!

Z pamięci mojéj wybiegł całkowicie i cel przechadzki i Marcheza i bandyci — usiadłszy na darniowéj ławce w gąszczu szpaleru, tocząc wzrok po lazurowém niebios przestworzu, roskoszowałem się marzeniami, łudziłem nętną przyszłością, rozliczałem powabne wspominki przeszłości — gdy oto — nagle, w niedalu od siebie posłyszałem szmer kroków dwóch osób, a wkrótce doszły mego ucha i wyrazy rozmowy.—Łacno rozpoznałem harmonijny, czysty, lecz ostry i ucinkowy głos Mar-

chezy, i głos smętny mojego przyjaciela porucznika di Ariano. — Marcheza mówiła:

— A więc o pierwszéj z północy czekam cię Jovanne! —wszystko już gotowe, konie rozstawione do samego *Salerno*, pasporta w porządku, od ciebie powtarzam nie chcę nic, nic więcéj, jak godzinę pomocy, przeprowadzenie nieszczęśliwych przez straże ułanów aż do *Nusco*.

— Gubisz mnie Lenoro!

— Gubię — powiadasz — a przecie czy nie wiesz jaką nagrodę w zamian ci niosę — pojutrze, jutro gdy zechcesz, będę twoją — twoją na wieki.

— Lecz honor — honor.

— Ach! i toż miłość twoja, którą klniesz, miłość bez któréj jak powiadasz nie możesz żyć! — Mniejsza o to — wszystko od twojéj woli, nie przyjmujesz warunku — dobrze — oni zginą — lecz ja nigdy, nigdy, czy słyszysz, twoją nie będę.

— Lecz zmiłuj się — czy koniecznie dzisiaj — pozwól dzień namysłu — przysposobienia.

— Nie! — ani chwili dłużéj jak do piérwszéj z północy — przyczynę wiesz — ten przeklęty polski oficer napotkał mnie dzisiaj, niosącą strawę nieszczęsnym — odgadł zapewne ich pobyt — uśmiechał się szyderczo — ach czemuż nie mogłam utopić sztyletu w jego piersi! wydrzéć mu języka z gardła! Ach ręczę ci—jutro kapitan śledztwo w całym zamku zarządzi!

Odpowiedzi porucznika nie mogłem dosłyszyć, tak on jak i Marcheza zwrócili się w boczną aleę do zamku wiodącą i po skrzypnięciu drzwi domyśliłem się, że weszli do niego.

Nie mogłem już powątpiewać o słuszności domysłów mojego rodaka podporucznika, lecz trochę co posły-

szałem z rozmowy Marchezy, dało mi poznać, że w jéj zbrodni Signor di Ariano czynny weźmie udział. Znałem go bowiem — wiedziałem że honor mu świętym, ależ czy Włoch Neapolitańczyk wacha się kiedy w wyborze między nim a miłością?

Było w pół do dwunastéj gdym do kwatery powrócił — nie miałem więc długiego czasu do namysłu, dwa mi nastręczały się środki, albo natychmiast zrobić przegląd zamku, lub téż czekać do naznaczonéj godziny i w zasadzkę schwytać uciekających, lecz w piérwszym razie, czyż mogłem być pewnym ujęcia łotrów — korzystając z nocy, z znanych sobie kryjówek, niemogliżby ujść bezpieczni — w drugim razie — czyż nie narażałem porucznika na przykrą odpowiedzialność, na cierpkie z strony zwierzchników zarzuty? — Lubiłem go bowiem jak to już wspomniałem, i serce bolało na samą myśl zniesławienia walecznego kolegi.

Przykra to walka, choćby dla człowieka najsilniejszych zasad, obowiązku z skłonnościami serca — wspomnienie na honor, roztrzygnęło ją przecież. — Nie! wyrzekłem do siebie, winienem zrobić co mi nakazuje sumienie — wachać się nie mogę — z resztą — schwytawszy okrutnego herszta rozbójników czyż nie znajdę sposobu wywikłania porucznika z przykréj sprawy, w którą go szalona namiętność rzuciła? czyż zwierzchność wtedy nie zamknie oczu na przewinienie nierozważnego młodzieńca — tydzień aresztu, przeniesienie do innego pułku, nie będaż mu karą jedyną.

Temi zajęty myślami, wybrawszy dziesięciu żołnierzy na których odwagę i roztropność mogłem był rachować, udałem się czémprędzéj w najgłębszém milczeniu na drogę do Nusco wiodącą. — Miejsce ułatwiło zasa-

dzkę — szczupły oddział ukryłem w gęstych pobocznych zaroślach, a dawszy najsurowszy rozkaz użycia siły li tylko w razie gwałtownego oporu, z niecierpliwością oczekiwałem naznaczonéj godziny.

O kilka minut po piérwszéj, dojrzeliśmy mały orszak pieszy wychodzący z ogrodu, składało go pięć osób: — Marcheza, porucznik, jakaś kobieta, i dwóch dawnych naszych przewodników w góry. — Przyznam się, że oczekiwanie moje zawiedzone było, i że żałowałem postępku, który tak Marcheze jak i Signora di Ariano na tysiączne nieprzyjemności narazi, kiedy widocznie nie ocalenie Fra Bartholomea, ale tylko dwóch mniéj winnych biedaków, było ich celem. — Cożkolwiek bądź musiałem do końca doprowadzić mój zamiar, bo pozwalając na ucieczkę bandytów, nie wystawiałżem się na podejrzenia i sarkanie własnych żołnierzy, tych żołnierzy Napoleona, którym nie sposób było nakazać milczenia, którzy nie wachali się kontrolować postępowania swych officerów i nieraz jak oskarżycielami — tak i surowemi ich sędziami byli?—

Na znak dany przezemnie mały orszak w mgnieniu oka okrążonym został. —„Poddajcie się!« silnym głosem krzyknąłem. Porucznik poznawszy mnie, zbladł, zadrżał i wypuścił z rąk szablę, którą z pochwy w piérwszéj chwili napadu wydobył. — Dwaj wieśniacy bez żadnego oporu pojmać się dali — sama tylko towarzyszka Marchezy ujęła pistolet do ręki, dała ognia i żołnierz, który jéj drogę zastąpił, upadł bez życia — ten sam los spotkał drugiego — poskoczyłem wtedy — silną ręką ująłem dłoń morderczyni — i poznałem w zuchwałéj kobiecie naczelnika abruzyjskich bandytów — postrach południowéj Italii — Fra Bartholomeo!

Szamotanie się moje z bandytą trwało chwil kilka, i jakkolwiek przyroda nie skąpo udzieliła mi odwagi i siły — nie byłem w stanie dłuższéj walki wytrzymać, lecz nadbiegło czterech żołnierzy — i wkrótce zuchwalec, ziejąc przekleństwami, drżąc rozpaczą i bezsilną chęcią zemsty, powalony na ziemię i skrępowany uledz musiał.

Wtedy dopiéro o innych pomyślałem jeńcach, a nadewszystko o poruczniku — lecz gdym się zbliżył do miejsca, w którym pozostawiłem go na początku walki — krew ścięła się w mych żyłach — dreszcz wstrząsnął ciałem, okropny widok był przed oczyma mojemi — nieszczęsny własną krwią zbroczony, tarzał się po murawie, pasując ze zgonem.

— Dla Boga! co to jest — co to znaczy — krzyknąłem.

— Zabiłam go! — odparł mi szyderczy, chrapliwy, straszny głos Marchezy. Spojrzałem — nie — to nie była ona kobieta — to był szatan — chrya — widmo jakieś piekielne — o oku iskrzystém, nabiegłém krwią — rozczochranych włosach — twarzy bladéj — żyłach czoła nabrzmiałych, z nagim świeżo zbroczonym w ręku sztyletem.

— Pani! — jakto — ty śmiałaś — wyjąkałem po kilku chwilach, gdy nieco mogłem zebrać me zmysły, z przestrachu, z gniewu i bólu ochłonąć.

Ha! czemuż dziwisz się, dumny Polaku! odparła, czy nie wiesz jak u nas w Italii my Italjeńcy zdradę płacimy? krew za krew, alboż niesłusznie? — on ci go przedał — zgubił Fra Bartholomea — on mnie zgubił, me szczęście, mą przyszłość — zginąć więc musiał — oby tacy wszyscy zdrajcy koniec mieć mogli! a teraz ja

w twoim ręku — zabij mnie! zamorduj! ukarz jak chcesz, nie zlęknę się, nie wzdrygnę, lecz pozwól mi, pozwól tylko chwilę jednę, niech się z nim pożegnam, z twoją ofiarą — z twym wrogiem Fra Bartholomeem, bo śmiéj się, drwij ze mnie — zwiéj jak chcesz — on mój mąż, kochanek.

Wyrwała się z rąk dwóch żołnierzy, którzy przy niéj od chwili zgonu porucznika z dobytemi szablami na straży stanęli, i co żywo pobiegła ku jęczącemu, rozpaczającemu w swych więzach bandycie. Ja zbliżyłem się do kolegi, żył jeszcze, lecz rana jego była śmiertelną, ratunek próżny: sztylet ugrązł w piersi głęboko: ścisnąłem dłoń nieszczęśliwego, chciał coś wyrzec, lecz dech zgasł w łonie, usta pobladły, twarz zesiniała, jęknął — i skonał....

* * *

Marcheza którą do Neapolu odesłałem, skazaną była przez trybunał na śmierć, kara ta przecież za staraniem licznéj i możnéj familii, w dożywotnie więzienie w Ospedale di poveri przez królową Karolinę zamienioną została. Gdy panowanie Joachima upadło, zbrodniarka obdarzona wolnością, czczona jak bohatérka, poślubiła jednego z książąt sycylijskich i dotychczas może w honorach i dostatkach życie z nim wiedzie. Fra Bartholomeo słusznéj kary nie uszedł, oddany pod sąd wojenny następnego tygodnia w Benewento powieszonym został, jego zaś ciało, zamknione w klatce żelaznéj, jak to zwyczaj we Włoszech, dla postrachu bandytów, umieszczono na wyniosłéj kłodzie, na drodze San. Indelfonso do Nusco. Dwaj wieśniacy nasi przewodnicy wzięci na indygacyą wyznali, że od roku już Marcheza była w związku z bandytą — że mu częstokroć w swym

zamku dawała schronienie i zawiadamiała ustawnie o planach i pochodzie wojsk rządowych, na jego schwytanie wysłanych. Ona też urządziła zasadzkę w parowie góry Irpino aby zgubić nasz oddział — szczęściem los chciał inaczéj, jak to wié z mojego opowiadania czytelnik.

Co do porucznika Jovanne di Ariano — pochowaliśmy jego zwłoki ze wszystkiemi honorami wojskowemi na cmentarzu klasztornym w Erigento. Zrazu zgon nieszczęśliwego wielkie zrobił w Neapolu wrażenie, przez tydzień przynajmniéj był wyłącznym przedmiotem rozmów i ubolewań wszystkich wyższych i niższych towarzystw, lecz nowe wrażenia inne przyniosły wypadki, zagładziły wspomnienie o biednym nie tylko w pamięci towarzyszy znajomych, lecz nawet i krewnych, i dziś po latach trzydziestu, któż przypomni sobie, że on żył, że zginął ofiarą szalonéj miłości i straszliwéj włoskiéj zemsty. Lecz czemu dziwię się, czemu ubolewam nad tym lekkomyślnym, szydzącym z naszéj dumy charakterem świata! nie jest że to konieczny wypadek ogromu wrażeń, jaki czas mu niesie. Zwalczyć niejako ten czas przekazać potomności swe imię, jakże mało istot jest udziałem. — Ach! i mnie — po latach trzydziestu któż wspomni sobie, kto na mogiłę przyniesie łzę, jedno westchnienie? a przecież nie marzyłem jak tylu innych wiekopomnéj sławy, czyż w tylu walkach dla niéj ochoczo nie narażałem życia, krwi nie lałem. Biedne jest życie człowieka, a gdy mu już przyszłość uroczo się nie śmieje, gdy z jéj ułudami już rozstać się musi, w ówczas to życie i życiem zwać się niegodne.—Jest ono tym stanem trupim, bolesnym, który tak słusznie i pięknie, jeden z naszych młodych poetów, z mękami upiora porównał.

DROGI ŻELAZNE W EUROPIE

opisał

Wilhelm Kolberg.

(Ciąg dalszy)

BELGIA

Tak w Anglii jako i na lądzie stałym Europy piérwotnie zaczęto budować drogi żelazne dla połączenia dwóch lub kilku miejsc znakomitych pod względem handlowym. W przedsięwzięciach tych nie troszcząc się o dogodność i korzyść okolicy, prowincyi lub kraju, zamierzano wpływać na ożywienie handlowego ruchu jedynie punktów drogą powiązanych. Dopiéro Belgia, kraj szczupłych granic (obejmuje 536 mil kwadr.), od lat 11 udzielny, mimo licznych przeszkód, piérwszy dał przykład systematycznie ułożonych linij dróg żelaznych, rozciągniętych na całe to królestwo.

Piękne drogi bite (1) i doskonałe kanały spławne w rozlicznych kierunkach przecinające Belgią, dla wielkiéj i tyle przemysłowéj ludności (6,700 na milę □) kraju tego, były niedostateczne.

Po ułożeniu w r. 1833 projektów, dnia 1 maja 1834 r. postanowiono założyć kosztem skarbu sieć dróg żelaznych na całe królestwo rozciągniętą, któraby w Ostendzie i Antwerpii morza dotykała, dwoma zaś

(1) Dróg bitych 1,300 lieues czyli 780 mil
Rzek spławnych 128½ } 190.
Kanałów 61½ }

innemi punktami Francyą, a jednym punktem Prussy. *Malines* (*Mecheln*) przyjęto za punkt środkowy od którego rozchodzą się linie dróg żelaznych, ku zachodowi do *Ostendy* na *Termonde*, *Gand* i *Bruges*, ku wschodowi do granicy pruskiéj na *Louvain Liége*, *Verviers*, na północ do *Antwerpii*, na południe do *Bruxelli* i do granicy Francyi.

Gdy o założeniu dróg żelaznych piérwszy raz w izbach rozprawiano, większość nieprzewidując jeszcze ogromnego ruchu osób, była tego zdania, że dla zwrócenia handlu przechodowego kolonialnego na Belgią (przez Ostendę i Antwerpią do Kolonii), należało zbudować drogi żelazne kosztem rządu, w kierunkach dla handlu tego najdogodniejszych, a razem ustanowić jak najniższą taryfę opłat, aby koszta transportu przez Belgią wypadły niższe jak na *Amsterdam i Rotterdam* (2).

Postanowieniem z dnia 26 maja 1837 do dróg wyżéj wymienionych dodano jeszcze linie: z *Gand* na *Courtraj* do granicy francuzkiéj z odnogą ho *Tournay*, jakotéż inne drogi do *Namur*, *Limbourg* i *Luxembourg*.

Długość wszystkich tych dróg w Belgii, objętych obudwoma postanowieniami wynosi ogółem 562 *kilometrów* — 527 *werst* — (lieues 112½ po 5,000 metrów, to jest 75 mil pols. = mil 73⅜ geograficznych) wyrobienie ich kosztować ma 154 milionów franków.

Trzem ministom, *De Theux*, *Nothomb* i *Rogier* winna jest Belgia dokonanie tych przedsięwzięć. Najdokładniejsze ich rapporta co do budowy dróg ogłoszone są drukiem.

(2) Nie są może w części bezzasadne zarzuty, jakie przeciw sieci dróg belgijskich czyniono:

WYKAZ DRÓG ŻELAZNYCH

w Belgii zbudowanych i w budowie będących 1842 *r.*

Droga	Ilość kolei	Długość wersz.	Czas otwarcia	Koszta budowy franków	Koszta budowy rub. sr.
Linia Północna.					
Bruxelles-Malines . .	2	20½	V. 1835	13286000	3321500
Malines-Anvers . . .	2	23	V. 1836		
		43½			
Linia Zachodnia.					
Malines-Termonde . .	2	20½	I. 1837	17055000	4488750
Termonde-Gand . . .	2	28½	IX. 1837		
Gand-Bruges	1	44	VIII.-38		
Bruges-Ostende . . .	1	21½	dto		
		118½			
Linia Południowa.					
Połączenie stacyi w Bruxelli	—	3½	IX. 1841	738000	184500
Bruxelles-Tubise . .	2	18½	V. 1840	18097000	4674250
Tubise-Soignes . . .	1	17	X. 1841		
Soignes-Mons	1	25	dto		
Mons-Quievrain . . .	1	18½	—		
Brain le Comte-Mornimont		74	—	15976000	3994000
Mornimont-Namur . .					
Gand-Deynze . . . ,	1	15	IX 1839	4720000	1180000
Deynze-Courtray . .	1	21½			
Courtray do granicy .	—	14	—	3498000	874500
Nad granicą do Tournay.	—	17¾	—	3052000	763000
		227¼			
Linia Wschodnia.					
Malines-Louvain . . .	2	22½	IX. 1837	19653000	4913250
Louvain-Tirlemont .	2	16½	dto		
Tirlemont-Varemme .	2	26	IV. 1838		
Varemme-Ans	2	18¼	dto		
Ans, Liége-Meuse . .	—	6½	V. 1842	34318000	8579500
Meuse-Verviers - . .	—	22¼	—		
Verviers do granicy pruskiéj	—	14	—		
Landen-St. Trond . .	—	12	—	1379000	344750
		137¾			
Ogółem .		527	—	133272000	33318000

1) Przez obranie miasta *Malines* za środek sieci, podróżni z *Ostendy* lub *Antwerpii* udający się do *Akwizgranu* nad *Ren* i do całych Niemiec mijają główne miasto *Bruxelle*.

2) Ponieważa linia drogi od Ostendy do granicy pruskiéj w jednym prostym idzie kierunku, a bieg parowozów na téj linii jest ciągły i szybki, podróżni nie zatrzymują się wcale w miastach *Brugges, Gand, Malines, Louvain, Liége* gdzie już dziś znachodzimy próżne hotele, upadający handel.

Oprócz wyszczególnionych linij rozpoznawane są obecnie następujące:

ZSt. Trond	Veyer do Diest	3 mile dług.
	Hasselt	2 ½
	Z Antwerpii Westmale-Breda	6
	Duffel — Lierre	1 ⅓

I. *Budowa.*

Drogi żelazne w Belgii nie przez towarzystwa lecz przez rząd są budowane. Ministerstwo wzięło na siebie obowiązki jakie w Anglii prywatnym zostawiono.

Z powyższéj tablicy dróg okazuje się, że koszta budowy w przecięciu na 1 werstę wynoszą franków 253,000 czyli rub. sr. 63,250. Jest to koszt bardzo umiarkowany w porównaniu z kosztami dróg żelaznych w innych krajach. Wszystkie roboty wykonywają się przez wypuszczanie w cząstkowe przedsiębierstwo, na czém zyskiwano po wielu miejscach 11% i więcéj, na cenach kosztorysowych.

Służba.

Cała służba dróg żelaznych złożona z inżénierów, konduktorów i dozorców, podzieloną jest na dwie części: Jedna część obejmuje osoby zatrudnione wyrobieniem projektów i wykonywaniem robót, to jest budową drogi i dzieł do drogi należących *(ouvrages d'art)*. (3) Tę część służby z dniem ukończenia i zdania robót zastępuje

(3) Mosty, drogociągi, podziemia i t. p. dzieła przy zakładaniu dróg zdarzające się, zowią francuzi *ouvrages d'art;* pojęli oni wcześnie, że roboty podobne inżénierskie, mniéj w oczy wpadające, wymagają niekiedy więcéj nauki i sztuki jak wytworne kolumnady i pałace.

inna będąca pod rozkazami Dyrektora Administracyi obiegu (*administration de l'exploatation*). Służba ta zajmuje się przygotowaniem drogi pod obieg parowozów, urządza ten sam obieg i buduje stacye.

Rada zarządu dróg i mostów wzywaną jest do udzielania opinii w przedmiocie wszystkich projektów dotyczących budowy dróg żelaznych.

Materyały dostawiane przez przedsiębierców rozpoznaje i przyjmuje Kommissya odbiorcza z pięciu inżénierów złożona.

Wiadomo, że wytyczenie linii (tracé) jakiéjkolwiek bądź drogi (szczególniéj téż żelaznéj) jest nader ważne, bo od tego kierunku mniéj lub więcéj trafnego, zależą roboty, ich koszt i następne utrzymanie drogi, a uchybienie w tym względzie, na nieobliczone straty skarb narazić może; mimo to wybór kierunku dróg częstokroć albo niższéj służbie jest zostawiany, albo odbywa się jedynie na planach. Szczególną co do tego zaleca się baczności służba belgicka, gdyż tam linia drogi przed zatwierdzeniem rozpoznawaną jest na gruncie przez kilku inżénierów i inspektorów; a skoro się trafiło, iż zaszła różnica ich zdań względem linii na stacyi od Namur do Charleroi, Minister prac publicznych sam na grunt pośpieszył i wątpliwość rozstrzygnął.

Koszta.

W roku 1841 ukończonych i używanych było sekcyj 14 mających długości 45 mil polskich; na tych 45 milach w jednéj trzeciéj części jest koléj podwójna. Koszt budowy tych 45 mil drogi wynosił jak następuje:

Sama budowa dróg złp.	74,692,521.
Stacye	6,527,638.
Wydatki ogólne i administracya. .	2,755,960.
Tabor drogowy	19,598,183.
Razem zp.	103,574,302.

zatém w przecięciu 1 mila 2,301,651 zp.

W ciągu r. 1842 ukończono i otworzono 20 werst drogi.

Szczegóły budowy.

Budowa dolna.

Szerokości robót ziemnych są wszędzie na podwójną koléj, spadki po największéj części bardzo łagodne.

Powszechnie mniemano, że w Belgii, kraju dość równym nie było znacznych do zwyciężenia trudności przy zakładaniu dróg żelaznych; rzecz jednak ma się inaczéj: na każdéj prawie linii albo wielkie przezwyciężyć musiano trudności, albo też znaczne uskutecznić roboty. I tak: na linii z *Bruxelli* do *Antwerpii*, która uważana jest za najkorzystniejszą, potrzeba było wybudować 3 mosty po 41 — 45 stóp pol. otworu na *Sennie*, most obrotowy na kanale spławnym *Louvain*, most 99 stóp otworu o dwóch arkadach na rzece *Dyle*, wielki most na rzece *Nithe* 295 stóp długości na 6 arkadach i t. p. Na linii z *Louvain* do *Ans* podnosi się droga stopniowo na 520 stóp, przechodząc przez wiele dolin głębokich, w których groble mają wysokości od 50 — 70 stóp obok przekopów 35 — 50 stóp głębokich; podziemna galerya 533 sążni długa; znaczna liczba mostów i drogociągów dla przepuszczenia wód i dróg publicznych pod albo nad drogą żelazną; pod miastem *Liége* dwie równie pochyłe, które niżéj opiszemy;

z *Liége* do granicy pruskiéj 18 przejść podziemnych w skałach wykutych; spadek 695 stóp na 8 milach; 25 mostów na rzece *Vendre* i prowadzenie drogi nierównemi brzegi téj rzeki: to są trudności jakich mało na innych drogach żelaznych.

Równie pochyłe pod Liége. Po rozpoznaniu licznych w ciągu kilku lat projektów na sprowadzenie drogi żelaznéj z wzgórza *Ans* w dolinę rzeki *Meuse*, administracya dróg żelaznych zgodziła się na przyjęcie równi pochyłych, które za środek najwłaściwszy do zwyciężenia trudności gruntu pod *Liége* uznała.

W małéj odległości od stacyi *Ans* przypada wierzchołek piérwszéj równi pochyłéj długiéj 1,146 sąż. pol.= 1,86 wersty (1,980^{m}) a 191 stóp pol. (55^{m}) wysokiéj; poczém następuje część pozioma 191 sążni pol, (330^{m}) długa, na któréj pomieszczone są budowle z machinami; nakoniec idzie druga równia pochyła także 1,86 wersty długa, 55$_{m}$ wysoka.

U stóp téj pochyłéj jest stacya główna *Liége*.

Wybór linij nastręczał takie do pokonania trudności: wypadało otrzymać dwie linie proste 2000 metrów długie, przeciąć liczne kommunikacye w odpowiednich wysokościach i poprowadzić je za pomocą mostów pod lub nad równiami pochyłemi, otrzymać nasypy równe przekopom dla oszczędzenia gruntu i robót, nakoniec należało tak urządzić odsypy aby je nie w górę lecz na dół transportowano.

Założone są dwie koleje, jedna do wjeżdżania pod górę, druga do zjeżdżania na dół.

Wzdłuż téj ostatniéj ułożono dla bezpieczeństwa koléj drewnianą i w tymże celu zakończono ją urzą-

dzeniem do wstrzymania pociągu w razie jego zbytecznéj prędkości.

Pociągi (*convois*) zjeżdżają po równiach własnym ciężarem, bieg ich kieruje się hamulcami przy powozach, a w razie potrzeby osobnemi wozami hamującemi zwanemi *waggons traineaux*.

Do wyciągania szeregu wozów pod górę, służy lina poruszana machiną parową stałą. — Jest to środek używany od r. 1808, zatém wcześniejszy od wynalazku parowozów. Mimo znacznych ulepszeń jakim uległy parowozy, mimo powszechnego ich użytku na drogach mało od poziomu różniących się, przecież machiny te zbyt wiele tracą siły, tam gdzie przychodzi wstępować im na pochyłość 3 od sta wynoszącą; dla tego w tym przypadku machiny parowe stałe na piérwszeństwo przed parowozami zasługują.

Każda równia pochyła ma swoją linę *bez końca*, machiny do poruszania obu tych lin, umieszczone są razem na platformie, która obie pochyłości rozgranicza. Urządzenie takie daje znaczne korzyści a mianowicie:

1) Obiedwie machiny będąc złączone mogą się przez szczególny swój układ zastępować, w razie gdy jedna z nich reperacyi wymaga; nie potrzeba zatém machin rezerwowych, których sprawienie podwoiłoby koszta zakładowe.

2) Przynosi znaczną oszczędność w paliwie, gdyż tym sposobem jest mniéj kotłów na ogień wystawionych, niż gdyby machiny były odosobnione, bo te same kotły które obsługiwały pochyłę niższą, po jéj obsłużeniu rozwijają jeszcze parę pomocną do poruszania machiny należącéj do równi pochyłéj górnéj.

3) Służba przy machinach złączonych także mniejsza być może jak przy dwoch odosobnionych machinach; a skupienie siły poruszającéj daje więcéj jedności w działaniu.

Stanowisko mechanika kierującego jest zewnątrz budowli: zdoła on ogarnąć wzrokiem obiedwie równie pochyłe, dopilnować czujnego zatrudnienia służby; może nie zmieniając wcale miejsca, nadać ruch machinom lub takowy zatrzymać. Ma przed sobą tarczę ze skazówką, która porusza się odpowiednio do postępu pociągów wjeżdżających i objaśnia mu tém samém każdéj chwili w jakiém położeniu znajduje się pociąg. Tarcza ta wielce jest użyteczną w czasie mgły i nocy.

Do wzajemnego porozumienia się służby na obu końcach równi będącéj, poprowadzono rurkę jednocalowéj średnicy wzdłuż równi; jeden jéj koniec opatrzony jest piszczałką, drugi zaś wchodzi pod dzwon napełniony powietrzem i częścią w wodę zanurzony. Za przyciśnięciem dzwona powietrze niemając innego przéjścia przebiega rurkę i głos w piszczałce wydaje. Przez urządzenie dobrze pomyślane każdy koniec rurki może być na przemian zetknięty z piszczałką lub dzwonem, tak, że za wydaniem znaku można otrzymać przeciwznak.

Lina służąca do wciągania szeregu wozów jest jak się rzekło *bez końca* (ma końce z sobą spojone); biegnie ona środkiem jednéj kolei po małych bloczkach pod górę, tam wchodzi w kanał podziemny i okręca się 5 razy na dwa walce machiną parową poruszane. Tarcie okręcenia takiego wystarcza do utrzymania całego szeregu piętnastu ładownych wozów przy wciąganiu ich pod górę. Przeszedłszy kanałem podziem-

nym na koléj drugą, lina po bloczkach spuszcza się ku spodowi równi pochyłéj, gdzie pod szynami wraca po bloku do kolei pierwszéj

Ciąg powozów przyczepia się do liny za pomocą cęgów (*pince à déclic*), które za przybyciem na wierzch równi pochyłéj, w każdéj chwili otworzyć, a tém samém cały pociąg odczepić bez pomocy mechanika można.

Pociągi wstępując pod górę opatrzone są z tyłu wagonem do hamowania, a przy powozach tego pociągu takie są hamulce jak przy powozach zstępujących; w razie zatém zerwania się liny, prócz małego spóźnienia podróży, żaden inny wypadek nie nastąpi.

Połączone machiny parowe umieszczone jakeśmy wyżéj powiedzieli pomiędzy jedną a drugą równią pochyłą, znajdują się w środku budowli, po rogach zaś są cztery walce poruszające. Machiny dla każdéj równi pochyłéj o sile 160 koni mają razem siłę 320 koni i są niskiego ciśnienia; wciągają one w 6 minutach szereg 12 — 15 powozów, co odpowiada prędkości 20 werst na godzinę.

Rozłożenie symetryczne rozmaitych części machin i wyrobienie ich doskonałe, nadają całemu zakładowi cechę prostoty i wielkości, odróżniającą go od wszystkich innych podobnych zakładów.

Budowa wierzchnia.

Budowa wierzchnia dróg belgijskich składa się wyłącznie z belek drewnianych poprzecznych na fundamencie z piasku lub zwiru. Poprzecznice te dają się z rozmaitego gatunku drzewa, dębu, sosny, topoli, po większéj części z okręglaków 16—18 cali średnicy, na połowę przeciętych.

Szyny utwierdzone są w siodełkach żelaznych takiemiż klinami. Kształt szyn *Stephensona*, waga ich 54½ f. na *yard*.

Od r. 1839 używają szyn których część dolna w końcu jest skrzywiona, a to celem nadania większéj mocy wierzchniemu brzegowi w tém miejscu. Szyny są wyłącznie z fabryk krajowych, nie ustępują w niczém szynom angielskim, kosztują po 24 franków za 100 kilogramów, czyli 16 zp. za centnar pol.

Wyrobienie szyn i parowozów.

Po Anglii, Belgia najznakomitsze posiada fabryki machin, w których szczególniéj machiny parowe i parowozy są wyrabiane (4). Do najznaczniejszych należą: fabryka Cokerrila w *Seraing* i fabryka w *St. Leonard* blisko *Liège*, fabryka *du Renard* w *Bruxelli* i t. d.

Chcielibyśmy pokazać jak się wyrabiają niektóre szczegóły do dróg żelaznych służące, i w tym celu pragniemy wprowadzić czytelnika do fabryki w *Seraing*.

Zakład ten oddalony blisko o milę od *Liège*, położony jest na lewym brzegu rzeki *Maas* i tworzy prostokąt murem opasany, długi przeszło 300 sążni, do 100 sążni szeroki, rozmaitemi budynkami natłoczony. W tém to miejscu doprawadzona na kanale spławnym ruda żelazna surowa przechodzi kolejno wszystkie stopnie przemian, jakie przemysł ludzki wynalazł, dla

(4) Podług najnowszego obliczenia Belgia zatrudnia 1150 parowych machin, których siła wynosi razem 30,000 koni. Są to liczby ogromne na tak mały kraj. Jeden zakład w *Couillet* ma 26 machin parowych o sile 1100 koni, a w okolicy *Gand* znajduje się przeszło 100 przędzalni bawełny, z których każda najmniéj jednę machinę posiada.

rozmaitéj potrzeby i wygody towarzyskiéj. Gmach główny, zamek dawniéj biskupów luteckich, służy w części na pomieszkania, w części na skład rozmaitych przedmiotów, mianowicie na skład modelów.

Mnóstwo dymiących kominów tak murowanych jako i z blachy grubéj żelaznéj, zbyt w stosunku do wysokości wązkich, nadaje szczególną i oryginalną cechę całéj téj massie zabudowań. Od czasu jak sławna ta fabryka utraciła założyciela swojego zmarłego w Warszawie w r. 1840 z trudnością tylko utrzymywać się mogła. Liczba robotników która w kwitnącym jéj stanie do 2000 dochodziła dziś ledwie 1000 wynosi (5).

Przez lat kilka ta fabryka w administracyi była. Dziś zawiązało się towarzystwo akcyonaryuszów, celem podźwignienia sławnego tego dzieła.

Zakład Cokerilla przeznaczony i urządzony jest do budowy wielkich machin, szczególniéj też parowozów i machin parowych każdego rodzaju. Oprócz tego wyrabia się tu i sprzedaje żelazo sztabowe i szyny do dróg żelaznych. Fabryka posiada dwie kopalnie węgla kamiennego, z których jedna w obwodzie zakładu, druga w małéj od niego odległości. Dwa wielkie piece ciągle są czynne i podsycają znaczną liczbę pieców podlingowych i walcowni. Większe sztuki zaraz z wielkich pieców są odlewane, na drobniejsze rzeczy

(5) Czynny i przedsiębierczy duch Cokerilla ciągle w stanie pragnienia zostawał. Niezadowolony z tak znakomitego już dzieła, rzucał on się i do innych rozlicznych przedsięwzięć i wiele fabryk w odległych miejscach jak np. we Włoszech założył. Zakłady te jako zbyt oddalone od stałéj rezydencyi jego, niemogły być z należytą ścisłością dozorowane, a wynikłe ztąd straty niemały wpływ na zakład w Seraing wywarły.

żelazo przetopione bywa w piecach kopulowych. W oddzielnym budynku znajduje się gisernia mosiądzu; kuźnie mają inne obszerne pomieszczenie. Rozlicznych machin na jakie tylko umysł ludzki zdobył się, jest wielki dostatek; machiny do wiercenia, tokarnie, machiny do heblowania, są tu każdego wymiaru, najrozmaitszego składu i doskonale utrzymywane. Wszystko poruszane jest za pomocą 25 machin parowych.

Ogromny zbiór drewnianych wzorów, podług których odlewane i sporządane były rozmaite części machin, w kilkunastu salach, galeryach i poddaszach zamieszczony, daje wyobrażenie dokładne, bo zmysłami sprawdzalne, nadzwyczaj wielkiéj ilości machin różnego rodzaju w zakładzie tym wykonanych. Obszerna sala zapełniona jest całkowicie modelami kół zębatych, uporządkowanych i poznaczonych stosownie do wymiarów. Inne modele od największych do najdrobniejszych przedmiotów rozłożone są także po wielkich salach, a częścią i pod strychami zabudowań na rusztowaniach i pułkach. Każdy przedmiot dokładnie jest liczbowany, tak iż w razie potrzeby łatwo go znaleść.

Z pomiędzy rozlicznych robót w zakładzie tym, dwie ważniejsze a z drogami żelaznemi związek mające opiszę, to jest: walcownie szyn i wyrobienie głównych kół parowozu.

Szyny. Z żelaza sztabowego $3\frac{1}{2}$ — 4 cali szerokości a $\frac{3}{4}$ — 1 cala grubości mającego, układają się wiązki 7 —8 cali w kwadrat, a 2 stopy długie. Wiązkę taką rozgrzaną do stopnia, jakiego przy szwejsowaniu potrzeba, wiezie człowiek od pieca na stosownych taczkach do walcowni; tam ją dwaj robotnicy chwytają cęgami i wkładają koniec w największy otwór między walce

ciągle obracające się. W mgnieniu oka przeciągnięta pomiędzy walcami bryła żelaza, schwycona przez robotników z drugiéj strony stojących, bez straty czasu wsuwa się w oboczny mniejszy nieco przestwór walcowy. Przesunięta po drugi raz i odebrana przez piérwszych robotników, wkłada się znowu w otwór trzeci, i ciągle daléj do dziesięciu razy. Za każdém przejściem pomiędzy walcami, sztuka żalaza staje się cieńszą a dłuższą tak, że i trzeci robotnik z każdéj strony do jéj podpiérania jest potrzebny. Ukończona szyna ma przeszło 15 stóp długości. Przybierała ona w przecięciu najprzód kształt prostokąta, który się następnie na kształt szyny zamienił. (5) Wywalcowana szyna dłuższą jest nad miarę z każdéj strony o 6 do 8 cali. Dla oberznięcia tych końców robotnicy wyjętą z pomiędzy walców i czerwoną jeszcze szynę, kładą na blisko stojące kozły, przy których dwie piły okrągłe w odpowiedniéj odległości umieszczone obracają się. Piły te mają średnicy 3 stopy, grube są w zębach $\frac{1}{2}$ cala i czynią na minutę 1,200 obrotów, Za przysunięciem szyny do pił, w oka mgnieniu obadwa końce oberznięte, na ziemię padają. (6)

(6) Do wywalcowania szyn potrzeba dwóch par walców, każda o 5 otworach; między pierwszemi ściskają i szwejsują się pojedyncze sztaby, żelazo wyciąga, kształt przygotowuje; druga para walców nadaje szynie stopniowo formę żądaną. — Jest rzeczą konieczną w tém całém działaniu, aby wiązki żelaza właściwy stopień ciepła miały, żelazo bowiem przy rozgrzaniu niedostatecznem, jest mniéj miękkie i nie tyle giętkie, walce przeto nie łatwo uchwycą wiązkę, a ztąd wynikająca zwłoka jeszcze więcéj studzi żelazo, walcowanie zaś, tak mocne trzęsienie z rządza, iż łatwo mechanizm pękać może.

(7) Końce te niezwłocznie przez małych chłopaków odwożone są do pieców, tam się szwejsują i zaraz walcują na pręty na $\frac{3}{4}$ cala grube.

Po téj operacyi, gorąca dotąd i giętka szyna rzuca się w formę żelazną, gdzie ją drewnianemi młotami prostują i oczyszczają, z cienkiéj za uderzeniem obłatującéj warstwy uformowanéj w czasie stygnienia. Na tém kończy się fabrykacya szyn prosto uciętych, których 100 kilogramów kosztuje 23 franki (centnar pol. 15½ zp.). Lecz szyny dziś używane w Belgii, których końce ukośnie są ścięte, a część dolna w ukośnym także kierunku wykręcona, wymagają jeszcze niejakiéj pracy. Rozgrzany koniec szyny kładzie się w przygotowaną formę i wbija w nią młotami, a część zbywająca zręcznie wyciętą zostaje. Trzech ludzi obrobić może w ten sposób 55 szyn na dzień. Za 100 kilogramów płaci się 24 franki, czyli za centnar pol. 16 zp. jak to już wyżéj powiedziano. Naostatek szyna wzięta jest pod ścisłe sprawdzenie, końce się piłują, a jeżeli okaże się skrzywienie, to prostuje się w prasie śrubowéj..

Koła. Trudną także pracę stanowi wyrabianie głównych kół parowozu, którym jak największą trwałość dać należy. Koła te we dzwonach jako téż w sprychach powinny być z żelaza kutego, nie szrubami lecz szwejsunkiem spojone tak, aby całe koło jedną stanowiło całość. W tym celu do każdéj pojedynczéj sprychy przyszwejsowany jest z jednéj strony w poprzek gruby kawał żelaza, stanowić mający dzwono. Sprychy te kładą się tak jak leżeć będą w ukończoném kole i odlewa się we środku cylinder na piastę: zatopione w ten cylinder sprychy mocno się w nim trzymają. Końce teraz żelaza stanowić mającego dzwona rozkuwają się i szwejsują. Na tak przygotowane koło wbijają nareszcie grubą dokładnie zeszwejsowaną i dopasowaną obręcz żelazną

po rozpaleniu jéj poprzednio do czerwoności; obręcz ta kurczy się stygnąc i łączy się ściśle z kołem. Nakoniec piastę i obwód koła obtaczają i świdrują otwór na oś.

Fabryka *du Renard* w Bruxelli znacznie jest mniejsza od zakładu Cokerilla, wyrabia także machiny parowe i parowozy. Pod czas wystawy publicznéj w Bruxelli r. 1841 machiny z fabryki téj zyskały pochwałę znawców.

Budynki.

Budynków przy drogach belgijskich bardzo mała jest ilość, ograniczono się wystawieniem najpotrzebniejszych, jakiemi są oprócz warsztatów i szop na powozy i wozy, domy dla administracyi po stacyach głównych; domy te prócz koniecznego pomieszczenia biura, mają kilka izb dla podróżnych; żadnego tam niéma przepychu a nawet mało wygody. Wszelako podobne zaniedbanie daje się usprawiedliwić, gdyż przed zupełném dokonaniem systematu dróg żelaznych przewidzieć trudno, jakiego urządzenia wymagać będą budynki. Dla kantonistów dozorujących drogę, żadnych nie pobudowano mieszkań, a nawet na stacyach mniejszych pośrednich niéma wcale zabudowań. Na stacyach głównych znajdują się warsztaty w których parowozy i zwyczajne wozy naprawiają. Główne warsztaty i główne składy czyli tak zwany *arsenał* taboru drogowego jest w Malines. Zakład ten z budynkami kosztował już przeszło 1,600,000 zp. a jeszcze powiększonym będzie.

II. *Parowozy, wozy, ruch na drogach.*

Na wszystkich drogach belgijskich siła tylko pary jest używaną. Parowozy budowane są na sposób ame-

rykański, ważą około 360 centn. i uciągną po 2,000 centnarów. Wozy zapasowe (*Tendry*) obiąć mogą 15 cent. koksu i 970 garncy wody. Parowóz kosztuje 61 — 67 tysięcy, tender 8 tysięcy zp.

Znajdowało się w r. 1841 na drogach belgijskich.

Parowozów	126	wszystkie o 6 kołach
Tendrów	119	
Pojazdów	500	
Wagonów	873	
dto	226	do przewiezienia węgli, do robót i t. p.

W r. 1841 parowozy ubiegły ogółem 1,358,000 werst, przeto na jeden parowóz wypada 10,777 werst rocznie.

Parowozy przed ich użyciem i po każdéj główniejszéj reparacyi są probowane, a protokół takiéj próby ministerstwu przedstawia się.

Powozy także ulegają częstym rewizyom.

Ruch na drogach.

Liczbę podróżnych i dochód z nich na drogach belgijskich wykazuje następująca tablica:

Rok	Ogół podróżnych	Dochód — franków
1835	421,439	268,997 — 50
1836	671,307	825,132 — 85
1837	1,384,577	1,399,988 — 58
1838	2,238,303	2,935,817 — 73
1839	1,952,731	3,636,544 — 24
1840	2,199,319	4,046,950 — 33
1841	2,639,744	4,113,754 — 78
7	11,707,420	17,227,186 —

Średnio zatém w ciągu 7 lat jeden podróżny wniósł dochodu, 1 fr. 47 cent. Liczba podróżnych 1841 r. większa była niż połowa ludności całego kraju, a prawie równa ludności drogą przerzniętych prowincyj.

Na drogach belgijskich zaprowadzono najprzód cztery klassy powozów; w r. 1839 zmieniono piérwszą klassę zwaną *Berlines* mało używaną prez podróżnych z powodu, że lubo kosztowniejsza różniła się od drugich *Diligences*, samą tylko ozdobą.

Diligences obecnie klassę I stanowiące, są to powozy na dwie części podzielone korytarzykiem, po każdéj stronie którego mieścić się może 9 osób. — Wnętrze jest wygodnie wysłane i wybite suknem. — Klassa II. *Char à-banc* są powozy kryte, opatrzone drewnianemi ławkami, na których się pomieścić może w każdym powozie po 36 osób. — *Waggons* są wozy otwarte z ławkami drewnianemi.

O cenie tych miejsc powiemy niżéj, mówiąc o dochodach z dróg żelaznych.

III. *Dochód, rozchód i taryffy.*

Dochód.

Dochód ogólny z dróg belgijskich wynosił:

w roku	1835	— —	268,997	franków
»	1836	— —	825,133	»
»	1837	— —	1,416,983	»
»	1838	— —	3,097,833	»
»	1839	— —	4,249,825	»
»	1840	— —	5,335,167	»
»	1841	— —	6,226,334	»
	7		21,420,273	franków.

W tych summach mieszczą się dochody z towarów, bydła etc. i innych przesyłanych rzeczy które uczyniły:

w roku	1838	— —	38,594 franków
»	1839	— —	480,766 »
»	1840	— —	1,155,963 »
»	1841	— —	1,984,887 »

Wpływy tak znaczne w r. 1840 i 1841 powstały z nowego urządzenia przesyłek rzeczy etc. aż do mieszkań podług adressów.

Rozchód.

Wydadki utrzymania dróg i obiegu były następujące:

Rok	Obieg		Wydatek	
	lieues	werst	franków	rubl. srebr.
1835	10,074	47,217	168,773	42,193
1836	29,561	138,552	431,135	107,784
1837	61,594	288,691	1,189,863	297,466
1838	129,755	608,160	2,748,650	687,162
1839	174,261	816,771	3,078,979	769,745
1840	236,221	1,107,167	3,254,511	813,628
1841	289,726	1,357,945	4,273,000	1,068,250
	931,192	4,364,903	15,144,911	3,786,228

Rachunki wydatków łożonych na utrzymanie dróg żelaznych w Belgii obejmują dokładne rozgatunkowanie, jako to: 1) na utrzymanie saméj drogi i dozoru; 2) na koszta przewozu (paliwo, mechanik z pomocą przy parowozie, naprawa powozów, wozów, smarowidło, konduktorowie, tragarze etc.); 3) na koszta służby ogólnéj (kassyerowie, kontrollerowie, biura etc.).

Obliczając wydatki te na 1 werstę pociągami przebieżoną, wypadnie koszt utrzymania dróg żelaznych jak następuje:

W roku	Wydatek na 1 werstę przebieżoną							
	Utrzymanie drogi i dozór.		Właściwe koszta transportu.		Służba ogólna.		Razem.	
	zp.	gr.	zp.	gr.	zp.	gr.	zp.	gr.
1835	1	23	3	16	—	21	6	—
1836	1	19	3	—	—	19	5	8
1837	2	—	3	20	1	6	6	26
1838	1	22	4	20	1	4	7	16
1839	1	14	4	—	—	25	6	9
1840	—	29	3	3	—	26	4	28
1841	—	28	2	27	1	12	5	7

W roku 1840 długość dróg żelaznych otwartych była *lieues* 66, w r. 1841 *lieues* 69, r. 1840 średni wydatek był na *lieue* 49,310 fr.

dochód 80,836 fr.

przewyżka — 31,526.

to jest 39 od sta dochodu.

r. 1841. wydatek — 61,928

dochód — 90,238

przewyżka — 28,310

to jest $31\frac{17}{30}$ od sta dochodu.

Wykazy przychodu i wydatków porównywając, otrzymamy także procent roczny od kapitału na budowę drogi użytego.

Tablica następująca wykazuje przychód roczny, rozchód, zysk czysty, kapitał na budowę wyłożony i procent od tegóż kapitału.

Rok	Dochód frank.	Rozchód frank.	Zysk frank.	Kapitał frank.	%
1835	268,998	168,773	100,225	1,285,855	7¾
1836	825,133	431,136	393,997	3,872,592	10
1837	1,416,983	1,189,989	226,994	12,034,283	1⅘
1838	3,097,833	2,755,056	342,777	26,920,189	1¼
1839	4,249,825	3,084,410	1,165,415	42,663,738	2¾
1840	5,335,167	2,997,113	2,338,056	55,942,416	4
1841	6,226,334	4,273,000	1,953,334	69,141,480	3

Taryffy.

Przyczyny tak nierównych dochodów tłumaczą następującym sposobem ministrowie prac publicznych w sprawozdaniach przed izbami.

Otwierając piérwszą sekcyą dróg żelaznych w maju 1835 r. z *Bruxelli* do *Malines* rząd miał na względzie, że to dzieło narodowe, zbudowane kosztem ogółu, utrzymywane przez rząd, powinno być użyteczne dla wszystkich klass społeczności i przystępne ludziom wszelkiego mienia.

I tak: miejsca w *Berlines i Diligences* posiadały wygody dla osób zamożnych; *waggony* nizką opłatą przystępne były klassie rolniczéj; klassa zaś średnia otrzymała w powozach *Chars-à-banc* sposób transportu daleko tańszy od zwyczajnego przed wybudowaniem drogi żelaznéj; wszyscy bez wyjątku nadto, używali wspólnie dobrodziejstwa wielkiéj szybkości.

Taryffa wtedy była taka:

Miejsce	na lieue 5,000 metr.	na milę geograficzną	na werstę
	od osoby		
Berline	62½ cent.	46¼ gr. pol.	6¾ gro.
Diligence	37½ „	27¾ „	4 „
Char-à-banc . . .	25 „	18½ „	2⅔ „
Waggon	12½ „	9¼ „	1⅓ „

Te liczby wyjaśniają niesłychane powodzenia ówczesne drogi żelaznéj, same waggony przewoziły 3 razy tyle podróżnych ile wszystkie 3 klassy powozów razem i przyniosły około $\frac{2}{3}$ całego dochodu.

Za otworzeniem drugiéj sekcyi uczyniono zmianę w taryffie; cena piérwszych miejsc została zniżona, a cenę w waggonach podwyższono. Wypadki zadowolały z powodu że droga łączyła dwa ogniska przemysłu i handlu krajowego, i że utrzymanie całéj linii z *Bruxelli* do *Antwerpii* niewiele więcéj kosztowało niż utrzymanie części z *Bruxelli* do *Malines*. W tym okresie jak w poprzedzającym waggony jeszcze transportowały wielką liczbę podróżujących i uczyniły tyle dochodu ile powozy innych klass razem.

Jednakże przy téj saméj taryffie, lekko tylko zmienionéj, za otwieraniem następowém nowych sekcyj dochody w r. 1837 i 1838 nie były już w stosunku liczby sekcyj otworzonych.

Nie wchodząc w przyczyny ubytku, który mógł być tylko chwilowym i przemijającym, zaczęto obawiać się o wypadki z dróg żelaznych pod względem dochodu; zrobiono porównanie dochodów z wydatkami na 10 sekcyach już wykończonych i otwartych, a porównanie to wznieciło obawę czy przychód z dróg żelaznych pokryje wydatki na coroczne onych utrzymanie. Był to zupełny zwrot wyobrażeń, bo początkowe rozumowania dozwalały spodziewać się, że z pomocą dróg żelaznych będzie można zmniejszyć podatki gruntowe w całym kraju, a przez to ulżyć doli rolnika. Teraz myślano o tém jakby co prędzéj podnieść dochody.

W tym celu, z uwagi że taryffa belgijska niższą była znacznie od taryff na drogach żelaznych sąsiednich krajów, godziło się przypuścić, że można ją podnieść nieco bez wielkiego zrażenia publiczności, zostawiając ją zwłaszcza niższą od taryff obcych. (8)

Przez takową zmianę taryffy która od dnia 20 lutego 1839 obowiązywać zaczęła, cena średnia wynosiła:

Miejsce	na lieue centimes.	na werstę gr. p.
Diligences	33 do 50.	$3\frac{1}{2}$ — 5
Chars-á-banc	21 — 31.	$2\frac{1}{4}$ — 5
Waggons	17 — 25.	$1\frac{3}{4}$ — $2\frac{2}{3}$

Cena miejsc powozowych mało zwiększoną została w porównaniu z podwyższeniem ceny waggonów, która według téj taryffy nieodpowiadała możności wieśniaków i wyrobników.

Skutki takiego podwyższenia taryffy okazały się niezwłocznie — waggony zostawały próżne.

Trzeci dziesiątek lutego, który przedstawiał w każdym z lat poprzednich ruch daleko większy jak dwa dziesiątki piérwsze, okazał roku 1839, 23,000 podróżnych mniéj jak drugi dziesiątek i 20,000 fr. mniéj w dochodzie. Porównywając miesiąc marzec 1839 z miesiącem styczniem t. r. skutek podwyższenia taryffy jest jeszcze widoczniejszy, bo dochód był jednakowy w obu tych miesiącach, mimo odmiennéj pory roku.

(8) Wtym samym czasie Towarzystwo dróg żelaznych z *Paryża* do *St. Germin* szukało także sposobu powiększenia swych dochodów; zmniejszyło cenę miejsc i doszło celu.

Nie zatrzymując się przy szczegółach, rozpoznawając ogólne tylko wypadki, widzimy, że od 1 marca 1839 do 31 grudnia 1840 r. zmiana taryffy wywarła wpływ bardzo niepomyślny na ruch podróżnych. Bo i układ taryffy taki, że za przebywaną mniejszą przestrzeń, opłata była stosunkowo większa, odstręczył podróżnych, część tylko stacyi przebywających, jakiemi są, wyrobnik lub wieśniak udający się na targ do miasta sąsiedniego i t. p. Taką zasadę usprawiedliwić jedynie można przy powozach zwyczajnych, omnibusach etc. gdzie liczba miejsc jest bardzo ograniczoną, właściciel przeto stara się wynajmować je na dłuższą przestrzeń, niemając pewności czy po przebyciu krótkiéj drogi przez jedną osobę, znajdzie inną któraby znowu miejsce opuszczone zajęła. Lecz na drodze żelaznéj nie ma potrzeby tego zauważać, gdyż liczba miejsc w jednym pociągu iest że tak powiem nieograniczoną.

Po cztero-miesięcznem doświadczeniu nowéj taryffy, chcąc zapobiedz tak utrudniającemu kommunikacyą i stosunki społeczne urządzeniu, które szkodliwy wpływ na przychód wywierało, uznano potrzebę przywrócenia choć w części dawne ceny miejsc w waggonach: jakoż od dnia 1 lipca 1839 zniżono opłatę na niektórych drogach i pociągach co do waggonów, tak że podróżni waggonami *o takiéj* godzinie jechali za *tę* cenę, o *innéj* za *inną*. Podróżni I i II klassy o każdéj godzinie jednakowo opłacali.

Środek ten lubo w części tylko zaradzał potrzebie, pomimo wszelkich jego niedogodności których niepodobna prawie w takich przypadkach uniknąć, wkrótce zadowolające dał wypadki. Jak za podwyższeniem opłaty w waggonach ustał ruch podróżnych i ucierpiały

dochody tak za zniżeniem onéj lubo niedostatecznem, powiększyła się liczba podróżnych i dochody.

Wypadki rozmaitych taryff spowodowały administracyą do badania i doświadczania o ile możnaby z korzyścią zbliżyć się z wolna do taryffy pierwiastkowéj.

Jakoż w r. 1841 i 1842 kilkakrotnie taryffy zmieniano, przyjmując w końcu opłaty następujące, od osoby:

	na lieue	*na werstę.*
Diligences	37 cent.	4 gr. pol.
Chars-a-banc	30 „	3,2 „
Waggons	20 „	2,2 „

Taryffa ta okazała się dogodną dla Belgii, i dowodzi zarazem, że ruch na drogach żelaznych nie zawisł głównie od wyższéj cokolwiek lub niższéj taryffy, lecz raczéj od mnóstwa innych przyczyn, które najczęściéj trudno z dokładnością poznać i ocenić.

Transport towarów.

Jak w latach 1835 i 1836 massa podróżnych waggonowych nadała wziętość drogom żelaznym i bogactwo ich stanowiła, tak obecnie transport towarów surowych przynosi główny dochód, nie pociągając za sobą odpowiednich stosunkowo wydatków.

W transportowaniu towarów z razu obrano zasadę przeciwną zupełnie téj, jaką przyjęto do transportu podróżnych. Dla nich zaczęto przystępną taryffą; dochody były znaczne; wszystkie waggony przeznaczone na towary zamienić musiano na powozy osobowe. Przeciwnie na towary nałożono wysoką taryffę, już to z obawy zbytniego natłoku i niedostateczności środków transportu, już dla oszczędzenia, choć chwilowo, przed-

sięwzięć takich, które przez konkurrencyą drogi żelaznéj koniecznie upadać muszą.

Administracya osądziła, że nie wypada jéj zajmować się szczegółowemi transportami. Ograniczono się od lutego 1838 r. wynajmowaniem jedynie waggonów całkowitych, które mogły być obładowane (3,000 kilogram) 75 centnarami pol. Przychód z tąd wynikły był małoznaczący, wynosił bowiem tylko na 9 miesięcy 58 tysięcy franków.

W kwietniu 1839 r. oprócz najmu waggonów przypuszczono także towary na wagę, nie mniejszą jednak od *beczki* (1,000 kilogr.) 25 centnarów pol. Nowy ten środek transportu zrządził pomyślne skutki, dochód r. 1839, przez 9 miesięcy wynosił 397,444, a w tymże samym czasie najem waggonów uczynił 64,734 franków.

W r. 1840 transport beczkowy przyniósł za 7 pierwszych miesięcy dochodu 469,787, a najem waggonów uczynił 22,213 franków i rodzaj ten transportu zaniechanym został.

Do owéj pory powszechnie uważano, że byłoby niewłaściwém, aby rząd zajmował się szczegółowém przewożeniem towarów. Zdawało się że z nieusposobienia administracyi do tego rodzaju służby, wyrodzą się nieuchronnie, uszkodzenia lub straty towarów, a z tąd processa różnego rodzaju. Taka była przeszkoda w zupełném uorganizowaniu służby transportów, jako i ta okoliczność, że droga żelazna zwykle środkiem miast nie przechodząc, miewa stacye swoje nieco odległe od ogniska handlu. Zaczynała z tego korzystać klassa trudniąca się przewożeniem towarów, a rząd przekonany o konieczności zapobieżenia spekulacyom pokładanym na kosztownym stosunkowo

przenoszeniu towarów ze stacyi do mieszkań (przez co opłata choć umiarkowana na drodze żelaznéj była tylko pozornem dobrodziejstwem dla publiczności): postanowił uczynić nowe urządzenie doświadczalne.

Dla tego od 1 sierpnia 1840 r. nowe zaprowadzono taryffy:

1) Na towary i paki odwożone do mieszkań.

2) Na towary beczkowe.

3) Na pakiety należące do podróżnych.

4) Na przewóz i doręczanie pieniędzy i rzeczy kosztownych.

5) Na transport prywatnych powozów, bydła, koni i t. p.

Opłata od towarów beczkowych podzieloną została na 3 klassy; do piérwszéj należą produkta, jakiemi są: drzewo, sól, metale, ryby, zboże, wapno, piwo: i te opłacają po $1\frac{1}{2}$ do 2 gr. pol. na milę pol; do drugiéj towary: i te opłacają $1\frac{4}{5}$ gr. do $2\frac{1}{4}$ gr.; do trzeciéj przedmioty łatwemu uszkodzeniu podlegające; i te płacą 2 do 3 groszy.

Z porównania wymienionych rozmaitych systematów opłat okazuje się: że wynajęcie waggonów czyniło średnio na miesiąc 4,851 fr. a transporta beczkowe średnio na miesiąc 51,076 fr., to jest wypadek 10 razy większy, spowodowany tylko zmniejszeniem przyjmowanéj do transportu jedności z 3,000 do 1,000 kilogram: nadto:

Że zaprowadzenie nowych taryff przyniosło z towarów za pięć miesięcy r. 1840 . . . 414,312 fr.
czyli na miesiąc . . . . . 82,862 fr.

Z przeniesienia		82,862 fr.
Że przedmiota do mieszkań dostawiane uczyniły w tym samym przeciągu czasu . . .	92,448 fr.	
Pieniądze i kosztowności .	4,577 fr.	
Konie i bydło	9,323 fr.	
Razem nowo zaprowadzone gałęzie transpotu	106,348 fr.	
Czyli na miesiąc średnio		21,269 fr.

Dochód przeto z nowego systematu miesięcznie . . . . . 104,132 fr.

Wyprowadzamy z tąd wniosek: że dochody z dróg żelaznych rosną w miarę przyjmowania towarów każdéj wagi, i gdy droga żelazna, ile możności przystępną jest wszelkiemu handlowi.

Administracya zajmuje się ciągle lepszém urządzeniem służby przewozu towarów.

IV. *Przypadki.*

Smutne wypadki na drogach belgijskich bardzo się rzadko zdarzają. Przyznać należy słusznie z tego względu pochwały całéj administracyi. Gorliwość, staranność i przytomność dozorujących stanowią niezawodnie tę rękojmią wysoko osiągnionego bezpieczeństwa na drogach żelaznych belgijskich.

Następująca tablica obejmuje przypadki zdarzone na drogach belgijskich od czasu ich otwarcia w r. 1835 do końca r. 1841.

W tym przeciągu czasu jechało drogami żelaznemi 11,707,420 osób.

Przypadki śmiertelne.	Podróżnych	Robotników i do służby należących.
Przez nieroztropność osób . .	8	17
Z przyczyny saméj drogi żelaznéj.	1	5
Przypadki skaleczeń mniejszych i większych.		
Przez nieroztropność osób . .	14	15
Z przyczyny saméj drogi żelaznéj.	6	17
Samobójstw było	6 (*)	

HOLLANDYA

Hollandyą mienić można ojczyzną kanałów; nigdzie prócz tego drogi bite nie są lepsze i staranniéj utrzymywane; wszelako tam i o budowie dróg żelaznych nie przepomniano.

Nie mamy źródeł do czerpania wiadomości o drogach żelaznych hollenderskich. W kraju tym mało ogłaszają urządzenia i projekta dobro ogólne mające na celu; z tego jednak co dzienniki niekiedy nadmieniają przekonywamy się, że budowa dróg żelaznych na liniach następujących jest rozpoczęta:

Amsterdam-Utrecht	w długości	werst	37,5
— Harlem	—	—	19.
Haarlem - Leyden	—	—	23,5
Leyden - Lahaye - Rotterdam	—		31.
Rotterdam - Utrecht	—	—	41.
Utrecht - Arnheim	—	—	54.

(*) Osoby te rzuciły się na szyny w czasie przejazdu parowozów.

Wykaz ten obiaśnia nam, że zamierzono naprzód zjednoczyć znakomite miasta kraju, łącząc i zbliżając ludność miliona dochodzącą: sieć ta bowiem nie dotyka jeszcze granic i nie kommunikuje z ościennemi, jest tylko rozciągnięta pomiędzy morzem i rzekami, które wzajemnie łączy.

Dopiéro gdy system ten przyniesie spodziewane dla handlu krajowego owoce, a polityka uważać będzie za rzecz stosowną połączyć się z ościennemi, wtedy się przedłuży jedna linia do granicy pruskiéj ku *Kolonii*, a druga z *Rotterdamu* do *Maestricht* i *Akwisgranu*.

Na teraz od 23 września 1839 r. otwartą jest droga z *Amsterdamu* do *Haarlem* w długości $2\frac{2}{3}$ mil, która kosztowała 5,250,000 złp. W budowie będące przedłużenie téj drogi na *Lejden*, *Haag*, *Delft* do *Rotterdam* kosztować ma 22,740,000 złp. Budująca się również droga z *Amsterdamu* do *Arnheim* około 13 mil długa, obliczoną jest na 31,500,000 złp.

Obiedwie te drogi ważne są dla kommunikacyi wewnętrznéj, ostatnia nawet dla połączenia z Niemcami.

Z pomiędzy projektów przedłużenia drogi z *Arnheim* do Niemiec, najkorzystniejszy zdaje się na *Ornabrück*, *Minden* do *Kolonii*.

Słychać także, że rząd hollenderski ma zamiar z *Maestricht* ku *Akwisgranowi* wybudować drogę żelazną, dla przeprowadzania towarów idących do Niemiec w górę na r. *Maas* i kanale *Herzogenbusch* od Maestrichtu na *Akwisgran* do *Kolonii* na *Ren*.

Projektowana prócz tego droga z *Utrecht* na *Gorkum* do *Breda* i do granicy belgijskiéj w długości $11\frac{1}{2}$ mili, byłaby bardzo ważną w razie wybudowania kolei z *Antwerpii* do *Hoogstraten* i do granicy, albo-

wiem połączyłaby wprost *Amsterdam* z *Bruxellą* i *Paryżem*.

Dla wszystkich dróg żelaznych w królestwie niderlandzkiém przepisaną jest szerokość kolei na (2 mètres) 6 stóp 11 cali polskich.

FRANCYA

Anglia i Belgia słyną z wielości dróg żelaznych; sąsiednia obu tym krajom Francya, do któréj z porządku przystępujemy, lubo zamożna, handlowna i w zakłady przemysłowe obfita, mało jednak budowę dróg żelaznych posunęła. Bo licząc na rozległości 10,086 mil kwadrat. 33,541,000 mieszkańców, ma ukończonych dróg żelaznych 800 werst przeszło; wypada zatém 25 werst na milion ludności.

Po koniec r. 1842 *następujące drogi żelazne zbudowane lub rozpoczęte zostały we Francyi.*

Droga	Długość werst	Koszta rubli sr.	Otwarcie	
Do przewożenia osób				
St. Louis (Basel) Strasbourg na Mulhousen, Colmar	132,0	9434400	Paźd. 1840	Zbudowana przez towarzystwo, z pomocą rządu.
Mulhousen-Thann	18,0	308700	Wrze. 1839	
Paris-Corbeil . .	20,2	3132900	Wrze. 1840	W długości 18 werst wspólna.
Paris-Orleans . .	108,0	9434500	ukończona będzie w r. 1843	
Paris-Rouen . .	120,0	11400000	dto	Rząd daje ⅔ kosztów. Pilnie buduje się.

Droga	Długość werst	Koszta rubli sr.	Otwarcie	
Paris-Versailles na St. Cloud *rive droite*	21,50	3312000	Sierpn. 1839	
Paris-Versailles *rive gauche* . .	16,0	3690000	Wrześ. 1840	
Paris-St. Germain	17,0	3297600	26 Sierp. 1837	Na 5 werst wspólna z drogą Paris - Versailles (*r.d.*) na 2 wersty z drogą Paris Rouen
Bordeaux-la Teste	55,0	1131300	Lipca 1841	Łączy miasto z Occanem.
Lyon - St. Etienne	53,0	3776400	Kwiet. 1832	
St.Etienne-Roanne	63,2	1773000	Marzec 1838	Przedłużenie powyższéj — końmi.
Montrond - Montbrison	14,0	61500	dto 1833	Odnoga poprzedzającéj — końmi.
Beaucaire-Nismes-Alais	66,0	1566400	Sierp. 1840	
Cette - Montpellier	26,0	738000	Kwietn. 1838	
Montpellier - Nismes	50,0	3444300	—	W budowie przez rząd.
Lille - frontière Belge	13,4	2460600	—	dto
Valenciennes - frontère Belge .	12,5	—	—	dto
Na przewożenie towarów i węgli.				
St. Etienne - Andrézieux	17,2	516600	Lipiec 1828	Transport końmi.
Epinac - Canal de Bourgogne . . .	26,2	85040	—	Do transpor. węgla, końmi.
Alais - grande Combe	16,0	495000	Sierpn. 1840	Do kopalni węgla w dep. Gard.
Creuzot - Canal du centre	9,4	—	—	Do transpor. węgla końmi.
Cotterets - Pont aux Peretes . .	7,6			
Denain - Abscou .	5,6	268500		
St. Wast la haut - Denain	8,4	414000	—	
Bert - Loire . . .	14,0		—	Do transpor. węgla końmi.
	919,8			

1. *Budowa.*

Drogi te według rozmaitych systematów są zbudowane. Niektóre szczegóły konstrukcyi acz dobrze pomyślane i zastosowane, ani odznaczyły się znakomitszym pożytkiem, ani ich dłuższe doświadczenie stwierdziło; nie rozwodząc się zatém nad technicznym układem dróg powyższych powimy tylko jakie głównie przepisy rząd francuzki wydał w tym przedmiocie.

1) Szerokość kolei pomiędzy szynami powinna mieć 1,44 metr. (5 stóp p.).

2) Spadki pod jazdę parowozów nie powinny przechodzić $\frac{1}{200}$.

3) Łuki mają być najmniéj promieniem 500 metrów zakreślone.

4) Drogi żelazne nie powinny przecinać się z drogą królewską i departamentowemi na jednéj płaszczyznie: powinny albo pod, albo nad takowemi przechodzić mostem z kamienia lub żelaza. W jednéj płaszczyznimogą się tylko przecinać z drogami gminnemi, zamykanemi baryerą, nieodstępnie strzeżoną.

5) Liczbę stacyj i sposób ładowania towarów rząd ustanawia po szczegółowém rozpoznaniu drogi.

6) Grunta i zabudowania dróg żelaznych podlegają wszelkim podatkom — a dziesiąta część czystego dochodu wpływa do skarbu.

7) Towarzystwo ponosić musi koszta: *dépenses de vérification*, *de reception des ouvrages*, *de police*, *d'achats*.

8) Pobór opłaty i policya drogowa oddaną być może przez towarzystwo osobom przysięgłym, które w ówczas uważane są zarówno z innemi poborcami na dro-

gach publicznych. — Przepisy policyjne stanowią się osobno dla każdéj drogi.

II. *Koszt utrzymania i opłata.*

Utrzymanie dróg żelaznych francuzkich nieróżni się od utrzymania dróg w innych krajach, wynosi bowiem 5o—6o od sta dochodu brutto. Opłata od podróżnych pobiéraną jest jak następuje, od osoby i wersty:

na drodze, w powozie klass.	I.	II.	III.
	groszy polskich		
Paris-St Germain	5,6	— 4,3	— 3,4
Paris-Versailles r. d. r. g. . . .	6,5	— 4,9	— 4,o
St Etienne-Lyon	5,6	— 4,3	— 3,4
Paris-Corbeil	4,3	— 3,3	— 2,3
Andrezieux-Roanne siłą koni.	5,o	— 4,3	— 3,4
Alais-Grand - Combe . . .	3,o	— 2,2	—
St Etiene-Andrezieux siłą koni.	3,5	— 3,o	— 2,2

III. *Zamiary rządu — sieć na cały kraj.*

Już w kwietniu 1835 r. przedłożył rząd izbom projekt do prawa mającego na celu wybudowanie dróg żelaznych po kilku liniach przecinających Francyą. Jednocześnie rozwinął powody dla których budowę dróg główniejszych należy wykonać kosztem skarbu, pozostawiając wykonanie linij ubocznych przemysłowi prywatnych.

Aby zaś i mniéj korzyści obiecujące części zaniechane nie były, zapewnił prywatnym przedsiębiercom pomoc, już przez pożyczkę, już przez udział lub zaręczenie za pewien procent w dochodzie.

Za najważniejsze i najpotrzebniejsze linie uważano podówczas: z Paryża na *St. Denis*, *Givors* do *Havre i*

Dieppe z odnogami do *Pontois* i *Rouen;* z *Paryża* do *Lyonu* i *Marseille;* z *Paryża* do *Lille;* z *Paryża* do *Bordeaux* i z *Paryża* do *Strasburga.*

Lubo izby nie zgodziły się na ten wniosek, przedłożył rząd powtórnie w maju 1837, projekta do prawa względem budowy dróg żelaznych na koszt lub z pomocą rządu, po liniach następujących:

Paris-Rouen.
Paris - Orleans (Bordeaux)
Paris - frontière Belge na *St. Denis*
Paris - Pontoise - Beauvais - Amiens
Arras - Douai - Lille
Marseille - Arles - Avignon - Lyon.

Prócz tego zamierzano nieść wsparcie towarzystwu dróg z *Mulhausen* do *Thann*, i drogom w departamencie *du Gard*, a przekonawszy się, że przepisana nizka taryffa głównie wstrzymuje przedsiębierców prywatnych, wniósł rząd projekt, aby taryffy podwyższyć do 7,5 *centimes* na *kilometr* (29 gr. na milę) od osoby i 12 *cent.* od beczki towarów (2 gr. za centnar na milę).

Gdy nad tym powtórnym projektem narady izb nieosiągnęły skutku, w lutym 1838 przedłożono inne wnioski, dotyczące tych samych prawie dróg o jakich wyżéj, i produkowano dosyć dokładne kosztorysy. Po długich i żywych rozprawach izby wszelkie wnioski i projekta odrzuciły; już zdawało się, że naród wcale sobie nie życzy budowy dróg żelaznych kosztem skarbowym. — Wszelako te rozprawy izb wywołały liczne artykuły po dziennikach, całe nawet broszury, w których wykazywano słabość ministerstwa, zabiegi stronnictw oraz niedokładne i zwichnione pojęcie w przedmiocie dróg żelaznych.

Francya dostatecznie czuje potrzebę wprowadzenia dróg żelaznych, choćby dla tego, aby nie dać się za bardzo wyprzedzić sąsiadom. Obfituje ona we wszelkie zasoby i warunki do rozwinienia tak ważnéj gałęzi gospodarstwa narodowego. Ziemia jéj w ogóle nie stawia więcéj przeszkód, nie przysparza więcéj pracy niż w innych krajach, materyałów jest pełno dobrych i tanich, niebrak jéj kapitałów, tém mniéj robotników, znalezliby się śmieli i znani z rzetelności przedsiębiercy a o zdolnych inżénierów łatwo. Koszta więc budowy małoby przewyższyły nakłady dróg belgijskich. Jednak wszystkie te korzyści ustępują licznym przeciwnościom, a temi są: słabość i stanowisko naczelnych władz krajowych względem podwładnych urzędników, stronictwa w izbach, dziennikarstwo wreszcie; jakoż:

1) Główną trudność w udzielaniu pozwoleń na zakładanie dróg żelaznych stawiał korpus dróg i mostów, w zamiarze wyłącznego dzierżenia dróg żelaznych pod swoim zarządem.

2) Niedostacznie wypracowane projekta, niedozwalały przewidzieć kosztów budowy.

3) Nieporozumienia i zabiegi wszystkich osób, powodowanych tak w izbach jako i poza izbami więcéj interesem miejscowym lub prowincyonalnym niżeli dobrém ogółu.

4) Dzienniki w téj sprawie jak w każdéj innéj rozmaite według barwy szerząc zdania, przyczyniły się znacznie do zmięszania wyobrażeń w tym przedmiocie. Prócz tego na czasowe udaremnienie zamiaru, wpłynęły także niewątpliwie kilkokrotne przesilenia giełdowe, prywatnych frymarczenie akcyami i ówczesna niezamo-

żność skarbu zpowodowana fortyfikacyą Paryża i wojną z Algierem.

W miesiącu kwietniu 1840 r. rząd wniósł na nowo przed izby projekt, który przecież przyjęto. Projekt ten zasadzał się jedynie na przyjściu w pomoc rozmaitym przedsiębierstwom dróg.. Upoważniono rząd zatém:

1) Do przystąpienia do towarzystwa drogi żelaznéj *Paris Orleans* z kapitałem 16,000,000 fr. zastrzegając, że kapitał ten procentować będzie dopiéro gdy prywatni akcyonaryusze otrzymają 4%. Koncessya z 70 do 99 lat przedłużoną została. Taryffę z 7,5 *cent.* do 10 *cent.* od osoby na *kilom.* a cenę przewozu towarów z 16 do 20 *cent.* od beczki na kilom. podniesiono.

2) Do użycia na budowę drogi z Lille i Valenciennes do granicy belgijskiéj 10,000,000 fr. z funduszów skarbu.

3) Wybudować drogę z *Montpellier* do *Nismes* obliczoną kosztorysem na 14,000,000 fr., dozwolono, jak niemniéj:

4) Przyjść w pomoc towarzystwu drogi *Andrezieux Roanne* pożyczką 4,000,000 fr.

5) Podobnież udzielić pożyczkę 5,000,000 fr. towarzystwu drogi *Paris-Versalles* (*rive gauche*).

6) Przystąpić do towarzystwa drogi *Strasburg-Basel* z summą 12,600,000 fr.

Gdy zaś poprzednio już zapewnił rząd pożyczkę na drogi *Alais-Beaucaire* i *Bordeaux-Teste* po 6,00,0000 fr. ogół przeto kosztów ze skarbu publiczego łożonych na drogi żelazne wynosić może około 72,000,000 fr.

W roku nakoniec zeszłym 1842 izby następujące uchwaliły prawo względem dróg żelaznych:

Art. 1. Założona ma być sieć dróg żelaznych rozchodząca się od stolicy w sześciu kierunkach, a mianowicie po liniach następujących:

Od *Paryża* do granicy Belgii na *Lille* i *Valenciennes*.
— do jednego lub kilku punktów nad kanałem *la Manche*.
— do granicy Niemiec na *Nancy* i *Strasbourg*.
— do morza śródziemnego na *Lyon*. *Arles*, *Marseille* i *Cette*.
— do granicy hiszpańskiéj na *Tours*, *Poitiers*, *Angoulême*, *Bordeaux*, *Bayonne*.
— do Oceanu na *Tours* i *Nantes*.
— do środka Francyi na *Vierzon* do *Bourges*.

Z *Bordeaux* na *Toulouse* do *Marseille*.
Od morza śródziemnego do Renu na *Lyon*, *Dijon* i *Mulhausen*.

Cała długość tych dróg wynosić ma około 3600 *kilom.* czyli 3374 werst t. j. 482 mil. (W roku bieżącym 126 mil ma się budować).

Art. 2. Drogi żelazne budowane będą wspólnym kosztem przez rząd, departamenta, gminy i towarzystwa prywatne. Skarb publiczny opłaci $\frac{1}{3}$ część należytości za kupno gruntów i wykona wszelkie roboty ziemne, mosty, kanały etc. $\frac{2}{3}$ zaś części wynagrodzenia za grunta opłacą kassy gmin i departamentów.

Inne wydatki, jako: ułożenie szyn, sprawienie materyału do jazdy i t. d. poniosą towarzystwa akcyonaryuszów.

Według przybliżonego obliczenia 1. *lieue* (werst 4,7) kosztować będzie: 1,200,000 franków; przypadnie zaś:

na skarb . . . . . 600,000 fr.
na departam. i gminy . . . . 100,000 fr.
na towarzystwa . . . . . 500,000 fr.

W przedmiocie tym jak zwykle, wiele za i przeciw mówiono w izbach i pisano w dziennikach francuzkich. Następujące szczegóły na uwagę zasługują.

1) Budowa dróg żelaznych którą rząd na wielu punktach królestwa rozpocznie, ukończy się ledwie za lat 20; w ciągu tego czasu na każdéj linii nieuzupełniona korzystać nie będzie z udokładnień jakie jeszcze zajść mogą. Bo skoro przez 25 lat ubiegłych wynaleziono i znacznie udoskonalono drogi żelazne i parowozy, spodziewać się należy w niedalekiéj przyszłości znacznych zmian i ulepszeń; kiedy zaś wielkie linie częściowo ukończone zostaną, nie można będzie zaprowadzić nowych urządzeń kolei lub parowozów.

2) Gdy droga żelazna przejdzie tylko bokiem departamentu i mimo miast znaczniejszych, stanie się szkodliwą handlowi który żywił i utrzymywał znaczną massę ludności; a jednak ciż sami mieszkańcy będą w obowiązku przyłożyć się do kosztów budowy.

3) Czterdzieści dwa departamenta przecięte zostaną liniami żelaznemi i ludność ich korzystać będzie z ułatwionych kommunikacyj: czterdzieści cztery pozbawione tego dobrodziejstwa ujrzą niezadługo jak handel i przemysł a z niemi dobry byt i pomyślność miaszkańców przeniesie się do piérwszych.

4) Skarb nadzwyczajnemi i nieledwie możności jego przechodzącemi wydatkami przeciążony zostanie.

5) Wątpliwe także jest bardzo, czyli zbiorą się towarzystwa do zaprowadzenia ruchu na wielkich liniach przez rząd ustanowionych: w takim razie rząd musiałby sam wziąść na siebie ten przedmiot. Nie ma zaś przybliżonego nawet wyrachowania dochodów. W niektórych okolicach przychód nie pokryłby zapewne wydatków na utrzymanie drogi.

Pierwotnie przyjęto, że 1 *kilometr* drogi żelaznéj kosztować będzie 275,000 fr. dziś zdaje się, że na to potrzeba około 400,000.

Według obliczenia w *Journal de Debats* potrzebaby na projektowane drogi żelazne 1,800 milionów fr. co rozłożywszy nawet na 30 lat wypada rocznie 60,000,000 franków.

Dzienniki doniosły że zawiązują się towarzystwa przedsiębierców na wykonanie robót wielu linij przez izby przyjętych. Na czele tych towarzystw mają być angielscy kapitaliści.

WŁOCHY

Najznakomitsza droga żelazna we Włoszech budująca się teraz, jest: z *Wenecyi* na *Mestre*, *Padwę*, *Wicenzę*, *Weronę*, *Mincio*, *Brescia*, *Chiari*, *Treviglio*, do *Medyolanu* w długości werst 286.

Towarzystwo do téj drogi zawiązało się w r. 1838; koszta jéj około 75 milionów złp. wyniosą; prowadzo.

na przez urodzajne równiny Lombardyi, nie pomija żadnego z miast znaczniejszych (*).

Znakomitém i godném podziwienia dziełem będzie most z lądu stałego przez *Laguny* do *Wenecyi* wiodący, długi przeszło 3 wersty.

Mniejsze, zbudowane już i w części otworzone drogi są:

Z *Medyolanu* do *Monza* długa 17 werst kosztuje 5,000,000 złp.

Z Florencyi na *Pizę* do *Liworno* długa 85 werst, kosztuje 18,000,000 złp.

Z *Neapolu* po nad morzem przez *Portici* do *Castelamare* 24 wersty.

Prócz tego kilka jest dróg projektowanych.

W *Sardynii* projektowaną jest sieć dróg żelaznych, która od *Genui* połączyć się ma z *Turinem* i drogami *Lombardyi*. Ważną będzie linia łącząca *Genue* z *Wenecyą*, od téj linii równoległe do Alpów założyć się mają odnogi do głównych miejsc przechodnich, to jest: do *Splügen*, *St. Bernhard*, *Cenisio*; inne dwie drogi z *Turinu* przeprowadzone zostaną przez plenne pola do *Alexandryi* i *Vercelli*.

Projekt zbudowania dróg z *Genui* na równinę *Marengo*, a z tamtąd do *Pavii* przez rzekę *Po*, *Basignano* i do *Alexandryi* sporządzony jest przez oficera inżénieryi *P^a Porro*. Drogi te długie 466 kilometrów (437 werst) obliczone są na 60 milionów franków, (mila = 1,600,000 zp). Największe zawady przypadną obok Apeninów w dolinie krętéj *Scrivia* 1232 stóp nad

(10) Wenecya ma ludności 110 tysięcy — Padwa 44 — Vicenza 30— Werona 46 — Mantua 34 — Brescia 42, Medyolan 160 tysięcy.

poziom morza wyniesionéj; nie mniejsze trudności przy przebyciu rzeki *Po*. Dwa tunele mają być zrobione w dolinie, jeden długi 1043, drugi 150 sążni polskich. Na większych spadkach południowych Apeninów od *Genui* w długości 18 werst proponują machiny stałe, z użyciem kół poziomych tak zwanych *Turbines* obracanych wodą mającą 485 stóp spadu. Most przez rzekę *Po* będzie z żelaza lanego i o linach drucianych.

(Dokończenie nastąpi).

O CYGANACH W HISZPANII

WYJĄTEK Z ROZBIORU DZIELA »THE ZINCALI BY G. BORROW«

przekład z Philaret'a Chasles.

Krytyk uważając to dzieło za jedno z najlepszych i najciekawszych, jakie w ostatnich czasach zjawiły się w angielskiej literaturze, zarzuca mu tylko zbyteczną naiwność i prostotę w opowiadaniu. Często myśl rzucona jest bez żadnego wyjaśnienia; rozumowania zawikłane, bez odpowiedzi zostawiają najciekawsze kwestye, wymysły źle usnute psują lub niweczą uszczypliwą prawdę w tém dziele zawartą. Ale odrzuciwszy te dwa zupełnie przeciwne sobie żywioły, zadziwi nas nowa zupełnie kraina, która się oczom naszym przedstawi; rozerwawszy tę powłokę, ukaże nam się mnóstwo nowych, dzikich obrazów, wzbudzających silne zajęcie prostotą i pierwotną pięknością.

W Sewili na jednéj z tych ulic ciasnych i ciemnych, zbudowanych jeszcze przez Maurów, żelazna krata otacza podwórze wybrukowane marmurem. Na środku w wannę z czarnego marmuru, wytartego i popękanego w kilku miejscach, z szelestem spada mrucząca, przezroczysta woda. Naokoło w klombach (macetas) róże i aromatyczne rośliny, wonne rozwijają bukiety i czuć dziki, pomięszany zapach aloesu i cytryny. Posępna starożytna ulica, ogromne ciężące ganki, groźne żelazne kraty i ciasne strzelnice, niby okna, oto zewnętrzny widok. Duszą zaś obrazu: słońce połyskujące na białym marmurze, tryszcząca woda, wzbudzająca woń wszystkich kwiatów, ta jakaś cicha wspaniałość i lśniąca świeżość.

Właśnie początek maja, nad całém podwórkiem rozciągnięty namiot (toldo) z białéj materyi, który łagodzi jarzące promienie słońca. W głębi za tém podwórkiem, raczéj ogrodem gołębnik; przez połamaną kratkę słychać świergotanie ptaków. Na czterech bokach wznoszą się pomarańczowe drzewa; a wszędzie panuje niedbałość i roskosz, opuszczenie i przepych. Zdaje nam się, że jesteśmy w Fez, Szyrazie, Ispachanie lub Delhi; a to w Sewili.

Dumająca pani domu siedząc bez zatrudnienia na miękkich poduszkach przy źródle, przysłuchuje się paplaniu służących, które haftują przy niéj na krosnach.

W tém dziwna jakaś kobiéta staje nagle przy kracie; wzrostu średniego, płci śniadéj raczéj czarnéj, we wszystkich jéj ruchach widać obrotność i siłę.— Twarz okrągła, regularne rysy ostro i dziko zakończone, włosy czarne jak heban, bez żadnéj ozdoby spływają w lokach na ramiona; spojrzenie dzikie, prze-

nikliwe i chytre, usta wązkie, pod któremi błyszczą ząbki białe jak kość słoniowa. U piersi dźwiga dziecię czarne jak sama, w którego małéj twarzy widać już wszystkie, wydatne cechy narodowe: złośliwość, chytrość i roztropność. Dokończają jéj ubioru: ogromne kolczyki, i sandały okrywające nogi. Pomimo ciężaru trzyma się prosto. Pociągnęła za dzwonek i głos słodki z wewnątrz podwórka odpowiada: »Quien es?« Drzwi otwierają się z wolna i wchodzi *la Gitana*, gypsia cyganka, czarownica multańska, kobieta z tego nieznanego plemienia, co wielkim tłumem rozlało się po całéj Europie, zawsze nędzne, zbrodnicze lecz nieulegle.

Cyganka wchodzi nie schylając głowy, z czołem do góry wzniesioném, z błyszczącém okiem, ale z mową słodką i pieszczotliwą. Spostrzegłszy ją Donna i służące, odmawiają po cichu: *Ave Maria purissima*: boją się, jednak jéj pragną. Zaczyna naprzód nadzwyczaj gładko i prędko błogosławić całą rodzinę; ale sama przesada i jednotonność krzykliwego głosu zdradza czczość pochwał; następnie bez żadnego przygotowania zaczyna *romalis*, taniec cygański, po którym następuje czarodziejski wpływ *baji* czyli wróżby.

Obsypawszy więc hiszpańską damę potokiem błogosławieństw, które w sercu na dzikie przekleństwa zamienia, cyganka rzuca się ukośnie, wspierając dłonie na biodrach, lecz taniec jéj jest raczéj naśladowaniem giętkich skoków kota, niż rozwijaniem ruchów człowieka. Czarny dzieciak bujając się, zdaje się ożywiać: podnosi złośliwy łepek najeżony czarnémi włosami i ryczy z matką dziką piosnkę. — Ona go odwięzuje, chwyta, ciska jak piłkę w powietrze i z przegiętém czołem,

dyszącém łonem i rozpuszczonemi włosami tańcząc ciągle chwyta go z uśmiechem w objęcia. Kiedy cyganka popisuje się z swoją zręcznością przed mężczyznami, taniec szalonéj djablicy zmienia się w najokropniejszą, najdrażliwszą i najrozwięzlejszą swawolę, jest to gwałt, zbytek, a nie wdzięk rozkoszy. Ale cudzoziemiec, Hiszpan (*boussné*), któryby uległ przynętnym wdziękom tancerki i chciał zbliżyć się do niéj, znalazłby (tak twierdzi autor) ostry sztylet na ukaranie śmiałości. Najszkodliwsze występki skupiają się w téj kobiécie, która pobudza chciwość, ukrywa skarby, pośredniczy w intrygach miłosnych, toruje drogę zbrodniarzom, wynajduje nowe sposoby szalbierstwa, i dwie tylko cnoty wypełnia z dziwną ścisłością: czystość i przywiązanie do rodziny. Przy schyłku dnia, poświęconego rabunkowi, oszukaństwu, rozpuście, którę wzbudzając u drugich, sama ze wzgardą odrzuca, powraca do swego legowiska szczęśliwa i dumna; tam zastaje swoich rodaków, albo w jaskini w lesie opustoszałym, albo w lochu na przedmieściu, albo w plugawém jakiém poddaszu w Sewili, Madrycie i Kordawie. Cyganie koczując nie tylko po Hiszpanii ale w Rossyi, w Polsce (*), Węgrzech, w Niemczech i Włoszech, gdzie ich nazywano to Egipcianami, to gypsiami (gypsies), cingarami, cyganami, — zigeuner, цыганы. Wszędzie też same mają zwyczaje, tego samego używają języka, na którym naturalnie pozostanie ślad skłądni i zwyczajów kraju, który raczéj pustoszą niż zamieszkują.

(1) Znana jest powszechnie rozprawa *Daniłowicza* o Cyganach w Polsce. (p. t.)

Oto jest lud nadzwyczajny, którego piérwszy, dokładny i szczegółowy opis podał p. Borrow ajent biblijnego londyńskiego towarzystwa.

Autor niniejszego dzieła daleko więcéj zajmuje się badaniem obyczajów niż swoją missyą. Uczy się ciągle języka cygańskiego i jego dyalektów; pisze językiem, którym nikt przed nim nie pisał, zwiedza ich legowiska, siada przy kotle zawieszonym nad buchającém ogniskiem i zamienia w literatów na wpół-dzikich ludzi, każąc im przekładać na ich język Ewangelją S. Łukasza.

Czasem wejdzie do lochu, do jakiéj staréj, słabéj czarownicy i za pomocą jałmużny dowiaduje się od niéj tysiąca powieści, jak zwodziła cudziemców i pogan, co ją uważali za piękną, a których za całą wzajemność okradała najokropniéj.

W istocie, jest to lud bardzo zajmujący, wzbudzający całą uwagę filozofów. Od tak dawna żyć w Europie nie przyjąwszy jéj zwyczajów, posiadać dziedziczne nieledwie konieczne występki; gdy tymczasem inne, które prędzéj słabości ludzkiéj wybaczyć można, przez tyle wieków, tyle zmian nie doszły do nich i nie są w stanie ich zepsuć. Występni, żyjący z kradzieży, usługujący rozpuście, pełni pogardy dla oświeconych ludzi, z największą ścisłością wypełniają własne swoje cnoty na łonie gwałtów i mordów, litość dla współbraci, uczucie godności moralnéj pod łachmanami złodziejskiego ubóstwa, moc duszy w poniżeniu i najściślejszą czystość.

Dziwne, nawet może nieco przesadzone zagadnienia: Żyć pośród zwyczajów obcych nie przyjąwszy żadnego z nich; przekładać życie nędzne, włóczęgowskie, nad wykształcone i poczciwe; i to we wszystkich krajach

z wiernością i niewzruszoném przywiązaniem do nędzy i występków naddziadów. Są to bez wątpienia dzikie, fantastyczne charaktery. Zkądże pochodzi ta pogarda oświaty, to jakieś zupełne odosobnienie się od ludzi; czemu te dzieci nieba (*chal* jak się sami nazywają), ci *romi, zinkali* ścieśniani i ścigani przez prawa, z uporczywą wiernością obstają przy dawnych koczowniczych zwyczajach? Gdzież źródło tego?

Autor nie wyjaśnia,— krytyk go zastępuje. W epoce bardzo odległéj jedna *kasta* w Indiach wzgardzona, może nawet wygnana przez drugie kasty, opuściła nadbrzeża Gangesu, i od kraju do kraju zbliżyła się do granic Europy. Przyjęta z podziwieniem i przestrachem, skazana w ojczyznie i za ojczyzną na poniżenie i nędzę, błąkała się po Persyi, Turcyi, Czechach, Polsce, Węgrzech, Francyi, Włoszech i Hiszpanii, nawet przeszła do Wielkiéj Brytanii, zawsze używając swojego dyalektu, stanowiącego tajemniczy węzeł ich rassy; zawsze gotowa do kradzieży i mordów, które spowodowały wygnanie ich naddziadów.

Systemat, raczej duch kast, sprawił niesłychany cud u Indyan: *każda rodzina miała dziedziczne swoje występki, których jak najświętszych obowiązków pilnowała.* W jednéj komedyi z Sanskryckiego przez *Wilson'a* przełożonéj, złodziéj bramin wypełnia swoje rzemiosło dziedziczne z przesadzoną ścisłością purytanizmu. — »Trzeba wyjąć kilka kamieni z tego muru, powiada, wybić otwór, wsadzić rękę i ukraść. Dobrze, ale ten otwór powinien być obiętości i kształtu oznaczonego kodexem naszego rzemiosła.« Robi więc wyłom i kradnie, podług formularza, który wyciąga z kieszeni. Jeszcze się dziś nie zupełnie zatarły ostatki tych

dziwacznych instytucyj, które dozwalają występkom znajdować się pod opieką prawa.

Teraz nawet *Thugs'owie* zabijają cudzoziemców podług reguł, i schwytani przez Anglików kończą życie w szczęśliwém przekonaniu, że rzemiosło *thug'sów* godnie wypełnili. Hardość i nieugiętość instytucyj ludzkich powinna zastraszać filozofa.

Tak więc kasta odosobniona na wieki w swoich ustawach i zwyczajach, pogardza i nienawidzi cały ród ludzki. Prześladowanie powiększa tę miłość przodków, szacunek dla dawnych zwyczajów i cześć dla pamiątek narodowych, czego nam żydzi jeszcze żywszy dają przykład.

Głównemi namiętnościami cyganów: chytrość, obrotność i wrodzona chęć do włoczęgi; są odważni ale nie mężni i waleczni, biją się w razie obrony, przy kradzieży, ale nigdy dla sławy. Dbają nadewszystko o czystość krwi, prawdziwe pochodzenie rodziny, a nad wszystkie skarby w świecie milsza im czystość ich żon (*la lacha*) co się nawet w przesąd u nich zamieniło. Ztąd nazwa ich kasty: *roma*, pokolenie *prawego małżeństwa*, nazwa święta u nich, bo wyraz *kalès* (czarni) *zinkales* (Hind kales) *czarni Indyanie*, jest tylko pospolitém nazwaniem.

Ztąd też ta drobiazgowa troskliwość o zachowanie piérwotnego indyjskiego języka, jeżeli nie w składni i i zwrotach, to przynajmniéj w piérwotnych zarodach.

Wymówić tylko przy którym z tych włoczęgów wyraz *roma*, a cały zapał i miłość, jaka się w tém sercu zepsutém znajdować może, budzi się nagle; bo

ten wyraz jedyną ojczyzną, jedyną pamiątką, wiarą i majątkiem tych ludzi, co nie mają ani majątku, ani wiary, ani ojczyzny. Za dowód tego może sam autor P. Borrow posłużyć. Stojąc we drzwiach gospody, ujrzawszy dwie cyganki (gitanas) okryte łachmanami, wymawia czarodziejskie słowo. Natychmiast przybiegły i zwracając nań dzikie spojrzenie, zawołały razem: »Jakże cię kochamy, tyś naszym bratem.« Uzbrojony tym talizmanem i znając zwyczaje cyganów śmiało błądzi po lasach, siada przy ognisku który czarownice z kości i suchych gałęzi zapalają, podróżuje z sławnym rozbójnikiem cyganem, nie obawiając się niczego.

Ci ludzie, co mają sobie za zaszczyt mordować i rabować cudzoziemców (bussnés), pogan, ludzi białéj krwi, okazują mu przywiązanie, towarzyszą, znoszą kazania, przestrogi i słuchają go nawet. Autor dobrze znając ich zwyczaje nie robi grzeczności, nienadskakuje młodym cygankom (kalés). — Uważany jak członek rodziny biesaduje z niemi bez żadnéj obawy o czarny frak, biblią, zegarek złoty i pugilares. Jest to *londone kalé* (czarny Indianin, Anglik).

Po tém wyprowadzeniu początku cyganów, żałuje mocno krytyk, że autor staranniéj nie zebrał zajmujących spostrzeżeń; bo filozof i filolog mógłby popsuć w teoretyczno-systematycznym zbiorze te piérwotne, mocne zarysy, z natury brane, które nieraz przypominają śmiały pędzel *Decamp'a* lub *Rembrandt'a*. Autor jednak jako grammatyk mógłby był ściślejszemu poddać rozbiorowi rozmaite dyalekta indyjskiego języka, którego dziś używają cyganie europejscy; nie wymienił które wyrazy należą do najodleglejszéj starożytno-

ści, które znów z epoki w epokę, z jednego koczowiska na drugie kolejno wcielały się w ich język.

Znów krytyk zastępuje autora.

Wszystkie najpotrzebniejsze wyrazy u cyganów są indostańskie raczéj sanskryckie, jako to: ogień, woda, oliwa, chléb, wino, niebo, ojciec, matka, syn, człowiek, przytém nazwy liczb, niezawodny probierczy kamień pokrewieństwa ludów:

Sanskryc.	*Cyg. hiszp.*	*Cyg. węg.*	*Perskie*	*Łaciń.*	*Niemiec.*
1. Ega	Yek	Jek	Ek	Unus	Ein
2. Dwaja	Dui	Dui	Du	Duo	Zwei
3. Tréja	Trin	Trin	Je	Tres	Drei
4. Czatwar	Estar	Sztar	Szechar	Qnatur	Vier
5. Pancza	Pansz	Pansz	Pansz	Quinque	Fünt.
6. Szazda	Zob, zoj	Czow	Szesze	Sex	Sechs.

Widoczném że forma cygańska zbliża się bardziéj do sanskryckiéj i perskiéj jak do łacińskiéj i niemieckiéj. Te piérwotne sanskryckie zarody pomięszane ze słowiańskiemi, greckiemi, perskiemi stanowią dziwaczny język, którego krótki słownik podał nam autor. Każdy tam naród ślad swój pozostawił np. *Kral* (król) słowiański; *mol* (wino) perski; *lolopaïdo* (głupiec) nowo-grecki.

Dowiadujemy się daléj że ucywilizowane nawet narody pożyczyły kilku słów od cyganów.

I tak wywodzi etymologią angielskiego wyrazu: *hoax* (kuglarstwo, sidło, szalbierstwo, matactwo) i pospolitego wyrażenia *hocus-pokus* następującym sposobem:

Wyraz *hoax* zbliża się do wyrazu *hokkano*, znaczącego u cyganów zręczne oszustwo, uwiedzenie, szalbierstwo. *Hokkano-baro* znaczy u nich najzręczniejsze oszustwo, arcy-dzieło szalbierstwa. — Wyraz *hokus*

pokus bardzo podobny do tego *hokkano* pochodzącego podług p. Borrow od wyrazu *Jojana* (oszustwo) złączonego ze słowem cygańskiém: *pokinar, pocinar, pocino* (liczyć pieniądze). — *Hokano-barro* znaczy np. chytrość która w swoje własne wpada sidła. Bardzo więc do prawdy podobne, że cyganie (zinkali, czyli złodzieje indyjscy) oddawna w Anglii osiedleni, są twórcami tych dwóch wyrazów *hoax* i *hokus-pokus*.

P. Borrow przeniknął, poznał najmniejszy odcień zwyczajów i obyczajów cygańskich, mianowicie wróżbę (baji hokkano-barro i szachrajstwo w kupnie koni (chalaneria). Odwiedzał często jedno znakomite cygańskie towarzystwo, którego ozdobami były: czarownica *Pepa* odznaczająca się pięknością wysłowienia i wykształconém obejściem (a w razie potrzeby okradała podróżnych); pasierbica *Pepy* opasła i wesoła *Chicharona* i córki Pepy: *Skorpion* (la Kasdami) niedźwiadek, ruchawa i złośliwa jak samo jéj imię wskazuje, i *Tuerta* (zyzowata) starsza jéj siostra. Kiedy te śliczne istoty zebrały się u czcigodnego duchownego, — rozmowy były bardzo zajmujące:

— »Cieszy mnie mocno twoje przybycie piękna Pepo! Coś robiła dzisiaj rano?«

— »Wróżyłam (mówiłam baji), a *Chicharona polowała*. Nie bardzo nam się poszczęściło, przyszłyśmy ogrzać się przy waszém *brazero* (ognisko). Ale ta zyzowata (la Tuerta) to *holgazana* próżniaczka, nie chce ani wróżyć, ani kraść?«

Obrażona Tuerta dumnie podniosła głowę, z ukosa na Pepę spoglądając:

— »Cicho stara djablico! zawołała. — Kradnę kiedy mnie się podoba, robię *hokkano* i pogardzam wróżbą,

Me dinela coche (wścieka się moje serce) kiedy mnie mówią o *baji* a wiesz że to umiem.

»Siostra moja ma słuszność, zawołała *Skorpjon* (la Kasdami) trzynastoletnia dziewczyna, jestem jéj zdania. Rzemiosło *salteadory* (złodziejki z gościńca), albo *chalany* (oszukującéj w handlu końmi) ma więcéj powabu niż rzemiosło wróżki.«

Ajent biblijnego londyńskiego towarzystwa, chciał z obowiązku swojego zwrócić rozmowę tych dam na większą moralność i obracając się do Tuerty:

— »Wszak nie sądzisz Tuerto! żeby głównym twoim obowiązkiem było kraść na gościńcu albo w handlu końmi oszukiwać?

— »Jestem *chalana* bracie! to jest oszukiwająca końmi i wiadomo całemu światu, że kradnę na gościńcu. Przebrana za mężczyznę jadę konno albo z drugiemi, albo sama,— uzbrojona sztyletem jak na gościńcu *Guadarama*. Wtedym zrabowała 20 *Galicyan* od razu, co mi się u nóg jak podli tchórze włóczyli. Lubię odwagę czy w cudzoziemcu (bussne), czy w czarnym (kalo).

Byłam może w wieku Skorpjona, kiedyśmy poszli okradać wioskę (kortjo) jednego staruszka, ztąd o mil 20. Zakradliśmy się o północy. — Wiedzieliśmy że ma pieniądze, a nie chciał się przyznać. Przywiązaliśmy go do słupa i zaczęli męczyć, parzyliśmy go lampą po ręku, kłuliśmy końcami sztyletów. Wszystko bezskutecznie.. — Nareszcie zawołałam: »Pieprzu, pieprzu!« I sokiem pieprzowym nacieraliśmy mu powieki wewnątrz. Ani mruknął. »Zabić go, zabić!« krzyczeli nasi. »Nie, szkoda go« — powiedziałam. I zostawiliśmy go przy życiu, choć bez żadnéj zdobyczy wróciliśmy z wypra-

wy. Odtąd pokochałam tego starego za moc i stałość serca, — chciałabym go za męża.

— »*Olajaj!* zawołała *Skorpjon*; chciałabym się tam znajdować.«

Te zajmujące stworzenia mało postępowały w czytaniu i nauce Pisma Sgo i »*Embeo del Majaro Lucas*« Ewangelia S. Łukasza przełożona na cygański przez p. Borrow (któremu udało się nareszcie wydrukować ją w Madrycie 1838), żadnego nie wywarła wpływu. Cyganie uważali ją jak talizman bardzo ważny, który kładli do kieszeni mając okraść bliźniego. W istocie, może po raz piérwszy Ewangelia S. Łukasza do podobnego służyła użytku.

Widząc Anglik że w brew swojemu powołaniu przeistacza zupełnie prawdziwe przeznaczenie Ewangelii S. Łukasza, poprosił do siebie pewnego wieczora więcéj jak 17 cyganów mężczyzn i niewiast, i zaczął im czytać przekład składu apostolskiego, na ich język. Najgłębsze milczenie panowało w sali. Po ukończeniu modlitwy gdy ewangelista spojrzał na około, zdziwiło go mocno śmieszne widowisko. — Wszyscy wlepili oczy w mówcę, ale co za oczy! wszystkie zyzowate. Piękna *Pepa* spoglądała zyzem, tłusta *Chicharona* zyzem, uszczypliwa *Kazdami* zyzem. Dodajmy do tego wdzięku zdobiącego śliczne twarze tych dam 17 ust okropnie wykrzywionych, a wyobrazimy sobie śmieszne odczarowanie purytańskiego mówcy.

Te szczegóły tak potężne dziwactwem i nieokrzesaniem nie posiadają ani szlachetności, ani wdzięku ani tła poetycznego. To co pan Borrow podaje za poezyą cygańską, nie jest nią. U cyganów wszystko materyalne, potrzeba, namiętność, występek, nieszczęście.

Rzeczywistość jeszcze się u nich nie przekształciła, ideał nie rozkwitnął jeszcze, uczucia i namiętności nie są oczyszczone i przetrawione, żeby miały w wyższych niebieskich krainach tworzyć tę świetną chmurę która opada rosą poezyi. Tutaj słychać jęki zgłodniałych; przekleństwa i okrzyki wściekłości obijają się o wilgotne ściany więzienia; koń bez uzdy, wyrzucając ziemię, unosi dzikiego jezdzca, oblanego jeszcze krwią zamordowanych, miara każdéj zwrotki wre, gwałtowna, bystra jak wyrażona namiętność; wyrazy proste i ogołocone z powabu; zkąd więc pochodzi, że moc tak ognista, tak namiętna, tak mało prawdziwéj poezyi wydaje?

Bo sama rzeczywistość nie jest poezyą.

Rzeczywistość jest ziemska, gruba — a poezya cudowna i boska. Te dwie ostateczności rozdzielone na wieki. Im bliżéj będziemy badać naturę ludzi występnych i zbrodniczych, i zgłębiać ją czy to w sporach sądowych wykazujących sposób ich obrony, czy w rzadkich pismach lub pamiętnikach po nich pozostałych, tém mocniéj zadziwi nas jeden wspólny wszystkim charakter.

Ci ludzie nigdy nie marzą, nie idealizują. Dążą w prost do czynu, do rzeczywistości, do zwycięztwa, dosięgają celu, używają podstępów i przelewają krew. U nich cała myśl moralna zawiera się w myśli *powodzenia i skutku*. Nie pojmują tych szczegółów i okoliczności, któremi życie ludzkie jak promienistą obwódką się otacza, nie pojmują téj świetnéj czy ciemnéj zasłony, co ukrywa zarysy wypadków przed ognistemi wybuchami namiętności. Swiętość poetycznego

charakteru stanowi wzgarda rzeczywistości. Tam jest i rzeczywistość, ale ogładzona, upiększona.

Kiedy Hamlet Szekspir'a chce zabić matkę i pomścić się za zbrodnię przez nią popełnioną, zapytuje się sam siebie w wzniosłym monologu: *»czemu dzielność jego czynu osłabia chorowite dumanie«?*

»Sicklied o'er by the pale cast of thought.«

Ten sam Szekspir piérwszy z psychologów, wieczny podziw tych, co lubią ciekawiéj zagłębiać się i badać ludzkość, jakby hieroglif, wystawia kobietę występną, Lady Machbet gardzącą myśleniem, dążącą w prost do skutku, a naprzeciw niéj jéj męża dzielnego wojownika, ale marzyciela, Machbeta wstrzymanego w zamiarach dumnych przez tęskne dumanie i uczucie religijne, co w najwyższém swojém uniesieniu łączy się z poetyczném uczuciem. Machbet drży z przesądu i bojaźni na wspomnienie własnego występku; poetyczne dźwięki natury uderzają go i wzruszają; widzi jak dzikie ptastwo gnieżdżące się w jego wieżach, odlatuje za zbliżeniem się Dunkana, widzi jak błyszczy w powietrzu i spuszcza się ku niemu sztylet zakrwawiony. Lady Machbet przeciwnie: spogląda tylko na swój cel, chce przywłaszczyć sobie tron, zamordować króla. Niéma już mleka w piersiach, wyobraźni w głowie, obawy kobiecéj w sercu, (the milk of womanish kindness is driep up). Wzywa więc występku jednym z najpiękniejszych zuchwałością zwrotem mowy ludzkiéj, *żeby jéj krew zmężniała*, (man my blood).

Właśnie Lady Machbet jest tém powodzeniem, tą rzeczywistością, tym czynem. Poezye wyrzutków społeczeństwa, cyganów (zinkali) wykazują najjawniéj to cośmy powiedzieli.

Dla czego jednak olbrzymia potworność *Sztatana* w Miltonie nie odstręcza czytelnika, dla czego zajmują nas bohaterowie Bajron'a — oddani tylko mordom i rabunkowi? Czyżby zbrodnia ognista, namiętna miała się duszy podobać; i czyżby obmierzłe, brzydkie, miało być pięknem? Nie, bez wątpienia; ale sztuka poety odziewając w piękność idealną myśl dziką i nie okrzesaną, dokonywa tym sposobem nadzwyczajnéj całości, która mięsza i łudzi rozum. Spiew korsarzy w *Rozbójniku morskim* Birona, rezygnacya Pariziny w poemacie tegóż nazwiska, odcienia czułe i rozkoszne w które tak obfituje *Don Juan*, niewinne poświęcenie się Hajdy, awanturnicza wielkość Giaura, stanowią prawdziwe żywioły zajęcia poetycznego, którém te dzieła są napełnione.

Dzieło P. Borrow mieści w sobie tylko trzy wiersze prawdziwie piękne i poetyczne, zupełnie odmienne od zwyczajów dzikich, występnych, zbrodniczych bandytów opisywanych przez autora. Jest to porównanie wschodnie, wyrodzone z myśli tęsknéj, z dumania uważnego, podsycanego przez spokojności rozwagę. Autor nie wié z pewnością czy to jest utwór kochanych jego cyganów. Krytyk zaś po żywości i rozkoszy poznaje w nich charakter Arabów. — Cyganie kowale, znajdując się w lesie, spuszczają w takt młoty na kowadło, rozżarzone żelazo gnie się i rozciąga jak wosk pod silnemi razami, młot opada, podnosi się, znów opada i miliony iskier błyszczą w koło zadyszanych cyklopów.

— »Więcéj jak sto ognistych dziewic, rozkwita płomiennie jak róże, i w mgnieniu oka kona w prześliczném kole.«

Dosłownie zaś tak jest:

Iskry. Więcéj jak sto dziewic piękności widziałem w jednéj chwili zrodzonych, płonących jakby róże i w chwili konających, rozwodząc koła przyjemne.

Las Muchis. Bus de gres chabalas orchiris mandiqué a yes chiro purelar sistilias sata rujias, y or sisli carjibar dinando trutas diskandas.

Prawdziwe jednak cygańskie zwrotki inną mają cechę:

W piwnicę mnie wsadzono,
Kiedym miał uciec z więzienia
Powiedziałem żonie: — żono!
Dziecko ci zostawiam.

albo.

Nie lubię téj baby
Co kocha dzieci,
Pójdę do szynkowni
Golnąć tyle ile zmogę.

albo téż:

Zimno mnie bardzo,
Pchły gryzą mnie,
Pójdę do domu
Trochę pogrzać się.

W istocie — prosta i naiwna poezya.

Nie braknie jéj na ozdobach, ale niéma myśli i zawiązku poetycznego. Kiedy rozbójnik z *Abruzzo* nazywa księżyc *światełkiem tego świętego z wysoka* (il mocoloso di sant'alto), jest bez wątpienia poetą.

Znajdzie się tu i owdzie w niekształtnych i nieokrzesanych zwrotkach przez p. Borrow zebranych, kilka dźwięków oznaczających poezyą, jak okrzyki namiętności oznaczają muzykę. — Można powiedzieć, że to poezya

przedwstępna, — że są tylko materyały, co się z czasem mogą w poezyą obrócić.

Dziecię, módl się do Boga,
Wszakżeś ty w łasce u Niego,
Proś Go niech zwróci pokój
Strapionemu memu sercu.

Następująca zwrotka jest także pełna uczucia, zupełnie dosłownie z cygańskiego tłumaczona:

Ducas tenela min dai
Ducas tenela yo,
Las de min dai yo siento,
Las de mangue, no!

Troski trapią moją matkę,
Troski trapią mnie,
Mojéj matki czuję troski,
Ale moich, nie!

Przytaczamy jeszcze jedno wylanie ognistéj duszy:

Si pasaras por la cangri,
Trin berjis despues de mi mular,
Si aragueras por mi nao,
Respondiera mi cocal.

Jeśli pod kościół przyjdziesz w utrapieniu,
Wstąpisz na cmentarz, staniesz na mym grobie
I mnie zawołasz po mojém imieniu,
To kości moje odpowiedzą tobie.

Tak rozmaite szczegóły, w romantyczném pomięszaném dziele p. Borrow zebrane, dają mu wartość znakomitą. Dowodu ostatniéj wycieczki indostańskiéj, historya zaniedbywać nie powinna; bo to jest fakt niezawodny, którego sam język cyganów dowodzi. Cyganie, ostatnie przykłady koczowniczych ludów, co przedtém wałęsały się po Europie, są bez wątpienia nędzarze, bez chleba, bez wiary, przytułku i wspólności z nami. Żyją w najokropniejszém osamotnieniu, na łonie wszystkich występków; ale zachowali *słowo* dziedziczne, żyjący świadek historyi, i z tém potężném *słowem* wszystkie swoje tradycye.

A więc życie rodzin ludzkich jest trwalsze, sprężystsze, niż mniemała filozofia, — więc instytucye i język

przejmują duszę człowieka niewzruszoną potęgą, wieczną nawet, gdyby wzrost i pomięszanie się pokoleń nie wprowadzało w roczniki świata nowych odmian.

Kto żył bez współczucia, bez postępowania razem z drugiemi i odradzania się, czy człowiek, czy całe pokolenie, przeklęty był od samego Boga. — I taka właśnie klątwa cięży na żydach i cyganach.

Wł. W.

TREŚĆ SPRAWOZDANIA UCZONEGO ARAGO

O PRZEDRUKOWANIU DZIEŁ LAPLASA

przełożonego Izbie Deputowanych Fran. w d. 16 *maja* 1842 *r.*

przez

J. Baranowskiego.

Laplas (Laplace) obdarzył Francyą, Europę i świat uczony trzema wielkiemi utworami: traktatem mechaniki niebieskiéj, wykładem systemu świata i teoryą analityczną rachunku prawdopodobieństwa. Rząd francuzki dla większego upowszechnienia tych dzieł, które z handlu księgarskiego wyszły, a stanowią epokę w umiejętnościach ścisłych, postanowił kosztem skarbu publicznego dzieła te przedrukować. W tym celu minister oświecenia przełożył izbie deputowanych projekt o wyznaczenie funduszu 40 tysięcy franków na koszta druku; projekt ten oddany pod rozbiór kommissyi do tego

wyznaczonéj, przychylnie przez nią przyjęty został. Uczony sekretarz akademii umiejętności Arago, został sprawozdawcą téj kommissyi; ta okoliczność podała mu sposobność napisania o historyi astronomii pięknych i zajmujących myśli, w których prace najsławniejszych astronomów i geometrów przed Laplasem i po nim żyjących, wyłożone i ocenione są z taką jasnością i trafnością sądu, że spodziewamy się, iż czytelnikom naszym zrobimy przyjemność, gdy im w głównych zarysach podamy obraz postępu jednéj z najpiękniejszych umiejętności, zrobiony przez wielkiego jéj znawcę i rozszerzyciela.

Umiejętność astronomii, którą rozum ludzki najsłuszniéj może się chlubić, niezaprzeczoną wyższość winna jest wzniosłemu swemu celowi, wielkości środków badawczych, pewności wniosków, użyteczności zastosowań i niezmiernéj świetności swych wypadków. Od początku społeczeństw ludzkich, nauka biegu gwiazd nieustannie zwracała na siebie uwagę rządów i ludów. Wielcy wodzowie, znakomici politycy, sławni pisarze, filozofowie, piérwsi mówcy Grecyi i Rzymu z rozkoszą nią się zajmowali; pomimo to wolno będzie wyznać, iż astronomia właściwie godna tego imienia, jest umiejętnością zupełnie nowoczesną, bo dopiéro od 15go wieku się zaczyna. Trzy wielkie a razem trzy świetne postęp jéj zajmuje okresy. Kopernik r. 1543 równie silnie jak śmiało skruszył większą część sztucznych powiązań sfer starożytnych od wieków szanowanych, któremi złudzenie zmysłów i duma pokoleń przez długi czas świat zapełniały. Ziemia przestała być środkiem i biegunem ruchu ciał niebieskich, przeszła pokornie na powrót w poczet innych planet, a jéj wielkość materyalna tak okrzyczana

w gronie ciał niebieskich, nasz układ słoneczny składających, sprowadzoną została do wielkości prawie ziarnka piasku.

Dwadzieścia ośm lat upłynęło, od dnia w którym sławny kanonik Warmiński dogorywał, trzymając w swych omdlałych rękach, piérwszy exemplarz wiekopomnego dzieła, które na Polskę przelać miało chwałę tak świetną i tak czystą: gdy Wittemberg ujrzał wychodzącego na świat człowieka, przeznaczonego do wprowadzenia w umiejętność zmiany niemniéj wielkiéj a daleko trudniejszéj. Tym człowiekiem był Kepler; obdarzony dwoma przymiotami na pozór nawzajem się znoszącemi, wyobraźnią ognistą i wytrwałością żelazną, któréj najzawilsze rachuby liczebne nie zraziły, Kepler odgadł, iż biegi gwiazd wiążą się między sobą przez prawa proste, czyli podług jego wyrażenia przez prawa harmonijne. Te prawa postanowił odkryć, tysiąc prób bezskutecznych i tyleż błędów liczebnych nieodzielnych od pracy tak ogromnéj, nie wstrzymały go na chwilę od dążenia śmiało do celu, w który miał rzeczywiście trafić. Dwadzieścia dwa lat poświęcił téj pracy, lecz w istocie cóż to jest dwadzieścia dwa lat, gdy w końcu człowiek staje się prawodawcą światów, gdy imię jego zapisane zostaje niestartemi znakami na piérwszéj karcie księgi nieśmiertelności, gdy można śmiało z Keplerem zawołać bez obawy zaprzeczenia: „Los wypadł, dzieło moje napisałem, czy ono będzie czytaném przez wiek obecny, lub przez potomność, nic na tém nie zależy? Może ono poczekać na swego czytelnika; czyliż Bóg nie czekał sześciu tysięcy lat, na jednego wielbiciela dzieł swoich?“

Wykryć przyczynę fizyczną zdolną trzymać na wodzy planety w swych biegach, odnieść do sił odwiecznych zasadę trwałego bytu świata, a nie do podpór materyalnych i sfer kryształowych, które nasi przodkowie w swéj wyobraźni wymyślili, rozciągnąć ogólne i znane zasady mechaniki ciał ziemskich i do biegu gwiazd, te były ważne zadania, które pozostały do rozwiązania wtenczas, gdy Kepler dzieło swoje ukończył.

Piérwsze zarysy bardzo wyraźne tych wielkich zadań i tych pięknych pomysłów, postrzegać się dają tu i owdzie u starożytnych i nowoczesnych pisarzy, począwszy od Lukrecyusza, Plutarcha, aż do Keplera, Bullioda i Borellego. Newtonowi jednak przynależy się sława rozwiązania tych zadań. Wielki ten człowiek idąc za przykładem wielu swych poprzedników, wprowadził między ciała niebieskie dążność do wzajemnego ich zbliżania się, czyli siłę przyciągania; wykrył w prawach Keplera prawidła matematyczne téj siły, rozciągnął takową do wszystkich cząstek materyalnych układu słonecznego i rozwinął swe świetne odkrycie w dziele, które dziś jeszcze jest najszczytniejszym utworem pojęcia ludzkiego.

Dotąd czytając historyą umiejętności, widzimy, że wzniosły ruch umysłowy odbywa się bez udziału Francyi. Astronomia praktyczna gdzieindziéj pożyteczniéj posuwana była, a środki dochodzeń naprzód nierozważnie przyznawane cudzoziemcom, ze szkodą Francuzów pełnych nauki i gorliwości. Późniéj umysły wyższe walczyły z sobą odważnie lecz bezskutecznie przeciw niebiegłości francuzkich artystów. W tym czasie Bradléj szczęśliwszy nad innych, po drugiéj stronie ciaśniny unieśmiertelnił się odkryciem aberracyi i nutacyi.

W tych zadziwiających odmianach astronomii, współudział jaki przypadł na Francyą składał się w roku 1750 z oznaczenia praktycznego spłaszczenia ziemi i odkrycia zmiany siły ciężkości. Wprawdzie były to dwie ważne przysługi dla nauk, jednak Francya miała prawo żądania czegoś więcéj. Przerwę tę świetnie zapełnili czteréj geometrowie francuzcy: Klerot, Dalambert, Lagranż i Laplas.

Gdy Newton nadając wielkiemu swemu odkryciu uogólnienie, jakiego prawa Keplera nie podawały, objawił myśl, iż różne planety nie tylko są przyciągane przez słońce, ale nadto wzajemnie na siebie działają; umieścił przez to w przestrzeni świata przyczyny nieustannych zmian biegu. Wszyscy astronomowie mogli wtenczas na piérwszy rzut oka widzieć, iż w żadnéj krainie świata, bliskiéj lub odległéj, prawa Keplera nie mogły wystarczyć do wiernego wyjaśnienia wszystkich zjawisk ruchu; i że biegi proste, jednostajne, które wyobraźnia starożytnych przypisywała gwiazdom, doznawały *przeszkod* licznych, znacznych i wiecznie się odmieniających. Przewidzieć naprzód niektóre z tych *przeszkod,* wskazać im właściwy kierunek a niekiedy nawet i ważność liczebną, ten był cel który sobie Newton założył, pisząc *zasady matematyczne filozofii przyrodzonéj*.

Mimo nieporównaną biegłość autora, dzieło zasad filozofii wystawia tylko piérwszy zarys przeszkód planetarnych. Jeżeli ten szczytny zarys nie stał się dokładnym obrazem, nie można tego przypisać brakowi zapału i wytrwałości wielkiego filozofa; usiłowania te w ówczas były nadludzkiemi, zadania których on całkiem nie rozwiązał, nie podobne były w jego epoce

do rozwiązania; gdy geometrowie stałego lądu wystąpili na pole głębokich badań, i gdy chcieli układ Newtona ustalić na podstawie niewzruszonéj, i teoretycznie udoskonalić tablice astronomiczne, natrafili na takie przeszkody, którym geniusz Newtona uledz musiał. Pięciu geometrów, jako to: Klerot, Euler, Dalambert, Lagranż Laplas, podzieliło między siebie świat nowy; którego im bytność Newton objawił. Zwiedzili oni go we wszystkich kierunkach, zagłębili się w krainy takie, które za niedostępne poczytaćby można, przepowiedzieli naprzód niezmiernie wiele zjawisk, ktorych obserwacya całkiem jeszcze nie dotknęła; nareszcie na ich zaszczyt wiekopomny sprowadzili do jednéj zasady, do jednego prawa, to, co biegi ciał niebieskich mają najsubtelniejszego i najcudowniejszego; ich geniusze ośmieliły się rozrządzać przyszłością, a płynące potokiem wieki utwierdzają najściśléj wyrocznie umiejętności.

Gdyby jedna gwiazda naprzykład księżyc, ciążył tylko do środka ziemi, wtenczas opisywałby na około niéj drogę matematycznie eliptyczną; droga ta podlegałaby ściśle prawom Keplera albo co jedno jest, prawidłom mechaniki rozwiniętéj przez Newtona.

Połóżmy teraz drugą siłę działającą, weźmy nadto pod uwagę przyciąganie jakie słońce wywiera na księżyc i zamiast dwóch weźmy pod uwagę trzy ciała, natenczas ellipsa Keplera da nam tylko ogólne wyobrażenie obiegu naszego satellita; tutaj przyciąganie słońca usiłuje powiększyć wymiany pierwiastkowéj ellipsy i te rzeczywiście powiększa, tam zaś przeciwnie zmniejsza takowe. W pewnych punktach drogi, siła słoneczna działa w kierunku takim w jakim gwiazda krąży, przez co bieg staje się szybszym; gdzieindziéj skutek będzie odwrotnym. Je-

dném słowem przez wprowadzenie trzeciego ciała przyciągającego, największe zawikłanie, wszystkie pozory nieporządku, odbywać się będą według praw prostych, jednostajnych, nad któremi umysł z przyjemnością się zastanawia.

Newton rozwiązał zupełnie zadanie biegu ciał niebieskich, w przypadku *dwóch gwiazd* wzajemnie się przyciągających; nie zbliżył się nawet analitycznie do *zadania* nieporównanie trudniejszego, w przypadku działania na siebie *trzech ciał*. Zadanie o *trzech ciałach* pod tém nazwaniem stało się sławném, zadanie to, jak wyznaczyć bieg gwiazdy podległéj przyciąganiu dwóch innych gwiazd, rozwiązaném zostało po raz piérwszy przez Francuza Klero. Od tego rozwiązania zaczyna się ważny postęp, jaki zrobiono w upłynionym wieku w celu udoskonalenia tablic księżycowych.

Najpiękniejszém odkryciem w starożytności jest zmiana tak nazwana *poprzedzanie punktów równonocnych*. (1) Hipparch, któremu należy cię zaszczyt tego odkrycia, wskazał naprzód wszystkie następstwa wynikające z tego ruchu z zadziwiającą jasnością; między temi następstwami dwa są najważniejsze z przyczyny wyprzedzania punktów równonocnych, nie zawsze téż same gromady gwiazd, i nie tez same konstellacye postrzegamy na niebie podczas nocy w każdéj porze roku; w ciągu wielu wieków, konstellacye teraz zimowe, przejdą

(1) Wyrażenie to: *poprzedzanie* jest względném i odnosi się do biegu rocznego słońca. Rzeczywiście punkt równonocny na sferze nieba cofa się, *wstecz* w kierunku przeciwnym biegowi słońca, przez co to ostatnie wprzódy bieg swój roczny kończy, niż wtedy gdyby punkt równonocny był stały.

na konstellacye letnie i nawzajem. Dla poprzedzania punktów równonocnych, biegun północny nie zajmuje stale tego samego miejsca na sferze nieba. Gwiazda świetna dziś słusznie nazwana *gwiazdą biegunową*, za czasów Hipparcha była bardzo oddalona od bieguna, a po upływie kilku wieków znowu się od niego oddali. Nazwisko gwiazdy biegunowéj jak dawniéj tak i późniéj nadawane będzie gwiazdom coraz innym.

Kiedy nieszczęśliwym trafem dla wytłumaczenia zjawisk przyrodzonych wpadniemy na drogę mylną, każda ścisła obserwacya, rzuca teoretyka w nowe zawikłania. Siedm sfer kryształowych jedna nad drugą i nowe wymyślone epicykle, nie wystarczały więcéj do wytłumaczenia zjawisk, gdy sławny astronom rodyjski odkrył *poprzedzanie punktów równonocnych*. Wypadało w ówczas przybrać ósmą jeszcze sferę, ażeby wytłumaczyć ruch ogólny, któremu wszystkie gwiazdy razem podlegały.

Przeciwnie po wyrwaniu ziemi z jéj mniemanego niewzruszonego stanowiska, Kopernik wytłumaczył wszystko, wyjaśnił najdrobniejsze okoliczności poprzedzania punktów równonocnych sposobem bardzo prostym; założył bowiem, iż oś obrotu ziemi nie zachowuje ściśle położenia równoległego względem siebie, i że po każdym skończonym obiegu kuli naszéj na około słońca, taż oś zbacza o ilość bardzo małą. Jednem słowem, zamiast posuwania w pewnym sposobie wszystkich gwiazd koło-biegunowych na spotkanie się z biegunem, posuwa on przeciwnie biegun na spotkanie gwiazd. To założenie uwolniło budowę świata od największych zawikłań, w jakieby je ówczesny duch systematów wtrącił. Nowy Alfons nie miałby już potrzeby powiedzieć do soboru astronomicznego, owych słów głębokich ale

przez wielu źle tłumaczonych, które historya przypisuje królowi kastylijskiemu Alfonsowi.

Jeżeli układ Kopernika, ulepszony przez Keplera udoskonalił budowę świata, pozostawała jeszcze do wykrycia siła poruszająca, która corocznie zmieniając położenie osi świata, zmuszała tę ostatnią do opisywania w 26 tysiącach lat okręgu koła, 50 stopni średnicy mającego. Newton, odgadł iż ta siła jest skutkiem działania słońca i księżyca na materyą ziemską, która w okolicach równikowych wznosi się nad kulę mającą swój środek w środku ziemi, a za promień linią prowadzoną od tegoż środka do jednego z biegunów, przez to poprzedzanie punktów równonocnych zrobił zależném od spłaszczenia globu ziemskiego, objawił nadto, iż na planecie zupełnie kulistym poprzedzania punktów nie ma.

Wszystko jest prawdą, lecz Newton nie doszedł do udowodnienia tego matematycznie. Oprócz tego wielki ten człowiek, wprowadził do filozofii przyrodzonéj owe ścisłe lecz sprawiedliwe prawidło: »Uważaj to tylko za pewne, co jest dowiedzioném.« Dowód matematyczny myśli newtońskich o poprzedzaniu punktów równonocnych był zatém wielkiém odkryciem, a chwała ztąd należy się Dalambertowi. Sławny ten geometra francuzki podciągnął jeszcze pod system attrakcyi przeszkodę czyli zmianę zachodzącą w poprzedzaniu punktów równonocnych, odkrytą przez Bradleja a zwaną nutacyą.

Dzięki chwalebnym usiłowaniem Dalamberta, ta ważna gałęź astronomii fizycznéj, nic już nie pozostawia do życzenia. Dalambert podał tłumaczenie zupełnie ogólnego ruchu, skutkiem którego oś ziemska powraca

do tych samych gwiazd po upływie 26 tysięcy lat; równie wytłumaczył tak ważne kołysanie się, jakiemu taż oś nieustannie podlega, w ciągu ruchu postępowego, którego peryod 18 lat równy jest czasowi, jakiego droga księżyca potrzebuje do wykręcenia się ku wszystkim okolicom przestrzeni.

Geometrowie, astronomowie zajmowali się razem i to bardzo słusznie, kształtem i składem fizycznym jaki kula ziemska mieć mogła w epokach najodleglejszych, równie jéj stanem obecnym.

Od czasu jak Francuz Richer odkrył, iż to samo ciało jakiejkolwiek ono jest natury, waży coraz mniéj w miarę jak go przenosimy bliżéj okolic równikowych, każdy dostrzegł, iż ziemia jeżeli początkowo była płynną, musiała być wypukłą pod równikiem, a spłaszczoną pod biegunami. Huygens i Newton postąpili daléj, wyznaczyli oni różnicę między wielką a małą osią ziemską i przewyżkę średnicy równikowéj nad średnicę łączącą bieguny,

Rachunek Huygensa opierał się na własnościach przypuszczalnych siły przyciągającéj, a co większa całkiem niedającemi się przyjąć; rachunek zaś Newtona polegał na twierdzeniu które potrzeba było wprzód udowodnić. Na teoryi Newtona ciążył błąd jeszcze większy; podług niéj ziemia początkowo miała być płynną i zupełnie massy jednorodnéj. Chcąc rozwiązać wielkie zadanie fizyki niebieskiéj lub ziemskiéj, gdy udajemy się do podobnych uproszczeń, i dla uniknienia trudności rachunkowych, oddalamy się za nadto od warunków właściwych zadania; wtenczas wypadki otrzymane odnoszą się do świata idealnego i są tylko prawdziwą igraszką umysłową.

Aby przystosować analizę w sposób użyteczny do oznaczenia figury ziemi, potrzeba usunąć wszelkie przypuszczenia o jednorodności massy, wszelkie podobieństwo naciągane co do kształtu warstw spółśrodkowych, odmiennych gęstości i rozebrać nadto ten przypadek gdy jądro środkowe jest massą stałą. To uogólnienie zadania zwiększyło trudności, mimo to nie odstręczyło od dalszych badań Klerota i Dalamberta. Dzięki usiłowaniom tych dwóch dzielnych geometrów, dzięki niektórym wyjaśnieniom ważnym, dokonanym przez ich następców, oznaczenie teoretyczne kształtu ziemi nabyło pożądanéj dokładności. Piękna teraz panuje zgodność między wypadkami rachunkowemi a wymiarami rzeczywistemi; ziemia więc początkowo była w stanie płynnym, droga analityczna doprowadziła nas aż do piérwszych wieków bytu naszego planety.

Za czasów Alexandra Wielkiego, komety dla większéj liczby filozofów greckich, były prostemi meteorami utworzonemi w naszéj atmosferze. Wiek średni nie wiele badając ich naturę, robił z nich wróżby i oznaki poprzedzające wypadki okropne.

Jan Müller, Regiomontanem zwany, i Gdańszczanin Hewelke za pomocą swych obserwacyi, odsunęli je po za drogę księżyca, Hewelke jeszcze i Derfel zmusili je krążyć na około słońca. Newton okazał, iż komety odbywają bieg pod wpływem bezpośrednim siły przyciągającéj słońca, nie opisują linij prostych, lecz ulegają prawom Keplera; nie przyszedł jednak do okazania, że ich drogi są liniami krzywemi zamkniętemi, albo że z ziemi widzieć można tęż samą kometę po wiele razy. To odkrycie zachowaném było Hallejowi.

Ten ostatni zbierając skrzętnie w opisach historycznych, w kronikach i rocznikach astronomicznych, okoliczności towarzyszące zjawieniu się wszystkich znaczniejszych komet, okazał przez rozbiór subtelny a razem głęboki, że komety widziane w latach 1531, 1607 i 1682 były rzeczywiście następnemi jawieniami się jednéj i téjże samej komety. Tożsamość owéj komety pociągała za sobą tak uderzający wypadek, iż przed nim nie jeden astronom ustąpić musiał: trzeba było przypuścić, iż peryod całego obiegu komety bardzo się zmieniał, i że zmiana takowa wynosić mogła dwa lata w przedziale 76 lat.

Tak wielkie róznice miałyż być skutkiem przeszkód biegu sprawionych działaniem planet? Odpowiedź na to pytanie miała sprowadzić komety do rzędu planet zwyczajnych, albo je na zawsze z nich wyłączyć. Rachunek był trudny, Klero odkrył sposób wykonania go. Skutek dla nie jednego zdawał się być niepewnym. Klero wykonał próbę najśmielszą, w ciągu bowiem r. 1758 przedsiewziął oznaczyć epokę roku następnego, w któréj pokazać się miał kometa widziany już w r. 1682, wskazał oraz konstelacye i gwiazdy które miał napotkać w swym biegu.

Nie była to jedna z owych przepowiedni, wymagających długiego kresu, które astrologowie i inni wróżbiarze, niegdyś bardzo zręcznie kombinowali z tablicami śmiertelności, w taki sposób żeby im nieprawdy nie zadano za życia. Zjawisko miało wktótce nastąpić, chodziło tu o rzecz nie małéj wagi, bo o utworzenie nowéj ery dla astronomii kometowej, albo téż o rzucenie pogardy na umiejętność kometologii.

Klero po długich rachunkach doszedł: iż działanie Jowisza i Saturna powinno opóźnić bieg komety, i że trwałość całego jéj obiegu porównana z poprzedzającym okazała się większą o 518 dni z przyczyny działania Jowisza, a o 100 dni w skutku przyciągania Saturna, razem o 618 dni czyli o jeden rok i ośm miesięcy większą niż bez wpływu tych dwóch ciał niebieskich. Nigdy zadanie astronomiczne nie obudziło ciekawości tak żywéj jak równie słusznéj. Wszystkie klassy społeczeństwa z równém zajęciem oczekiwały zapowiedzianego powrotu komety. Wieśniak saski nazwiskiem Palliteh, przed wschodem słońca naprzód ją postrzegł. Od téj chwili od jednego do drugiego końca Europy, tysiąc teleskopów służyło każdéj nocy dla naznaczenia drogi komety pośród konstellacyi. Orbita komety postępowała ciągle w granicach dokładności rachunku, jaką jéj Klero naprzód naznaczył. Przepowiednia znakomitego geometry ziściła się tak co do czasu, jako też co do przestrzeni, astronmia przez to zrobiła wielkie i ważne nabycie, a razem jak się to zwykle dzieje zniszczyła przesąd haniebny i zadawniony. Od chwili w któréj się przekonano, iż powroty komet mogą być przewidziane i naprzód wyrachowane, gwiazdy te straciły stanowczo dawny swój urok; umysły najbojaźliwsze tak mało się o nie troszczyły, jak o zaćmienia słońca i księżyca, równie dające się naprzód wyrachować. Prace nareszcie Klerota większe miały u publiczności powodzenie, niż uczone rozumowania dowcipnego i bystrego Bajlego.

Sklepienie nieba dla umysłów umiejących się zastanawiać, nic ciekawszego i bardziéj uderzającego nie wystawia nad równość biegów średnich kątowych bie-

gu postępowego i obrotowego o koło swéj osi naszego księżyca. Ta równość dokładna dwóch biegów jest przyczyną, iż księżyc zawsze jedną i tąż samą stroną obrócony jest ku ziemi. Półkula księżyca którą dziś oglądamy, jest zupełnie taż sama, którą widzieli w epokach najodleglejszych nasi przodkowie, i tęż samą połowę kuli uważać będą nasi potomkowie.

Przyczyny tak zwane ostateczne, jakie niektórzy filozofowie tak niebacznie wprowadzali dla wytłumaczenia sobie wielkiéj liczby zjawisk przyrodzonych, nie mogły być do tego szczególnego przypadku zastosowane. W istocie, jakżeż żądać, ażeby ludzie mieli z zajęciem patrzyć zawsze na jednę i tęż samą półkulę księżyca a nigdy nie widzieć przeciwnéj? Z drugiéj strony równość *doskonała* i *matematyczna* między pierwiastkami biegu nie mającemi z sobą żadnego związku koniecznego, jakim jest bieg postępowy i obrotowy danego ciała niebieskiego, nie mniéj pobudzały do myślenia o prawdopodobieństwie podobnéj równości; zachodziły prócz tego dwie inne przypadłości liczebne, równie szczególne, to jest położenie toż samo równika księżycowego i jego drogi względnie gwiazd, nadto ruchy wsteczne dwóch tych płaszczyzn *zupełnie sobie równe*. Związek ten zjawisk szczególnych składał większą część matematyczną ruchu zwanego *ważeniem się księżyca* czyli *libracyi*.

Ważenie się księżyca było jeszcze rozległą i bardzo przykrą przerwą w astronomii fizycznéj, kiedy ją Lagranż zrobił zależną od okoliczności nie dającéj się dostrzedz z ziemi, to jest od kształtu naszego satellita, którą podciągnął zupełnie pod prawa ciążenia powszechnego.

Gdy księżyc w pierwiastkowym swym bycie, przyszedł do stanu stałego, w skutku przyciągania ziemi przybrał kształ mniéj foremny i mniéj prosty od tego jakiby miał, gdyby żadne ciało przyciągające nie znajdowało się blisko niego. Działanie naszéj kuli nadało równikowi księżycowemu kształt elliptyczny, który bez niego byłby kołowym. Działanie to nie mogło przeszkodzić ażeby równik księżyca nie był wypukłym, a powstający ztąd garb w średnicy równikowéj ku ziemi obróconéj, jest cztery razy większy niż w kierunku prostopadłym do niéj.

Księżyc dla widza umieszczonego w przestrzeni, któryby go mógł widzieć poprzecznie, przedstawiłby się jako ciało podługowate ku ziemi, na kształt wachadła poziomego bez punktu zawieszenia. Gdy wachadło zostanie odciągnięte od linii pionowéj, działanie siły ciężkości sprowadza go do niéj na powrót; podobnie, gdy oś wielka księżyca oddala się od swego zwykłego położenia, ziemia zmusza ją do powrócenia do niego.

Otóż dziwne zjawisko zupełnie wytłumaczone bez udawania się do równości prawie cudownéj między dwoma biegami, obrotowym i postępowym, całkiem od siebie niezawisłemi. Ludzie nigdy nie będą widzieć więcéj nad jedną połowę księżyca, obserwacya sama dała nam to poznać; nadto, wiemy teraz, że skutek ten pochodzi od przyczyny fizycznéj, dającéj się obliczyć i widzialnéj tylko oczyma rozumu, i że to jest skutkiem przedłużenia się średnicy księżyca, któremu uległa gdy ciało to przechodziło ze stanu płynnego do stanu stałego, pod działaniem siły przyciągającéj ziemi.

Lagranż z równém szczęściem spowadził i inne prawa ważenia się księżyca do zasad ciążenia powszechne-

go. Jego dzieło tak ważne co do przedmiotu, nie mniéj się odznacza swoją powierzchownością. Po przeczytaniu, każdy pojmie, iż wyraz *elegancya* czyli *wykwintność*, może się i do prac matematycznych stósować.

Po wyliczeniu sił tak wielorakich, które miały wynikać z działania wzajemnego na siebie planet i księżyców naszego układu słonecznego, Newton, ów wielki Newton, nie odważył się ogarnąć ogółu ich skutków. Wśród labiryntu, wzrostu i ubywania prędkości, odmiany kształtu, zmiany odległości i nachylenia, jakie te siły powinny oczywiście sprawić, najgłębsza nawet geometrya nie byłaby przyszła do wykrycia nitki przewodniczéj, stałéj i wiernéj. To nadzwyczajne zawikłanie dało początek szczególnemu pomysłowi. Siły tak liczne i tak zmienne co do położenia, tak różne co do natężeń, zdawało się, iż nie mogą się utrzymać wiecznie w równowadze, jak tylko jakimś cudem. Newton nareszcie posunął się aż do przypuszczenia, iż układ planetarny nie mieścił w sobie samym zasady bytu nieskończonego, sądził, iż ręka wszechmocna i zachowawcza od czasu do czasu przychodzi mu w pomoc dla naprawienia nieporządku. Euler lubo bieglejszy od Newtona w nauce przeszkód planetarnych, również nie przypuszczał, ażeby układ słoneczny był ustalony w taki sposób, iżby trwał wiecznie.

Nigdy ważniejsze zadanie filozoficzne nie obudzało tyle ciekawości ile powyższe. Laplas wziął się do niego z odwagą, stałością i z zwykłém sobie szczęściem. Badania głębokie, którym przez długi czas się oddawał, ustaliły tę prawdę zupełnie widoczną, że ellipsy planet ciągle się zmieniają, raz zbliżając się, drugi raz odstępując od figury koła, że końce ich średnic wielkich

przebiegają sferę nieba, że niezależnie od ruchu kołyszącego czyli oscyllacyjnego, płaszczyzny ich orbit ulegają zmianie, skutkiem której ich ślady na płaszczyznie drogi ziemskiéj, czyli ich spólne przecięcia się z takową, co rok odpowiadają innym gwiazdom. Wpośród tak licznych odmian, jedna wielkość, jeden tylko pierwiastek pozostaje stałym, to jest oś wielka każdéj drogi, a następnie i czas obiegu każdego planety; jest to wielkość, która głównie miała zmianie ulegać według uczonych i wyłączonych badań Newtona i Eulera. Jeżeli siła powszechnego ciążenia wystaraza do zachowania trwałości układu słonecznego; jeżeli takowa utrzymuje go w stanie średnim nie dozwalając mu nigdy od niego się oddalić, tylko o bardzo małą ilość; jeżeli takowa rozmaitość nie pociąga za sobą zamięszania; jeśli świat obecny przedstawia tak piękną zgodę (harmonią), o doskonałości któréj sam Newton powątpiewał; to wszystko zawisło od okoliczności, które rachunek Laplasa wykrył, a które z razu nie zdawały się wywiérać tak wielkiego wpływu. Jeżeli w miejsce tych prawd: iż *wszystkie planety krążą w przestrzeni w tym samym kierunku, po drogach prawie elliptycznych i po płaszczyznach niewiele do siebie nachylonych*, wprowadzimy inne warunki, trwałość układu świata znowu stanie się zagadką, a według wszelkiego do prawdy podobieństwa znowu powstanie odmęt.

Lubo od epoki téj pracy niezmienność osi wielkich dróg planetarnych jeszcze zupełniéj dowiedzioną została przez dalsze posunięcie przybliżeń analitycznych przez Lagranża i Poissona, będzie ona zawsze jedném z r ważniejszych odkryć autora mechaniki niebieskiéj.

To odkrycie nie pozwalało dłużéj uważać (przynajmniéj w naszym układzie słonecznym) ciążenia newtońskiego jako źródła nieporządku i zamięszania, wszelako, czyliż nie było rzeczą podobną, że i inne siły mięszały się do tamtéj i sprawiały przeszkody stopniowo rosnące, któremi Newton i Euler tak wiele się zajmowali. Wypadki rzeczywiste zdawały się te obawy usprawiedliwiać. Porównanie obserwacyj dawnych z nowoczesnemi wykryło ciągłe przyspieszanie biegu Księżyca i Jowisza, jak niemniéj widoczne zmniejszanie się biegu Saturna.

Z tych zmian biegu wypływają najosobliwsze następstwa. Według domniemanych przyczyn przeszkód biegu, powiedzieć w ówczas o gwiaździe jakiéj, że jéj prędkość biegu rośnie od wieku do wieku, było toż samo co głosić w wyrazach jednoznacznych, iż się takowa zbliża do środka swego biegu. I nawzajem gwiazda oddalać się miała od tegóż środka, gdy chyżość jéj biegu się zmniejszała. A tak rzecz osobliwa, nasz piękny układ słoneczny zdawał się skazanym kiedyś na utracenie Saturna wraz z jego cudowną ozdobą, to jest abyśmy patrzyli na niego otoczonego pierścieniem i siedmiu księżycami, a potém widzieli go stopniowo ginącego w niezmiernych przestrzeniach świata, których oko ludzkie najsilniejszemi nawet teleskopami uzbrojone, nigdy nie przejrzało. Z drugiéj strony Jowisz ten ogromny glob, w porównaniu którego ziemia nasza jest tylko małą kulką, byłby drogą przeciwną dążył do tego, aby w końcu pochłoniętym został w massie palącéj słońca. Na ostatek ludzie byliby widzieli jak nasz księżyc spadałby na ziemię.

Nic wątpliwego ani też naciąganego nie było w tak zatrważających wróżbach. Niepewność zachodzić tylko mogła co do dokładnego oznaczenia epoki tych katastrof; lecz ponieważ wiedziano, iż ta była zbyt odległą, przeto ani rozprawy techniczne w tym przedmiocie ogłaszane, ani żywe opisy niektórych poetów nie zajmowały publiczności.

Inaczéj się rzecz miała w towarzystwach uczonych. Tam ze smutkiem widziano, jak nasz cudowny układ planetarny zbliżał się do zniszczenia. Akademia umiejętności, na tak grożące przeszkody w biegach planet, zwróciła uwagę geometrów wszystkich krajów. Euler i Lagranż wystąpili na scenę, ich geniusz matematyczny nigdy tak żywego nie rzucił blasku jak tym razem, a wszelako zadanie zostało nierozwiązaném. Bezskuteczność podobnych usiłowań zdawała się zostawiać miejsce saméj tylko rezygnacyi; gdy z dwóch punktów mało znaczących i lekce ważonych w teoryach analitycznych, autor mechaniki niebieskiéj wydobył widoczne prawa tych wielkich ziawisk; zmiany chyżości Jowisza, Saturna i Księżyca miały wtenczas przyczyny fizyczne, oczywiste i weszły w rzęd przeszkód zwyczajnych, peryodycznych, podległych ciążeniu powszechnemu; zmiany tak zatrważające w wymiarach orbit planetarnych, stały się prostém kołysaniem się tychże, zamkniętém w ścisłych granicach: nareszcie za pomocą wszechwładnego wzoru matematycznego, świat materyalny został utwierdzonym w swoich podstawach.

Laplas dowiódłszy: że *układ słoneczny* podlega tylko peryodycznym kołysaniom około pewnego stanu średniego, przyszedł do oznaczenia wielkości tychże zmian.

Jaka jest odległość słońca od ziemi? Żadne pytanie naukowe więcéj nad to nie zatrudniało ludzi. Matematycznie mówiąc, nic nie może być prostszego, dosyć bowiem jest jak się robi w pomiarach ziemskich, poprowadzić z dwóch końców podstawy danéj dwie linie oczne do przedmiotu niedostępnego, a reszta dokonywa się rachunkiem elementarnym. Na nieszczęście, co do słońca, odległość jego od nas jest tak wielka, a podstawa, którą na ziemi można mierzyć w porównaniu do niéj tak małą, iż w podobnym przypadku najmniejszy błąd w celowaniu kierunku promienia ocznego pociąga za sobą wielkie różnice w wypadkach. Na początku ostatniego wieku Halléj uważał, iż środkujące położenie Wenusa między ziemią a słońcem, albo używając wyrazu właściwego *przejścia planety* przez tarczę słoneczną podałyby dla każdego obserwatora bezpośredni sposób ustalenia kierunku promienia ocznego, nierównie ściśléj nad sposoby uboczne najdokładniejsze.

To było powodem, iż w latach 1761, 1769 przedsięwzięto podróże naukowe w różne okolice; nie mówiąc o obserwatoryach w Europie, Francya była reprezentowana na wyspie Rodrige przez Pingrego; na wyspie Sen Domingo przez Heriego; w Kalifornii przez księdza Szapp; w Pondiszery przez Legentila; Anglia z swéj strony wysłała astronoma Maskelina, na wyspę świętéj Heleny, Wallesa do ciaśniny Hudson; Massona na przylądek Dobréj Nadziei; kapitana Kook na wyspę Otajty i t. d. Obserwacye w półkuli południowéj porównane z podobnemiż w Europie wykonanemi, a mianowicie z obserwacyami które astronom austryacki Hell (ojciec) na wyspie Werdus w Laponii wykonał, dały

na odległość słońca wypadek, który teraz powszechnie przyjęto we wszystkich dziełach astronomicznych i żeglarskich (1).

Żaden rząd nie wachał się zaopatrzyć akademie w środki jakkolwiek byłyby kosztownemi, dla wysłania obserwatorów w okolice najodleglejsze. Te podróże były nieuchronne, oznaczenie odległości zdawało się koniecznie wymagać podstawy; małe przedziały stanowisk nie były wcale dostateczne. Otóż Laplas liczebnie rozwiązał to zadanie bez żadnéj podstawy, wyznaczył odległość słońca od ziemi z samego rozbioru obserwacyj księżyca wykonanych w jedném i témże samém miejscu.

Słońce dla naszego księżyca jest źródłem przeszkód biegu, które zależą od odległości tego ogromnego globu od ziemi. Jakoż każdy widzi, że te przeszkody zmniejszyłyby się, gdyby odległość się powiększyła, a przeciwnie byłyby większe, gdyby odległość się zmniejszyła.

Obserwacya z jednéj strony daje ważność liczebną tych przeszkód, teorya z drugiéj odkrywa związki ogólne matematyczne, które je łączą z odległością słoneczną i innemi znanemi pierwiastkami. Doszedłszy raz do celu, oznaczenie promienia średniego drogi ziemskiéj, staje się działaniem najprostszém algebraiczném. Ten jest związek szczęśliwy, za pomocą którego Laplas rozwiązał owo wielkie i sławne zadanie parallaxy słońca; znalazł on na średnią odległość słońca od ziemi, wyrażoną w promieniach kuli ziemskiéj,

(1) Na zasadzie tych obserwacyj Enke wyznaczył parallaxę słońca równą 8,"5776, a ztąd średnią odległość słońca od ziemi 12,027 średnic ziemskich, albo 20,666,800 mil jeograficznych.

wypadek mało różny od tego, jaki wyprowadzono z obserwacyj wymagających wiele trudnych i kosztownych podróży, a który zdaniem znawców bardzo biegłych, może nawet zasługuje na piérwszeństwo.

Biegi księżyca, dla naszego wielkiego geometry stały się kopalnią bogatą. Jego przenikający wzrok, potrafił w niéj dostrzedz skarby dotąd nieznane, oddzielił je od tego wszystkiego, co je mogło ukrywać przed oczyma pospolitemi, a to z biegłością i wytrwałością podziwienia godną. Niech nam wolno będzie jeden przykład z niéj przytoczyć.

Ziemia trzyma na wodzy księżyc krążący na około niéj po swéj drodze. Ziemia jest spłaszczoną. Ciało spłaszczone nie przyciąga tak, jak ciało kuliste; musi więc w biegu księżyca zachodzić pewny rodzaj odbicia się czyli spłaszczenia ziemskiego. Taka była myśl Laplasa w piérwszym jéj polocie.

Pozostawało jeszcze do rozstrzygnienia pytanie, na którém właśnie trudność polegała, czy znamiona cechujące spłaszczenie ziemi powinny były okazać się w biegu naszego satellita, tak znacznemi i widocznemi, aby ich nie pomięszać z błędami obserwacyi, potrzeba było nadto wynaleźć wzór ogólny na ten rodzaj przeszkody, ażeby za pomocą niego tak jak w parallaxie słońca *wykryć ilość nieznaną*.

Zapał i moc analityczna Laplasa przezwyciężyły wszystkie przeszkody; po wielu bardzo usiłowaniach, wielki geometra odkrył w biegach księżyca dwie i odznaczające się przeszkody, zależąca jedna i druga od spłaszczenia ziemskiego. Piérwsza przeszkoda zmienia tę część biegu naszego satellita, który się mierzy narzędziem znaném w obserwatoryach pod nazwiskiem

łunety południkowéj, druga działająca prawie w kierunku od północy ku południowi, dała się wykryć przez obserwacye drugiém narzędziem zwaném *kołem murowém*. Jakoż te dwie zmiany odmiennych ważności, mierzone dwoma oddzielnemi narzędziami, gdy zostały odniesione do przyczyn które je sprawują za pomocą związków analitycznych zupełnie od siebie różnych, doprowadziły jedna i druga do tego samego spłaszczenia, nie zaś do spłaszczenia szczególnego należącego do téj lub owéj okolicy, naprzykład do spłaszczenia Francyi, Anglii, Włoch, Laponii, Ameryki południowéj, Indyi, lub okolicy przylądka Dobréj Nadziei; bo ziemia w różnych czasach i w różnych miejscach przybrawszy znaczne wzniosłości, foremność początkową powierzchni znacznie przez to zmieniła. Księżyc właśnie jest tém ciałem czyniącém wypadki nie dające się z razu dostrzedz, który powinien był wskazać i rzeczywiście wskazał *spłaszczenie powszechne globu ziemskiego* jako wypadek średni między różnemi oznaczeniami otrzymanemi z podjęciem ogromnych kosztów, pracą niesłychaną, długiemi podróżami odbytemi przez różnych astronomów wszystkich krajów Europy.

Mechanika niebieska Laplasa jest dostateczną do wystawienia w ogólnym rysie i zupełném świetle, tego wszystkiego co metody tu przytoczone zawierają w sobie najgłębszego.

Któreż to są pierwiastki, które należało z sobą porównać aby dojść do wypadków odznaczających się ścisłością posuniętą aż do najmniejszéj cyfry dziesiętnéj? Pierwiastkami temi były: z jednéj strony wzory matematyczne wydobyte z zasady ciążenia powszech-

nego, z drugiéj pewne jednostajności biegu *dostrzegane* w powrotach księżyca do południka.

Geometra obserwator, któryby nigdy od urodzenia nie wyszedł z swego gabinetu, któryby nigdy nie patrzył na niebo tylko przez wązki otwór, kierunek mający na płaszczyznie południkowéj, na którejby główne narzędzia się poruszały, i gdyby nic nie wiedział o gwiazdach krążących nad jego głową, tylko to, iż się wzajemnie przyciągają według praw Newtona; wszelako ów obserwator siłą analizy przyszedłby do odkrycia tego, iż jego skromne i szczupłe miejsce pobytu spoczywa na kuli spłaszczonéj, ellipsoidalnéj, mającéj oś równikową większą od osi obrotu przez bieguny przechodzącéj o *jedną trzechsetną szóstą część*, byłby nadto odkrył, sam będąc odosobniony i stale do miejsca przywiązany, prawdziwą odległość ziemi od słońca.

Nikt nad Laplasa nie był trafniejszym w pochwyceniu stosunków i związków najskrytszych między zjawiskami na pozór bardzo odmiennemi; nikt nad niego bieglejszym w wydobyciu ważnych wniosków z tych osobliwych połączeń.

I tak na przykład: w ostatnich dniach życia swego, jedném pociągnięciem pióra, przy pomocy pewnych obserwacyj księżyca, obalił z gruntu teorye kosmogoniczne Biufona i Bajlego oddawna w wziętość mające.

Według tych teoryj ziemia stopniowo zbliżać się miała od stanu zlodowacenia, nieuchronnie w przyszłości nastąpić mającego. Laplas nie przestając nigdy na podaniach wątpliwych, ile razy ścisłość matematyczna dała się przystosować, przedsięwziął oznaczyć liczebnie mniemany postęp oziębiania się naszéj kuli,

i to tak wymownie a tak dowolnie ogłoszonéj przez Biufona, iż nic prostszego, zręczniéj usnutego, bardziéj przekonywającego nad połączenie wypadków sławnego geometry.

Wiadomo jest z początkowych zasad mechaniki, iż ciało zmniejsza swe wymiary gdy się oziębia, ciało w ruchu obrotowym będące gdy się skurcza, musi obracać się coraz prędzéj. To, co dziś stanowi dzień, po wszystkie czasy był to czas trwania obrotu ziemi około swéj osi; jeżeli więc ziemia stopniowo się oziębia, dzień coraz bardziéj powinien się zmniejszać. Jest sposób wykrycia, czyli trwałość dnia dotąd się zmieniła; a to dochodząc w każdym wieku, jaki był łuk na sferze nieba, który księżyc przebiegał w przedziale czasu który w ówczas astronomowie dniem nazywali, a który był czasem jakiego ziemia potrzebuje do ukończenia obrotu około siebie saméj, na téj zasadzie iż prędkość biegu księżyca jest nie zależną od trwałości ruchu obrotowego naszéj kuli. Idźmy teraz z Laplasem do tablic nam znanych i weźmy z nich ważności chociażby najmniejsze jak się podoba, na rozszerzalność lub kurczenie się jakiemu ulegają ciała stałe przez zmianę temperatury; przerzućmy potém wszystkie roczniki astronomii greckiéj, arabskiéj, dla wykrycia z nich prędkości kątowéj księżyca, a wielki geometra wydobędzie z tych danych nie zbity dowód, iż w ciągu dwóch tysięcy lat, temperatura średnia kuli ziemskiéj nie zmieniła się nawet na jedną setną część stopnia.

Żadna siła wymowy nie może się oprzeć powadze podobnego rozumowania i sile podobnych liczb. Matematycy zawsze byli nieubłaganemi przeciwnikami romansów i bajek naukowych.

Artyści francuzcy, czy to przez względność, czy też przez skromność i bojaźń bez powodów jawnych, zostawili Anglikom wyłączne prawo budowania narzędzi astronomicznych. W epoce, w któréj Herszel w Anglii czynił swe piękne postrzeżenia, nie było we Francyi żadnego środka ich wykonywania i dalszego posunięcia. Szczęściem, analiza matematyczna, stała się równie silném narzędziem. Laplas udowodnił to widocznie w okoliczności świetnéj, gdy z głębi swego gabinetu przewidział i z największą pewnością naprzód ogłosił to, co dopiéro biegły astronom windsorski miał dostrzedz, używając największych teleskopów jakie kiedykolwiek wyjść mogły z rąk ludzkich.

Gdy Gallileusz na początku roku 1610 bardzo słabą lunetę nie dawno przez siebie wykonaną, po raz piérwszy na Saturna skierował, dostrzegł, iż ten planeta nie był zupełnie kulą zwyczajną, nie mógł jednak zdać sobie ściśle sprawy co do kształtu prawdziwego. Wyrażenie przez niego podane planety troistego (Tri corps), w którém sławny fizyk florentski chciał zamknąć swoje pomysły, zawierało nawet w sobie wyobrażenie całkiem błędne. Francuz Roberval daleko był szczęśliwszym w tym względzie, lecz że nie podał porównań szczegółowych swéj hypotezy z obserwacyami, zostawił Hugensowi sławę uważania się za twórcę prawdziwéj teoryi zjawisk, jakie ten osobliwy planeta okazuje. Wiadomo teraz wszystkim, iż Saturn składa się z dwóch ciał, to jest: z kuli 900 razy większéj od ziemi i z obręczy która go otacza. Ta obręcz czyli pierścień nie dotyka się kuli wewnętrznéj w żadnym punkcie, lecz zewsząd oddalony jest od niego na 5,000 mil jeograficznych; obserwacye naznaczają szerokość pierścieniowi

6,400 mil jeogr. grubość obręczy nie wynosi więcéj nad 20 mil jeograficznych. Wyjąwszy ciemną prążkę która obiega pierścień na około dzieląc go na dwie części oddalone od siebi, na 380 mil jeograficznych różnéj szerokości i odmiennego blasku; dziwny ten i wielki most okrągły bez podpór, nigdy nie przedstawił oczom obserwatorów najwprawniejszych i najbieglejszych żadnéj plamy i wzniosłości mogącéj udowodnić jego nieporuszalność lub téż ruch wirowy.

Laplas wątpiąc czy pierścień Saturna jest nieporuszalnym, uważał nadto, iż cząstki które go składają utrzymują się wzajemnie przez samo uleganie sile przyciągającéj i nieustannéj planety. — Ruch wirowy przedstawił się jego wyobraźni jako konieczny warunek trwałego bytu Saturna, naznaczył mu prędkość jaką mieć powinien; wyrachowana przez niego chyżość równą była téj, jaką Herszel późniéj z najsubtelniejszych wyprowadził obserwacyj.

Widzimy ztąd, jak oczy rozumu mogą zastąpić w pewnych przypadkach najsilniejsze teleskopy i doprowadzić do odkryć astronomicznych piérwszego rzędu.

Zstąpmy teraz z nieba na ziemię, a zobaczymy iż i tu odkrycia Laplasa niemniéj będą wielkie jak godne jego geniuszu.

Poruszenia wód oceanu, czyli tak zwane wezbrania i opadania morza, zjawiska tak uderzające, które jeden z starożytnych w uniesieniu nazwał *grobem ciekawości ludzkiéj*, zostały przez Laplasa podciągnięte pod teoryą analityczną, w któréj warunki fizyczne zadania po raz piérwszy tutaj się pokazały. Dzisiaj rachmistrze z wielkim pożytkiem ośmielają się przepowiadać wiele lat naprzód, wszystkie okoliczności co do godziny i wyso-

kości największych poruszeń wód oceanu, bez żadnéj obawy co do wypadku, jak gdyby tylko chodziło o przepowiednią postaci zaćmienia.

Między różnemi zjawiskami ruchów oceanu a siłą przyciągającą słońca i księżyca, jaką wywierają na powłokę płynną oblewającą trzy czwarte powierzchni ziemskiéj, zachodzi związek ścisły i konieczny, z którego Laplas wsparty dwudziestoletniemi postrzeżeniami w Breście wykonanemi, wydobył ważność na massę naszego Satellita. Umiejętność dziś naucza nas, iż 75 księżyców potrzeba do utworzenia ciężaru równego ciężarowi kuli ziemskiéj; a to wszystko winno się bacznym i subtelnym zgłębianiom Laplasa nad ruchami oceanu. Jeden tylko znany środek powiększania podziwienia, jakim wszystkie umysły myślące bez wątpienia są przejęte na widok teoryi tak bogatéj w podobne wypadki; wyciąg historyczny nam go nastręcza. Przypomnijmy sobie, iż w roku 1631 w którym Galileusz swoje sławne dialogi ogłosił, ów sławny Galileusz tak dalekim był od przewidywania związków matematycznych, z których Laplas wyprowadził wypadki tak piękne, widoczne i użyteczne, iż poczytywał za *niedorzeczność* rzuconą myśl Keplera, jakoby attrakcya księżyca przyczyną była dziennych i peryodycznych poruszeń fal morskich.

Laplas nie ograniczył się na samém rozwinięciu i i tak ważném udoskonaleniu teoryi matematycznéj przypływu i odpływu morza, lecz nadto przedstawił ten fenomen w zupełnie nowém świetle; on piérwszy dowiódł, iż wody oceanu zostają w stałéj i niezmiennéj równowadze.

Układ ciał stałych lub płynnych podlega dwom rodzajom równowagi, które jaknajściśléj rozróżnić należy.

W piérwszym przypadku, to jest w równowadze ciał zbitych czyli stałych, układ lekko odciągnięty od piérwszego swego położenia, usiłuje ciągle do niego wrócić, przeciwnie w równowadze niestałéj czyli ciał płynnych wstrząsnienie z początku najsłabsze, może następnie stać się bardzo wielkiém.

Jeżeli równowaga wód oceanu należy do tego ostatniego rodzaju, bałwany morskie pobudzone siłą wiatrów, trzęsieniem ziemi, lub nagłém poruszeniem dna morskiego, mogły się kiedyś wznosić, mogą się i w przyszłości wznieść do wysokości największych gór; geolog mógłby z przyjemnością czerpać w tych cudownych poruszeniach wód, wyjaśnień umysłowych, wielkiéj liczby zjawisk dostrzeganych, lecz świat na nowo wystawionym byłby na nowe straszne zalewy.

Ludzie jednak mogą być spokojni, Laplas bowiem dowiódł, że równowaga wód oceanu jest stałą i niezmienną, z warunkiem jednak wyraźnym i obserwacyami nie zbitemi ustalonym, żeby gęstość średnia oceanu mniejszą była od średniéj gęstości ziemi uważanéj w massie. Zamiast morza w obecnym stanie wszystkie inne okoliczności zostawując też same, wystawmy sobie, iż ziemię oblewa ocean z żywego srebra, wtedy stateczność równowagi zniknie, massa płynna wystąpi nieraz z swych granic i pustoszyć będzie lądy stałe, aż do szczytów śnieżnych ginących w pośród obłoków.

Widoczną więc jest rzeczą, że każde zgłębienie analityczne Laplasa wykrywało tak w świecie słonecznym jak równie i na kuli ziemskiéj warunki porządku i trwałości.

Nie można jeszcze pominąć wielkiéj i bardzo użytecznéj pracy Laplasa, podiętéj w celu udoskonalenia

tablic księżycowych. To udoskonalenie miało w istocie za cel wyłączny, szybkie połączenie odległych krain zamorskich, a co nierównie przeważało nad interes handlowy, to było: wskazanie środków bezpieczeństwa i ocalenie życia żeglarzy.

Dzięki biegłości nieporównanéj, wytrwałości bez granic, zapałowi zawsze młodzieńczemu, który się i biegłym współpracownikom udzielał, Laplas rozwiązał sławne zadanie długości zupełniéj aniżeli się można było spodziewać ze stanowiska naukowego, ściśléj aniżeli tego wymagała sztuka żeglarska w swych ostatnich wymysłach. Okręt oddany na igraszkę wiatrów i burz, nie ma potrzeby obawiać się, żeby zbłądził na przestworze oceanu. Jeden uważny rzut oka na niebo gwiazdziste, nauczy żeglarza w każdym czasie i w każdém miejscu jak daleko jest od południka paryzkiego.

Wielkie udoskonalenie tablic księżycowych nadaje Laplasowi słuszne prawo do mieszczenia go w liczbie dobroczyńców ludzkości.

Na początku roku 1611 Galileusz mniemał, iż w zaćmieniach księżyców jowiszowych, znalazł rozwiązanie proste i ścisłe sławnego zadania długości na morzu. Układy nawet między rządami rozpoczęte już zostały, dla zaprowadzenia nowéj metody na pokładach okrętów hiszpańskich i holenderskich: te jednak układy do skutku nie doszły. Głębszy rozbiór tego przedmiotu okazał widocznie, iż obserwacya dokładna księżyców jowiszowych wymagała mocnych lunet i że podobne lunety nie mogły być używane na okręcie ustawicznie kołysanym przez fale.

Metoda Galileusza zdawała się łączyć wszystkie dogodności przynajmniéj na lądzie stałym i rokować

wielkie udoskonalenia. Te oczekiwania były zbyt zawczesnemi. Biegi księżyców jowiszowych niesą tak prostemi jak nieśmiertelny wynalazca metody długości przypuszczał. Trzeba było, ażeby trzy pokolenia astronomów i geometrów pracowało z wytrwałością nad rozwikłaniem największych przeszkód ich biegu. Potrzeba było nareszcie, ażeby tablice tych małych gwiazd nabyły ścisłości pożądanéj i potrzebnéj, jaką Laplas wprowadził w pośród nich pochodnią analizy matematycznéj.

Dzisiaj kalendarze żeglarskie zawierają na pięć lub dziesięć lat naprzód wskazaną godzinę, w któréj zaćmienia księżyców jowiszowych nastąpią, a to z dokładnością nie ustępującą obserwacyom rzeczywistym. W téj gromadce księżyców uważanéj oddzielnie, Laplas odkrył przeszkody podobne do tych, jakim podlegają planety, z tą różnicą: iż szybkość ich obiegów odkrywa w nich zmiany w przedziale czasu dość krótkim, takie, które wieki dopiéro wyjaśnić mogą w układzie słonecznym. Lubo księżyce Jowisza mają średnice tak małe, iż te zaledwie ocenić się dadzą najlepszemi nawet lunetami, sławny jednak Laplas oznaczył ich massy. Nakoniec odkrył pomiędzy biegami a między położeniami względnemi tych małych gwiazdek, związki proste i bardzo uderzające nazwane *prawami Laplasa*. Potomność nie zmaże tego nazwania, lecz uzna za słuszną ażeby imię wielkiego astronoma zapisaném było na sklepieniu nieba obok imienia Keplera.

Jego wykład systematu świata jest mechaniką niebieską, nie mającą wielkiego lasu formuł analitycznych, które nieodbicie przebywać musi każdy astronom pragnący według wyrażenia Platona wiedzieć jakie *cyfry* rządzą światem materyalnym. W wykładzie systematu

świata, osoby nieobeznane z matematyką powziąść mogą wyobrażenie dokładne i dostateczne o duchu metod, którym astronomia fizyczna winna jest swoje zadziwiające postępy. Dzieło to napisane z szlachetną prostotą, wyborem odznaczających się wyrażeń, poprawnością ścisłą, zakończone jest krótką ale treściwą historyą astronomii. Żałowano nie raz, iż Juljusz Cezar w swych nieśmiertelnych *komentarzach* ograniczał się opisem swych własnych wypraw wojennych; przeciwnie w opisach astronomicznych, Laplas sięgał aż do początków społeczeństw; prace nieustannie podejmowane we wszystkich wiekach dla wyrwania sklepieniu nieba prawd nowych, są w tém dziele rozebrane wiernie, jasno i gruntownie; jest to geniusz, który sam stawia się jako bezstronny sędzia własnego talentu. Laplas pozostał zawsze na szczycie tego wielkiego posłannictwa; jego dzieło czytaném będzie z poszanowaniem dopóki pochodnia umiejętności jakiekolwiek światełko rzucać będzie.

Rachunek prawdopodobieństwa, zawarty w ścisłych granicach, powinien zarówno obchodzić matematyka, fizyka, i polityka. Od bardzo odległéj epoki w któréj Paskal i Fermat położyli jego piérwsze zasady, przynosił codziennie i dotąd przynosi znakomite przysługi. Ten to rachunek prawdopodobieństwa sam tylko może sprawiedliwie ustalić cenę opłat zabezpieczenia, składki dożywotne, opłaty na pensye emerytalne, upłaty kapitałów coroczne, odtrącania czyli eskonty i t. p. podciosami tego rachunku, loterya i tyle sideł haniebnych podstępnie zastawionych przez chciwość przeciw niewiadomości zupełnie znikły.

Laplas rozbierał ten przedmiot i wiele innych daleko zawilszych z właściwą sobie wyższością. Żeby

wszystko zamknąć w jedném słowie, *trorya analityczna rachunku prawdopodobieństwa* godna jest autora *mechaniki niebieskiéj*.

Jeden z filozofów, którego imię przypomina nieśmiertelne odkrycia, mówił do autorów, którzy się dali uwieść wziętością starożytną i uświęconą: „Wiedźcie, że w umiejętnościach powaga tysiąca ludzi nie znaczy tyle ile najprostsze rozumowanie jednego.“ Półtrzecia wieku przeminęło po nad temi słowami Galileusza, bez osłabienia ich mocy, ale téż i bez wykrycia w nich prawdy.

Jakkolwiek zamiast wymienienia długiego szeregu sławnych wielbicieli trzech wybornych dzieł Laplasa, chcieliśmy tylko dotknąć niektórych wielkich prawd, które w geometryi się zawiérają, nie możemy jednak milczeniem pominąć kilku zdań krótkich ale wiele znaczących o Laplasa mechanice niebieskiéj i rachunku prawdopodobieństwa wymienionych przez jednego z owych ludzi genialnych, których natura obdarzyła rzadką łatwością ujęcia jednym rzutem gorujących punktów rzeczy. Napoleon Bonaparte d. 19 października 1801 r. po otrzymaniu jednego tomu *mechaniki niebieskiéj* napisał do Laplasa: »Piérwsze *sześć miesięcy* któremi będę mógł zarządzać, będą poświęcone czytaniu waszego dzieła.« Wyrazy piérwsze *sześć miesięcy* zarywają na formę podziękowań pańskich, lecz zarazem obejmują sprawiedliwe ocenienie ważności i trudności przedmiotu.

Dnia 26 listopada 1801 r. Po odczytaniu niektórych rozdziałów tomu który mu Laplas przypisał były dla Bonapartego nowym powodem do ubolewania, iż zbieg okoliczności wprowadził go w inny zawód, który go oddalił od zawodu naukowego. Przynajmniéj (dodał)

żywe jest moje pragnienie, ażeby przyszłe pokolenia, czytając *mechanikę niebieską*, pamiętały o szacunku i przyjaźni jaką mam dla jéj autora.«

Dnia 1 czerwca 1805 Jenerał Bonaparte zostawszy Cesarzem, napisał z Medyolanu: »*Mechanika niebieska* zdaje nam się iż jest przeznaczona do nadania nowego blasku wiekowi w którym żyjemy.«

Nareszcie dnia 12 sierpnia 1812 r. po odebraniu *teoryi rachunku prawdopodobieństwa* wyraził się w liście w Witebsku pisanym w tych słowach: »Był czas, w którym byłbym czytał z zajęciem waszą teoryą rachunku prawdopodobieństwa; dzisiaj muszę się ograniczyć na oświadczeniu wam naszego ukontentowania, jakiego doznaję, widząc was wydającego nowe dzieła, które doskonalą i rozszerzają piérwszą z umiejętności i przyczyniają się do oświecenia narodu. Postęp i udoskonalenie umiejętności matematycznych są połączone z pomyślnością państwa.«

Widzimy z ogólnego tego rysu dziejów astronomii, z największym talentem przez deputowanego Arago rozwiniętego, zasługi najznakomitszych matematyków i astronomów z tego tylko stanowiska ocenione, które im zapewniło nieśmiertelność zasadzającą się nie na dowcipnych systematach lub teoryach bez zastósowania zostawionych, ale na wynalazkach które wprost na korzyść całego społeczeństwa ludzkiego wpłynęły i z jego dobrem najściśléj się połączyły. Chociaż wielcy ci ludzie dla wszystkich narodów pracowali i nie do jednéj pojedynczéj krainy należą, nie może jednak nie cieszyć się każdy pojedynczy naród, w pośród którego oni żyć zaczęli, ukształcili się i swoje arcydzieła wydali. Gdy główne postępów astronomii okresy okazują, że chwa-

ła najważniejszych wynalazków matematycznych i astronomicznyyh między pięć ludów się rozdziela, z rozkoszą do uczestnictwa téj chwały i nasz naród przypuszczony widzimy. Gdy Włosi z Galileuszem, Niemcy z Keplerem, Anglicy z Newtonem, Francuzi z Laplasem chlubnie występują; dla ziomka naszego Mikołaja Kopernika ta nadto chwała pozostaje, że tym wszystkim przewodniczy i poczet najużyteczniejszych wynalazków rozpoczyna. Uczony Arago uwielbiając wynalazki Kopernika, Galileusza, Keplera, Newtona, gdy do rozbioru prac Laplasa jako sprawozdawca kommissyi przez izbę deputowanych francuzkich wyznaczony przechodzi, przytaczając genialnego Napoleona świadectwa o nim, popiéra wniosek ministra francuzkiego o upowszechnienie dzieł Laplasa kosztem skarbu publicznego i o przyjęciu jego ze czcią donosi, tém samém nas do naśladowania tak szlachetnego czynu zachęca, żebyśmy po wystawieniu już spiżowego pomnika dla niego w Warszawie, pomyśleli o przedrukowaniu dzieł z przekładem polskim i objaśnieniami, jakich postęp astronomii w przeciągu trzystu lat uczyniony wymaga. Trzysta właśnie lat w roku bieżącym upływa, w którym Mikołaj Kopernik rodak nasz, ostatni raz cieszył się oglądaniem exemplarza wydrukowanego dzieła swojego (*), w którém co inni metafizycznym sposobem rozbierali, on rachunkiem piérwszy dowiódł i w rzeczywistość na pożytek towarzystwa ludzkiego zamienił. *J. B.*

(*) O dniu śmierci Mikołaja Kopernika różne są podania; jedni 19 lutego, drudzy 15 maja, inni nakoniec 24 maja naznaczają. Dwóchsetną nawet rocznicę jego zgonu r. 1743, 15 maja w Lipsku obchodzono. My trzymając się podania Moestlina spółczesnego Kopernikowi dzień 19 stycznia przyjąć powinniśmy. *J. L. R.*

POEZYE.

MAZEPA

Poemat Lorda Bajrona.

PRZEKŁAD Z ANGIELSKIEGO

przez

Jg. Barankiewicza.

Do poczetu towarzyszącego Karolowi XII w ucieczce po bitwie Półtawskiéj, należał Mazepa. Zabłądzono w noc ciemną w lesie. Na noclegu pod dębem — Mazepa uczestnikom ucieczki tak opowiada epizod swego życia:

I.

Byłem powszechnie z urody znany,
Kiedy mi młodość stroiła lica,
I nad rycerzów, nad polskie pany
Śmielej jaśniała pazia źrenica.
Pierś miałem pełną ognia, swobody,
Mogłem liczniejsze robić zdobycze,
Niżeli zmarszczek na czole liczę —
A przecież duch mój i dzisiaj młody!
Bo gdyby biedy znękał mnie nawał,
I sercu ujął dawnéj odwagi,
Pewniebym dzisiaj wam nie rozprawiał,
O starych czasach, na ziemi nagiéj.
Ale dość o tém — Teresy postać
Ot tam z pod drzewa jeszcze mi bieży,
W objęcia moje, jeno jéj dostać,
Tak mam jéj obraz czysty i świeży.
A każde słowo znajduję małém,
Żeby opisać co tak kochałem.

Bo była krasna i była biała,
Jakby się róża w mléku kąpała.
I miała oko — gwiazdom królową,
Czarne jak czarno nad naszą głową.
Z tego się oka światło wykrada,
Jak kiedy zejdzie tarcza miesiąca
Po nad strumieniem, pełna choć blada
I swoje światło w wodzie rozmąca.
Przez pół omdlałe, przez pół w zapale,
Jak męczenników wbitych na pale,
Kiedy spojrzenia do nieba wznoszą,
I mówią niemi: że śmierć rozkoszą.
W jéj czole, rzekłbyś, gładkie jezioro,
W które zachodnie słońce upadło,
Gdzie falom nawet mruczyć nie sporo,
Tak rade niebu tworzą zwierciadło.
I miała usta — lecz po co daléj —
Kochałem wtedy, kocham ją jeszcze,
To jedno z dumań, co się z niém pieszczę,
Gdy w pochwie spocząć wypadnie stali.

II.

Na piérwszy widok lubéj — westchnąłem;
Memu westchnieniu, wzajemność słodka,
U niéj, z różowych nie wyszła szranek.
Piszą tam w książkach, że gdy się spotka
Para serc zgodnych, snadno kochanek
Potrafi odkryć żar pod popiołem —
Że kiedy czucie wzruszone żywo,
Myśl w mimowolnéj pryska iskerce,
Po elektrycznéj jak gdyby nici,
Co jedno pojmie, drugie uchwyci,
I kochające z kochanem serce
Tajemne, nagłe spaja ogniwo.
Ja, czy to krzywdzi, czy to zaszczyca,
Nicem wyczytać nie mógł z jéj lica.
Wkrótce ją potém bliżéj poznałem;
I choć mogliśmy rozmawiać z sobą,
Moje uczucie było nie śmiałém,
Ustam miał tknięte ciszą grobową,

Albo głos drżący, trwożny, co kona —
Aż po dzień jeden — w grę się bawiono,
W grę jakąś błachą, weszła i ona
I razem zemną w grających grono.
Była to — jużem zgubił nazwisko,
Pamiętam tylko żem przy niéj siedział,
I pół szczęśliwy być jéj tak blisko,
Potém narzekał jeszcze na przedział.
Patrzałem na nią; — a okiem straży
Gdy nieprzyjaciel otacza w koło;
I jakiś smutek postrzegłem w twarzy
I jakąś chmurę weszłą na czoło.
Smutek nie zniknął chociaż wygrała,
Chmura nie pierzchła chociaż się śmiano,
Jakaś ją wola z miejscem wiązała,
Ale nie była wola — wygraną.
I chociaż sercem kochałem młodém,
Jak błyskawica niebiosa porze
Tak mi myśl przeszła, żem ja powodem
I że mnie ona ukochać może.
I przy téj myśli spękały lody,
Co moją mowę dotąd więziły;
Może wyrazy były bez zgody
Ale mój zapał nie był bez siły;
Ona słuchała — a która słucha
Choć jak szkło czysta — już jak szkło krucha.

III.

Kochając, miałem miłość w zapłacie;
Może tych tkliwych uczuć nie znacie,
A więc, wybaczcie, bracia! starcowi
Co wam o sobie nudnego powié.
Jestem, ba raczéj, byłem hetmanem
Tysiącom zuchów — na moje słowo
Każden był gotów nałożyć głową —
A przecież siebie nie byłem panem.
Ale do tego co wspomnieć miło·
Kochałem, będąc wzajem kochany.
Chodziłem skrycie i ta godzina
Gdym do odległéj wkradł się altany,

Była najsłodsza, była jedyną,
A dni i nocy, jakby nie było.
I przysiądz mogę że w życiu całém
Drugiéj, podobnéj, już nie spotkałem.
I dałbym wszystko, co jest żądaném,
Żeby raz jeszcze powrócić do niéj
Szczęśliwym paziem, który był panem
Tkliwego serca i ostréj broni,
I niemiał żadnych inszych klejnotów
Jak że był rąbać i kochać gotów.
Chodziłem skrycie — mówią że miléj —
Że miłość wtedy więcéj się sili —
Jam tak nie myślał — bo dałbym życie
Żeby ją kochać w obliczu ziemi,
I na tom płakał łzami gorzkiemi
Że się z nią muszę widywać skrycie.

IV.

Kochanków śledzą oczy ciekawe —
I nas śledziły. Szatan w te chwile
Powinien sprzyjać na dobrą sprawę —
A nam nie sprzyjał. Może się mylę,
Stróż to cnót może, z duchem pokornym,
Chciał kres położyć schadzkom wieczornym;
Dość że wykrytym oczami szpiega
Raz w noc drużyna zbrojna zabiega.
Byłem bezbronny — lecz choćby w zbroi,
Z wiernym bułatem, w młodéj odwadze,
Nie wywalczyłbym wolności mojéj;
Bo cóż sam jeden ze stem poradzę.
Zamek był blisko, tylko zdaleka
Od wszelkiéj ludzkiéj leżał pomocy;
Pomroka nocna z nieba ucieka —
Mnie wtrącą w cienie straszniejszéj nocy!
Myślałem — rychło skończą się troski
Jak przeszło szczęście — i nuż w pacierze
Do kilku świętych, do Matki Boskiéj,
Niech mi modlitwa grzechu zabierze.
Nie znam i dotąd Teressy doli,
Traf nas nie zbliżył nigdy na nowo,

A serce o nią jeszcze mnie boli. —
Oni mnie wiodą w bramę zamkową,
Czart był nie człowiek pan Wojewoda,
Choć zawsze w ustach równość i zgoda.
Cześć obrażoną widać na twarzy,
A sama próżność leżała pod nią;
Nie każden winien kto go znieważy,
Pazia kochanie osądził zbrodnią,
Lecz wierzcie bracia! gdyby królowi
Pazia zastąpić chcenie przypadło
Samby im hrabia słał prześcieradło —
Teraz inaczéj pazia pozdrowi!

V.

„Hola! tu z koniem!“ — i konia wiodą,
Konia bez podków, uzdy i siodła,
Nie jedna ręka w bramę go wiodła,
Bo każdym członkiem drżał za swobodą;
A był tak dziki jak młoda łania,
Nie zna wędzidła, ani spinania,
Pierwszy raz siła stać go przynagla.
Bije kopytem — zjeżała grzywa,
Pierś mu się wzdyma jak płótno żagla,
I biała piana z boków mu spływa.
Na nim mnie wiąże służalców tłuszcza,
Potém rumaka zaciąwszy, puszcza;
Daléj i daléj na step szeroki
Pędzim jak pędzą z góry potoki.

VI.

Daléj i daléj — tchu mi nie stało,
Gdzie rumak pędził, braknie poznania,
Bo ranek z nieba patrzał nieśmiało
I dziki rumak wiatry ugania.
A głos ostatni co mi wpadł w uszy,
Gdy mnie okrutne puściły wrogi,
Był to śmiech długi z nikczemnéj duszy
Z hucznem życzeniem szczęśliwéj drogi.
W mojém szaleństwie przeginam głowę
Rwę skręt powrozu siłami lwiemi,

I nachylając ciała połowę
Zawyłem do nich — ale w tentencie
Mojego konia co pędził czwałem,
Może daremnie do nich wołałem.
To mnie bolało, bom pragnął święcie
W długu obelgi nie zostać z niemi....
Potém za moje dobrze oddałem;
Bo nie zostało z pysznego zamku
Który mógł w siebie przyjmować króla,
Schodów i kraty, mostu i wieży,
Ani sklepienia jednego złamku,
Ani w około źdźbła trawki świeżéj,
Prócz owéj sinéj zgliszczy kochanki
Co tam węgielny kamień otula.
Może z was który przeszedł — a nie wié
Gdzie kiedyś pyszna warownia była.
A jam iéj baszty widział w pożarze,
Jéj ołowiane dachy w ulewie,
Mury pijane i w pyle blanki
I przerażone w płomieniach twarze!
Kamień i kruszec zemsta zwalczyła.
Czy mogli myśleć że gdzieś na stepie,
Jeżeli dotrwam, śmierć mnie ominie?
I że się kiedyś uda Mazepie
Do nich powrócić w tłumnéj drużynie
Wiernych młodzców — by po szczeremu
Za ludzkość dzięki złożył hrabiemu.
O! nie myśleli o słusznéj mierze
Gdy mnie na dzikim koniu wiązali,
Że mnie los z pewnéj śmierci ocali,
Że im się później wypłacę szczérze.
Oni błądzili — bo nie masz pono
Potęgi, coby mogła być panią
Nad zemstą tego co czycha na nią
Z obelgą dobrze w sercu karmioną.

VII.

Rumak podemną pędzi spieniony,
Wiatr mu do boków skrzydła przypina.
Przedemną, za mną, pusta kraina
I jak meteor z północnéj strony

Z trzaskiem i sykiem niebiosa porze,
Tak my pędzimy na to przestworze.
W drodze nie widać żadnego miasta,
Żadnego sioła — tu kraj zmartwiały;
Bór go ogromny z brzegu zarasta.
Tylko gdzie niegdzie blanki czerniały
U jakiejś baszty sterczącéj z dawna
Bo ta kraina w napadach sławna —
I teraz, roku nie przeszło temu
Jak tu ciągnęły dzieci haremu,
A gdzie podepczą Spachów kopyta
Długo zielono grunt nie zakwita.
Niebiosa były łzawe i mroczne,
Pod niemi ciągnie nuta płaczliwa,
Ledwie westchnieniem mówić z nią poczną
Koń mnie spieniony daléj porywa.
Ani westchnienia — ani pacierza —
Pot mi kroplami zimnemi spływa,
Niemi się płócze rumaka grzywa
I szyja zgrzana w nich się odświeża,
I zapęd jego jeszcze się dwoi.
Myślałem czasem: że taką drogą
Rumak się strudzi i spocznie sobie.
Rumak nie wolniał dla wagi mojéj,
Ona mu chyba była ostrogą;
Bo każde drgnienie, co na nim zrobię,
Ciałem we szczelne kręgi ujętém
Do podwójnego czwału go skłania.
Chciałem do niego zażyć wołania
Ale koń skoczył, jakby pod prętem,
I każda na nim żyłka tak drżała
Jakby mu w trąby dzwoniła chwała.
Sznur co mnie obięć krępował krocią
Już posoczystą nasiąkł wilgocią,
A tak pragnienie język mi suszy
Jak gdybym pożar miał zamiast duszy.

VIII.

Bór nie daleko. Pędzim jak fala.
Borowi nie masz końca i końca,

Brzeg mu wytknęły drzewa olbrzymy,
Co się nie boją szumnego gońca
W sybierskich krajach goszczącéj zimy
Chociaż w swym pędzie lasy obala
To są hetmany — daléj za niemi
Gromadne pułki — mało od ziemi.
W zielonych hełmach były ich czoła
Zanim przewiała jesień wesoła.
Teraz się z liśćmi żółtemi żenią,
Liście zmazane martwą czerwienią.
Rosła, szeroka, długa gęstwina.
Gdzie niegdzie kasztan wyjął ramiona,
I dąb baldachim z dumą rozpina,
Albo celuje sosny korona.
Choć drzewa, krzaki, tłoczą się przy mnie,
Ostre gałęzie nie rwą mi ciała. —
Siła znękana, nową powstała,
Rany się moje zamknęły — w zimnie!
Pędzim po liściach jak zawierucha,
Krzaki i drzewa w tyle zostają.
I jakiś odgłos — nadstawiam ucha —
To wilki biegną po tropie — zgrają.
Żaden ich wybieg konia nie zmami,
Gdzie się ruszymy, one za nami;
Już słońce weszło — a one razem.
Nie były daléj jak o znak krzyża,
Ciągle słyszałem ten czwał co zmoże
I psa nienawiść i zapał strzelca.
O! dałbym wtedy bogactwa Niża
Żeby się z ręką spoiła jelca,
Żebym tę zgraję przyjął żelazem!
Bo jeśli ginąć, ginmyż nie marnie
I niech pierw krocie wrogów położę.
Kiedy mój rumak zaczynał drogę,
Jużem się w stepie widział za chwilę,
A teraz wątpię o jego sile....
Dzielny mój rumak sprostałby sarnie,
Jego rączości zaufać mogę.
A jak na górach śnieżysta fala
Przy wrotach chatki kładzie górala,
Żeby mu zostać białą mogiłą,
Tak i nas rychło w borze nie było.

Bo koń był jakby pieszczone dziecię
Które odmowa raptem zakole,
Albo kobieta! kiedyż kobiecie
Kto się poważy sarknąć na wolę?

IX.

Jam się i z tego nie cieszył szczerze,
Długie cierpienie zdolność odbierze.
Ja na rumaku moim leżałem,
Potok burzliwy, lodu kawałem.
I czucia moje mijały sporzéj
Nim się pojęcie przyczyn utworzy.
Ach! jakież wtedy czułem katusze
W głodzie, wściekłości, strachu i zimnie.
Nie dziw że ciało zgnębiło duszę,
Bo całe piekło zbiegło się przy mnie.
We czwale krew się moja spieniła,
Ale ściśnięta w żyłach, rzekocze,
Jak wąż grzechotnik, kiedy prorocze
Leśnym zwierzętom dźwięki zasyła.
Ziemia mi pęka, niebo się kręci,
Niby spadając chcę zamknąć oczy,
Już mi ze słabéj wyszło pamięci
Jaki mnie węzeł z koniem jednoczy.
Serce mi mdleje, mózg mój jest raną,
Zadrgał chwil parę i nie drga daléj;
Drzewa się chwieją, niby pijaki,
W pierśi się mojéj kraje i pali —
I męczenników tak nie karano,
Szatan by jazdy nie obrał takiéj.
Jakieś mi ognie w oczach zabłysły —
Oczy się zwarły — i wkoło ciemno.
Pragnąłem czuwać, rozgonić mroki,
Ale napróżno — niesforne zmysły
Nie chcą z niemocy powstać głębokiéj,
Czarna opona zawsze nademną.
Tak się uczepia majtek u deski
Fale go wzniosą, fale zaleją —
On już nie patrzy w błękit niebieski
Bo nawet nie śmie westchnąć — z nadzieją.
Miałem mdłe życie, jak te widziadła,
Które się snują w nocnéj godzinie,

Kiedy gorączka umysł powinie —
I ta ostatnia zdolność odpadła!
Byłyby straszne moje katusze
Gdyby czekały, nawet przy grobie!
A jednak, bracia! wyznać wam muszę,
Że coś równego wystawiam sobie
Nim się w kurzawę zamienię ciałem!...
Dość — oko w oko śmierci patrzałem.

X.

Wróciły myśli — wraca cierpienie
Do zdrętwiałego boleścią ciała,
I póty rośnie aż się zamienię
Drganiem po drganiu w jedyną ranę....
Krew moja krąży, ale stężała,
W uszach mi szumią dźwięki nie znane,
Pierś mam podartą i język spiekły.
Wzrok odzyskuję — ale z pomrokiem
Jakby się oczy we szkło oblekły.
I coś mnie piersią trąciło chłodną —
I droga moja błyszczy gwiazdami....
Śmiały mój rumak płynie potokiem
Bystry nurt wody krwią moją plami.
W spadziste brzegi powódź ujęta
Długiem, szerokiem korytem płynie, —
Nawet kopyto nie trąca o dno...
Śmiały mój rumak drogę pamięta
I ku kochanej zdąża dziedzinie.
Czułem znów życie — alem nie wiedział
Jak długo trwał ów cierpienia przedział.
Pierś mego konia, okręt na fali,
Powódź roztrąca i płyniem daléj.
Ku spadzistemu dążym brzegowi.
Brzegu radośny, głos nie pozdrowi,
Bo było w tyle straszno i ciemno
I straszne mroki leżą przedemną.

XI.

Z kapiącą grzywą, ze szklistą skórą,
Słabém kopytem, po twardym stoku

Rumak mój w reszcie brzegu dopada.
Step się rozległy odsłania oku,
W nocnéj odzieży patrzy ponuro,
I tak dziwaczne cienie układa,
Że mi się zdaje widzieć je we śnie.
A kiedy księżyc błysł na błękicie,
Spostrzegłem tylko na tym obszarze
Porozpierzchanych kamieni twarze,
I kępy smutne jak morskie pleśnie,
I czczość nieznośną jak moje życie.
Żaden na stepie głos się nie budzi,
Nie masz i echa za moją jazdą —
I nie masz tego światła zdaleka
Co jest najmilszą wędrowcom gwiazdą,
Bo przy niém, na nich, gościnność czeka.
Nawet ów błędny ognik nie błyska
Co się urodził gdzieś nad mogiłą —
Ja bym się z tego cieszył zjawiska,
Boby grobowe światło wróżyło
Że spotkam ludzi!

XII.

Żelazne nerwy u konia miękną,
Nogi mu drgają i pierś go boli;
Jadę pustynią, ale powoli
Jakbym przebywał krainę piękną.
Rumak był wówczas, słaby, spokojny,
Nie jakby trąba grała do wojny,
Ale że mogło władać nim dziecko.
A mnie i takiéj siły nie stało!
Jeszcze z ostatnią siłą pragnąłem
Zyskać swobody przestrzeńszém kołem,
Powróz ustąpił — żeby zdradziecko
Nową mi śrubą zapić się w ciało.
I tę mi tylko przyniósł odmianę,
Żem zamiast dawnej nową czuł ranę.
Po niebie białe śmignęły race —
Już się skończyła jazda szalona,
Ale nie widzę mety na końcu,
W pustéj przestrzeni spojrzenia tracę,

Zorza wychodzi cheroldem słońcu.
Jakże to słońce było nieśmiałém?
Mnie się zdawało że z zorzy łona
Nigdy się jasny dzień nie narodzi.
Przecież odeszły w szklanne pałace
Dworzanki nocy — i świat ujrzałem
W złotéj powodzi!

XIII.

Smutnemi patrzę na świat oczyma.
I po cóż było przebywać błonia
Lasy i rzeki — kiedy tu niema
Sladu człowieka i śladu konia?
Znaku podróży i znaku pracy?
Powietrznia tutaj jakby zaklęta,
W krzakach nie nucą ranni śpiewacy,
Nawet i owad brzmień nie pamięta,
Wlecze się rumak, ale zbolały,
I drżące nogi stawia nieśmiało
I robi piersią — mnie się wydało
Że gdzieś na stepie konie zarżały.
W wiarę nie wniknie stepowa zdrada,
Pewno mnie słabe pojęcie zwiodło
Wiater to czarną zaszumiał jodłą. —
Nie — teraz widzę, od jodeł kępy,
Tętniące stado koni wypada
I w rozwiniętéj zbliża się rocie.
Chciałem zawołać—lecz głos był tępy...
A były dzielnych rumaków krocie,
Ale na jezdca nie masz nikogo.
Ogon jak kita, jak sztandar grzywa,
Nozdrza nie drżały nigdy z bojaźni,
Żelazo nigdy warg nie rozrywa,
Ostroga nigdy boków nie drażni,
I w ziemię tętnią niekutą nogą.
Pędzą rumaki w dzikiéj swobodzie
Chmury na niebie, fale na wodzie,
Na swego brata gnają spotkanie.
Mój rumak słabém rżeniem ich wita,
Lecz widok braci sił mu nie wskrzesza,

Nie może z ziemi odjąć kopyta
Drży i upada — i szkliste oczy
Po swojém stadzie z żałością toczy
I już nie wstanie.
Do niego dzika przypadła rzesza,
Lecz skoro rumak poległ na ziemię,
I krwawe na nim zoczyła brzemię —
Stanęła drżąca, uszami strzyże —
I ztąd i z owąd dostępu szuka,
Potém odskoczy, zarży zdaleka,
Znowu się zbliża — i znowu chyże
Stado rumaków z trwogą ucieka.
Jak patryarcha dzieciom na przedzie
Tak téj grzywiastej przodkuje młodzi,
Rumak tak czarny jak pierze kruka —
Zwolna do mego konia podchodzi —
Chrapnął, zapieniał, zarżał, odskoczy,
I stado swoje ku jodłom wiedzie,
Bo ludzkie napotkał oczy.
A ja leżałem przez długie rano
W nierozerwanéj i krwawéj matni,
I z resztą siły w oku zebraną
Czekałem na mój zachód ostatni!
O! gdy z nadzieją myśl się nie splata
Gdy nieuchronna wypada dola,
Śmierci patrzymy w oblicze śmieléj —
Chociaż i młodzi — niż kiedy lata
Nas na śmiertelnéj złożą pościeli,
Ale drużyna tkliwa okola.
Wszak wiecie bracia! co wart Mazepa,
Jak jego w bitwach błyska żelazo?
A przecież szczerą prawdę wam powiem,
Smierć nie jest nigdy z różową gazą,
Czarna ją zawsze osłania krepa.
To tylko smutna: że szczęścia dzieci
Dla których rozkosz była względowiem,
Którym wesołe życie upłynie,
W dziewczętach, jadle, kartach i winie,
Mniéj się zazwyczaj śmierci ulękną,
Niż ci co biedę mieli udziałem —
Bo tak użyli ziemskiego nieba
Że już im *tęsknić* i *chcieć* nie trzeba.

A biednym sama nadzieja świeci,
Czekają zawsze na przyszłość piękną,
Gdy śmierć jéj złotą tkankę rozrywa.
Jutro ich było marzeniem całém,
Jutro się długa nagradza praca,
Jutro im siły, radość powraca,
Jutro to pierwsze na te ogniwa,
Dni już szczęśliwszych, niż były wprzódy,
Jutro to zdarta maska obłudu,
Jutro to widna przez obłok łzawy
Luba nagroda za dobre sprawy,
Jutro to w ręku żądza gorąca.....
A to się wszystko o grób roztrąca.

XIV.

Słońce zachodzi — ja jeszcze leżę.
Członki u konia mego sztywnieją;
Już dawno rozbrat wziąłem z nadzieją,
Już tchnę tak słabo, że mi się świeże
Niezdało wchodzić powietrze w płuca.
Oko ostatni wzrok w niebo rzuca,
Ale pomocy w niebie nie szuka.
I niżéj słońca nad moją głową
Ujrzałem skrzydła rozpięte, kruka,
Któren na ucztę czychał grobową;
I tak ulatał nisko nademną
Że skrył mi niebo kopułą ciemną,
Żeby go wolna ujęła ręka.
Lecz od lekkiego piasku szemrania,
I resztki życia którém pierś stęka,
Kruk mi spłoszony niebo odsłania.
A daléj... daléj jeszcze pamięta
Myśl moja gwiazdkę co na błękicie
Stoi nademną jakby zaklęta,
Jakby z litością w spojrzeniu złotém.
A po tém jeszcze — tępe uczucie —
Jakby marmurem oprawne serce
I jak wachadło ruchome życie —
Duszę zebraną w jednéj iskierce —
I pierś ściśniętą — w ostatnim rzucie —

Jedno westchnienie — jedno ukłucie —
A po tém — i już nic po tém!

XV.

... Sen-li zdradny mnie łudzi?
Gdzież się step podział? to pobyt ludzi,
Z miękkiéj mnie wełny tkanie przykrywa.
Czy to śmiertelnéj te jasne oczy?
Gdzie czytam szczęścia wyraz proroczy?
Czy z innych światów ta postać tkliwa
Co mnie spojrzeniem swoiém otula?
Nie patrzę w miłą przyszłości druchnę,
Drżę czy widziadło zwodne, leciuchne
Nie umknie z oczu — czy nie zamienię
Za skorych ufań w dawne cierpienie...
A mnie czekała potęga króla!
Kieruję oczy — młoda dziewica
Pod ścianą chatki, w milczeniu siedzi,
Z białością lilii, z krasą zarania
Z warkoczem który stóp jéj dogania;
Wdziękiem jéj wzrok się karmi, zachwyca,
A ona moich poruszeń śledzi
I na mnie słodkie spojrzenie rzuca,
Orzeźwia duszę, zmysły rozcuca,
A z takim ogniem, z tylą swobody,
Że się znów czuję silny i młody.
Już mnie widzenie nie trwoży zdradą —
Nie będę krwawą kruków biesiadą,
Dosyć pokuty dla mego grzechu. —
A gdy kozaczka ładna zoczyła,
Że we mnie życia przemogła siła,
Usta jéj pękły kwiatem — uśmiechu.
Podeszła bliżéj; zgięta nademną,
Dała mi poznać mową tajemną
Że jeszcze nie czas wyrazom moim,
I tém spojrzeniem którém się poim
Jak w dzień gorący wodą klarowną,
Długo z mą duszą była rozmowną.
Jeszcze mi rękę sparła na ręce,
Jeszcze uniosła moje wezgłowie...

Próżno spojrzeniem zostać ją nęcę,
Ona odchodzi — otwiera wrota —
I z cicha mówi. — Ach! któż wypowie
Jaka tam grała muzyka złota!
Nie usłyszano szeptanéj mowy;
Więc daléj sunie powietrzna postać,
Lecz żeby miléj ze mną się rozstać
Raz jeszcze wzrokiem rzekła „bądź zdrowy.“
Prosiła wzrokiem, żeby obawa
Od mojéj myśli była daleka,
Mówiła wzrokiem, że tutaj czeka
Mazepę nowa — miłość i sława.

XVI

I cóż wam jeszcze powiedzieć daléj —
Wróciła do mnie z ojcem i matką.
Gdy mnie kozacy z stepu zabrali
Najbliższa chatka była ich chatką.
Życie mi, zdrowie, szczęście wrócili,
Zostałem potem w stepach Hetmanem.
O! jakże często człowiek się myli
W tém, co najzręczniéj mniemał utkaném.
Hrabia mnie puścił na dzikie stepy
Nagiego, w pętach, we krwi, w rozpaczy,
Nie myślał że mnie kiedyś zobaczy —
A on przeznaczał tron dla Mazepy.

KRONIKA LITERACKA.

Podróże po starożytnym świecie Władysława Wężyka, Część 1szа i 2gа obejmujące dzieje i obrazy Egiptu, 1842. *Warszawa, Tomów* 2.

Egipt bez zaprzeczenia jest jednym z krajów najwięcéj mających dla nas uroku w sferze dziejowéj. Kraj ten ukazujący nam historyczną ludność od najpiérwszych czasów podania, położony na zbiegowisku trzech części świata, już źródło, już związek, już wypływ przemian ich moralnych, miejsce pamiątek, faktów, które stały się pamiątkami, dziedzictwem połowy ludzkości, kraj wreszcie przeciągłego trwania sztucznego;—staje się dla uwagi dzisiejszéj przedmiotem już jakowegoś *podziwu*, *uroczystych już wspomnień*, już wreszcie *przestróg* w porządku ludzkim. Kraj ten zdał się przeżyć kwiat swego bytu w czasach sięgających za szczegółowsze rozwidnienie dziejowe, w czasach które przedhistorycznemi nazywamy; przerodzony następnie, igraszka nowych pokoleń i nowych ludów (1) nazwiskiem byt swój przeciągnął do dni dzisiejszych, a byt ten w dwóch odmiennych przedstawia się nam obrazach. Duch starego Egiptu zdawał się mieć przeczucie swego rychłego zgonu, oraz długiego trwania swojéj powłoki i objawienia swe głównie w cechę trwałości przyoblekał; — wzniósł on i pozostawił budowy z biegu i ruin czasu szydzące (*Piramidy*), pismo nie z głosek ulotnych (*Hieroglif*), same nawet ciała szczególne w sztucznéj całości (*Mumie*); ale trwanie ciała Egiptu, jakkolwiek przeciągające się w wieki nie zdaje się nam w ogóle swym być widokiem *żywéj* istności; trwa-

(1) Ludność dzisiejszego Egiptu złożona głównie jak wiadomo, z pokoleń *Arabskich* (Fellów) i *Mameluków*, pierwotnych mieszkańców (*Koftów*) mało mieści więcéj nad 100,000.

nie to w swych zjawiskach i rzutach, jest tylko jakoby ruchem jakowéjś postaci poruszanéj sprężyną sztuczną, galwanicznym podrygiem trupa, rzeczy można wielkim widokiem niemogącego usnąć w pokoju wiecznym upiora. Egipt stary zdał się otrzymać wieniec za piérwsze wzniesienia *ducha* pośród ludzkości i potępienie za piérwsze jéj krzywd i mniéj godziwych związków *społecznych* utrwalenie. Dawność i *znaczenie* Egiptu żyje nawet pomiędzy nami w tradycyi ustnéj; któż z nas nie umie powtórzyć słów najdawniejszych może z powtarzanych w przekazie od czasów ziemskich, w których wymieniamy właśnie imię téj ziemi (Egipt) i zowiemy ją „*Domem* niewoli.“

Egipt jednak, ten kraj jak widzimy z tylu stron zająć nas mogący, jest dotąd prawie nieznanym dla czytelników naszéj literatury. Wyjąwszy kilka krótkich i rozrzuconych wzmianek w historyach powszechnych przekładanych dla użytku szkolnego, kilku wspomnień w podróżach, słownikach i t. p. nie posiadamy źródeł bliższego poznania jego,— winniśmy więc istotną wdzięczność dla autora pisma, którego napis przywiedliśmy. *P. Wężyk*, który zamierzył określenie swych *podróży po starożytnym świecie* odbytych, dwie piérwsze części, które już mamy, poświęcił szczegółowemu opisaniu Egiptu.

Napis książki P. Wężyka: *Podróże po starożytnym świecie*, nie ma być branym w znaczeniu słownem i prozaicznem. Druga tylko część ogłoszonéj pracy autora (Tom 2) jest właściwie podróżą, *piérwsza zaś jest raczéj* jakoby wędrówką *moralną* do świata starożytnego, w któréj autor określa dzieje Egiptu, a to od pierwotnych czasów tradycyi, do dni obecnych. Zadanie które uczynił autor zaznajomienia nas z Egiptem, pomyślane jest na skalę nieszczupłą; w ciągu pracy swéj zapoznaje nas najprzód z dziejami *mieszkańców starożytnego* Egiptu, daléj z dziejami kraju tego *w wiekach średnich*, daléj z wypadkami, znakomitszemi w tym kraju w czasach nas *bliższych* (rozdziały *Mechmed-Ali* i *Bonaparte*), i wreszcie ze szczegółami tak zewnętrznemi jak wewnętznemi *dziś istnącemi* w tym kraju. Do dopełnienia zadania tego, autor nie bez uspo-

sobień poprzednich (nie bez usposobień nawet z pewnéj strony do osiągnięcia mniéj łatwych) przystąpił. Przystępując do opisania Egiptu P. Wężyk, zdaje się nam iż odczytał to wszystko, co najnowsi pisarze i podróżnicy o Egipcie i jego dziejach nam podali, przejął się w pewien sposób duchem najznakomitszych kwestyj dziejowych z téj strony, owszem fizyognomią kraju, który nam opisać zamierzył, sam naocznie sprawdził.

W piśmie o którém mówimy, a które jako wykonanie zadania swego przedstawił, spotykamy wszędzie przed sobą widok *żywych* uczuć autora; — wszędzie prawie dostrzegamy główną myśl — przewodniczkę *piękną*, myśl szczególną i pracę wszędzie prawie *własną*, spotykamy zaś nadewszystko zaledwo nie na każdéj karcie przedmiot dla czytelników literatury naszéj istotnie *nowy*, winniśmy więc obrócenie bliższéj uwagi na szczegóły wykonania.

Opowiadanie dziejów Egiptu zaczyna autor rozdziałem noszącym napis: *Historya mieszkańców starożytnego Egiptu*, przedmiot jeden z najciekawszych dziejowych. Opowiedzenie czasów, wypadków które kryje przed nami mrok historyczny, ma zapewne pewną przykrą stronę dla określającego je, ma téż jednak i pewną dogodną. Brak źródeł nie może być winą autora, szczupłość zaś czyni rozpatrzenie się w nich łatwiejszém. Źródła dziejów starożytnego Egiptu właśnie są tego przypadku.

Księga biblijna *Exodus*, *Herodot* (w ks. 2) *Manethon* (znany tylko z przytoczeń u *Józefa*) z późniejszych *Diodor* Sycylijski (w ks. 1) i *Plutarch* (De Iside et Osiride) wzmianki wreszcie w *Strabonie* i *Pliniuszu*, oto jest prawie wszystko co podała nam starożytność o dziejach Egiptu. Ta tradycya piśmienna Egiptu nie jest to zapewne owa tradycya piśmienna Grecyi w tworach jéj myśli *żywéj*, z przeciągu blisko 20 wieków istniejąca. Począwszy od *Porphyriusa* i *Jamblicha* (Neoplatoników) do najnowszych podróżników po wschodzie, ile nadto dopełnień, objaśnień, ocenień i kompilacyi owych źródeł. Rozpatrzenie się w dziś istniejących pomnikach i odkrycia piśmienne *wschodu* mało zapewne zdołają (a przynajmniéj zdołały dotąd) przedmiot

główny objaśnić; pisma PP. *Dénon i Andréossi* i t. p. (za wyprawy Bonapartego) wyjaśniły społeczesność i sztukę, ale nie dzieje dawne Egiptu. Wynajdywane wzmianki w historykach wschodnich (jak np. indyjskich) stwierdzają tylko podanie ksiąg Mojżeszowych. Zadanie więc które sobie uczynił autor: zaznajomienia nas z dziejami starożytnego Egiptu, nie było widzimy zbyt trudném, mogło się nawet dokonać, bez szczególniejszych ofiar czau, ciężaru badań, i dziwimy się iż autor powziąwszy, nie dopełnił tego zadania. — Przyczyna, dla której w Historyi mieszkańców starożytnego Egiptu, nie poznajemy téj historyi, zdaje się nie tyle pochodzić, z braku usposobienia, jak raczéj ze sposobu pojęcia zadania swego przez autora. Jaką autor przywiązywał wagę do powyższego napisu swego, już wnieść można z *granic*, w których wykonanie przedstawia; — cała historya starożytnego Egiptu, obejmująca u autora tak rozległą epokę (t. j. od czasów pierwotnych do W. VII. Ery X.) tyle szczególnych oddziałów, i tyle ustępów, zawartą jest na kartach dziesięciu lub mało więcéj. Jak zaś patrzył na *obraz* który zamierzył skreślić, na jego rozwinienie i całość, wyjaśnia to już sam szyk opowiedzenia przedmiotu.

Autor opowiadanie zaczyna od wzmianek o religii i *literaturze* Egipcyan, ludu, z którym nie zapoznał nas jeszcze; przystępuje daléj do określenia *pierwotnych* dziejów Egipcyan, wnet rzuca je i mówi obszernie o Grecyi, to jest o rozwijaniu się w niéj poezyi, i pojęć filozoficznych, daléj czyni porównanie sztuki Greków i sztuki Egipcyan, (któréj równie jeszcze nie znamy), wraca do rozpoczętych dziejów pierwotnych, kilku słowy staje przy wieku VII., i wreszcie daje nam oddział określający ludność, zwyczaje, obyczaje, sztukę i charakter dawnych Egipcyan (oddział ten obejmuje tylko półtory karty). — Przedstawienie w ten sposób obrazu, nie zdołało go nam odkreślić. Historya starożytnego Egiptu przedstawia nam kilka *ustępów*, i kilka *kwestyi* szczególnych, ale nie *obraz* dziejowy. Ten Egipt, o którym opowiada nam autor, Egipt od pierwotnych czasów podania do wieku VII, nie był to

wcale Egipt jednéj i téjże barwy, jednego dziejowego obrazu, nie był nawet rzec to możemy, jednym i tymże krajem. W owym długim przeciągu Egipt miał dwie epoki różne. Był to z razu Egipt dawny *właściwy*, Egipt z Faraonami, królami Herodotowemi i Memphis, — i daléj Egipt *Grecki*, z Alexandyą i domem Lagidów. Izys, Osiris, Apis; piramidy, obeliski, sfinxy, miasto Teb o stu bramach, Labirynt o trzystu salach, piérwszy król prawodawca *Menes*, piérwszy król podbijacz *Sezostrys*, piérwszy król filozof *Psametikus* (wychowujący niemowlęta pośród trzód swoich, dla dojścia przyrodzonéj mowy człowieka) to są główne dosłe do nas przez wieki rysy Egiptu właściwego. — O tych wszystkich *szczegółach* już tradycyi, już świadectw istniejących, szczegółach odkreślających ów Egipt, autor nie *wzmienia* nawet w swéj historyi.

Po krótkiéj epoce Perskiéj od Antypatra do Cezara i po Cezarze, przedstawia się Egipt zmieniony i wpół przerodzony, — *Grecki*. Dom Ptolemeuszów (Lagidów) i miasto Alexandrya stają się wyrażeniem tego Egiptu. Alexandrya, dla nowéj epoki *nowe* (pismienne) piramidy stara się dźwignąć. — Muzeum Alexandryiskie, biblioteka, walki Appolina, instytut, wznoszą i utwierdzają nowy świat moralny. — Instytut Alexandryjski (szkoła) nowe nauki tworzy, w każdéj z nich rój pisarzy, i jedno z najznakomitszych dopełnia zadań w historyi pismiennéj: połączenie nauk tajemnych wschodu, z życiem zachodniem. O téj szkole alexandryjskiéj, o Alexandryi, nawet o rządach Ptolomeuszów w ogóle, autor równie nie czyniwzmianki w historyi *mieszkańców* starożytnego Egiptu. Historyą obu tych epok, epok tak rozróżnionych, oddzielnych Egiptu starożytnego, P. Wężyk w jednym ogólnym rysie przedstawił, w jednym *rysie* religii, dziejów, zwyczajów, sztuki, literatury i t. p.

Rozdział P. Wężyka jak rzekliśmy przedstawia *ustępy* tylko i kwestie szczególne. — Autor nam opowiada o wpływie religii Egipcyan na ościenne, o trudności spotykającéj się w chronologii Egipcyan, o wpływie Egiptu na poezyą i filozofią w Grecyi; o sztuce *Champoliona* i t. p. Autor do-

tyka w ten sposób najznakomitszych kwestyj; mówi jak widzimy o źródle cywilizacyi naszéj, o Hebrajczykach o Grekach, poezyi, filozofii, pracach dzisiejszych; i w rozdziale noszącym napis historyi mieszkańców starożytnego Egiptu, widzimy wszystko oprócz *téj historyi*. Rzecby można iż autor przejrzał starannie wszystko, co napisano najnowiéj w przedmiocie dawnego Egiptu, i to tylko nam opowiedział, co go silniéj lub dłużéj zajęło. W przedstawianiu zaś owych kwestyi (dodać winniśmy) znajdujemy nieraz niejasność, i nieraz *mylność*. W powtórzeniu zdań, lub domysłów o szczegółach starożytnego Egiptu, autor był zapewne panem wyboru, i moglibyśmy się nieraz zapytać: dla czego ten a nie inny uczynił? — Autor nadto, jakeśmy rzekli, sam pisze, i w szczegółach zdań przedstawionych, nieraz się nam przebija dorywczość, i jakoby *obojętność* w zmienianiu o tém co było *dawno*.

Dla przykładu wskażemy na jedną z kwestyj autora; wskażemy np. na główną, to jest na kwestyą i daléj ustęp o *wpływie* cywilizacyi egipskiéj na grecką i w ogóle europejską. — Cywilizacya Egipcyan była według autora w *micie* ich religijnym i dla tego zaczyna opowiadanie od określenia tego mitu. Egipcyanie, powiada autor czcili *słońce* i światło, i na tém kończy. Dla pisarza traktującego jakową gałąź nauki abstrakcyjnie, możeby dostatecznem było dla wzmianki o czci Egipcyan upatrzyć w niéj jakową ideę główną i na tém przestać, historyk jednak winien nam prawdę *dziejową*. — *Isis* i *Osiris* te dwie główne postacie w mitologii dawnych Egipcyan nie wiemy coby oznaczać miały. Według jednych były to księżyc i słońce, według innych Juno i Jowisz, według innych Cerera i Bachus. Historyk sycylijski *Diodor* przytoczywszy te różne podania (*Bibiot. hist. lib.* I.) dodaje 20 bóstw innych które Egipcyanie czcić mieli. Religia więc starożytnych Egypcyan była wielobóstwem nie jednobóstwem. Przedmioty jéj były oddaleniem się już od przyrody *martwéj*. Charakterystyką religii i Egipcyan było owszem przejście wyraźne od *Sabaizmu* (czci gwiazd) do *fetyszyzmu* (czci zwierząt, *Apis*, *Izyda* i t. p.) i ta cześć Egipcyan

uważaną jest dzisiaj z téj strony za postępowy moment czci racionalnéj (Geniedes religions 1842 p. Edgard *Quinet*) Autor jednak po krótkiéj (a jak widzimy *mylnéj*) wzmiance o czci starożytnego Egiptu, opisuje nam daléj jéj skutki. Religia Egipcyan stała się według autora zasadą wszystkich religij nawet hebrajskiéj. „*Sędziowie* i królowie *psalmiści* mówi w rozwinieniu téj myśli P. Wężyk, twórczym duchem obrabiali (?) i przetapiali (?) pierwotną formę.“ Wykład autora nie rozjaśnia nam zwykle założeń. Gdyby przynajmniéj P. Wężyk rzekł: *lud* hebrajski (który stawił *cielca*) albo królowie w *ogóle*, ale *Psalmiści* (!). Mit egipski stać się miał źródłem całéj poezyi wschodniéj (prędzéj byśmy rzekli zachodniéj) i autor tak go ostatecznie określa „*Prototyp* całéj poezyi wschodniéj, odrębny jednak w charakterze i naturze, od poezyi Melancholiczno-religijnéj hebrajskiéj (*rzeczywiście, co za związek między melancholią i słońcem)* lub od poezyi czerpanéj także w religijném źródle Orpheusza (któréj nie znamy) i innych poetów greckich poprzedników poezyi lirycznéj już właściwie greckiéj.“ — Cóż to więc za *prototyp* który od *wszystkiego* tego co miał stworzyć, tak różny jest, jak mówi sam autor, i w charakterze i *naturze*? Cześć religijna Egipcyan była rzeczywiście źródłem czci religijnéj Greków, przynajmniéj było to wiarą powszechną w saméj Grecyi. — „Wiadomo jest mówią historycy dawni, iż Egipt podawanym jest za miejsce pierwotnego mieszkania *naszych* bogów.“ (Herod. lib. II. Diod. lib. I.).

Jakim sposobem cześć ta przeszła z Egiptu do Grecyi jest to kwestya najmniéj rozjaśniona dziejowa. Najwięcéj ustaloném mniemaniem jest: iż *Danaus* król w Argolidzie (Pausan in *Corinthiacis*) *Cekrops* w Attyce (*Euseb.* in Arcadicis) pierwsi upowszechnili wyobrażenia w Grecyi o bogach egipskich. *Phoroneus* z *Egiptu* piérwszy miał upowszechnić sposób ich czci (*Clem. Alex. Arnob. lib.* 6). P. Wężyk, który w rozdziale *Hist. Star. Egipsk*: zajmował się tylko rozwijaniem szczególnych kwestyi, który się tak stanowczo objawia za źródłowością naszéj cywilizacyi w Egipcie, przejścia tego nam nie objaśnia. „*Orpheus*,

Museusz mówi autor, śpiewali o Micie egipskim.“ Równie dobrze mógł autor rzec: „*Pamphus, Lejasz, Eumelphus, Tamirus* i t. p.“ i tych bowiem jak tamtych z téjże epoki poetów rzeczywiste utwory nas nie doszły. *Argonautyka* i *himny* Orpheuszowe rzeczywiście są równie dawne jak *Hero* i *Leander* Muzeusza. „Hesiod mówi daléj autor, odbrzmiewał niejako dawne wyobrażenia Egipcyan, do których udawał się w celu wykształcenia swego.“ Wyrażenie to jest zapewne własnem autora i pochodzi z obojętności owéj ku rzeczom *dawnym* o któréj rzekliśmy. Wiadomość o życiu Hesioda zawartą jest prawie wyłącznie w tych wzmiankach, jakie o sobie sam czyni w swych pismach. W jednym z poematów swych dydaktycznych *Prace i dnie* mając przystąpić do nauczania sztuki żeglarskiéj Hesiod mówi: „Ale jakoż mam przystąpić do nauczania téj sztuki, ja com się nigdy nie puszczał na morze, raz tylko do Eubei z Aulidy gdy być miała walka poetów.“ (*Εργα και Ημεραι* w 150 i d.) Nie znamy domysłu żadnego nawet tscholiasty iżby Hesiod był kiedy w Egipcie. Chyba przypuszcza autor, iż ten pasterz trzód Helikonu puścił się pieszo ku (mogącym już wówczas istnieć) Dacyi i Sarmacyi, i przez północ spuścił się przestrzeniami Azyi ku Babilonowi i *Memphis*. Niebytność Hesioda w Egipcie jest w badaniach faktem stanowczym. Odbicie w kosmogonii jego wyobrażeń egipskich jest właśnie dowodem poprzedniego upowszechnienia w Grecyi tych wyobrażeń. — Wzgląd który autor uczynił na charakter poezyi Hesioda nie jest także poparciem.

„Smętność potrzeby duszy i tajemniczość, cechują mówi P. Wężyk, dydadyktycze utwory tego poety.“ Dydaktyczna poezya Hesioda, która upoetyczniała każdy powszedni przedmiot nawet pracę, która w szczegółach swych roztaczała się w szereg znaczeń szczególnych imion, tak, iż według zapatrywania się niektórych, była tylko szeregiem nazwisk („Magnaque pars ejus (Hesiodis) in nominibus est occupata.“ *Quint de Inst. Orat. lib.* 10) była zapewne raczéj rozwidnieniem a nie tajemniczością,

raczéj świetnością (poetyzowaniem) myśli i szczegółów a nie smętnością. Starożytni, którzy dla ocenienia *ducha* poezyi dawnéj właściwszemi sędziami byli, przyznają owszem Hesiodowi *swojność i słodkość* (vir fuit *perelegantis* ingenii et molissima dulcedine carminum memorabilis." *Patere. lib. I. Cap. II*).

Niewiemy więc zkąd wypadła autorowi taka charakterystyka poezyi Hesioda, niewiemy zwłaszcza: owe *smętność potrzeby duszy i tajemniczość*; coż za związek przedstawiać nam mają ze czcią światła? — Rys rozwinięcia pojęć filozoficznych w Grecyi od wyjścia ich pierwotnie z Egiptu, do ich powrotu do Egiptu t. j. do filozofii Neoplatońskiéj, miał zapewne przedstawić główny dowód i rozjaśnienie kwestyi. Rys ten jednak w istocie stanowi ustęp zupełnie odrębny od przedmiotu. W rysie tym autor wylicza po nazwisku wszystkich twórców szkół filozoficznych w Grecyi i stara się kilku słowy ich odrębne (więc *nie należne* do Egiptu) barwy przedstawić. Ustęp ten nadto przedmiotu swego nawet oddzielnie wziętego trafnie nie odkreślił. (1)

Autor więc podróży po starożytnym świecie, powtórzmy, mając mówić o *dawnym Egipcie* zajmował się raczéj zboczeniami do rozpraw dzisiejszych; mając przedstawić nam dzieje, przedstawiał kwestye, przedmiot kwestyi dotykał nie zaś rozwijał, i w rozdziale noszącym napis *historyi mieszkańców starożytnego Egiptu*, nie widzimy prawie jak rzekliśmy ani tego Egiptu ani tych mieszkańców.

Daleko szykowniejszém i więcéj nauczającém nas jest opowiadanie autora o *dziejach wieków średnich* w Egipcie. Opowiadanie to zaczyna P. Wężyk od wzmianki o dawnych

(1) Autor np. w tym rysie przystąpiwszy *po* Epikurze i stoikach do filozofii Platona, tak jéj stanowisko rozjaśnia: „Platon wywodził pojęcia łańcuchem *dedukcyi* ze świata umysłowego i łączył je ze światem zewnętrznym." Charakterystyka w 3ch wyrazach rzucona winna być ścisłą, wyrazy te w nauce zwłaszcza któréj autor dotknął zbyt ostróżnie stawiane być winny przy téj ścisłości i następstwach określonych ich znaczeń. Metodą dowodzenia Platona jak wiadomo była *indukcya* (zkąd *dyalektyka*) *dedukcya* zaś była metodą Arystotelesa (z kąd *logika*).

dziejach *Arabii*; od Machometa zaś i zajęcia Egiptu przez wodza Amru pod Omarem, opowiada szczegółowie, lubo w rysie, szereg wypadków i następstw osób rządzących czyli byt zewnętrzny Egiptu pod dynastyą z razu Kalifów *Bagdackich*, daléj *Tulonidów*, *Akszidów*, *Fatymitów i Ajubitów*, daléj pod rządem Bejów z milicyi czerkaskiéj (*Mameluków*) i wreszcie *Turków*.

To historyczne opowiadanie dziejów Egiptu jest własne autora; zaletą jego jest równie treść dla literatury naszéj nowa, jako téż drobiazgowość faktów zewnętrznych, czyli szeregu nazwisk i przemian przedstawianych; — za stronę słabszą poczytujemy część wewnętrzną opowiadania. Skreślane przez autora dzieje Egiptu nie przedstawiają nam ani charakterystyki osób, ani malowania wypadków historycznego. Główną sprężyną historycznych wypadków wschodu z epoki którą autor kreśli, było zapewne zjawienie się nowéj religii. Religia ta (jakabykolwiek była jéj żywotność) potworzyła w tym czasie kraje, nową cywilizacyą, węzły i stała się (że ponowimy tu porównanie) *stosem Wolty* dla *martwego* ciała Egiptu. Z opowiadania autora nie dostrzegamy ani znaczenia wypadku tego w ogóle dla zachodu i wschodu, ani roli jaką grał tu Egipt. Te dynastye i dzieje, o których opowiada nam autor ani zadziwiają nas, ani przywięzują, ani uczą. Widzimy tu tylko daty stawiane po datach, pośpieszenie z dodaniem niekiedy jednéj lub pary anegdot kronikarskich.

Kiedy jednak mówimy, iż autor nie odkreśla nam charakteru osób, niepowiadamy iż ich nie kreśli; autor owszem, już przedstawieniem czynów już zdaniem moralnym starał się zwykle odkreślić nam każdą z przedstawianych postaci; mówimy tylko: iż właśnie to zdanie moralne zwykle jest w przeciwieństwie z czynami.

Po wzmiance o kilku przepisach Koranu Machometowego, które nam (jak przytoczone trzy twierdzenia Stoików w wywodzie całéj filozofii greckiéj) nie odkreśliły przedmiotu, to jest: nie odcharakteryzowały ani Koranu, ani Mahometa, autor każdego prawie ze znakomitszych rządców Egiptu, załącza opis moralny.

Opisawszy np. ze *szczegółami* fakt historyczny który nie zdołał być zaprzeczonym, spalenie biblioteki w Alexandryi t. j. przynajmniéj części jéj pozostałéj z pożaru pod Cezarem (*filii*) z rozkazu Omara, autor tak charakteryzuje tego Kalifa: „Mąż ten był jednym z najsprawiedliwszych Kalifów. Skromny, bogobojny i *mędrzec w uczynkach* (!) nie nadużył nigdy zwycięztwa etc.." *T. II. str.* 62. Opisawszy spalenie saméj Alexandryi z rozkazu i dla rozrywki Kalifa *Hakema*, tak o nim mówi: „Hakem jednak mniéj złym był niż szalonym (co autor rozumie przez złość?) jego pojęcie często było wznioślejsze od otaczających go osób (tém gorzéj), czucie miał bardzo żywe" str. 103.

Charakterystyce *Saladyna* dwa oddzielne rozdziały są poświęcone. Śród monotonnych postaci wschodu Saladyn rzeczywiście może był jedyną postacią odznaczoną w dziejach egipskich. Grał on zwłaszcza najznakomitszą rolę w dziejach wojen krzyżowych ze strony Machometanów, i autor nader słusznie uczynił go głównym bohatyrem swéj powieści. To jednak odkreślenie postaci na skalę wielką, właśnie nam jest dowodem tego co rzekliśmy. Jakim autor chciał nam przedstawić Saladyna, rzeczywiście nie zgadujemy. Autor opowiada nam wprawdzie jego czyny i jego dzieje, opisuje nam jego przygody miłośne, jego powodzenia wojenne, jego dojście do władzy, zatargi z królem Ryszardem, jego szczęścia i jego nieszczęścia; określa nam nawet nieraz jego rysy szczególne, np. jako raz dał rozkaz siostrze: iżby otruła męża a szwagra swego, którego miał w podejrzeniu o działania przeciwko sobie; jak „zdarzało się często, że rozprawiającym w materyi religijnéj, głowy kazał ścinać" i t. p. Na zakończenie zaś taki wyrozumowany obraz określanego charakteru dołącza. „Z życia Saladyna (mówi autor) możemy wziąść miarę o jego charakterze. Nie miał on wad *podłych*, ani skąpstwa, ani okrucieństwa (?) ani podejrzliwości (?) (z wad tych zkądinąd, skąpstwo i podejrzliwość nazwalibyśmy prędzéj słabością nie zaś podłością); ale nie miał także cnót wielkich, ani szacunku dla cudzego dobra, ani miłości bliźniego, (tu więc właśnie byłoby miejsce owemu *przymiotowi*). Wsławił się, uczynił wiele dobrego krajom

któremi zarządzał, ale splamił życie swoje *kilkoma* postępkami, cechującemi *niewdzięczność* i *nieczułość* (to byłoby nie wiele dla Kalifa i nie zasługiwałoby na wzmiankę). Lud go kochał, gdyż zmniejszył podatki i ozdobił miasta wspaniałemi gmachami; duchowieństwo kochało go, gdyż był surowym Mahometaninem, modlącym się przykładnie, rozdającym jałmużny i prześladującym nawet tych, którzy w materyi religijnéj inne mieli od niego zdanie.... Odmieniwszy nieco, dodaje wreszcie autor okoliczności i przeniosłszy na inny teatr i w inne wieki Saladyna możnaby się pomylić i wziąść go łatwo za wygnańca S. Heleny." T. I. str. 167. Porównanie to, nie dokończyło nam zapewne rozjaśnienia, jest to porównanie, któregośmy się zapewne najmniéj spodziewać mogli: urodzonego przy tronie, umierającego na tronie, dobrego, pobożnego i nietolerującego odmiennych wyznań (przynajmniéj to wszystko, według charakterystyki autora) Saladyna.

To porównanie wszakże które uczynił autor, przypomniało nam inne (które tu wskazać chcemy) a które przez autora zajętego dziejami wschodu i żądającego porównań, zdaje się nam właściwiéj, z téj epoki mogło być uczynioném. Przypomniało to nam zarazem wzmiankę, jaką autor uczynił o trzeciéj, (po Machomecie i Saladynie) wielkiéj i według nas największéj na wschodzie postaci, i zarazem *nieodkreślenie* jéj.

Za panowania w Egipcie domu Ajabitów stał się był fakt na wschodzie, jeden z tych wielkich faktów, które przypominają ludzkości: iż tu wzrasta pod władzą nietylko własną; iż kształcąc własne, jakoweś znakomitszéj natury (jakoby według nadanéj sobie *Karty*) rządy spełnia; — iż wreszcie nietylko tu w jednostkach mniejszych lub większych, lecz téż zarazem i jakowymś wielkim *ogółem* żyje. W czasie tym powiadamy śród Azyi zjawiła się postać, zrazu nieznaczna i licha, wnet *kolosalna*, któréj naznaczenie dziejowe tyle musiało być ciemniejszém o ile był ówczesny stopień rozwinienia ludzkości, a która rzeczywiście tém się właśnie stać miała dla swéj części świata, czém ów wygnaniec (o którym wspomina autor) stał się z pewnéj

strony dla naszéj. Postacią tą był *Timudzin*, — zrazu dowódzca szczupłego i nieznanego jeszcze prawie śród Azyi pokolenia (Mogołów), wkrótce zwycięzca wszystkich krajów Azyi, Władca i Cesarz Azyi, osadzający na wszystkich jéj tronach, swego pokolenia dynastye, od spółczesnych *największym z Chanów*, czyli *Dzingiz-Chanem* nazwany. W téj nieodległéj od nas epoce (w XIII) jeszcze nie nasza Europa, lecz właśnie Azya znakomitością krajów szczególnych jaśniała. Matka ludów, wyznań ich, myśli, piastunka mocarstw wspaniałych, skarbów, przepychu, zdała się jedna posiadać tajnią zasad żywotnych i zostawać na drodze wzrostu. Tu u stóp Himalai nad morzem leżały rozległe *Indye* z kastami z księgami *Vedów*, z tradycyą prawie początków świata sięgającą. Tu ludne *Chiny* z cywilizacyą, sztuką i z wiarą zaprzeczającą jedności rodu ludzkiego, tu *Persya* z czcią dziennéj gwiazdy, z mieczem dla Arimana; tu uczona *Boehorya* siedlisko azyjskiéj myśli, tu wreście (że pomijamy kraje inne) *Arabia*, z prorokiem, nową religią; i Kalifami — panami świata. — Różność wiar, jedność *składów* wewnętrznych, rozkosz, potęga, siła, w ogóle część zmysłowa ludzkości i jakoby czysto zwierzęca, otrzymała tu była swe przedstawienie. Timudzin miał naznaczenie, uosobić w sobie cały ten wyraz, tę cześć zewnętrzną, wznieść ją na ostateczny stopień znaczenia i kres jéj wskazać. *Dzingiskan* był uosobieniem różności wiar, urosł bowiem bez wszelkiéj i cierpiał wszelkie; był uosobieniem siły i potęgi, z wodza 10.000 zwycięzca tłumów i mocarstw złączył w jeden trony przepychu i rządził Azyą; był wreszcie uosobieniem głównéj w ludzkości cechy zwierzęcéj (srogości). Zawód swój rozpocząwszy ugotowaniem w kotłach 70 wodzów swego pokolenia, wyrznięcie 200,000 ludzi w mieście zdobytém (*Samarkanda*) miał za igraszkę, za roszkosz zamordowanie dłonią własną ostatniego dziecka na ręku matki. Znane jest polowanie tego władcy w środkowéj puszczy azyjskiéj, którą kazawszy otoczyć zastępem ścisłym i łącznie postępującym, upoił się w końcu widokiem zwierząt drapieżnych i różnych wzajem zmieszanych. — Swe zwycięztwa rozpoczął Timudzin dla *zemsty*; złączywszy

azyjskie trony, wcieliwszy *zasady* Azyi, zdawał się wyrzec „*cześć* wam!“ i umarł, nie wiedząc: iż zarazem rzekł inne słowo. *Dżyngiskan* umierając nie wiedział iż dając dynastye mocarstwom, wyrzekł do nich zarazem „kres wam!“ te wasze tu wiary są śmiercią, wasze nauki są śmiercą i wasza społeczność śmiercią. *Stójcie* już odtąd i *tulcie się*, dopóki silniejsze ręce *żywéj* nauki, nie doścignq was, nie obejmą i nie uścisną. Czyngiskan, miał podobieństwo zupełne widzimy z tém do którego równamy go, z bliżéj nas obchodzącym zwycięzcą kampanii włoskich. Inne były zasady w imię których *rozpoczął* zwycięztwa, inne były, które *przedstawiał*, a inne *sprawił*.

Autor podróży po starożytnym świecie, który jak uważaliśmy, lubi porównania i ustępy, który w rozdziale o mieszkańcach starożytnego Egiptu zaledwie nie więcéj mówił o Grecyi jak o Egipcie, który w wiekach średnich, wylicza całe szeregi władzców w państwach sąsiednich Egiptowi, który owszem oddzielne rozdziały poświęcił opisaniu wojen krzyżowych, więcéj zapewne zachód aniżeli wschód obchodzących, i który jak sam to powiada, dla tego opisał piérwszą wojnę krzyżową: „iż nic nie miał zajmującego do powiedzenia o rządach panującego w ówcza Kalifa Mostalda“ możemy dziwić się, iż niemając nic zajmującego do powiedzenia o rządach Ajubitów, nie opowiedział nam raczéj wzniesienia się władzy Mogołów, tak ściśle wiążącego się z dziejami całego wschodu. Wzruszenie i spustoszenie tronu Kalifów Bagdadu przez Mogołów wywarło wpływ stanowczy i na los dalszy Egiptu hołdującego im. Robiąc zaś w kolei dziejowéj wzmiankę o Czyngiskanie tak mówi o jego czynach wojennych: „wojował on z Chińczykami, zburzył miasto Pekin, zabrał mu wielkie skarby, wygnał z kraju Karaźmiańczyków i za pomocą swego wojennego geniuszu i swych dzikich Tatarów i Mogołów dokonał tysiąc podobnych dzieł niesłychanych“ nie jest to fałszem, lecz nieodkreśla to znaczenia postaci dziejowéj.

Autor więc w swéj powieści o dziejach, powtarzamy, nie charakteryzuje nam osób; podawane zaś *zdania ogólne* są właśnie w stosunku z charakterystyką. Zdania te zwy-

kle, lub są powszechnie znane, albo mniéj jasne. Mówiąc np. o zgonie Saladyna i jednocześnie prawie nastąpionym króla Ryszarda, autor tę uwagę dodaje: „mądrość i sława większe na ogóle sprawiają wrażenie, dobroć i sprawiedliwość trwalsze i szczersze.“ Dla czego tu autor mądrość za odłączną od sprawiedliwości uważa? jaką różnicę naznacza między sławą, a tém co na ogóle sprawia wrażenie (zwłaszcza trwalsze)? Nie zgadujemy wreszcie, do któréj z osób porównywanych autor jedne lub drugie przymioty stosuje?

Dwa ostatnie rozdziały tomu 1 (*Bonaparte* i *Mechmed-Ali*) obejmują nader nas bliskie wypadki; zalety i wady historycznego opowiadania autora, o których rzekliśmy (to jest zalety treści, wady wykładu,) mogą tu być bez szczególnych wskazówek sprawdzone.

Po obeznaniu nas w tomie 1 z dziejami Egipcyan, lub raczéj Egiptu, w tom. 2 przystępuje autor do zapoznania nas z samym Egiptem. W części téj opisuje p. Wężyk, to co istnie w spółczesnym nam Egipcie, co sam oglądał.—Ostrzedz winniśmy, iż nie widzieliśmy nigdy Egiptu. Mamy ztąd niedogodność w niemożności sprawdzania faktów, mamy jednak i korzyść. Nie widzieliśmy powiadamy Eigptu, autor zaś pisał właśnie dla tych którzy go nie widzieli, możemy więc właśnie sądzić ze stanowiska większości, ze stanowiska głównego celu autora.

Tom 2 pisma p. Wężyka, ma ogólny napis „Obrazy“ autor przebiega Egipt od portu alexandryjskiego do granic Nubii i udziela nam głównych wrażeń tego przebiegu.— W rozdziale piérwszym „Przelot“ jesteśmy świadkami piérwotnych wrażeń autora przy wstąpieniu na ziemię egipską; spotyka nas daléj opis miast oglądanych przez autora i osób; mamy pokolei przed sobą: Alexandryą, Mechmeda-Ali, Fellów czyli Arabów egipskich, Beduinów, Hetmana Matruda, jarmark w Tantach, Rozettę, Damiettę, Mansurę i t. p.

W ogóle zdaje się nam, iż opis tych szczegółów jest w harmonii z nagłością przebiegu. Przedmioty, o których tu autor wzmienia, nie przedstawiają się nam w swéj całości, nawet nie w rysach głównych. Mając dać nam obraz

zewnętrzny, autor zwykle przestaje na kilku urywkach rysów; mając dać określenie moralne, daje sentencyą nieokreślającą. Zapoznając np. nas z piérwszém miastem do któregośmy weszli, z Alexandryą, autor tak ją określa: „Alexandrya, to miasto Turków, miasto kupców, miasto wschodnie“ właśnie téż chcielibyśmy poznać, co to jest miasto wschodnie. „Jest, mówi autor, w Alexandryi kilkanaście kawiarni, kilka restauracyi i przechadzających się po ulicy kilku dandych z Europy.“ Wszystko to przypomina nam raczéj miasto zachodnie nie wschodnie; wzmianka ta jednak jest całkowitém przez autora określeniem Alexandryi. Dając nam poznać Rozettę, autor mówi: „otóż Rozetta i morze Śródziemne. Miasto piękne... domy bardziéj do europejskich podobne (nie słyszeliśmy piérwéj o różności), okolice żyzne... kwiatów i zieloności mnóstwo. Gdzie niegdzie kapelusz i strój europejski“ (czy w tych okolicach czy w samym mieście?) Rozdziałowi temu, rzeczywiście zbyt właściwszy jest napis szczególny, *przelot*; niż ów ogólny, *obrazy*.

Rozdział drugi obszerny, obejmujący większą część tomu, poświęcony jest przeciwnie opisowi jednego tylko miejsca i jednego miasta *Kairu*. Przystępując do tego rozdziału: autor daje nam naprzód w ogólnych rysach obraz Kairu i wykłada trudność swego zadania, — „Rzucony przypadkiem na te brzegi (mówi autor) czczy elegancik z Chaussé d'Antin lub Krakowskiego Przedmieścia, zobaczy tylko miasto koloru piaskowego.... spostrzeże, że ulice ciasne, wielbłądy niegrzeczne (?) Araby naprzykrzone i straszne z wejrzenia, zwróci zaraz uwagę na brak eleganckich sklepów, hotelów, restauracyi, giełdy, wzruszy ramionami i powie: „jakież to nudne miasto!“.... „Aby pojąć dostatecznie Kair, dodaje autor, trzeba być artystą, poetą, trzeba być Arabem“ str. 36. Nie rozumiemy dla czego autor przystępując do najobszerniejszego rozdziału swych podróży, to odczarowanie z góry nam uczynił: autor sam, nie jest Arabem. Nie znając Kairu nie odgadniemy, czyli go autor pojął; i żałujemy, iż nam nie wskazał przynajmniéj dla czego doszedł do téj myśli? Szczegóły o których

autor wzmienia lub które rozwija przed nami są liczne; są to wprawdzie powiększéj części, zewnętrzne tylko szczegóły Kairu, ale rzeczywiście Kairu. W opisach tych, czujemy co chwila, iż mamy przed sobą lud różny, nie nasze obyczaje, zwyczaje, klimat, odmienną cywilizacyą. Zarzut jednak, którybyśmy uczynić tu mogli, jest, iż nie poznajemy dobrze tego, co czujemy. Autor co chwila prawie przesuwa się z miejsca na miejsce i nie kończy obrazów zaczętych, autor zdaje się mieć czytelnika za znającego już obraz, daje rys wrażenia własnego i przenosi się daléj. Obszerniéjsze nawet na pozór zatrzymanie się nad przedmiotem, jest zwykle rysem, dotknięciem. Uwagi jednak ogólne i postrzeżenia autora, nieraz spotykamy tu trafne. Zajmującém np. jest dla nas, to co autor opowiada o śpiewie arabskim. Autor w Kairze był świadkiem śpiewu pierwszéj śpiewaczki Kairu, arabki Safy. Arabka ta przy dźwięku gitary śpiewała za przegrodzeniem; określając wzruszenia stopniowe w czasie słuchania tego śpiewu, autr mówi: „co za smętność!.... o! jak jéj głos co raz przyjemniejszym się staje!.. jak przenikający uczuciem... w tym śpiewie cała historya niewolniczego życia haremu, chociaż słowa co innego nucą.“ Ta uwaga może być trafną, ta uwaga dotycze właśnie strony wewnętrznéj Kairu, i nie sądzimy, iżby trzeba było być Arabem, by ją uczynić. Powtórzymy téż tu zajmującą anegdotę, którą nam autor w rozdziale tym opowiedział, a którą słyszeć miał z ust samego *Solimana Baszy* (znanego Francuza *Sève*) w Kairze. „Pewnego razu mówi autor, Soliman znajdował się w pałacu Mechmeda wraz z wielkim Imanem religii i wtrącił się do rozmowy po turecku, a Basza zdziwił się: iż Soliman nietylko po arabsku, ale i po turecku już mówi, „o pewnie przerwał Iman (który jest skrytym nieprzyjacielem Solimana), Soliman mówiłby już dobrze po turecku, gdyby wciąż z nami obcował, ale Soliman gdy zawita do Kairu, zawsze z swemi, zawsze z konsulami, zawsze z kupcami europejskiemi.“ Uczuł to Francuz i zbliżywszy się do Imana pogłaskał go miluchnie po brodzie i rzekł: „a czy

wiész mój ojcze! dla czego Soliman przebywa zawsze z konsulami, zawsze z Europejczykami? oto dla tego: że od nich zawsze można się czegoś nauczyć, a czegóż proszę można się nauczyć od *osłów*." — „Jakto!" — zawołał obrażony Iman — ale Mechmed-Ali rzekł na to parskając od śmiechu „ha! ha! ha! mój stary, Soliman ma racyą, oj osły wy osły i wielkie osły!" Te słów kilka odcharakteryzowały nam zapewne Kair nad wszelkie szczegóły, lecz aby je pojąć, trzeba owszem sądzimy *nie być* Arabem. —

W trzecim i ostatnim rozdziale „obrazów" skreślony jest przez autora *Egipt Górny*. Rozdział ten przedstawia nam też zalety i też wady; czytelnik przy każdém prawie słowie autora widzi iż jest w Egipcie: nie wie jednak w którém jest miejscu i na co spogląda? Autor co chwila woła: spojrzmy, wejdźmy, popłyńmy, rozkażmy, już ranek! już dzień! już noc! jesteśmy ciągle świadkami życzeń i zamiarów autora, ale nie oglądamy ich skutku. Spotykamy tu i znajdujemy opisane w tym rozdziale: płynienie w Kanży stolicę Górnego Egiptu Syut, miasta i miasteczka, gruzy Teb, Luxor, Obeliski, Kolosy, mumie ludzi i mumie zwierząt, studnie z mumiami i wreszcie znalazł tu szczegółowe opisanie *najstraszliwszy* (według autora) zwierz — *krokodyl*. Płynienie w Kanży i to opisanie krokodyla poczytujemy za najpełniejsze śród obrazów.

Oba tomy Egiptu kończą spisane pracowicie *tablice chronologiczne* (z waryantami) Królów, Kalifów i Sułtanów egipskich od czasu Faraonów.

Taka jest treść i szczegóły dwóch piérwszych części *Podróży po starożytnym świecie* P. Władysława Wężyka. Ten jest zajmujący ich przedmiot i te (które się nam przy odczytaniu przedstawiły) niedostateczności. — Im więcéj nas zająć mogące, im nowsze i rozleglejsze uczynił sobie autor zadanie, im więcéj starań i czasu dla możności dopełnienia go poświęcił, tém więcéj żałować musimy, iż się owe niedostateczności zdarzyły. — Za główną i *ogólną* wadę w opowiadaniu, tak tomu 1^go^ (dziejów) jak 2^go^ (obrazów), poczytać nam jak widzimy wypada: *pośpiech w wykładzie*; — bezszyk, brak wytrawienia myśli, całości

w szczegółach, ztąd w ogóle brak zwykle użytku dla czytelnika, musiały tu być następstwem koniecznem. — Jeżeli w tomie 1 autor opowiedział nam tylko wrażenia z pism odczytanych o dziejach Egiptu, w tomie 2 spisał jedynie wrażenia szczegółów oglądanych w Egipcie. — Mówiąc wrażenia, nie tłumaczymy się jeszcze jasno. — Wrażenia te, które nas od przedmiotu dochodzą, w nas są raczéj nie w samym przedmiocie. Pojęcie danego szczegółu zawisło od natury, i że się tak wyrażimy od szczegółów tego pojęcia. Przedmiot każdy przed nami, jest już *całością* w sobie, już *cząstką* w ogóle, już pewném znaczeniem, *węzłem*, w liczbie oddzielnych całości; — w każdym z tych względów, jak ma jeszcze liczne odcienia znaczeń. Autor dziejów i obrazów Egiptu, nie przedstawia nam jedności w kreśleniu swych wrażeń; raz o dotkniętym lub ujrzanym przedmiocie rzuca rys jako o przedmiocie w sobie, już znowu jako o cząstce w ogóle, a urywek ten, zwykle w urywku nowym nam przedstawia. W części *dziejów* przedstawił nam już w bezszyku, dotknięciu, kwestye, — już nie w *obrazie* wypadki; w części 2éj *rysy, rzuty przeskoki*, tak, iż w opowiadaniu autora o obrazach w Egipcie, widzimy raczéj samego autora, a przynajmniéj ruch jego, nie Egipt. — W obu częściach, autor przy opisaniu szczegółów, zamieszcza uwagi własne. Okoliczność ta, jest przychylną wróżbą na stronę autora; tak rzadko pisarze nasi, mogą jeszcze wydobyć z siebie myśl własną. Im jednak pożądańszém byłoby dla nas spełnienie wróżby, tém za właściwsze poczytujemy wyrażenie tu przelotnéj uwagi. Myśl jest to *utwor* jak inne, jak inne więc podległą być musi momentom wzrostu, formacyi. Myśl zwłaszcza która ma zostać lekiem moralnym, niema być objawianą przed czasem. Myśl która ma zostać lekiem, (że powiemy przez porównanie) to owa misterna *kropla*, ręką farmaceuty zdziałana; jéj pierwiastki nasuwane oddzielnie, to fałsze i nieraz jady, dopiéro w rozwiciu łączném, w postępnym harmonijnym składzie są prawdą. Od autora więc głoszącego zbiór myśli, pragnęliśmy widoku kropli nie ich pierwiastków. W ogólném przedstawieniu pierwiastków

że się wyrazimy językiem chemicznym: chcielibyśmy widzieć, *kombinacyą* nie *mieszaninę*. Widzieliśmy już w wymienieniu treści jak rzuty myśli autora nie dają nam zwykle w składzie swym harmonijnego leku, ta strona ich najjaśniéj się nam jednak przebija w rozdziale rzutowi myśli wyższych wyłącznie poświęconym, a któremu dał autor tytuł „*Rzut oka na wschód.*“ W artykule tym, autor rozwija myśl, przez większą część podróżujących po wschodzie, dziś powtarzaną o upadku ludności wschodniéj, zdenerwowaniu jéj przez przepisy religii materyalnéj, zmysłowéj, i znajduje: iż społeczność ta, nie stopniowych ulepszeń, ale przekształcenia z *gruntu* wymaga. Téj myśli jednak czytelnik domyślać się ledwie może. Rozumowania swe autor przedstawia nam w poetycznych zwrotach; poezya jest *utworem*, rozumowanie *rozbiorem* utworu, poezya więc nie jest zwykle środkiem korzystném w rozwiciu rozumowania; — te nadto zwroty autora są to właśnie owe procedera formacyi, o których rzekliśmy, owe szczególne pierwiastki, nie raz mylne i nieraz sprzeczne, które autor bez szyku i spojeń przed nas wyrzuca. W całym tym rozdziale o którym mówimy, następstwo szczególnych wyobrażeń autora, jest dla nas nierozwikłaném. Autor np. mówi: „Egipcyanie, Chińczycy, Grecy, Rzymianie, Araby, nie są wcielonym obrazem tych Danaid napełniających ciągle mające się raptownie podziurawić beczki? Oby ktoś po mnie nie przydał: Anglicy, Niemcy, Francuzi, byli temi bajecznemi wielkoludami, kładącemi góry na górach, aby dostać ręką niebios,“ str. 3. To wyrażenia ładne, ale którąż tu autor cywilizacyą za lepszą uważa? Arabów czy Niemców? Autor wnet mówi: „Nasza epoka nie jest zaiste w niebezpieczeństwie, aby powiedziano kiedyś o niéj że kładła górę na górze... chodzi w niéj wszystkim o ziemię“ str. 3 z jakiejż więc epoki są owi Francuzi i Niemcy? Robiąc alluzyą do myśli swéj głównéj i mówiąc o różności krajów dzisiejszych, autor mówi: „z czasem jednak owe wyobrażenia o rzeczach i zbliżony stopień oświaty publicznéj zatrą tę różnicę.... *jednak* zdaje się to być *nieprzełamanem* prawem natury... rozróżniać cząstki.“ — Żaden przedmiot zapewne nie jest zdolnym do przyniesienia

tylu korzyści dla *ogółu* nauk, jak podróże; podróże bowiem dotykają ogółu *szczegółów*. Wschód jest bez zaprzeczenia jednem z najobfitszych źródeł w tym względzie. Wschód stał się dziś głównym celem wędrówek i podbojów moralnych, jako był niegdyś zmysłowych (krucyat). Badania i postrzeżenia odnoszone z téj ziemi - matki, są następstwem, doskonalszą formą, owocem, do których owe wędrówki pierwsze okazały się być tylko *przygotowaniem*. Podróżowanie i przynoszenie owoców badań ze Wschodu jest dziś zapewne szczegółem najznakomitszéj mody, otrzymujemy z każdym prawie rokiem we wszystkich mowach zajmujące ogłoszenia w tym względzie, już to mające na celu wykład ujętych w pewny systemat wrażeń (Eug. *Borél*. *Hołow*. i t.p.) już wszechstronne naukowe szczegóły o miejscach opisywanych (jak *Russeger*, *Kü pel* i t. p.) Autor podróży po starożytnym świecie zdaje się, iż w swém piśmie nie ma zamiaru przynosić ani materyału dla nauk, ani wykładu wrażeń w pewien systemat ujętych. W przedstawieniu prac swych dla czytelnika, zdaje się: iż na główniejszym ma względzie siebie niż czytelnika. Iż autor cel podróży zewnętrznie tylko i to w pewnych rysach pojmuje, dowodem jest właśnie ta klassyfikacya podróżnych którą przytoczył. W rozdziale *Górny Egipt* który cały prawie z uwag i rzutów myśli jest złożonym, autor zastanawia się między innemi nad różnemi rodzajami podróżujących po wschodzie i mówi: iż tych jest 8 a mianowicie: Podróżnik *Handlarz*, podr. *Panicz*, podr. *Malpiarz*, podr. *Wyspiarz*, podr. *Amerykanin*, podr. *Uczony*, podr. *Trubadur* i podróżnik *Amator*. Dodaćbyśmy tu mogli, iż nie widzimy przyczyny, dlaczego podział ten nie mógłby być daléj i do nieskończoności prowadzonym? autor mógłby podobnie wyliczać nazwiska wszystkich klass i wszystkich krajów, Z innéj strony oddziały te mogą się łączyć razem; nie widzimy np. czemu wyspiarz nie mógłby być uczonym, Amerykanin handlarzem, i t. p. Podróżującego *panicza*, autor tak opisuje: „Ten rodzaj teraz jest bardzo licznym, ci co go składają, włóczą się przez parę lat po świecie, gdyż to jest teraz modnie. Nudzą się strasznie w podró-

ży... starają się o wszelkie wygódki... okradają ich wszyscy na wszystkie strony.... piszą czasami relacye swych wielkich podróży, gdyż są oni rozmaitych wieków i rozmaitych usposobień. Unoszą się nad pięknością starożytności, których zwiedzeniem nie chcieli się nawet potrudnić w przejeździe, a o których rozprawiają podług zdania sprawy swych ulubionych autorów. — Oglądają oni ziewając, a opowiadają z entuzyazmem! ten rodzaj czasami, aż tu (do *Górnego Egiptu*) zawita, gdyż nie brakuje mu na odwadze i lubi nowe i nieznane wrażenia." Zaś *Trubadura* tak: „ten podróżuje na konto domu handlowego: poezyi, wrażeń i spółki" (T. II str. 137). Nie widzimy przyczyny, powiadamy, dla czegoby podróżujący nie mógł razem być *Panem* i *Trubadurem*.

Dotykając tak drobiazgowych szczegółów w tém krótkiém z kądinąd bo kronikarskiém tylko zdaniu o nowéj książce, chcieliśmy właśnie okazać pewień rodzaj spółczucia naszego dla téj książki: *Podróże po starożytnym świecie* P. Wężyka, jakkolwiek obejmujące raczéj *przygotowania* i *rzuty* do opisów, których nazwiska rozdziały ich noszą, są jednak mniéj zwykłém zapewne i pożądaném zjawiskiem, w naszéj, tak niezamożnéj jeszcze w dziejowe i podróżowe opisy, literaturze. Przyczyna, dla któréj ku słabszym jéj stronom zwracaliśmy głównie uwagę, ma zasadę właśnie w owém spółczuciu. Życzylibyśmy aby autor Dziejów i obrazów Egiptu obdarzył nas rychło nowém pismem, równie rozległéj i zajmującéj treści i aby pismo to, okazało się wolném od tych stron słabszych. *A. T.*

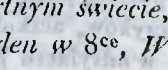

Podróże po starożytnym świecie, Władysława Wężyka. Tomik jeden w 8ce, Warszawa. 1842. (*)

Przystępując do spostrzeżeń nad tém dziełkiem, zacząć musimy z porządku rzeczy od tytułu: „*Podróże po sta-*

(*) Jednocześnie Redakcya otrzymała drugi artykuł o Podróżach P. Wężyka, który razem zamieszcza, powodowana tak ważnością dzieła jak i różném zapatrywaniem się na nie recenzentów.

rożytnym świecie.“ Któż przeczytawszy takowy napis niespodziewał się równie jak my, przejechać się myślą z autorem po miejscach gdzie była Troja, Memfis, Kartago, a przynajmniéj przejść się po odkopanych ulicach Herkulanu lub Pompei? Któż nie obiecywał sobie ciekawego opisu pomników, któremi starą matkę ziemię czas i ludzie nacechowali, obrazu zwalisk cudownych grodów zagrzebanych pod gruzami kilku epok nowszych, rysu płodów przyrodzenia, wegetacyi zwierząt, krajowidów, sławą uświęconych okolic, lub odznaczonych szczególnemi wdziękami natury; i t. d. i t. d. Żaden przecież z tych nierozłącznych od wszelkiéj podróży przedmiotów, nie znajduje się w tém piśmie, bo téż autor nie przedstawia nam się w całe z kijem wędrowca, ale z rylcem historyka w ręku, lubo zawiadamia nas sam na wstępie do tego pierworodnego płodu swéj pracy, że bynajmniej nie miał pretensyi pisania dziejów. My wszakże nie mogąc mu przyznać tytułu podróżnika, nie zaprzeczamy mu kwalifikacyi do tego wyższego stanowiska. Jest to rzeczywiście rys historyczny Egiptu dawnego i nowego, kompilacya z wielu nowożytnych pisarzów, w któréj jednak przebija sąd własny autora, zdanie często śmiałe i trafne. Nie pojmujemy atoli dla czego jedno z tych pomocniczych zródeł, sławny Gibbon, ciągle tu figuruje incognito pod nazwiskiem Goebena? Wszystkie przytacza wiernie sam autor jako rękojmią historyczną, a prawdziwie można się zadziwić, że na tak odległym brzegu, (Pan *W.* datuje z Alexandryi dzieło swoje) zdołał nagromadzić tak liczny i dobrany poczet materyałów europejskich do zamierzonéj budowy. Ale dla czegóż pisząc na wschodzie o Machomecie, o Saladynie i t. d. przestaje na podaniu nam tych głośnych imion w ich postaci pokaleczonéj przez nieświadomych języka europejczyków, aczkolwiek ją wieki z nami oswoiły? Czemuż choć w odsyłaczu nie zawiadomi czytelnika, że te nazwiska brzmią istotnie „Mohamed, Salaheddin“ i t. d? Wszakże do tego puryzmu już dziś przywykają nawet gazety.

Wdzięczni z resztą jesteśmy autorowi, że nieograniczając się ściśle na odrębnéj historyi Egiptu, pozwala

sobie obszerne dysgressye w przedmiotach jakibądź mających związek z jego dziejami; i tak: daje nam Pan *W.* całą historyą Mahometa, znaczną część wojen świętych, rys kalifatu, kampanią francuzką w Syryi, i t. d. Żałujemy nawet że równie nie zapuścił się autor z Alexandrem Wielkim w odwiedziny do Jowisza Ammona; w walkę Cezara z Antoniuszem o posiadanie Egiptu czyli korony świata. Tu nas bowiem czekał wielki i interessujący obraz bitwy pod Akcyum, zgon jednego z potężnych zapaśników, a następnie śmierć Kleopatry, której imię dla wielu osób cały Egipt dawny reprezentujące, raz tylko potocznie jest wspomniane. Nakoniec mówiąc o tym kraju w części zajęcia jego przez Francuzów, należało może dla satysfakcyi ziomków, przytoczyć po Sułkowskim, nazwisko jenerała Zajączka, który dowodząc brygadą w téj pamiętnéj wyprawie, poznał nad brzegami Nilu zakonnika rodaka od wielu lat na missyi Propagandy tam bawiącego. Wiadomo że ten zakonnik, ksiądz Burzyński, został późniéj, po mnogich zmianach politycznych, za namiestnikowstwa jen. Zajączka w tém królestwie, Biskupem Sandomierskim, i przewodnikiem jego do wieczności na łożu śmiertelném. Jakkolwiek bądź, w przekonaniu naszém dzieło Pana *W.* zaleca się uwadze czytelnika jako jedyny w naszym języku ciągły rys dziejów Egiptu i części wschodu, od Sezostrysa do Mechmeda-Alego. Użyteczność jego jest zwłaszcza stanowczą dla osób nie mogących korzystać z pierwotworów w obcém dla nich narzeczu i w nader wielkiéj tomów liczbie zawartych. Żałujemy że autor z góry zrzeka się powagi dziejopisa, i woli raczéj traktować swój przedmiot w stylu lekkim, powieściowym. Prawda że takiémto tylko piórem można było natrącić porównanie Saladyna z Napoleonem, porównanie którego na seryo utrzymać nie podobna; ale doświadczenie nas uczy, że czas ośmiela powoli chwalebną z razu skromność pisarzów. Skoro bowiem w szlachetnéj duszy zatli się iskra nauki, niedługo ona wszystkie jéj władze ogarnia: amator staje się artystą, a człowiek światowy literatem. *L. K.*

Nauka leśnictwa dla prywatnych właścicieli lasów, przez E. W. Marona Królewsko-Pruskiego Radcę leśnego (raczéj Radcę leśnego w Królestwie Pruskiém) i t. d., przełożył z niemieckiego P. E. L., Warszawa, 1843, 8vo, *Nakład G. Sennewalda.*

Poglądając na tę nie małą, bo z 280 stronic złożoną książkę, musimy mimowolnie pomyślić, iż znany jéj wydawca, znany jéj tłumacz, przypuścili zbytkiem życzliwości, że i najkrótszy przeciąg naszych mocnych ku nim a należnych uczuć, już te uczucia zadawnia. Lubo tak nie jest i nie byłoby, nigdy i my wszakże nie radzibyśmy byli powiedzieć: *dosyć*. P. Senewald znaczną część swojej polskiej księgarni złożył z ksiąg własnego nakładu, między któremi jedna za drugą, to całkowicie objawionem, to w skromnéj cyfrze P. E. L. zawartém, niezmordowanego tłumacza i dobrego pisarza imieniem jaśnieje. Taka jak ta o któréj dziś mówimy, była bez wątpienia dla naszych obywateli ziemskich nader pożądaną. Jestto *nauka leśnictwa dla prywatnych właścicieli lasów*, ułożona przez Niemca nader w swoim przedmiocie biegłego, a z szacunkiem przyjęta w kraju jednym z najsłynniejszych z gospodarstwa dobrego. Wędrując po różnych okolicach Polski, któż nie zawoła" ile tu lasów przed laty niezbyt dawnemi było! ile ich jest jeszcze! ale jak pielęgnować je trzeba ażeby nie dać się ziścić zatrważającej przepowiedni, że dla niedostatku lasów, Europa kiedyś demigrować musi!" Ma prawda nasz szacowny Sylwan, dziennik umiejętności leśnych, skarb wiadomości do tegoż zmierzających celu, ale on dobro wielkich rządowych lasów na pierwszym miał względzie. W dziele teraz przez p. Senewalda wydaném, cała uwaga zwróconą jest na *leśnictwo prywatne*. Biegle spolszczone dzieło niemieckie, z siedmiu się składa rozdziałów. W pierwszym jest mowa *o wadach w zarządzie prywatnych lasów*. Drugi ma tytuł: *źle zrozumiane oszczędzanie lasu*. Trzeciego treścią jest *dobra administracya lasów*. Następny uczy *wynajdowania dochodów leśnych* i ten jest

najdłuższy, najwięcéj pojedynczych i praktycznych obejmujący założeń. Niemniéj ważny rozdział piąty, ma tytuł *zagospodarowanie lasu*, szósty *ręczna odnowa lasu*, ostatni *ochrona lasu*. Wszędzie tu z chlubą dla autora, jaśnieje światło wieku jego. Jest on i spekulacyjny gospodarz, i leśnik uczony. (*) Stawmy tę książkę śmiało, obok najlepszych w literaturze naszéj dzieł gospodarskich. *A. W.*

Kolęda dla małych dzieci, książeczka z obrazkami zastosowana do dziecinnego pojęcia i użytku. Warszawa, w drukarni Juliana Kaczanowskiego 1843, 8vo.

Jestto abecadło wielkie i małe na sześciu kartach dobrze i czytelnie wydrukowane, po którem następuje 28 stronic litografowanych wizerunków z nazwaniem każdego przedmiotu na nich przedstawionego czterema językami: polskim, niemieckim, francuzkim i łacińskim. Trudno coś niezgodniéj z celem wykonać. Nazwiska polskie leżąc obok niemieckich, pomieniały się z niemi na kształty pisma, są bowiem w gotyku, niezaprzeczonéj własności drugich. Nawzajem niemieckie odstąpiły prawa do wielkości pierwszych swoich głosek, polskim; są to bowiem rzeczowniki które w języku niemieckim od małéj głoski pozaczynano. Byłże tu miany wzgląd na dobro małych czytelników tego elementarza? Ten obrzydły, bo sam przez się niewyraźny, a cóż dopiero po cudacznem poprzekręcaniu go przez kaligrafów wieku dzisiejszego go-

(*) Po uważném tego dobrego dzieła przeczytaniu, znaleźliśmy jeden tylko w niém szczegół (str. pol. przekł. 104) wymagający sprostowania. Jest tam powiedziano, że „w Prusach wschodnich, Litwie i graniczących lasach polskich, gdzie widujemy małe zwykle wzgórki najczęściéj na 1 do 2 stóp nad błotną powierzchnią podniesione, najpiękniejszemi *jodłami* porosłe.“ Nie są to wszakże jodły o których autor mówi daléj (str. 161, 12 i 216, 7), lecz świerki (*Abies picea* Def. *Pinus abies Lin.*) o których mówi na str. 100, 1 i 214, 6.

ryk, należałoby od dawna ze wszystkich litografij i drukarń naszych wywołać; postąpić z nim jak zasłużył, to jest jak z oszustem, który w zamiarze łudzenia, chciał się w poważną odzież przyoblec. Czy jest sumienie ukazywać dziecku korzyści czytania, podaniem mu wyrazów *lalka* tam gdzie jest wyraźnie *lulka*, *warcaby* gdzie jest *wurruby*? Dlaboga! miejmy litość nad sobą samemi. Wszakże elementarz jestto pierwszy, najpamiętniejszy nauczyciel. Czegóż on naucza? Oto że ryż zowie się po łacinie *riza*, że pszenica zowie się po polsku *przenica*; żyto po niemiecku *rocken*, wyka po francuzku *wesces*, a i pszenica i wyka po łacinie *viciae*. A to są postrzeżenia tylko ze dwóch najpierwszego i ostatniego obrazków, między któremi jeszcze ich 26 nietkniętych środkuje! Przejrzeliśmy i te, bośmy już czytać ich nie chcieli, i znaleźliśmy na nich *kuszę*, *walec* (do nadawania w drukarniach), *galerę*, *goeletę*, *gondołę*, *szoner*, *jacht i korwetę*; przedmioty zaiste nader ciekawe dla tych czteroletnich czytelników, którzy się niezmyślenie radują ujrzawszy na tychże kartach *lalkę*, *konika i wózek*. *A.*

Wiadomość o Ormianach w Polsce. Wydanie zakładu naukowego imienia Ossolińskich. Lwów, wytłocznia Józefa Schnajdera, 1842, 8vo *str*, 85.

Dziwić się musimy, dla czego tak poważny zakład jakim jest Ossolińskiego we Lwowie, poszedł wzorem niektórych naszych księgarzy wydawców, i razem z niemi posuwa się do nadużywania dobréj wiary czytającéj publiczności. Wiadomość ta o Ormianach, jest prostym przedrukiem z *Biblioteki* tegoż zakładu, a jako odbitki, nie zasługuje wcale na szumny napis, *wydania*. Przez *wydanie* dzieła rozumiemy rzecz nową, świeżo ogłoszoną niezaś odbitki z pisma peryodycznego. Czy tém zakład Ossolińskiego chce nabyć wziętości u mniéj świadomych rzeczy, by okazać czynność swoją? — wątpimy, ażeby taką drogą potrafił zrzucić z barków swoich ciężki zarzut bez-

czynności, i snu literackiego w pośród dostatków. Rzeczą godną podziwu, jak nad naszemi czy zakładami, czy stowarzyszeniami uczonych nieszczęśliwe gwiazdy świeciły: były gmachy, biblioteki, fundusze — a przy tak pomyślnych materyalnych stosunkach lub duch ich w śnie próżniaczym zasypiał lub okoliczności rozwinąć się nie dozwoliły. — Bogdajby zakład naukowy imienia Ossolińskich, lepszych doznał w przyszłości losów i pod odnowionym sterem oddał literaturze te przysługi, których ona spodziewać się ma od niego prawa.

P. X. Z. dawniéj professor dziejów kościelnych w uniwersytecie lwowskim — sam Ormianin, napisał tę wiadomość. Zamieszczając prace swą w piśmie przez Bibliotekę zakładu Ossolińskich wydawanem, tak mówi do czytelników: „Pełniąc niegdyś przyjemne dla mnie i nigdy w pamięci mojéj niewygasłe obowiązki professora dziejów kościelnych w uniwersytecie lwowskim, usiłowałem jakkolwiek obznajmiać słuchaczów moich z historyą tutejszych kościołów, i w tym zamiarze, tyczące się tychże zbierałem wiadomości, szczególniéj kościoła obrządku ormiańskiego, do którego należałem, lecz nigdy nie miałem zamiaru, drukiem je na widok publiczny ogłosić.

Przekonany jestem o niedokładności niniejszego pisemka, w mniemaniu jednakże, że może jaki dziejopis zająwszy się wydaniem dawno upragnionéj, dokładnéj historyi narodu polskiego, i ludów w Polszcze zamieszkałych, znajdzie w tych ułomkach przynajmniéj jaką odrobinę stosownych materyjałów do rozjaśnienia historyi o Ormianach w Polszcze, ośmieliłem się odstąpić go redaktorowi, do umieszczenia w swojém dziele w nadziei, że światła publiczność dobrą chęć moją za złe nie poczyta.“

Zebrane wiadomości, jako w przedmiocie zupełnie nowym, są ważne i ciekawe, ale nie wyjaśniają należycie stanu Ormian w Polszcze. Żałować należy, iż autor nie korzystał z rękopismu praw dla Ormian przez Zygmunta I. potwierdzonych a znajdującego się w bibliotece zmarłego Dzieszkowskiego. Te prawa wielkie rzucają światło na polskich Ormian, ich charakter i zwyczaje. Pomimo tych niedokładności które sam autor wyznaje zawsze jednak praca jego niemałą zapawnia usługę dla dziejów naszych. *Wł*

KRONIKA BIBLIOGRAFIA BIEŻĄCA

WARSZAWA.

13. *Poezye J. J. Kraszewskiego, wydanie drugie poprawione i znacznie pomnożone, Tom.* 2, 8vo, 1szy *str* 291, 2gi *str.* 256, *nakładem Orgelbranda, w drukarni pod firmą M. Chmielewskiego. Warszawa, r.* 1843. *(Cena r. sr.* 2*).*

Są to poezye, pisane jeszcze między rokiem 1834 a 1838 jak sam autor nazywa, próby młodzieńcze, młodzieńczych uczuć wyraz. *W pierwszym tomie,* oprócz znanych z piérwszego wydania w Wilnie r. 1838, znajdują się: Żal przeszłości. — List do J. K. — Do moich przyjaciół improwizacya. — Pamięci wiérsz w imionniku Panny Sabiny Woronicz. — W świat urywek. — Dziewięć pokoleń Litwy. — Rapsod 1252. — Biruta 1331 — 1416. — Kiejstut 1382. — Rymgała 1492. *W drugim tomie*: Halszka, drama historyczne z r. 1554 w 3ch aktach. Tu oprócz Halszki i Beaty, Książe Dymitr, Książe Wasil Ostrogski, Zborowski Kasztelan Kaliski i Mołnia są działającemi osobami.

14. *Historyczny obraz miasta Lublina przez Seweryna Zenona Sierpińskiego, wydanie powtórne powiększone kroniką miasta i dodatkami, nakładem autora, w drukarni Dietrich,* 8vo. *str.* 244. *z trzema rycinami: 1) Zamek Lubelski 2). Ruiny pałacu Tarłów, tudzież Sobieskich czyli Radziwiłłów. 3) Wozuczyn.—Warszawa, r.* 1843. *(Cena kop.* 90*).*

Podział działa następujący: Początek, nazwisko i położenie miasta. — Ulice, rynki i place publiczne, przedmieścia. — Kościoły i klasztory. — Pałace, bramy, wieże. — Pomniki, grobowce, cmentarze, dzwony, obrazy. — Handel i przemysł. — Zwyczaje miasta. — Władze rządowe, instytuta, — Przeszłość, teraźniejszość i przyszłość miasta Lublina. — Kronika tegoż. — Dodatek obejmuje nagrobki zatracone i niektóre dawne przywileje miastu nadane.

15. *Nauka leśnictwa dla prywatnych właścicieli lasów, obejmująca zasady ustanawiania pewnych dochodów z lasu, tudzież zagospodarowania go, według pewnych praktycznych prawideł, z dołączeniem krótkich przepisów wykonać się w tym celu mających robót geometrycznych, przez E. W. Marona Królewsko-Pruskiego Radcę leśnego, przełożył z niemieckiego P. E. L.* 8vo, *str.* 281, *nakładem Gust. Senewalda, w drukarni Wróblewskiego. Warszawa, r.* 1843. *(Cena r. sr.* 1 *kop.* 50*).*

Treść dzieła, dostatecznie objaśnia tytuł: tu tylko dodamy, że dokładna i gruntowna nauka w tym przedmiocie jest tém pożądańszą, że uprawa lasów prywatnych u nas wielce jest zaniedbana.

16. *Powieści moralne dla młodzieży, z ryciną, wydał J. K. Skibiński,* 8vo, *str.* 228, *nakładem Gustawa Senewalda, w drukarni pod firmą M. Chmielewskiego. Warszawa, r.* 1843. *(Cena kop.* 90*).*

Książka ta obejmuje w przekładzie cztery powieści obok z textem francuzkim i przeznaczona jest dla młodzieży jako środek ułatwiający uczenie się języka: ozdabia ją piękna rycinka, wyobrażająca *Sieroty* z *St. Gratien,* opisane w jednéj z powieści tu zamieszczonych.

17. *Żywot i podróże Krzysztofa Kolumba, przez Washingtona Irwinga, tłumaczył z angielskiego Franciszek Chlewaski,* 8vo. *str.* 364, *nakładem Gust. Emman. Glücksberga. Warszawa, r.* 1843. *(Cena r. sr.* 2*.).*

Tu są opowiedziane czyny i koleje żeglarza, który przenikliwością swoją piérwszy odgadł tajemnice Oceanu i piérwszy ośmielił się pojść z nim w zapasy, który hartownym geniuszem, niezłomną wytrwałością i bohaterskiém męstwem połączył z sobą oba krańce ziemi. Historya jego życia jest ogniwem łączącém dzieje starego z dziejami nowego świata.

18. *Kazania passyonalne, to jest o męce i śmierci Jezusa Chrystusa podczas wielkiego postu miane przez*

Kolmara Biskupa Mogunckiego, pierwszy raz z niemieckiego na polski język przełożone, 8vo, *str.* 232, *nakładem Gust. Emman. Glücksberga, w drukarni Wróblewskiego. Warszawa, r.* 1843. *(Cena r. sr.* 1*).*

Kolmar urodzony w Strazburgu r. 1760 został Biskupem Mogunckim r. 1802, umarł w Moguncyi r. 1818. Zasługi jakie położył dla kościoła w czasie rewolucyi francuzkiéj zjednały mu wielkie imię i powszechny szacunek. Cesarz Napoleon okazywał mu szczególniejsze względy. — Obecny przekład obejmuje sześć kazań wielkopostnych.

19. *Nowa metoda nauczenia się łatwym sposobem pierwszych zasad języków: polskiego, francuzkiego i niemieckiego, dla młodzieży praktycznie wyłożona w wokabułach, rozmowach i przykładach; szóste wydanie zupełnie przerobione i dodaniem niezbędnych prawideł prozodyi pomnożone*, 12ce, *str.* 166, *nakładem Merzbacha, w drukarni pod firmą Chmielewskiego. Warszawa, roku* 1843. *(Cena kop.* 50*).*

Książka ta od kilku lat upowszechniona dla młodzieży w nauce języków, obejmuje: Wokabuły, — Rozmowy. — Ogólne prawidła prozodyi, — tudzież początkowe zasady grammatyki wyłożone praktycznie w przykładach.

20. *Przestrogi i rady przydatne matkom i nauczycielkom, przełożone z pisemka francuzkiego Panny Sauvan przez L. Ł., nakładem tłumacza na dochód osierocony wychowańców Warszawskiego Tow. Dobroczynności. W drukarni Baryckiéj*, 8vo, *str.* 150; w *Warszawie r.* 1843 *(Cena kop.* 75*).*

21. *Wróżka, komedyo-opera w dwóch aktach, przez J. N. Dąbrowskieg,o pierwszy raz przedstawiona w Warszawie, na scenie Teatru Rozmaitości* 9 *grudnia* 1842 *roku w* 12ce, *str.* 120 *w Warszawie* 1843 *(Cena kop.* 30*).*

ROZMAITOŚCI.

Reforma processu cywilnego w Prussach.

Powszechna Ordynacya Sądowa Pruska będąca po dziś dzień kodexem procedury tego państwa, ogłoszoną została w r. 1793. Zamiarem prawodawcy było skrócić zawiłe dotąd formy postępowania sądowego tak, aby każdy proces w przeciągu roku jednego najdaléj był ukończony. Za dłuższą zwłokę sąd stawał się odpowiedzialnym.

Zastanawiając się nad środkami jakie obrano dla dopięcia zamierzonego celu, łatwo dostrzeżemy, iż ordynacya pruska nosi na sobie znamię uprzedzeń cechujących osoby po za obrębem praktycznego sądownictwa stojące. Ubolewając nad opóźnionym biegiem sprawiedliwości, twórcy procedury za główne narzędzie pieniactwa uważali adwokatów, a biorąc kanał którym złe miało swój odpływ za źródło złego, usunęli w głąb sceny sądowéj stan obrończy. Instrukcya processu oddaną została w ręce sędziego — osobiste znoszenie się tego urzędnika ze stronami miało przeciąć wszelką zwłokę i pieniactwo.

Ale im większą władzę procedura pruska nadała sędziemu, tém mocniejsze musiała obmyślić rękojmie przeciw nadużyciom z jego strony. Ztąd piśmienność całego postępowania: nic tam nie zostawiono ustnemu przedstawieniu, wszystkiego ślad musiał być złożony na piśmie. Nie można się dziwić przeto, jeżeli akta nieraz do niezmiernéj wzrosły objętości.

Drugie jeszcze, równie niekorzystne jak nieuniknione następstwo było skutkiem przyjętych zasad. Koniecznym warukiem wymiaru sprawiedliwości jest, aby wszystkie okoliczności na przedmiot sporu wpływ mające, były znane temu kto ma wyrok wydać. Ale ocenienie, które okoliczności wywierają wpływ na istotę sporu czyli stosunek prawny? a które są obojętne? jest właśnie rzeczą

wymagającą prawnego usposobienia, jakiego nie można ani żądać ani się spodziewać od strony prywatnéj. Aby więc ta ostatnia nie była w swoich interessach narażoną na uszczerbek, należy lub dodać jéj prawnego doradzcę, lub też jeżeli sama do sądu przychodzi, zostawić jéj nieokreśloną możność poprawiania i uzupełniania swoich zeznań. Procedura pruska odsunąwszy pierwszy z tych środków, znalazła się w konieczności przyjęcia ostatniego.

Szkodliwe ztąd skutki doświadczenie wkrótce okazało; po dawnemu processa nie miały końca, a za całą różnicę między dawniejszym a nowym stanem rzeczy naznaczyć można było chyba to, że już nie na karb obrońców ale na karb sądów zwłokę w processach kłaść zaczęto.

W sześć lat po zaprowadzeniu ordynacyi zniesiono główną jéj zasadę — osobiste stawanie stron uznano w małéj tylko liczbie przypadków za niezbędne — tam mianowicie, gdzie było koniecznem do wykrycia prawdy. Stało się to początkiem dalszych odmian i w krótce rozporządzenia ministeryalne upstrzyły do niepoznania proste tło pierwiastkowéj procedury. Wszystkie przecież środki jakich użyto okazały się bezskutecznemi, a złe pogorszyło się tak dalece, iż co według woli prawodawcy 12 miesięcy miało wystarczyć do ukończenia processu, to nieraz ani w 12 latach nie można było doczekać się wyroku.

Taki był stan rzeczy kiedy w r. 1831, Radca Marchand w Berlinie, w małém pisemku wyłożył przyczyny stojące na przeszkodzie szybkiemu wymiarowi sprawiedliwości w sądach pruskich, i exemplarz dziełka swego ofiarował królowi. Zawarte w niém widoki tak mocno uderzyły monarchę, iż dziełko p. Marchand przesłał ministrowi sprawiedliwości z tém poleceniem, aby nie czekając na ukończenie systematycznéj rewizyi całego prawodawstwa, nad jaką już w ówczas pracowano, przedsięwzięte zostały témczasowe środki, celem zaradzenia potrzebom sądownictwa.

Taki był powód ustanowienia w r. 1831 oddzielnéj kommissyi w przedmiocie reformy procedury.— W ciągu

roku jednego kommissya wywiązała się z danego polecenia, lecz projekt przez nią wygotowany doznał jeszcze dość znacznych zmian, naprzód w ministerium sprawiedliwości, gdzie nowe prawo starano się zbliżyć do porządku istniejącego w W. X. Poznańskiém na mocy urządzenia z d. 9 lutego 1817 r., a następnie przy roztrząśnieniu w radzie stanu. Wreszcie projekt stał się prawem uzyskawszy sankcyą królewską na d. 1 czerwca 1833.

Epokę tę można uważać za początek odrodzenia się sądownictwa pruskiego.

Zmiany przez nowe prawo zaprowadzone, okazały się tak zbawienne, iż w r. 1835 minister Mühler uczynił przedstawienie do króla względem rozszerzenia ich zakresu, — i tylko wzgląd na przygotowującą się nową procedurę był powodem oddalenia jego wniosku.

Lecz daje się przewidzieć z pewnością, iż nie jest zbyt odległym czas, w którym całe postępowanie na wzór zaszłéj cząstkowo zmiany przekształceniu ulegnie.

Zmiany jakie pociągnęło za sobą urządzenie z r. 1831 zasadzają się na wprowadzeniu nowych rodzajów processu. Zarody ich wszakże lubo nierozwinięte, leżały już w powszechnéj ordynacyi sądowéj, jak to przy szczegółowym rozbiorze wykażemy.

I. W sprawach gdzie żądanie oparte jest na umowach jednostronnych, cechę urzędowości mających, albo na wykazie hypotecznym, lub też gdzie idzie o likwidacyą kosztów lekarzy, aptekarzy, adwokatów, regentów, duchownych i jeometrów, wprowadzony został process tak zwany *nakazowy*, *Mandats-Proces*. Postępowanie jest następuiące:

Powód podaje skargę do sądu, sąd nakazuje pozwanemu aby w dniach 14 powoda zaspokoił, lub co ma do przytoczenia na swoją obronę przywiódł.

Termin ten jest prekluzyjny i po upływie jego exekucya na żądanie powoda zarządzoną zostaje. Jeżeli pozwany wnosi jaką excepcyą, a może wnosić tylko takie, które lub stosunku prawnego dotyczą, lub w których na dowód czynu pokładane są dokumenta, deferuje się przysięga, albo powołani zostają świadkowie wyżsi nad zarzuty; wtenczas exekucya wprawdzie wstrzymaną zostaje,

jecz w jednym lub w dwóch terminach najdalej instrukcya się kończy, tak że, proces w pierwszéj instancyi trwa tylko 6—8 tygodni.

Szukając *analogii* dla tego rodzaju postępowania, znajdziemy pierwsze jego ślady w prawie rzymskiém. Prawo niemieckie dało mu znaczne rozwinięcie. Zna ono dwojaki rodzaj processu mandatowego, a mianowicie: *mandatum sine clausula*; co w rzadkich tylko przypadkach miało miejsce, i częściéj *mandatum cum clausula*.

W téj ostaniéj postaci przeszedł proces nakazowy do powszechnéj ordynacyi sądowéj pruskiéj. W dwóch przecież tylko przypadkach nalazł zastosowanie, 1). w dochodzeniu procentów od summ hypotecznych; 2). w poszukiwaniu pojedynczych rat wypłaty także do hypoteki wniesionéj.

II. *Process summaryczny*: ma miejsce w poszukiwaniu zobowiązań opartych na dokumentach, a mianowicie w pożyczkach, zamianach, dzierżawach, stosunkach handlowych i. t. d. oraz w sprawach obelgowych. Według ordynacyi, process summaryczny stosował się tylko do spraw handlowych, posessoryjnych i z najmów. Główne części tego processu są: Powód podaje skargę w któréj zamieszczoną być winna konkluzya; żadnego bowiem punktu późniéj dodać nie wolno. Pozwany w odpowiedzi rozwija wszystkie punkta swojéj obrony, podobnież pod prekluzyą—tak więc obręb processu niezmiennie wytknięty i zakreślony zostaje w pierwszych dwóch terminach. Następnie strony otrzymują wezwanie do ustnéj rozprawy przed sądem, po odbyciu któréj wydany zostaje wyrok stanowczy lub przygotowawczy, według okoliczności

Porównywając postępowanie summaryczne z formą processu pruskiego zwykłego trybu, znajdujemy:

1. Że postępowanie jest ściśléj oznaczone. Strony muszą pilnować terminu, albowiem przeciwko niestawającym zaoczność natychmiast wyrzeczoną zostaje. Dawniéj wolno było stronom dać na siebie czekać z rana do godziny 12, po południu do 5, — a doświadczenie nauczyło, że strony sumiennie z tego przywileju korzystać zwykły były.

2. Odroczenie terminu, skoro nie ma zezwolenia na to strony przeciwnéj, obecnie raz tylko ma miejsce i to jeżeli

przeszkoda zostanie udowodnioną. Dawniéj odroczeniom nie było końca, nie jedne akta składały się z samych prawie podań o odroczenie.

3. Przywodzenie nowych okoliczności zostało ograniczone. Dawniéj wolno było zawsze, nawet w ostatnim terminie, nowe okoliczności podawać, a tak instrukcya szła w odwłokę.

4. Prawo z r. 1833, jakkolwiek nie śmiało, wprowadziło przecież rozprawy ustne. Nie pozostanie to bez następstw. W najwyższym trybunale była już mowa o wprowadzeniu w téj magistraturze ustnych rozpraw, i większość członków oświadczyła się za tą zmianą.

Również popierał rozprawy ustne minister Mühler co do spraw kryminalnych, w projekcie do nowéj procedury karnéj.

5. Wreszcie prawo z r. 1833, uczyniło pierwszy krok do jawności rozpraw. Przystęp bowiem do sali sądowéj w czasie rozpraw dozwolony został prócz stron, wszystkim urzędnikom sądowym całéj monarchii pruskiéj.

Do tych ostatnich dwóch punktów wielką w Prussach przywięzują wagę. „Jedynie postępując na téj drodze mówi pismo z którego czerpaliśmy materyały do niniejszego artykułu,—możemy obudzić w powszechności przywiązanie do instytucyi kraju, może prawo połączyć się z myślą ludu. A gdy teraz ukształcony nawet obywatel nie wie jak sobie w prostych przypadkach prawnie począć, to musimy dojść do tego, że i najpospolitszy będzie żyjącym kodexem.“

Czy takie nadzieje się ziszczą, czy jest nawet do życzenia aby się ziściły? aby edukacya taki normandzki kierunek wzięła? (1) to według mnie podlega wątpliwości. Odłączywszy przecież na bok przesadę wyrażenia, przyznać trzeba, że jest rzeczą w każdéj społeczności niezmiernie ważną, aby idea prawa któréj instytucye każdego kraju są urzeczywistnieniem, ożyła w mieszkańcach, zrosła się z ich uczuciami i pojęciem, i w krew się że tak rzekę zamieniła.

Nie może to nastąpić, jeżeli znajomość prawa będzie ograniczona do małéj liczby osób, co na wzór patrycyu-

(1) Pieniactwo jak wiadomo zawsze kwitnęło w Normandyi.

szów rzymskich, przed okiem profanów strzedz do niej będą przystępu. Tylko jawność ustnych rozpraw może od tego stanu uchronić.

III. Trzecim rodzajem processu przez prawo z r. 1833 wprowadzonym, jest process o małą wartość (Bagatell-Process) to jest w przedmiotach których wartość nie przenosi 50 talarów. Postępowanie trzyma tu środek między processem mandatowym a summarycznym; sąd nie wydaje wprawdzie nakazu zaraz po odebraniu skargi powoda, ale wzywając pozwanego do odpowiedzi, wyłuszcza jednocześnie co mu pozostaje do uczynienia, aby powoda zaspokoił.

Nie ma więc potrzeby wydawania wyroku zaocznego, jeśli pozwany nie staje, ale wprost exekucyą przeciwko niemu zarządza się. Jeśli przeciwnie pozwany odpowiedź swą poda, wtenczas postępowanie odbywa się na wzór summarycznego, i jak tamto nie przeciąga się nad 3 miesiące. A gdy dla processów tych jedna tylko jest instancya, łatwo pojąć jak przyspieszony wymiar sprawiedliwości osiągnięty przez to został. (*) *F. Z.*

Wyjątek z dzieła niedrukowanego pod tytułem:

A. B .C.

z obrazkami

DLA PEŁNOLETNICH DZIECI PŁCI MĘZKIEJ I ŻEŃSKIEJ

napisał

Au. Wi.

Wybierając się z Warszawy na pola, bory i lasy, pod słomiane strzechy i do murowanych dworców, umyśliłem i postanowiłem zabrać kilka liber papieru, spore naczynie z atramentem, i piór zastruganych pół kopy;

(*) Dodać tu należy iż w Prussach sądy 1. instancyi są nader liczne — w W. X. Poznańskiém jest ich trzydzieści. Sądzą one sprawy w przedmiocie do 500 talarów. Stany w r. 1841 objawiły życzenie, aby atrybucya ich do 1,000 tal. rozszerzoną została, do czego jednak rząd się nie przychylił.

iżby kilko-tygodniowych spostrzeżeń nie oddawać na łaskę często niegrzecznéj pamięci. Moja literacka przezorność okazała się rzeczywiście potrzebną, gdyż na pierwszym noclegu gdzie dziennik mój rozpoczynam, — w pochylonéj karczemce, od lat 40, od czasu jéj wybudowania, żaden z ludzi pióra w tém miejscu do ręki nie wziął: djabeł zaś któren narzekania i przekleństwa pijanych chłopów na przypiecku liczył, wyręczał się pazurem, znacząc kreski po ścianie,—doliczywszy bowiem pewną ilość przez Lucypera oznaczoną, miał mieć prawo porwania dziedzica żywcem do piekła, za to, iż na siedemnastu włokach trzecią zbudował karczmę i złodziejem obsadził. Nie wiem czy prawda, tak się przynajmniéj djabeł przechwala. Ależ niechaj nie uprzedzam zdarzeń, zacznę porządkiem.

1841 r. 20 Maja. Dzisiaj o godzinie 9 rano po wysłuchaniu mszy ś., po tkliwém pożegnaniu się z ukochaną i drogą mi żoną, po szczerém uściśnieniu przyjaciela, po grzecznych ukłonach dla znajomych, natuliwszy czapkę na uszy, siadłem na bryczkę, obok mnie mój pokojowiec Pawełek, na koźle woźnica Grzesio, i ruszyłem z Mazowieckiéj ulicy trójką spokojnych koników. Na Wierzbowéj, na Trębackiéj—jeszcze ukłony, przed pocztą zapytanie „dokąd jedziesz Guciu?“ odpowiedź „na wieś robaczku!“

Spuściwszy się wolno i ostrożnie przez Bednarską ulicę, przystanąłem przed mostem, aby się opowiedzieć zkąd i dokąd jadę. Na moście stępem, przez Pragę truchteczkiem, — aliści przy rogatkach znów, „zkąd? dokąd? ile ludzi? ile koni? na długo? — jedź pan z Bogiem.“ Jakoż wyjechałem istotnie na zwirowy gościniec.

W każdém innem miejscu byłbym przedewszystkiem rozdziawił gębę po świeże powietrze, byłbym się zagapił w piękność przyrodzenia, byłbym zmiarkował skąd wiatr wieje,—czyli w rozpoczętéj podróży pogoda sprzyjać będzie, czy deszcz przywita; — kto na przeciw mnie, kto za mną jedzie, idzie; jakie mijam domy, ogrody, zagony, łąki, rzeczki, lasy, góry i doły,—ale tutaj teraźniejszość stała się dla mnie obojętną. Dopiéro w Miłośnie pocztarska trąbka i turkot ogromnéj karety, żałosne przer-

wały marzenia. Grzesio przystanął dla napojenia koni, Pawełek zeskoczył iżby mu dopomódz, ja naładowawszy fajeczkę wstąpiłem do szynkownéj izby — po ogień.

Ściany brudne, ławy i stoły brudne, baba nalewająca gorzałkę jeszcze brudniéjsza; — kilku nędznych, *bardzo nędznych chłopów*, — *kilku drapichróstów do rozboju* podobnych, trzy ciury od furgonów wojskowych, dwóch kozaków na patrolu, i małe dziewczątko przysłane po gorzałkę od kowala; — psy, śmiecie i błoto, kieliszki i flaszki, *obrazy świętych i sławnych ludzi, których* przez szyby zapstrzone pomiotem much i pająków, rozpoznać nie było *można*; — węgle przysypane popiołem na kominie, przy których siedział kot z przypalonym włosem, z *krótko uciętym ogonem*, z *iskrzącemi się ślepiami*, — oto całość jaką jednym rzutem oka pochwycić mogłem. (*) Zapaliwszy fajeczkę oddaliłem się spiesznie. Przez kilka godzin dalszéj podróży, nie schodził mi z oczu ów czarny kot, — *i już wtenczas wpadłem na domysł*, ażali to nie jest djabeł w pożyczanéj postaci, któren pilnuje sposobności podsłuchania rozpaczającéj duszy, aby z nią wejść w układy. Zdrowy rozum, — mówiąc górniéj — wiedza z *absolutnego stanowiska*, myśli takowéj do komórki przekonania wpuścić nie chciała, — gdy w tém pękło tylne koło u bryczki, i Grzesio, i Pawełek, i ja, a za nami tłomok z pościelą i worek z obrokiem, rzeczy żyjące i *nieżyjące*, — *wysypaliśmy się na ziemię*.

— A! czy djabeł nam w oczy zajrzał? czy jaka baba urzekła? wymówił Grzesio żegnając się trzy razy.

— Nieopatrzyłeś bryczki mazgaju! i teraz na djabła spędzasz.

— Nietylko żem Wielmożny Panie opatrzył, ale i kowal, i oto pan Pawełek oglądaliśmy ją wczoraj, wszystko było mocne, i nikaj ani jednéj szruby nie brakowało,

(*) Dzisiejszy stan téj karczmy zupełnie jest odmienny, bo wzorowy porządek dawną nieczystość zastąpił; kot tylko, często jeszcze na kominie siada. (Pr. Au.).

koła zaś są przecież nowusienkie, boć je dopiero na ś. Wojciech kołodziej zrobił.

— No gdzież tedy ten djabeł siedzi co nam bryczkę zepsuł, — chyba u ciebie pod czapką, bo się w głowę skrobiesz.

Pawełek śmiejące się zęby pokazał, a Grzesio szukając toporka i postronka, smutno odrzekł:

— Panowie nigdy człeku prostemu nie wierzą, a jednakże ja łońskiego roku djabła na jarmarku widziałem jak się kłócił z dziadkiem, który głośno śpiewał różaniec, było to przed wotywą, ludzie poczęli się do kościoła gromadzić.....

— No patrzcie go, on mi będzie bajki prawił, a ja będę słuchał, — poszukaj oto lepiej dębczaka albo brzozy wiśnej, przywiąż pod nasadę — i trzeba nam się do wsi jako tako dostać, boć tutaj nocować nie możemy.

Zamilkł stary Grzesio, wykonał mój rozkaz, włożyliśmy na bryczkę rzeczy i strzaskane koło, i już mieliśmy ruszyć z miejsca, kiedy gaduła obejrzawszy się na stronę, zawołał.

— A juści że nam djabeł tę szkodę wyrządził, czy jegomość nie widzi?.....

(Wytrzeszczam oczy, ażali nas kot z Miłosny nie goni).

Ot, drogi krzyżowe, a figury pognanie nie postawili! jakżeż się tu nieszczęście przydarzyć nie ma, wszakżeż on wszetecznik najbardziej na rozstajnych drogach wojuje.

— Mój Grzesiu! jak pojedziesz z powrotem do domu dam ci pisanie do księdza proboszcza, aby cię objaśnił, kiedy mnie wierzyć nie chcesz, że djabłów nie ma na świecie; tymczasem rusz z miejsca, i chyba chcesz abym ja wziął lejce do ręki.

Splunął Grzesio na miejsce gdzie się bryczka wywróciła, zaciął koni i szedł w milczeniu. Droga na którą my zjechali, była piaszczysta, kamieni i korzeni w kolejach pełno, wolno więc wlekliśmy się już przeszło godzinę, gdy wreszcie ujrzeliśmy po nad polem małą karczemkę z zajezdną stajnią.

— Daleko ztąd do Siennicy? — zapytałem chłopka jadącego do lasu po drzewo.

— Będzie pół milki.

— A przy téj tutaj karczemce jest kowal?

— O dwoje staj w tamtéj wejno wiosce, mieszka dobry majster, ale tam niéma zajezdnéj stajni, potrzeba będzie wielmożnemu panu w karczemce popaść, a koło do wsi posłać.

— Bóg zapłać przyjacielu! — pono usłucham waszéj rady.

Wjechaliśmy do rozwartéj stajni. Kury i koguty odbywały po żłobach rewizyą, — kaczki i gęsi czyniły na gnoju agronomiczne poszukiwania, a kilko-miesięczne srokate ciele stało zamyślone na środku. Trudno się czego od cielęcia dowiedzieć, — kury, koguty, kaczki i gęsi, za naszém przybyciem pouciekały, świegotał wprawdzie wróbel na belce, patrząc przez dziurę w dachu na słońce, alem go nie zrozumiał, — udałem się więc do izby. Ale i tutaj nie było się z kim rozmówić, bo usmolony dzieciak w kołysce tak się zajadł w garneczek ziemniaków, iż mojéj obecności wcale nie spostrzegł, a chociażby był i spostrzegł, — dwuletni, jakąż mógł mi dać wiadomość o sianie, którego dla koni potrzebowałem. Któż wyrazi moje przerażenie, gdym na przypiecku burego kota zobaczył, któren mi się z niezwyczajną przenikliwością przypatrywał. „Niechaj będzie pochwalony Jezus Chrystus“ zawołałem głośno, — kot z wyraźną niechęcią zsunął się za piec, dziecko się przelękło i płakać poczęło. We drzwiach komory ukazała się czterdziesto-letnia osoba płci żeńskiéj, któréj w żaden sposób białogłową nazwać nie mogę, bo była tak mocno śniadą i ogorzałą, iż rozumiałem żem spostrzegł murzynkę.

— Można tu popasać, czy dostanę siana, chleba masła, piwa?

— Dostanie wielmożny paniczek wszystkiego, — odrzekła cyganka, szynkarka i gospodyni domu.

— A niemasz kogo posłać do kowala?

— Oj chyba że nie, mój mąż pojechał z synem do miasta, sama tylko zostałam w domu.

Rozkazawszy dać siana dla koni, powróciłem do stajni aby Grzelę do kowala wyprawić. Grzesio zły iż ko-

ło tak daleko dźwigać będzie, poszedł upomniany aby spieszno wracał: ale minęła godzina, druga, trzecia, szósta, siódma i ósma, deszcz zaczął padać, ściemniło się,—dowiedziałem się od cyganki że 400 złp. płacą suchéj arendy; że jéj mąż niesłusznie oskarżony o kradzież koni, które przypadkowo przyplątały się do ich domu, — dzisiaj ma termin w sądzie policyi prostéj; że źli ludzie powiedzieli jakoby ich syn w pobliskich wioskach wszystkie kury wyłapał; że wódkę do miasta podwożą; że przekrywają podejrzane osoby;—i że wiele innych potwarzy wymyślili sąsiedni karczmarze, a to wszystko przez zazdrość.... Już mi się i słuchać sprzykrzyło, a Grzesia jak nie widać, tak nie widać. Zniecierpliwiony—właśnie miałem wysyłać Pawełka po wiadomość co się z Grzelą stało, gdy wreszcie przylazł oczekiwany. Koło było sporządzone, ale język i nogi Grzesiowe zaniemogły, bo doszedłszy do celu, zatoczył się i oparł się o bryczkę, mrucząc pod nosem: „Panie majster do wasana“ potém się otrząsnął, potém w urywanych wyrazach łajał kogoś że kartoflówkę sprzedaje, potém się rozśmiał chwaląc szumówkę ze żyta, potém wymówił *pijanissimo* „nalej asani jeszcze jedną kwaterkę“ upadł na ziemię, chrapnął i natychmiast zasnął. Wskazawszy Pawełkowi brzydkie skutki pijaństwa, rozkazałem mu aby worek ze sieczką pod głowę Grzeli położył, aby go derą okrył, aby o koniach pamiętał, i aby tłomok z pościelą zniósł do izby, bo o odjeździe ani myślić było można.

Tymczasem do karczmy zaczęła się schodzić rozmaita gawiedź, a wszystko drab w draba, z łagą w ręku,—zarosłe, barczyste, ze spojrzeniem ponurém,—a każden mnie zmierzył od stóp do głowy. Powrócił i gospodarz z miasta z synalkiem i z trzema żydami, zaczęli grać na katrynce, zjawiło się kilka podejrzanych kobiet,—na kominie smażyli kiełbasy, kiszki,—kwaterka szła z rąk do rąk,—a kot na samym zrębie pieca mruczał i warczał i kręcił ogonem, — dziecko wyniesione do komory ciągle bez najmniejszéj przerwy płakało. Pawełek któren już przyniósł tłomok, i siano pod oknem rozesłał,—obejrzawszy się po izbie, nieznacznie szepnął mi do ucha, „Panie

deszcz przestał padać, możnaby daléj jechać, jabym powoził.“ Nieodpowiadając Pawełkowi, zawołałem na gospodarza: o godzinie 10 niechaj w twojéj gospodzie wszystko się uciszy, ty zaś stary złodzieju ze swoim synem łapikurą, będziecie spali w stajni, która żadnego niéma zamknięcia, — a jeżeli mi konie ukradną, albo jedna słomka z bryczki zginie, każę cię jutro okuć w kajdany z których cię za życia, sam djabeł nie rozkuje.“ Po czém wziąłem do ręki dwurulną strzelbę, i dwa zamki odwiodłem.

— Pawełku! gdy fóry nadjadą, niechaj się ekonom do dnia zatrzyma.

— Dobrze wielmożny panie!,—odpowiedział nie w ciemię bity Pawełek, — ja im téż mówiłem, że w téj tutaj karczmie czekać na nich będziemy. Gospodarz i jednego nieodrzekłszy słowa, skinął na syna, wziął na się kożuch i wyszedł. W pięć minut, prócz mnie, żyjącéj duszy w izbie nie było. Położyłem się: świeca paliła się na ławie, tuż przy mnie stała odwiedziona dubeltówka, stary kordelas wydobyty ze skórzanéj pochwy leżał pod ręką. Może już z pół godziny rozmyślałem, czyli przedsięwzięte środki ostrożności są dostatecznemi, gdy na raz oczy moje zbiegły się ze ślepiami kota, któren z pokorną miną zbliżał się do mnie. Smiertelny dreszcz przeszedł członki moje, miwolnie wrzasnąłem „Jezus Marya!“ kot chycnął na przypiecek, Pawełek wpadł do izby z potężnym drągiem.

— Czego chcesz?

— Pan wołał.

— Chyba ci się przyśniło, przetrzyj uszy i połóż się na bryczkę.

Pawełek odszedł, jam wstał — bo widoku roziskrzonego kota dłużéj znieść nie mogłem. Biorę kordelas i posuwam się do pieca, owa bestya kot nasrożył się, parschnął na mnie tak smrodliwie, iż rozumiałem że kto smołę z dziechciem na izbie zapalił. W tę chwilę przypomniało mi się opawiadanie Grzeli, i przybiegła myśl „a gdyby téż to był djabeł?“

Malcem jeszcze będąc słyszałem od starych ludzi, że im także starzy ludzie opowiadali, jakoby od starych ludzi słyszeli, że jeżeli kto ma wiele w sercu odwagi, a podejrzaną istotę odczarować chce w naturalnego djabła, albo w inną postać, — winien jedynie szybko na wszystkie cztery strony świata bez świadków zawołać:

„Spiriantus! hocus! pocus! horpiacum! hodacum! pokaż się djable!“ i że w ówczas, *nietylko* że się djabeł pokaże w naturalnéj postaci, ale jeszcze wszystkie rozkazy tyle śmiałego człowieka wykonywać, na każde zapytanie szczerą prawdę odpowiedzieć, i na jego usługach, tak długo pozostać musi, dopóki ta sama osoba, która biesa zarzekła, niewymówi również na cztery części świata tychże samych wyrazów na wspak, ale że przytém, takiemu śmiałemu człowiekowi należy za każdą razą wyraźnie się przeżegnać. Otóż gdy bestya kot z miejsca się nie ruszał, jakoś szczęśliwie przypadło mi na pamięć owo zaklęcie i jeszcze inne figle na djabła, — bez najmniejszéj jednakże wiary w takowe gusła nagle i szybko, na wschód, zachód, południe i północ co tchu starczyło, krzyknąłem:

„Spiriantus! hocus! pocus! horpiacum! hodacum! pokaż się djable!“ — i przeżegnałem się.

Patrzę przed siebie, kota niewidać, jeno słyszę że się coś kominem łomoce, — i któreż pióro określi mój przestrach i nadzwyczajne podziwienie?... bies sobaka, w najnaturalniejszéj postaci, wypadł na węgle.

Najszanowniejsi czytelnicy! wszystkie powiastki o djable na krogulczych albo na bekasich nóżkach, w kusym fraczku, w trójgraniastym kapeluszu, mogły was rozśmieszyć, — ale niechajby któren z was był zobaczył pod ową chwilę rzeczywistego biesa jak na krowich kopytach, z ogromnym kałdunem, z długim ogonem, z potwornym łbem rogatym, z komina się stoczył i ku mnie przystąpił, — o sto przeciw jednemu zakładam się, że żaden z was czcigodni literaci, nie dotrzymałby placu, a ja panowie anim się z miejsca ruszył!... Lecz pocóż się przechwalać, byłbym i ja drapnął, ale mi nogi stężały, a ząb o ząb łkekotał jak na tartaku, i gdybym był w stanie trzęsące się usta do posłuszeństwa nakłonić, byłbym bezzawodnie

co prędzéj na wspak odgadał, com lekkomyślnie przed chwilą wymówił; — bo jakkolwiek już nieraz śmierci śmiało zajrzałem w oczy, to jednakże z djabłem w jego naturalnéj postaci, bezpośrednio nigdy nie wojowałem; — i z téj to przyczyny, oczy i uszy obiedwiema rękami zatkawszy, com tylko pobożnych modlitewek umiał na pamięć, recytowałem z taką skruchą i pokorą, jak nigdy w życiu mojém, — gdyż to nie darmo przysłowie „kiedy trwoga to do Boga!“ Ulitował się téż Bóg dobrotliwy nad biedą moją, bo po chwili wróciła odwaga, otworzyłem oczy, i patrzę a pan djabeł siedzi przedemną w kuczkach, i drżąc skurczony płacze jakoby żak szkolny, gdy mu nauczyciel ośle uszy na głowę włoży. Jeszczem zupełnie do przytomności nie przyszedł, ale gdy bies pokornie się ozwał:

„Cóż jaśnie wielmożny, jaśnie oświecony, najoświeceńszy panie i dobrodzieju rozkazać najłaskawiéj raczysz?“ wtenczas dopiero poczułem się od razu dawnym zuchem i zażywszy tabaki daléj w rozmowę:

— Czy to waść był kotem? cóż waść tu porabiasz? na co waści sadze wycierać? Dokąd się waść tak spieszył?... kiedy przed chwilą jeszcze na kordelas mospanie nieaprendowałeś, a teraz stoisz jak błazen i tytułujesz mnie od jasnych do najoświeceńszych panów i dobrodziejów.

— Wszystko jaśnie oświeconemu panu dobrodziejowi będę w stanie wytłumaczyć, i wszystko objawić, racz tylko najoświeceńszy panie swoje piérwsze wyrazy na wspak wymówic bo bez tego jest mi niepodobieństwem zebrać zmysły moje.

— Hola mości biesie! mnie kaszy szydłem jeść nieuczono, i wiem to bardzo dobrze, że żądanie twoje na ten a nie inny cel wystosowałeś, abyś mógł zmychnąć, ale wasza djabelska mość przeczekasz się troszeczkę zanim go z usług moich odprawię. Ja jestem ciekawy, i spodziewam się od waszmości wiele rzeczy dowiedzieć. Żeby mnie zaś asindzi nie obełgał, oświadczam, że najmniejsze kłamstwo surowo ukarzę.

— Ja najoświeceńszy panie! prawdę nad wszystko miłuję, i jak honor kocham.....

— Spiriantus! nie żartuj ze mnie, bo cię natychmiast święconą wodą pokropię.

Djabeł zatrząsł się, kudły mu kołem stanęły, i zgrzytnąwszy zębami z rezygnacyą rzekł:

— Pytaj o co chcesz panie, — stało się! widzę żem nieszczęśliwy, i że moja cała nadzieja w dobroci serca najoświeceńszego pana.

— Bez tych tytułów, bardzo proszę, zemną można poufale a szczerością i otwartością więcéj wskórasz, aniżelibyś pochlebstwem zyskać mógł. Masz Belzebubie rozum i węch dobry, zapewne zwietrzyłeś że ja żartować nie mam w zwyczaju.

Dobywszy z pod poduszki szkatułkę wyjąłem z niéj papier, atrament i pióra, zapaliłem fajeczkę, objaśniłem świecę i siadając za stołem rozpocząłem następujący egzamen.

— Skąd waść rodem?...

— Z Warszawy panie dobrodzieju.

— Gdzieś waść chodził do szkół?

— Panie dobrodzieju do żadnych szkół nie chodziłem, mama trzymała do mnie guwernera Francuza.

— — — — — —

ULEPSZENIA WEWNĘTRZNE W W. X. POZNAŃSKIÉM

przez

Wojciecha Morawskiego.

LIST. d. 2 stycznia 1843.

Z największém zajęciem czytujemy artykuły przemysłowe i administracyjne umieszczane w Bibliotece Warszawskiéj. Obudziły one w publiczności żywszy interess do nauk administracyjnych, które niejaki czas ustąpiły pola poszukiwaniom historycznym i pięknéj literaturze. Ośmielam się przeto donieść panu o głównych przedmiotach w tym względzie zajmujących mieszkańców W. Księstwa. Wiadomości o rozwinieniu pomysłów administracyjnych oraz badania nad niemi głównie zamieszcza Gazeta Poznańska, jako też Przewodnik rolniczo-przemysłowy Lesz-

czyński. Jakkolwiek ostatni coraz bardziéj się zajmuje kwestyami administracyjnemi, i wyświeca stosunki kraju udzielaniem szczegółowych statystyk, nie przedstawia bynajmniéj jeszcze ogólnego obrazu ruchu przemysłowego, oraz postępu administracyjnego W. Księstwa. Podobnież i Gazeta Poznańska zamiast udzielania jasnego i żywego obrazu administracyi kraju, ogranicza się na suchym wyciągu cyfr podawanych w dzienniku urzędowym, bez żadnego rozbioru. Obadwa więc czaso-pisma niedostateczne są w téj mierze. Rzeczby się inaczéj miała, gdyby ogłaszano w nich dokładne sprawozdania radców ziemskich (t. j. Naczelników powiatowych), jakie podług polecenia rządu zobowiązani są rok rocznie czynić na zebraniach obywateli powiatu, czyli tak zwanych stanach powiatowych. Atoli sprawozdania te powiększéj części wcale nie są znajome publiczności. Stany powiatu Poznańskiego, Kościańskiego, Odolanowskiego, i Babimostskiego kazały je w prawdzie swoim kosztem wydrukować i w ten sposób ułatwiły dokładne obeznanie mieszkańców z rozmaitemi interssami powiatów. Że rzecz ta u innych poszła w przewłokę, rozmaite były powody; jest to wina po części radców ziemiańskich, po części zbytniéj oszczędności stanów. Za podstawę tych statystyk powiatowych, służy wzorowa instrukcya byłego prezesa naczelnego p. Flottwela, który wskazał radcom ziemiańskim w jaki sposób wykonywać je mają.

Przechodząc od szczegółowych do ogólniejszych kwestyj, wiadomo, że rozprawy stanów prowincyonalnych nad ważniéjszemi projektami, w krótkim wyciągu umieszczone zastały w Gazecie Poznańskiéj; wspomnę tu np. roztrząsanie pytania: czyby nie wypadało ograniczyć podzielności gospodarstw chłopów własnością obdarzonych? jak najstosowniéj ulżyć najuboższym klassom? — Wiadomo także, że na ostatnie pytanie zgodzili się reprezentanci tutejsi jednomyślnie, aby zamiast zamierzonego zniżenia podatku, oszczędzone fundusze obrócić na pomnożenie lepszych kommunikacyj lądowych w W. Księstwie. Votum to błogi odniosło skutek, albowiem N. Pan raczył w odpowiedzi swéj przyrzec dodatku 18,000 złp. na każdą

milę szose, którą obywatele Księstwa swym kosztem wystawić zechcą. Powodowało to również Nadburmistrza miasta Poznania p. Naumana, czynnego promotora kolei żelaznéj poznańskiéj, do rzucenia szczęśliwéj myśli, obrócenia funduszów oszczędzonych na wydatkach państwa, na gwarantowanie procentu od kolei żelaznéj. Rozprawa jego ogłoszoną została w Poznaniu i rąk naszych doszła. Przejął się tą myślą znakomity ekonomista pan Kunowski, i wystawił ważne korzyści jakieby przywiedzenie jéj w całych Prussach, dla całéj miało monarchii: starał się on wykazać ile istotniejszą jest ulgą dla uboższego stanu ułatwienie i przyspieszenie zarobku, aniżeli drobna redukcya ciążącego go podatku. Rozprawy jego oznaczane wywróconą literą R. umieszczane w Gazecie Rządowéj Pruskiéj nieomylnie was doszły. Myśl ta coraz bardziéj przemawiała do przekonania ogółu i dla tego obecnie zebrane wydziały w Berlinie, najchętniéj uchwaliły gwarantowanie procentu od wszelkich kolei zaprojektowanych w kraju. Wstąpiono w téj mierze w ślady Rządu Królestwa Polskiego, który pierwszy ustanowił taką gwarancyą od entrepryzy prywatnéj na korzyść publiczności wykonanéj.

Koléj żelazna poznańska obiecaną więc została przez N. Pana, oraz stopa procentowa zaręczoną; atoli projekta są jeszcze w zawieszeniu, niewiadomo albowiem czy Poznań z Frankfortem nad Odrą czy z Głogowem połączonym będzie. W każdym razie spodziewają się, że koléj pociągniętą będzie na Bydgoszcz, Toruń, aż daléj w Prussy. O dawniejszych naradach komitetu umieszczała wiadomości Gazeta Poznańska, a Przewodnik udzielił pierwszego kosztorysu zrobionego przez polskiego inżeniera p. J. N. Jaki kierunek mieć będzie koléj poznańska, rozstrzygniętém zapewne zostanie téj zimy, od niego zależeć będzie kierunek mnogich projektowanych szosów, mających iść raczéj prostopadle niż równolegle do przyszłéj kolei.

Zniżenie podatków jak wiadomo raczył N. Pan w następujący sposób wykonać: najpierw, uwolnił wszystkich furmanów od obowiązku opłacania cedułek urzędom pocztowym krajowym za przewóz osób; powtóre, zniósł

stemple w wszelkich korrespondecyach z władzami administracyjnemi; wreszcie zniżył cenę soli. Był dawniej ciężki centnar pruski równy 127 funt. polskim po 24 złp. Od nowego roku opłaca się po 19 złp. 6 gr. co wyniesie na polski centnar 14 złp. 10 gr. Sól zaś czerwona dla bydła i owiec pobierana już od kilku lat sprzedawaną bywa po 9 złp. pruski centnar, czyli po rublu srebrnym polski centnar. Korzyści z zaprowadzenia czerwonéj soli coraz są widoczniejsze w gospodarstwie rolném, a znacznie powiększona konsumcya najlepiéj zabezpieczy stada od zaraźliwych chorób, tak znaczne wyrządzających szkody. Zanim odkryto sposób mięszania soli z ingredyencyami, które jéj czerwony kolor dają, i nie zdolną ją czynią do pokarmu ludzkiego, próbowali byli niektórzy rolnicy w Marchii używać soli glauberskiéj bez szkodliwych skutków. Nabywanie czerwonéj soli przez pierwsze lato podlegało kontrolli i zależało od liczby sztuk inwentarza; atoli od n. roku, kontrolla ta zniesioną zostanie, a przeto konsumcya jéj dużo ułatwioną będzie.

Obok tych kwestyj rozstrzygniętą została trzecia nie mniéj ważna, na zebraniu wydziałów — ułatwienie zakładów irrygacyjnych w kraju. Czują Prussy, że najgłówniéjszym przemysłem jest i pozostanie zawsze rolnictwo, że przeto wszelkie podrzędne względy ustąpić muszą rozwinięciu tegoż. Już w r. 1811 wydaném zostało sławne prawo o kulturze krajowéj, które wywołało zniesienie pańszczyzny, seperacyą ról chłopskich, a wreszcie na danie tymże własności. Wyraźnie kładę zniesienie pańszczyzny na czele, gdyż główną myślą prawa było zapobieżenie dzikiemu marnotrawstwu sił ludzkich, nieodstępnemu pańszczyznie. To co angielscy Abolicyoniści utrzymują, że praca ludzi wolnych i najemnych zawsze jest tańszą od pracy niewolniczéj lub niewolnéj — toż samo uznały Prussy przed trzydziestu laty: czuły albowiem że zaciąg bez użycia kary cielesnéj w żaden sposób zachować się nie da; a gdy dowolne jéj wymierzanie ustąpić musi z postępem oświaty, wychodzi na jaw sromotne marnotrastwo siły ludzkiéj tak iż według dokładnych postrzeżeń zaciężny robotnik mniéj niż połowę téj roboty wyko-

nywa, jaką wprawny najemnik dokonać zdoła. Nie potrzebuję tu się odwoływać na dalekie kraje, gdyż każden u siebie na wsi, codziennem to stwierdza doświadczeniem. Jak wówczas więc Rząd Pruski naruszył prawo własności, aby zniewolić dziedziców włości do przemysłu, i umiał im uszczerbek poniesiony w własności nadgrodzić korzyścią przymusowéj seperacyi od chłopów i zniesieniem służebności leśnych i pastwiskowych — tak i teraz ośmielił się w jednym postępując duchu, na korzyść wielkich gospodarstw, nadwerężyć prawa własności posiadaczy zakładów wodnych. Projekt nowego prawa wniósł zasadę, że wolno jest właścicielom ziemi korzystać z wszelkiéj cudzéj zbywającéj wody, co więcéj, że wolno im cudze młyny przebudować celem uzyskania dla siebie większéj ilości wody, zastrzegając wszelako nie osłabiania siły roboczéj, oraz wynagrodzenia straty poniesionéj w czasie przebudowania. Wreszcie dozwolił przemyślnym rolnikom przymuszać poniekąd swych sąsiadów do udziału w zakładach oniżenia i irrygacyi. W ten to sposób zdoła nie jeden właściciel zatapianych łęgów, przebudowaniem poniżéj leżącego cudzego młyna z koła nadsiębiernego na koło podsiębierne, lub wcale na turbinę, wielkie smugi osuszyć, inny zdala wodę podnieść aby mu zalewała znaczne obszary jałowego piasku i w żyzne zamieniała łąki, a z błędnéj konstrukcyi dotychczasowéj młynów korzystając wszyscy zdołają za prostą poprawą korczówek i pogródek, oraz zniżeniem progu, znaczną część wody na młyn uciekającéj obrócić na wyższe brzegi łąk, pastwisk, lub nieużytków poniżéj młyna cudzego leżących, celem ciągłego ich roszenia. Rzecz jest ważna, ważniejszą jeszcze zasada prawna. Wszelkie prawodawstwa uznają bowiem konieczność wywłaszczenia dla dobra ogółu; tu wcale nowe stanowisko, t. j. ścieśnienie własności dla dobra pojedynczych powodem jest zbogacenie kraju za pomocą pomnażania rodzinnéj produkcyi. Nie dzieje się to w sposób monopoliów ukrywających zawsze podatki rozłożone na całość kraju a obracane w części na korzyść pojedyńczych okolic i pojedyńczych fabrykantów, wystawione przez charakter swój dowolny na grę kon-

junktur kupieckich, fałszywych spekulacyj, ale następuje w sposób powolny i spokojny: jest to naturalne wywłaszczenie człowieka nieprzemyślnego przez przemyślniejszego. Wreszcie i Prussy i Niemcy całe, czują grożącą im plagę angielską, klęskę proletariatu; trzeba im więc jak najwcześniéj pomnażać produkcyą krajową, a mianowicie rolną, aby najtaniéj ukarmić lud nad miarę się mnożący; podwoić ilość siewu, przymnożyć paszy i nawozu, powiększyć produkcyą mięsa, mléka i zboża, a wówczas los najemnika wiejskiego się polepszy, w ówczas najemnik miejski zdoła za małe pieniądze się utrzymać, a fabryki zdołają konkurować z zagranicą. Poczynać więc wypada zawsze ab ovo t. j. od roli. Co tu wreszcie po sztucznie zakładanych miastach; miasta fabryczne nie do nas przyjdą, lecz my do nich idziem; koléj żelazna co nas połączy z Wrocławiem i z Dreznem, ułatwi nasz odbyt krajowy, koléj zaś Poznańsko-Frankfortska i Poznańsko-Toruńska, połączy nas z zamorskiemi krajami, a mianowicie z Anglią; to nam zabezpieczy konsumcyą, to dochód dziedziców ustali, to dolę wyrobników wiejskich poprawi. Że Niemcy dobrze to czują, dowodem, że zaledwo projekt prawa wniesionym został w Berlinie, natychmiast ozwały się izby Bawarskie za prawem kultury krajowéj.

Co do naszéj irrygacyi, potrzeba jéj coraz bardziéj czuć się daje. Już od dwudziestu lat Król Hollenderski zaprowadził ją w dobrach swych Kamienickich w Szląsku, od sześciu lat znacznie się rozszerzyła na Pomorzu, na pograniczu Księstwa największe są irrygacye w Drezdenku. Obecnie postanowił rząd w dawném Starostwie Tucholskiém irrygacye na największą urządzić skalę wodami rzek Bracha i Czarna płynących do Noteci; w powiecie Olsztyńskim graniczącym z powiatem Prasznyskim uchwaliły stany spólne zakłady irrygacyi, a N. Pan dopożyczył im 600,000 złp. które mają wraz z procentem 3½ odpłacić opłatą amortyzacyjną po 12 p. gr. od centnaru siana przymnożonego nad obecną produkcyą. W Księstwie pierwsze irrigacye wykonał proboszcz Jaxiewicz w Dłużynie w powiecie Kościańskim, gdzie zalewa cały sad na piaszczystéj leżący górze: największe zaś są zakłady u hrabi-

Stanisława Mycielskiego w Dębnie nąd Wartą: wspomnieć także należy irrygacyą w Racacie majętności nabytéj od XX. Jabłonowskich przez Króla Hollenderskiego, w Rombiniu własności Dezyderego Chłapowskiego, w Górze p. Herlefelda i t. p. Wielka susza tegoroczna tak mocno dokuczyła, że coraz bardziéj się domagają irrygacyi. Sposób jakim wykonywane bywają, jest następujący: Rząd był sprowadził przed kilkoma laty, uczonego budowniczego wodnego, któremu powierzył irrygacye łąk w dobrach rządowych w Księstwie; ten wypracował ogólny plan, a do wykonania używa mnogich aplikantów, którzy nie odstępują roboty Od dwoch lat podejmuje się zakładów prywatnych. Koszta robót irrygacyjnych wynoszą na morgę magdeburską 2 do 2½ talarów, t. j. na morgę chełmińską 28 do 35 złp. Roboty wykonywane bywają w ciągu dwóch lub trzech miesięcy wiosennych.

Za tak tanie pieniądze mieć można tylko tak zwaną irrygacyą dziką: kto zaś chce mieć dokładniejszą robotę i nieszczędzić kosztów, ten sprowadza sobie chłopa luneburskiego, płaci mu po 6 złp. dziennie i pod jego dozorem skopuje całą łąkę w składy lub w jednę pochyłość, na owczas irrygacya kosztuje na morgę magdeburską 200 złp.; taka jest po części w Górze pod Jarocinem.

Nim przyjdziem do wiadomości miejscowych tyczących się Księstwa, wspomnić wypada i o wpływie znakomitym, jaki ostatnia operacya finansowa na cały kraj, a w szczególności i na Księstwo wywarła. Jak wiadomo, zniżona została stopa procentowa całego długu krajowego z 4 na 3⅓ od sta, a zniżenie to nastąpiło przed półrokiem bez żadnego wstrząśnienia kredytu. Operacya ta sprawiła, że się cena dóbr stosunkowo o 10% podniosła, a zważywszy, że dostarczyła zarazem rolnictwu tańszych funduszów na melioracye, wytłumaczyć łatwo, czemu dobra ziemskie idą w górę. Listy zastawne wszelkie bez różnicy są na stopę 3⅓%, jedynie tylko dawniejsze listy Księstwa Poznańskiego pozostały dotąd na 4%. Kompaniom kolei żelaznych gwarantowano tylko 3½. Wywiéra to znaczny wpływ na rolnictwo i sprawia, że morg chełmiński ziemi, który np. w ziemi chełmińskiéj i w księstwie przed czterema laty 100—110 złp. kosztował, teraz w dwojnasób się płaci: w krajach więcéj zamożnych w kapitały np. w Marchii dochodzi 600 złp., w żyzniejszych okolicach Szląska 900 złp., w okolicy Magdeburga 1900 złp. się ceni. Następna redukcya to wyjaśni:

Dawniéj cena ziemi w Prussach i Księstwie była w żyznych okolicach 8 tal. m. magd. a że takich 70 mórg idzie na włokę chełmińską uczyniło 3360 złp. Obecna

cena jest od 16 tal. do 22 tal. . . . . 6720—9240.
w Marchii po 40 tal. za morgę magdeburską,
t. j. za włokę chełmińską. . . . . 16,800 zł.
W okolicach Jauer Frankenstein Görlitz po 70 tal. 29,400 zł.
W okolicach Magdeburga po 150 tal. za rolę . . 63,000 zł.

Za łąki się płaci po 250 tal. W Królestwie Saskiem ceny mają być jeszcze wyższe.

Co do ruchu przemysłowego Księstwa, dwie rzeczy głównie za mowały uwagę procz powyżej wyliczonych, to jest: osuszenie Obry, oraz budowa dróg żwirowych powiatowych. Obrą nazywają błota ciągnące się nad rzeką Obrą od miasta Gostynia nad miastami Krzywinem, Kościanem, Wielichowem, Wolsztynem, aż do Cichorzeki. Powierzchnia ich wynosi 7 mil kwadr. błót i łęgów zarosłych w części olszami, w części trzciną i tatarakiem, a w maleńkiej części sposobnych na łąki. Dawniejszy stan rzeki dokładnie Surowiecki opisał w szacownem swem dziele o rzekach polskich: umieścił także jeszcze sprawozdanie o usiłowaniach czynionych za czasów południowych Pruss do osuszenia Obry. W roku 1817 znów wzięto się do pracy, obywatele nie szczędzili kosztów, poodnawiali dawne, pobili nowe kanały, atoli znaczne fundusze zebrane nie wystarczały do osiągnięcia zamierzonego celu. Od roku 1832 trwały debaty nad uformowaniem towarzystwa między wszystkiemi współwłaścicielami Obry, celem zebrania funduszów na osuszenie oraz dalsze melioracye. Prywatni obywatele znakomite robili nakłady i znaczne osuszyli obszary: śmiem wymienić Pana Marcellego Czarneckiego, największego właściciela błót obrzanych, który mnogiemi kanałami błota swe osuszył, a milową groblą stałą kommunikacyą między dwoma brzegami utworzył: zakłady jego pod Sepienkiem najlepsze rzuciły światło na ten rodzaj melioracyi. Zasłużony mąż, którego imię wszędzie zaszczytnie się wspomina, Hrabia Edward Raczyński od kilku lat niezmordowaną łożył pracę na dokładne zniwellowanie Obry i przygotowanie gruntownego planu osuszenia. Cały sposób w jaki rzecz ta traktowaną jest w Księstwie, żywy udział jaki obudza, dowodzi, że ją bynajmniej nie poczytują za poszczególną melioracyą powiatową — lecz że w niej raczej upatrują wszelką szkołę doświadczenia w robotach wodnych, których tak mało w kraju rozpoczęto. To stanowisko jedynie zdołało dalekich obywateli skłonić do łożenia pracy na ten ważny przedmiot; teraz trudnią się osuszeniem Obry, i uchwalono rocznie 60,000 złp. na ten cel poświęcać, wkrótce odezwie się głos za irrygacyą tych wielkich obszarów — już się i domagają inni kanalizacyi Obry od Moiny nad Wartą do Cichorzeki nad Odrą — celem połą-

czenia obu rzek i zkommunikowania wnętrza kraju z dalekiemi okolicami. Wkrótce się zaczną trudnić poprawą spławności Warty, oraz usposobieniem do spławności innych pomniejszych rzeczek Księstwa. Budowle wodne nad brzegami Warty dotąd przez rząd wykonywanemi były — z prywatnych znajome nam się tylko roboty p. Edwarda Raczyńskiego, lecz obok zabezpieczenia brzegów zachodzi zaraz kwestya i o zgłębianiu koryta: ponieważ Warta równie ma piasczyste dno jak i Wisła. Wypadnie przeto może kiedyś sztucznych użyć sposobów np tak sławnych przewrotów ruchomych t. j. rodzaju jazów których dotąd wcale u nas nigdzie nie zaapplikowano. Przed trzema miesiącami potwierdził N. Pan utworzone towarzystwo osuszenia Obry i osobne mu nadał statuta, które wielką zachowują moc i wolność obieralnemu dyrektorowi.

Inną i ogolniejszą jeszcze kwestyą co najoddaleńsze zakątki Księstwa zajmuje, jest budowa powiatowych szosów. N. Pan obiecał po 18,000 złp. dołożyć na każdą milę drogi szosowej którą powiaty własnym szarwarkiem wystawią. Szarwark tutaj bynajmniej nie jest uregulowany, podatku szarwarkowego niemasz wcale, a szarwarku władze policyjne tyle używają, ile niezbędna wymaga potrzeba. Od ośmiu lat agitują się po kraju projekta budowy szosse, lecz dotąd nic nie przyszło do skutku, ponieważ nie przyjęto stałej zasady do wykonania tego dzieła. Rząd wprawdzie fundusze obiecał, atoli bynajmniej nie wskazał w jaki sposób szarwarki mają być dostarczane, ani jak mają być drogi wykonane. W każdym więc powiecie podług innej zasady rozdzielono szarwarki, ale że wyższa władza nie przepisała traktu ani sposobu odrabiania szarwarku, rzecz pozostała w stagnacyi; spodziewamy się atoli, że tej zimy kwestya ta będzie ostatecznie rozstrzygniętą. Wiadomo nam, że tymczasem w Królestwie Naczelnik powiatu Brzesko-Kujawskiego drogi makademizuje szarwarkiem, i że inni wstępują w jego ślady. W Księstwie zaszczytnie wspomnieć wypada Radcę Ziemskiego powiatu Krotoszyńskiego, Pana Karczewskiego, który od wielu lat nie zmordowanie drogi naprawiał i w coraz lepszym utrzymuje stanie. Oto jest w krótkości rys naszego ruchu przemysłowego, inną razą obszerniej o przemyśle rolniczym doniosę. O fabrykach nie piszę, bo ich niemasz w kraju, ani się na to zabiera aby kiedykolwiek powstały.

Jeszcze słówko o abonamencie nut p. Sennewalda.

W tomie 4 Bibl. Warsz. na miesiąc Grudzień r. 1842 umieszczono artykuł tyczący się abonamentu nut otworzonego przez p. Sennewalda i wyłuszczono wielorakie korzyści

takowego na gust prawdziwy i szczére zamiłowanie w muzyce. Ażeby wpoić to zamiłowanie w naszą publiczność oczywiście trzeba podsunąć jéj celniejsze dzieła przeszłości sposobem łatwym, przystępnym i nie kosztownym. Dopiąć tego u nas można tylko za pomocą abonamentu, a p. Sennewald równie bezinteressownie jak w celu rzetelnego usłużenia sztuce, podaje nam do tego sposobność; od nas więc tylko zależy korzystać z tego dobrodziejstwa. Kto tedy chce popracować nad sztuką, kto sobie życzy być wtajemniczonym w najskrytsze a oraz najgłębsze jéj sanctuarium, niechaj swoje studia rozpocznie od Fug i Preludyi *Bacha*, jako też od śpiewów i uwertur *Haendla* (przed stu przeszło laty pisanych), przejdzie następnie do późniejszéj epoki, do jasnych jak dzień utworów *Mozart* a i *Haydna* (kompozycye na fortep. terceta, quartetta, opery i śpiewy i t. d.), pozna śpiewy i uwertury do oper *Gluka*, ściga orli lot niezrównanego *Beethovena*, lub wdzięczne i dzwięczne tony *Rossiniego*, albo deklamacyą *Boyeldieu'go;* a przeszedłszy *Cherubiniego*, *Spontiniego*, *Webera*, *Spohra*, *Onslowa*, *Aubera*, *Hummla*, prześliczne pieśni *Schuberta*, i tęskne melodije *Belliniego*, zakończy na dzisiejszych autorach jakiemi są: *Chopin*, *Liszt*, *Henselt*, *Thalberg*, *Mendelssohn*, *Berlioz*, *Donizetti*, *Adam*, *Hiller* Löwe, i inni. Są to imiona powszechnie dzisiaj znane i niema się już co rozwodzić nad niemi; utwory ich w każdego są rękach. Nie godzi się atoli i dawniejszych pomijać kompozytorów, z których nie jeden bardzo znakomite dzieła napisał. I tak z Włochów wymienimy: *Clementi* (Sonaty, Gradus ad Parnassum, Exercycye na fortepian) *Cimarosa* (Matrimonio segreto), *Fioravanti* (Śpiewaczki wiejskie — Kapelmistrz) *Paer* (Sargino, Camilla i wiele innych oper) *Paisiello*, *Righini*, *Salieri*, *Zingarelli*, *Blangini*; z nowszych zaś *Caraffa* (Masaniello) *Mercadante*, *Ricci* etc. Z Niemców i Czechów wymienimy: *Cramer'a* (Ćwiczenia) *Dusseh'a*, *Field'a*, *Kalkbrenner'a*, *Moscheles'a*, *Berger'a*, *Herz'a*, *Kessler'a*, *Czernego*, *Tomaszka*, *Romberg'a*, *Reissigera*, *Marschnera*, *Ries'a;* z najnowszych: *Döhler*, *Heller*, *Schumann*, *Taubert* etc. Z Francózów abonament posiada: *Isouarda Herolda*, *Mehula* etc.

Przegrawszy wszystkie te dzieła można już sobie piękny chronologiczny obraz muzyki utworzyć. Pan Sennewald bowiem starał się ile możności zbiór swój uzupełnić; jesteśmy mu za to wdzięczni i życzemy ażeby skutek jak najpomyślniejszy odpowiedział jego oczekiwaniom.

O. K.

Redakcya Biblioteki Warszawskiéj.

DOSTRZEŻENIA

METEOROLOGICZNE

w Obserwatoryum Astronomicznem

WARSZAWSKIEM.

GRUDZIEN. — 1842.

GRUDZIEN 1842. — Dostrzeżenia w Obserwatoryum Astronomicznem Warszawskiem. — Miejsce dostrzeżeń wzniesione jest 114,05 metrów nad poziom morza jego szerokość geogr. 52°13'5", długość w czasie 1 g. 14 m. 47 s. 4, czyli w łuku 18°41'51", na wschód względem południka Paryzkiego.

Dnia	BAROMETR w Millimetrach sprowadzony do 0°				TERMOMETR stustopniowy				PSYCHROMETR wilgotność na 100 cz.	STAN NIEBA				KIERUNEK WIATRU				Wysokość wody spadłej w millim z	
	6 go. rano	10 go. rano	4 go. wiec.	10 go. wiec.	6 go. rano	10 go. rano	4 go. wie.	10 go. wie.	średnia dzienna	6 godz. rano	10 godz. rano	4 godz. wiec.	10 godz. wiec.	6 go. r.	10 go. r.	4 go. w.	10 go. w.	de-szczu	śnie-gu
1	755,30	756,38	757,52	759,65	+ 1°2	+ 2°5	+ 3°7	+ 2°6	100,0	pochmurny	mgła	mgła	mgła gęsta	PdW.	—	PdZ.	—		
2	761,99	763,14	763,30	762,98	+ 1,5	+ 1,5	+ 1,6	+ 1,0	98,7	mgła	mgła opada	pochmurny	pra. pogod.	—	—	—	Pd.	1,92	
3	761,59	762,03	762,21	761,23	+ 2,8	+ 3,5	+ 5,4	+ 2,5	83,5	pochmurny	pochmurny	pra. poch.	pogodny	PdZ.	Z.	PdZ.	Pd.		
4	759,17	760,77	762,12	762,50	+ 1,8	+ 1,3	+ 1,3	+ 1,8	90,2	pogodny	pochmurny	mgła	deszcz b. dr	Z.	Z.	Z.	Z.		
5	761,47	761,39	760,09	759,41	— 0,3	+ 0,6	+ 3,2	+ 2,0	99,7	mgła	mgła	pochmurny	pochmurny	Z.	Z.	Z.	Z.		
6	758,14	758,72	758,74	759,35	+ 1,5	+ 2,0	+ 3,4	+ 3,3	96,7	mgła grub.	pochmurny	pochmurny	deszcz b. dr	Z.	Z.	Z.	Z.		
7	759,14	760,98	761,20	762,98	+ 2,7	+ 1,6	+ 2,3	+ 2,3	99,5	pochmurny	mgła	mgła gęsta	mgła gęsta	Z.	Z.	Z.	Z.	0,72	
8	762,92	763,52	760,54	757,78	+ 2,0	+ 2,7	+ 1,0	— 0,3	99,0	pochmurny	pochmurny	pochmurny	oochmurny	PdZ.	—	Pd.	Z.		
9	756,25	757,61	758,23	761,03	— 0,6	0,0	+ 3,3	+ 2,9	94,5	pochmurny	pochmurny	pochmurny	pochmurny	Z.	Z.	Pd.	Pd.		
10	763,47	765,22	765,50	765,67	+ 1,0	+ 0,6	+ 0,3	— 0,6	86,5	pochmurny	pochmurny	pochmurny	pochmurny	Pn.	Pn.	Pn.	PnW.		
11	764,72	764,89	763,34	762,84	— 1,4	— 2,0	— 2,1	— 2,5	94,7	pochmurny	pochmurny	pochmurny	pochmurny	PnW.	PnW.	Pd.	Pd.		
12	762,14	762,10	760,25	760,53	— 3,5	— 2,6	— 1,9	— 4,1	95,5	pochmurny	pochmurny	pogodny	pogodny	Pd.	Pd.	Pd.	Pd.		
13	759,63	760,48	759,54	759,35	— 4,9	— 3,3	— 1,1	— 0,2	93,7	pogodny	pochmurny	pochmurny	pochmurny	Pd.	Pd.	Pd.	PdZ.		
14	758,35	759,09	757,93	758,04	+ 1,0	+ 1,6	+ 2,8	+ 2,8	99,0	pochmurny	mgła gęsta	mgła opada	mgła gęsta	Z.	Z.	Z.	Z.	0,72	
15	755,32	755,50	755,70	756,57	+ 3,1	+ 2,4	+ 2,7	+ 3,3	99,5	pochmurny	pochmurny	pochmurny	pochmurny	Z.	Z.	PnZ.	PnZ.	0,80	
16	758,05	759,09	758,24	756,38	+ 2,7	+ 2,7	+ 2,5	+ 1,6	96,7	pochmurny	pochmurny	pochmurny	pochmurny	Pn.	Pn.	PdZ.	PdZ.		
17	752,75	752,49	751,50	750,25	+ 0,4	+ 0,5	+ 3,9	+ 5,3	92,2	pochmurny	pochmurny	pochmurny	pochmurny	PdZ.	PdZ.	Z.	PdZ.		
18	749,73	751,08	751,06	750,34	+ 5,2	+ 4,9	+ 3,7	+ 3,2	86,7	pochmurny	pochmurny	pochmurny	pochmurny	Z.	Z.	Z.	Z.		
19	748,50	747,85	746,88	749,11	+ 2,9	+ 3,5	+ 2,7	+ 0,9	96,2	pochmurny	pochmurny	pochmurny	pra. pogod.	Z.	Z.	Z.	PnZ.	0,88	
20	752,11	754,86	758,11	759,02	+ 0,3	— 0,4	— 0,8	— 1,2	95,0	pochmurny	pochmurny	pochmurny	pochmurny	PnZ.	Pd.	Pn.	Pn.	1,68	
21	758,40	758,07	754,65	746,94	— 0,6	— 0,4	+ 0,8	+ 1,2	94,5	pochmurny	pra. pogod.	śnieg drob	pochmurny	Pd.	Pd.	Pd.	PdZ.		3,60
22	747,34	748,85	748,87	747,98	+ 2,2	+ 2,2	+ 3,3	+ 3,3	93,0	pochmurny	pochmurny	pochmurny	pochmurny	Z.	PnZ.	Z.	PdZ.		
23	745,88	747,04	747,01	746,31	+ 5,0	+ 5,5	+ 5,5	+ 5,1	98,5	pochmurny	pochmurny	deszcz mgl.	puchmurny	Z.	Z.	Pd.	Pd.		
24	743,92	743,75	743,06	744,02	+ 1,5	+ 2,4	+ 3,7	+ 4,3	87,8	lek. zach.	chm. podz.	pochmurny	deszcz drob	Pd.	Pd.	Pd.	PdZ.		
25	745,87	747,87	749,24	750,61	+ 3,0	+ 3,0	+ 2,1	+ 1,2	88,2	pochmurny	pochmurny	pochmurny	na pół pog.	PdZ.	PdZ.	Pd.	PdZ.		
26	748,40	748,65	747,83	749,00	— 0,5	+ 1,0	+ 2,2	+ 2,3	78,5	pogodny	na pół pog.	na pół pog.	pochmurny	PdZ.	PdZ.	PdZ.	—		
27	749,18	750,00	750,09	750,03	— 1,1	+ 0,6	+ 1,7	— 1,4	93,7	pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	Pd.	Pd.	Pd.	Pd.		
28	748,76	749,03	748,69	750,40	— 2,2	— 0 2	+ 2,5	+ 1,3	97,5	pogodny	na pół pog.	pochmurny	pochmurny	PdW.	PdW.	PdZ.	Z.		
29	754,13	755,68	755,57	751,80	+ 1,4	+ 1,6	+ 1,2	— 0,1	93 5	pochmurny	pochmurny	pochmurny	lek. zachm.	PnZ.	Z.	Z.	Pd.		
30	741,17	740,78	741,05	744,43	+ 2,4	+ 4,3	+ 3,3	+ 1,6	98,0	pochmurny	pochmurny	pochmurny	pochmurny	PdZ.	Z.	Z.	Z.		4,32
31	742,49	741,72	736,19	729,24	+ 0,1	+ 0,6	0 0	+ 3,7	99,5	pochmurny	śnieg	śnieg	deszcz dro.	Z.	PdZ.	Pd.	Z.		4,60
Śre:	754,396	755,117	754,740	754,380	+ 0,99	+ 1,43	+ 2,07	+ 1,60	94,4									6,72	12,52

	milim.	czyli c.	l.
Średnia wysokość barometru miesięczna	754,856	27	10,536
Najwyżej barometr dochodził d. 10 o 10 g. w.	765,67	28	3,418
Najniżej d. 31 o 10 g. w.	729,24	26	11,270
Średnia zmiana dzienna barometru	3,65		1,62
Najw. zmiana dzien. d. 30—31 o 10 g. w.	15,19		6,73
Średnia wysokość barometru jest wyższa o	3,329		1,475
od stanu normal. z 10 lat poprzedz.	(751,329	27	9,061)

Średnia temperatura Grudnia jest	† 1,°53	C.	† 1,°22 R.
i ta jest wyższa o	4,31 „		3,45 „
od stanu norm. z 10 lat poprzedz.	(— 2,782 „		— 2,226)„
Największe ciepło dochodziło d. 23 o 10 g. r. i 4 g. w.	† 5,5 „		† 4,4 „
Najmniejsze d. 13 o 6 g. r. . . .	— 4,9 „		— 3,9 „
(Termometograf wskazał min.—4°3 R. d. 13; maxim. † 5° R. d. 14 i 23).			
Średnia zmiana dzienna temperatury	1,89 „		1,51 „
Największa zmiana dzien. d. 13—14 o 6 g. r.	5,9 „		4,7 „

Średnia wilgotność powietrza wynosi 94,2 biorąc 100 za zupełne nasycenie powietrza parą wodną, czyli 5, 49 gramnów na jednym metrze sześciennym powietrza.

Średnia temperatura miesięczna źródła:
za pałacem Kazimirowskim † 7°0 R.

Dni pogodnych było 2; na pół pogodnych 2, pochmurnych 27.
— deszczu 7: (d. 6,10, 20, 21, 23, 24, 31).
— śniegu 4: (d. 20, 21, 30, 31).
— mgły 7: (d 1, 2, 4, 5, 6, 7, 14).
— mrozu białego 1: (d. 13).
— deszczu marznącego (źłodź). 1: (d. 9).

Wody z deszczu spadło 6,72 milim. czyli 2,98 lin., z śniegu 12,52 milim. czyli 5,55 lin., razem 19,24 milim. czyli 8,53 linii.
Grudzień r. b. był niezwykle ciepły, mglisty, wilgotny i niepogodny w deszczu i śnieg niebardzo obfity.
Wiatr panujący Z.
Wichrów i wiatrów mocnych było 6; t. j. PdZ. 2, Z. 3, PnZ. 1.

KRÓLOWA BONA

przez

Kaź. Wł. Wojcickiego.

Zygmunt I. w smutku i żałobie przepędził rok 1515: zmarła mu żona dnia 2 października Barbara córka wojewody siedmiogrodzkiego. Żałował ją szczerze Król i naród, dla cnót i dobroci. Zaraz znaleźli się pocieszyciele, i ochotni do swatania Zygmunta. Trzy były znakomite dziewice w Europie do wyboru: *Eleonora* córka Filipa Austryaka Księcia Burgundyi siostra Karóla Króla Hiszpańskiego i Ferdynanda później Cesarza a wnuka Maxymiliana, *Beatrix* córka Emanuela Króla Portugalskiego, wreszcie Bona Sforzia córka jedynaczka Jana Księcia Medyolańskiego i Baru urodzona z Izabelli Arragonki córki Alfonsa II. Króla Neapolitańskiego. Cesarz Maxymilian oświadczył, iż sam się zajmie swataniem Zygmunta: jakoż raił mu Eleonorę, ale gdy Hiszpanie stawili w tém opór, zalecał Królowi Bonę. Rad był temu Zygmunt, albowiem gdy mu *Boner* Zupnik Krakowski przysłał wizerunek Bony, upodobał ją sobie więcéj. Gdy Król zawiadomił poprzednio o myśli ożenienia panów rady i senatorów, Erazm Ciołek Biskup

Płocki, zamożny w dowcipki odpisał, *melius est nubere quam uri*, radząc Bonę, *bona re et nomine*, ponieważ i pieniądze z nią posagowe pewniejsze, niż Eleonory dziedzictwo sukcessyjne Flandryi i Burgundyi, i piękność Włoszek, a osobliwie Neapolitanek okazalsza, byleby tylko nie miała na ciele wad jakich tajemnych i onych nie ukryła. (1) Tymczasem, panujący dom w Mazowszu nie był obojętnym na wdowieństwo Zygmunta. — Księżna Mazowiecka Anna Radziwiłłówna, córka Mikołaja nazwanego *Rufus* wojewody wileńskiego i kanclerza litewskiego, wdowa po Konradzie Księciu Mazowieckim, na Czersku i Warszawie, zmarłym w roku 1503, a matka Janusza i Stanisława Książąt bezpotomnych, na których się linia Piastów Mazowieckich skończyła, nie wiele ufając aby wdziękami przystarzałemi powabiła Zygmunta do siebie, pragnęła córkę swoją Annę (wydaną później za Odrowąża wojewodę ruskiego) na tronie posadzić. (2) Oddawna Radziwiłłowie mieli chęć posiąść Wielkie Księstwo Litewskie, lub przez związki małżeńskie nabrać w Litwie mocy i przewagi. Brat Księżnéj Mazowieckiéj, wojewoda wileński, nim od Maxymiliana Cesarza wyjednał tytuł Księcia na Goniądzu dany sobie od Zygmunta i wyczerpnąwszy z astrologów obcych niepłodność Króla do płci męzkiéj, chciał najprzód siostrzeńca swego Księcia Mazowieckiego na Księstwo Litewskie wynieść, a gdy sam został Księciem niemieckim, dla siebie pragnął téj dostojności, spiknąwszy się tajemnie z Glińskim, za którego wszelkiemi spo-

(1) List Ciołka do Króla. — A Naruszewicz o małżeństwie Zygmunta I. z Boną Pamięt. Warsz. T. VIII. z r. 1817.

(2) Dyariusz Sejmu | Warsz, 1548 namienia, że sama wdowa Konrada chciała być wyswataną z Zygmuntem.

sobami usiłował wydać siostrę swoją Annę Księżnę Mazowiecką. Klęska Glińskiego, zerwała siatkę snutą misternie wyniosłością i dumą. — Teraz więc pragnął tęż samą wdowę lub jéj córkę swatać Zygmuntowi, a Łaski Arcybiskup Gnieźnieński przyrzekł swoją pomoc. (3)

Król wszakże już ujęty wdziękami Bony, z samego wizerunku w niéj rozkochany, napisał list do *Bonera* Żupnika Krakowskiego aby przygotowania do aktu ślubnego zrobił, axamitu czerwonego i altembasu karmazynowego na dwie pary sukien sprowadził, starał się o kupienie pierścienia z dyamentem za 200 albo 300 czerwonych złotych, bądź w Krakowie, bądź w Wenecyi. Pierścień ten, w którym osadzony był wielki dyament spiczasty, w pośrodku obręczy mający wyryte słowa z pisma: »Benedicat te Deus, et crescere faciat in gentem magnam.« Przysłał Boner, załatwiwszy dane zlecenie od Króla. Zygmunt w tajemnicy chowając chęć poślubienia Bony, patrzał z uśmiechem na starania i zabiegi Księżnéj Mazowieckiéj: wreszcie wysłał w roku 1517 posłów Stanisława Ostroroga Kasztelana Kaliskiego i Jana Konarskiego Archidyakona Krakowskiego.

Słynęła Bona z wdzięków i cudnéj piękności, wysłani posłowie w zdanéj *relacyi* tak ją opisują. (4)

— »Co się tyczy piękności osoby saméj, nic się ona nie różni od portretu, który W. K. Mci Signor *Chrisostomo* przywiózł. Najpiękniejsze jasne włosy, a co rzadkiego rzęsy i brwi czarne, oczy bardziéj anielskie niż ludzkie, czoło gładkie i pogodne, nos prosty, lice wrodzonym wstydem zarumienione, usta podobne najży-

(3) Naruszewicz.

(4) Relacya posłów 1517 Zbiór Pamięt. o Daw. Pol. T. V.

wszemu koralowi, żęby równe i białe, wyniosła szyja, piersi okrągłe i białe, nadobne ramiona, ręka jakiéj piękniejszéj widzieć nie można, słowem, czyli się patrzeć na całą kibić osoby, czyli na część jéj z osobna, nic piękniejszego i bardziéj zachwycającego widzieć nie można. Wdzięk zaś w każdém ruszeniu, dźwięk mowy, najprzyjemniejsze, nauka i wymowa rzadka, i nad płeć żeńską. Słyszeliśmy bez przygotowania żadnego mówiącą po łacinie, i Boga bierzem za świadka, że nic nie wyrzekła, coby nie było gładkiém, wybornem, poetyczném nawet. Od wielu lat znaliśmy Włochy, lecz lepiéj tańcującéj pani nie widzieliśmy nigdy.«

Umiała składnie kierować rumakiem, ciż posłowie daléj mówią, opisując jéj wjazd wspaniały do Neapolu.

»Siedziała Księżniczka Bona na białym dzianecie(5) w ubiorze białym zarzuconym na ramiona w tak cudnéj postaci, iż się zdawała nimfą a raczéj boginią.«

Przytém przesłali Zygmuntowi miarę wzrostu Bony, wraz z jéj listem miarę w pasie »tudzież jedwabną pończochę która jeśli zda się dużą, wiedzieć należy, iż kobiety tutejsze noszą obuwia sięgające kolan samych: miara zaś w pasie wziętą była, gdy Królowa Jmć miała na sobie złote, i inne pod spodem suknie.«

W zapusty zaraz następnego roku przybyła Królowa Bona do Polski: posag jéj składała okazała wyprawa i 60000 dukatów w gotowiźnie, miasto obiecywanych dawniéj 200,000. W wyprawie przecie, nie było wiele złota i srebra: kredens nie liczny, roztruchany

(5) *Dzianetem* zwano zwykle pięknego hiszpańskiego, co późniéj do wszystkich innych ras najdzielniejszych koni zastosowano.

więcéj robotą niż wagą złota kosztowne; cały przepych w liczbie i bogactwie ubiorów. Kobierce flamandzkie z najdroższego szkarłatu, który Włosi zowią *bracato ricco*, złociste makaty do przykrycia łoża, prześcieradła, ręczniki, koszule, z najcieńszego płótna, wszystkie bogato złotem bramowane.

Jaśniejąca wdziękiem, urokiem piękności, wychowaniem, dowcipem, i przebiegłością Bona, wkrótce wzięła przewagę nad umysłem spokojnego i zacnego Zygmunta, a rozmiłowanego w niej serdecznie, przywiązanie jego wzrastało z laty i potomstwem, a z tego uczucia umiała korzystać piękna Włoszka.

Otoczyła się zgrają swoich krajowców, których nierząd, niewstyd, bezbożność, i bezczelność jéj skinieniu powolna, wniosła na dwór poważnego Zygmunta chytrość, intrygi, zabójstwa, i trucizny. Włoszki wydawała w Polsce za mąż: tak ulubienicę swoją *Laurę* wydała za Lubomirskiego; drugą Faustynę za Scoratę, zje żdżały te panie na słabość do dworu Bony, mieszkały w domu panien i białych głów dworskich. Stanisław Górski pisząc o tém do Klemensa Janickiego poety, mówi z przekąsem: »Może się to nieprzystojnie wydawać, ale wszystko tu bardzo przyzwoicie idzie.«

Zbiegi włoskie, niespokojni, lichwiarze, ludzie bez obyczajów i charakteru, na jéj zawołanie czekający, mieli téż u niéj silną opiekę: a lubo wpływem swoim wichrzyła obrady publiczne, lubo miała w sławnym możnowładcy Piotrze Kmicie silną podporę, który władał massami szlachty, nie mogła przecież utworzyć stronnictwa własnego, któreby potrafiło wydatnieć w dziejach.

— »Dwie w XVI wieku Włoszki (mówi nasz znakomity historyk) dwa główne trony osiadły w Europie; Bona w Polsce, i nieco późniéj Katarzyna we Francyi. Obie jednostajną pamięć po sobie zostawiły. Trzydzieści lat blizko mocnego w Polsce wpływu Bony (od 1530 do 1556), trzydzieści lat od zgonu Henryka II. (1559 do 1589), Katarzyny we Francyi intrygi, przywabiły do tych krain znaczną Włochów liczbę, a z niemi polor włoski, włoskie nauki, budownictwo, zepsucie i nie moralne praktyki. Polska i Francya, liczy tych królowych budowy, ich towarzyszy, z ich praktyk zamięszania. Obie nie miały stronnictw i na usługi użyły ludzi podłych, a korzystały z niejednostajności w narodzie, i między możnemi, żeby swéj wziętości, swemu wpływowi i interessowi dogadzać. Do tego środki również niegodziwe, zarówno włoskie. Może cokolwiek osobiste widzenie i namiętności w tém je zaostrzały lub łagodziły, ale więcéj, odmienny stan i usposobienie narodowi wymierzyły ich kroki, nie tak mocne i straszne na Polskę, jak na Francyą skutki. We Francyi bliższy włoskiemu język, więcéj miast, więcéj rozwinięta nauka prawa, cokolwiek więcéj piśmiennictwa, przez cały już wiek ścisłe z Włochami związki, trwające od bardzo dawna rzymskie i gockie w murach pomniki, koniecznie w zajęciu się pisarzami starożytnemi, w filolologii, w sztukach, działanie Katarzyny i Włoch dzielniejszemi uczyniły, aniżeli Bony i Włochów w Polsce. Dobra łacina, języki, i wszystkiego po trochu, zajmowały najchętniéj o wolności swoim językiem, między drewnianemi osadami rozprawujący naród, więcéj azyatyckim około swéj osoby przepychem, niż sztukami zajęty. Wreszcie obu królowych światła i rozumu przybytki nie zajmowa-

ły tyle: jeśli w tym jakie im skutki przypisać należy, więcéj to ich pobytowi a z nimi Włochów, a niżeli działaniu. We Francyi pewny rodzaj miłosnéj rycerstwa na dworze miękkości, płochość i lekkość narodowa przyswoiły na czas znaczny cielesność włoską, skaziły swe serca, zacnemi w piérwszém poruszeniu, zajmujące się uczuciaim. Surowszy obyczaj Polski, szczęśliwiéj oparł się zepsuciu włoskiemu. W tak bystrym i żywym umyśle, łatwe było fanatyczne Francyi rozszczepienie, ocucenie zbyt gwałtowne namiętności, przygłuszenie uczucia ludzkości: łatwo było w ponawianych rzeziach ostatecznie przemyślną zakrwawić jutrznią. Tam dwór fakcyami rozerwany, a duma do tronu wspinająca się: Król w poddanych nieprzyjaciół szuka, a duma knuje mu zgubę, postronnego wsparcia tajemnie wzywa. Tam władza despotyczna intrygami roztargniona: tam małoletni, lub obłudny i od matki wyćwiczony lub gnuśny Król, brat po bracie ostatni z Walezów niegodnie tron zajmują. Tam nie trudno było cudzoziemców Włochów w publiczny zawrót do współdziałalnictwa podnieść. Wszelka łatwość do gwałtownych postępków, do ogromniejszych przedsięwzięć. W Polsce łatwo zjednać w myślach i uczuciach odmęt, lecz stronnictwo niewyraźne i niestałe, mogło się poruszyć do ostrych i zapalczywych głosów, nie do krwawego odwetu lub zemsty. Tu jedynie stan szlachecki czynny, jedynie go wolność i rzeczpospolita zajmuje. Nie zjawił się w podnieconych niesnaskach wpływ obcy, bo uczucie swobody, w swéj czerstwości trwało; cudzoziemiec Włoch nie był wstanie wcisnąć się między wielkie powszechnego ruchu sprężyny, niepodobna mu było skazić je: władali zaś rzecząpospolitą ojciec i syn z Jagiełłów

ostatni. Więcéj tedy mogła Katarzyna niż Bona. Katarzyna znalazła wspólników, powynosiła wyćwiczone pomocniki, oblała krwią Francyą, napełniła ją mordami, złożyła na jéj ziemi głowę utyskując, że już bez niéj jéj sztuki doświadczano. Bona daremnie obudzała wspólnictwo, bez wprawnych swego rodu pomocników, wzniecała swary, nie mogła się rozjeść w mordy, ze skarbami i lichą czeredą, z kraju ustąpiła.« (6)

Królewna Izabella, poślubiona późniéj Janowi Zapol Królowi Węgierskiemu była piérwszym owocem małżeństwa Zygmunta z Boną. Kiedy raz drugi została brzemienną, cały naród pragnął ujrzéć następcę tronu.

Jan z Kalinowy *Zaręba* Wojewoda Kaliski przybywszy do Krakowa z małym orszakiem dworzan, w końcu lipca 1520 r. zamknął się w swém pomieszkaniu, i nikogo do siebie puszczać nie kazał, prócz pachołka z listami od siostrzenicy swojéj z fraucymeru Królowéj. Że przybył w pilnéj sprawie, domyślali się dworzanie po rozstawionych pocztach na gościńcu toruńskim, po nakazie gotowości na piérwsze zawołanie, po koniach przez całe dni pod siodłem. Témczasem jedyną sprawą Wojewody było, wstawać przededniem i patrzyć na zamek Wawelski, na okna komnat Królowéj. Aż oto 2 sierpnia o świcie z okien tych zabłysnął w oczach jego »*pas czerwony*.« Dreszcz radości wstrząsł zacnego Zarębę. Zwołuje dworzan, skacze na konia, pędzi do Torunia, i stanąwszy przed Zygmuntem zwiastuje mu że Bóg dał syna. (7) Nowo narodzony, był to Zygmunt August; trzy prócz tych dwojga córek, i syn poroniony

(6) Ostatnie lata panowania Zygmunta starego 1821.
(7) K. Sienkiewicz.

w lasach Niepołońcu, na łowach przeciw srogiemu niedźwiedziowi (8) byli potomstwem Bony, której wpływ i przewaga coraz mocniejsze, gdy i obrady publiczne wichrzyły, gdy na targu u niéj dobijano urzędy, powszechną zgrozę budząc przeciw sobie, i kochanego i poważanego Zygmunta wziętość i miłość ludu na szwank wystawiała.

Z latami gdy krasa swieżości pięknéj Włoszki przybladła, wdzięki się przytyrały, a namiętności z gorącego przyniesione nieba nie chłodły pod mroźniejszym klimatem Polski, w ubocznych miłostkach szukała miłych sobie rozrywek: głośnemi też jéj polubieńcami byli młody *Firlej*, i Piotr Gamrat słynny olbrzymim wzrostem, wilczym apetytem i rozkiełznanemi chuciami. (9) Bona pewna swojéj przewagi nad umysłem starego Zygmunta, przekonana że Król zmiękczony jéj prożbami odda pieczęć kanclerską Gamratowi, tyle zapewniła swego oblubieńca, że ten w niewątpliwéj nadziei, już od Jana Choińskiego co był tymczasowym zastępcą, domagał się ksiąg kancelaryjnych wprawnych notaryuszów i pisarzy.

Nadszedł dzień 16 lutego 1537 r. w którym kanclerza mianować miano, a w nim rzadką i chwalebną stałość umysłu Zygmunta starego ujrzeć. Gdy senat licznie się zgromadził, powstał na rozkaz Piotr Kmita i temi słowy przemówił.

»Jego Królewska Mość Pan nasz najmiłościwszy, zachowując zwyczaj swoich przodków, którzy najzna-

(8) Kronika M. Bielskiego.

(9) Te miłostki dały powód do przysłowia dziś i między ludem naszym upowszechnionego „Baba stroi Firleje.“

czniejsze urzędy w kraju, jakiemi są: kanclerstwo, marszałkowstwo, wielkie hetmaństwo, skarbnikostwo, tylko na Sejmie Królestwa rozdawali, nie chce i teraz przy mianowaniu kanclerzów odstąpić od tego dawnego zwyczaju, i dla tego umyślił na tym sejmie powierzyć tę godność Radnym Państwa, których uznał godnemi do tych obowiązków. Znając J. K. Mość nauki, wiadomość prawa, doświadczenie, wymowę, i wierność waszmości przewielebny panie . . . .

Na te słowa powstał Gamrat — lecz gdy Król zawołał.

— »Usiądź waszmość, nie jego się to tyczy.«

Usiadł pełen wstydu, a marszałek daléj przemówił do Jana Choińskiego wręczając mu pieczęć. — Gamrat stał się pośmiewiskiem, a Bona z przestrachem ujrzawszy stałość Zygmunta niespodzianą, urażona wyniesieniem nienawistnego sobie, jakkolwiek najgodniejszego męża, przez dni kilka nie chciała widzieć Króla.

Kiedy zmarł Zygmunt stary, Bona na czele córek swoich układnie przyjmuje syna Augusta, wzywa nad stanem swoim wdowieństwa opieki, a skrycie wiedząc już o małżeństwie młodego Króla z Barbarą Radziwiłłówną, gotuje pioruny na jego głowę. Gotowy na jéj usługi Piotr Kmita rozjątrza umysły szlachty, poddmuchuje straszliwą burzę. (10) Stałość Augusta rozbra-

(10) Piotr Kmita zbyt ważną gra rolę w usługach Bony, aby tu o nim szerzéj nie wspomnieć.

Kmita, Pan na Wisniczu, w pierwszych latach młodości służąc w wojsku Cesarza Maxymiliana wydoskonalił się w języku niemieckim. Skoro się zjawił na Dworze Zygmunta I. kształtny urodą, wymowny, odważny i bitny, mianowany został Marszałkiem dworu, wkrótce Marszałkiem Królestwa. Stopniami doszedł najwyż-

ja zapalczywych: i Bona sama widząc, że syn woli raczéj tronu się wyrzec, niż wiarę złamać ukochanéj Barbarze, zaczęła popierać jego stronę z pomocą Jana Tarnowskego: a sprowadziwszy osobno do siebie Kmitę, Górkę, Leszczyńskiego i Tęczyńskiego, który w uniesieniu wołał, że wolałby »Sułtana Solimana widzieć na tronie polskim niż Barbarę« do każdego wyrzekła stanowczo:

szych godności w kraju, bo był Wojewodą i Starostą Krakowskim. (Vita Petri Kmitae. Dantisci apud Georgium Forsterum 1643.) Otrzymał trzy starostwa z władzą sądowniczą. Wierny katolik nie cierpiał licznych wówczas kacerzy: przyjaciel uczonych i na jego dworze przebywali *Orzechowski* i *Przyłuski*, wspierał chojnie Marcina Bielskiego pisarza *Kroniki Polskiéj*, swoim kosztem utrzymywał Klemensa Janickiego sławnego w tych czasach rymotwórcę łacińskiego. (Janociana Volum. 2 p. 225). Żył wspaniale, i dawał często zbytkowne biesiady, wielkiemi puharami uraczał gości, sam pić lubił i upajać drugich. Rycerstwo umiał do siebie przynęcać drogiemi dary, któremi obdarzał do rozrzutności. Umiał też i powiększać dochody swoje. Gdy na sejmie powstały skargi przeciwko żydom, aby ograniczyć ich wolności handlowe, procenta zmniejszyć lub znieść zupełnie, i dla różnicy żeby nosili *biréty*, i znaki na sukniach koloru rydzawego, Kmita przyjął od żydów bogate podarunki, i był ich najgorliwszym obrońcą: a nawet rozgłosiwszy wieści jakoby żydom dozwolony miał być handel wszelakiego rodzaju, od przestraszonych kupców chrześcian brał znaczne summy.

W Krakowie dozwalał sobie wiele samowolności. Każdego roku wybierał kilku z pospólstwa do Senatu i na Konsulów, bez względu na stan, przemysł i zatrudnienie: niecierpiany w Krakowie, pożyczał od mieszczan pieniądze których nigdy nie oddawał wcale. Chciwy, popędliwy, w uniesieniu okrutny. W starostwie Przemyślskiém sądził samowolnie. *Petka* zabił *Drohojewskiego* we własnym domu; Kmita pozwolił mu uciec skazując tylko na karę pieniężną. *Jan Rozborski* zabił *Wawrzeńca Wojakowskiego* Sędziego Przemyślskiego, za co wygnany z kraju: Kmita przywołał go na powrót i obdarzył swoiém zaufaniem. Rąbał cudze lasy samowolnie, zabierał pola orne szlachcie, niszczył przywileje miast w swoich starostwach, połowy ryb na rzekach odbierał, nawet uzuchwalony wieś *Rakowice* należącą do Zygmunta Augusta do-

»Matka z tego przykładu nie powinna się gorszyć: wy nie macie panowie! prawa jedynie tylko z saméj zazdrości wyrzucać synowi, bo ten jest zdania niezachwianego, że wprzód was odstąpi niż żony, że sejm w Litwie złoży, i tam się od was odstrychnie, bo pan i dziedzic Litwy. Jeżeli pogróżki czynicie, ma i on w swoich ręku może oddzielić wielkie Księstwo Litewskie.« (11)

Zastraszył sejm tąż samą pogróżką poważny Jan Tarnowski, a Bona szyderskiém zapytaniem Kmity przerobiła go do razu.

— »Królowa Barbara jest z domu Księżniczka Radziwiłłówna, a kto waszmości żonę rodzi?«

chodów, zbrojną ręką zajechał i opanował, a wydać nie chciał. Sam August w liście własnoręcznym który mam przed oczyma z daty 20 stycznia 1551 roku uskarża się na gwałt nieprzystojny Krakowskiego Wojewody.

Ulubieniec Bony, przeciągnąwszy cały stan rycerski do siebie, sejmami według własnéj kierował woli. Nawet gdy Zygmunt stary wyznaczył, nakłoniony wolą narodu, kilku znanych z nauki mężów, do ułożenia w zawikłaniu będących i nieporządku statutów, Kmita się oparł, a zamiar użyteczny spełznął na niczém. Umiera Zygmunt stary — August zaczyna panować, i gdy sejm zwołano, Kmita burzy. Podżegacz wszystkich zamieszek po ożenieniu Króla z Barbarą Radziwiłłówną, w zapale wyrzekł te pamiętne słowa:

„Królowie co błądzą są podobni do zakrytego słońca, jak bowiem słońce swoiém zaćmieniem zamąca naturę, tak Król swoim błędem zaburza Rzeczpospolitą.“

Od pierwszéj młodości pałał najzaciętszą nienawiścią przeciw Janowi Tarnowskiemu wujowi swojemu który mu zajechał dobra Szczebrzeszyn i dzierżył ciągle. Posądzał go Kmita widząc otoczonego zawsze licznym orszakiem, i zjednywającego licznych stronników, że potajemnie czycha na posiadanie korony: Tarnowski o toż samo posądzał Kmitę. Obaj dumni śledzili się wzajemnie, i przeciwko sobie układali zamysły mściwe. Zmarł Kmita bezpotomnie, i na nim ród ten wyginął.

(11) Z rękopismu ówczesnego.

Kmita bowiem miał cioteczną siostrę Barbary za żonę; dotkniony tą przymówką, nazajutrz przybywa ze swą małżonką, i hołd młodéj Królowéj składa.

Gdy Zygmunt August groźną burzę stałością niezłomną odwrócił, uznanie Barbary i koronacyą dla Barbary wyjednał. Bona mimo że w końcu wspierała syna, zobaczywszy do czego iéj intrygi przywiodły, nie cierpiała synowéj: i gdy raz Jędrzéj Zebrzydowski Biskup Krakowski, pełen uniesienia rozwodził się na pokojach królewskich z powodu małżeństwa niestosownego Augusta, wybuchła z tłumionym gniewem i wyniośle przerwała jego mowę, iż zapomniał gdzie się znajduje (12).

— Gdzie się znajduję? odrzekł z zapałem Zebrzydowski, alboż to nie mieszkanie Królów moich? I gdybym tylko sam jeden cieszył się z tego co radosne okrzyki zwiastują, któżby mógł mieć większe prawo uwielbiać to co kościół zatwierdził, i dla narodu tak jest pożądaném jak ja Ksiądz i Senator.

— Za prawdę! przerwała z przekąsem Bona — taka gorliwość dla kościoła, przystoi księdzu co mitrę kupił. —

— Ale od was miłościwa pani! odpowiedział Biskup: i dla czegóż niemiałem kupować co na sprzedaż wystawioném było?

Znał Zygmunt August charakter swéj matki, nie ufał w niczém, i miał w szczególném podejrzeniu ją ciągle. W poufałym liście do Mikołaja Radziwiłła, polecając mu ażeby się skrycie na akt koronacyi Barbary swéj siostry przygotował, między innemi wyraża:

(12) Ł. Górnicki, dzieje w Koronie Polskiéj.

»Widzimy matkę naszą co ni oczém nie myśli jak o przeszkodach, co by raczéj widzieć chciała śmierć, niżby koronacya małżonki naszéj dojść miała, a pieniędzy w których jeno samych matka nasza zatopiona i zdrowie na to ważyć będzie, by ten akt mogła rozsypać.«

Jakoż pomimo w końcu że użyczała swego wpływu do zjednania zapalczywych przeciwników syna, wiele okazywała gniewu na Kmitę, który młodemu królestwu jak wyraża sam Zygmunt August »*służby swe z pokorą ofiarował.*« i gdy Król z *Piątkowa* jechał, dwie mile przeprowadzał, a nawet gdy wsiadał na konia strzemię u siodła Augusta przytrzymał, Barbarę jak poddanemu przystało »*z kredensem ręki swéj przywitał*« razem jadł z Królestwem a po wypiciu ich zdrowia, zaprosił do zamku swego.

Sama Bona pragnęła obrażonego przeprosić syna i w tym celu mnicha Włocha spowiednika swego do Króla wysłała. August na piśmie skargi swoje wypisał, co ona działała przeciw niemu i Barbarze, i na ręce posłannika wręczył. Bona przysyła mnicha powtórnie: ten żąda u młodéj Królowéj audyencyi, i w komnacie Barbary, która go słaba leżąc w łożu przyjęła, imieniem Królowéj matki oświadczył: »Że ta po długich i różnych rozważaniach, bacząc w tém małżeństwie wolą Boską, aby synową i Królową została Barbara, pozdrawia ją jako synową, życząc błogiéj i szczęśliwéj przyszłości.« August z podziwieniem był przytomnym poselstwu temu, i nie rad z niego pisze zaraz do M. Radziwiłła. »Wolemy żeby raczéj przez listy się nawiedzały, niż były pospołu z sobą.«

Bona, był to zły duch, który ciągle trapił umysł Zygmunta Augusta, i pragnął zdeptać jego szczęście

i spokój. Ona sama zaraziwszy jego umysł w dzieciństwie wiarą w astrologią i czary, gdy sam widział jak do wróżby przyprawiała sok macierzanki (13) posądzał matkę, że czarów używa aby mu zaszkodzić, (14) że trzymała umyślnie do pomocy czarownicę.

August w listach do Radziwiłła pisze, (15) że Bona mieszkając we wsi *Gomolinie* blizko Piotrkowa, przywiezła z sobą: »*Wielkiego ożoga, to jest czarownicę którą od dawnego czasu w Warszawie miała, a która z rozkazania matki naszéj o nas i o miłéj małżonce naszéj (Barbarze) myślała jak Waszmość o tém wiesz*«. Król kazał ją schwytać.»*Jest już u nas w klatce (pisze) śpiewa dosyć niemało rzeczy, owa jest się czemu podziwować.*« Tę babę kazał zamknąć w Sieradzu, potém przewieść ją do *Brześcia*, lecz że nadworny astrolog, sławny mistrz *Proboszczowic* z wgiazd poznał, że August miał przyczynę lękać się ognia w Brześciu, Król bojąc się aby Bona téj baby ogniem nie sprzątnęła, przesłał ją do dóbr Radziwiłła naLitwę.

Niedługo się cieszył ukochaną Barbarą August, po koronacyi wkrótce umarła tak ubóstwiona od szlachetnego Króla małżonka. (16) Są którzy stawjają dowody, że Barbara na *raka* skończyła: ale Zygmunt

(13) O litewskich i polskich prawach T. Czacki.

(14) Sapieżyna jedna z celniejszych pań litewskich za Króla Alexandra oskarżoną była o czary.

(15) Z daty 1 i 2 czerwca 1551 roku.

(16) Opuściliśmy szczegóły ożenienia Augusta z Barbarą i troski dobrego Króla za nim przełamał bolesne zapory stawiane przez Bonę i jéj zauszników. Piękny ten ustęp dziejów naszych, mistrzowskiém piórem opisał zacny nasz przyjaciel Michał Baliński w dziele zajmującém „Pamiętniki o Królowéj Barbarze.“

August inaczéj sądził, a słowa jego najlepszém mogą być świadactwem.

Wezwany na samotną rozmowę do Bony, tak w liście swoim z daty 20 stycznia 1552 z Radomia do Radziwiłła pisze.

»Samiśmy zostali z matką naszą, i jéj karliczka.« Po obojętnéj rozmowie o sprawach państwa prosiła by jéj dozwolił do Włoch wyjechać dla poratowania zdrowia. O Barbarze zmarłéj niedawno nic nie wspomniała Zwróciwszy zręcznie rozmowę, że chce się żenić z siostrą Króla francuzkiego, namawiała Augusta, aby tę chęć do Austryaczki obrócił. »W tym smutku i żałości nie czas nam o tém myśleć (Król odpowiedział) mieliśmy dwie małżonki, które prędko i nie naturalną śmiercią zeszły zawcześnie: boję się, aby i trzeciéj ktemu nie przyszło, co się za przyczyną niektórych, tym dwom małżonkom naszym stało, o czém nie tylko tu, alié i indziéj, brzmi dobrze w ludzkich uszu. — Nie wiem (dodaje August) jak to Jmość połknęła.« — Podał jéj potém cedułę z Włoch pisaną, że Cesarz względem Księztwa Barskiego czyni trudności *»z powodu że Jéjmość ma w wielkiém podejrzeniu jakobyś miała dac przyczynę piérwszéj małżonce naszéj ku tak prędkiéj śmierci.«*

W końcu dodaje, że jak do Gomolina wziął był rękawicę, na przypadek ażeby jak dostanie jakowy pierścień czarodziejski od Bony nie był otruty kładąc na gołą rękę, tak teraz w ciągu całéj rozmowy miał chustkę w wręku. Tak się ten Król dobry obawiał matki własnéj, że nawet listy od niéj z trwogą otwiérał, ażeby z nich nie przeszył go utajony jad zabojczy. (17)

(17) Ostatnie lata panowania Zygmunta I

W aktach Tomickiego są ślady, że Elżbiéta piérwsza żona Augusta była strutą. (18) Stryjkowski wyraźnie mówi, że i Barbarę truciznę sprzątniono. Rzecz godna uwagi bacznéj, jak sama Bona w liście z Warszawy 29 maja 1551 pisanym, do sekretarza swojego *Montio* z troskliwością uniewinnia się, że nie od niéj piérwsza wiadomość o śmierci Barbary wyszła, lecz o tém jéj Tęczyński Wojewoda Sandomierski doniósł.— Co za powód takiego usprawiedliwienia przed własnym poufalcem, snadź musiał ten zacny służebnik dać jéj poprzednio uczuć, że na zbyt pośpiesznie udzieliła wieści o zgonie Barbary. Powód tego listu okrywa zbrodnicza zawsze tajemnica.

Czuła i sama Włoszka, że miłości w narodzie szlachetnym zjednać sobie nie potrafiła, że ją nienawiść syna i wzgarda narodu ściga, gdy w liście (19 Marca 1551 roku) pisanym do Zygmunta Augusta wyraża: »*iż gotowa podług zwyczaju ręką na piersiach położoną wykonać przysięgę, że nie czuje się do win, które jéj zarzucają.*«

Niechętna synowi, widząc swój wpływ tak przeważny zwątlony, mając oprawę na Księstwie Mazowieckiém, opuściła dwór i w Warszawie najczęściéj przemieszkiwała. W roku 1553 miała jeszcze pociechę, że według jéj życzenia, na nieszczęście dla siebie i narodu pojął za żonę Katarzynę Austryjaczkę: opuściła Bona mury Warszawy, aby w Krakowie trzecią synowę wspaniale przyjąć: tu odegrała jeszcze rolę jako Królowéj matki. Zebrawszy nikczemnemi sposobami ogromne skarby, wysłała je przed sobą na 24 wozach każdy po

(18) T. Czacki.

sześć koni, pod dozorem Wiłgi starosty Ostrołęckiego. Wiłga gdziekolwiek zajechał głosił jak wielkie skarby wywozi z kraju, zachęcając nawet ażeby go zatrzymano: nikt na to jednak odważyć się nie śmiał. Taka to była powaga, staréj sześćdziesiąt pięcioletniéj Królowéj Włoszki. Kiedy już się zapewniła o swoich skarbach, zażądała pozwolenia wyjazdu z kraju. Król i Senatorowie stawili jéj opor: naprożno w uniesieniu Bona, w obec poważnych Senatorów wysłanych do niéj z prożbą by pozostała w kraju, po łacinie do biskupa krakowskiego Zebrzydowskiego wyrzekła: »*Nie przewiedziesz tego, ani ci którzy cię tu posłali, żebym ja jechać nie mogła. Pojadę! pojadę! a zobaczę kto mnie hamować będzie.*« (20)

Wyszedł rozkaz nazajutrz ogłoszony na rynku w Warszawie, ażeby nikt się nie ważył jechać z Królową, szlachcic pod utratą poczciwości, a prostego stanu pod utratą życia. Senatorowie nawet oświadczyli wyraźnie, że gdyby nie słuchała rozkazu, mocą ją zatrzymać należy, a *Przerębski* podkanclerzy dał się słyszeć, że w pierw mu pieczęć z głową zdejmą, niż na *Litteras passus* Królowéj pieczęć położy. Bona widząc zgromadzoną burzę nad sobą, wysłała Izabellę córkę Królową Węgierską w poselstwie do syna, narzekając: »że jéj się gwałt dzieje od tego, którego w żywocie swojém nosiła, który cokolwiek na świecie ma dobrego, wszystko ma od niéj bo i życie i królestwo: a przecież doznaje zamiast winnéj poczciwości i obmyślania wszelakiego swéj matce dobra, ohydnéj niewoli.« August odpowiedział, że *Rada* zezwolić nie chce, co do niego samego wszystko dla matki uczynić jest gotów. Wnet Bona osobne po-

(20) Rękopism Biblioteki Załuskich.

selstwa do każdego z Panów wysłała, a do pięknych słówek, i piękne upominki, i tak się zakrzątnęła, że wszyscy już byli nazajutrz przerobieni, wyjąwszy *Przerębskiego* do którego i posyłać nie śmiała. Na drugi dzień przybyła znowu Izabella do Augusta z zapytaniem czy pozwoli matce wyjechać, a oraz z oświadczeniem oddając Królowi przywileje na wypuszczone sobie dobra, aby to odebrał w posiadanie, a zwrócił napowrót, gdy z Włoch powróci. Na *Radzie* przeto zwołanéj gdy sam August oświadczyć kanclerzemu *Ocieskiemu* kazał, że się Pana Boga boi żeby go nie skarał, a z nim i całéj korony dla płaczu własnéj matki, że przywileje z *imion* trzymanych dotąd przez nią odebrał, już i *Rada* się nie sprzeciwiała. Odwołano wczorajszy rozkaz zabraniający każdemu jechać z Królową. Po wysłuchaniu mszy świętéj przed samym odjazdem przywołała *Panów Rady*, a okazując sklep próżny, opieczętowany, oświadczyła: »że w nim pozostawia skarby, rzeczy i przywileje, a żąda żeby tak w całości zostało aż do powrotu z zagranicy.«

Chciała tym wybiegiem oszukać wszystkich. Boratyński odpowiedział, że nie był żaden z panów przy opieczętowaniu, nie wiedzą zatém co w sklepie pozostało. Bona nic nie odrzekła, przeszła przez komnaty zamkowe, i gdy już wsiadła do swéj *kolebki*, pytała Boratyńskiego po włosku, co Królowa Węgierska tłómaczyła:

— Wszakżem pokazała wam sklepy opieczętowane, gdzie są skarby, i przywileje moje? a potém w końcu dodała. »Cóż ludzie o tém mówią?«

— Mówią, odpowiedział i nie chwalą, że W. K. M. klucze z sobą bierzesz nie zawierzając ani synowi, ani koronie, a w sklepie nikt nie wié czy co pozostało.

— Tak ułożyli panowie od Króla wyznaczeni — rzekła Bona. Rozgadują mówiła daléj z gniewem, że i córkom zabrała com dawniéj podarowała, przecięż im zostawiłam kubki, po szacie perłowéj, i niektóre klejnoty.

»Czy Wasza K. Mość co dziewkom swoim dawać raczyła niewiem, ale to wiem, że ze skarbu corocznie po 10,000 czerwonych złotych na ich wydatki dawano i oprócz tego na płótna po 1700 dukatów.« (Tém samém zarzucił fałsz słowom Bony). Wieść była powszechna, że każdéj córce na wydanie jako posag po 50,000 czerwonych złotych W. K. M. obiecała.

— Ja daleko więcéj na stroje ich wydawałam (zawołała z gniewem) i przydałabym wiele do posagu dziewek moich, gdyby się nie naprzykrzali Król i Senat Polski. Od tego czasu jak osiadłam w Warszawie, przeszło 500,000 wydałam, z kądże powiadają ludzie, żebym ja wielkie skarby miała, przy tak ogromnych wydatkach.

— W. K. Mość odrzekł śmiało Boratyński, za czasów zmarłego Króla, dostojeństwa i urzędy, godnemu i niegodnemu bez braku, tylko za pieniądze rozdawałaś, biłaś sama W. K. Mość pieniądze, srebro jéj w mennicy kowano, a ze skarbu rok rocznie po 20000 dukatów odbiérałaś.

O przedaży urzędów zamilkła Bona, co do mennicy odrzekła tylko: »*któż to wié ja nie wiem.*« O braniu dochodów z dzierżaw swoich.—»I więcéj (mówiła) zwykł mi dawać mąż i pan mój co rok niżeli 20,000 bo jego to było własne. Królem był, i wolno mu było czynić podług swojéj woli. Powiadają, że ja wielkie skarby

wywożę! (Tu kazała zawołać Swieborowskiego i rzekła daléj) on wié, że nie mam więcéj jak 50,000 z sobą.

— Tak powiadają (mówił Boratyński), że Wasza K. Mość, pożyczyła do Wenecyi 2,000,000.

— Wy mówicie Polacy, zawołała z gniewem, że nie dwa ale 7,000,000 zabiéram.

— Tak się zdaje, że W. K. Mość wielkie summy wywozisz, a nikt nie wątpi, że masz ich w złożeniu wiele. (21)

Na tém się skończyła rozmowa Boratyńskiego z Włoszką. Bona z wesołą twarzą pożegnała syna, i córki rozpaczające, i udarowała po jednym pierścieniu. Tak była zaś troskliwą o zabranie wszystkiego co tylko mogła, że nawet obicia z komnat zamku Warszawskiego pozdejmować kazała. (22)

Umarła w Barze roku 1559 nie bez podejrzenia trucizny jak mówi Górnicki. Okoliczności śmierci téj Królowéj opisał obszernie Burzeński w rękopismie swoim. (23)

»Przybywszy Bona do Baru, gdy się jéj podług myśli i zamiarów swoich nie powodziło, poczęła myśleć o powrocie do Polski, ale już było zapóźno: albowiem gdy to *Papagoda* doradzca i sprawca odjazdu z Polski pomiarkował, przekupił doktora ażeby schorzałéj i osłabionéj Królowéj poddał zatrute lekarstwo. Nieprzestając na jednéj zbrodni, samego doktora przymusił

(21) Z rękopismu współczesnego.

(22) Pamiętnik Warsz. 1802 r.

(23) Rękopism Burzeńskiego pod napisem: „Vitae Archiepiscoporum Gnesnensium seu Regni Poloniae primatum: znajdował się w domu Małachowskich; Mitzler lubo nie cały wydrukował częścią in der Varschauer Bibliothek: częścią w dziele: Acta Literaria I. p. 256 1756 r.

ażeby połowę trucizny wypił: potém zatrzymał go w izbie tak długo, póki się trucizna we wnętrznościach jego nierozpuściła. Co skoro doktor uczuł, wyznał przed otaczającemi siebie, że sam do ośmiu tylko, a Królowa ledwie trzy dni żyć może. Tym sposobem *Papagoda*, pozbawił życia tę ze złotemi piórkami gołębicę, a zmyślonym testamentem nieoszacowane skarby, do skarbu Króla Hiszpańskiego wniósł, i Księstwo Baru jako należność do Królestwa Neapolitańskiego zapisał.«

Zygmunt August Wojciecha Kryskiego do Króla Hiszpańskiego Filipa posłał, ażeby się o to księstwo, jako też i spadkowe skarby imieniem Króla swego dopominał. Zastał Kryski Filipa w Belgium, gdzie podówczas bawił: zapytany od Króla Hiszpańskiego czy drogą łaski, czy drogą prawa żąda tego? Odpowiedział, że niemogąc nic zezwolić i czynić, coby było z ubliżeniem dostojności Króla swojego, prawem tylko, jakowe Król ma do tego Księstwa dopomina się. Na co Filip odrzekłszy: »Dobrze! jedźże sobie więc prawować się w Neapolu!« z niczem odprawił posła. (24)

Wiadomość o jéj śmierci nie rychło do Polski przybyła: Uczyniono w narodzie jak mówi Ksże Jabłonowski (25) żart sobie ze zgonu Bony, któréj w Polsce nikt nie żałował: «A wiesz że Królowa Bona umarła? Teraz zaś kiedy się już co dawno stało, a drugi za rzecz nową udaje, i powiada, mówią mu *Królowa Bona umarła*«.

Gdy jéj zgon okryto w narodzie śmiechem, pamięć jéj dotąd utrwalona, i jéj imię pomiędzy ludem, przeżyło

(24) Neugebauer p. 601.
(25) Rękopism.

wielu krolów i bohaterów naszych. Gdzie tylko znajdziesz rumowiska starych zamków na obszarze Polski wszędzie ci lud poszepnie, że tu mieszkała, lub budowała zamek królowa Bona: podobnie jak wszystkie stare okopiska nazywa *Szwedzkiemi*, a wszyskie grobowce i mogiły odwieczne *Ariańskiemi*. Otóż to karta dziejowa wspomnienia ludu, na niéj on uwiecznił nie swoją złość i chytrość, klęski i rozboje zamorców, i odszczepieńców staréj wiary ojców. Dla czegóż tak trwałéj pamięci nie dał cnocie, pobożności i czynom walecznym? — To wszystko zamknął lud nasz w swojéj duszy, temu bije jego serce — to go nie dziwi: — ale uwiecznił właśnie przeciwieństwa swoich cnot domowych.

Na stromej górze w sandomierskiém, w pobliżu sławnéj drogi *Batego* którą Tatarzy w r. 1241 chmurą szarańczy wpadli do Polski, sterczą wyniosłe mury z wieżą zamku Iłży. Ten zamek jak podanie ludu niesie od łzy Królowéj Bony nazwano »Jéj łza« co późniéj w *Iłżę* zmieniono. — Jak drogie musiały być i rzadkie łzy pięknéj Włoszki, kiedy na widok jednéj zaraz zamek Biskupów Krakowskich przybrał nazwisko. Historya nie stwierdza tego podania, lubo pomnąc na Gamrata, nikt mu trafności nie odmówi.

Nie ukrywała swéj przebiegłości Bona: w liście (z dnia 8 października 1537) do Samuela Maciejowskiego wyraża: »Wiele jest dróg podług przysłowia do Rzymu, jeżeli nam jedna zarośnie, drugą pójdziemy.« O zaprawdę, znała ona wszystkie uboczne ścieszki prowadzące do celu, ale nie stąpała prostym i zwyczajnym gościńcem.

Kiedy szlachta powstawała, że Bona dawniéj zastawione królewszczyzny wykupowała, i tém wzrastała w bogactwa, pisze do tegoż Maciejowskiego.

»Mówią, że statut Króla Jagiełły wzbrania nam posiadać dóbr królewskich, dla tego że jesteśmy rodu książęcego: tęż samą przyczynę i przeszkodę moglibyśmy przeciwko nim samym odwrócić: oni to nie mają posiadać królewszczyzn, bo radzi nazywać się książętami, hrabiami i tém podobnie w listach, pomnikach, i w innych okolicznościach sami się podpisują, albo się zapisywać każą, tego od innych wymagają, i nie miło im kiedy kto ubliży. Skrupulatni ci przywilejów i praw stróże zdaje się że naszego stanu i urodzenia nie wiedzą, rozumiejąc nas być książęcego rodu, gdy my z krwi i rodu najznakomitszych królów pochodzim. Jeśli wolno poddanym naszym posiadać królewszczyzny, czemuż nam, nie? nam co jesteśmy ich królową i panią, nam co rozszarpane i rozprószone dobra dla Króla Jmci i najjaśniejszego syna naszego odzyskujemy od tych co je po części zniszczyli, po części sobie przywłaszczyli. Przywiązanie nawet ku J. K. M. ku najjaśniejszemu synowi naszemu i ku poddanym naszym, zmusza nas abyśmy dobra królewskie wykupywali, i zamki dla bezpieczeństwa samychże poddanych naszych budowali, na co umyśliliśmy łożyć nasze pieniądze i dostatki, niż na próżne wydatki, albo niżeli wysyłać i wywozić z kraju.«

Tak pisała Bona, w tedy właśnie kiedy rozmyślała o wywiezieniu skarbów z Polski. Widzieliśmy że cała wyprawa była więcéj okazała jak bogata, a gotowizną 60,000 czerwonych złotych przywiozła: przecięż ina-

czéj to barwi, dla pokrycia z niecnych zysków powiększania swego skarbu.

»Mówią, (pisze daléj) że żadna królowa polska nie posiadała tak wielkich dóbr, dostatków i włości jak my. Odpowiadamy im na to, że żadna królowa tak wielkiego posagu, i tyle pieniędzy, tyle kosztownych sprzętów, i tak wielkiego państwa i księztwa do Polski nie wniosła, a zatém niema się czemu dziwić, że inne królowe tak bogate jak my nie były. Nie dopuści Bóg ich złości téj pociechy ażeby nas w podobnym ubóstwie, nędzy, niedostatku, nieochędóstwie jak oni żony, synów i córki swe utrzymują, widzieli.«

Że pomimo wpływu, przekupstwa, i intryg nikczemnych, niemogła utworzyć stronnictwa, dowodzą jéj żale na niewdzięcznych, którzy »jakby się Letejskich wód napili« o wyświadczonych przez nią łaskach zapominali. Piotr Kmita nawet, to silne ramie Włoszki w początkach, nie był jéj późniéj wiernym; a jak sąsiednią szlachtę gnębił, tak najeżdżał dobra Bony i wichrzył wbrew jéj myślom pomiędzy szlachtą jako (wedle wyrażenia Bony) *popularny Senator.* (26)

Do rozumu i przebiegłości łączyła Bona złość i mściwość. Wychowańca swego Odrowąża, który się ożenił z Anną Xiężniczką Mazowiecką siostrą ostatnich Xiążąt Mazowieckich, przeważnym wpływem swoim z dóbr wyzuła wszystkich, i tak zgnębiła, że z zgryzoty umarł. Daremnie zalani łzami młodzi małżonkowie, włóczyli się u nóg zajadłéj Bony: Zygmunt już się skłaniał pamiętny na przyrzeczenia swoje, wyrażając w jednym z listów (r. 1526) »że miła nam jako córka,

(25) Pamięt. Warsz. T. II — 1818 r.

że strzedz i okrywać ojcowską miłością i łaską, i tyle świadczyć dobrodziejstw jak gdybyś była córką naszą.« Ale Bona była nieporuszona: pragnęła ona, ażeby Xiężniczka Anna zeszła bezpotomnie, ażeby jéj posagu niepłacić, i całe Mazowsze, złoto, srebro, klejnoty, i skarbiec który nader wysoko ceniono zagarnąć mogła, albowiem królowa wszystkich umierających rozumiała się być dziedziczką. Odepchnęła od nóg swoich żebrzących, spiesząc zająć Mazowsze co rychléj. (26) W całym narodzie postępek ten zgrozę obudził, jawna nienawiść przeciw Bonie już się niekryła, były głosy wskazujące ją jako zabójczynię Janusza i Stanisława Xiążąt Mazowieckich, że ich poddaną trucizną zgładziła, aby objąć Mazowsze. Piotr Kmita, daremnie bronił sprawy uciśnonych Odrowążów, i odtąd Bona miasto przyjaźni, oddychała samą nań nienawiścią. Dobry Zygmunt uległością dla Włoszki oburzył naród na siebie, haniebne paszkwile okrywały mury zamku. Ale cóż to wszystko obchodziło Bonę, w tych ścianach zamku warszawskiego gdzie niedawno dwóch Książąt leżały zwłoki, oblane łzami Mazurów, zamieszkała wszechwładna królowa, a zdarłszy kir żałoby, bogatemi makatami zdobiła komnaty, aby znów je niedługo obedrzeć i do Włoch wywieść.

O takiéj to królowéj Stanisław Orzechowski w panageriku na zaślubiny Augusta z Katarzyną Austryjaczką, przemawia:

»Zkądże (mówi on) powstały te obyczaje, te umiejętności, to wasze przywiązanie do nauk wszelkiego rodzaju

(26) Książe Pruski prosił Króla o Mazowsze jako lenność dla brata. (List P. Kmity do Bony).

jeżeli nie z związku Bony z Zygmuntem? Pamiętacie jak potężném i kwitnącém było panowanie zmarłego Króla Zygmunta, jednakże żadną inną rzeczą nieuświetnił on tyle swojego rządu, jak zaślubieniem się z Boną Sforzią. Ona piérwsza wprowadziła do Polski tę ludzkość która nietylko wyrównywa, ale przewyższa innne narody. Bona nas zwróciła od owéj sarmackiéj dzikości ku temu życiu obyczajnemu, to zdziałała, że w ludzkości nie ustępujemy Włochom a w nauce Grekom.«

O! święta prawdo! możnaż cię więcéj zbezcześcić, najgrawać, jak w tych słowach, zelżył cię mnich burzliwy. Ale w tedy żyła jeszcze Bona, któréj czas obdarł wdzięki, poradlił zmarszczkami i zżółcił owe oblicze cudnéj białości rumieńcem wstydu niegdyś zrumienione, zostawając oczy czarne iskrzące się zawsze ogniem chuci i złości, i nie mniéj czarną duszę.

GYMNASTYKA

Przez L. O.

Wszyscy naturaliści utrzymują, a nawet każdy człowiek to postrzega, że plemię ludzkie, coraz bardziéj drobnieć, słabnąć i wyradzać się zaczyna. Mnóstwo chorób, które dawniéj z nazwiska ledwie znano, dziś tak się zagęściły, że niedługo zjawiskiem nazwać będzie można człowieka, któryby przeżywszy zaledwie lat 30, nie wyrzekał na dokuczanie hemoroid, reumatyzmu, artrytyzmu, pedogry, hypohondryi i t. p. wielu cierpień; a wszakże to wszystko tylko moralnemu złemu przypisać potrzeba, które od pierwiastkowego sposobu życia, czyli od matki naszéj przyrody, za nadto nas oddaliło.

Początkowe wieki, a w nich pierwiastkowe wszelkie narody, wolnemi od tego były; bo téż sposób wychowania młodzieży nie był obrachowany jedynie na samo kształcenie umysłu, co sprowadza ustrój z karbów utrzymujących harmonią we właściwych jego szczegółowych czynnościach i przyczynia się częstokroć już w wieku dziecięcym do upadku sił i zwątlenia na całe życie tyle każdemu człowiekowi drogiego i do swobodnego bytu koniecznie potrzebnego zdrowia. Niewykształcony jak należy fizycznie ustrój młodzieńca, obarczonego wymaganemi od niego naukami umysłowemi i zatrudnionego niemi codziennie siedząco zgromadza wszystkie prawie siły swoje do ogniska układu nerwowego to jest do mózgu, przysposabia tam wprawdzie na przyszłość coraz większe

zapasy naukowe, ale jak to każdy po bliższém rozważeniu łatwo pojmie, z wyraźną szkodą wszystkich innych części ciała, a szczególniéj układu kostnego, mięsnego i naczyniowego, które z powodu zaniedbania odpowiednich rozwiniętym władzom umysłowym fizycznych czynności, to jest z powodu zaniedbania należytego ruchu a tém samém natężania i wzmacniania ciała, coraz bardziéj wątleją i słabną.

Niestety! wiek ośmnasty a bardziéj jeszcze ów oświecony dziewietnasty natworzył najwięcéj ustrojów słabowitych, częstokroć co do kształtu i wzrostu upośledzonych, skrofułami lub inną dyskrazyą przesiąkniętych, odznaczających się wątłością skóry i mięs, słabemi kośćmi, nabrzmieniem twarzy, tudzież cerą wybladłą a niekiedy nawet żółtawą. Najwięcéj przyczynił się do wstecznego prowadzenia młodzieży odstrychnąwszy się tak przeniewierczo od praw przyrody, i zaniedbawszy fizycznego kształcenia, zaniedbawszy mówię gymnastykę.

Likurg zasadzał powodzenie Sparty wyłącznie na gymnastyce. Wychowanie młodzieży od 7go roku życia było powierzone staraniom rządu, a w tym celu w gymnazyach uczono bez przerwy tak chłopców jak i dziewcząt biegania, skoków, tańca, pasowania się, wszelkiego szermierstwa, rzucania dzirydem, pływania, znoszenia bólu, głodu i pragnienia, jak niemniéj bezsenności, przyczém wszystkiém posłuszeństwo dla przełożonych i sędziwa starość w wielkiém były poszanowaniu.

U Ateńczyków gymnastyka nadawała ciału siłę i zręczność, muzyka znów pojęcie piękności, prawdy i t. d.

U Persów wielka część wychowania młodzi na ćwiczeniach gymnastycznych zasadzała się.

Że gymnastyka dawniéj była zabawą całego ludu, poświadczają to uroczystości: (1) Olimpijskie, Pityjskie, Nemejskie, Istmickie i. w. i.

O dawnych Italach i ich potomkach Rzymianach powiada Wirgiliusz:

Ante urbem pueri et primose flore juventus,
Exercentur equis, domitantque in pulvere currus,
Aut acres tendunt arcus aut lenta lacertis.
Spicula contorquent cursuque ictuque lacessunt.

Horacyusz zaś de arte poët. 16 V. 412.

Qui studet optatam cursu contingere metam,
Multa tulit, fecitque puer, sudavit et alsit
Abstinuit Venere et vino.

Potężni, wojenni i waleczni Rzymianie, winni byli wychowaniu młodzieży i sposobowi życia, że przez 600 lat i leków i lekarzy bardzo mało potrzebowali. A jaka siła nadzwyczajna u pojedyncych i u wszystkich razem! Wszakże wybiérając się do boju zabiérali na siebie wszelkie rynsztunki i narzędzia do szturmu potrzebne np. tarany, drabiny, proce obok zbroi, tarczy, włóczni i t. p. rzeczy, co wszystko było w olbrzymiéj wadze i nader wielkich rozmiarów.

Starożytni Germanowie, ten lud olbrzymów, ci, którzy patrzyli na Rzymian jako dęby na inne drzewa, winni byli tę pełność zdrowia, tę moc i siłę tylko jednostajnemu sposobowi życia, ciągłym ćwiczeniom ciała i wzmacnianiu się przez codzienne zapasy. Nakoniec, u nas ta zadziwiająca różnica dawnych wieków od dzi-

(1) M. G. Hermann, Feste von Hellas Th. 2 S. 520.

siejszych jawnie się pokazuje; już to czytając wiarogodnych pisarzy, już przyglądając się dawniejszym powszechnie prawie kolosalnym i nadzwyczajnie ciężkim rynsztunkom przódków naszych, które jako zabytki tu i owdzie w zbiorach są przechowywane; już wreszcie żyjący starcy zasięgając pamięcią swojego młodzieńczego wieku i porównywając czerstwość zdrowia i siłę ciała ówcześnie żyjących osób, przyganiają miękkości słabowitości i brakowi wytrwałości na znoje i niewygody teraźniejszéj młodzieży.

Aby więc zapobiedz złemu tak zakorzenionemu, oraz aby nadal dotkliwość zagrażającego niebezpieczeństwa zamienić w błogą radość, chcę mówić i okazać, dobrą stronę dyetetyki i części jéj gymnastyki.

Gdybyśmy jak najdaléj cofnęli się w dzieje rodu ludzkiego, nie znajdziemy żadnéj epoki, w któréjby żądza i dążność ku dociekaniu prawdy, tak była powszechną i silną, jak w naszych czasach. Jestże dziś jaki przedmiot, któregoby nie roztrząsano, i aż do samego źródła nie śledzono? — Nie masz tak stanowczego doświadczenia, tak uzasadnionego systematu, którychby moc powątpiewania aż do dna nie wzruszyła. Ileż to rzeczy ludzkich upadło, w zapomnieniu ugręzło, które nie były ustalone na odwiecznéj podstawie prawdy. Lecz tém jaśniejszą jest prawda, tém świetniejsze jest jéj zwycięztwo, im większe i zaciętsze walki dociekań i powątpiewań wytrzymała.

Nad wszystkie umiejętności, nad wszystkie inne sztuki, największy wpływ wywierała medycyna, na kierunek ducha i na życie narodów. Uzbrojone w filozoficzne systemata, następują ciągle odpowiednie zmiany w teoryi leczenia. I jak ścisłym jest związek teoryi

z praktyką, tak wielkim jest wpływ teoretycznéj rozwagi na lekarskie działanie, że takowe musiało nie raz uledz sile rozumowania. Łatwo zmieniają się opinie; prąd czasu unosi je coraz do wyższych wyobrażeń; jak elektrycznym pociskiem ugodzona, przekształca się ich podstawa; i jeśli je wieczór utworzył, jutrzejszy poranek już ich poznać nie może. Lecz sposób postępowania przez ojców synom podany, przez nauczycieli w uczniów wpojony, nie tak prędko podziela los mniemań i widoków; — zwyczajem upowszechniony, opiéra się najdłużéj gromkiéj nowatorstwa przemocy.

Jakoż w sztuce wykonawczéj leczenia za naszych czasów, sposób użycia środków medycznych względnie właściwie uleczających, za nadto wielką uzyskał przewagę, a błąd w który popadła taż sztuka żależy na tém, iż za pomocą niéj pokonywa się z osobna, występujące chorób zjawiska.

Tem to działo się często, i codziennie jeszcze to samo postrzegamy, że dla szczegółów zapominano o całości, i że tak powiem, attakowano chorobę w jéj obwodzie, zamiast uderzać na nią w sam jéj środek, a dla opanowania ile możności jéj przystępów, dzień i noc zadawano choremu chojny wybór niezliczonych lekarstw. Ztąd za nadto się często zdarza, że gdy już wszystko uczyniono, co tylko uczynić można było, uleczenie przecież dla tego nie jest gruntowne, chociaż na to sama przyroda złego pozwalała, i chory napowrót znajduje się w konieczności szukać swego wybawcy.

Sztuka lekarska w dawniejszych wiekach była w lepszém znaczeniu i obrębie, ponieważ w tenczas mało zważano na użycie wewnętrznych środków leczących, lecz więcéj się troszczono o to, jak pomagać cierpią-

cym przez rozsądny sposób życia, przez zalecone umiarkowanie w jedzeniu i napojach, przez wczesne i stosowne do okoliczności każdéj osoby odpowiednio zarządzone poruszenia i t. d. unikając środków aptecznych, aby tym sposobem znosić słabości. Kto swe zdrowie kocha, ten słucha chętnie lekarzy a unika lekarstwa, bo tym sposobem zachowuje główne zasady porządku życia.

Cornelius Celsus mówi: De med. lb I. c I. i »Sanus homo, qui et bene valet et suæ spontis est, nullis obligare se legibus debet, ac neque medico neque iatralepta egere.«

Z tém wszystkiem bardzo mało słyszymy mówiących o głównéj rzeczy lekarskiéj, to jest o dyetetyce. Nikt temu nie zaprzeczy, że z wielu chorób bez użycia lekarstw, śmiało nawet powiedzieć mogę na przekor im, wyleczyć można; lecz bez dyetetyki, któréj potrzebę sama przyroda tak głośno nam objawia, widzimy po większéj części omylone nadzieje leczonych i leczących.

Dyetetyka powinna u wszystkich ludzi chcących być zdrowemi piérwsze zająć miejsce, a tém samém i gymnastyka jako jéj główna gałęź czyli rodzona siostra.

Jak mocno w swych zdaniach łączy się gymnastyka z dyetetyką, okazuje Hippokrates mówiąc: De locis in homine Opp. sect. IV. pag. 91.

Γυμναστικη δε και ἰητρέκη ὑπεναντια πέφοκεν ἡ μὲν γαρ γυμναστικὴ οὐ δέεται μεταλλάγὰς ποιέειν ἀλλ ἡ ἰητρεκὴ.

Obu cel jest zachowanie, wzmocnienie a nawet przywrócenie zdrowia. A pod tą myślą ćwiczenia ciała, według pojęć w starożytności czerpanych, rozumiemy

nietylko sztuczne poruszenia i natężenia sił fizycznych; ale też ich zahartowanie przeciw upałowi, zimnu, wszelkim zmianom powietrza, przeciw bólowi, niedostatkowi niezbędnych cielesnych potrzeb pokarmu, napoju i snu: ztąd łatwo dowieść jak ważną częścią jest gymnastyka ogólnego pielęgnowania zdrowia; nawet to nie zdziwi jeśli powiem, że dyetetyka jako część medycyny dotąd tylko istniała w całéj swéj mocy i świetności póki gymnastyka nie została zaniedbaną.

Hippokrates, Celsus i Galen jak dawniéj tak i po dziś dzień byliby pomimo zupełnéj zmiany stosunków życia, nazywani ojcami i nauczycielami pielęgnowania zdrowia. Niewyczerpane kopalnie złotych prawideł życia dostały się do nas z ich pismami. Ale to złoto jest powiększéj części nie podług dzisiejszéj monety, a przez naszą własną winę pozbawione biegu. Galen wątpi czyliby ten nic był poczytany za najlepszego lekarza, którego uważać potrzeba za biegłego nauczyciela gymnastyki medycznéj. On miał sobie za honor, że mu poruczono dozór nad ćwiczeniami gymnastycznemi i sam takowe bardzo troskliwie wykonywał.

Tu właściwém będzie nadmienić, jak pod względem dyetetyki w Wielkiéj Grecyi zakon przez Pythagoresa zaprowadzony żył w największéj prostocie i w ścisłéj wspólności we wszystkich działaniach. (2) Każda godzina życia u nich była według przeznaczenia przepędzana, każda powinność braci zakonnych jaknajdokładniéj oznaczona, a całe życie do tego zmierzało, aby siły duszy i ciała w ustawicznéj harmonii utrzymywać i aby każdego prawidła uchybień i każdego błędu w dy-

(2) Meiners Geschichte der Wissenschaften s. 404.

ecie duszy i ciała najstaranniéj unikać. W tym celu mieszkali we wspólnym gmachu, ubrani jednakowo w biało egipskie płótno, często strzygli się i kąpali, aby równie ich ciało jak dusza były czyste.

Ćwiczenia cielesne na każdy dzień oznaczone z zachowaniem w całém znaczeniu tego wyrazu mierności co do jadła i napoju.

Gymnastyka jako środek utrzymujący zdrowie. »Nulla diaeta optima diaeta: modice vivere pessime vivere.« W tych słowach obejmuje wielki Boerhave całą sztukę zachowania zdrowia (3) i do tego też celu dąży gymnastyka. Ona nietylko nas sposobnemi czyni aby czuć w sobie zdrowie i unikać szkodliwych i osłabiających wpływów, lecz owszem takowe wyszukuje aby uczyć jak je znosić i przezwyciężać.

Zahartujcie mówi Montaigne wasze dzieci na zimno, poty, wiatry, upały i takie przypadki, na które niepowinny nawet zważać: odzwyczajcie od wszelkiéj zniewieściałości i pieszczoty w śnie, jedzeniu i napoju, przyzwyczajcie do wszystkiego, nie róbcie z nich delikatnych synaczków lub dziewczątka, lecz krzepką i czerstwą młodzież. Uwalniajcie ducha od więzów ciała, nie przez źle zrozumianą staranność lub zniewieściałość, lecz przez wzmocnienie ciała. Ciało musi mieć rzeźwość aby było posłuszne duszy, bo im jest słabsze, tém więcéj rozkazuje, a tém samém bardziéj osłabia duszę, wzmocnić zaś go możemy wzywając na pomoc ćwiczenia gymnastyczne.

Kiedy więc gymnastyka tyle wpływała na zdrowie i pomyślność pojedynczych osób i całych narodów,

(3) Principia diætetica, ed. Delius, Ersang. 1777.

kiedy ją dawniéj z takim zapałem wszędzie rozkrzewiano, należałoby abyśmy się więcéj nad nią zastanowili bardziéj jéj prawdy i skutki zgłębiali, a po bezstronném wybadaniu przeprosiwszy ją za naszą niepamięć, wrócili do téj córy nieba, dawczyni zdrowia, siły i wzrostu, więcéj uprościli nasz sposób życia i leczenia się, zaniechali użycia znacznéj liczby sprężyn, szyn, łupek, sznurówek, apparatów, maszyn i t. p. zbytkowych wymysłów.

Powaga saméj medycyny wymaga, aby cele środkami bardzo pojedynczemi były osiągane: albowiem przeciwnie postępując więcéj szkody zrządzamy nietylko nam samym ale i potomności; gdyż te apparaty, maszyny i t. p. rzeczy tak zwane ortopedyczne powiększéj części na zdrowie nie wpływają.

Zobaczmy więc o ile i jak gymnastyka będzie nam pożyteczną.

Siła mięs. Uwagi godném i najbliższém skutkiem gymnastyki jest siła muskularna.

Wiadomo z doświadczenia, że każdy muskuł bez ćwiczenia nietylko bezsilnym się staje, czynności swéj zapomina, ale téż w kształcie i budowie się zmienia; co ostatnie poznajemy przez ubywanie jego obiętości a znów miękkość i osłabienie w najwyższym stopniu; trwanie nieczynności przemienia go w massę tłuszczową, przeciwnie przez ćwiczenia i natężenia ciągłe pęcznieje, nabywając nawet w stanie pofolgowania czyli zwolnienia, krzepkości i twardości, jakiéj muskuł niećwiczony ledwo w stanie ściągnienia się nabiera. Zrobiwszy piérwszy raz natężenia mięsami po długiéj ich bezczynności, nabywają wprawdzie takowe zaraz właściwego rodzaju lekkich bólów, które my (jeśli na całe ciało się rozchodzą)

porównywamy z potłuczeniem się i kołowaniem; tu następuje jak się domyślać można stan do zapalenia podobny, ponieważ bóle te w parę dni przy użyciu lekkiego tarcia, przy zimnych okładach i przy traktowaniu przeciw-zapalném zupełnie ustępują, nawet niepoprzestając ani jednego dnia cwiczeń gymnastycznych.

Ruchawość członków. Cwiczenia gymnastyczne zasadzają się na takich ruchach członków, które w całém ciele giętkość, łatwy zwrot na wszystkie strony powiększają, lub utrzymują wprawiając do tego ręce, barki, kręgi, biodra, kolana i nogi. Na tych ćwiczeniach zasadza się zręczność nadzwyczajna którą u gymnastyków spostrzegamy. Każdy niemal gymnastyk (4) nauczy się przystojnie i ostrożnie chodzić, potrafi bez znacznego znużenia się szybko biegać, dźwigać lub rzucać z łatwością znaczne ciężary; umiejąc zaś nadawać swojemu ciału najtrudniejsze postawy i zmieniać ruch dowolnie, a prócz tego posiadając znaczną siłę, w razie spadania np. z konia, wyrzucania się z pojazdu, lub spadania z jakiegobądź wysokiego miejsca, użyje w chwili niebezpieczeństwa korzystnego zwrotu ciała, zamieni go na skok i ocali się tym sposobem od uszkodzenia; umiejąc zaś użyć równowagi, przez głęboki rów, strumyk, rzeczkę, przez skalisty wąwóz po jakimkolwiek bądź drążku przeprawić się może. Nareszcie nauczywszy się pływać, często na wodzie siebie i drugich wyratować potrafi. Ręce takiego gymnastyka bez najmniejszego drżenia, najdelikatniejsze roboty z największą dokładnością wykonywać mogą i nieporównanie więc-

(4) Doktór L. Bieńkowski kilka słów o ważności, potrzebie i użytku gymnastyki. Kraków 1837.

cej do tego nabędą usposobienia, aniżeli ręce innych osób.

Niektórzy nie mając należytego wyobrażenia o ćwiczeniach gymnastycznych i sądząc, że one są tylko niejako zabawką i zależą jedynie na uczeniu się niepotrzebnie biegać lub piąć, twierdzą, że kilkogodzinna przechadzka zastąpić je potrafi. Takie twierdzenie bardzo jest mylne i pochodzi jedynie z niewiadomości. Młodzieniec bowiem wyprowadzony ze szkoły na przechadzkę używa wprawdzie ruchu ciała, ale używa go według własnego upodobania jak mu jest najlżéj i najwygodniéj, nieoglądając się na korzyści jakie dla jego ciała nateraz i na przyszłość ztąd wyniknąć mogą. Taki ruch jest wprawdzie lepszy aniżeli żaden, lecz zawsze przyczynia się tylko do jednostronnego fizycznego wykształcenia się, gdy tymczasem ćwiczenia gymnastyczne, wymagając wyrozumowanego ruchu i znacznego jednocześnie natężenia wszystkich prawie mięs wiązadeł, i kości nieporównanie korzystniéj na wykształcenie, wzmocnienie i ruchawość ciała wpływają. Rzeczą jest dowiedzioną, że godzina ćwiczeń gymnastycznych więcéj młodzieńca kosztuje pracy fizycznéj i natężenia, aniżeli pięcio-godzinna przechadzka.

Dobrowolność czyli łatwość ruchu albo poruszania. Może to wyda się dziwacznem kiedy będzie mowa o podwyższonéj łatwości dobrowolnego działania mięs, a jednak właściwie na tém zasadza się odznaczający użytek gymnastyki. Dogodność tę dwojako określamy, raz nieczułością mięs przez bodziec wolą na nerwy wywarty, a powtóre przy dostatecznéj czułości kurczowemi poruszeniami tychże nerwów przewyższającemi miarę i wolą. Piérwsze określenie szczególniéj u bezsilnych ale

zahartowanych ciał się okazuje, drugie zaś u bardzo pieszczonych osób, które niekiedy doznają w ruchach podobieństwa do ruchów jakie w tańcu Sgo Wita trafiającego się u niemowląt.

Gdy siła wzrasta to i dobrowolność ruchu otrzymaną być może tylko przez ciągłe ćwiczenia, a jeśli takowe się zaniedbują, wtenczas ledwie z niejaką trudnością odzyskaną być może. Tę łatwość nazywamy zręcznością, a niedostatek téjże gnusnością. Widzimy więc iż związek powyższych 3ch własności przytoczonych, to jest, siły muskularnéj, ruchu członków i dobrowolności poruszenia nadaje ciału ujmującą i powabną powierzchowność, moc, bezpieczeństwo czyli pewność we wszystkiém i zgrabność w postawie lub użyciu członków. Quintilian mówi: (5) »Ne illos quidem reprehendendos putem, qui etiam palæstricis vacaverint, ut recta sint brachia, ne indolæ rusticære manus, ne status indecorus, ne qua in proferendis pedibus inscitia, ne caput oculique ab alia corporis inclinatione dissideant.«

W końcu zasługuje tu jeszcze na szczególną wzmiankę drżenie ciała. Powstaje ono zawsze po bardzo wielkiém natężeniu mięs; podobnież przez zbyteczne psychiczne uczucia np. bojaźni, strachu, radości, przez zimno i przez jakąbądź słabość nerwową, co wszakże ustąpi wkrótce, jeśli ufając gymnastyce, ćwiczenia umiarkowane na pomoc wezwiemy; bo umocniwszy układ mięsny, tém samém się i nerwowy zahartuje.

Prawidłowa budowa, szczególniéj klatki piersiowéj, wzmocnienie płuc. Smutny widok ale razem niegodzien politowania rodziców niedbałych zjawia się

(5) M. Fabii Quintiliani instit. et Spalding cap. IX. 15.

u dzieci które w późniejszym wieku nabywają niekształtną i wątłą budowę.

We wszystkich znaczniejszych miastach wznoszą się dość szybko zakłady ortopedyczne i mają zbyt wiele do czynienia, a temu wszystkiemu winna opieszałość rodziców i słabe fizyczne wychowanie dzieci.

Jest od dawna za rzeczywiste uznaném i nawet licznemi postrzeżeniami i wieloletniém doświadczeniem stwierdzone, że przyczyną wgięcia lub wypukłości stosu grzbietowego tudzież innych kości, jest słabość mięs mogąca być poprawiona przez stosowne ćwiczenia gymnastyczne. Ale jakże to używać co jest prostém, lub co się z czyimkolwiek sądem nie zgadza? Do wyleczenia potrzeba zaraz powijań, sznurówek, pasów, krzeseł, łóżek ortopedycznych i innych przyrządów, bo to co nam sama przyroda wskazuje, nie będąc modném lub drogiem tém samém nie musi być dobrém. Tak utrzymującym podałbym tylko jeden sposób, aby się zapatrzyli na dawnych czystych wychowańców przyrody: jaka u nich szlachetność duszy, jakie przymioty serca, obok kształtu i czerstwości ciała i obok pięknie rozwiniętych władz umysłowych. Wiele to wyleczono skrofuł i angielskiéj choroby, wiele płuc wzmocniono i zapobieżono wywiązać się mającym suchotom, a tylko jedynym i bezpiecznym środkiem, to jest stosownem ćwiczeniem gimnastyczném.

Hoffmann tak daleko się posuwa w swém zdaniu, iż odwołując się do Galena, Awiceny, Sanktoryusza, i Verulama, gymnastykę za ogólne lekarstwo podaje i mówi, że niezna choroby aby w początku zawiązania się nie można zapobiedz jéj rozwinieniu przez poruszenia ciała celowi odpowiadające.

Umiarkowana wielkość, późny wiek, zapobieżenie zbytniéj otyłości. Celsus mówi De med 161 c. 2. »Corpus habilissimum quadratum est, neque gracile neque obesum. Nam longa statura, ut in juventa decora est, sic matura senectute conficitur, gracile corpus infirmum, obesum hebes est.«

Wiadomo, że przez szybki wzrost zostaje zdrowie i życie młodzieży w niebezpieczeństwie, tworzy się błędna budowa mianowicie tułuwia, wywiązuje się usposobienie do suchot płucnych i jawi się widoczne osłabienie całego ciała. Będzie więc bardzo pożądaném (chcąc powyższych postrzeżeń uniknąć) aby trafne wzmocnienie czyli gymnastyka, ów szybki wzrost kości ograniczała. Przez nią całe ciało się wzmocni i sił nabierze, ułatwią się czynności płuc, serca i organów trawienia, nastąpi pożywienie żądane wszystkich części ciała, i jako skutek tego wszystkiego wiek późny koniecznym będzie wypływem.

Jeszcze ważném i bardziéj na uwagę zasługującym użytkiem jest gymnastyka jako środek przeszkadzający chorobowéj otyłości, gdyż takowa bywa zwykle ograniczona przez pewien stopień znużenia jakie towarzyszy ćwiczeniom. Otyłość taką znajdujemy często u płci niewieściéj, kastratów, wywiązującą się po wielokrotném puszczaniu krwi, u pijaków nałogowych, u cierpiących na choroby wątroby, na gnusność i ociężałość ciała, u tych którzy nieumiarkowanie jedzą; jak niemniéj w późniejszym wieku u mężczyzn flegmatycznego i krwistego temperamentu.

Dopiéro namienieni otyli zostają w ciągłém niebezpieczeństwie aby nie uledz apoplexyi, puchlinie wodnéj ogólnéj lub piersiowéj, i dosięgają najwięcéj lat sześćdziesięciu wieku; jeżeli znów nie są temperamentu krwi-

stego, to umysł ich równie jak i ciało dostaje pewnego otrętwienia. Tym smutnym wypadkom zapobiega gymnastyka przychodząc w pomoc nietylko jako środek wprawiający w ruch mięsa, oraz zaradczy, jeśli takowe stany już się wywiązały.

Jędrność skóry, zahartowanie i wzmocnienie całego układu nerwowego. Porównawszy skórę białą, prawie przezroczystą i rumieńcem odgraniczonym ubarwioną, obok ciastowości całego ciała, z jędrną, brunatną i włosem porosłą przy sile i zahartowaniu ogólném, przyznamy, że gymnastyka wywiera ów stan pożądany i zbawienny. Ona usposabia do tego ciało, że żadne wpływy szkodliwe łatwo działać nie mogą, osobliwie gorąco, zimno ze swemi przemianami, ona znosi ową drażliwość skóry, która za lada powiewem wiatru lub zetknieniem się z wilgocią rodzi katary, reumatyzmy, zapalenia gruczołów lub zadrażnienia błon wyścielających jamy czołowe.

Historya nas uczy, że oświata do pewnego tylko kresu narody uszczęśliwia i potężnemi robi, i że je za obrębem tego stopnia prędzéj lub późniéj w zniszczenie pogrąża, podług tego jak demoralizacya szybko lub wolno postępuje. »W kwiecie dobrego bytu (mówi v. Könen) (6) wschodzi już nasienie zniszczenia, i z zadosyć uczynieniem swym chciwościom wzrasta jego udoskonalenie, rozpusta dowcipu i gust zasmakowany w zmysłowych uciechach niweczy godność obyczajów, niweczy moc duszy, odosobnia człowieka od całości, trwa w egoizmie, w cielesnych a więcéj jeszcze umysłowych cierpieniach

(6) Leben und Turnen, Turnen und Leben, Ein Versuch auf höhere Veranlassung. Berlin 1817 s. 9.

i w zdziczałém odrodzeniu się swoją zgubę znajduje.« Wiele nam zależy na tém, aby zastanawiać się dokładnie nad zmianami systemu nerwowego przez wyłączną troskliwość o jego wykształcenie. Celsus nadmienia, »literarum disciplina majore studio agitata, ut animo, præcipue omnium necessaria, sic corpori inimica est,« i zapewne nie wymaga to żadnego bystrego dowcipu aby poznać konieczność, że témbardziéj starać się winniśmy o zahartowanie rozumowe sił fizycznych gdy umysłowe okazują się w znacznym zapasie, podług tego: »im dowcipniejsze jest dziecko i większe zdolności pojęcia, tém bardziéj zważać na jego fizyczność.« A zatém piérwszą nauką niech będzie zapewnienie bytu, piérwszém zatrudnieniem wzmocnić fizyczność, bo wychowanie fizyczne wpływa na moralne, co niżéj więcéj rozwiniemy. »Nie obciążajcie dzieci, mówi autor o użyciu czasu, pracą zbyt przedłużoną, surowém obejściem się, karami oburzającemi, bo to wszystko gnębi je i czyni niedołężnemi, zamiast podług waszych obietnic mędrcami. Dla obdarzenia ich zdrowiem czerstwém, umysłem wolnym, humorem swobodnym i zawwsze jednakowym, nie zaniedbujcie zasad hygenicznych pod względem wychowania fizycznego i moralnego młodzieży.« Platona słowa w téj mierze są prawdziwemi: quando anima corpore admodum potentior est exsultat in eo et effertur totum ipsum intrinsecus quatiens languore. Quando etiam ad discendum investigandumque collectis in unum viribus vehementer incumbit, liquefacit prorsus corpus et labefactat.

System nerwowy jest jedynym pośrednikiem między duszą i ciałem, a dla systemu nerwowego mózg jest ową wielką, centralną i przemagającą częścią, którą

bardzo słusznie nazwano organem duszy. Że zaś ten organ jest zarazem częścią naszego ciała, przeto też przyjmuje i wrażenia złych skutków, powstałe z natężenia duszy naszéj, co każdy z własnego doświadczenia pozna, jeśli tylko sam nad sobą dobrze się zastanawia.

Jest to jedyném i upowszechnioném prawem przyrody organicznego stworzenia, że wszędzie gdzie mocniejsza jest drażń, tam i napływ krwi jest obfitszym, ubi irritatio, ibi affluxus: a ztąd uczucie boleści, gorącość w głowie, skłonność do zapalenia, ropienie lub stwardnienie mozgu, wodna puchlina głowy, apoplexya i ospałość nałogowa są cierpieniami, które uczonych zbyt często napadają.

Jeśli się zastanowimy nad mnogiemi drażniami dziecęcego i młodocianego wieku, i nad odpowiednim przyrodzie napływem soków do mózgu, łatwo spostrzeżemy jak często wcześnie rozwijania się umysłu obok zaniedbania kształcenia sił fizycznych niweczą zdrowie i życie, zrządzając szczególniéj zapalenia mózgu i wodną puchlinę głowy. Często słyszymy narzekania rodziców pocieszających siebie po utracie dziecka: »to był anioł, to dziecko na swój wiek było za dobre, za rozumne.«

Inny skutek wypływający ze zbytku natężenia umysłowego, mianowicie przymusem w młodości zdziałanego, jest późniejsze rozwijanie się mózgu, głupowate, paralityczne albo też melancholiczne.

Nareszcie, dość często przytrafia się smutny stan ze zbytniego poświęcania się naukom, to jest taki, że przez zużywanie sił układu nerwowego, wszystkie inne czynności ciała słabną i niesposobnemi się stają.

Uczmy się i kształćmy rozum w każdy sposób i podług wszelkich sił, ale tylko we właściwym czasie i we właściwéj mierze. W gymnastyce znajdziemy jednego dobroczyńcę. Nie tylko że ona prawie bezwyłącznie zapobiega drażliwości nerwów, połączonéj ze słabością mięs, a to przez ich wzmocnienie, lecz śledzi także codzienne zewnętrzne wpływy deszczu, bólów, bezsenności, niechęci do jadła i napoju, ucząc razem takowe ile można znosić Balleveerd mówi (7) »jest to chłopcom potrzebne, gdy się zahartują przeciw zaziębieniu, dostają w prawdzie niekiedy kaszlu, ale na to nie zwracać uwagi, nie pospieszać zaraz z lekami, owszem, tak samo daléj postępować i uważać, aby miernie żyli, nie słuchając żadnych rad innych.«

Sami nawet słabowici ludzie potrafią znosić nader wiele dolegliwości przy mocnych i ustawicznych ruchach ciała, i często przezwyciężają szkodliwe wpływy, którymby bez tych poruszeń pewnie uledz musieli.

Medicina Salernitana utrzymuje pag. 254 »qua propter quisque corpus suum debet ita praeparare, ut caloris et frigoris patiens esse possit, et motiones et cibaria sibi necessaria aptum reddatur et ut somni et vigiliarum horas atque mansiones et domos sine laesione permutare queant. Fortasse enim ex necessitate ad ipsum quandoque facere cogetur. Poterit autem commode, si consuetudinem non observet ad unguem, sed interdum ad insueta transeat.«

Umiarkowanie ruchu krwi i jéj mięszanina. Chociaż powzechne skutki gymnastyki, to jest wzmocnienie i powiększenie zdrowia, już przyczyniają się do prawidło-

(7) Wie soll man Kinder bis zu einem gewissen mannbaren Alter der Natur nach erziehen, A. d. Fr. Strassb. 1763 st. 150.

wych ruchów i mięszaniny krwi, jednak zasługuje na uwagę wpływ mocniejszego ruchu, o ile takowy na obieg krwi działa.

Nie przypuściwszy nawet zapobiegania stagnacyom albo zbytnim napływom krwi przez natężenia ciała znoszonym, które F. Hoffman, Tissot, P. Frank i Fuller za najużyteczniejsze mieli i które podług dzisiejszego stanu fizyologii za wyjaśnienie tego skutku uważać powinniśmy, tyle podług doświadczenia jest pewném, że przez spoczynek ciała i czynności siedząco odbywane, następuje zbaczający stosunek między krwią żylną i i tentnową, co czujemy w trzewiach brzusznych i co widzimy nawet w żyłach skórnych czyli powierzchownych, wydętych. Teraz wiedząc, że krew tętnowa li tylko zdolną jest do żywienia ciała i najpotrzebniejszą podnietą dla wszystkich czynności życia, łatwo poznamy jak krew żylna, cały bieg maszyny, że tak powiem zatrzymuje. Tu bierze początek cała gromada chorób brzusznych, ów bicz dzisiejszego sposobu życia i wychowania, oraz wszelkie inne choroby, które powstają z przewagi układu żylnego nad innemi.

Daléj wiadomo nam, iż przez oddychanie dzieje się przemiana krwi żylnéj, która w stanie zbyt wygórowanéj żylności (renositas) nawet niezupełnie tę przerabia, bo zwyczajne oddychanie jest niedostatecznem do jéj ukwaszenia; gymnastyka więc nadawszy obieg krwi prędszy, zmusi tém samém do częstszego oddychania i do lepszéj przemiany na krew tentnową.

W końcu dodać tu potrzeba, że u młodzieży wyćwiczonéj w gymnastyce, tudzież u tych samych w późniejszym wieku często ciężko umysłowo pracujących, ani hypokondryi, ani hemoroidów, ani cierpień wątroby

lub tym podobnych chorób niedostrzegano, które zwykle nietyko cierpiących nieszczęśliwemi robią, ale jeszcze zostawiają dziedzictwo pokoleniom.

Przyśpieszenie i wzmocnienie trawienia, sen. Organy trawienia w tak wielorakiéj zostają spólności ze wszystkiemi układami a mianowicie z nerwowym i naczyniowym, że my bardzo często z tego względu o stanie zdrowia całego ciała podług ich zachowania się sądzić możemy.

Wspomnieliśmy w poprzednich ustępach, jak wzmocnienie nerwów i zapobieganie niestosunkowości w mięszaninie krwi, silnie wpływa na to, iż nie dopuszcza rozciągania się żył trzewów brusznych i przeszkadza do nich większemu napływowi krwi: teraz dostrzeżem jak wielki wpływ ostatnie okoliczności wywiérają na czynność kanału kiszkowego i na części z nim w spowinowaceniu będące, jeśli cierpliwie tylko zwrócimy uwagę na hypohondryków i hemoroidaryuszów, gdyż oni najlepiéj ten wpływ uczuwają.

Ustawiczne natężenia umysłu osłabiają bezpośrednio trawienie i odejmują zupełnie chęć do jadła, co spowodowało Tyssota do wyrzeczenia, iż człowiek który najlepiéj myśli, najgorzéj trawi. Przeciwnie, używanie sił fizycznych najgłówniejszy i najzbawienniejszy ma wpływ na potrzeby spożywania, trawienia i odpowiedniego wypróżniania. Nazwaliśmy już poprzednio ruchy, jednym z najpotężniejszych wpływów na życie; tu widzimy, iż przy nich czynność życia silniéj się objawia, potrzeby spoczynku i pokrzepiania sił powiększają się, a sen choćby najkrótszy staje się mocniejszym i pokrzepiającym. Zaiste przy ciężkiéj pracy fizycznéj a nawet przy niezwykłém natężeniu sił sen bywa krótkim; dzieci

np. po nabieganiu się całodziennem (przy ćwiczeniach gymnastycznych) przyzwyczajone piérwéj do ośmio lub dziewięcio-godzinnego spania, cieszyć się teraz będą sześciogodzinnym spoczynkiem. Wieśniak podczas żniwa ma dosyć cztery godziny, gdy tymczasem w zimie i bezczynności 9 i 10 ledwie go zaspokoić mogą; lecz za to ów sen krótki jak jest miłym i pokrzepiającym, jak nasze ciało orzeźwioném czyni, a umysł nabiérając wesołości czyni nas sposobnymi, że z ochotą zabiéramy się do wszelkiéj pracy.

Inny pomyślny skutek gymnastyki jest równowaga zachodząca między brańém pożywieniem a zużyciem onegoż na korzyść naszego ciała. Już Hipokrates a po nim wielu, za piérwszy warunek zdrowia położyli ową równowagę, utrzymując, że uczeni z dobrym apetytem są często nieszczęśliwemi istotami.

Wreszcie gymnastyka zapobiega wszelkim zachceniom jakie wynikają z pewnego stopnia rozstrojenia nerwów.

Najwięcéj to cierpienie dostrzegamy u niewiast, a bardziéj uderzające u osób osłabionych, które niekiedy do łakoci lub rzeczy niezwykłych tak mocny i niezwyciężony pociąg okazują, że pomimo własnéj wiedzy, albo przełożenia obcych osób o szkodliwości takowych, niemal z rozpaczą nalegają o podanie ich sobie, aby zaspokić tę chęć nieprzezwyciężoną.

Umiarkowanie w kształceniu fizycznem i moralném. Złe jest postępowanie, jeżeli tylko same ciało lub samą duszę pielęgnujemy, owszem oboje zarówno prowadzić należy. To jest pewném, że człowiek tylko tym sposobem do wysokiego stopnia udoskonalenia dojść może; że wszystkie zdolności i siły w nim jednakowo

i dzielnie wyćwiczone i wzmocnione będą, a właśnie ta równość będzie jedynym warunkiem fizycznego i umysłowego zdrowia. Platon mówi: zbytek w ćwiczeniach ciała robi człowieka dzikim i nieokrzesanym, zbytek zaś w kunsztach i umiejętnościach pieszczotliwym i zniewieściałym; tylko prawdziwe połączenie obu, tworzy duszę myślącą i męzką.

Zły jest zwyczaj, gdzie dziecko, wesołe, żywe i swobodne zaledwie dojdzie 4° roku, już przykuwają na kilka godzin do książki; i nie dosyć na tém, napychają go, że tak powiem naukami. W 5 i 6 roku życia najlepiéj zatrudniać grami ożywiającemi i mającemi wpływ na umysł i na ciało, albowiem gry kształcą siłę. Chwalebnie postępują ci, którzy przed 8 rokiem nie posyłają dziecka do szkoły, a po 8 roku tylko na cztery godziny. Działamy w brew przyrodzie, jeśli bawiący się i uśmiechający wiek przymuszamy do ważnych czynności i prac natężających, osłabiając tém samém siły rosnącego ciała a stępiając władze umysłu. Spartanie i Ateńczykowie przed 7 rokiem nie posyłali synów do szkół, a Hufeland radzi aby do wspomnionego czasu dzieci przepędzały czas na ćwiczeniu się w gymnastyce, na wolném i świeżém powietrzu, co wzmacnia zadziwiająco całą budowę, nadaje ciału właściwą działalność, jednakowy rozdział sił i soków, i zapobiega najskuteczniéj niedostatkowi wzrostu i wykształcenia. Jeżeli przymuszamy dzieci do zbytniego siedzenia w izbie i do uczenia się ustawicznego, odbieramy ciału najszlachetniejszą część soków, która spożywaną być powinna, a przez to koniecznie następuje tama we wzroście, niezupełne wykształcenie członków, słabość w mięsach, złe trawienie, skrofuły, przewaga w całym ustroju

układu nerwowego, darząc później przez całe życie chorobami nerwowemi np. hypohondryą i t. p. cierpieniami. Jeżeli dziecię już z natury jest ochotne do myślenia i uczenia się, powinniśmy tę chęć w nim rozumowo tłumić, gdyż wczesna ochota do nauki jest chorobą oznaczającą niezdrowy stan jego, któremu zapobiedz potrzeba. Tak mówią i każą wszyscy lekarze którym psychologia nie jest obcą: ale rodzice są głuchemi na to, bo z każdym upłynionym rokiem i z każdym w naukach postępem jeszcze coraz więcéj wymagają i uważają godzinę za straconą, jeżeli nie jest spędzona na ćwiczeniach umysłu. Osiągniecie ten wielki cel, lecz co z niego wyniknie; oto będzie maszyna wolno się poruszająca, leniwa, ociężała, potrzebująca daleko więcéj czasu do wypoczynku: a tak wasze tyle wygórowane umysłowe kształcenie, nie będąc w należytym stosunku i harmonii z wychowaniem fizycznem, wywrze szkodliwy wpływ nietylko na stan zdrowia pojedynczych osób, ale nadto na przyszłe nasze pokolenia.

Odwaga i przytomność umysłu. Ponieważ przełożeni nad młodzieżą w teraźniejszych wiekach odwagę tylko słowami a nie w uczynkach zalecają, zapewne w myśli iż świat jéj zawiele posiada, z kolei więc rzeczy wypada, abyśmy poznali o ile gymnastyka na odwagę działa.

Odwaga ma wiele źródeł, aby się mogła wykształcić i tak np. przez przyzwyczajenie i częsty powrót niebezpieczeństwa o tyle człowiek nawyka, że nakoniec obecność wypadków mały lub żadnego śladu na niego nie wywiéra.

Taką odwagę okazuje stary i w bojach doświadczony żołnierz, taką ma lekarz przy licznem narażaniu swego życia lecząc ludzi dotkniętych chorobami zaraźliwemi, i wreszcie ludzie pilnujący zawsze cierpiących, jak niemniéj wielu rzemieślników. Druga odwaga jest ta, która towarzyszy żywości, entuzyazmowi, szałowi, i mogąca bardzo łatwo przechodzić aż w pewien rodzaj szaleństwa, która znów przy niedostatku odpowiednich bodźców wolnieje lub zupełnie niknie.

Oba gatunki nie mogą nam posłużyć jako wzory do prowadzenia młodzieży; piérwszy gatunek dla tego, że przez przyzwyczajenie nasze, w połowie tylko na działanie nasze wpływ wywiéra, drugi zaś, ponieważ jak bańka z mydlin utworzona rozpryska się i więcéj złego jak szczęścia nam przygotowywa.

Prawdziwa odwaga o któréj tu mówimy śmiało stawia czoło niebezpieczeństwu, przy niezawodnéj pewności i światłém rozważeniu. Ona jest jedynie owocem doskonałego fizycznego i moralnego wykształcenia i pięknym celem jego.

Nietylko przez wzmocnienie mięs, przez pewność i zręczność ich ruchów gymnastyka jest szkołą téj odwagi, będąc z oznaczoną własnością w tak ścisłéj zależności jak obrzydliwość z żołądkiem, gniew z wątrobą i t. p. lecz mamy prócz tego wielką liczbę ćwiczeń, które także fizyczną stronę odwagi, jasność téjże, stałość woli i siły kształcą i pielęgnują.

Inne i bogate źródło odwagi, pochodzące z gymnastyki jest łatwe znoszenie bólów i wszelkich uciążliwości, przyczém nie zważa się na zmordowanie, lecz owszem w samém wysileniu znajduje się nowa siła. Przypadkowe bóle z największą spokojnością się znoszą, a od-

działywanie na takowe uważa się za coś zawstydzającego.

Z kształceniem prawdziwéj odwagi schodzi się i rozsądne kształcenie umysłu. Ono ze względu ścisłego związku działalności duszy z ciałem ma dwie strony, to jest duchową i fizyczną.—Duchowa zależy na wywyższeniu rozumu i wzmocnieniu siły woli, i jest panią i przewodniczką uczuć, łagodzi ich gwałtowność i przeszkadza wszelkiéj niedojrzałości. Użytek czysto duchowego kształcenia umysłu jest podług tego tylko imponującym.

Fizyczne kształcenie umysłu kładzie pielęgnowanie jako piérwszy warunek do trwałego i mocnego zdrowia. Nikt bliżéj nad lekarza tego nie dostrzega w jak liczny sposób i w jak wysokim stopniu choroba przyciemnia umysł, rozum do błędów prowadzi, a nawet przy licznym powrocie choroby charakter psuje że tak powiem i pożera. Uderzający pociąg przy zrujnowaném zdrowiu do bojaźni, smutku, rozpaczy, niezadowolienia, gniewu, grymasów i niedyspozycyi może przez mocny umysł i stałą wolę cokolwiek być ograniczony, lecz w ogólności wszelki opór większy jest daremnym.

Przyspieszenie kształcenia rozumu. Że gymnastyka wielki wpływ mieć musi na wykształcenie naukowe naszéj młodzieży, daje się łatwo poznać z przytoczonych wyżéj skutków, na umysł wpływających. Ona o tyle się przyczynia do przyśpieszenia wykształcenia rozumu, o ile wzmacnia ciało i ochrania go od chorób; a więc i o tyle przyśpiesza takowe kształcenie, o ileby często napadające choroby wstrzymywać go mogły.

»Pour apprendre mówi JJ. Rousseau (8) à penser, il faut donc exercer nos membres, nos sens, nos organes, qui sont les instrumens de notre intelligence; et pour tirer le parti possible de ces instrumens, il faut, que le corps, qui les fournit, soit robuste et sain. Ainsi loin, que la véritable raison de l'homme se forme independament du corps, c'est la bonne constitution du corps, qui rend les operations de l'esprit faciles et sures.«

Przeciwko urojonéj uczoności, lowéj ciężkiéj chorobie i tak mocno rozszerzonéj w naszym 19 wieku u wielu z młodzieży, nie mamy pewniejszego i silniejszego środka leczenia nad gymnastykę, tę opiekunkę odwagi i filozoficznego *Ja* czyli samoistności: ćwiczenia bowiem ciała przyczyniając się do oświecania rozumu prowadzą go do rozpoznania ukrytych i wzniosłych rzeczy, młodzieńców czynią na wszystko uważniejszemi, gruntowniéj myślącemi, cierpliwemi, nieroztargnionemi, a tém samém bronią od zarozumienia lub zostawania półmędrkami; jedném słowem wpoją przymioty, które dla każdego człowieka, wielkiego są znaczenia.

Wreszcie ćwiczenia ciała przyśpieszają oświecenie rozumu przez skuteczne przerywania jakie czynione być powinny pracując umysłowo a zaniedbując téż pracę aby nabrać sił świeżych do dalszego jéj prowadzenia. Już wyżéj o tém wspomnieliśmy, że przez nieprzerwane usiłowania umysłu takowy ciężeje, tępym niejako i porażonym się staje, a nawet często w swojém działaniu przewrotny bierze kierunek, najlepiéj więc w téj mierze iść za słowami Walerego Maxyma, »vegta et strenua ingenia, quo plus recessus sumunt, hoc meliores impetus edunt.«

(8) Emile Tom I. livr 22 Deux-pont 1782 p. 175.

Wykształcenie moralności i ograniczenie fantazyi. Jakkolwiek zwodniczą i na piérwszy rzut oka zdaje się być bez żadnego związku gymnastyka z moralném ukształceniem, jednak wpływ jéj na moralność przy bliższém badaniu jest widoczny a może téż na tém zasadza się największe gymnastyki dobrodziejstwo. Zachodzi pytanie, jakie są zwyczajne źródła niemoralności, o to: egoizm, dążenie podstępem do wyższości, brak siły i wytrwania w zupełném usposobieniu siebie i uległość niszczącym namiętnościom; co wszystko niezawodnie być może owocem wywyższonéj, źle prowadzonéj oświaty, która rozszerzona między ludźmi, nieomylnie ich w przepaść zniszczenia pogrąża. Prawda, że zbyteczne uczenie się wyczerpuje siły życia, osłabia umysł, i czyni niezdolnym aby wysileniu i namiętnościom się oprzeć, ale tu mówię tylko o podobném kształceniu, jakie w poprzedzającym ustępie zostało skreślonem.

Przez poprawienie i wzmocnienie zdrowia opiéra się potężnie gymnastyka zepsuciu obyczajów, a tém więcéj przez ochocze znoszenie boleści, chwilowego niedostatku niezbędnych potrzeb życia, przez skutek wynikły z połączonych w gymnastyce ćwiczeń, i wreszcie przez pokrzepienie układu nerwowego, który zdaje się zmniejszać smak niby ulepszonego użycia zbytku.

Gymnastyka ma niemały wpływ na moralność, o ile ona nadaje człowiekowi moc nad własném ciałem. A. H. Niemeyer wyraża się w tym względzie »jeden z piérwszych kresów gymnastyki, jest wczesne przyzwyczajenie dzieci być panami swego ciała. Można i w dojrzalszym wieku do tego przyprowadzić, że nabywamy przez rozumowanie i ciągłą uwagę na siebie

samego, moc nad cielesnemi uczuciami i poruszeniami. Uczymy się tego, cośmy zaniedbali; lecz nie udaje się może nigdy tego dosięgnąć co już przez nawyknienie drugą się stało przyrodą.

Po większéj części znajdujemy nieugiętość, zamiast bez przymusu odbywające się poruszenia ciała i duszy. Przez opanowanie ciała, przeszkadza się niektórym złym cielesnym przyzwyczajeniom i powolnościom czyli zezwoleniom na wszystko.

Na wykształcenie moralne wpływa w znacznéj części czystość ciała przez pływanie i częste kąpanie się, czyli przez gymnastykę osiągane. Niechluj z trudnością pozyska nasze zaufanie, ponieważ dobrze wiemy, jak wiele ułomności jest połączonych z nieczystością; a nieszczęśliwemu, okazującemu jeszcze chęć do ochędóztwa, o tyle gotowi jesteśmy dopomódz, ile jesteśmy przekonani, że go moralna strona pod tym względem jeszcze nie potępiła. Nie ma wątpliwości mówi W. Hufeland, że człowiek który czuje powierzchowną czystość i który był podług wszelkich zasad kształcony, ma wolniejszą, czystszą i więcéj otwartą myśl, jak ten który do brudu i nieczystości się przyzwyczaił. Najnieczyściejsze narody są téż zawsze najgłupsze, najnieszlachetniejsze i najwięcéj pogardy godne; właśnie na tém zasadzało się prawo Pitagoresa, aby obok stosownéj troskliwości o czystość ciała, być ubranym zawsze w najbielsze płótno, i w tymże też celu założyciele religii w kraju wschodnim ustanowili kąpiel za rzecz sumienia i religii, nie tak dla dobra zdrowia jako raczéj dla dobra duszy. Mówiąc o wykształceniu moralném, należy z kolei rzeczy nadmienić i o fantazyi.

Fantazya jest własnością umysłową ale w mniejszéj zależności od wpływu ciała aniżeli umysł; a lubo ona

zostaje w ścisłym związku z umysłem, jednak jak się zdaje, więcéj przez przyzwyczajenie do wspólnego ćwiczenia, niż przez swą właściwą przyrodę. Podnosić ją potrzeba lub podniecać a to w takim samym stosunku jak zmniejszać albo też przytępiać. Zachodzi pytanie, czy jéj ograniczanie, to jest trzymanie fantazyi w obrębach, jest godném życzenia? o tém każdy sądzić może, kto rozważy do czego prowadzi istota i działanie fantazyi bez granic. Jest rzeczą nader znajomą, że obrazy które nam osobliwie żywa fantazya przedstawia, tak mało się różnią od znanych, że często nie wiemy czy mamy przed sobą produkt naszéj duszy czyli rzeczywistość wrażenia i spostrzeżenia otaczających nas przedmiotów; takie więc mocne przedstawienia rzeczy niezwykłych i być nie mogących uważać potrzeba za stan zbaczający, a najlepszym środkiem aby fantazyą w obrębach trzymać, mamy gymnastykę. Ona przez wzmocnienie ciała i zahartowanie układu nerwowego ukształci i mocniejszą zrobi przeciw-równowagę fantazyi, a co większa zapobieży jéj aby nie osiągnęła słabowitéj drogi, i nie wylęgła téj choroby duszy.

Zmniejszenie chuci. Do zbawiennych skutków gimnastyki w sprawie wychowania należy od dalenie wszelkich skłonności do namiętnéj żądzy, która wcześnie obudzona nikczemni umysł, a ciało o zniszczenie przyprawia. Ile świętym obowiązkiem rodziców jest aby pełne życia wydali potomstwo, tak rozwinięcie sił fizycznych połem z moralno-umysłowém, jest nieodbicie potrzebne. Starożytni znali to dobrze: w Sparcie i całéj Grecyi pociągnięto prowadzenie młodzieży na téj drodze pod ogólne prawa. Tissot mówi: »hamulcem rozwiozłości jest wielostronna praca.« Postęp cywilizacyi, a

potrzeba umysłowego życia, z każdym dniem wrastające, rodzą potrzebę chronienia młodego od szkodliwego kierunku żywo obudzonéj imaginacyi: bo jeżeli układ kostny, mięsny i naczyniowy, przez podwyższoną swą czynność nie spożyją drażliwego nerwów spółczucia, obudzone namiętności zniweczą wszelką owom nadzieje. Dwa skuteczne środki wskazuje ku temu higiena: strzedz używania pokarmów i napojów rozpalających, gymnastyką zatrudnić fizyczne siły młodego.

Spojrzyjmy na młodzieńca którego rozpustą wcześnie podkopane siły noszą znamię niedołężności moralnéj, wyczerpnięte wcześnie soki życia, sprowadzają niemoc moralną, przedwczesna starość piętnuje ich młodzieńcze lice, utracona rzeźkość sprawia niemożność władania umysłem i ociężałość ciała: z tąd samoistność zniszczona, utrata woli i pamięci szybko następuje, niedołężność się we wszystkich czynnościach naturalnych jawi, długotrwałe lub uporczywe choroby napadają, a z tych wielka choroba, ślepota, wyniszczenie ogólne, sparaliżowanie zupełne i zgłupienie prawie zawsze towarzyszą. Przy rychłéj (bo już w 30 roku życia) starości, życie tak sobie obrzydza, że słusznie uważa siebie za próżny ciężar na ziemi i niegodnym politowania drugich, a najczęściéj po ciągłych nudach i przy nieustannem trapieniu sumienia staje się samobójcą.

Powtarzam że jedynym środkiem zapobiegania temu nieszczęściu jest gymnastyka, bo ona ciało przy odpowiedniém kształceniu umysłu czyni zwinném i zahartowaném, okazuje każde poruszenie rozważném, mocném, pewném i nieporywczém; przez nią każdy członek, każda cząstka kształtnie jest zbudowana z mocnemi i wydatnemi mięsami; giesta u takich osób oka-

zują rozmyślanie, spokojność i siłę; wzrok pod czas działania ognisty i błyszczący, a w myślach są bójnemi i na wskróś przejmującemi.

Dozwólmy dzieciom i młodzieży ruchu wszelkiego aż do ich zaspokojenia czyli tak, aby zapas siły naturalny przez poruszenia mięs był zapracowany i ustalony; postarajmy się o to, aby siły swoje na wolném powietrzu aż do zmordowania hartowały, ujrzymy iż w czasie spoczynku nie przyjdzie im nawet najmniejsza chęć do rozpusty.

Starożytni dobrze znali podstawę gymnastyki i chuci kiedy do udziału gier olimpijskich przypuszczali tylko takich, którzy na ważny warunek przystali, to jest, iż wszelkiego zbliżenia się, z płcią niewieścią unikać będą; atletom zabroniono nawet widoku pięknéj niewiasty, zapewne dla zapobiegania aby sił fizycznych nie osłabiali.

Kiedy zatém okazałem w krótkości wpływ jaki wywiera gymnastyka na wychowanie młodzieży tak fizycznie jak moralnie, kiedy wyłożyłem ważność, jéj potrzebę i użytek jaki rokuje dla całego społeczeństwa darząc go zdrowiem, sądzę: iż wszyscy a mianowicie rodzice, opiekunowie i nauczyciele troskliwi o należyte wychowanie dzieci, pragnący widzieć je czerstwemi, zdrowemi, ślnemi, rosłemi, kształtnemi i umysłowo pod każdym względem pięknie ukształconemi, zwrócą więcéj uwagę na gymnastykę. Prawda że posiadanie nauk w wysokim stopniu jest niezaprzeczenie najpiękniejszą ozdobą człowieka, lecz mówiąc z Drem Bierkowskim, »na co się komu przyda ta ozdoba, kiedy goniąc za nią utracił tyle drogie zdrowie i przykrócił pasmo dni życia swojego.«

Gdyśmy podług powyżéj skreślonego obrazu znaleźli, że gymnastyka jest jedynym i najskuteczniejszym środkiem lekarskim przeciwko chorobom fizycznym i moralnym, z niestosownego prowadzenia młodzieży wynikającym, wypada teraz z kolei treściwie dać poznać co jest gymnastyka i powtóre co obejmuje w sobie. Rozwiązując te pytania określamy, iż jest częścią dyetetyki i terapeutyki dla wszystkich ludzi, którą chcąc należycie zastosować, mianowicie dla młodzieży, urządzają się zakłady odpowiednie celowi, w których głównym przedmiotem jest zapobieżenie wyniknąć mogącym chorobom, lub też ich wyleczenie, jeśli takowe już powstały, a to za pomocą metodycznego ćwiczenia ciała, i wzmocnienia mięs, nadając zwinność, siłę i zdrowie.

Nie powtarzając szczegółowo tego cośmy wyżéj wspomnieli, że u wszystkich dawnych narodów gymnastyka jedyném była zajęciem się, widzimy, że w nowszych czasach urządzono w Niemczech i innych krajach podobne zakłady dla ćwiczeń, które lubo około r. 1815 i 1818 zaczęły upadać, lecz dzięki Opatrzności powtórnie w użycie wprowadzono.

Od ośmiu lat założono w Rostoku, od r. 1823 w Londynie, a potém w Grinwitz, w Zandgwist i w szkole artyleryi w Wulwitz. W Paryżu pułkownik Amoro założył gymnastykę cywilną i wojskową w roku 1825 p. Bek urządził w Nortamptonie, w r. 1837 Dr. Bierkowski w Krakowie, a niedawnemi czasy wzorową założono w Stokolmie. U nas w Warszawie lubo istnieją od niejakiego czasu dwa podobne zakłady, to jest pp. Mann i Eichlera, jednak te więcéj się

stosują do leczenia skrzywień, jak do zastosowania w całéj rozciągłości gymnastyki.

Drugiemu pytaniu zadosyć czyniąc oznaczamy, iż gymnastyka we względzie anatomiczno-fizyologicznym zawiera następujące ćwiczenia:

1° Takie, przy których wszystkie w ogóle mięsa ciała jednocześnie naprężają się np. kopanie, pięcie się na wysoczyznę, woltyżowanie, fechtowanie, jazda konno, pływanie i robienie bronią.

2° Takie, przy których naprężają się mięsa członków górnych, np. różne rzemiosła, rąbanie drzew, tarcie drzewa, gra w kręgle, rzucanie, pięcie się na liny i t. d.

3° Takie, przy których naprężają się mięsa części ciała dolnych, np. spacer, włażenie na góry, bieganie, skakanie, taniec, jazda na łyżwach i chodzenie na szczudłach.

4° Naprężenie pojedyńczéj części np. patrzenie na drobne przedmioty, uważanie przedmiotów w odległości, muzyka, natężenie słuchu, znajdując się w lasach, głośna rozmowa, deklamacya, śpiew, co wszystko już wzrok, już słuch, już mięsa języka i kratani wzmacnia.

DROGI ŻELAZNE W EUROPIE

opisał

Wilhelm Kolberg.

(Dokończenie)

Niemcy.

W Niemczech widzimy wielką gorliwość w budowie dróg żelaznych. Liczne już wykończone i zaprojektowane drogi, ułatwienia dla przedsiębierców i pomoc ze strony rządów najpiękniejsze na przeszłość rokują nadzieje. Zbudowane dotychczas drogi przecinają wprawdzie przestrzenie dosyć łatwe i korzystne, lecz Niemcy nie zrażają się trudnościami jakie w innych punktach przezwyciężać im przychodzi. Gdziekolwiek towarzystwa prywatnemi siłami podołać nie mogą, tam rządy wspierają przedsięwzięcia ich.

Rządy i ludy łączą swe siły i zasoby dla pokrycia Niemiec jedną wielką żelazną siecią. Wkrótce miasta handlowe północne Hamburg i Szczecin składy główne kolonialne morza Północnego i Baltyku połączone zostaną z Renem na Frankfort i morzem Adryatyckiém na Triest; a droga z Kolonii na Berlin i Lipsk do Wrocławia przetnie te kraje od zachodu ku wschodowi.

AUSTRYA

Austrya w budowie dróg żelaznych przykładem przewodniczy innym niemieckim krajom, gdyż nie zrażona mniéj pomyślnym owocem piérwszych usiłowań

buduje drogi żelazne znacznéj długości i w systemat kommunikacyjny je składa.

Wykaz dróg żelaznych w Austryi.

	ukończone	w budowie	projekt
	werst		
Budweis-Linz-Gmunden	190		
Północna (Nordbahn)			
Wieden-Lundenburg-Brün	130		
Lundenb-Prerau-Olmütz	109		
Olmütz-Trübau	„	84	
Trübau-Praga	„	„	128
Praga do granicy Saskiéj	„	„	104
Prerau, Ostrau, Kraków	„	„	140
Wieden Stokerau	20	„	„
Stokerau do granicy Bawaryi . . .	„	„	200
Wieden-Baden-Glognitz	74		„
Wieden-Presburg-Raab	„	„	124
Gloggnitz-Grätz-Neudorf	„	112	„
Neudorf-Cilly-Triest	„	„	230
Presburg-Tirnau	44	„	„

Drogi Towarzystw prywatnych.

Z Linz do Budweis i Gmunden.

Najpiérwsza droga już od lat 10 ukończona przez towarzystwo akcyonaryuszów z Linz do Budweis, nie przyniosła spodziewanych korzyści. Spowodowały to: zbyt niedogodne położenie gruntu i mały ruch w tamecznych stronach.

W latach 1834 i 1836 drogę pomienioną przedłużyło z Linz do Gmunden toż samo towarzystwo akcyonaryuszów. Obiedwie urządzone na pojedynczą koléj i na transport końmi, mały bardzo z podróżnych pobierają dochód; transporta zaś składają się po największéj części z soli, towarów z Triestu idących, zboża, drzewa i t. d.

	długość werst	spadki	koszta budowy	Czas otworzenia
Budweis-Linz	112	$\frac{1}{300}$ $\frac{1}{30}$	1,686,000	1832
Linz-Gmunden	59	—	650,000	1837
i odnoga do Zizlau	19			
	190			

Droga z Budweis do Linz dłuższa o 3 mile od drogi zwyczajnéj pomiędzy temi miastami, przecina kraj bardzo górzysty i dla tego na drodze téj wybudowano samych mostów 965. Część z Linz do Gmunden więcéj uczęszczają podróżni udający się z *Salzburga* do *Ischl*. Skład budowy wierzchniéj jest nader prosty jako jedynie pod transport końmi urządzony: na fundamencie ze zwiru i kamieni leżą co 8 stóp beleczki poprzeczne a na nich wpodłuż przytwierdzono sześciocalowe drzewo stanowiące koléj $3\frac{1}{2}$ stopy szeroką. Drzewo to okute jest szynami żelaznemi 2 cale szerokości a $\frac{1}{4}$ cala grubości; gdy jednak szyny takie okazały się zbyt słabe, zastępują je obecnie w miarę zniszczenia szynami $2\frac{1}{2}$ cala szerok. a $\frac{5}{8}$ cala grubemi: co rok dostarczają około 700 centn. szyn takich.

Koléj opatrzona jest miejscami do wymijania, których długość razem wzięta wynosi około $\frac{1}{7}$ długości saméj drogi.

W miejscach gdzie drogi bite lub boczne przecinają koléj użyte są szyny z żelaźa lanego podwójne, kształt **Y** mające długie na 3 stopy, 105 f. wagi.

Centnar tych szyn kosztuje 6 złr.

Z powodu różnych pochyłości siła do przewożenia potrzebna na rozmaitych stacyach zmienia się.

Na téj drodze koń uciągnie średnio 100 cent. to jest 50 cent. pod górę a 150 na dół.

Konie na dzień przebywają z ciężarami przestrzeń 3 milową i wracają na powrót z próżnemi wozami. Przedsiębierca utrzymuje na całéj drodze 260 koni, za wynagrodzeniem wedle kontraktu i szczegółowéj taryffy do ceny furażu zastosowanéj.

Droga posiada: 70 pojazdów osobowych, każdy na 20 osób; 762 wagonów na towary; (na każdy ładuje się 165 centnarów).

Utrzymanie drogi kosztuje rocznie po 9,000 złp. na milę.

Płace osób i administracya 163,000 złp.

Utrzymanie powozów i wozów około 76,700 złp.

Dochody były w r. 1840.

Za 124,456	osób przewiezionych	245,000 złp.
» 880,766	centnarów soli	1,530,000 złp.
» 502,406	różnych towarów i węgli kamiennych	
» 5,950	sążni drzewa	
» 175	ładunków ryb	
	Ogółem	1,775,000 złp.

Kapitał zakładowy przynosi akcyonaryuszom tylko około 2$\frac{8}{9}$ rocznie; spodziewać się należy że gdy budowa drogi odmianą szyn utrwali się i gdy połączoną zostanie z innemi drogami żelaznemi, dochody zwiększą się.

Kwitnący handel w mieście *Linz*, spowodowany żeglugą na Dunaju i dwiema kolejami na północ do Budwejs i na południe do Gmunden, znacznie wzrośnie, skoro dojdzie do skutku droga żelazna z Wiednia do granicy Bawaryi na Linz prowadzić się mająca. Nie

będzie też bez korzyści przedłużenie drogi z Budweis w głąb żyznych Czech. Zawiązało się już towarzystwo, które nabywszy kopalnie węgla kamiennego w Liblinie w Czechach zachodnich i dwie inne kopalnie, poprowadzić ma koléj z Pilzna do Budweis. Przedsięwzięcie to upowszechniłoby w Austryi i Bawaryi doskonałe węgle, które obecnie dla braku taniéj kommunikacyi nie mogą być wyprowadzone. Z kopalni spodziewają się rocznie 800,000 cent. węgla prowadzić koleją żelazną do Linz a ztamtąd na Dunaju do Wiednia za cenę 48 kr. W Wiedniu obecnie cena węgli dochodzi 80 kr. za centar; potrzeba zaś 1½ miliona centnarów rocznie. Prócz tego spodziewać się można znacznych transportów soli, zboża, wełny, żelaza, drzewa: rocznie najmniéj ¾ miliona centnarów, znacznego oraz przejazdu osób.

Droga północna Nordbahn.

W końcu roku 1835 bankier Rothschild otrzymał przywiléj na drogę żelazną 60 mil długą z Wiednia do Bochni i odnogami do Brün i Ołomuńca, koszt budowy jednéj mili obliczony został na przeszło 800,000 złp. czyli na całą drogę 56,000,000. Ważna ta droga dla handlu Krakowa i Brodów, dla transportów zboża i mięsa z Galicyi, miała także odnogą swoją dotknąć Presburg.

Budowa trwać miała do roku 1846.

Rząd przystał na warunki korzystne dla towarzystwa drogi, jako to:

1) Oznaczenie wysokości opłat przewozu osób, towarów, płodów i zwierząt zostawiono do uznania towarzystwa na lat 50.

2) Droga ze wszystkiém co do niéj należy na wieczne czasy zostaje własnością towarzystwa.

3) Przywiléj zaś staje się nieważnym jeżeli w dwóch piérwszych latach nie będzie przynajmniéj jedna mila, a po latach dziesięciu cała droga skończona.

4) Jeśli się towarzystwo nie ugodzi o zajęte prywatne budowle lub grunta, rząd użyje prawa wywłaszczenia.

Po ukończeniu stacyi do Wagram z końcem r. 1837 odbyła się piérwsza przejażdżka dla przeświadczenia się o dobrém wykonaniu robót, wozów i o zdolnościach osób kierujących machinami. — Parowóz »*Austrya*« ciągnął 8 powozów, w których 164 osób znajdowało się; pomiędzy niemi był Arcy-Książe Karól.

W następnych latach otwierano kolejno stacye: *Gaenserndorff*, *Anger*, *Dürnkrut*, *Hohenau*, *Lundenburg*, *Branowitz*, *Brün*, *Goeding*, *Bisenz*, *Hradisch*, *Hulein*, *Prerau*, *Olmütz*.

Z końcem 1842 r. jeżdżono już po ukończonych następujących częściach drogi.

Z Wiednia do Lundenburg	78 werst	od r. 1839	
Z Lundenburg do Brün	52 »		
Hradisch	51 »	—	r. 1841
na Prerau do Ołomuńca	58 »	—	r. 1842
Z Florisdorf do Stockerau	20 »	—	r. 1841

Odnoga na Ołomuniec ułatwia handel z Czechami, Szlązkiem, Galicyą i t. d. i łączy Wiedeń z kilkoma twierdzami austryackiemi.

Odnoga do Stockeran przedłużoną będzie do Linz, połączy zatém oszańcowany obóz Arcy-Księcia *Maxymiliana* z Wiedniem.

Od Wiednia do Genserndorf jest koléj podwójna, na innych częściach drogi koléj pojedyncza. Grunta

zakupiono wszędzie na podwójną koléj, która składać się miała na sposób amerykański z belek podłużnych okutych sztabami żelaznemi. Wszelako w początkach zaraz budowy przekonano się, że mocniejszéj użyć należy konstrukcyi, ułożono więc tylko $1\frac{1}{2}$ mili na sposób amerykański, resztę zaś drogi opatrzono szynami ciężkiemi na sposób szyn belgijskich. Szyny te ważą 12 fn. na stopę, siodełka 13 — 15 fn. kliny żelazne po 22 do 28 łutów.

Poprzecznice z drzewa dębowego lub iglastego długie do 10 stóp, wysokie 7 cali, w podstawie 12—14 szerokie, leżą w odległościach $2\frac{1}{2}$ stopy na warstwie zwiru około 10 cali grubéj.

Budowa po koniec 1840 r. kosztowała:

Stacya w Wiedniu	395,723
Droga do Lundenburg	2,901,664
Droga od Lund. do Brün	2,525,754
Z. kon.	5,823,142 = złp. 24,457,200.
Budynki, warsztaty, powozy i t. p.	
rekwizyta. — —	912,504 = 3,832,516.

Siła jedynie pary używaną jest do przewożenia osób, towarów, bydła i t. d. na rzeczonych drogach: część 20 milową do Brün obsługiwało 25 sztuk parowozów; za otworzeniem dróg do Ołomuńca i Stockerau dodano 17. Parowóz ciągnie 17 do 25 wozów obładowanych.

Osoby porzewożone są prędkością 4 mile na godzinę, towary prędkością $2\frac{1}{2}$ na godzinę. Wozy zapasowe mieszczą po 130 stóp kubicz. wody, która wystarcza na przebieżenie 4 mil drogi.

Za paliwo służy *koks* z węgla austryackiego, którego centnar kosztuje 5 zp. średnio. Do przeprowadzenia

jednego pociągu wozów potrzeba na milę $2\frac{1}{2}$ centnara *koksu;* koszta siły pociągu na milę wynoszą około 24 złp.

Drożników taka jest liczba, że na jednego wypada doglądać 1,6 do 2 werst; przy wymianach kolei, zamykanych baryerach i stacyach znajdują się oddzielni dozorcy.

W ciągu jednego roku, od 1 maja 1840 do 30 czerwca 1841, koszta utrzymania drogi wynosiły na długość 20 milową:

Utrzymanie budynków	5,893	z. k.
— budowy dolnéj	11,430	
— — górnéj	26,233	
— mostów . . .	4,338	
	47,894.	

Naprawa parowozów i wozów uskutecznia się w warsztatach przy stacyach w Wiedniu i Brün założonych.

Naprawa i utrzymanie kosztowało:

22 parowozów	około 36,600	z. k.
17 tendrów	— 5,800	
52 powozów osobowych	— 6,092	
169 wozów pod ciężary .	— 8,094	
	56,586.	z. k.

Dochód i wydatki.

W ciągu roku od 1 lutego 1839 do 1 lutego 1840 r. dochód drogi z Wiednia do Brün był jak następuje:

228,368 osób . . .	brutto 372,332.	z. k.
Podróżni którzy powozy własne mieli . .	30,791.	
578,858 centn. towarów . . .	180,125.	
	583,248.	z. k.

Wydatki zaś obliczone w procentach od dochodu wynosiły:

$8\frac{4}{5}$ o	na służbę techniczną
$7\frac{2}{5}$	warsztaty
$6\frac{3}{5}$	expedycya transportów
7	utrzymanie drogi
$27\frac{4}{5}$	paliwo i t. p.
2	biuro centralne
$59\frac{3}{5}$	
$8\frac{1}{5}$	jako kapitał rezerwowy na sprawienie parowozów, wozów i t. p.
$67\frac{4}{5}$ o/o	brutto.

Czysty zaś dochód uczynił około 3% od kapitału zakładowego.

Taryffa opłat:

		do r. 1841		od r. 1841
na milę od osoby	kl. I.	36	—	48 gr. pol.
»	» II.	24	—	30
»	» III.	18	—	20

przy transportach towarów miejsce kl. III. po 12 gr.

Z Wiednia do Rabb.

Według przywileju przez rząd udzielonego towarzystwu akcyonaryuszów, droga ta zbudowana być ma w rozciągłości:

Od Wiednia do Baden, Neustadt, Gloggnitz	mil	10
Z Gloggnitz do Schotwien	»	$\frac{6}{8}$
„ Neustad do Oedenburg	»	$4\frac{2}{8}$
„ Mödling do Lautenburg	»	$\frac{5}{8}$
„ Wieden, Potsnensidel, Presburg . . .	»	$9\frac{1}{8}$
„ Potsnensidel do Raab	»	9
		$33\frac{3}{4}$

Budowę tych dróg rozpoczęto w r. 1838, a w czerwcu 1841 otworzono do jazdy część od Wiednia do Neustadt, na dalszych częściach pracują dotąd. Groble téj drogi mają w koronie szerokości 28 stóp, przekopy 54 stóp. Wszystkie roboty, mosty, kanały i znacznéj długości drogociągi wykonano z wielkiém staraniem i ozdobą. Przewód podziemny 87 sążni długi na drodze do Baden, wysklepiony ciosem kosztował 400,000 złp.

Koléj ułożono podwójną z szyn zwanych Vignolles ważących około 22 fun. na stopę ang. Szyny te przytwierdzone są do beleczek podłużnych spoczywających na legarach poprzecznych po 7 stóp odległych.

Na stacyach używają pomostów obrotowych średnicy 25 stóp, na których parowóz wraz z tendrem obrócony bywa.

Droga wykonana jest w szerokości 28 stóp, na podwójną koléj. Roboty ziemne wynoszą:

Wykopy	191,800	sąż. sz. wied.
Nasypy	354,800	
razem	546,600	sążni sześcienych za które zapłacono 686,383 złotych konw. więc za 1 sążeń $1\frac{1}{4}$ z. k. czyli za sążeń sześcienny polski 4 złp. licząc w to roboty trudne w glinie i wykowanie skał.

Większych i mniejszych mostów i kanałów zbudowano sztuk 90.

Odznacza się szczególnością konstrukcya służąca do przeprowadzenia pod drogą strumienia *Werkbach* w bliskości Perchtoldsdorf. Poziom drogi wypadł tu 4 stopy niżéj zwyczajnego stanu wody strumienia. Z powodu znacznych już grobel z jednéj, a przykrych spadków z drugiéj strony, poziom drogi nie mógł być podniesiony, a zakupienie młyna niżéj położonego wysokich wyma-

gało kosztów. Unikając tych niedogodności ujęto strumień w rury żelazne lane 18 calowego otworu, 75 stóp długie, a 158 cent. ważące. Rury te spuszczają się po spadku przekopu, przechodzą w głębokości 4 stóp pod szynami i wracają po drugiéj stronie do wysokości dawnego koryta. Skrzynie z piaskiem założone przed rurami służą do oczyszczenia wody, a ciągły jéj ruch i głębokie osadzenienie rur w ziemię, nie dopuszcza zamrozu.

Podziemie w bliskości Gumpoldskirchen długie 87 sążni, a wysokie 24 stóp, wysklepione jest ciosem.

Przy drodze téj i przy drodze z Drezna do Lipska, o któréj powiemy niżéj, stawiane są słupy z dwoma ramionami. Ramiona zwrócone ku ziemi lub w górę okazują czy droga podnosi się, lub opada; wielkie cyfry na tych ramionach wskazują stosunek pochyłości; a maszynista prowadzący parowóz według tego ocenia i miarkuje natężenie pary do jazdy potrzebne.

Budynki drożne wszystkie murowane i blachą kryte, z wielką okazałością i nakładem wystawione, szczególniéj też obszerne galerye na stacyach w Wiedniu i Baden odznaczają się zbytkiem.

Ze stacyą w Wiedniu łączy się obszerny zakład warsztatów, w którym teraz wyrabiają i naprawiają parowozy, powozy i machiny dla drogi Raabskiéj potrzebne, z czasem zaś wszelkie obstalunki tego rodzaju dla innych dróg przyjmowane będą.

Powozy osobowe zbudowane są na wzór amerykański, o ośmiu kołach z wejściem od ścian szczytowych; w każdym mieścić się może 60 do 70 osób.

Parowozy opalają drzewem, którego potrzeba średnio na milę $\frac{1}{8}$ sąż. kubicz. koszta budowy 10 milowéj przestrzeni od Wiednia do Gloggnitz wynoszą:

Budowa dolna	10,500,000 zp.
— górna	10,000,000 „
Budowle z urządzenia . .	3,350,000 „
Lokomotywy i parowozy .	3,550,000 „
	27,400,000 zp.

zatém mila 2,700,000 zp.

Taryffa.

Z Wiednia do Neustadt za mil 7 płaci się za miejsce:

1 klassy — 7 zp. 16 gr.
2 — — 5 „ 24 „
3 — — 3 „ 3 „

W miesiącu lipcu 1842 przejechało tą drogą 180,000 osób.

Towarzystwo w r. 1842 postanowiło dalszéj budowy drogi zaniechać, poprzestając na zbudowanéj części do Gloggnitz, od którego to miejsca do Triestu pójdzie droga rządowa.

Z Presburga do Tyrnau.

Piérwsza to droga w Królestwie Węgierskiém i na siłę koni zbudowana. Towarzystwo jéj zezwolenie rządu w r. 1839 uzyskawszy, rozpoczęło w tymże roku budowę. Droga poczyna się w środku prawie Presburga przy moście na Dunaju, i po nad tą rzeką idzie, następnie dotyka miast: S^t Georgen, Bösing, Grünau, Bachory, Modern i Tyrnau. Cała długość wynosi 6½ mil niemieckich. Największe spadki téj drogi nie przecho-

dzą $\frac{1}{300}$. W czerwcu 1841 r. otworzono część drogi aż do Bösing $2\frac{3}{4}$ mil długości.

Konstrukcya kolei jest na sposób amerykański, szyny płaskie, kute, szerokie $2\frac{1}{4}$" grube $\frac{5}{8}$", przybite gwoździami do belek podłużnych 7 cali grub. i szer. spoczywających co $4\frac{1}{2}$ stopy na poprzecznicach 8 cali grub. i około 8 stóp długich.

Fundament pod tę budowę zrobiono w grubości jednostopowéj z kamieni tłuczonych; środek wysypano zwirem na 3 cale, drogę dla koni stanowić mający.

Kapitał zakładowy wynosi 800,000 zk.

Powozy mieścić mogą po 24 osób. Para koni ciągnie dwa wozy, lecz może w potrzebie i trzy uciągnąć.

Rząd zastrzegł: aby w przeciągu 100 lat taryffa opłat nie wynosiła więcéj jak od osoby na milę:

1 miejsce	. 30	gr. p.
2	20	„ „
3	16	„ „
od 100 funtów towarów	5	„ „

100 funtów przedmiotów małéj wartości 4 gr.

Taki był stan dróg żelaznych w Austryi przy końcu r. 1841. Duch przedsiębierczy towarzystw, wyłożone już kapitały, pomnożony ruch przemysłowy i handlowy, dowiodły pożyteczności dróg żelaznych w kraju. Nie czekając przeto przesilenia, jakie nastąpić by mogło z trudnéj dalszéj budowy, zawiedzionych w spekulacyach nadziei, braku wreszcie kapitałów, przezorny a dobroczynny rząd w końcu grudnia 1841 wydał postanowienie z najżywszą radością kraju i narodów ościennych przyjęte, jak następuje:

»Zważywszy, że przemysłowi prywatnych powierzać tylko należy budowę dróg pomniejszych i odnóg, nie zaś tych które są głównemi liniami kommunikacyi w kraju, stanowimy, że odtąd drogi żelazne dzielone będą na dwie klassy, to jest drogi rządowe i drogi prywatne (Staats-und Privatbahnen).

Do dróg rządowych liczą się te które Panujący za rządowe uznał lub uzna.

Drogi rządowe są:

Droga z Wiednia do Pragi i Drezna, z Wiednia do Triestu, przecinająca Królewstwo Lombardzko-Weneckie i droga ku Bawaryi.

Przywileje udzielone już towarzystwom prywatnym na tych wielkich liniach utrzymane zostaną; lecz w miejscach gdzie nie ma towarzystw, roboty wykonywane będą kosztem skarbu.

Odtąd kierunek dróg żelaznych, chociażby te nie były drogami rządowemi, przez rząd w całéj długości oznaczonym będzie.

Użytkowanie z dróg rządowych wypuszczane będzie za kontraktami czasowemi, przedsiębiercom prywatnym.

Kierunek naczelny wszystkiego co dróg żelaznych dotycze, powierza się Prezydencyi ogólnéj Izby dworu (Presidium der algemeinen Hofkammer), która będzie miała oddzielny komitet do części technicznéj i administracyjnéj.

Drogi które nie są lub nie będą rządowemi, ulegają bez żadnéj zmiany wydanym dawniéj przepisom.«

Odtąd więc rząd zajmie się wybudowaniem dróg, nie zaś środkami użytkowania z nich. On oznaczać będzie kierunki dróg, a jeżeli nie znajdą się podjemcy do wykonania robót na koszt własny, wtenczas budowa dolna, ułożenie szyn, oraz wystawienie domów dozorczych i zabudowań na stacyach kosztem rządu uskuteczni się.

W rozwinięciu postanowienia przyjęto zasadę wykonywania dzieł tego rodzaju ile możności dogodnie i trwale, z pominięciem wszelkiéj okazałości, i gdzie się to da uskutecznić, przez wypuszczenie w cząstkowe przedsiębierstwa osobom prywatnym; zawsze jednak pod bliskim nadzorem ustanowionéj na to władzy ze strony rządu.

Urządzenie ruchu na drogach ma być oddawane przedsiębiercom prywatnym, na pewny przeciąg czasu. Towarzystwa dróg żelaznych mają mieć w tym względzie piérwszeństwo przed wszystkiemi, wszelka oraz pomoc i ułatwienie ze strony rządu jest im zapewniona.

Jak wielce cała ludność usiłuje przyczynić się do tak pożytecznego przedsięwzięcia dowodzą liczne uwagi i przełożenia ze wszech stron rządowi nadsyłane dla ułatwienia budowy. Stany np. Styryjskie, dla ulgi skarbowi publicznemu przy tak obszernem dziele, ofiarowały z własnych zasobów pokryć koszta kupna gruntów potrzebnych na drogę ich prowincyi.

Wykonanie postanowienia wydanego co do budowy dróg żelaznych rządowych, z natury rzeczy pociągnęło za sobą wiele trudnych przygotowań.

Wezwano wszystkie władze i instytucye krajowe, aby do łatwego i korzystnego wykonania robót przyłożyły

się, o ile tylko ich stosunki dozwolą z jak największą chęcią i gorliwością.

Techniczna i administracyjna dyrekcya jeneralna dróg żelaznych, składająca się z osób doświadczonych, wydała instrukcye. Rozpoznawanie gruntu, celem obrania linii (najważniejszą i najpiérwszą pracę techniczną) wnet rozpoczęto; bo chociaż główny kierunek dróg już postanowiono, szło jednak o bliższe wyznaczenie linii w sposób taki, aby możność techniczną wykonania połączyć z największą dogodnością dla kraju.

Dla oznaczenia dokładnie kierunku dróg pomiędzy Wiedniem a Pragą, i pomiędzy Wiedniem a Triestem, należało rozpoznać i rozstrzygnąć różne pytania techniczne, a dotyczące łatwości przeprowadzenia linii.

Budowa dróg żelaznych i ruch na nich ograniczone są trudnościami jakie przyroda gruntów przedstawia. Niektóre trudności nie dadzą się według dzisiejszego stanu sztuki przezwyciężyć, inne zwyciężyć by można lecz tylko nakładem, który nie odpowiada osięgnąć się mającym korzyściom. Krótka na pozór linia przez trudności spadków i inne usterki przyrodzenia, staje się rozciąglejszą jak długa; a bezpieczeństwo i łatwość ruchu, na czém szczególniéj zależy, cierpią tém więcéj im sztuka okazuje się mniéj udolną do pokonania przeszkód natury. Ztąd zaszła konieczność najdokładniejszych i bezstronnych wymiarów. Trafnie lub nietrafnie pojęty interes prywatny w połączeniu z powierzchowną i niedostateczną znajomością rzeczy, upatruje tam łatwość, gdzie znawca nie przełamane znachodzi trudności, gani co się sprzeciwia jego widokom i mało go obcho-

dzą koszta, skoro sam nie czuje żadnych wydatków. Potrzeba więc było pozory na bok usunąwszy, rzecz należycie zgłębić.

Do pomiaru linia z Wiednia do granicy Saskiéj podzieloną została na dwie sekcye, to jest do Pragi i do granicy; linia do Triestu zaś na trzy sekcye do Grätz, Cilli i Triestu — każdą sekcyę śledził oddział techników złożony z dowódzcy, 2ch inżynierów, 4ch assystentów i potrzebnéj liczby pomocników. Tym sposobem linie obiedwie jednocześnie rozpoznawane były przez 56 biegłych techników, opatrzonych szczegółowemi obszernemi instrukcyami, a kontrolowanych przez wyższych urzędników: przytém miano wzgląd na rozmaite podania osób prywatnych, lubo te proponowały przeciwne całkiem kierunki. Z tych powodów sekcye niektóre po 6—8 kierunkach rozpoznawane były, a tym sposobem przedmiot ten wszechstronnie zjaśniony i wielokrotnie rozebrany został.

Lecz tam gdzie idzie o urządzenie kommanikacyi stałéj, może wiecznéj, gdzie późniejsze zmiany są trudne lub niepodobne, gdzie nakoniec przyszłe pokolenia bezstronnym będą sądem, tam na zbytek rozpoznawania, mimo znakomitych ztąd gdzie niegdzie kosztów, użalać się nie należy.

Opierając się na dokładnych i szczegółowych zdjęciach jakotéż na zebranych przez ten czas wiadomościach statystycznych, dla ocenienia przedmiotu pod względem politycznym, przemysłowym, handlowym i strategicznym, rząd dnia 3 sierpnia 1842 postanowił drogę żelazną do Pragi tak na Brün jako téż na Ołomuniec.

Droga zatém z Wiednia do Lundenburga będzie jedna: z tego zaś miejsca rozejdzie się na Brün, Blansko Zwittau do Bömisch - Trübau i na Ołomuniec, Müglitz, Hohenstadt, Landskron i Triebitz do Trübau; zkąd znowu jedną linią na Pardubitz, Kegitz, Elbeteinitz, Kollin, Poczernie do Pragi dojdzie.

Ogłoszono konkurs na roboty w długości $11\frac{7}{8}$ mili od Ołomuńca do Böhm-Trübau wartujące 2,048,270 zł. Roboty te powinny być w r. 1843 dokonane, a do lipca 1844 zupełnie wykończone.

Rozpoznanie drogi do Triestu okazało, że koniecznie Norryjskie Alpy przejść wypada, i że najdogodniejsze okazuje się przejście przez górę Sömmering, pomimo trudności bardzo znacznych na 3 milowéj przestrzeni od Gloggnitz do Steinhaus.

Dla rozstrzygnienia jak trudności te pokonać, zarządzono więcéj szczegółowe pomiary; dla nieopóźniania zaś budowy postanowiono rozpocząć ją od punktu gdzie jazda parowozami nie przedstawia trudności. Punktem tym jest Mürzzuschlag, od którego spadki największe $\frac{1}{150} - \frac{1}{200}$ a pod Grätz $\frac{1}{100}$ do $\frac{1}{200}$ nie przechodzą, łącząc się z częściami prawie poziomemi.

Linia ta drogi ma znowu inne niedogodności, bo dla idącéj w tym kierunku drogi bitéj, wężykowatego biegu rzek Mürz i Mur, nakoniec występujących skał i osad trudno było poprowadzić drogę regularnie w zakrętach odpowiednich jeździe parowéj.

Wynaleziono jednak taką linią w któréj droga do Grätz mimo, że kilkakroć koryto rzeki przekracza, bez wielkich wszakże nakładów przeprowadzoną zostanie. Dro-

ga więc żelazna południowa pójdzie z Mürzzuschlag na Krieglach, Wortberg, Bruck, Feistnitz, Grätz i Neudorf.

Na długości 9½ mili plant i groble do końca r. 1843, a wszelkie inne roboty do czerwca 1844 mają być uzupełnione — koszta ogólne bez zabudowań i stacyj obliczone są na 1,200,000 zł r. z których roboty ziemne około 1 miliona.

Te linie dróg żelaznych odpowiadają zarazem wielkim kommunikacyom handlowym kraju i wszelkim widokom rządu. Prowincye północno - zachodnie, i południowo-zachodnie opatrzone będą drogami ku Bawaryi i przez królestwo Lombardzko - Weneckie.

Dekretem z dnia 9 czerwca 1842 zaprowadzono następujące środki ostrożności na drogach żelaznych:

1) Zabrania się używać parowozów cztero-kołowych, odtąd tylko sześcio-kołowe na drogach żelaznych w Austryi używane będą.

2) Zabrania się używać dwóch sześcio-kołowych parowozów do jednego pociągu; wyjąwszy w razie szczególnych trudności miejscowych lub słotą zrządzonych.

3) Zabrania się wszędzie i zawsze używać drugiego parowozu do popychania pociągu.

4) Przepisuje się prędkość 5 mil na godzinę, nie licząc zatrzymania na stacyach, a 4 mile na godzinę z zatrzymywaniem.

5) Aby dać sposobność podróżnym ratowania się w razie wypadku, mają być urządzone takie zamki, iżby podróżni bez nadzwyczajnego oporu otworzyć je mogli, témczasem zaś powozy będą nie zamykane.

6) Bezpieczeństwo każdego podróżnego jako i towarzyszów podróży wymaga koniecznie, aby nikt nie wysiadał z powozu dopóki pociąg nie zatrzyma się zupełnie. Ztąd wynika, że skutki przeciwnego postępowania podróżny będzie musiał własnéj tylko winie przypisać; wrazie zaś gdyby innych osób bezpieczeństwo i życie narażone było, przekraczający do surowéj odpowiedzialności pociągnięci i pobług kodexu karnego sądzeni będą.

Jaki wpływ drogi żelazne wywrą w przyszłości na wojskowość, o ile mogą być przydatne do działań wojennych, okazało się to na drodze Nordbahn zwanéj.

W maju 1842 r. odbył się na drodze téj transport wojska przeznaczonego na garnizon z Brün do Wiednia. Dniem pierwéj przybyli kwatermistrze i bagaże w 26 wozach. Następnego dnia szereg wozów składał się z 31 wagonów ciągnionych przez jeden parowóz *Ajax*. Batalion grenadyerów wojska liczny 824 ludzi mieścił się w 24 wozach otwartych, ktore tak były urządzone, że na przemian połowa ludzi siedzić mogła. W każdym wozie było 34 ludzi, batalion ten wyruszył z Brün o 6éj godzinie z rana, zatrzymał się pół godziny w Florisdorf i przybył o godzinie 1éj do Wiednia. Zwyczajny pochód byłby trwał tydzień cały. Na stacyi w Wiedniu uszykował się batalion na wozach do frontu i przejrzany był przez Cesarza. Potém w przeciągu 3 do 4 minut żołnierze wysiedli z wozów i w paradzie przedefilowali.

BAWARYA

Baden, Würtemberg i Księstwa Związku Niemieckiego.

	ukończono	w budowie	projekt pewny
	werst		
Bawarya.			
Nürenberg-Fürth	6		
Monachium-Augsburg	56		
Augsburg-Nürenberg	—	—	130
Nürenberg-Bamberg	—	52	—
Bamberg-Hof	—	85	—
Baden.			
Manheim-Heidelberg	21		—
Heidelberg-Karlsruhe	—	50	
Karlsruhe-Rastadt	—	—	128
Ofenburg-Freiburg	—	—	
Freiburg-Bazylea	—	—	51
Würtemberg.			
Heilbron-Stuttgard	—	—	42
Stuttgard-Karlsruhe	—	—	82
— Ulm	—	—	102
Ulm-Friedrichshafen	—	—	116
Hessen.			
Manheim-Darmstadt		—	45
Darmstadt-Frankfort		—	28
Nassau.			
Frankfort-Wisbaden	40	—	—
Hanower-Brunswick.			
Hanower-Brunswick	—	40	
Brunswick-Harzburg	38		
Hamburg-Bergedorf	15		

Zasady do ustaw wszelkich dróg żelaznych w Bawaryi zatwierdzone przez Monarchę, pod dniem 28 września 1836 r. do powszechnéj podane wiadomości, są następujące:

1) Drogi żelazne w Bawaryi uzyskawszy najwyższe potwierdzenie, będą jako zakłady ogólnego dobra, szczególnéj opieki rządu doznawać.

2) Towarzystwom bawarskich dróg żelaznych służą prawa jak innym stowarzyszeniom konstytuowanym.

3) Towarzystwa nabywają potrzebnego im kapitału przez akcye, których wystawienie na imię lub na okaziciela zostawia się do woli towarzystwa. Akcye mogą być najmniejsze złp. 500.

4) Każde towarzystwo bawarskich dróg żelaznych, powinno przy zbieraniu podpisów zarządzić zadatek według uznania 1 do 5 od sta zapisanéj summy, na czynności przygotowawcze; niezwłocznie zaś po zatwierdzeniu i zgodzeniu się na budowę zebrać ma towarzystwo 10% w gotowiznie.

Dalszym wpływem będzie towarzystwo zarządzać w miarę potrzeby, wedle ustawy, i używać go w ten sposób, aby od rozpoczęcia budowy do jéj skończenia, zawsze summa najmniéj 5% całego kapitału wynosząca, jako fundusz rezerwowy leżała w kassie. Kto w przeciągu terminu naznaczonego w ustawie nie wniesie raty, traci prawo do akcyi, czyli akcya upada; a zapłacone do owego czasu raty stają się majątkiem towarzystwa. Nowe akcye mogą być wydane w miejsce upadłych.

5) Ustawy każdego towarzystwa ściśle oznaczą wysokość kapitału potrzebnego do przedsiębierstwa.

6) Każda pożyczka lub wydanie akcyi nad summę zakreśloną w ustawie, wymaga pozwolenia rządowego.

7) Wybór i czas wyboru członków kierujących sprawami towarzystwa przez ustawy szczegółowe oznaczony być ma: ustawy te we dwa miesiące po zatwierdzeniu towarzystwa, przedstawione być powinny rządowi.

8) Uchwały towarzystwa większością głosów powstają. Szczegółowe ustawy oznaczą prawo głosowania tak

aby liczba posiadanych akcyi nie dawała pojedyńczéj osobie przewagi.

9) Szczegółowe ustawy oznaczą także skład właściwych sądów, którym rozstrzyganie sporów towarzystw powierzane będzie.

10) Dla dobra i bezpieczeństwa publicznego rząd ustanowi kommissarzy przy towarzystwach dróg żelaznych, czuwających nad ścisłém wykonaniem zatwierdzonéj ustawy.

11) Dla zgodzenia zasad i postępu w czynnościach, i umiarkowania wzajemnych stosunków różnych dróg żelaznych, co rok w obecności kommissarzy rządowych odbędą się narady towarzystw kolejno w miastach gdzie stowarzyszenia mają siedzibę.

12) Przepisy policyjne jakie rząd względem dróg żelaznych wyda, wskazane będą towarzystwu.

13) W piérwszych 3 latach otwarcia drogi, taryffa opłat corocznie ustanawianą będzie, późniéj co trzy lata: zawsze za potwierdzeniem rządu.

14) Zmiany w ustawach szczegółowych tylko za pozwoleniem rządu i wtenczas zaprowadzone być mogą, jeśli $\frac{3}{4}$ obecnych akcyonaryuszów na takowe się zgodzą.

15) Szerokość kolei na wszystkich drogach ma być jednakowa, 4 stopy $8\frac{1}{2}$ cali angiel. pomiędzy szynami wynosząca. Szerokość ta obliczona na miarę bawarską oznaczy się na prętach normalnych z których jeden exemplarz w Ministerstwie Stanu złożony będzie.

16) Każda kolej bawarska mieć powinna szyny tak mocne i tak ułożone aby przydała się do transportu różnych ciężarów.

17) Na drogach bawarskich w ogólności siła pary ma być używana; zostawia się wszakże wolność zapro-

wadzenia siły koni lub innéj, jeżeli okoliczności lub przeszkody miéjscowe tego wymagać będą; nadto zostawia się wolność korzystania z każdego w przyszłości nastąpić mogącego wynalazku i ulepszenia stwierdzonego doświadczeniem.

18) Towarzystwo odpowiada za pretensye wynikłe z przedsięwzięcia, prawnie udowodnione.

19) Ustawy szczegółowe towarzystw otrzymują zatwierdzenie: *a*) po zebraniu podpisów na całkowitą summę potrzebną do założenia drogi; *b*) po ułożeniu stosunków towarzystwa z pocztą.

Droga z Norymbergi do Fürth.

Droga ta jest najpiérwsza w Niemczech na któréj parowozów użyto:

Długość jéj wynosi 6 werst, — kolej pojedyncza. Budowa drogi bardzo trwała. Na kostkach kamiennych 21 cali w [], wysokich 14″ ustawionych od siebie w odległości 9″ przytwierdzono siodełka żelazne, w których klinami żelaznemi umocowano szyny walcowane 15 stóp długie, wzorem szyn użytych na drodze z Stoktów do Darlington.

Kostki spoczywają na fundamencie kamieni stłuczonych. Siodełka żelazne nie leżą bezpośrednio na kamieniach, dla elastyczności podłożone są sztuki filcu w smole maczane. W $\frac{1}{4}$ części długości drogi użyto zamiast kostek kamiennych, drewniane podkłady po $2\frac{1}{2}$ stóp środkami odległych.

Żelaza do téj budowy dostarczyły fabryki krajowe. Parowozy z warsztatów Stephensona o sile 12 koni, kosztowały 13,000 fl. baw. Koszt ogólny budowy wynosi tylko 181,000 fl. baw. dla bardzo równego położenia.

Oprócz parowozów używają także koni na téj drodze. Parowóz odchodzi w godzinach popołudniowych 1széj, 2éj, 3ciéj z Norymbergi, ciągnąc za sobą 12 powozów zajętych przez około 300 osób; — przebiega drogę do Fürth w ciągu minut 10 do 15 i wychodzi ztamtąd na powrót o godzinie $1\frac{1}{2}$, $2\frac{1}{2}$, $3\frac{1}{2}$. W godzinach przedpołudniowych i wieczornych kiedy liczba podróżnych nie jest tak znaczną iżby zapełniła wszystkie 12 powozów, transport odbywa się końmi. Jeden koń uciągnie z łatwością dwa wozy, przebiegając drogę w 22 minutach.

Droga ta która łączy handlową Norymbergę z miastem fabrycznem Fürth najpomyślniejszy wywarła wpływ na całą okolicę i na oba miasta, które dziś prawie jedno stanowią.

Towarzystwo miało dochodu w drugim roku po otworzeniu téj drogi:

w ogóle 60,267 fl. 43 kr.
wydatku 26,086 „ 49 „
pozostawało 34,181 „ 54 „
Z czego rachowano na fundusz zapasowy według ustawy 10% . . . . 3,418 fl. 54
Zysku zatém 30,763 „

a na jednę akcyą 100 złotową przypada około 17 zł.

Z Monachium do Augsburga.

Łączy stolicę z drugiém w kraju miastem; a tych ludność razem wzięta przeszło 120 tysięcy wynosi.

Towarzystwo téj drogi już w połowie r. 1838 zyskało zatwierdzenie, budowę w r. 1839 rozpoczęto, a w r. 1840 zupełnie ukończono.

Droga ma długości 56 werst; kosztowała 2,253,750 rubli srebr., przechodzi na Pasing, Olching i Stierhof i służy do przewożenia osób, towarów i bydła. Parowozy przebiegają drogę średnio w przeciągu 2½ godziny.

Urządzony także przewóz towarów nocną porą, za pomocą koni, gdy nie przynosił odpowiedniéj wydatkom korzyści, zaniechany został.

Liczba podróżnych wynosiła w r. 1840. 253,680; dochód całkowity uczynił 136.993 rubli srebrnych.

Najtrudniejszą robotą na téj drodze było ustalenie bagien pod Hattenhofen dla wzniesienia na nich grobli. Bagna te w niektórych miejscach są niezgruntowane. Wybrać do pewnéj głębokości bagnisko i nasypać glinę lub piasek byłoby rzeczą niedostateczną, gdyż tu glina się rozpuszcza, a piasek rozpływa: i cała grobla niejednostajnie poczęłaby osiadać. Należało więc wybudować groblę faszynową lub most na palach, co prócz nadzwyczajnych kosztów, krótką obiecywało trwałość. Wymyślono przeto inny sposób. W odstępach czterostopowych, w szachownicę, wybierano w górnych ścisłejszych warstwach bagniska doły 4 stopy głębokie, w górze 3, u spodu 2 stopy średnicy. W doły te ubijano glinę, przez co warstwa nabrała większéj ścisłości i dała powłokę utrzymującą się na niższéj płynnéj części bagna, a zarazem dozwoliła usypać kilkostopową groblę pod kolej.

W parowozach na téj drodze zaprowadzono w r. 1842 apparat wynaleziony przez inżeniera *Kleina*, zapobiegający wylatywaniu iskier, przy opalaniu drzewem; od owego czasu w miejsce węgli kamiennych czeskich, których wychodziło 14½ cent. na długość drogi 8¼ milową uży-

wają $2\frac{1}{2}$ bawar. sążnia drzewa sosnowego, a koszt z 30 fl. zmniejszył się na 17.

Taryffy.

Opłata na téj drodze jest następująca: od osoby w powozie klas. I. na werstę $5\frac{1}{3}$ gr. pol.

„ II. „ $3\frac{1}{3}$ „

„ III. „ $2\frac{1}{3}$ „

Droga z Augsburga do Hof.

Prowadzona na Donauwerth, Norymbergę, Erlangen, Bamberg, Kulmbach, Hof do granicy saskiéj, z kąd podług układu z Saksonią na Plauen połączy się z Altenburgiem i Lipskiem. Droga ta jest ważną, gdyż łączy Niemcy południowe z północnemi, przecina całą Bawaryą i dotykając kanału który Men z Dunajem łączy, wiąże Elbę z temi dwoma rzekami.

Budowa jéj kosztem rządu w roku 1841 rozpoczętą została, a w r. 1846 ma być ukończona.

Projektowane drogi są:

1. Z Augsburga na Kempten do Lindau nad jeziorem Constanz.

2. . . . . do Ulm.

3. Od Bamberga ku Coburg dla połączenia się z drogami pruskiemi.

Baden.

W początku r. 1836 zebrało się towarzystwo celem zbudowania drogi żelaznéj z Heidelbergu na Manheim do Karlsruhe, i zaniosło podanie do rządu; podanie to wszakże zostało bez skutku.

Dopiéro gdy w izbach francuzkich w roku następnym 1837 wniesiono projekt zbudowania drogi ze Straz-

burga do Bazylei, zniewolony został rząd Badeński przedsięwziąść rychłe i skuteczne środki dla utrzymania w własnym kraju ruchu i handlu, który mógł się z powodu ułatwionéj kommunikacyi przeciągnąć na lewą stronę Renu.

Na posiedzieniu drugiéj izby Stanów Badeńskich w marcu 1838 r. przyjętém zostało prawo w przedmiocie budowy dróg żelaznych. Ustanowiona Dyrekcya niezwłocznie zaprowadziła admininistracyą i zajęła się robotami przygotowawczemi. Otwarto kredyt na 2,155,000 rubl. srebr. a w r. 1840 również na 2,150,000 r. s.

Linią ustanowiono z Manheimu na Heidelberg, Karlsruhe, Rastadt, Offenburg, Dingligen, Freiberg do granicy szwajcarskiéj. Linia ta przecinając całe księstwo powinna odpowiedzieć handlowi tak zewnętrznemu jako i wewnętrznemu; w tym ostatnim celu zbliżoną będzie ile możności do górzystéj części kraju, gdzie ludność jest nader przemysłowa i kupcząca.

Całkowita długość drogi wynosi 203 wersty w 13 sekcyach opatrzonych główniejszemi stacyami: jest prócz tego 8 stacyi pośrednich.

Koszta téj drogi obliczono jak następuje:

Budowa dolna na podwójną koléj z ułożeniem jednéj kolei	6,402,650 —	rub. sr.
Budynki.	1,083,718 —	„
Roboty przygotowawcze i koszta administracyi .	1,845,828 —	„
Tabor drogowy i parowozowy	889,818 —	„
Fundusz rezerwowy . .	365,675 —	„
Druga koléj	3,168,129 —	„
ogółem	13,755,818 —	

Droga z Manheim do Heidelberga ukończona r. 1840 w długości 21 werst została.

Szerokość jéj w koronie wynosi 25 stóp.

Szyny mają kształt zwany *bramowy (bridge rail)*, 15 stóp długie, ważą 209½ fun. badeńskich; utwierdzone są na belkach podłużnych 7 cali wysok. 12 szerokich, które leżą na przemian na kamiennych kostkach i drewnianych poprzecznicach.

Przy drodze téj dla utrwalenia drzewa użyto sposobu *Kyana* to jest napuszczano drzewo rozczynem 2 fun. sublimatu merkuryusz. w 37 garncach pol. wody.

Następujące szczegóły przekonają jak sposób ten jest kosztowny i połączony z rozmaitemi niedogodnościami. Moczono drzewo grube 0,25 stopy przez 4 dni, drzewo 0,85 — 1 stopę 18 dni; koszta zaś był. tak znaczne, że stopa kubiczna wypadała na 11 kr. a nasycenie drzewa użytego na długości 4½ milowéj kosztowało 42,000 fl.

Ludzie zbliżeni do naczyń, w których drzewo mokło bardzo często ulegali śladom otrucia, robotnicy przy rozpuszczaniu sublimatu, jego mieszaniu, wkładaniu i wyjmowaniu drzewa, musieli mieć zawiązywane usta i now mokre chusty i wilgotne gąbki; nadto opatrzono ich w rękawice i okrywano w płachty, a mimo te wszystkie ostrożności trzeba było jeszcze dla nich mieć w pogotowiu wodę z cukrem, białkiem, lub mléko, dla ratunku dotkniętych działaniem trucizy.

W roku 1842 rząd utworzył osobną kassę do umorzenia długu dróg żelaznych, którą upoważnił do ugodzenia pożyczki 12 milionów zł. reńs. pod nadzorem i kierunkiem Ministerstwa skarbu.

Pożyczka ta zaciągniona będzie przez wydanie obligacyj cząstkowych $3\frac{1}{2}$ — 4 procentowych.

Na umorzenie pożyczki wyznaczony będzie oddzielny fundusz.

Würtemberg.

Grunt górzysty tego kraju przedstawia zbyt wielkie trudności, aby towarzystwo prywatne w założeniu drogi żelaznéj korzyść znaleść mogło.

Rozpoznania które rząd spełnić nakazał spowodowały zaprojektowanie następujących dróg:

1) Z Heilbronn do Stuttgard w długości 42 werst, kosztem rubli srebrnych . . . . . 2,634,100.

2) Z Stuttgard do Karlsruhe. 82 wersty. . . . . 1,700,000.

3) — do Ulm to jest do połączenia z Dunajem. dług. 102 werst. . 5,140,000.

4) Z Ulm do Fridrichshafen dług. 116 werst . . . . . 3,390,000.

Postanowienie królewskie z dnia 7 marca 1842 r. upoważniło rząd do zaciągnienia pożyczki 3,200,000 zp. na budowę dróg w ciągu roku $184\frac{2}{3}$.

Procent od téj pożyczki nie przewyższa stopy procentowéj długu krajowego, to jest $4\frac{0}{0}$.

Rząd ma prawo za poprzedzeniem trzy-miesięcznem wymówieniem, zwrócić kapitał, jeżeli wynajdzie środek zmniejszenia procentu o$\frac{1}{2}\frac{0}{0}$.

Zresztą pożyczka ta uważana jest na równi z długiem krajowym.

Hessen-Darmstadt i Hessen-Kassel.

Panujący Książe Hessen-Darmstadzki wydał w lipcu 1842 postanowienie:

Celem zaprowadzenia przy budowie i użytkowania kolei żelaznych porządku odpowiedniego potrzebom czasu, po wysłuchaniu rady etc. stanowimy:

Art. 1. Budowa linij głównych dróg żelaznych w Wielkiém Księstwie, wykonywaną być ma kosztem skarbu, i administracya ruchu na rachunek skarbu prowadzoną będzie. Prócz tego wszakże udzielone zostaną koncessye prywatnym na zakładanie dróg pobocznych.

2. Kapitały na budowę dróg i sprawienie piérwszych potrzeb do jazdy, środkiem pożyczki publicznéj mają być zebrane.

3. Na pokrycie procentów od kapitałów powyższych służyć ma dochód z dróg żelaznych. Gdyby zaś w którym roku dochód ten nie wystarczał, ilość brakująca z funduszów skarbu zastąpioną być ma.

4. Na spłacenie kapitału użytego na budowę, przeznacza się pozostałość jaka zbędzie z dochodu dróg żelaznych po opłaceniu procentów. Gdyby pozostałość ta nie uczyniła ½ procentu od kapitału zakładowego, ilość brakującą opłaci skarb.

5. Kapitały zakontraktowane i wydane na budowę dróg żelaznych uważać należy jako dług krajowy. etc.

Droga z Manheim na Darmstadt do Frankfortu jest w budowie.

Z Frankfortu na Giesen, Marburg, Cassel w rozpoznaniu.

To ostatnie miasto z położenia swojego stać się może węzłem kilku dróg żelaznych, a mianowicie prócz drogi do Frankfortu, dróg:

1. Do Renu na Iserlohn, Elberfeld.
2. Do Brunswiku na Götingę.
3. Do Halli na Nordhausen.
4. Do Wejmar i Bambergu na Eisenach.

Nassau.

Droga z Franfkortu do Wiesbaden zwana *Taunus-Eisenbahn.*

Zbudowana przezakcye, w długości 40 werst, kosztowała 1,750,000 rubli sr. i służy do transportu osób i towarów, prowadzona po nad Menem, dotyka Castelu (szańca przedmostowego Moguncyi) i ciągnie się na Biberich do Wiesbaden.

Budowa téj drogi starannie była prowadzoną. Szyny na sposób Stephensona w siodełkach, podkłady kamienne i drewniane.

W roku 1840 przewieziono osób 661,000
Dochód ogólny wynosił zł. r . . . 351,947
Wydatki 140,787

Użyto zatem 40% z przychodu na roczne utrzymanie drogi.

Parowozy i wozy pochodzą z najlepszych fabryk angielskich. Bieg parowozów z ciężarem kosztował na werstę złp. 6 gr. 5.

Hanower i Brunswick.

Z Hanoweru do Brunswick buduje się droga w długości około 40 werst na koszt rządu hanowerskiego.

Z Brnswik do Harzburg już w r. 1841 otworzono drogę w długości 35 werst.

Ruch na téj drodze jest znaczny: od 1 stycznia do czerwca 1842 r. przejeżdżało osób 128,156, dochód uczynił 27,230 talarów, sam czerwiec okazał 27,450 osób, 8,035 talarów dochodu.

Nie mówimy o innych księztwach Związku Niemieckiego, gdzie dotąd tylko projektami ograniczono się.

SAKSONIA

Długość dróg saskich:

Lipsk - Drezno	werst	105
— do granicy pruskiéj . .	—	8
— Altenburg	—	40
Altenburg - Planen-Hof. . .	—	68

Saksonia w r. 1834 dała wielki przykład dla Niemiec przez utworzenie towarzystwa na budowę drogi żelaznéj z Drezna do Lipska. Rząd wsparł to przedsiewzięcie i zapewnił:

1. Stosowne prawo wywłaszczenia.

2. Wyłączny przywiléj drogi żelaznéj między Lipskiem a Dreznem.

3. Prawo puszczania w obieg za 500,000 talarów biletów kassowych bezprocentowych.

4. Prawo stanowienia wysokości opłat przewozowych.

5. Prawo przedłużenia drogi do granic królestwa.

6. Oddanie transportów soli wedlug istniejącéj w ówczes opłaty.

7. Małe dla poczty wynagrodzenie i t. d.

Z podobną téż przychylnością wspierał rząd dalsze działania towarzystwa.

Korzyści z tego przedsięwzięcia opierano na wyrachowaniu, że pomiędzy Lipskiem a Dreznem jest ruch następujący rocznie: 44,800 podróżnych 306,000 centnarów towaru, 92,000 cent. soli, 13,924 sążni drzewa. Przewiezienie tych ilości kosztowało 295,750 talarów.

Nie przypuszczano zatém w obliczeniach, że ruch na téj drodze po zbudowaniu kolei żelaznéj powiększy się od 3 do 4 razy, jak to już przykład innych dróg stwierdził. Doświadczenie przekonało, że na drodze Lipskiéj po złączeniu jéj z Magdeburgiem ruch osób 8 razy stał się większy jak był przed ułożeniem kolei.

Założenie téj drogi początkowo na ½ miliona talarów ceniono, lecz gdy w r. 1837 za poradą doświadczonych inżénierów zmieniono zasadę budowy, przyjmując że największe pochyłości nie będą w stosunku 1: 100, lecz jak 1: 200, kapitał budowy z powodu głębszych przekopów i znaczniejszych grobel, zwiększył się do 4½ milionów. Było to niejakim zawodem dla akcyonaryuszów. Lecz piérwszy komitet drogi składał się z osób znanych, godnych, tak, że przypuścić nie można, aby ten zawód czyniony był w widoku spekulacyi. Niewątpliwie piérwszy komitet jak i późniejsza dyrekcya postępowały najstaranniéj i najsumienniéj, mimo że wielka zachodzi różnica pomiędzy piérwszym wykazem zbliżonych kosztów, a rzeczywistém ich obliczeniem. Akcye jednak ze 140 na 92⅝ spadły i dopiero z ukończeniem budowy podniosły się.

Przedsięwzięcie miało być dokonane w dwóch latach, lecz jak kapitału tak i czasu nie starczyło. Droga ta ostatecznie dokończoną i otwartą została w kwietniu 1839 r.

Zpomiędzy kilku zaprojektowanych linij obrano trakt który wybiega z Lipska na stacye: Wurzen, Oschatz, Riesa, przecina tamże Elbę i po prawym brzegu téj rzeki na Medesen i Oberau wchodzi do nowszéj części Drezna.

Długość téj drogi 105 werst, w trzech niemal godzinach przebywa się. Ma ona w swéj przestrzeni 104 mostów między któremi znaczniejsze są: most pod Riesa na Elbie 1,200 stóp długi na 11 słupach, a drugi pod Wurzen 1354 stóp na 19 łękach spoczywający. Stawideł do 228 — Nur (tunel) czyli podziemię przy Oberau 1740, a z murami bram biorąc, 1808 stóp długi, 20 stóp wysoki, a 26 szeroki, całkowicie ciosami wysklepiony kosztował 300,000 talar. Przy przejściu Elby drogociąg 1,000 stóp długi na 64 filarach — a pod Oschatz nasep 36 stóp wysoki. Pod Wurzen koléj przeskakuje wielki Lipski gościniec zasklepem 40 stóp wysokim, a na gruntach wsi Machern grobla ma długości przeszło 1,800 sążni, po pod którą mnóstwo dróg i drożyn przelatuje.

Szyny są dwojakie, na sposób *Stephensona* w siodełkach i tak zwane *Vignolles*, które bezpośrednio na drewnianych poprzecznicach ułożono. Zaprowadzone w początkach szyny amerykańskie, na podłużnych beleczkach, jako zbyt słabe w zupełności odmienione zostały. W r. 1840 drugą do powrotu koléj ułożono i zbudowano przedłużenie téj drogi od Lipska ku Halli w długości 8 werst.

Kapitał zakładowy téj drogi łącznie z częścią ku Halli wynosi 5,252,398 talar. z powodu procentów i zmiany szyn lekkich na ciężkie w długości 7400 łokci, których utrzymanie zbyt było kosztowne.

Parowozów jest 22, 2 z saskich zakładów w Uebigau i Chemnitz, inne angielskie: 10 z fabryk Rothwell, 5 Kirtléj, 4 Bury, 1 Stepheuson. Przybyło już z własnych warsztatów 4 nowe wozy zapasowe, 12 powozów osobowych. Obecnie liczba wszystkich powozów dochodzi do 105, które 3,180 osób pomieścić mogą, oraz 143 wozów ładownych na 13,000 centn. ładunku.

Warsztat budowy powozów trudni się obecnie wyrabianiem powozów i wagonów zamómionych do rozmaitych dróg żelaznych. Powozy te zalecają się szczególną trwałością budowy. W ciągu 2,920 zwyczajnych podróży odbytych całą długością drogi w roku 1841 nie zdarzyło się żadne złamanie lub inne uszkodzenie niebezpieczne przy powozach.

Szczególniéj dogodnemi okazały się wozy pakowne o 8 kołach, zupełnie kryte, które codziennie całą długość drogi przebiegają.

W stacyi Riesa wystawiono nowe piece do wypalania koksu.

Taryfa opłaty wynosi: od osoby w powozie

kl. I. nawerstę $5\frac{1}{7}$ gr. pol.
» II. » $3\frac{1}{3}$ »
» III. » $2\frac{4}{7}$ »

Ogół dochodu od przewozu osób uczynił w r. 1841 314,899 r. tal. Przewóz towarów, czystego dochodu 365,941 r. tal.

Przewieziono osób 386,478. W przecięciu koszt transportu osoby na milę wynosił $21\frac{1}{2}$ gr. pol. a na drodze Magdeburskiéj $14\frac{1}{10}$ gr. Pojazdów prywatnych przewieziono sztuk 972 za 12,020, koni i bydła 332 sztuk za 551 r. tal.

Transport towarów od r. 1839 z 131,936 wzrosł do 396,153 cent. czyli w dochodzie brutto z 84,632 do 183,512 tal.

20 kwietnia 1841 r. zawarto układ z bankiem w Gotha, celem zabezpieczenia przeciw ogniowi wszelkiego transportu towarów z Lipska do Drezna, a to do wartości 40,000 talarów. Od owego czasu wszelkie towary oddane do transportu drogą żelazną, zaasekurowane są według udowodnionéj wartośei do 50 t. za cent. bez żadnéj już dodatkowéj opłaty, tak ze strony przesyłającego jako i odbierającego. Oprócz tego można zabezpieczyć każdą większą wartość, opłacając po 3 gr. polskie od 6,000 zp. — W roku 1841 nie zaszła żadna strata z powodu ognia, ani inna szkoda godniejsza uwagi.

Koszt utrzymania drogi wynosił 52,552 tal. czyli 3,390 tal. na milę geograficzną.

Do opalania parowozów użyto w ciągu roku 169,411 schefflów koksu (12½ garnca pols. na werstę). Część tylko tego materyału pochodziła z angielskich kopalni, gdyż od miesiąca marca opalano ciągle koksem z saskich węgli z Burgk i Pottschappel. Palenie węglami krajowemi odpowiedziało celowi; o wiele jest korzystniéj używać materyał rodzimy, niż obcy zdaleka sprowadzony, ustała zależność w tym przedmiocie od Anglii, pieniądz zostaje w kraju, a lubo niewielka jest dziś różnica w cenie pomiędzy obu materyałami, to pochodzi tylko z rozmaitych doświadczeń w koksowaniu. Jedyną niedogodnością w opale węglem krajowym jest tworzenie się *żużli*, gdyż te wyrzucane z rusztów parowozu każdą podróż opóźniają o minut 15. Dotąd więc mięszano jeszcze węgle saskie z węglami

angielskiemi, lecz spodziewać się należy, że ciągłe staranie zapobiegnie zuzlowaniu, lub przynajmniéj uczyni je mniéj szkodliwemi. Tabellaryczne porównania ruchów odbytych za pomocą angielskiego i saskiego koksu, wykazały jednakową niemal prędkość. Summa wydana na paliwo łącznie z drzewem wynosiła 94,978 tal. dodając do tego inne wydatki jako to: reperacyą machin, oléj, płacę konduktorów, opalaczy, summa ta dochodzi do 129,156 tal.; koszt więc siły pociągowéj na milę wyniesie 2 tal. 14 srebr. gr.=2 zp. 3 gr. pol. na werstę. Koszt utrzymania powozów = 5,56 pfen.= 2,78 gr. pol. za 1 powóz na milę.

Administracya téj drogi zaprowadziła kassę wsparcia dla robotników, maszynistów i innych osób przy drodze zatrudnionych. Za małą opłatą uiszczaną z zarobku lub płacy, każdy z stowarzyszonych w razie kalectwa, lub wdowa po jego zejściu, ma prawo do wsparcia dożywotnego. Kassa ta rozpoczęła wypłaty w r. 1841 dla pięciu osób i przekazała na rok następny kapitał 6,757 talarów.

Do najważniejszych urządzeń na drogach żelaznych należy sposób podawania znaków przez dozorców, bo od tych znaków zależy bezpieczeństwo podróżnych; dozorca mając sobie wydzieloną przestrzeń drogi, mniéj więcéj werstę, obowiązany jest zwiedzać ją pilnie i przezierać, a stanąwszy w przepisanym miejscu w czasie nadejścia pociągu, winien dać znak maszyniście czy droga jest w porządku, czy należy się zatrzymać albo bieg zwolnić. Sposób tych znaków trzykroć na drogach saskich zmieniano. Najprzód drżonicy opatrzeni byli chorągiewkami, które w rozmaitém położeniu okazywali, późniéj wciągano na ustawione przy drodze

słupy, tarcze różno-kolorowe, nakoniec zaprowadzono wysokie drągi z dwoma ramionami, w kształcie telegrafów jak to i na drogach pruskich używają; każdy rodzaj znaków ma swoje niedogodności, a w czasie mgły wszystkie nie wystarczają. Dotąd nie znaleziono jeszcze znaków coby odpowiadały wszelkim warunkom i na każdy przypadek wygadzały.

Z Lipska do granicy Bawarskiéj

Kierunek téj drogi wyznaczony jest na Altenburg, Plauen do Hof w długości 139 werst, kapitał na tę drogę, potrzebny 6 milionów talarów w $\frac{1}{4}$ części daje rząd saski w $\frac{3}{4}$ akcyonaryusze; rząd nadto od wyłożonego kapitału płaci akcyonaryuszom w przeciągu 6ciu lat trwania budowy po 4%.

Biorąc przestrzeń jednomilową z każdéj strony wzdłuż drogi, otrzymamy 40 mil kwadr. na których jest 43 miast i wsi większych a ludności przeszło 310,000. Cała ta okolica trudni się różnemi gałęziami przemysłu. Tu wyrabiają: fajki gipsowe, sukna, płótna, perkale, towary ze skór, wyroby bawełniane, koronki, mousliny.

Roboty rozpoczęły się w lipcu 1841, a w lipcu 1842 ukończono budowę dolną, długą $5\frac{1}{4}$ mili ku Altenburgowi. Roboty znakomitsze na téj przestrzeni są dwa mosty pod Konnewitz razem 670 łokci długie.

Druga część drogi do Krimitschau jest w budowie.

Z Drezna do Pragi.

Rząd Saski porozumiał się względem téj drogi z Austryą. Upadł projekt piérwszy, poprowadzenia drogi od Pragi na Ziltau do Goerlitz, a natomiast od Drezna pójdzie droga po nad Elbą do Pragi.

PRUSSY

Od roku 1832 powstawały w Prussach projekta dróg żelaznych. Grunt po większéj części płaski tego królestwa większą jak inne kraje w tych przedsięwzięciach nastręczał łatwość. W roku 1836 udzielił rząd pozwolenie na budowę drogi żelaznéj z Berlina do Potsdamu, a Ministerstwo spraw wewnętrznych wydało równocześnie przepisy co do tego przedmiotu, z których główniejsze przytoczymy.

Towarzystwo budowy drogi żelaznéj nie uzyska potwierdzenia dopóki $\frac{2}{3}$ kapitału nie zbierze przez podpisy.

Zasady do ustaw towarzystwa takie są:

1. Akcye wystawione będą na posiadacza.

2. Akcye wydane zostaną dopiéro po zapłaceniu całkowitéj wartości nominalnéj.

3. Zapisujący się na akcyą za 40% jest odpowiedzialny i z tego obowiązku ani przez cessyą, ani ze strony towarzystwa uwolniony być nie może.

4 Po zapłaceniu 40% towarzystwo albo właściciela akcyi do dalszéj opłaty pociągnie, albo akcye na swoją korzyść obróci.

5. Wydawanie większéj ilości akcyj nad ustawę, lub zaciąganie pożyczki wymaga pozwolenia rządu.

6. Wywłaszczenie posiadaczy gruntów w razie niedojścia dobrowolnéj ugody zastosowane być może do przestrzeni potrzebnéj na samą drogę, na spadki, przekopy i zakłady konieczne dla obsłużenia drogi; nie mogą być zaś wywłaszczane miejsca na składy towarów potrzebne i t. d. jako rzecz dobra ogólnego nie dotycząca.

7. Rząd oznacza termin ukończenia budowy; oznacza także wysokość taryffy opłat, lecz dopiéro po trzech latach użytkowania z drogi.

8. Towarzystwo prócz przewożenia pakietów listowych i paczek, żadnego względem poczty nie ma obowiązku i t. p.

Dnia 16 lipca 1842 wyszło postanowienie rządowe: Położone w odległości 10 prętów po każdéj stronie drogi żelaznéj dachy słomiane, mają być na koszt towarzystwa zamienione na dachy ogniotrwałe. Nie należy dozwalać aby właściciele dachów, wziąwszy pieniężne wynagrodzenie, dachy słomiane zostawili.

Drogi żelazne w Prussach zbudowane i budujące się.

	długość werst	koszt rubl. srebr.	czas otwarcia
Berlin-Potsdam	24,5	1,274,650	otwarta 1838
Koethen	140	1,150,000	— 1841
Magdb-Koethen, Halle, Lipsk .	98	2,709,000	— 1841
Berlin Frankfort	70	2,600,000	— 1842
— Stettin	124	2,320,000	w części
Düsseldorf-Elberfeld	28	1,800 000	— 1840
Kolonia-Akwizgran	66	5,130,000	— 1842
Kolonia-Bonn	32	906,000	w budowie
Wrocław-Ohlau	24	504,000	otwarta 1842
— Frejburga . . .	60	—	projekt

Z Berlina do Potsdam.

Piérwsza droga żelazna w Prussiech potwierdzona przez rząd w styczniu 1836. Roboty rozpoczęto w sierpniu 1837 roku a ukończono w ciągu 14 miesięcy. W końcu września 1838 r. droga otworzoną została. Długość drogi wonosi $3\frac{1}{2}$mil pruskich, werst $24\frac{1}{2}$. Łuki zakreślone są promieniami średnio 400 prętów, spadek najmocniejszy= 1:300.

Szerokość drogi 24 stóp, spadki grobel i przekopów w miarę potrzeby 1 stopowe lub $1\frac{1}{2}$ do 2 stóp. Najgłębszy przekop na małą długość wynosi 33 stopy

a największa grobla bardzo krótka 31 stóp ma wysokości. Przekopy czynią $\frac{1}{3}$ całéj długości.

Jeden parowóz ciągnie prędkością $4\frac{2}{3}$ mili na godzinę 20 wozów i 500 do 600 osób. Droga cała przebieżoną zostaje w $\frac{3}{4}$ godziny. Co 2 godziny odchodzi pociąg. Szyny ważą po $13\frac{1}{4}$ fn. prus. na stopę. Spoczywają na poprzecznicach drewnianych sosnowych 9 stóp długich 12 — 18 cali szerokich, 6 cali wysokich, co 3 stopy kładzionych — szyny są przymocowane do poprzecznic w siodełkach żelaznych 13 fn. ważących klinami żelaznemi których 240 sztuk idzie na centnar.

Znaczniejszych mostów jest 6 częścią murowanych, częścią drewnianych.

Stacye w Berlinie i Podstamie zabudowane są domami do przyjmowania osób, gdzie zarazem pomieszczono restauracye etc.; od strony kolei żelaznéj znajdują się wzdłuż tych budynków galeryc czyli platformy pokryte dachem, których poziom jest tak wyniesiony jak spód powozów, dla wygodnego wsiadania i wysiadania. Szopy na powozy i parowozy, warsztaty i składy węgla jak na innych drogach urządzono. Wzdłuż drogi stoją domki drożnicze.

Droga ta kosztowała 1,274,650 rub. sr. najwyższe wyniesienie jéj przypada na poziomej, w środku długości, spadki więc rozchodzą się ku stacyom w Berlinie i Podstamie; dla téj przyczyny parowozy w użyciu będące drzewem opalane bywają. Wielki zapas pary uzbierany na stacyi przed wyruszeniem pociągu wystarcza do wyjechania pod górę na poziom, a tu już mniejsza nawet ilość pary w biegu rozwinięta wystarcza do przebieżenia poziomu i spadku na dół.

Służba techniczna przy utrzymaniu téj drogi składa się z Inspektora głównego, Bahnmeistrów na każdą milę, i dozorców na każde 544 sążni pols. drogi. Dozorcom dodawani są w pomoc dziennie 1 lub 2 najemników w miarę ilości lub nagłości robót.

Z Berlina do Köthen.

Droga ta idzie na Jütterbok, Wittenberg, dotyka pod tém miastem Elby i bieży wzdłuż jéj prawego brzegu na Koswig do Roslau, z kąd przechodzi do Dessau i Koethen.

Kierunek ten przecina położenie gruntu na budowę drogi żelaznéj bardzo korzystne: główne trudności okazały się tylko w małéj przestrzeni pomiędzy Dessau i Roslau, gdzie prócz znacznéj długości grobel na 30 i kilka stóp wysokich potrzeba było w nizinie Elby na różnych jéj odnogach wybudować 7 mostów większych otworów; mosty te z drzewa na ścianach murowanych wystawione zostały.

Stacye w Berlinie i Koethen zabudowane są wielkiemi domami na pomieszczenie biór administracyi, mieszkania urzędników bliżéj drogę dozorujących, kassę, salę podróżnych, warsztaty, szopy na parowozy i wozy, oraz na składy towarów przychodzących i odchodzących. W długości 140 werst, droga ta zbudowana przez akcye, kosztowała 1,150,000 r. s., otworzoną została 10 września 1841 r. do przewozu osób, towarów, bydła, prędkością 10 minut na milę.

Od 1 stycznia do końca kwietnia 1842 r. przewieziono 76,660 osób za 90,646 talarów. Towarów — 93,500, cent — 31,232.

Z Jütterbok projektowane jest ramię do Riesa, dla połączenia bezpośrednio Berlina z Dreznem.

Z Magdeburga na Koethen, Halle do Lipska.

Długość 98 werst téj drogi, przejeżdża parowóz we 3½ godziny. Zbudowana przez stowarzyszenie, otwartą została w r. 1840. Ważna dla połączenia północy ze środkiem Niemiec, tak dalece jest uczęszczaną, że już w r. 1842 drugą z potrzeby ułożono koléj.

Na stacyach téj drogi, w miejsce pomostów obrotowych do odwracania parowozów, użyto dróg bocznych w kształcie łuków końcami z sobą zetkniętych, dosyć małemi promieniami zakreślonych. Parowóz obiegłszy łuki te w odwrotnym kierunku staje na drodze głównéj.

Budynki przy drodze wystawione są wielkie i kosztowne; w Buchau pod Magdeburgiem założono obszerne warsztaty i piece koksowe.

Od maja 1841 do maja 1842 roku ruch był następujący:

Osób . .	511,564	dochód	272,161	talarów
Towarów .	570,815 centr.	»	131,665	»
Powozów .	1,050 »	»	8,151	»
			411,977	

Jedna osoba zatém uczyniła dochodu złp. 3 gr 6. Centnar towarow złp. 1 gr. 11 — 1 powóz złp. 4 gr. 17.

Wydatki w tym samym przeciągu czasu doszły 237,255 talar. z których na utrzymanie drogi wydano 37,319 — na paliwo 70,260. Wypotrzebowano 216,187 scheflów koksu, na werstę 10,3 garn. pol.; koks wypalany jest z węgli angielskich; doświadczenie okazało, że palenie węglami krajowemi lub drzewem jest niekorzystne.

Z powodu wielkich śniegów w 1842 kommunikacya tą drogą przerwana była przez czas niejaki.

Po strąceniu procentów od akcyj wydanych na drugą koléj i t. p. pozostawało zysku 125,310 tal. z czego na akcyą wypadła dywidenda 5%.

Z Berlina do Frankfortu nad Odrą.

Droga ta dla handlu krajowego ważna, w długości około 70 werst, od 22 października 1842 jest otwartą: budowa trwała 16 miesięcy. Kosztowała 2,600,000 rubli srebrnych. Linia drogi przechodzi około Koepnik, Fürsten-Walde i Rosengarten.

Szyny téj drogi na sposób amerykański utwierdzone są szrubami do legarów podłużnych, które na poprzecznicach spoczywają.

Powozy osobowe, towarowe i inne również na sposób amerykański na ośmiu kołach z ruchomemi ośiami zbudowano. Powozy I klassy mieszczą po 64 osób. Powozy II klassy 90. Drzwi w szczytach i bokach znajdują się.

Parowozy opalane są drzewem.

Z Berlina do Sztettina.

Budowa téj drogi na wiosnę r. 1841 rozpoczętą została, kosztować będzie 2,320,000 rubl. sr. Na długości 124 werst co trzy mile ustanowiono stacye od Berlina w Bernau, Neustad, Augermünde, Passów, Tantów, Stettin.

Droga w koronie ma szerokości 14 stóp na jedną koléj; w miejscach tylko gdzie łatwiejsze roboty rozszerzono drogę. Murowane mosty na podwójną koléj urządzono.

Najznaczniejsze spadki $\frac{1}{150}$ na 2,850 sążniach trafiają się.

Wiele trudnych robót wypada na téj drodze: kilka znacznych nasypów i przekopów przeszło 40 stóp wysokości, 30 wielkich mostów, 200 mniejszych. Najznakomitszy most przez rzekę Schwarza rzucono, zawiéra on materyału 16,500 łokci sześciennych pol.

Koléj składa się z szyn 18 stóp długich, $17^{\frac{1}{2}}$ fun. na stopę, kształtu Vignolles, które podparte co 2 stopy 7 cali od środka do środka poprzecznicami sosnowemi długiemi $7\frac{3}{4}$ stopy, 10″ szerok. $6\frac{1}{2}$ grub. W miejscach gdzie szyny się łączą, poprzecznice mają długości $9\frac{1}{2}$ stóp, szerokości 12 cali:

poprzecznica krótsza zp. 4 gr. 6.
„ dłuższa „ 6 „ 25 kosztuje.

Szyny przymocowane są gwoździami hakowemi długości 6 cali.

Poprzecznice spoczywają na 6 lub 12 calowéj warstwie zwiru.

W zakrzywieniach drogi szyny mają tylko 12 stóp długości, a poprzecznice do pali w ziemię wbitych przyparto.

Powozy osobowe i towarowe robione są w Berlinie po cenie 2 — 4 tysięcy złotych. Zakupiono 2 parowozy Norissa w Philadelfii, 2 Scharp Robertsa w Manschester, 2 Borsiga w Berlinie po 72,000 zp.

Z Düsseldorf do Elberfeld.

Droga długa 28 werst, wybudowana przez akcye, łączy Ren pod Düsseldorfem z miastem Elberfeld, które do najhandlowniejszych w Europie należy i otoczone jest fabrykami różnego rodzaju.

Droga ta otworzona w r. 1841, przedłużoną być ma do Minden i Kassel.

Z Kolonii do Akwizgranu.

Przechodząc przez Düren i Eschweiler droga ta ma długości 66 werst, wybudowana jest przez akcye i w r. 1841 otwartą została.

Na téj drodze przewożą dotąd tylko podróżnych, bo z powodu niewykończonéj drogi z Akwizgranu do Liège transport dalszy towarów byłby utrudniony. W ogólności na drogach pruskich i niemieckich przewożą wszelkie towary i materyały surowe, z wyjątkiem tylko desek, bali, belek i wielkich kamieni. Towary, materyały i bydło zwykle przewożone są oddzielnemi pociągami i prędkością mniejszą jak osoby.

W budowie znajduje się droga z Kolonii do Bonn po lewym brzegu Renu.

W roku 1841 rząd Pruski zawarł układ z rządami Hanowerskim i Brunswickim celem wybudowania drogi z Magdeburga na Aschersleben do Brunswick i Minden (nad Wezerą). Droga ta zbudowaną być ma wspólnie przez towarzystwa prywatne i rządy. Pomniejsze jéj ramiona od Celle i Hildesheim zapewnią kommunikacyą z Magdeburgiem, a tém samém z Berlinem, Stettinem, Frankfortem n. O., Lipskiem, Dreznem, Norimbergą i Monachium.

Przygotowują się również projekta połączenia Kolonii na Elberfeld z miastem Minden; — droga ta 240 werst długa kosztować ma około 5,660,000 r. s.

W części Pruss bliższéj królestwa Polskiego zbudowano drogę od Wrocławia do Brzegu, droga ta na Opole przedłużoną być miała do Oświęcimia dla połączenia się z drogami Austryackiemi, od Wrocławia zaś na Głogowę, Grünberg do Frankfortu i na Liegnitz Bautzen do Drezna.

Z Wrocławia do Opola.

Drogę z Wrocławia do Olawy otworzono 22 maja 1842 w długości 24 werst. Od tego dnia do ostatniego grudnia 1842 r. przewieziono osób 51,244 z których dochód uczynił . . . . . 51,245 talar.
Dochód z koni, powozów 2,036
Transport towarów od 1 września uczynił 43,083 cent 4,059
57,340

Od Wrocławia zbudowaną także będzie droga do Frejburga.

Akcyonaryusze na zgromadzeniu ogólném towarzystwa ustanowili dnia 5 października 1842 r.:

1) Ze względu na pomyślne wypadki z otworzenia drogi szląskiéj wynikające, drogę tę z Opola po prawym brzegu Odry na Kosel, Glewice, Królewskie huty do Bierunia budować.

2) Fundusz na koszta budowy oznaczyć na 2,400,000.

3) Radę główną upoważnić do obmyślenia środków ściągnięcia takiego kapitału. (*)

Pomyślną przyszłość dla dróg żelaznych pruskich rokuje zwołanie Delegacyi Stanów na dzień 18 października 1842 r. Delegacye te naradzały się między innemi

(*) W Szląsku górnym niedaleko Huty królewskiéj *Konigshütte* założoną została przez braci Oppenfeld z Berlina huta Laurah ütte, gdzie w. 1842 piérwsze szląskie szyny wywalcowano, które się wybornie udały. Ten zakład ma rocznie dostarczyć 130,000 cent. szyn, to jest tyle ile na 15 mil drogi potrzeba. Podobna ilość zapewne i przez drugi pobliski zakład *Alvensleben* będzie wyrabianą tak, że w tych częściach Państwa Pruskiego ustalona jest niezależność pod tym względem. od zakładów zagranicznych.

»*nad środkami powiązania różnych prowincyj królestwa drogami żelaznemi za przyłożeniem się skarbu publicznego*«.

Gdy rząd przedłożył stanom projekt zniżenia podatków, mianowicie opłaty od soli na 12 milionów zp. rocznie, zapytał razem czyli w prowincyach nie mogących bez pomocy silnéj rządu budować większych linij żelaznych przedsięwzięcia takie nie miałyby wpływu zbawienniejszego na ruch przemysłowy i na zamożność ludu jak samo zmniejszenie podatków, które pojedyncza osoba mało uczuwa; tém bardziéj, że w takich mianowicie przedsięwzięciach uboższa klassa ludu obfite źródło zarobkowania znajduje.

Prócz wybudowanych i budujących się dróg żelalaznych, potrzeba dla powiązania różnych prowincyj kraju, linij następujących:

1. Od Minden do Kolonii.

2. Od Halli przez Turingią do Renu.

3. Od drogi Szczecińskiéj lub Frankfortskiéj do Królewca z odnogą do Gdańska.

4. Od Frankfortu do Wrocławia i od Opola do granicy austryackiéj.

5. Połączenie miasta Poznania z drogami do Królewca i przez Szlązk idącemi.

Ważność polityczna, militarna i handlowa tych linij nie podlega wątpliwości.

Linie te były już rozpoznawane za wiedzą lub pomocą rządu, i powszechnie uznano, że jaknajrychlejszego wykonania tych dróg nietylko życzyć ale i dopiąć trzeba.

Mimo tak uznanéj potrzeby przewidzieć można, że drogi te bez znacznéj i ciągłéj pomocy rządu, nie przy-

szłyby rychło do skutku, a to z przyczyny wątpliwego z początku przychodu i spadającego zwykle przez frymarczenie kursu akcyi.

Rząd zatém chcąc wcześnie zapewnić krajowi korzyści jakie z dróg powyższych wyrosną, będzie musiał ustanowić pomoc pieniężną skuteczną. Pomoc ta jednak powinna być tego rodzaju i udzielona w taki sposób, aby tych przedsięwzięć narodowych nie wyłączano zupełnie z pod przemysłu prywatnego, któremu dotąd drogi żelazne były obszernem polem działania. Straconoby inaczéj właściwe korzyści jakie z pobudowanych do dziś dnia dróg żelaznych spływają widocznie na postęp rękodzielnictwa i obudzonego ducha stowarzyszenia w narodach; co większa nawet osłabłoby może tak powszechne dziś, tym przedmiotem zajęcie. Życzyć zatém należy, aby linie wszystkie dróg żelaznych powierzono przedsiębierstwom prywatnym, zabezpieczając je wszakże od strat przypadkowych poręczeniem na pewien przeciąg czasu procentu nie wyższego jednak nad $3\frac{1}{2}$ %

Gdy długość linij powyżéj wyszczególnionych około 220 mil wynosić może, a koszt jednéj mili średnio na 1,500,000 złp. przyjąć wypada, koszt ogólny wynosiłby 330 milionów złp. W przypadku gdyby wszystkie te drogi nie przynosiły odpowiednich korzyści, czego przypuścić nie można, procent od tego kapitału po $3\frac{1}{2}$ % licząc uczyniłby niespełna 12 milionów, ktore rząd w podatkach umniejszyć zamierzył.

KRONIKA UJAZDOWA

DO KOŃCA XVIII. STULECIA DOPROWADZONA

przez

Tymoteusza Lipińskiego.

...Ów zamek zawołany,
Mieścił Zygmunty, Stefany.
Krasicki.

Miejsce to, pierwotnie *Jazdów* zwane, zawierało w swoim obrębie: odwieczny zamek ze zwierzyńcem (dzisiejsze Łazienki król.) i wieś z kościołkiem drewnianym, przy którym, jak to niżéj wyłuszczymy, wznosił się w 17 już wieku pałac Belweder, będący własnością prywatną.

Jazdów pamiętny jest wielą wypadkami w dziejach naszych pod rozlicznemi względami. Obronny zamek tutejszy, odległéj sięgając starożytności, najmniejszego nie wskazuje nam śladu, kiedy i przez kogo założonym został? tyte tylko wiemy: iż służył za letnie mieszkanie książętom mazowieckim. Litwini z Rusinami i Jadźwingami, mając na czele Mendoga i Swarnona ks. Łuckiego, wkroczywszy do Mazowsza 1262 r. napadli w wigilią ś. Jana Chrzciciela na wieś Jazdów o pół mili od Warszawy odległą, gdzie Ziemowit z synem Konradem nie spodziewając się najazdu, bezpiecznie przebywał. Okrutny Swarno własną ręką ściął Ziemowita, łaskawszy Medog zachował przy życiu Konrada. Następnie gdy Warszawa poczęła być stolicą udzielnego księstwa: »ztąd wjazd swój miewali książęta Mazow. do War-

szawy, tu śniadanie, jadąc na polowanie, jedli« (J. A. Załuski). Po wcieleniu Mazowsza do korony 1526 r. przeistoczony zamek zamieszkiwany bywał przez Zygmunta I i następnych królów. Lustracya 1564 r. wyraża: »wieś Jazdów ku Starostwu Warszewskiemu należy; cwierc mile lezy od Warszewy, ma grunt dobry, pole srome. Na ten czas tę wies trzyma arendą P. Woyciech Boguski Podskarbi mazow., dawa sniey arendy kazdy rok fl. 200. Jest w tey wsi wlok wszytkich 14½, między któremi wlok królewskich 10, na których kmieci 20.« Dnia 12 stycznia 1578 r. świetne odbywały się tu gody weselne sławnéj pamięci Zamojskiego z Krystyną, córką Mik. Radziwiłła Wdy. Wileńs., w czasie których przedstawiono dramat Jana Kochanowskiego pod tytułem: »Odprawa posłów greckich, podana na theatrum przed królem Jm. i królową w Jazdowie, na feście u Jm. P. Jana Zamojskiego Podkancl. K.« Od chwili kiedy Zygmunt III. przeniósł stolicę kraju do Warszawy, przebywał czas niejaki król w Jazdowie, nim zamek warszawski rozprzestrzeniony i przerobiony został. Wyprawiony w poselstwie kardynał Gætano, zatrzymał się tu dwa dni we wrześniu 1596 r.; trzeciego zaś dnia publiczny wjazd do miasta odprawił. Dyaryusz podróży wyraża: »pałac zbudowany z drzewa, ale bardzo porządnie; pokoje w piękne ustrojone obicia, z potężnemi, przedniemi kobiercami. Pokoje Kardynała obite karmazynowym axamitem z złotemi frendzłami.« (1) R. 1611 gościł tu Jan Zygmunt Elek. Brandeburski, *in palatio villæ regiæ Jazdowo*, mówi Piasecki. Lustratorowie 1620 r. popadają: »wieś Ja-

(1) Ob. Pamiętniki o dawnéj Polszcze, T. II.

tdów należała do Stwa Warsz., teraz osobnym prawem trzyma ią p. Woyciech Baryczka, Szaffarz króla Jmci, a isz produkował kwity kwarciane, że semiduplę kwartę płaci do Rawy, tedy od lustratiey tey wsi supersedowaliśmy.« W czasie morowéj zarazy 1625 r., szukał tu schronienia Zygmunt III wraz z całą rodziną — *in villa suburbana Jazdowo* (Pias). Tu zmarła d. 10 lipca 1631 r. król. Konstancya, któréj zgon tak silne na Zygmuncie III wywarł wrażenie, iż popadłszy w niemoc o mało życiem nie przypłacił. Za zbliżeniem się dopiéro zimy, przeniósł się król do Warszawy. Gdy Władysław IV wejść miał w ślubne związki z Cecylią Renatą, córką Ces. Ferdynanda II »wielkim sumptem reperowano na przyjęcie królowy pałac tutejszy. D. 10 września 1637 r. stanęła tamże królowa, gdzie ją król i infantka (Anną Katarzyna córka Zygm. III) przywitała. Po wieczerzy około północy król z infantką wrócił do zamku. D. 11 senatorowie litewscy udali się na przywitanie królowy. Trzystu konnych poprzedzało Krzysz. Radziwiłła Wdę Wileńs., innych senatorów assystencya niemała. Wda Wileński imieniem wszystkich, wdzięczną wymową perorował. Między Ujazdowem a miastem, kazał król rozpiąć trzy namioty. D. 12 około 4 przybyła królowa do piérwszego namiotu, a niziuteńko do nóg padłszy, rękę pocałowała królowi. Podkanclerzy kor. (Piotr Gębicki bis. Przemy.) krótką perorą królowę przywitał. Odpowiedział kanclerz królowéj, biskup Węgrzyn. Arcyb. téż Gniezn. (Jan Wężyk) imieniem stanów winszował szczęśliwego związku.« (2) — Poczém okazały nastąpił wjazd królewstwa do stolicy. Fryderyk

(2) Współczesny rękopism.

Wilhelm Elek. Brandeb., przybywszy d. 5 paździer. 1641 r., miał tu sobie mieszkanie przeznaczone. Po złożonym hołdzie, wyprawił Elektor nazajutrz d. 8 paździer. bankiet, zaprosiwszy Władysława IV z żoną i senatorów. Królewic Karól Ferdynand bis. płocki, podczas swéj bytności w stolicy, zwykle letnią porą przebywał w gmachu jazdowskim, gdzie 24 czerwca 1642 r. świetną ucztą i tańcami, obchodził zamęście swéj siostry Anny Katarzyny, z Filipem ks. Neuburskim synem Falcgrafa Renu. Nowożency i oboje królestwo z całym dworem znajdowali się na téj zabawie. Ażeby mieć wyobrażenie o ówczesnym stanie miejsca tego, posłuchajmy co o niém mówi Adam Jarzemski 1643 r. »Niemało godzin minęło, nimem się przypatrzył pięknym pokojom i wielkiéj liczbie cudnych obrazów. Wszędy obicia złote niderlandzkie; na każdym rogu pałacu altana, z kąd widok na Wisłę, pola i lasy. Pod pałacem ciągnie się zwierzyniec; pełno w nim jeleni, królików, zajęców, sarniąt; tu i owdzie zarybione sadzawki, miejsce roskoszne rozmaitością bujnych łąk, borów, gajów, gór i dolin; słowem oko malarskie, co wiele kraju widziało, na tak piękne i miłe miejsce nie patrzało nigdy.« (3) Zagrażająca wojna ze strony Tatarów i Bogdana Chmielnickiego Hetm. Koz., wymagała zwołania sejmu; a że Jan Kazimierz złożony był chorobą w Jazdowie, wzywał przeto król kilkakrotnie obradujących do siebie w sierpniu 1652 r. Współczesny Rudawski wyraża: w przyległéj komnacie spoczywał król na łożu, sejmujący zaś bez względu na stan jego zdrowia, tak dalece odznacza-

(3) Ob. Pamiętniki o dawnéj Polsce, Tom III.

li się wrzawą i krzykiem, iż takowe zdrowego nawet o śmierć przyprawićby mogły. Karol Gustaw król szwedzki, zająwszy Warszawę 1655 r., przez pięć dni tu przemieszkiwał. Ręka nieprzyjaciół ogołociła gmach ze sprzętów, pozbawiła ozdób i znacznie nadwerężyła. Pustkami odtąd stojące zabudowania, nowe otrzymały przeznaczenie, a powabne niegdyś mieszkanie monarchów i książąt, świadek tylu wystawnych uczt i szumnych zabaw, mieścić poczęło urząd grodzki, w części zaś przeistoczone zostało na warsztaty menniczne, gdzie Boratini wybijał szelągi miedziane, od jego imienia *Boratynki* zwane, na zapłatę wojsku zaległego żołdu. »*Manuał mennice szelężney bicia milionu koronnego*« wyszczególniając, ile od 19 listopada 1659 r., do 2 czerwca 1661 r. codziennie wybito, wyraża w końcu: »wybitych w Uiazdowskiey mennicy szelągów koronnych *in summa floreni* 817,708 gr. 20 (4).« Gdy z powodu ciągłych wojen, zaległość wojsku coraz się pomnażała, a powyższa summa okazała się niedostateczną, ponowione przeto zostało we dwa lata potém kucie zdawkowéj monety, która, że tak rzekę, zalała kraje koronne. Regestra Podskarbiego nader porządnie prowadzone, noszą tytuł: »Otworzona iest mennica sęleżna miedziana koronna przy urzędzie Grodzkim Warszawskim w Uiazdowie d. 7 mieś. aprilis 1663 r., przesz arende Jci. p. Titusowi Liviusowi Boratiniemu Sekret. J. K. M. do wybicia summ pusczona.« Po raz piérwszy wybito 11 kwietnia t. r. szelągów za zł. 1643 gr. 10; wyszczególniona jest następnie w każdym dniu bita tego rodzaju moneta w funtach, grzywnach, złotych i groszach; osta-

(4) Resztę dopełniającą milion zł. wybito w Krakowie.

tnie zaś bicie przypadło 7 listopada 1665 r. Tegoż dnia zamknął mennicę i podpisał księgę: Jan Kazim. Krasiński Podskarbi W. K. Ogół wybitych szelągów wynosił za zł. 6,690,882 groszy 25 (5). Pamiętne nastąpiło w Jazdowie 1673 r. pojednanie prymasa Mik. Prażmowskiego i Jana Sobieskiego Het. W. K. z królem Michałem; rozwiązano oraz konfed. Gołąbioską, i t. d. Rychło potém, gdyż d. 15 kwietnia t. r. zmarł w Jazdowie Prymas. Uchwała sejmu 1683 r. czyniąc darowiznę téj majętności król. opiewa. »za instancyą całego Generału obywatelów księstwa Mazow., tudziesz z respektu osobliwego na zasługi Wgo Stan. Lubomierskiego Marsz. W. K., grunty Nasze król. wsi Jazdowa, do dziedzicznych jego przyłączamy z poddaństwem wiecznymi czasy.« Zdaje się, iż nowy dziedzic musiał rozebrać dawny drewniany budynek, skoro Niesiecki mówi: »tam on pałac modną strukturą i wielkim nakładem wystawił.« Stanąwszy Karól XII na Pradze 1702 r., przewiózł się d. 23 maja tajemnie przez Wisłę, a obejrzawszy stolicę, zwiedził i Jazdów. Że istniała na gruntach tutejszych, znacznym kosztem urządzona Kalwarya, mamy tego następujący dowód. »WW. Piątek 1732 r. odprawiła się solenna processya, przy assystujących kompaniach y wielkim konkursie ludzi, wybrawszy się z miasta samego aż do Ujazdowa, na nowo erygowaną Kalwaryą, sumptem J. K. M. do wszystkich kaplic 33, *per modum* figur wystawionych y murami dobrze opatrzonych, wstępowały,

(5) Za nadto może rozszerzyłem się nad tym przedmiotem, ale są to szczegóły zupełnie nam dotąd nie znane. W. Ignacy Zagórski, pracujący nad wydaniem numizmatyki naszéj, wykrył ważne owe powyżéj przytoczone dokumenta menniczne i wypisy z takowych, łaskawie udzielić mi raczył.

między którémi jedna blisko Kalwaryi będąca kaplica marmurowa, włoską manierą wystawiona, ma kosztować 10 tysięcy czer. zł. (6).

Lubo miejsce to od dawna Ujazdowem pospolicie zwano, w pismach wszakże urzędowych zachowywano zwykle nazwę: wieś *Stary Jazdów*, którą kupiwszy Stan. August od ks. Kaspra Lubomirskiego, począł 1766 r. pałac przekształcać. Następnie darował miastu na wygodę publiczną grunta i gmach tutejszy, który 1784 r. na koszary urządzać zaczęto. A że potrzebna była przestrzeń na musztrę, rozebrane przeto zostały chaty włościan i wymurowano im natomiast domy w miejscu odleglejszém, dając téj osadzie nazwę: *Nowawieś*.

Część gruntów i wsi Ujazdowa, nie wiadomo kiedy i jakim sposobem przeszedłszy w posiadanie prywatne, nosiła włoskie nazwisko *Belvedere*, który w połowie 17 wieku należał do Paców. Z tych Krzysztof Pac kanclerz W. Lit. zeznaje aktem urzędowym 1663 r., iż majętność swą dziedziczną ziemską Belvedere, pospolicie Ujazdowem zwaną, leżącą między gruntami włościan król. Ujazdowa i koś. paraf., niemniéj dwór tamże wystawiony z innemi budowlami, z ogrodami i sadami, z włościanami i ich robocizną, czynszami, sadzawkami, lasem i z wszelkiemi przyległościami, nadaje żonie swojéj Klarze Izabeli z domu de Mailly Lascaris. »*Bona sua haereditaria terrestria Belvedere vulgo. Uiazdow nuncupata, inter agros subditorum regalium Uia-*

(6) Kuryer Polski 1732 r. pod d. 16 Aprilis. Gdyby nie to doniesienie gazeciarskie, nie wiedzielibyśmy o istnieniu pobożnego zakładu przy Warszawie, równie jak nie wiémy dzisiajt kiedy i z jakich powodów uległa zagładzie Kalwarya.

viensium et parochialis Ecclesiæ ibidem sitæ iacentia, nec non curiam in eodem fundo extructam cum aliis ædificiis, cumque hortis et pomariis, ac subditis eorumque laboribus, censibus, piscinis, silva et universis attinentiis.« Kto był późniejszym właścicielem tego ustronia i przez czyje ręce przechodziło? wyśledzić nie zdołałem; to tylko pewna, iż za Stan. Augusta należał Belweder do pałacu łazienkowskiego, a po zgonie wspomnionego króla 12 lutego 1798 r., gdy spłacać poczęto jego długi, otrzymał w pewnéj ilości należącéj sobie summy pieniężnéj, Onufry Kicki Koniuszy W. K. murowany o piętrze dwór tutejszy z przyległościami.

FILOZOFIA SZTUK PIĘKNYCH

przez

Dr. K. Libelta.

WSTĘP

II. Stanowisko sztuki do natury.

Przystępujemy do drugiego założenia, uważając sztukę w stosunku do natury.

Swiat sam, to wszystko, co się zmysłom naszym przedstawia, jest piękny. Każdy w życiu swojém mniéj więcéj doznał tych wrażeń z otaczających go w okół widoków, i powiedzieć sobie musiał, że pięknie jest na świecie. Bo czy to w nowe, cudne przeniósł się okolice, i roztworzyła mu się przed okiem najśli-

czniejsza harmonia barw i przedmiotów, oblana światłem pogodnego nieba, pozierająca tym urokiem niewypowiedzianym, co jest duszą pejzażu; czy w noc jasną, i wśród cieni jéj tajemniczych, utonął myślą w niebiosach gwiazdami nahaftowanych, czy patrzył się na wschodzące słońce z barków Czatyrdahu, albo go cisza step Akermanskich natchnęła lub przejęło niezmierzonością morze, zjawisk pełne; — zawsze uczuł zachwyt, uniesienie, duszę poezyą nastroił, i wyrzekł; ach! jak tu pięknie! Kiedy się człowiek ze snu budzi — w latach młodych, niewinnych, wezbranych uczuciem, bywa to wrażenie częstém—kiedy niejako z innego świata powraca, z tego świata, gdzie była ciemność a w niéj same widziadła i mary: i otwiera oczy i ujrzy światło dzienne, co całą naturę oblewa, i jéj pierś, wdzięku pełną odsłania, jakieś rozkoszy niewysłowionéj ogarnia go uczucie. Jak niemowlę matce, raduje się temu dziennemu światłu i dziękuje Bogu, że mu go dożyć pozwolił. Cieszy się tu człowiek widocznie powrotowi w świat ziemski, który mu się stał tak miły i piękny, a który mu cienia nocy kirem osłoniły, i sen z pod wiedzy wydalił.

Grecy, młodzieńczego ducha, i z tego przymiotu między narodami prawdziwi reprezentanci sztuk pięknych, nie pojmowali świata inaczéj, tylko w charakterze piękna, i nazwali go dla tego *Kosmos piękny*. (1) Oni jedni mieli, że tak powiem, zmysł, na uchwycenie świata pod przymiotem piękna. Kazdy

(1) Właściwe tego wyrazu znaczenie jest *porządek, ład.* — Wszakże wnosićby prawie z pewnością można, że Grecy pojmowali porządek w bardzo bliskiém znaczeniu piękna, to jest ozdoby zewnętrznéj z doskonałego wewnętrznego układu wynikającéj. Podobne temu znaczenie musiał mieć początkowo nasz wyraz ład,

inny naród szczepowy, i to go charakteryzuje, inaczéj świat zmysłami pojmował, coś innego ogólnie znamienującego w nim widział, i dla tego inaczéj nazwał — Rzymianie byli w starożytności, jak męże, dojrzałego rozumu i praktycznego widzenia rzeczy; dla tego widzieli w świecie porządek, chędogość, czystość, czerstwość, i nazwali go *mundus* (czysty), — Germanom, pochodzącym od północnéj strefy nieba, gdzie mgła piękności natury zamgliwa i wilgoci, nie wydał się świat ani piękny, ani czysty, ale wydał się straszliwy; bo straszliwie huczały burze i uragany, wśród skał, borów i gór, ich mieszkań; straszliwie rozlegał się grzmot i pioruny, i nawałnica piętrzyła bałwany zburzonego morza; wichry ryczały, i straszliwą widzieli moc żywiołów, ognia, powietrza i wody, i dla tego świat nazwali *Welt* czyli *Gewalt*, (2) to jest potęgą straszliwą. Słowianie łagodnego ducha, lud rólniczy, swobodny, do których mile wdzięczyły się rozległe łany złotem i srebrnem kłosem zbóż okryte; mile się uśmiechały obfite pastwiska i łąki kwieciste; którym mile jaśniały srebrne nurty Wisły i sine wody Dniepru; im więc świeciło się wszystko w naturze; i ten obszar tworów,

jak to pochodne z niego wyrazy ładny, ładność pokazują. Mówi zatém i miesce w Pliniuszu 2. 4. Quem κοσμον, Graeci nomine tornamenti appellaverunt, eum et nos a perfecta absolutaque elegantia mundum.

(2) Pochodzenie tego wyrazu nie jest całkiem wyjaśnione. Dla tego że w kilku dyalektach niemieckich zachodzi *r. np. werl* niby *quirl*, wykluwa się, miano *welt* za wyraz zepsuty z *werl*, znaczący zatém to, co się wykluło, stworzyło. Atoli bóstwo starogermańskie *Waldi*, znaczące siłę, potęgę, moc, i będące tego samego źródłosłowu co *validus*, walka, zdaje się z wyrazem *welt* i *gewalt* bardziéj zbliżone mieć znaczenie.

oblany promieniami słońca, świetny kolorami różnolitemi, nazwali *światem*. (3) Słowianie zatém po Grekach, najbliżsi byli z ludów, poznania świata w przymiocie piękna.

Różnica między pięknem natury a pięknem sztuki.

a) Sztuka jest sama sobie celem.

Nie ulega więc wątpliwości, i własne poświadczenie nam to powiada, że jest piękno w naturze. Wyróżnić nam je tylko potrzeba od piękna sztuki.

Wszystkie twory natury, jeżeli są piękne w sobie, nie mają téj piękności za rzecz główną, ale za przydatkową. Nie na to są stworzone, aby były piękne, lecz aby celowi odpowiadały. Wszystko w naturze ma cel swój, i nic się nie dzieje bez celu. Twór każdy ma sobie zakreślone pewne stanowisko, które wypełnia. Każdy członek ciała, każde włókno rośliny, ziarnko piasku, nie nadaremnie są stworzone. Wywołała je do bytu mądrość nieskończona stwórcy przy stworzeniu i wiedziała dla czego świat jest *liczbą* powiedział Pi-

(3) Swiat od światła nazwany. X. Darowski Lot Gołębicy 3. To samo dowodzi sposób mówienia ludu np. ciemno, że świata nie widać. W starosłowiańskiém świat zowie się *mir*. Początkowe *miru* znaczenie wykazuje się z naszego *miara*, po czesku, słowacku i serbsku *mira*. Z czego wnosić wypada, że *mir* znaczył tyle co *ład*, zgodność, porządek. Dowodzi tego i późniejsze jeszcze używanie tego wyrazu w połączeniu z pokojem, którym to wyrazem zwykliśmy tłumaczyć starosłowiańskie *mir* np: Gdy Joram uźrzał Iehu, rzekł: jestli mir a pokój Iehu? 4. Reg. 22 w biblii tłumaczenia Jana Leopolity; albo: chcemy z sobą w mirze i w pokoju wedle prawa żyć. Orzechowski Quincunx 12 i t. p. zob. Lindego pod wyrazami, mir, miara.

tagoras. Albowiem wszędzie jest jaknajwiększe obrachowanie, jaknajtroskliwsza przezorność i opatrzność zaradcza. Rozbierzmy człowieka i zbadajmy te rozliczne cząstki wchodzące w skład jego organizmu, jak tam wszystko obliczone, przewidziane, jak wszystko celowi odpowiada! cała fizyologia stawia dowód téj prawdy.

Przy takiéj przewadze celu w przyrodzonych tworach podrzędną oczywiście jest piękność. Cel jest rządcą najwyższym przyrodzenia, jest *fatum* wielowładne; a prawa natury, których wszystko słucha, i którym wszystko ulega, są jego władze wykonawcze przestrzenne jak świat, potężne jak wieczność, nie ugięte jak konieczność. Pod ich zarządem przetwarza się tworzywo a wpływają na to tysiące tysięcy nieprzewidzianych, a tém samém przypadkowych okoliczności. Jak potężne machiny porywają w obrot kół swoich wszystko, co się pod nie nawinie, i wyrabiają materyał, tak jak właśnie się nawinął, według praw koniecznych tych machin, na wyroby kształtne lub nie kształtne, zupełne lub nie zupełne; a baczność rękodzielnika porządkuje, i nie pozwala brać góry zamięszaniu; podobnie w pracowni przyrodzenia według praw nieodmiennych natury, wyrabiają się twory z materyi tak właśnie, jak się w zbiegu okoliczności nawinęła, lecz Bóg przestrzega ładu i celu.

Acz pojedyncze narzędzia ustroju, wchodzące w skład jednostki, służąc tylko celowi, naginać muszą formy swoje do tego celu, a nie do pięknego kształtu, który by mu może nie odpowiadał, to jednak ta jednostka sama, jak drzewo, zwierzę, człowiek, wyraża myśl Bożą

jest przeobleczeniem się jéj w materyą; i dla tego twór każdy, będąc jednością treści i formy, jednością myśli i materyi, powinien być w téj jedności doskonały, a zatém być tworem pięknym. Takby było w istocie, gdyby twór w sobie skończony był bezwzględnym, to jest gdyby sam nie był dalszym celem, a mając to przeznaczenie nie wchodził w nieskończony łańcuch przyczyn i skutków. Wszakże o ile skończoność takiéj jednostki względna wyobraża myśl Stwórcy względną, o tyle rozwija się téż jako piękno. Nie może jednak być pięknem zupełném, bo ulega wpływowi nieskończonych okoliczności, w które jako jedno ogniwo nieskończonego łańcucha wchodzi. Jakoż widzimy, że w tworach organicznych środkiem utajone są narzędzia celowi życia służące, jako to: żołądek, kiszki, wątroba, żółć, śledziona i t. p. zaś na zewnątrz, na pojaw, obścielają się po kościach kształty nadobne. Wszędzie w naturze upatrujemy ten popęd systematycznego ukształcenia się na zewnątrz. Wszakże twór nie przestaje odpowiadać celowi, choćby w skutek przypadkowych wpływów formy jego zewnętrzne zekształciły się i oszpetniały. I pochyłe drzewo rodzi owoce, jak człowiek ułomny na wielkiego wyjść może męża.

Z téj to przyczyny natrafiamy tak rzadko w naturze na twory całkiem w kształtach swoich doskonałe, to jest na twory zupełnie piękne. Najwięcéj bywa to cząstkowa piękność, sporadycznie po tworach rozrzucona.

Całkiem inne jest piękno sztuki. Ona nie ma innego celu nad piękno, płody jéj mają być *tylko* piękne i nic więcéj. Sztuka nadto, z natchnienia płynie, i nic nie oblicza, nie przewiduje. W dziele sztuki jest myśl

poświetlająca z materyału, jest harmonia zupełna treści i formy i tylko o tę harmonią, a nie o cel żaden sztukmistrzowi chodzi. Ta harmonia jedynie podoba się w dziełach sztuki, to, a nie co innego jest *pięknem*.

Powiedzieliśmy dopiero, że wszystkie pojedyncze twory świata są ku pewnemu celowi i jemu służą. Swiat tylko sam, jako całkowite objawienie Boga nie służy żadnemu celowi, jak Bóg żadnemu nie służy. Swiat jest sobie sam celem. Bóg świeci w świecie mądrością nieskończoną, nie dla żadnego celu, lecz dla samego siebie »Bóg stworzył świat dla chwały swojéj« powiada pismo. — Podobnie sztuka zbliża się do téj godności, acz na maluczką skalę, i ona nie ma żadnego celu, ale jest sobie sama celem. »Sobie, nie komu śpiewam« powiada po prawdzie wieszcz nasz narodowy. Dzieło każde sztukmistrza jest całkowite, ukończone w sobie, i piękno w niém świeci sobie samemu. Mistrz je stworzył, wylał na chwałę swoją.

Można się tu wszakże łatwo uwieść powierzchownością, jak się uwiódł *Lammenais*, gdy twierdzi: »Piękno łączy w sobie tak prawdę, jak pożytek, jest z nim nieoddzielne, nierozerwane. Rozmiary najdoskonalsze pod względem piękna, są oraz najdoskonalsze pod względem pożytku. W ustroju żyjącym kształty najpiękniejsze, są oraz najwłaściwiéj zastosowane do działań swoich.« (4) Ile kroć kto robi wnioski z przykła-

(4) Le beau, qui implique le Vrai, implique aussi l'utile; il s'unit, s'incorpore à lui. Les proportions les plus parfaites dans leur rapport avec le beau, sont également les plus parfaites dans leur rapport avec l'utile. Dans un organisme vivant, les formes les plus belles, sont en même temps les mieux appropriées à leurs fonctions. Exquisse d'une philosophie T. III p. 133.

dów nie z samego pojęcia, zawsze fałszywe stawia twierdzenia. Jednego i drugiego żadnąby miarą autor nie udowodnił, a tysiącem przykładów możnaby mu dowieść przeciwnie. Cóż mają wspólnego z pożytkiem wspaniałe kilkadziesiąt stopniowe estrady i pyszne filarowe przedsionki, stanowiące tak wydatną piękność w szczycie każdego wielkiego gmachu. Architekt wiedział gdzie dla pożytku wnijścia na uboczu pomieścić, bo nie każdy podszedłby na estradę, aby się tam w nadgrodę utrudzenia na przewiewie reumatyzmu nabawił. Niech autor ustrój żyjący rozbierze, i rozpatrzy się w jego wnętrzu, tam gdzie się istotne funkcye życia odbywają, i niech powié, że tam formy najpiękniejsze, są najwłaściwsze. A jeżeli zewnętrznemi pięknemi formami się uwiódł, to i tam nie w pojedynczych częściach, ale w całości był powinien widzieć piękno. Nos orli np. w jednéj twarzy może być piękny, któryby inną oszpecił; jego wielkość na jedném licu jest właściwa, na drugiém uderzałaby niestosownym rozmiarem; któryż tu będzie pięknym, a z tego tytułu najlepiéj odbywać funkcye powonienia?

Widzimy, do czego prowadzą twierdzenia Lamennego, który prócz tego w tém najwięcéj chybił, że uważając piękno i pożytek w naturze, najczęściéj idące z sobą w parze, zrobił ztąd fałszywy wniosek na sztuki piękne, których znaczenie, jak to pokazaliśmy, jest całkiem inne.

Zbyt rzekomo orzekł zatém. »*nul art ne dérive de soi, ne subsiste par soi-même, pour ainsi dire solitairement. L'art pour l'art est donc une absurdite.*« (sztuka żadna ani z siebie pochodzi, ani sobie wystar-

cza wyosobniona. Sztuka *tylko* dla sztuki jest niedorzecznością). Lecz jakby czuł, że fałszywy uczynił wniosek, i jakby mu niedowierzał, jeszcze raz sięga po dowody, ażeby go poparł. »Możnaż sobie wystawić sztukę powiada, któraby się na nic nie przydała? wystawić sobie sztukę budowniczą, bez celu i użytku praktycznego, albo sztukę wymowy niezawiśle od wrażeń które ma sprawić słowo?« (Se figure-t-on un art, qui ne soit bon à rien? un art de batir, sans un but d'utilité pratique? un art de la parole indépendant de l'éffet. que la parole doit produire?)

Jest to materyalne stanowisko filozofa francuzkiego, które mu pojąć nie pozwala aby w objawach ducha, coś istnieć miało, bez praktycznego pożytku, Nie pojmuje umiejętności dla umiejętności, ni prawdy dla prawdy, ni sztuki dla sztuki. Więcby malarz, kompozytor, poeta, wydalony od społeczeństwa, nie wylewał natchnień swoich czy to w obraz, czy w rymy, czy w tony, dla tego żeby sztuka nikomu pożytku, ani jemu korzyści nie przyniosła? Lamennais sięgnął po dowody najbardziéj bijące, biorąc je z architektury i wymowy; bo mu się zdawało, że nikt na wiatr mowy nie prawi, ani na to nie stawia architektonicznego gmachu, aby nań tylko patrzał. Przecież ciasne to zbyt wyobrażenia o sztuce. I dziwić się trzeba, jak mąż tak rozległéj wiedzy tak krótko tu widział, że go lada przykładem pokonać można.

Gdyby wymowa ten tylko cel miała, by przekonać lub wzruszyć słuchaczów, do których jest wystosowana, więcby z osiągnieniem tego celu i sama skończyła się; bo któżby chciał się dać przekonywać w przedmiocie,

który go całkiem nie obchodzi, jemu całkiem jest obcy? Jeżeli zaś i dziś jeszcze podobają się mowy Demostenesa i Cicerona, i zawsze podobać się będą, dopóki gustu i oświecenia stanie, widać, że w nich leży coś niepożytego, istniejącego dla siebie, co nic wspólnego nie ma z celem owym czasowym i minionym, co zatém istotę wymowy stanowi, i tę trwałość wiekuistą jéj nadaje. Jest to zaiste *piękno*, które żadnemu interesowi ani celowi nie służy, i od przemijającego jego bytu jest niezawisłém.

W architekturze podobnie same pozory łudzą. Zdaje się, że te pałace, świątynie, gmachy publiczne, potrzeba a zatém cel praktyczny wywołuje, i że tu pożytek ściśle z pięknem jest połączony. Pominąwszy, że cała tak nazwana architektura symboliczna u Medów Babylończyków, Egipcyan i Indyan nie z potrzeby pożytkowéj wypłynęła, co dopiéro filozofia architektury wykaże; pominąwszy, że pod taką potrzebę nie dałyby się podciągnąć struktury architektoniczne po ogrodach i ustroniach, ku ozdobie stawiane, tudzież utrzymywania ruin starożytnych świątyń i zamków, a nawet ich naśladowane wzory; — to już bezzasadność takiego początku sztuki budowniczéj, w najwyższym jéj szczycie, to jest, w tumach gotyckich najwyraźniéj pokazuje się. Na jakież to rozmiary rzucone były plany tych gmachów? Wszakże wieki nad niemi budowały i niewykończyły je. Mogłoż więc budujące pokolenie potrzebę mieć na widoku, skoro wiedziało, że jéj ani praprawnuki nie zaradzą! Jakaż to potrzeba pożytkowa wiąże dziś, i zapałem ogarnia Niemcy, ku dokończeniu wielkiego narodowego dzieła w tumie Kolońskim, i każe monar-

sze protestanckiemu kłaść kamień węgielny pod katolicką bazylikę, mającą wznieść czoło świetne według planu, który katolickie wieki pojęły i skreśliły? — Nie *potrzeba* zatém ale *wiara* żywa, silna i natchniona, ale *pojęcie narodowości* z zapałem ogarniające umysły, wywołuje i wyprowadza na jaw te dzieła olbrzymie sztuki. Idea narodu i wieku występuje z rzeczywistości ducha w rzeczywistość dotykalną zewnętrzną, kamienną, i pokolenia nad nią pracują, i wiedzą nad czém pracują. Mógłże owym wiekom, aby przez myśl przejść pożytek praktyczny? Mogliż sądzić ludzie takiéj wiary, by goretsze było nabożeństwo pod wzniosłemi sklepieniami tumu, niżeli w ciasnym obrębie parafialnego kościołka? by tam modły przyjemniejsze były Bogu, gdzie połyskuje bogactwo i sztuka? by Bóg patrzał na kamienie nie na serca?

Nie wytrzymuje zatém krytyki wyprowadzenie sztuki z potrzeby i połączenie jéj z pożytkiem. Widoczna jest, iż takie korzyściowe wyobrażenie *piękna* jest poniżające. Musimy zatém w brew myśli Lamenego powiedzieć »*że sztuka z siebie tylko pochodzi, sobie saméj wystarcza, a sztuka nie dla siebie saméj, ale będąca dla pożytku jest niedorzecznością.*«

b) Piękno sztuki ma trwałość niepożytą.

Weszliśmy w obszerniejszy rozbiór twierdzeń Lamenego o pięknie i staraliśmy się okazać jego bezzasadność, dla tego najwięcéj, że zdanie tego francuzkiego filozofa, i indziéj jest upowszechnione, a szczególniéj także u nas ma wziętość. Tak krzywe zaś pojęcie piękna zbyt ważne jest w swoich następstwach; stawia bowiem este-

tyka zaraz na wstępie na fałszywém stanowisku, i odprowadza od jasnego pojmowania sztuki i dzieł jéj pięknych, będących płodem samego natchnienia. Natchnienie zaś z nieba zstępuje: ziemia, jéj potrzeby i korzyści, dać go nie mogą. Gdzie się zaś takowe wiążą do dzieł sztuki, są podrzędne i przemijające. Na toż kwiat krasną barwę swą rozwija, że robactwo w jego wonnym kielichu, mieszkanie sobie zakłada? Na toż strojna była kolumna Trajana, że ptastwo w zwojach kapitelu się gnieździło? Swiątynie zamknięte, wypróżnione, przestają być dziełem sztuki? albo kościół swiętéj Genofewy gdy w Panteon był zmieniony?

Ta niezawisłość od celów i pożytktów stanowi trwałość sztuk pięknych. Na niespożytych dla tego wyrabiają się materyałach; i dopóki materyału stanie, póty trwa piękno w nim niezatarte. Cel zmieni się i nie będzie go, dzieło w ruinę się obróci, a piękno i z ruin przeglądać będzie, aż się ruiny w proch nie rozsypią. Kolosseum, ów sławny amfiteatr Flawa Vespazyana w Rzymie, dziś jeszcze jest olbrzymiém dziełem sztuki budowniczéj, choć tam od tysiąca lat lud rzymski na igrzyska już się nie zgromadza, i pustki szeregami nastósowanych okien z niego wyglądają. Za wieków dziesiątek i nasze opustoszeją zamki i bazyliki, ogromem poważne. Na tych murach porysowanych, zwalonych filarach, na sklepieniach wyniosłych tu owdzie jeszcze w łuki zgiętych, oddawna przebrzmieją chóry nabożne i godowe, ale niezatarte na nich zostanie piętno piękna budowy gotyckiéj. Cel zginie, bo był podrzędny, ale sztuka przetrwa z wyrazem piękna na pooranem licu, i jeszcze z ułomków kolumn, z kawałków kapitelów przeglądać się będzie charakterem swoim do potomności.

Cztery tysiące lat przetrwały piramidy Egipskie. Gdzie cel, gdzie pożytek, gdzie lud, co je budował? W okół nich wszystko zmieniło się. Zmieniały się pokolenia, ludy i dzieje a sztuka trwa, podziwia i zachwyca. Ostatniemi czasy zagrzała jeszcze męstwem wojska Franków, gdy się wódz ich do nich odezwał: »żołnierze! czterdzieści wieków z tych piramid patrzy na was, i będzie świadkiem waszego męstwa!«

Téj trwałości nie ma w pięknie natury. Niechby to słońce, ten xiężyc i te gwiazdy promieniste, jak pismo przepowiada, spadły z niebios, rozstrzaskały się i przestały odpowiadać celowi, przestałyby oraz być piękne, i cała natura przestanie być piękną, i będzie chaos i zburzenie. Weź głowę z któréj życie uszło, np. głowę pięknéj Maryi Sztuart, w chwili gdy się potoczyła z rusztowania, i sina śmierci bladość lica objęła, i kurcz śmiertelny oczy na wierzch wysadził, usta wykrzywił, rysy boleścią nastroił; — w téj chwili piękność owa sławiona znikła, zmieniła się w trupią głowę, w straszydło, i coraz bardziéj straszniała pod wpływem chemicznego rozkładu, aż wreszcie w skład innych ciał weszła. Staw się zaś na akropolis ateńskiém, i podnieś głowę Dyany, którą tam w gruzach odkopano, i oczyszczono z pyłu; od tułubu odtrącona dwa tysiące z okładem lat przeleżała pod ziemią, a cała jeszcze piękność z téj głowy wydatna, wydatna sztuka grecka w młodzieńczéj sile i w młodzieńczém natchnieniu. Tak utrwala się piękno sztuki.

c) Sztuka jest wyższą nad naturę.

Już w téj trwałości leży wyższość piękna sztuki nad piękno natury, które jest przemienne. W nieustannéj

metamorfozie wszech rzeczy przeobraża się i piękność. Utkwiona bytem swoim w bycie tworu, na którym się uwydatnia, rozwija się wraz z nim po stopniach wzrostu i upadku; wyrabia się z niekształtów i znów przechodzi w niekształty. Typ gatunkowy zbiéra formy do harmonii, a zebrawszy je, przez chwilkę żywota zdobi twór tą jednością, potém ją rozkłada i zekształca. Świat zatém uważany w tém rozproszeniu tworów, jest nieustannie zmieniającym się kallidoskopem, i żadne piękno jego nie jest trwałe.

Przyczyną téj zmienności piękna natury jest życie tworów. Ślebyśmy wszakże rozumieli, gdybyśmy piękno sztuki mienili martwém, bez życia. Dzieło sztuki i owszem jest pełnią życia. Boć natchnienie będące matką sztuki, jest wyskokiem życia, miałożby więc dzieło sztuki, dziecię natchnienia, urodzić nieżywe, i nie pojrzyć na świat okiem pełném blasku i życia? Atoli inne jest życie tworu natury, a inne tworu sztuki. Tam idea jest w rozwoju, w następstwie inności i w czasie; w dziele sztuki, jest idea w zupełności, ukończona, w przestrzeni. Tam jest jéj żywot doczesny, tu wieczny; tam rzeczywistość realna, tu idealna. W pięknie natury jest ruch życia ziemskiego, w pięknie sztuki jest spokój dusz błogosławionych. Z tąd tam zmienność, tu trwałość.

Wszakże nie jedno jeszcze uprzedzenie uwłacza sztuce i stawia ją niżéj natury. Piękny twór natury powiadają jest dziełem boskiem i myśl boska do nas z niego przegląda; sztuka zaś jest dziełem ludzkiém, i myśl co z niéj patrzy, będzie ludzka; możnaż więc wątpić komu oddać piérwszeństwo? Zarzut ten świadczy, jak zupełnie skrzywione bywa pojęcie Boga i stworzenia.

Wystawiamy tu sobie Boga i człowieka, jako dwie osobne istoty, czy osoby, z których każda swojém dziełem się popisuje; jeden tworzy łąkę w zieleń i kwiatki strojną, tworzy wspaniały wodospad Niagary i smukłą kibić konia arabskiege; drugi maluje obraz, stawia kościół, wyrabia dłutem posągi i t. d. a że tam mistrzem Bóg, tu człowiek, więc naturalnie dzieło boskie wyższe niżeli ludzkie.

Atoli w objawach ducha nie ma dualizmu żadnego. Wszystko co jest, jest objawieniem jednego ducha, jednego Boga. On równie objawia w człowieku, jak w naturze chwałę swoją, ludzie i żywioły są narzędzmi mądrości, woli i dopuszczenia Jego. Idea boska poświetla zatém w dziełach przyrodzenia i w dziełach człowieka, tu i tam jest zatém piękno odblaskiem Jego majestatu. Jak wszystkie twory do bytu z niczego wyprowadził, tak i sztukmistrza Bóg stworzył, tchnął w niego nieśmiertelnego ducha swego, i ten to duch, a nie inny jaki, uistnia ideały w materyale, czyli tworzy sztuki piękne. Lecz o ile człowiek wyższym jest od każdego w szczególności tworu natury, dla tego że w nim duch działa o wiedzy swojéj, o tyle téż dzieła człowieka, jako dzieła samowiedzy ducha, wyższe są od tworów natury, i sztuka wyższa z téj saméj przyczyny.

Inni zarzucają znów sztuce, że jest tylko zmyśleniem, udaniem prawdy, że zatém natura będąc samą rzeczywistością z tego tytułu wyższą jest od sztuki. Poeta zmyśla, albo komponuje, jak mówią; malarz udaje tylko twarze, jak snycerz postacie ludzkie udaje. Jeden i drugi tém lepszy mistrz, im doskonalszy w sztuce udawania podobieństwa, to jest w sztuce złudzenia i

oszukiwania zmysłów widza. Samo budownictwo i muzyka nie wolne od złudzeń, gdzie wszystko obrachowane na effekt. Nie ma tego w naturze. Wsze twory stworzenia są takie, jakiemi być powinny, a jeżeli są złudzenia, leżą one u nas nie w naturze; my sami się łudzimy a nie natura nas łudzi.

I tu spaczone jest zapatrywanie się na rzeczy, a na sztukę w szczególności. Jużem to przy innéj sposobności powiedział, że ten właśnie najwięcéj skłamał sobie i ludziom, kto poezyą zmyśleniem nazwał. Jest ona i owszem najrzetelniejszą prawdą. Poezya, jest prawdą w uroku świeżości pojętą, i dla tego, jak kwiat nadobną. Spoczywa w niéj czysty promień wiedzy, tylko że na wyobraźni, jak na szkle pryzmatyczném, w siedmiolitą tęcz kolorów rozstrzelony, i dla tego piękny. Podobnie nie ma zmyślenia i udania, ani w malarstwie ani w snycerstwie. Ludziom patrzącym się na posąg lub wizerunek męża, kiedy ich bijące uderzy podobieństwo, zdawać się może, że tam malarz czy snycerz jaknajdokładniéj udał skład ciała i rysy twarzy wyrobił, czyli że w największém podobieństwie wszystkich szczegółów skopiował oryginał żywy. Wszakże to podobieństwo nie ztąd powstało, iżby tam sztukmistrz każdy muskulik, każdy włos, każde wgięcie i wypukłość ciała i lica wiernie był przeniósł na płótno lub marmur; ale na tém, że ducha indywidualnego, tak jak się w twarzy i postaci we właściwym sobie charakterze wybija, w całym wyrazie pochwycić i w rysach tym charakterem wydatnych na materyał przenieść i ożywić potrafił.

Tam więc nawet, gdzie sztuka wiernie naturę oddaje, gdy zdejmuje okolice, sceny życia poprzednie-

go, daje wizerunki drzew, zwierząt i ludzi; tam nawet nie bierze sobie za cel być wierną kopią materyi i świata, ale chwyta urok, wyraz, myśl, charakter, i tym podobne znamiona ducha z materyi przeglądającego. Zdejmuje z natury samo owe, jakby owianie duchowe, które jest jéj blaskiem, wdziękiem i życiem. Powiewa ono i przezicra w tworzywie ciała, drzewa i żywiołów, i powiewać i przezierać będzie przeniesione w tworzywo innego materyału, w farbę, kamień lub metal. Bo duch wszędzie potrzebuje tworzywa (materyi) ażeby się w niém objawił do bytu. Narody są tłem ducha ogólnego dziejowego rozwijającego się w czasie, świat podścieliskiem tego samego ducha rozwiniętego w przestrzeni. Tam i tu urzeczywiszcza się idea boska. Podobnie pojedynczy ludzie i pojedyncze twory są rozwojami pojedynkowych, indywidualnych idei. Każda chwila nakoniec na licu natury, tworów nieorganicznych zwierząt lub ludzi, tak w połączeniu, jak w rozosobnieniu uważanych, jest wyrazem pewnéj, szczególnéj myśli; — i tę to chwilową myśl zdejmuje z natury malarz lub snycerz, gdy zdejmuje naturę.

W dziełach obrazowych sztuki porównywanych z naturą, jest zatém tożsamość myśli i ducha na dwóch różnych materyałach: na materyale ciała, które życie urobiło, i na materyale farby lub marmuru, które sztuka ożywiła. O złudzeniu zmysłowém zatém i mowy być nie może, tam zwłaszcza, gdzie sztuka chce być sztuką, nie naturą. Udawanie i zmyślenie w sztuce, jest przeto zarzutem nieumiejętnych, niepojmujących znaczenia sztuki i piękna. Zdziwi nas ich krótko-widzenie, gdy pomnimy, że portretowanie i modelowanie z natury, jest najniższym stopniem malarstwa i snycerstwa, nie-

jako przepisywaniem w sztuce piśmiennictwa. W twórczych pomysłach rozwija się dopiéro geniusz sztuki obojéj, w ideałach, nie w powszedności szczyt piękna. Nakoniec w poezyi muzyce i architekturze, nie ma nawet materyału ani przedmiotu na kopiowanie natury, ale wszystko płynie z głębin ducha, i uwiadamia myśl lub pojęcie wielkie obleczone w rymy, tony lub kamienie.

Wysokość sztuki nad naturą i pod tym przedmiotem znowu jest widoczna. Materyał surowy, który sztuka bierze na tworzywo (a tym materyałem jest i głos i instrument) jest jak tworzywo przed stworzeniem, i wszystko z niego być może. Natchnienie i myśl mistrza wyda i wybije się na nim, jak stempel menniczny na krążku kruszczowym. On jest nieograniczonym panem, autokratem materyału, owłada go i przenika duchem swoim, wyjmuje z pod przypadkowości, przelewa weń, jak chce ideały swoje, nadaje mu życie, i robi tworem, dziełem swojém. Nie tak natura. Całość przyrodzenia, jest tém, czém ją Bóg mieć chciał przy stworzeniu, i według tego planu pierwotnego mądrości boskiéj wyrabia się wszystko, pod wpływem praw koniecznych natury. Ani tam więc woli, ani samowidzenia. Wszystko toczy się w zakreślonych od wieków granicach, i jest tylko jedném kółkiem w wielkim zegarze świata, w którym biją chwile, godziny, dnie, lata, wieki woli i samowiedzy stwórcy. Z tego względu świat sam, jako zupełne dzieło woli i wiedzy Boga, jako najwyższa jedność materyi i myśli, jest najwyższym, ogólnym ideałem, jest najwyższą sztuką piękna, ale pojedynkowych ideałów natura bez woli i samowiedzenia starczyć i urzeczywiścić nie może.

Ściśle z powyższym zarzutem połączone jest powszechniejsze jeszcze zdanie o sztuce pięknéj, jakoby była naśladowaniem natury, a jako naśladownictwo niższe zajmować musiała stanowisko od pierwotworu i prototypu swojego. Najprawdziwszy wniosek, gdyby założenie było prawdziwe. Sztuka w takiém rozumieniu nietylko byłaby niższą o wiele od tworów natury, ale byłaby nadto próżném i niepotrzebném zatrudnieniem: próżném, boby się istotnie człowiek kusił drobnemi swojemi środkami małpować Stwórcę Wszechmocnego, który twór każdy tworzył, z nieprzebranéj obfitości, mądrości i potęgi swojéj; niepotrzebném, bo na co źle kopiować, co w naturze jest doskonałém. Sztuka byłaby istotnie mammoną i złudzeniem, bo niemogąc oddać zupełnie natury przez naśladownictwo, starałaby się celu tego dopiąć przez oszukanie zmysłów człowieka. Z szatańską obłudą stawiałby człowiek dzieła swoje, i udawał je ludziom za dzieła boskie.

Takie byłyby następstwa, gdyby sztuka była naśladowaniem natury. A przecież tak rozumieją powszechnie, rozumieli nawet tacy, co o sztukach pięknych, o krytyce estetycznéj pisali (5). Według nich malarz np. i snycerz zbierają po ludziach piękne oczy, nosy, usta, zgoła piękność szczegółowych części ciała, sporadycznie rozrzucone, i te dopiéro mozajkują w jedną.

(6) U nas Michał Grabowski, tak znamienite zajmujący miejsce w literaturze nowéj i krytyce. Z dawniejszych: X. Golański o wymowie i poezyi: „Sztuka tém lepsza będzie, im lepiéj będzie naśladowała naturę, wszystkie sztuki mają za cel naśladowanie natury.“ Dmochowski sztuka Rymotworcza: „I na cóż więc prawidła swe sztuka nam kreśli? na to: żeby natury trzymać się najściślej.“ Tenże w Pamiętniku nowym warszawskim: „Uczyniono ten honor poezyi, że ją nazwano sztuką naśladowania natury w rymach.“

piękną, całość człowieka. Według téj saméj teoryi, nawet poezya, architektura i muzyka powinny naśladować naturę, i doskonałość tych sztuk od doskonałości w tém naśladowaniu zależy.

Nie ulega wątpliwości że sztuka, mając także i techniczną stronę, potrzebuje praktycznéj wprawy sztukmistrza, bez któréj żaden talent estetyczny do pojawu nie dojdzie; że zatém malarz szczególniéj i snycerz gust swój na zdejmowaniu i modelowaniu pięknych żywych oryginałów, tak jak na kopiowaniu pierwotwórczych dzieł sztuki uprawiać powinni. Ale jako pisarz, który sobie styl uprawił na pięknych wzorach piśmiennictwa ojczystego, pisząc sam, nie zbiera z nich pojedynczych zdań i wyrazów, boby taka mechaniczna klejonka niedołężną była ramotą; podobnie malarz i snycerz ma w wyobraźni gotowe typy piękności, na wzorach stosownych uprawione, które mu się same i piérwotwórczo poddawają pod natchnienie, z którego myśl płynie i dzieło się wyrabia.

Na niskiéj stopie naśladownictwa natury stoi rzeczywiście malarstwo chińskie i dla tego w niém nie ma ideałów. Malarz chiński, malując karpia, musi policzyć łuski jego, i tyleż ich wymalować. Mahometanie, i jak wiadomo, wiele wyznań chrześciańskich odrzuciło obrazy i posągi, z meczetów i kościołów swoich. Dyssydenci uważają, że niegodném jest Boga, w materyale martwym przedstawiać majestat Jego; niegodném ducha, upostaciowanie go cielesne; albowiem pojęcie wszechmocnéj, niezmierzonéj i niemateryalnéj Istności nie da się brać na miarę skazitelnych ciał i spraw ludzkich. Gdybyśmy brali sztukę za naśladowaną naturę, musielibyśmy być tego samego zdania. Bo z któregoż człowieka zdięty

wizerunek, mógłby być wizerunkiem Boga - człowieka? albo portret której niewiasty, obrazem niepokalanéj Madonny? Jakiežto bałwochwalstwo grube, stawiać głaz z obliczem i kształtem grzesznego człowieka, za wizerunek Boga? Atoli, jeżeli pojmiemy sztukę, tak jak pojętą być powinna, że jest wyrazem myśli i ducha w materyale, że zatém z téj postaci olejnéj, albo z tego posągu alabastrowego nie inny świecić będzie duch, tylko taki, jakim go pojął wiek, naród i mistrz dzieła; że w tym kamieniu i farbie sztukmistrz przelał całe natchnienie religijne, całe pojęcie Boga i całą moc wiary swojéj, że to pojęcie, ta wiara, to natchnienie przeziera z obrazu, a nie będąc inne, tylko to samo, jakie wydał czas, religia i wychowanie; możeż tu być jakie uwłóczenie Bóstwu, jakie bałwochwalstwo? Jakeś pojął, takeś upostacił, i możesz-że żądać czego więcéj? W żadnym tworze natury nie ma całkowitego pojęcia Boga, i dla tego cześć tworom natury oddawana, jest poganizmem. Byłaby nią sztuka, gdyby tylko naturę naśladowała; ale w sztuce pięknéj da się to pojęcie złożyć w zupełności. Postać człowieka, jakeśmy wyżéj wyłożyli, sama jedna jest odpowiednią postacią ducha, a ideał człowieka, będzie wizerunkiem Boga - człowieka. Ten ideał sztuka tylko zdolna pojąć, i w materyał przenieść, przelewając weń oraz miarę i pojęcie wieku. Sztuka tak mało jest bałwochwalstwem, że owszem stoi na straży chrystyanizmu, aby lud zmysłowy, jak niegdyś lud żydowski pod Sinai, cielców sobie nie ulał. Ona przedstawia do zmysłów jego takie postacie, w których przegląda i unosi się pojęcie prawdziwego chrześciańskiego Boga.

Inne nieco jest rozumowanie Mahometanów, acz równie logicznie z błędnego założenia wyprowadzone. I u nich sztuka jest naśladowaniem natury, a człowiek nie powinien Boga w dziele tworzenia naśladować, bo to jest kuszeniem się djabła. Do Mahometa, jak pisze księga *Sunna* w koranie, przyszły dwie kobiety, Ommi Haluba i Ommi Selma, i powiadały mu, że są obrazy w kościołach Etiopijskich, nader podobne do żywych ludzi; a on im na to: »ci, co je zrobili odpowiedzą za to na sądzie ostatecznym«. Podobne zdarzenie opowiada *James Baruce* w podróży swojéj do Abyssynii. Pokazywał on pewnemu Turkowi ryby malowane. Ten podziwiał naprzód ich wielkie do ryb żywych podobieństwo, ale potém rzekł do podróżnego:« a jeżeli na sądzie bożym ryba ta powstanie przeciw tobie, i oskarży cię przed Panem, mówiąc: oto człowiek, który mi dał ciało, ale mi nie dał duszy ni żywota, jakże się usprawiedliwisz przed Bogiem?« — W tych odpowiedziach mahometańskich, leży zdrowa krytyka sztuki pojmowanéj w przymiocie, samego naśladownictwa natury. Zapewne: poco tworzyć ciało, kiedy mu duszy wlać nie można.

Ci, co mówią o naśladownictwie natury; jako o ostatecznym celu sztuki, przywodzą głośny ze starożytności przykład Zeuxisa i Apellesa, z których piérwszy tak podobne wymalował winogrona że się ptaki do nich zlatywały i dziobały je; drugi zaś tak naturalnie odmalował płótno, którém zwykle obsłaniano obrazy, wystawiane publicznie na sąd i widok przechodniów, że ci złudzeni, chwytali za płótno, by je unieść i obraz obaczyć, i dopiéro przekonywali się, że malowane. W nowszych czasach professor Büttner chował małpę ku swojéj za-

bawie. Raz zobaczył, że mu się dorwała do książki w któréj przez Roesela były odmalowane owady, i takie było owadu podobieństwo, że małpa biorąc je za żywe, jeden po drugim wygryzała. Na te i tym podobne przykłady można odpowiedzieć słowami Hegla, z którego te przykłady przytoczyliśmy, »że wyższym musi być cel sztuki, jak, aby nią zwodzić małpy i ptaki.«

Zdarzyło się komuś, że siadłszy pod wieczór w chłodzie cienistego drzewa, usłyszał po za sobą piękny śpiew słowiczy i z upodobaniem przysłuchiwał się tym trelom. Ciekawość go w końcu zdjęła zobaczyć tego śpiewaka gajów, pojrzy po za siebie, aż tu człowiek ukrył się był za krzakiem i słowicze głosy tak zręcznie naśladował. Upodobanie początkowe, od razu w przykre jakieś zmieniło się wrażenie, i kiedy mu się ów człowiek i daléj jeszcze chciał popisywać swą sztuką, zapłacił mu, i prosił, aby go opuścił. Samo więc instynktowe uczucie poucza nas, czémby była sztuka, gdyby tylko była naśladowaną naturą. U ptaka śpiew jego naturalny podoba się i zachwyca, bo biją z tego gardziołka tkliwe i silne uczucia, niby z piersi człowieczéj; ale na człowieka — to mało. »Po nim czegoś więcéj, czegoś takiego się spodziewamy, coby było godne ducha nieśmiertelnego, który go ożywia.«

To nas prowadzi do rozróżnienia jeszcze sztuki jako twórczyni sztuk i dzieł pięknych, a sztuki będącéj tylko zręcznością do rzeczy sztucznych, a którąbyśmy sztuczką nazwali. (6) We wszystkiém co człowiok robi i poczyna

(3) Niemcy mają na obojga osobne wyrazy, pierwszą nazywają *Kunstwerk*, drugą *Konststück*. U nas krom poezyi, któréj do

jest myśl, choćby to była myśl niemowlęca, a nawet obłąkana. Jest zatém myśl i w sztuczkach, które wyprawia. Atoli w sztuce myśl nadaje sobie ciało i kształty, treści swojéj odpowiednie, i ta to harmonia formy i treści jest *pięknem*. Tą jednością nierozerwaną ożywione są dzieła sztuki, i myśli natchnione świecą w materyałach, jak w ciałach dusze. Zupełnie coś przeciwnego jest w sztuczkach. Ich istotę nie stanowi harmonia myśli i formy, ale sprzeczność jednéj z drugą. I tak np. gdy człowiek chodzi po linie, sztuczność na tém zależy, że to *człowiek* takie rzeczy wystraja, którego

sztuk nie liczono, i która dopiéro podobno po raz piérwszy jako sztuka występuje w Zabawach przyjemnych i pożytecznych (1760—1777), sztuki piękne nie były uprawiane. Dzieła sztuki sprowadzane z zagranicy, nazywano misterne, wytworne, to jest, uważano je tylko ze względu ich roboty i mechanicznego wykończenia. Wartości piękna w nich nie pojmowano. Nazywano je dziełmi *kunsztu*, a pod ten wyraz mieszczono i płody rzemieślników. W Voluminach legum 4.80 czytamy: płacić mają od ostróg, wstąg i workowych kunsztów. Nie było więc u nas wyrazu na oznaczenie twórstwa sztuk pięknych. Gdy się i u nas zaczęto zastanawiać nad dziełami smaku i piękna, użyto na to wyrazu sztuka, choć go lud używał i dotąd używa w znaczeniu rzeczy sztucznéj, to jest niemieckiego Kunſtſtück, np. sztuki dokazać, sztuki pokazywać; ztąd blisko-znaczne, sztuka i fortel, np. sztuką kogo zażyć. Należałoby zatém zostawić językowi sztukę w piérwotném jéj znaczeniu, i dziś jeszcze u ludu upowszechnioném, a na sztukę jako sztukę piękną dobrać innego wyrazu. W czeskiém i kraińskim narzeczu jest na to wyborny wyraz, *um*, *umeni*, *umetalność*, *umetnost*, artysta czyli sztukmistrz nazywa się tam *umelec*, *umetalnik*. Wypadałoby zatém sztukę nazwać umiejętnością, mającą *um* (fantazyą) za prawdziwy swój pierwiastek. Ani jednak dziś myślić o tém, by przewrócić znaczenie wyrazów, które zwyczaj uświęcił, i rozpowszechnił. Trzeba podobno zostać przy sztuce, na oznaczenie sztuki pięknéj, a na oznaczenie sztuki jako zręczności, używać wyrazu *sztuczka*. Którego to wyrazu jak Linde przytacza używano w znaczeniu blisko-znaczném, figiel, fortel.

przeznaczeniem chodzić po ziemi, i który bez należytéj zwinności ciała, coby go od szwanku chroniła, i bez skrzydeł, coby go w szwanku po powietrzu bez szkody uniosły, życiemby przypłacił takie chodzenie nienaturalne. Zachodzi zatém sprzeczność między tém, co się pokazuje, a tém co jest i być powinno, czyli między formą a treścią. Sztuczki zwierząt wyuczonych na tym samym kontraście polegają. Ginetti, Bosco i im podobni zdumiewają niczém inném, jeno sprzecznością tego, co pokazują, a tém, co według zwyczajnego trybu natury być powinno. Że zaś nic przeciw prawom przyrodzonym dziać się nie może, widać, że ich sztuczki niby nadprzyrodzone, polegają częścią na złudzeniu i oszukaniu zmysłów widza, częścią na nieznanych mu sposobach naturalnych.

Sztuczka usiłuje zatém zaprzéć myśl czyli bóstwo w treści swojéj, a nadać jéj inną myśl, inne bóstwo, usiłuje że tak powiem człowieka w lisa przemienić. Z téj dążności swojéj jest bezbożną. Lud odddawna instynktem swoim ją potępił. Tych co się nią trudnili ogłosił za czarnoksiężników, Twardowskich, Faustów, a ich sztuczki, za sztuczki diabła przez nich lub za nich działającego. W ich rzędzie nigdy lud nie kładł artystów drammatycznych, tak trafnie i na przekorę mędrszym, umiał rozróżnić sztukę od sztuczki. Różnica ta umiejętnie pojęta widzi w sztuce ideał, boskość, moralność, w sztuczce mechanizm, zręczność, ułudę. Owa sprzeczność, jaka tu zachodzi między formą a treścią wywołuje podziw a nieraz trwogę; tam przeciwnie harmonia obojga rozlewa błogą w duszy spokojność. Sztuka jest wypływem natchnienia i wzbudza na od-

wrót natchnienie, dla tego uszlachetnia i zawsze się podoba; sztuczka nie nosi na sobie charakteru piękna, jest skutkiem wprawy, zręczności często zwinnego oszukaństwa; bawi dopóki ludzi, wyjaśniona traci na uroku. Tam jest geniusz twórczy, a technika służy mu za narzędzie; tu sama wprawa i talent zwodzenia powierzchownością.

Jaki talent, taka nadgroda. Imiona i dzieła sztukmistrzów przeszły do potomności i pokolenia je sobie ze czcią przekazują; o tych co się sztuczkami popisywali nikt nie wié; i więcéj pewno szacunku godni, co potrzebne jakie i pożyteczne odkryli lub udoskonalili narzędzie. Ktoś popisywał się przed Alexandrem Macedońskim, że za każdą razą, nie chybiając, przerzucił przez mały otwór ziarnko soczewicy. Król go za to całym korcem soczewicy udarował.

Porównywając w końcu naśladowanie natury, które nie jedni mienią być celem sztuki, z tém cośmy o sztuce powiedzieli, przekonywamy się, że sztuka chcąc uchodzić za to, czém nie jest, przechodziłaby w istotę sztuczki, zamieniłaby harmonią formy i treści w rozdwojenie i sprzeczność, i utraciłaby znamię ideału i piękna, utraciłaby boskość swoją. Sztuka nie ma naśladawać natury, bo nie ma być naturą. Sztuka w ogóle nie może być naśladowaniem niczego, bo jest twórczością potężną i niezawisłą. Sztuka powinna być prawdą, a w tém leży zgodność idealności z rzeczywistością, zgodność pomysłów z naturą, o ile się takowe w kształty natury przeoblekają. I to właśnie jest, co uwiodło krytyków i estetyków. Widząc w sztukach mianowicie plastycznych szalone podobieństwo z naturą, olśnieni tém zewnętrznem przedstawie-

niem się sztuki, nie pojmowoli, że ideały w to podobieństwo się oblekły, że one, a nie farba, nie marmur, tworzą to podobieństwo, ten blask, to życie, to natchnienie; i niebacznie aby tego ideału dopiąć położyli prawidło »*naśladujcie naturę*!«

Rozum i przemysł ludzki najdoskonalsze potwory, automaty, ale im ducha nie nada, to jest człowieka nie utworzy. Podobnie wynalazki wiele rzeczy zastąpić potrafią, ale sztuki nigdy nie zastąpią. Ideały przelewają się w materyał natchnieniem ducha i potęgą geniuszu, nie zaś mechanicznym jakim środkiem. W dzieło sztuki trzeba wlać ducha nieśmiertelnego aby było nieśmiertelne. Cóż dokładniéj naśladuje naturę nad wynalazek Daguera? Weź obraz zdięty daguerotypem i patrz nań przez szkło powiększające, a rozwiększą się ściśnione rysy, i każda dachówka, każda skaza, wróbel siedzący właśnie na dachu, albo słomka wiatrem tam zaniesiona, wyda się na papierze. Człowieka twarz uchwycona tak podobnie, że widać czy gadał właśnie, czy słuchał, widać jaka myśl go zajmowała; taka jest rzetelność, taka wierzytelna kopia. W téj grze nieważków cieni i światła, zda się, że odbiła się i wycisnęła gra myśli nieważków. Otóż szczyt sztuki malarskiéj byłby w tym wynalazku złożony. Z nim znikłoby malarstwo z pomiędzy sztuk pięknych. Powiedzieliśmy wszakże wyżéj, że sztuka daje ideały, których w naturze nie ma. Płyty Daguera zdejmować będą portrety, i obrazy natury, jak je oddawna zdejmowały zwierciadła, lustr wody i kamera obskura. Przemysł ludzki i te kolorowe obrazy kiedyś utrwali. Ale to będzie piękno natury nie sztuki, będzie natura nie ideał.

Muzyka i poezya są sztuki idealne, wyrabiające się na materyale głosu ludzkiego, i głosu instrumentów jakiego w naturze cale niéma, mniéj jeszcze podpadają pod prawidła naśladowania natury. Muzyka tak mało jest ku temu sposobna, że kiedy inne sztuki zbezecniono przedstawieniem nagiéj natury i wszetecznych scen życia, ona jedna z istoty swojéj za narzędzie zepsucia użytą być nie mogła, i pozostała dziewiczą i nieskalaną. Ciasne talenta chciały przecież i tu gwałtem wprowadzić naśladowanie natury. W kompozycyi »*Bitwa pod Lipskiem*« naśladuje muzyka trąbkę do attaku, huk armat, szczęk pałaszy, jęk umierających i t. p. Inne kompozycye naśladują dzwonienie, turkot powozów, tentent koni, gwar ludu i t. d. Traci na tém oczywiście melodya która jest myślą tonów, i w któréj nie raz jako w oratoryach niemieckich, wielka idea czasu, dziejów lub człowieka tonami wypowiada się.

W poezyi jest słowo materyałem sztuki, i myśl staje się w tym materyale jasna, wypowiedziana. Prawidło naśladowania natury, uważane za kamień probierczy wszelkiéj poezyi, do jéj formy stosować się nie może; bo wiersze jak następujące »*Kołacącego młyna tłukące się koło*« albo »*Toczy się po posadzce z szelestem liść suchy*« podobają się w stosownem miejscu wśród massy innych wierszy od niechcenia rzucone. Ale gdyby się wiersz po wierszu poeta na takie naśladowanie sadził, znikłaby poezya w téj zamieci naśladowanych żywiołów i słuchacz by ucho przed nią zatykał.

Prawidło pomienione stosować się zatem tylko może do treści poetycznéj; chce ono zdaje się, aby poeta wiernie malował serce, świat i naturę. Atoli w którejże to pieśni brzmią naśladowane uczucia? nie płynąż one

samorodnym zdrojem z wieszcza pełnéj i natchnionéj piersi? Kto kiedy miał je za róż nałożony na blady trupi policzek, a nie za rumieniec naturalny krwi młodzieńczéj, tryskającéj zdrowiem z nadobnego lica?

Ale, jeżeli nie liryka, to może epopeja, dramat, romans, prawidła onego słuchać powinny. Prawda, że tu już poeta nie wylewa uczuć swoich, lecz przedstawia świat, jego dzieje i życie; że tu już nie sam występuje przed czytelnikiem, ale obrazy się same przed nim rozwijają. Wszakże to pozór tylko. Każdy w dziele swojém siebie oddaje, już dla tego samego że je poznaje jako swoje; i poeta zatém w dziele które z głębin duszy jego wypłynęło, siebie daje przedewszystkiém. Wrażenia ze świata zewnętrznego, pojęcia i wyobrażenia wieku, znajomość ludzi i stosunków, tysiące tysięcy obrazów i spostrzeżeń jako formy leżą materyałem w pamięci człowieka, ale treścią swoją przeszły w jego wiedzę, rozwinęły i rozmogły jego ducha; jak pokarm z natury brany zamienia się w krew i ciało i rozrost jego rozmaga. Co duch na wiedzy wzrosły tworzy, z siebie, nie z natury tworzy; jest kompozytorem nie graczem, jest malarzem pierwotworów nie portretów, jest pisarzem nie pisarkiem. Podobnie w duszy poety z idealizował się świat i życie, tak, że obrazy tego świata i życia stały się ideałami ducha jego, nie rzeczywistościami natury; jeżeli się zaś unoszą, bo unosić muszą, na wydatnościach rzeczywistych pojawów, te fantazya ze skarbony swojéj nieprzebranéj nastręcza, ale ich po świecie nie szuka i nie zbiéra ku naśladowaniu.

Poeta epiczny bierze obraz dziejów z zapadłéj przeszłości, bo takowe umrzeć wprzódy musiały w rzeczywistości, ażeby mogły zmartwychwstać w poezyi. Ale go bie-

rze w pełności wiary, bo gdzie nie będzie wiary, zmartwychwstania nie będzie, jeno będą widma. Epos zatém jest ciało zmartwychwstałe, ubłogosławione, nieskazitelne i nieśmiertelne, jakiego niéma w naturze ku naśladowaniu. Dla tegoć to dziś nie mamy epopei, że jéj naśladownictwo nie stworzy; że z-idealizowanéj przeszłości nikt do zmartwychwstania nie wywoła, jeżeli jéj poeta i współcześni wiarą żywą nie pojmą.

Dramat na szczycie sztuki jest przeprowadzeniem idei wielkiéj, która duszę poety natchnęła. Idea potrzebuje rzeczywistości akcyi, a zatém sceny. Przeprowadza ją poeta dla tego na tle dziejów lub życia powszedniego i wprowadza osoby działające rzeczywiście. W nich, to jest w artystach dramatycznych, ideały nabierają życia ziemskiego, wracają niejako nazad do świata, z którego wyszły jako rzeczywistości, zanim się z-idealizowały w sztuce. Prawidło naśladowania natury, zdaje się, że tu nakoniec odbywa wjazd swój tryumfalny. Albowiem sztuka doszedłszy w dramacie szczytu swego i zupełnego wyzwolenia się do życia i czynu, wraca do natury, bo oczywiście staje się naturą, w żywych przechodząc aktorów.

Były czasy, i podobno trafiają się jeszcze, gdzie artyści, zamiast być Macbetami, Hamletami, Egmontami są tylko ludźmi, to jest naturą na scenie, i przez tę sprzeczność natury z ideałem, sztukę zamieniają w karykaturę. Artysta dramatyczny dla tego jest artystą, że ma przedstawiać sztukę nie naturę, którą już starożytni dla tego larwą obrzucali. Aktor jest dagerotypem ideału poety. On w rolę np. Augusta, tak wniknąć i tak się nią przejąć powinien, aby w niéj oddał króla wolnego ludu i męża Barbary, nie siebie; aby

go oddał nie podług natury, ale podług ideału, w jakim go pojął i wystawił Feliński.

Artysta dramatyczny jest na scenie wcielonym ideałem poety, jest lunatykiem, co z łatwością, pewnością, i naturalnością rusza się i przechodzi po stromych wyżynach sztuki o świetle ideału niby o świetle księżyca; co nie wié o sobie, ni o świecie, co go otacza i ziębi; a budzi się i spada na ziemię, gdy nań kto po imieniu zawoła, to jest gdy go rzeczywistość ogarnie. Prawda i naturalność leży w harmonii formy i treści, czyli gry i roli. Gra zatém nie może być naśladowaniem czegoś obcego, ale naturalném być powinna ukształtowaniem się roli w ruchach i deklamacyi płynących z wewnętrznego pojęcia i natchnienia. Każde naśladowanie sprawia zawsze rozdwojenie, u artysty zatém będzie ciągłą wiedzą siebie, i tego, co naśladuje; ciągłém wypadaniem z roli, grą wymuszoną i nie naturalną.

Nigdzie więc sztuka nie jest naśladowaniem natury. Swiat sztuki i świat natury są dwa różne światy; tam ideałów tu rzeczywistości; tam duch włada, tu materya. Kto w sztuce żyje, nie żyje w tym świecie, i dla tego to w widzach i słuchaczach przed dziełami sztuki, takie zapomnienie się siebie, takie uniesienie się ducha, w sfery zaziemskie. Sztukmistrze są duchowe hermafrodyty, żyją i czują w dwóch światach, i dla tego to w ich życiu taka odstępność od trybu zwyczajnych ludzi. Wszakże w sztuce jest apoteoza rodzaju ludzkiego, i już dla tego samego nie należało jéj zniżać do naśladownictwa natury a jeszcze tém zniżeniem zaszczycać.

POEZYE.

PIELGRZYM

LEGENDA WSCHODNIA.

On w świętych Gangesu obmywał się wodach,
I widział Szywenu tlejące się zgliszcza,
I pląsy Bajader w indyjskich pagodach
Co tańczą w około Braminów bożyszcza.
On widział roskoszne doliny Butanu
Gdzie Murga się toczy w kwiecistém swém łożu,
I boski czcił ogień w świątyniach Iranu
Co tysiąc lat płonie na Gwebrów trójnożu.

A teraz z pielgrzymki z dalekiéj krainy,
Z różańcem u pasa, w fakira odzieniu,
Powraca wędrowiec na łono rodziny
By spocząć po trudach w ojczystych drzew cieniu.
I za nim oślica spokojnie szła w tyle,
A pielgrzym w marzeniach utopił swą głowę,
I w ręku miał koszyk, w koszyku daktyle,
I kokos u boku, w nim wino palmowe.

Już słońce zagasło obiegłszy pół światu,
W dolinach zaległa noc głucha, milcząca,
I tylko się w dali lśnił szczyt Araratu
Jak lampa Armenii śród niebios wisząca.
Zatrzymał się pielgrzym nad chłodnym potokiem,
I spojrzał — wokoło samotność zniszczenia,
I słuchał — wokoło spokojność milczenia,
I zdawał się jeden na świecie szerokim!

A tam! tylko gwiazdy na niebie wysokiém
W jasnéj i cichéj iskrzyły pogodzie,

I nań brylantywym patrzyły się wzrokiem
Jak oczy Bramy w Syamskiéj pagodzie.
I tylko niekiedy sęp czarny przelata,
I z szumem się spiesząc do gniazda oddala,
I tylko niekiedy do uszu dolata
Krzyk ptaka, lub wycie głodnego szakala.

W samotnéj dolinie czernieją zwaliska
Oddawna w swych gruzach śpiącego już miasta,
Z pośrodka nich czysta krynica wytryska,
Nad brzegiem krynicy dwie palmy wyrasta.
Tam pielgrzym znużony po dziennym upale,
Na nocny spoczynek swe kroki kieruje,
Obmywa się w srebrnym potoku kryształe
I skromny posiłek z daktylów przyjmuje.

Jest cudna kraina nad morza brzegami,
Tam tęskną swą dumę wędrownik posyłał,
Tam biegał za młodu, i między wzgórzami
W cienistéj dolinie on nieraz spoczywał.
On wcześnie porzucił kochaną rodzinę,
I widział on wiele i słyszał niemało,
Lecz zawsze wspominał ojczystą krainę,
Tam zawsze westchnienie wędrowca leciało.

Na żyznych tam niwach falami ryż płynie,
Tam ziemia roskoszna jak sady Edenu,
Jak smugi Kaszmiru w Tybeckiéj dolinie,
I wonne tam gaje jak gaje Jemenu.
Na wzgórzach się złocą winnice do koła,
U stóp ich się sączą srebrzyste strumienie,
Nad brzegiem ich granat, lub morwa wesoła
Wołają wędrowca pod chłodne swe cienie.

W tych myślach wędrownik obrócił swe oko
Na smutne zwaliska i gruzów gromady
Co w koło się niego ciągnęły szeroko,
I na nich świetności dawniejszéj znać ślady.
I pielgrzym patrząc na gruzów przestworze
Rzekł: „gdzie wy mieszkańcy tych zwalisk wspaniałych!
Wy śpicie głęboko w swych grobach zbutwiałych,
I jakim sposobem Bóg wskrzesić was może?“

I skończył. Wraz ciężkie się mrużą powieki,
Wraz sen zwodniczemi obrazy go łudzi,
I pielgrzym głęboko w czas zasnął daleki
I dzień go jutrzejszy już ze snu nie zbudzi.
Dnie mnogie i lata z kolei przeciekły
Nad śpiącym wędrowcem śród dzikich palm cienia,
Ni spieka południa, ni burzy szum wściekły
Nie mogły go zbudzić z twardego uśpienia.

Lecz przyszła godzina i czas przebudzenia,
I głos słyszy pielgrzym mówiący do niego:
„Jak dawno zasnąłeś śród palmy tej cienia?“
— Noc całą przespałem od dnia wczorajszego —
„Nie prawda pielgrzymie! ty młodym zasnąłeś
A teraz sędziwe ci włosy siwieją,
Już wiek jak zdrój wysechł przy którym spoczą łeś
I wiernej oślicy twej kości bieleją.“

I wraz zaszemrzały strumienie krynicy,
I skielet spróchniały na nogi powstaje,
I mięsem się kryją ostatki oślicy,
I zwierzę radośne głos zwykły wydaje.
Z pokorą wędrownik swe zniżył kolana,
Łzy żalu szczerego jagody mu rosą
I w dalszą szedł drogę, gdzie ziemia kochana,
Gdzie złote Damaszku wieżyce się wznoszą.

W. Roman.

WYJĄTKI Z IIIciéj CZĘŚCI PODRÓŻY

Wł. Wężyka

(GRECYA).

Już upływał czas przeznaczony kwarantannie a z nim ustawała chorobliwa niecierpliwość podróżnych.

Zbliżająca się pora marcowych *Equinoxów* rozwodziła mgliste płaty po niebie, a morze kipiało gniewliwie miotając okrętami, jak wicher gałązkami płaczącéj wierzby. Miasto *Syra* wznoszące się w kształcie głowy cukru nad portem, w którym w śród innych leżał nasz okręt na kotwicy, jest stolicą małéj wysepki tegoż nazwiska, we środku wysp Archipelagu położonéj.

U szczytu miasta, na samym wierzchołku góry wznosi się katolicki kościół, a obok niego otoczony dokoła wysokim murem dość spory budynek biały, służący za pomieszkanie dla biskupa i jego duchowieństwa.

Z tamtąd widać w oddaleniu trzynaście wysp różnéj wielkości i różnego kształtu należących do zielonego Archipelagu, któren daléj niż sięgnie oko rozciąga swoje rozpadnięte członki. — Z góry téj widać także piękne ogrody i skaliste boki wysepki Syry; i całe miasto co u stóp jéj leżąc nad portem w kształcie pół-księżyca, u szczytu wieżą kościoła jak gdyby ostrzem od włóczni jest zakończone.

Noc poprzedzającą odezwała się do nas gwałtowną burzą. Okręt szamotał się na wszystkie strony, fale

biły jak taranami w jego smoliste boki, liny trzeszczały przeraźliwie, a czasami tylko groźny głos kapitana, lub piskliwy pachołka, wnet zagłuszony szumem żywiołów, przerywał na chwilę tę monotonną burzy harmonią. Na pokładzie brzęczały olbrzymie łańcuchy, które barczyści żeglarze rozwijali z kołowrotów, spuszczając na nich w głębokie morze jeszcze silniejsze kotwice. Z piérwszém odbrzaskiem dziennego światła niezwykły ruch całéj ludności nadwodnego pałacu wywołał wędrowców z bobrowych kryjówek. Port *Syry* przedstawiał przeraźliwy widok. Wody morza Śródziemnego zwykle tak pięknie błękitne przybrały barwę kipiącéj smoły z wirem morskim zagotowanéj. Szczyty ciemnych gór falistych wznoszących się chwilowo w różnych miejscach i zostawiających wnet po sobie bezdenne otchłanie pokrywała śnieżnista piana rozbijająca swoje płaty o domy czarniawe starością, nad brzegiem portu do koła się wznoszące.

Kilkadziesiąt okrętów leżących w porcie na kotwicy kiwało się na wszystkie strony, niby islamscy wyznawcy odmawiający ranne pacierze, których wyrazy ryk morza naśladował. Jeden z okrętów bliżéj brzegu się znajdujących, zaczął się usuwać na kotwicznych linach i przybliżał się co raz więcéj do lądu. Powstał wielki gwar na jego pokładzie. Żeglarze wzieli się do kołowrotów, spuszczali potrójne kotwice, rozwijali łańcuchy,... okręt jednak wciąż się zbliżał do brzegu.

Mieszkańcy Syry dosiadłszy szalup przybywali na pomoc zagrożonym. Niektórzy niezdążywszy się zahrać w szalupy, wpław je gonili. Zaczepiano powrozy z hakami o brzegi okrętu i odciągano go z całéj ludzkiéj mocy od lądu, o któren lada chwilę mógł trącić,

a trąciwszy roztworzyć się i w morską przepaść na wieki zanurzyć. Żeglarze innych pokładów i miasto całe na brzegu będące, patrzało na to smutne widowisko rozbijającego się okrętu, podzielając na przemiany nadzieje lub obawy tych którym groziło tak widoczne niebezpieczeństwo. Wtém, sternik naszego okrętu odezwał się potężnym głosem, obróciliśmy oczy w jego stronę, a nowa katastrofa oderwała naszą i innych uwagę od przedmiotu którym byliśmy dotąd zajęci. Okręt będący w naszém sąsiedztwie znajdował się od chwili w równém niebezpieczeństwie. — Nie był on zagrożony rozbiciem się o skały, lecz o ile wnosić można było z kierunku w którym usuwał się na swych linach, mógł wkrótce uderzyć swym lewym bokiem o nasz prawy.. a rezultat tego spotkania mógł być dla obu fatalnym. Zrobiło się nowe zamieszanie między żeglarzami różnych pokładów, ze wszech stron spuszczano na morze szalupy a przytomny nasz kapitan, któren z przezorności przez cały czas burzy, kazał wciąż parowy kocioł ogrzewać, aby się w razie potrzeby na szerokie morze wycofać, postawił swych żeglarzy przy kotwicznych łańcuchach, kazawszy im oczekiwać ostatecznego sygnału, gdyż jak sam mówił podróżnym dowcipnie »uważałby to sobie za hańbę w porcie utonąć!« — Co jednak dość łatwo stać się może, szczególnie w nędznych portach burzliwego Archipelagu greckiego. Niebezpieczeństwo wzmagało się coraz, gdy niespodziewana pomoc zaradziła mu skutecznie, z niemałą wszystkich radością. Sąsiadujący o kilkanaście staj od nas *brulot* parowy, z grecką wojenną banderą przez sławnego *Kanarisa* dowodzony, szybko zwinął kotwice, zagrał kłębami dymu, zbliżył się zręcznie aż pod sam bok prawy usuwa-

jącego się w naszą stronę okrętu, zarzucił nań haki, liny i łańcuchy i siłą pary odciągnął go o parę set kroków od nas, uskuteczniając ten biegły manewr wspólnie z żeglarzami usuwającego się okrętu, którzy przez ten czas zwijali co żywo kotwice. Manewr ten oswobodzający nas od *złego sąsiada* dał nam jeszcze sposobność ocenienia biegłości *brulotu* i wyobrażenie dokładne w jaki sposób zwykł się zbliżać do okrętów, które chce podpalić lub zdobyć z siekierą w ręku, w sposób, *à l'abordage* zwany.

Około południa, po 15 sto godzinnéj burzy, morze uspakajać się zaczęło, a na parę godzin przed zachodem słońca mgły się rozstąpiły zupełnie i zapadły za góry, a wody nas otaczające zajaśniały nowemi barwy.

Szalupa grecka z chorągwią na któréj krzyż biały malował się dobitnie na czarném polu, przybliżyła się do naszego okrętu, a stojący u jéj rudla Greczyn z długiemi włosami w czarnych kędzierach z pod czerwonéj czapeczki wypływającemi, zatrzymując się podniesieniem wioseł nieco w oddaleniu od zapowietrzonego okrętu, zażądał widzieć się z jednym z podróżnych. Strój tego Greczyna składał się z granatowéj kurtki, z podobnychże spodni szerokich jak spódnica do kolan, a u dołu haftowanemi kamaszami zakończonych. Był opasany żółtym jedwabnym pasem, na gołych nogach miał czerwone *babusze*, a w ręku trzymał cztero-łokciową trzcinę, wielką srebrną gałką zakończoną, z czego wnosić można było, że należał do przybocznéj służby jakiego europejskiego konsula, lub wyższego miejskiego urzędnika; w Turcyi bowiem i w Grecyi podobne godło przed wyższemi urzędnikami noszą, a to w celu aby lud uliczny widząc kto koło niego przechodzi niedo-

puścił się jakiéj obelgi. Podobni domownicy janczarami się zowią, chociaż są najczęściéj zwykłemi Turkami, Arabami, lub Grekami, i nigdy nie należeli do téj sławnéj Ottomańskiéj milicyi.

Podróżny z którym janczar chciał się widzieć, zbliżył się do lewego brzegu okrętu, gdzie była jego szalupa; a za zbliżeniem się jego, Greczyn niosąc z uszanowaniem rękę do czoła i kładąc ją potém na piersiach, rzekł we włoskiéj mowie:

»Monsignior Bianchi Biskup Syry, życzy się widzieć z waszą dostojnością i oczekuje na was w ogródku kwarantanny.« — Podróżny oświadczył kapitanowi okrętu chęć udania się na ląd; spuszczono wnet okrętową szalupę, która po krótkiéj przeprawie stanęła u piaszczystego brzegu, po lewéj stronie portu i miasta w dość znacznem oddaleniu od tegoż się znajdującém, w miejscu gdzie się wznosi mały domek. W nim podróżni z zapowietrzonych krajów przybywający odsiadują kwarantannę, o ile nie zdołają wyrobić sobie z trudnością udzielanego pozwolenia, odbywania téjże na własnym pokładzie, w razie gdy dopełniają téj formalności nie w celu kommunikowania z miastem, ale w zamiarze oczyszczenia się w Grecyi przed udaniem w dalszą podróż na zachód, otrzymawszy od władz lekarskich i rządowych *purifikacyjne* świadectwa.. co zmniejsza im czasami kwarantannę w portach zachodnich, a czasami na nic też nie służy. Tu odbierają także podatek osobowy, a poborcy spekulują na podróżnych wymagając od nich niemałych opłat. Podobny *handel białemi*, prowadzą we wszystkich portach Grecyi uprzywilejowani monopoliści. Rzecz podobna i w portach włoskich się praktykuje, Włosi bowiem jak wiadomo chętnie

Greków naśladują, jak dawniéj w sztukach pięknych, tak dziś w niepięknych sztukach.

Podróżny nasz dotknąwszy stopą greckiéj ziemi, udał się w głąb wysepki za janczarem o kilkanaście kroków przed nim z ostrożnością postępującym. Od samego brzegu szedł wedle niego strażnik zdrowia przydany do jego osoby, trzymając w ręku długi kij żelaznym hakiem zakończony, aby w razie zbliżenia się zapowietrzonego do jakiego dobrego przewodnika zarazy, wnet go tym hakiem bez ceremonii odciągnąć. Stanęli wreszcie w podle lichego domku, tylekroć razy przeklinanego we wszystkich wschodnich i zachodnich dyalektach, od marynowanych w nim jak śledzie w beczce podróżnych, a janczar wskazał swoją buławą przyległy ogródek, wysoką drewnianą kratą w czworobok otoczony. Strażnik stanął o dziesięć kroków od wejścia, trzymając hak do *ataku*, a podróżny przesunął się jak sylf brodaty przez wąskie wejście nie dotykając się nawet progu. W razie bowiem dotknięcia próg ten nieszczęśliwy spaleniem na stosie zostałby ukaranym.

Z drugiéj strony kraty, wejściu przeciwległéj, siedział na plecionym ze trzciny stołku poważny starzec, w fioletowéj szacie z dość grubego sukna, w kapeluszu z góralskiemi skrzydłami. W ręku miał wysoką trzcinę bez ozdób, na piersiach nieco wytarty starością złoty łańcuch, a siwa jak śnieg broda aż po sam pas mu spadała, zakrywając wiszący na łańcuchu kocielny order.

Wyraz twarzy tego osiemdziesięcio-letniego starca był poważny i słodki zarazem. Z wejrzenia, nie można było osądzić do jakiego należał europejskiego narodu.

Cała postać jego przypominała duchowną osobę wyższego dostojeństwa, z czasów naszego Zygmunta starego. Starzec uderzał wzrostem wysokim chociaż już był pochylony wiekiem i zajmował niskie siedzenie.

— »Witaj mój synu!« rzekł biskup do młodego wędrowca, któren ukłoniwszy mu się z uszanowaniem, na znak jego, zajął miejsce na ławeczce o parę kroków od kraty oddalonéj, a wewnątrz téj przezroczystéj klatki położonéj. »Dzisiejsze ranne wypadki zaszłe w porcie naszym a szczęśliwie dzięki Najwyższemu zakończone skłoniły mnie do odwiedzenia ciebie mój synu!... Obiecałem ci to już był w liście pisanym z mojéj góry w odpowiedzi na ten którym mnie przed dziesięciu dniami zawiadamiałeś o twém przybyciu do portu naszego. Obecnie, wychodzi już w krótce czas waszéj kwarantanny; postanowiłem więc przepędzić wieczór dzisiejszy z tobą, i jak tylko umilkła burza, zstąpiłem z mojéj góry aby zajrzyć zarazem do mego wiejskiego domku i ogródka.« To mówiąc wskazał o parę tysięcy kroków za sobą, w wąwozie pomiędzy dwiema górami, biały włoski pałacyk wśród pomarańczowego i oliwnego ogrodu.

Podróżny skłonił się raz jeszcze z uszanowaniem, a widać było z oczów jego, że gdyby nie krata, uściskał by chętnie dłoń przyjazną zacnego starca. »Czci godny ojcze! rzekł doń po chwili — »nie zapomniałem przyjemnéj doby którą spędziłem z wami przed rokiem tam na górze, w przybytku z którego jak król ptaków, ze skalistego gniazda czuwacie troskliwie nad waszemi pisklętami. Nie zapomniałem téż i rozmów waszych, w czasie naszéj dwudniowéj morskiéj podróży z Aten

do Napoli di—Romani, stokroć więc wdzięczen wam jestem obecnie za udzielanie mi chwil tak pożądanych po raz ostatni zapewne w naszém życiu.«

— »W istocie, rzekł Monsignior Bianchi, spotkanie z podróżnemi w śród tych krajów, mieści w sobie częstokroć uroczyste wrażenia. Człowiek wiedząc dobrze o ulotności chwil tych, traci doczesność z uwagi, i jest z drugim człowiekiem, niejako z potrzebnym mu w téj lub owéj sprawie pomocnikiem którego biernie używa, ale jako z udzielną potęgą w chwili zetknięcia się z którą cała przeszłość zlewa się w punkt elektryczny, i wlewa w podobną swojéj duszę. Jest to wylanie się przeszłości w wieczne morze pamięci.

— Dziś rano, mówił daléj, byliście w niebezpieczeństwie. Patrzałem na was z okien mojéj cytadelki, i modliłem się także za was w moim kościołku. Poczciwy *Kanaris* (dawny już mój przyjaciel), przybył wam w sam czas z ratunkiem. Nie piérwszy to raz Bóg zsyła mi tego pomocnika ubłagany gorącemi modłami mojemi. Przed dwudziestu laty, gdy jeszcze morscy korsarze z wysp pobliskich, lub od brzegów Barbaryi napadali niespodzianie na miasto nasze, cała ludność dolnego miasta w górę postępowała, mieszkańcy zaś górnego chronili się do kościoła i mieszkania mego, wewnątrz podwórza murem otoczonego,—mojéj cytadelli. Okropne to bywały chwile!.. Ze szczytów wieży kościelnéj kazałem dzwonić we wszystkie dzwony, wysyłałem rybackie łodzie do Aten, lub do wysp pobliskich, koło których krążyły nasze wojenne brygi i kotery (1). Zbójcy zaś przez ten czas wyrzynali tych co

(1) Nazwy techniczne wojennych statków.

ta niegdyś duchem Pitagoresa i Platona wydawała tak nie zdążyli się schronić w górę, palili, rabowali, ładowali swoje statki, aż dopóki nie przybył wezwany przezemnie Kanaris, lub inny jaki waleczny grecki żeglarz, któren otworzył mieszkańcóm wolny powrót do spusztoszonych domów, wyrznąwszy nieraz w pień korsarzy. Nie raz też miasto nasze (jak i każde w Grecyi) zakrwawił morderczy oręż oddziałów wysyłanych przez Mechmeda, pod dowództwem groźnego Ibrahima. Jako Włoch i katolicki biskup miałem pewną moralną obronę, która nie wiem o ile by mi jednak posłużyła bez murów méj warowni. W tych chwilach także, moje wraz z obcemi owieczkami chroniły się do méj zagrody przed żarłocznym wilkiem. To miasto tak brudne, przez którego wąskie (u góry szczególnie) uliczki, zaledwo się w zwyczajnym razie przecisnąć zdołasz bez omdlenia, odurzony nieczystemi wyziewy, po każdéj takiéj przygodzie przedstawiało ochydny widok rzeźniczych jatek, a zaledwo minęło niebezpieczeństwo, mieszkaniec wracając do wad, zabobonów i przesądów przez swych nauczycieli w nim częstokroć pielęgnowanych, nie potrzebując już pomocy starego biskupa, odwracał z pogardą głowę, gdy go ten zachęcał do oczyszczenia ulic z krwi z członków ludzkich, zgliszczów, spalenizny i rozszarpanych krwawych łachmanów, na stosie których siedząc w słodkiéj nieczynności palił jak dawniéj tureckie nargile, lub wywijał pod wichą skoczną *Romejke*, wodząc za sobą na brudnéj chuście, kilka dziewic z wschodnim przepychem i niechlujstwem przybranych. Zwiedziłeś mój synu! wszystkie zakątki tego sławnego ludu, widziałeś więc prawie wszędzie uschłą latorósl co rozwi-

bujne owoce. Rozniósł wiatr po świecie prochy mędrców Attyki, znikła pamięć cnót wychowaniem spartańskiem wykształconych. Greczyn jest teraz rozwiązłym i płochym jak Europejczyk, a gnuśnym i mściwym jak Turek. Zachował tylko spartańską pogardę dla nauk i obojętność na krwi nawet swojéj własnéj rozlanie. Ta ostatnia cecha jego, walecznych niegdyś mężów wydająca, przy braku cnót domowych w zbójectwo się przeistacza. Jest on wprawdzie wytrwałym w swéj zemście, lecz o ile nim kieruje podrzędna namiętność, o tyle staje się zbrodniczym; o ile zaś wznioślejsze uczucia miłości zagrody, o tyle jest zdolnym heroizmu. To uczucie obok nieco wyższego wykształcenia, z podrzędnych wad oswobodzając utworzyło Kanarysów, Maurakordatów i innych, nie zbyt licznych reprezentantów najpiękniejszéj strony greckiego charakteru. O! gdyby nie to jedyne chwalebne uczucie, kraj opiewany przez tylu wielkich wieszczów wyglądałby już dziś jak *spelunca latronum!...*

— »Smutno o tém myśleć, odrzekł podróżny; lecz widoczną jest rzeczą, że o ile Stwórca rozsiał swą szczodrą dłonią dobrego dla ludzi w stworzeniu, o tyle wpływ złych ludzi, może ludzkości złego wyrządzić!...«

— »O tyle jednak, o ile ci ludzie pod wpływem zostający zwątpią o sile w ich samych leżącéj, o Bogu w ich duszy przebywającym i duszę ich silną i nieśmiertelną czyniącym.« — Słowa te wyrzekł poważny biskup, a twarz jego w téj chwili jaśniała nadprzyrodzoną spokojnością. Ostatnie promienie zachodzącego słońca złociły ukośnie kratę o którą był oparty, i zielone liście bluszczu czepiającego się po niéj. Włosy srebrnéj

brody jego lśniły się jak pióra ze skrzydeł archanioła. Dzwon z górnego kościołka zabrzmiał uroczyście wzywając wiernych na *Anioł Pański*. Starzec złożył ręce i odmówił po cichu krótką modlitwę. Podróżny przeżegnał się także, co dość dziwnie odbijało od jego wschodniego turbanu i szat mameluckich; ale trzymał on w ręku różaniec... godło pielgrzyma, a cała postać jego w téj chwili nie wydawała wcale wyznawcę Machometa. Oczy obudwóch skierowały się mimowolnie na malownicze i czarujące powabem odcienia zachodzącego słońca, które zarumieniło ostatnim odblaskiem obszar morza, zapaliło się w szybach kościoła i na wierzchołku wieży jego i skonało na wyniosłéj górze, już zieleniejącém drzewem okrytéj.

— »Szanowny ojcze! mówił po chwili młodzieniec... O! jak wzniosłém jest powołanie twoje! Jak poetycznym był cały twój żywot... Jakie to szczęście kiedy możesz czuwać skutecznie nad bliźniemi twemi, przychodzić im z pomocą w przygodzie, nieść wsparcie duchowe i materyalne.«

— »Nie moją to własną siłą, lecz władzą przywiązaną do mego powołania, czynię dobrze o ile mogę. — Te kraje obecnie w dzieciństwie będące, szczególnie potrzebują podobnéj opieki. Tu widzisz wyraźniéj niż gdzieindziéj, cel kapłaństwa i bractw klasztornych. Jednakże nietylko w tych krajach kapłani nieść mogą pomoc ludzkości. Niewychowaliż oni całéj Europy? Niewychowują jeszcze do tychczas ludu, we wszystkich prawie krajach? To niewiele co wié, komuż i to winien ostatecznie?.. Lecz Europa (mówił daléj, zmarszczywszy czoło), Europa dochodząc do pełnoletności, zapomina

nieraz kto ją wypielęgnował w dzieciństwie, a podobna lekkomyślność nie jest cechą dojrzałości!«

— »Nic prawdziwszego nad słowa wasze szanowny ojcze! Lecz nie zgodzicież się ze mną, że w wielu bardzo razach nauczyciele nadużywali swéj władzy nad uczniami i zapominali swego powołania, aż do obmyślania o własności materyalnéj małoletnich, któréj strzedz byli święcie powinni, pielęgnując tylko ich duszę! — Nie zgodzicież się ze mną, że wielu niebacznych nauczycieli przemawiało nie raz do ucznia młodzieńcem się stającego, tak jak do małego dziecka jeszcze... przygłuszało władze umysłowe jego, obawiając się bezzasadnie owoców jego własnéj samodzielności; przedłużało małoletność jego, opóźniało tęż samodzielność; upokarzało rozwijającego się młodzieńca zawieszając nad nim dyscyplinę, którą zaledwo i jak najrzadziéj wolno jest karcić zakorzenione wady dziecięcia nad którém zmysłowość panuje.«

Biskup słuchał w milczeniu, a po chwili odrzekł wzruszając poważnie głową. »Synu mój!.. Ludzie błądzą, ale duch Boży przyświecający im, odkąd poczuli w sobie duszę, nigdy nie błądzi. Błąd karę przywodzi.., śmierć zaś, odrodzenie. — Świat dojrzewa—lecz są ziarna co wiecznie kieł puszczają i puszczać będą obok drugich już plonem ciężarnych. Nauczyciel powinien się stać z czasem przyjacielem dojrzałego ucznia; uczeń zaś powinien czcić w nauczycielu stérnika kroków swéj młodości. Taki sąd będzie miał kiedyś świat dojrzalszy, w tym przedmiocie. Co do dóbr doczesnych, znając klasztory ziemi świętéj z rolnictwa i jałmużny żyjące, a przez cały miesiąc żywiące darmo każdego pielgrzyma, znając *cyfrę* dochodów każdego biskupa

katolickiego na wschodzie, najlepiéj poznasz, że jest jeszcze wielu i wielu na świecie duchownych, nie dla chleba stan ten obiérających. Ja naprzykład: jestem biskupem kilku wysp okolicznych, a dochody moje oprócz żywności skromnéj moim duchownym udzielanéj, i owoców z własnego ogródka, 3000 franków wynoszą. (1) Miałem wprawdzie jeszcze wsparcie od Francyi, która od Ludwika Sgo opiekowała się katolickiemi kościołami na wschodzie. To wsparcie rocznie 400 fr. (sto talarów) wynosiło. Bóg mi świadkiem żem się i temi dzielił z potrzebnemi Francuzami, lub w ich braku z innemi Europejczykami, których los zaniósł na moją wyspę.«

Zmrok rozpościerający się coraz szerzéj, wprawił w zadumanie obu cudzoziemców. Gwiazdy perlistéj białości wystąpiły w głębi ciemno-błękitnego greckiego firmamentu; dość długo przedłużało się milczenie. Piérwszy starzec przerwał je, bo najdłuższe starca marzenie jest chwilką tylko przy snach rojących się na tle przyszłości młodzieńca. »Już czas nam rozstać się mój synu! Oto tam na kotwicy okręt który z tobą zapłynie wkrótce w oddalone krańce na łono rodzinnéj kolebki. Ja już tu na méj górze życie zakończę. — Młodzieńcze!.. pozdrów w przejeździe moją piękną zatokę, i mój ognisty Wezuwiusz—zatokę piękną jak kwieciste wspomnienia dziecinnego wieku, Wezuwiusz ognisty jak płomień młodzieńczéj duszy, co długo wrzała kipiącą lawą w mém łonie, nim się w odłamki czynów zastygła. Wydarzenie dzisiejszego ranku, nasza rozmowa, wspomnienia rodzinnéj ziemi, przywodzą mi na myśl pamiętną w życiu mojém przygodę. Opowiem ci ją przed rozstaniem

(2) 5000 zł. pol.

się naszém, ażebyś młody, słuchając słów starego, podziwiał mądrość sądów Bożych, wierzył dobrze i czynił jak wierzysz!

— Przed trzydziestoma laty, w 50 r. życia mego, będąc już biskupem, na tę godność z wiejskiego zacisza w Hiszpanii, ze stanu pasterza wyniesionym i przez Stolicę Apostolską zatwierdzonym, interes kościoła pozbawionego w ówczas swego naczelnika, z powodu wojennych kolei (za Napoleona), skłonił mnie równie jak i wielu innych duchownych do udania się do Rzymu. Wsiadłszy w *Kadynia* z kilkoma duchownemi w obowiązku przy mnie zostającemi na okręt neapolitański, odbywałem już od dwóch dni dość przykrą i powolną żeglugę, z przyczyny ciągle przeciwnego wiatru. Półwieczne własne doświadczenie, zamiłowanie nauki kościelnéj i świeckiéj, stan obecny kościoła, znieważona potęga następców Wielkiego Grzegorza (Hildebranda), potrzeba widoczna energicznego działania, oczyszczenia ze rdzy niszczącéj, osób i charakteru świętego, a z kurzawy i pajęczyn murów Watykanu, takowe były przedmioty myślenia mojego w czasie przeprawy. Podobne myśli wywołały wprawdzie stosowne okoliczności; bez nich bowiem nie pomyślałbym o opuszczeniu mego zacisza położonego przy starożytnym kościele maurytańskiéj architektury.

Teraz zaś dręczyła mnie myśl.... tak, przyznam ci się... myśl zostania kardynałem. Czasami jednak, wspomnienia spokojnéj przeszłości na łonie parafian spędzonéj, przypomnienie rzewliwéj modlitwy na *Anioł Pański* w samotnym kościele, nawiedzanie uroczyste wiejskiéj szkółki w czasie popisu lub pracy, wszystkie te

drobne na pozór szczegóły, nuciły méj duszy pieśń daleko milszą... pieśń mojéj młodości! — Noc była ciemna i burzliwa, a wiatr przeciwny zatrzymywał nas prawie w miejscu, lub zmuszał do żeglowania w kącie rozwartym i ostrym na przemiany. Morze wzmagało się coraz, zbliżała się bowiem północna godzina. Na pokładzie okrętu czuwała tylko czwarta część ludzi, i to w głuchém milczeniu, reszta zaś spoczywała w dolnych izbach. Lubiąc (jak każden południowych krain mieszkaniec), przepędzać noce na świeżém powietrzu, siedziałem na ławce po lewym brzegu okrętu, trzymając się czasami dla bezpieczeństwa wyciągniętych lin od głównego masztu do tegoż brzegu. Obok, jeden z moich duchownych drzymał na ławce około rudla...

Rozmyślałem właśnie o przyjęciu jakie mnie czekało w Rzymie, o przyjaciołach od 30 lat niewidzianych a z których dwóch było już kardynałami; cześć, znaczenie, mira, kadzidło, pompa obrządków, okazałość sklepień Sgo Piotra, a co większa potęga groźna a dobroczynna na wodzy ludzkość trzymająca, były przedmiotem rozmyślań moich. Lecz zbliża się godzina w któréj zwykłem był odmawiać *media-notę*. Wzniołem oczy do góry, aby się zapewnić ze stanu nieba o mojém przeczuciu; ale gwiazd nie było na niebie, a do koła przerażająca ciemność, i złowieszczy ryk bałwanów! — Spojrzałem machinalnie na szczyt wielkiego masztu, i z podziwieniem nie dostrzegłem latarni morskiéj koniecznéj w ciemnym czasie, jako sygnał ostrożności przeciwko innym żeglującym okrętom: »smutno na niebie, a ciemno na ziemi!« rzekła do mnie moja dusza, a na głos jéj zacząłem gorącą modlitwę, modlitwę taką przemawiałem do Stwócy w czasach młodzieńczéj przeszłości

mojéj! jaką musieli się modlić niegdyś katachumeni chroniący się w katakumbach Rzymu wraz z prześladowanemi Papieżami. Gdym domawiał słów których nas Zbawiciel nauczył: »Nie wódź nas na pokuszenie ale zbaw od złego,« powstał przeraźliwy krzyk u rudla, uczułem pod swemi stopami wstrząsnienie jakiego się doznaje w czasie wybuchu Wezuwiusza, przy rozwarciu ziemi w sąsiedztwie leżącéj; zerwałem się nagle i porwałem machinalnie za liny obok mnie będące, ale ich było tyle, a ja sięgałem z przestrachu tak wysoko, że mi się pomięszały w oczach przedmioty; czułem niby ciśnienie jakiegoś ciała po moim lewym boku, a pod sobą otchłań nie zgłębioną, nad którą wisząc na linach kołysałem się wśród oprysków piany i ryku bałwanów; zawarłem mimowolnie oczy, ścisnąłem konwulsyjnie ręce i straciłem zmysły. Gdym przyszedł do siebie znalazłem się w pośród obcych ludzi, we wschodnim stroju, lecz nie muzułmanów. W ręku trzymałem kawałki postronków których gdy wyrwać mi nie zdołano, oderznięto je od uwięzi. Naczelnik otaczających mnie ludzi zbliżył się do mnie, a widząc żem odzyskał zmysły, uwiadomił o zaszłéj nieszczęśliwéj przygodzie. Statek wojenny grecki do Tangeru za okupem brańców płynący, gnany pomyślnym wiatrem, wśród ciemnéj nocy, niedostrzegłszy zagasłéj latarni na maszcie neapolitańskiego okrętu, uderzył przodem w bok lewy napotkanego okrętu, tak gwałtownie, że aż maszt przedni greckiego pomiędzy boczne liny okrętu neapolitańskiego wpłynął. Ratując się przed śmiercią zamiast się chwycić lin własnego okrętu, uczepiłem się za liny od przedniego masztu statku greckiego rozpięte. Okręt

neapolitański się roztworzył, a oprócz mnie, nikt nie-ocalał.« (3).

Głuche milczenie nastąpiło po tém ostatniém słowie starca, a z dwóch łez spadających na jego siwą brodę, i ze złożonych rąk jego, widać było, że ta chwila była jeszcze przytomną jego pamięci.

Po krótce przydał: »Popłynąłem z Grekami do *Tangeru*, a z tamtąd odwieźli mnie oni do Neapolu. Poznałem w drodze ten zdziecinniały już naród, powziąłem myśl pielęgnowania tych dzieci. Już mnie nie kusił kardynalski kapelusz, a gdy zawakowało piérwsze jak najskromniejsze biskupstwo na ich wyspach, starałem się o nie usilnie, odstępując korzystniejszego upragnionym!... Bóg mi pobłogosławił, bo oto już rok 31 jak służę biednym tych okolic.«

(3) W Gazecie Neapolitańskiéj z 1800 roku jest opisany ten wypadek który się biskupowi Bianch, obecnie w *Syra* będącemu, wydarzył.

KRONIKA LITERACKA.

Pieśń Ostatniego Minstrela. Tłumaczenia Antoniego Edwarda Odyńca. Tom 4. Wilno, 1842.

Niedawno donieśliśmy o wyjściu 3go tomu tłumaczeń p. Odyńca, a już mamy przed sobą 4ry. Tom ten obejmuje przekład jednego ze znakomitszéj sławy poematów Walter-Scotta: *Pieśń ostatniego Minstrela.*

Śpiewak gór i przeszłości kraju swojego (Szkocyi) Walter-Scott, znanym jest prawie wyłącznie w Europie jako twórca *romansu historycznego.* Romans historyczny istotnie zdał się być doskonalszą, a przynajmniéj więcéj rozwiniętą formą myśli tego poety; piérwszy jednak okres sławy jego (wprost poetyczny) nie mniéj przeto był znakomitym. Miłość gór i przeszłości krajowéj, posunięta do chęci jéj *udzielenia*, śród pierwszéj swéj siły, *nagości*, musiała się z razu odbić w kształcie tylko czystego *tworzenia* (poezyi); i piérwszą formą natchnień Walter-Scotta były *poemata*, w których część dziejowa mająca się daléj *złączyć* była jeszcze tylko w przypisach. Poemata te, już bezpośrednio, już wpływem, przemieniły ogólny widok poezyi angielskiéj w swym czasie. Utworem zaś, który sprawił i rozpoczął ów okres, jest ten właśnie o którym mówimy: *Pieśń czyli poemat ostatniego Minstrela* (The lay of the last Minstrel).

Pieśń ostatniego Minstrela, jest to pieśń starego i wędrownego Barda Szkockiego przyjętego gościnnie na zamku księżnéj Anny z Bucleughow Monmuth, (w w. XVII) śpiewana przed nią i dworem, o dziejach jéj przodków. Celem pieśni téj (jak wyraził sam autor) było głównie „odmalowanie zwyczajów i obyczajów niegdyś na pograniczu Anglii i Szkocyi istniejących“ przedmiot zaś jéj sięga końca wieków średniemi zwanych, a przeto czasów

kiedy dziejowość szkocka, mająca w swém naznaczeniu wzrost i zakwitnienie moralne w zlaniu się z pniem W. Brytanii, poczynała się już przejmować jednością soków; (1) i kiedy zbudzona pośród ludzkości miłość siebie (*honoru*) posunęła się w dalszym postępie do miłości *rodziny* (*feudalizm*). — Poemat ostatniego Minstrela podzielonym jest na *sześć pieśni*. — Treść i szczegóły ich w krótkości są następne:

Dwie sąsiednie rodziny: *Scottow Bucleugh* i *Karrów* za jakoweś przygodnie obelgi członków, żyły śród nienawiści, i pod klątwą wzajemnéj zemsty. Istnący na pograniczu między Anglią i Szkocyą, położony nad rzeką Tewiotem *zamek Branksomu* był posiadłością *Scottów*. *Karrowie* z większą częścią przemożnych rodzin angielskich byli związani. Ostatni z posiadaczy zamku: Walter-Scott Bucleugh, padł właśnie na ulicach Edymburga od ręki Karrów. Rodzinę pozostałą składali: wdowa po poległym Walterze: *Lady Branksomu*, mały *syn* jéj, ostatni dziedzic Branksomu, i córka *Anna*. Mały Bucleugh rósł śród przysięgi zemsty; rycerze Lady roznosili śmierć w swych wycieczkach; krew i zemsta zdało się iż być mają wiecznym udziałem, widokiem, śród tych sąsiednich rodzin. Śród jednak żywiołów fałszu, trwają i kierowniki prawdy pośród ludzkości. Uczucia nienawiści przeciwne są zwykle z ich liczby. Słaba Anna stać się miała tego dowodem.

Pieśń 1a opisuje nam zamek Branksomu, jego gotowość zbrojną, myśl i zamiary Lady, uczucia Anny. Lady była nietylko silnéj, lecz też i możnéj woli niewiastą. Ojciec jéj (*Bethune*) uczył się w Padwie, i Lady była posiadaczką sztuk tajemniczych. *Wiedza* rzeczy niejest snać źródłem pokoju. Lady pojąć umiała myśl nietylko widomej lecz też i strony tajnéj przyrody; a strona ta, (jak

(1) Przedmiot z tych czasów nie raz był branym przez *Walter-Scotta* i za treść wielkich jego kompozycyj *romansu;* w literaturze naszéj *Pojata* jest odbiciem podobnéj natury czasów.

czytelnik śród potomności) zwraca się i przywięzuje tylko ku prawdzie.

Rycerze otaczali i napełniali zamek Branksomu, i drużyna biesiadowała śród sali, kiedy nagły łoskot i szmer zmieszały biesiadujących. Wszyscy powstawszy z miejsc rzucili się do okien i nic nie ujrzeli prócz nocy; sama tylko lady Branksomu nie okazała zdziwienia:

Lady odgadła powód łoskotu,
Nie był to łoskot fal Tewiotu,
Nie był to wicher burzy dalekiéj.....

Lady zgadła, że to duch rzeki płynącéj pod zamkiem, z duchem góry wzniesionéj nad nią, rozmowę rozpoczął. *Duch góry* wabił sąsiada: „księżyc mówił, oświeca mię, a przy tym blasku roztaczają się i rozwijają wesela przedemną i po mnię....

„Na kobiercach moich z wrzosu
Od *Skelfhillu* od *Kregkrossu*,
Pod drzewami, nad zdrojami
Tłumy Sylfów girlandami
W przezroczystéj tańczą mgle.
Wstań i obacz tan ich zręczny,
Wstań i posłysz śpiew ich wdzięczny,
Luby bracie odwiedź mnie!“

Ale *duch rzeki* odpowiada mu iż nie może podzielać wesela.

„Nurt mój mącą łzy dziewicy
Pięknéj *Anny* z Branksomu;
Co swéj serca tajemnicy
Nie śmie zwierzyć nikomu.“...

Lady dowiaduje się daléj, iż przedmiotem miłości jéj córki jest *Lord Cranston* z stronnictwa Karrów, i przybliżając się ku oknu oświadcza: iż pierwéj rozpadnie się góra i rzeka w ziemię wsiąknie, niż jéj córka będzie wrogowi oddaną.

Wiedza rzeczy, rzekliśmy, nie staje się źródłem pokoju. Karrowie zbyt dotknięci świeżym morderstwem stronnika ich lorda *Musgrave*, popełnionego przez jednego z rycerzy Lady (*Delloraina*), przybliżali się z zastępem przemo-

żnym i zamierzali zrujnować zamek. Wiedząca Lady, do ostatniego musiała się uciec środka.

Znawcom historyi nauk filozoficznych w wiekach średnich nie obcém jest imię szkockiego pisarza *Michała Scota* żyjącego w wieku XIII. Filozof ten, uczeń szkół hiszpańskich (w Toledo), znany z komentarzów i przekładów niektórych ksiąg arystotelesowych, według wykładów arabskich (jak *de cœlo et mundo*, *de hist. natur.* etc.) słynął już za żywota swojego jako posiadacz magii; po śmierci zaś imię jego i postać stały się typem i główną figurą w gminnych tradycyach szkockich o czarnoksięztwie. Wieść niosła: iż z nim razem pogrzebane były i jego księgi, i nikt, z bojaźni uroku, odgrzebać ich nie śmiał. Owóż znająca tajnie pani Branksomu, przywołała jednego z rycerzy, tegoż właśnie rycerza *Delloraine*, który był powodem wzburzenia, i poleciła mu iżby spieszył do (bliskiego) klasztoru *Melrozu* tam spytał o zakonnika p. Maryi, powiedział mu że przyszedł czas zdobyć *skarb grobu*.

Pieśń 2 opisuje nam starożytny klasztor Melrozu, kościół jego (założony przez króla Dawida I.), grób *Scota*, zdobycie skarbu i widzenie się Anny z lordem Cranston. Zakonnicy Melrozu mieli obowiązki dla dziedziców Branksomu i mnich P. Maryi za ujrzeniem i poznaniem rycerza, pospieszył rozkaz wypełnić. Grób *Scotta* był wewnątrz kościoła, czas nocny, zakonnik i rycerz nie bez przerażenia pewnego wstąpili wewnątrz,

„Z ponurym echem wiatr wiejąc przez szpary
Wstrząsał chorągwie i stare sztandary
Tkwiące przy wielkim ołtarzu.“

a blada lampa oświecała groby rycerzy. Zakonnik usiadł nad jednym z grobów widomych i opowiedział jak z tym który w nim leży poznał się niegdyś w Salamance, jak go tu pogrzebł z księgą i jak poprzysiągł mu iż niedobędzie księgi, chyba w obronie Klanu Branksomu. To rzekłszy otworzył trumnę, a sam *Delloraine* którego myśli cechą nie była trwoga, wstrząsł się pomimowolnie.

. . . .

W całéj postaci *Mag* leżał przed niemi.

. . . .

Srebrny krucyfix trzymał w dłoni prawéj,
Pod lewą gruba, żałobnéj oprawy
Leżała *księga*.....

Delloraine wziął księgę — i zdało mu się iż zmarły się zmarszczył; — po tém wzięciu ściemniały gwiazdy, szmer i śmiechy tajemne rozległy się. zakonnik P. Maryi nazajutrz śród celi swéj znaleziony nieżywy.

Po tym obrazie śmierci i trwogi, następuje śród pieśni, obraz młodego żywota. Anna wykrada się rano przed czujnością zamku i spieszy ujrzeć się skrycie z lordem Cranston, dla ponowienia przysiąg wzajemnych. Stary śpiewak zajęty obudzaniem pamiątek, wskrzeszaniem dawnych wiar, uczuć, mniéj zdał się być pochopnym do krelenia obrazów znanych i uniewinniał się przystępując do określenia schadzki kochanków: „o widzę szlachetne damy, rzekł, że mię teraz pilnie słuchacie, ale będę musiał was zawieść.

. . . .

Czekacie pewnie tkliwéj powieści
Tęsknéj roskoszy, słodkiéj boleści,
Co pierś kochanków przejmuje.
Jak śmiały rycerz w słowach płomiennych
Czci nieskażonéj, uczuć niezmiennych,
Swiętość i zapał maluje;
I jak dziewica z cichém westchnieniem,
Wpół z przelęknieniem, wpół z rozrzewnieniem.
Słucha i słuchać się boi.

. . . .

Ale niestety szlachetne panie!
Wiek mię oziębił....

Opis wreszcie schadzki Anny z lordem Cranston niemógł być długim. Karzeł lorda ostrzegł go wkrótce o zbliżającym się świadku i lord musiał pożegnać Annę. Karzeł ten, postać mała, złośliwa, potworna, i sztuk czarnoksięzkich świadoma, jest to także jedna z istot gmin-

nych tradycyj w Szkocyi; karzeł ten zjawił się skądś przypadkiem i towarzysząc usługiwał stale *Lordowi Cranston*.

Pieśń 3 oddycha już żywiołem bojowym. Świadkiem, który o świcie śpieszył ku zamkowi był wracający z zdobyczą *Delloraine*. Dwaj nieprzyjaciele zmierzyli się, *Delloraine* padł, księgę jego porwał łakomy karzeł. Karzeł dnia tegoż uprowadził małe bawiące się dziecko do obozu Karrów, tém dzieckiem był to młody dziedzic Branksomu. Lady, rannym Dellorainem zajęta, niedostrzegła uprowadzenia. Zastępy Karrów przybliżyły się. Na zamku rycerze czynią przygotowania do odporu.

Pieśń 4 opiewa nam siły stron obu i plan bitwy. Lady widząc się oblężoną, zapytuje o przyczynę najazdu. Herold oświadcza iż przyczyną tą jest morderstwo Musgrava. Lady jako układ podaje pojedynek i zdanie się na sąd Boski. Karrów dochodzi wieść nagła o ciągnącéj odsieczy *Duglasa*; ukazują więc lady syna jéj, i zgadzają się na podany układ, na pojedynek samego rycerza *Delloraine* z lordem *Musgrave* (bratem poległego).

Pieśń 5 opisuje ten pojedynek. Rycerze wiedli spór o zastępstwo chorego *Delloraine*, ale wkrótce ukazał się sam *Delloraine*. Musgrave padł; kapłan pośpieszył przyjąć ostatnie wyznanie z ust konającego; — gdy ku zdziwieniu wszystkich ukazał się drugi, blady, schorzały *Delloraine*. Zwycięzca odkrył przyłbicę i widzowie ujrzeli *lorda Cranston*. Sztuka karła wprowadziła go niepostrzeżonego na zamek. Lord Cranston stał się wybawcą syna lady i lady nie mogła mu nie oddać córki. Zgoda i przyjaźn dwóch domów zaczęły zajmować miejsce zemsty i nienawiści.

Pieśń 6 jest tryumfalném zakończeniem powieści. Po krwawych scenach widzimy uczty weselne. Bardowie i Minstrele śpiewają ballady i powieści z podań gminnych. W czasie jednéj z tych nagła ciemność spuściła się śród dnia na słuchaczy, wnet grom i światłość jaskrawa. Karzeł upadł, zakrzyczał i zniknął. *Delloraine* z włosem

zjeżonym zaprzysiągł, iż widział starca jakoby *Michała Scotta* przechodzącego. Pieśń kończy opis pielgrzymki wiernych do klasztoru Melrozu. Obrzęd i modły za duszę Michała Scotta. Lady zarzuciła na zawsze sztuki tajemne

---

Poemat ostatniego Minstrella był jak rzekliśmy epoką poetycznéj sławy swego autora. Mniéj poetyczny i silny jak *wewnętrzne* (podmiotowe) powieści spółczesnego mu wkrótce spółzawodnika, lub nawet jak niektóre z bliższych nam (poemata szkół litewskiéj i ukraińskiéj w naszéj literaturze), poemat ów miał powodzenie mniéj zwykłe i sprawił okres, wskrzeszał bowiem i przypomniał śród kraju szczegóły miejscowości zmarłéj i piérwszy w epoce wyjścia (r. 1805) pośród stanu poezyi umównéj i materyalnéj zwrócił myśl w duchu wiecznéj sympatii ogółów, do strony *tajemnéj* Natury. Dla nas jednak patrzących ze stanowiska *czasu* i *miejsca* innego, przedmiot ten dziś odmiennie się widzi. Przeszłość Szkocyi i Anglii mało nas wzrusza, *tajemniczość* i *poetyczność* pieśni już nam wydają się słabsze. Dla nas dzisiaj to rychléj mogłoby wydać się głównem, co autor miał za część dodatkową w poemacie. Nad treść pieśni, więcéj znaczą nam przerwy między pieśniami, ustępowe zwroty poety od śpiewu do samego Spiewaka. Pieśń Minstrella, jest jak widzieliśmy pieśnią błędnego Barda przyjętego i śpiewającego na zamku księżnéj Buccleugh, śród grona dworu. Owóż w owéj wędrówce, przyjęciu, losach osiwiałego barda, śpiewaka poezyi, zdaje się nam, iż widzimy uosobione dzieje i losy saméj poezyi. Same źródło śpiewu Minstrela wskazuje nam na źródło poezyi, na jeden z jéj głównych żywiołów. Poezya to *twór* nowego, jakoby *rozwicie* natury; twór *moralny* (duchowy) zostający w związku, spojeniu z tém co ma odbić, rozwinąć. Myśl poetyczna, tworząca, musi to być, widzimy, myśl czulsza, myśl *kochająca*. Jéj przedmiot miłości (piękność) jest to że tak powiemy przedmiot *stworzony*, nie zaś jakowaś rzecz, postać rysów gład-

kich i określonych. (2) W owéj błędnéj podróży starego, opuszczonego Minstrela, (o któréj autor nam opowiada we wstępie) jego uczuciach, zdaje się, iż oglądamy właśnie los przekwitających śród kraju upodobania w poezyi i Poezyi. — Starzec szedł błędną drogą jeden z swą arfą, przypominał swe dawne siły, swe szczęścia, patrzył na ich upadek, swe opuszczenie, na odmiany śród siebie, kraju, i zdawał się już tylko pragnąć zejścia ze świata. Bo i cóż pyta autor, za istnienie byłoby mu (staremu bardowi) śród tylu odmian?

. . . . . .

Bo cóż po życiu, gdy wszystkie jego
Młode uroki serce odbiegą?
Nie *jemu* teraz na rączym koniu
Jak ptak swobodnie hasać po błoniu.
Nie jemu teraz, ach już nie jemu
Pożądanemu, szanowanemu
W zamkach, na ucztach śród koła gości
Śpiewać cześć męztwa, urok miłości,

. . . . . .

W Szkocyi dzisiaj wszystko inaczéj.

Wędrowny starzec szukał już tylko, mówi autor, schronienia śród nocy, właściwego położeniu swojemu, skromnego; i tylko konieczność zmusiła go, iż się udał na zamek.

Spojrzał do koła, — lecz nigdzie innéj
Nie było niższéj strzechy gościnnéj,
Drżącym więc krokiem, przez most zwodowy
Szedł ku podwojom bramy *zamkowéj*.

(2) „O Kaledonio! *posępna* i *dzika*,

. . . . . .

Ziemio skał mrocznych i lasów zielonych,
Przejrzystych jezior i rzek zapienionych,
Ziemio mych ojców! jakażby potęga
Rozerwać mogła łańcuch co nas sprzęga?“

Pieśń VI. w. 19.

Land of my sires! what mortal hand
Can e'er untie the filial band
That knits me to thy *rugged* strand?...

Przyjęcie na zamku Minstrela stało się jednak pocieszającém świadectwem dla sztuki. Księżna i damy uprzejmie przyjęły wędrowca, owszem osypały go dowodami względów, o śpiew prosiły i z zajęciem, oklaskiem, śpiewu tego słuchały. Bo też i Minstrel znał serca i umiał obrać przedmiot. Pieśń ta, jak widzieliśmy była o dawnych zwyczajach, obyczajach, podaniach, a dziejach przodków księżnéj i jéj rodziny. I ten urok jaki ma dla nas śpiew, poezya rodzinna, i ta nagroda jaką uczuwa śpiewak, przedstawione nam przez autora w przerwach powieści. Po prześpiewaniu przez Minstrela *Pieśni* 2, autor mówi:

. . .

Księżna się zdała *dziwem* przejęta,
Że tyle rzeczy wie i pamięta:
O rodach, co już dawno wymarły,
O czynach, co się w dziejach zatarły,
O zbrojnych zamkach gdzie las dziś wzrasta:
Albo o lasach, gdzie teraz miasta.
O zapomnianych tylu zwyczajach,
I tylu mężach w obu tych krajach.

. . . .

Wieszcz się uśmiechnął—bo gdzież pochwała
W uchu poety próżno zabrzmiała?
Ród prosto-duszny; cel ich i pycha
Czyjś krótki uśmiech, czyjaś łza cicha.
Temu z nich każdy zapał młodzieńca
Temu swe męskie siły poświęca.

I po tém skończeniu śpiewu, po oklaskach, po uczcie okazało się świadectwo wiecznego trwania i wiecznego wrażenia pieśni śród ludzi. Autor temi słowy kończy docmat i powieść swą o pieśni ostatniego Minstrela.

. . . .

„Bard skończył powieść;—lecz czyliż znowu
Gajem *Ettricku* brzegiem *Yarowu*
Poszedł jak przedtém,—pod gołém niebem
Spać i żebranym karmić się chlebem?

Nie! — tuż przy bramie zamku *Nowerku*
W gajowym cieniu dębu i świerku
Wzniosła się Barda ustroń wesoła,
Skromna lepianka; ale dokoła
Kwitł bujny sadek grodzony głogiem,
Siedzenie z darni było pod progiem,
W środku kominek...

Tu zimą codzień prawie gościł jakiś przechodzień podróżny i wiódł rozmowy; — ale kiedy na wiosnę gaj znowu zaszumiał pieśnią ptasząt, kiedy szum wód lody rozerwał, a kwiaty znowu okrasiły smugi *Horhedu* i wzgórza *Bohwillu*, wtedy ostatki natchnień Minstrela budziły jeszcze ożywienia dokoła:

. . . . . .

Wtenczas na pięknych brzegach Yarrowu
Duch wieszczy w starcu ożywiał znowu,
Wtedy znów śpiewał rycerskie dzieje,
Wesołe uczty, świetne turnieje,
Miłość, zabawy, łowy i bitwy,
Albo ojcowski *żal* i *modlitwy*.
Przechodnie stojąc w milczeniu głuchém
Echa słów chciwém łowili uchem,
Starcy słuchając spomnień przeszłości
Rzeźwieli w sercu ogniem młodości,
Młodzi rzucając płoche zabawy
Ssali z nich żądzę podobnéj sławy.
A wszyscy ze czcią zewsząd bieżeli
W dom ostatniego z szkockich Minstreli.

O zaletach i sposobie *przekładu* P. Odyńca, jużeśmy rzekli, mówiąc o tomie III tłumaczeń, i do tego odwołujemy się. W obecnym znajdujemy tęż sztukę w pokonywaniu trudności, tęż łatwość każącą nam zapominać nieraz że przekład czytamy, toż obejmowanie okresowe myśli przez tłumacza i zastępowanie piękności textu własnemi, lubo nieraz innéj natury. W ogóle wiersz przekładu w *Pie-*

śni Minstrela, jest zwykle mniéj zwięzły niż w texcie, niektóre zaś szczegóły (jak np. śpiew Harolda o *Rozabelli* w pieśni VI) mają bez zaprzeczenia *więcéj* wdzięku w przekładzie. *W pieśni ostatniego Minstrela* P. Odyńca spotykamy jednak, wyznać winniśmy, stronę, którejśmy dotąd nie spotykali ani w ogóle ani w szczegółach poetycznych utworów tego poety. Jest to: zbytnie zarozumienie w talencie i nieraz jakby lekceważenie czytelnika. Tłumacz *Dziewicy z Jeziora* nie potrzebuje zapewne wskazówek, ani tém więcéj naszych rad lub przestróg. *A. T.*

Kontrakty. — Dramat w pięciu aktach, przez Karola Drzewieckiego, 1842, Wilno.

Wołyń, Podole i Litwa, nie mają miasta któreby rozwijało społeczność na większą skalę; mają jednak coś, co, że się tak wyrazimy, jest żywotniejszém nad miasto duże Na Ukrainie i w Litwie każde prawie miasto znaczniejsze raz do roku widzi zebraną śród siebie całą ludność z prowincyi, ludność różną w jéj cząstkach, jedną w jéj celach, łączną znajomością i spraw zależnością wzajemną. Zbiory takie są: czas *Jarmarków*, *Elekcye*, oraz *Kontrakty*. Kontrakty, jest to czas uiszczania, zawiérania i w ogóle załatwiania umów i wszelkich interessów wzajemnych przez osoby z prowincyi. Czas ich przeciąga się zwykle tygodni kilka, osoby więc pociągane sprawami przybywają zwykle nie same; lecz z domem. Wizyty, gry, teatra, koncerta, bale, wieczory, jak z drugiéj strony: pożyczki, przedaże, zastawy, dzierżawy, kupna, przelewy i t. p. od rannych do rannych godzin utrzymują w ruchu i wzajemném rozwiciu świat kontraktowy.

Wybór *Kontraktów* za treść obrazu dramatycznego z prowincyi, jest więc jak widzimy szczęśliwym. Treść dramatu p. Karola Drzewieckiego jest następna:

Młody dziedzic z Wołynia *hr. Leon* po ukończeniu nauk za granicą wraca na wieś. Po poznaniu świata moralnie, ma go poznać społecznie czyli praktycznie, i widzimy go

na *kontraktach*. Hr. Leon wchodząc w świat *towarzyski* robi dwa zwykłe piérwsze spotkania na tym *podwójnym* świecie; — spotykają go *przyjaźń*, i *miłość*. Jeżeli jednak jak mówią „Przyjaźń goi zwykle te *rany* które miłość czyni“ — hr. Len miał tego doświadczyć na odwrot. Leon był dziedzicem majątku nie nader szczupłego w dochodach, lecz téż nie nader swobodnego w użyciu ich. Obciążenie go pamiątkami mniéj szczęśliwych rządów poprzedników, wymagało zaradczych środków; gra w karty i przy grze uciechy nie mogły się stawać tym środkiem. Gra w karty a zwłaszcza uciechy stworzyły jednak *przyjaciół*. Najgorliwszym i najnieodstępniejszym z tych przyjaciół był *Pułkownisio*. Pułkownisio, stał się opiekuńczym duchem Leona tak w szczęściu jak równie w nieszczęściu; w szczęściu podzielał uciechy, w nieszczęściu umiał podać środki zaradcze. Na kontraktach jak rzekliśmy jest nietylko kwiat męzki, lecz téż i *Domy*; z tąd bale, widowiska, zabawy. Śród tych widowisk i zabaw hr. Leon spotkał przedmiot jeśli nie wyższego tedy przynajmniéj równego z kartami zajęcia — *Maryą*. Marya była to córka *Brygadjera*, bogacza, z ciotką kasztelanową znajdująca się na kontraktach; — wychowana śród wioski i mniéj w swym wyborze zależna, Marya była młodą osobą, uczuć szlachetnych i kroków śmielszych; pośród grona młodzieży którą poznała uczyniła wybór i nie taiła tego wyboru. Marya wymogła i otrzymała słowo od hr. Leona, (który był właśnie tym wzajemnym przedmiotem wyboru) iż się zaprze nadal gry i uciech, które coraz głośniéj osławiać go zaczynały, które go o ruinę przyprawiały. Leon dał słowo Maryi i zgrał się nazajutrz; nie sam wprawdzie albowiem na miejscu jego Pułkownisio, ale na *konto* Leona. Zgranie się to było nawet na skalę dla Leona stanowczą. Uczynny Pułkownisio wyjednał wnet na rozpaczającą lichwę pożyczkę; — to jednak niepowodzenie ciągłe a razem przypadek otworzył nagle oczy Leonowi. Hr. Leon *przekonywa się*, iż Pułkownisio w zmowie jest ze spółgraczami; — w uniesieniu wpada do domu gry (domu *Prezesa*) i uderza Pułkownika, Pułkownik nie mści się, a tylko

na wniosek Prezesa ogół przyjaciół daje wzajemne słowo, iż nikt się w mieście nie dowie o tém co zaszło. Hr. Leon z mieszkania Prezesa trafia do grona młodzieży mającéj głównie honor na celu, lecz mniéj jasne o nim pojęcie; trafia właśnie na szydzących z jego postępków, zawstydza ich słowem szlachetném i wychodzi. Naznaczonym za męża przez krewnych i ojca dla Maryi był Xże Leopold. Marya odrzucała stanowczo czynione jéj narzucania, w tém głos miejski doniósł jéj o ostatnich postępkach Leona. Leon, mówił głos miejski, dostał rano od Pułkownika w *policzek* i w skutek tego został od Baragołów *wypchnięty*. — Marya przyrzeka rękę Xciu Leopoldowi.— Smutny był los opuszczonego od przyjaciół i powodzenia hr. Leona; sprzedaż dóbr stawała się jedynym środkiem poratowania; sprzedaż ta jednak zaledwo zdolną była zaspokoić wierzycieli. Wzruszającą zapewne musiałaby być w przedstawieniu idąca tu scena w dramacie. Scena ta jest *niema*, i widzimy w niéj tylko Leona klęczącego w pokoju ubranym w obrazy przodków. Leon był posiadaczem już tylko zbyt szczupłéj kwoty; doszedł go jęk za drzwiami, był to jęk rozpaczającéj kobiety, matki z dziećmi przywiedzionéj do nędzy, a jednéj z wierzycielek jego ojca. Leon oddał jéj tę kwotę ostatnią, dodając tylko by już nieprzychodziła do niego, bo odtąd będzie miał tylko więcéj od niéj: siły do pracy. Czyn ten jednak nie pozostał bez nagrody. Rzecz dotycząca postępków Leona wyjaśniła się. Brygadjer ojciec Maryi spłacił długi dóbr jego. Hr. Leon stał się posiadaczem obszerniejszych jeszcze granic majątku, i — Maryi.

Taka jest treść dramatu p. Karola Drzewieckiego, treść jak widzimy prosta, szczéra, *prawdziwa*; równéj zalety i cechy jest *wykonanie*. Szczegóły które wchodzą w obraz dramatu p. Drzewieckiego są to ściśle miejscowe szczegóły. Każda prawie scena dramatu jest rozwinięciem trafném jakiegoś szczegółu kontraktowego. Reduta kontraktowa, salon szulerski, pożyczka i umowa z lichwiarzem, umowa o sprzedaż majątku i t. p. są to wszystko trafne i przedstawione z talentem obrazy życia kontraktowego. Skreślenie charakterów szczególnych oraz djalog, są w téjże harmonii.

Nie wykwintność, wygórowana czułość, liryczność, ale prawda i szczerość są cechą djalogu w kontraktach. Djalog ten może nawet nie raz razić swą nagą prawdą, ale jest— prawdą. W akcie np. Iszym kiedy mamy przed sobą grę w karty w domu Prezesa, mamy też przed sobą i część niegrającéj w karty młodzieży kontraktowéj, a rozmowy jéj nie możemy inaczéj nazwać, jak, że jest rzeczywiście młodzieży kontraktowéj. Przytaczamy słów kilka. (Młodzież ta jest naturalnie przez połowę zajęta tém co jest przed nią, a przez połowę tém co w mieście).

Głosy..... „A wiecie panowie co wziął Maliński za dwa szpakowate konie — no—80 dukatów — dobrze, naręczny spleczony. A wiecie panowie co ceni za karego ogierka?— weźmie co zechce.

Hadziewicz (jeden z grających) Ale niech mi kto powie, że córek żadną miarą zbyć nie może! — już drugi rok na kontraktach — a nikt nie spyta.

Głos „Trzy piękne córki było nas u matki."

Hadz. A, chyba że dla tego, że trzy.

Głos. Średnia kolankowata.

Hadz. Ale wiecie, że ta co z kasztelanową — krepka dziewczyna.

Leon. Panie Hadziewicz, ja znam pannę *Maryą*.

Hadz. Jak to, i nie znajdujesz?.....

Leon. Nie znajduję żeby można o kobiecie mówić jak o..... przynajmniéj przy znajomych.

Głos z boku. „Vivat Polonus unus defensor Mariæ".

Hadz. No.... ja seryo znajdowałem, ale kiedy niechcesz... A stary ci znajomy? *Leon* Nie. *Głosy.* Huź na starego! — dajcie tu kutwę — lichwiarza. *Hadz.* Hola Panowie! (pokazując na jednego z młodych) Wujaszek Dobrodziéj. *Młody.* Kto mi długów nie płaci, ten mi nie Wujaszek, ja piérwszy trąbię—huź na łapigrosza. „*Głosy.* Huź! huź"

Djalog i śród scen więcéj czułych, również jest nie tyle z poezyą i liryką ile raczéj ze szczérością i prawdą kreślony; takiemi są nawet słowa Leona i nawet Maryi.

W akcie IIgim w jednéj ze scen widzimy Maryą wybierającą się z ciotką na wieczór. Na wieczorze tym Ma-

rya miała ujrzyć Leona, który jéj wczoraj przyrzekł iż grać więcéj nie będzie, którego więc z wdzięcznością powita W tém wchodzi jeden ze spółzalotników Leona, i przy wyjściu napomyka, iż ten dziś grał cały ranek, i zgrał się. Odczarowanie i gorycz podwójnie serce Maryi ścisnęło. Marya znieść je jednak umiała, przynajmniéj w słowach.

Marya... Nic, nie wołaj nikogo... to nic — to przejdzie (*ociera łzę*) już przeszło, Ciociu. Ale bo — prawda Ciociu — że to boli — daj mi wody. (*Ciotka podaje jéj wodę*).

Kasztelanowa. Biedne dziecię moje drogie — a jednak wartoby żebym cię połajała. Jesteś na świecie tak jak mężatka, masz swoje męskie stosunki, nie *żenujesz się* jednych przenosić nad innych, — i im się więcéj te damy gorszą, tém ty się więcéj *afiszujesz*. Weszłaś w fałszywe położenie; i dziś kiedy ci się zdaje że ten brat któremu dajesz przyjaźń siostry nie wart téj przyjaźni, — że cię afiszuje przy stoliku od kart — dzisiaj obaczysz, że nie potrafisz sobie dać rady, przyjmiesz jakie tłumaczenie i znów *da capo*...

Marya A — radabym wiedzieć, jakie tłumaczenie? jakież może dać tłumaczenie Ciociu — Cóż to ja Sumienie, żeby mię tak łatwo oszukać. — O, Explikacye — jakież explikacye Czyż rzecz z siebie nie jasna? i to właśnie w momencie kiedy papa przyjeżdża!"

Dramat p. Karola Drzewieckiego *Kontrakty* jest, powtarzamy, wewnętrznie i zewnętrznie ściśle krajowéj barwy. Jako scenę szczególnéj sztuki w prowadzeniu djalogu *kontraktowego* polecamy: scenę umowy o sprzedaż majątku Obłędów pomiędzy hr. Leonem i Panem Sędzią. *A. T.*

Poezye J. J. Kraszewskiego. Dwa tomy in 8vo, *wydanie drugie w Warszawie* 1843.

Na wstępie oświadcza autor, że nam przedstawia swoje próby młodzieńcze, i że powtórnie oddał je do druku, w celu otrzymania poprawnego wydania. Cel, niestety! najzupełniéj chybiony! Błędy w składaniu liter, błędy w pomieszczeniu sylab błędy nawet w liczbowaniu stronnic. Po-

prawniéj niegdyś drukowano w Supraślu jak dziś w Warszawie. Czyżby rzeczywiście miasto nasze wolało filozoficznie słynąć raczéj z swych artystów obuwia damskiego, niż pochlubić się z postępu sztuki typograficznéj? Jakkolwiek bądź, po tak bolesnym zawodzie możemy się trzeciéj spodziewać edycyi, i nie stracimy na tém, a tymczasem rzućmy okiem na młodzieńcze próby autora, pod którego dojrzałemi płodami najczęściéj dziś jęczą prassy polskie.

Tom piérwszy zawiéra wiele poezyj ulotnych, i miło nam przyznać że w większéj ich liczbie bujna imaginacya i świéże uczucie, zdradzają same tylko, młodzieńczy wiek autora; na co w poezyi powiększéj części erotycznéj, nie mamy prawa narzekać. Unikając rozwlekłości nie o wszystkich z kolei tu mówić będziemy, przypatrzem się tylko celniejszym, dzieląc je na poezye formy dramatycznéj i na uczuciowo filozoficzne. Do piérwszych należą: 1) Urywek pod tytułem: „*W świat.*“ w którym koloryt znikłego prawie z widowni naszéj pokolenia, trafnie jest pochwycony. 2) „*Rapsod*“ Smiały, bluźniącego szatana przeciw najwyższemu odkaz. Zdaje się, że w nim autor pożyczył pędzla od Miltona, ale przyznać potrzeba że go użył bez ubliżenia mistrzowi. 3) „*Barbara.*“ Obraz owéj Radziwiłłówny któréj niezwykłe wyniesienie i śmierć tragiczna już wielokrotnie były przedmiotem naszego teatru i romansu. Wszakże właśnie dla tych względów wysokiéj czci i nieszczęścia, wypadało Panu K, rzucić mniéj przezroczystą gazę na scenę przed-ślubną Barbary z Augustem. Godziłoż się upoetyzowaną wdziękami i cierpieniem przyszłą żonę Augusta stawić nam w świetle, w którém nawet jéj pokojówkę oglądalibyśmy niechętnie? —4) „*Paolo.*“ Powieść wenecka w guście i z manierą Byrona szczęśliwie osnowana, i całkiem godna południa sławy autora. 5) „*Ślepa Babka.*“ Tu z zawiązanemi oczami osoba, pochwyciwszy którą z uchodzących przed nią, odgaduje niby kto został złapany, wyliczając jego przymioty. W tak obszernych ramach czegóżby pomieścić nie można? Szkoda tylko, że one nie zupełnie pasują do obrazów; są to: raczéj ramy „*Cenzurowanego*“ gry równie pospolitéj. Zresztą tym sposobem

odszkicowana charakterystyka, mogła mieć swoją wartość miejscową z podobieństwa aktorów, ale dla widzów z innéj sfery patrzących, brak tego pieprzyku nie jest odkupiony dostateczną dowcipu dozą. 6) „*Burza.*“ Utwor zdolny sam zapewnić autorowi miejsce znakomite między poetami naszemi. Rzadko polot fantazyi taką pojawia zgodność szczegółów z całością. Śmiało powiedzieć można, że nikt nie spojrzy na ten wizerunek wstrząśnienia natury z wszystkiemi towarzyszącemi mu ustępami, bez uczucia mimowolnie głębokiego odbicia téj burzy w sercu własném. Podobne wrażenie czyni pędzlem Salvator Rosa.

W następnym dziale tego zbioru kładziemy: „*Żal przeszłości.*“ — „*Do nowo-narodzonego.*“ w rodzaju Yunga. „*Pijany,*“ przy którego kielichów brzęku brzmi wprawdzie tętnienie dzwonu Szyllera, ale rzeczywistéj wartości nie ujmuje rozprawom podochoconego filozofa. „*Gerhard Ruda*“ „*Dumanie nad Horyniem.* „*Dzień pożegnania.*“ „*Umieram.*“ „*Doloryła.*“ „*Marzyć.*“ i kilka innych. Wszystkie z małym wyjątkiem mile zajmują uwagę czytelnika. Wszędzie zadziwia bogactwo myśli i niezwykła wysłowienia łatwość. Jest to rzeka płynąca pełnemi brzegi i dla tego czasem wybiegająca z koryta. Czczość jest wadą zupełnie obcą naszemu poecie, owszem powściągnienia tylko niekiedy zbytecznéj obfitości życzyćby można. W tym to pewnie nawale płynących pod pióro myśli, wcisnęło się kilka błędów języka, np. „Sztylet i niebo na tę śmierć *patrzali!*“ zamiast *patrzały.* „Dwa *oka* dziewicy.“ Wiadomo że takowe spodkowanie wyrazu *oko* służy mu tylko kiedy to znaczy pewną wagę turecką (trzy funty); lub kiedy je uważamy w sieci, w pończosze, w celu i t. d. „Świece *gorą*“ dawniéj mówiono *gorają* a dziś *goreją.* „*Niezmużeni gońce*“ powinno być *niezmużeni gońcy.* Często także zamiast *na czole* mówi autor dla rymu „*na czele*“ wyrażenie właściwe tylko w znaczeniu dowództwa. Nie godziło się nam pominąć tych aczkolwiek drobnych usterków języka, tém bardziéj im wyżéj Pan K, stoi w hirarchii nowoczesnych pisarzy naszych, a to z obawy ażeby zapatrująca się na wzory młodzież ztąd nie wzięła upoważnienia.

Tom drugi zawiéra wyłącznie dramat historyczny we trzech aktach wierszem, pod tytułem: „*Halszka.*“ Dla ocenienia tego dziełka przebiéżmy jego osnowę. Książe Dymitr Sienguszko, wojak nieco zdziczały w ciągłych zapasach z bisurmanami, postanowił dla widoków odpowiednich jego ambicyi, wnijść w związki małżeńskie z Elżbietą (Halszką) księżniczką Ostrogską. Żadnego w tym zamiarze niéma udziału serce, Dymitr bowiem chowa zawsze przy boku swoim przebraną po męzku dziewczynę kozacką, Mołnię, która przez czynny udział w trudach wojennych i wiele dowodów poświęcenia, pozyskała od dawna względy jego. Z drugiéj strony Beata, owdowiała księżna Ostrogska, powodowana chciwością zatrzymania jak najdłużéj bogatego wiana Elżbiety, jedynego dziecka swego, wzbrania się przychylić stanowczo do oświadczenia Dymitra, mimo zupełnéj stosowności ofiarowanego związku, pod pozorem nieuzyskanego dotąd przyzwolenia króla Zygmunta Augusta, opiekuna księżniczki. W tém położeniu rzeczy stryj Halszki, Książe Wasil Ostrogski ujęty przyrzeczeniem Dymitra, że będzie miał sobie ustąpioną przez niego znaczną część posagu synowicy, przedsiębierze bez względu na wszelkie przeszkody, uczynić go jéj mężem. Zdaje się zresztą, że wkorzeniona niechęć Wasila do Beaty dzielnego dodaje bodźca interessowanym jego widokom. Niezwłócząc przeto wykonania zbrodniczych zamiarów, oba książęta, Wasil i Dymitr, licznym pocztem zbrojnych otoczeni, ciągną do blizkiego Ostroga i zamek zdobywają szturmem. W téj okropnéj chwili zamieszania, kiedy księżna Beata w przerażeniu leży omdlała, Wasil przystępuje gwałtem do połączenia Halszki ślubem małżeńskim z Dymitrem. Księżniczka aczkolwiek cierpkiém postępowaniem matki od wielu lat dręczona, przecież z oburzeniem wzdraga się przyzwolić na związek tym sposobem poszukiwany. Daremnie przekłada obecny kapelan zamkowy całą obrazę boską książętom; po długim oporze, naglony coraz straszniejszemi groźbami, a nie czujący w sobie powołania do męczeństwa, daje ślub Dymitrowi z Halszką silnie na ten cel przytrzymaną, i w głos przeciw gwałtowi pro-

testującą. Po dopełnieniu téj parodyi obrzędu porwaną jest księżniczka przez Dymitra, i na tém kończy się akt drugi. Dotąd w całym ciągu sztuki panuje spójna jedność akcyi, którą nawet stłumiana zazdrość Mołni nie wiele zakłóca; a jakkolwiek razi nas dziś obraz zapamiętałych namiętności ówczesnych możno-władczów, jest w nim przecież dla sceny ten jędrny żywioł wieków średnich, którego ostygła teraźniejszość nie dostarcza. Charaktery działających osób są odrysowane i utrzymane ręką śmiałą, tylko w zaciętéj Beacie więcéj spodziewaliśmy się męztwa na chwilę krytyczną. W trzecim akcie widzimy Dymitra uszłego przed wyrokiem śmierci, schronionego na pograniczu w Czechach u grabarza smętarzowego, z którym długa jego rozmowa przypomina nam mimowolnie Hamleta. Tęskną wiedziona miłoscią trafia tam rychło za nim Mołnia, i zabija zdradziecko mieszczanina miejscowego, który kusi się wydać postrzeżonego przypadkiem Dymitra, ścigającemu go kasztelanowi Zborowskiemu z wyrokiem nań w Polsce zapadłym. Poczciwy grabarz (bo złota od gości nie przyjmuje), tyle pokochał się w świeżych przybyszach z Polski, że sam grzebie spokojnie owego zamordowanego ziomka swego, nie domyślając się, że wnet znajdzie w domu więcéj tego rodzaju zatrudnienia. Tymczasem Zborowski złudziwszy poprzednio Mołnię przybraném nazwiskiem przyjaciela Dymitra, i mając sobie wskazany przez nią pobyt banity, otacza zbirami swemi domek i wchodzi do izby grabarza. Tu on w długiéj rozprawie z wierną lecz nieostrożną kozaczką, odkrywa jéj nakoniec okrutną missyą swoją. Mołnia podstęp postrzegłszy strzela do niego dwa razy lecz chybia; nie szłyszy czy szłyszéć nie chce takiego zgiełku w przyległym alkierzu spoczywający Dymitr, gdzie wpadłszy ze służbą Zborowski spełnia na nim wyrok królewski. Mołnia z rozpaczy odbiéra sobie życie. Z tego krótkiego rysu widzimy jak nagle przeszedł autor z prostego zawodu drammy w zagmatwaną dziedzinę romansu. Rozwlekłość rozmów różnostronnych ostudza znacznie interes, a miłość Mołni jakkolwiek heroiczna mało obudzić go może w sercach aż

nadto świadomych jak jest niegodny jéj przedmiot. Nakoniec, lubo rozwiązanie drammatu nie jest sądem ostatecznym, przecież żal widzom rozejść się z sali bez zasięgnienia od autora wiadomości, czy też znalazło piorun niebo na Wasila, głównego téj katastrofy sprawcę. Kilka zmian przeto zdaje nam się koniecznych w akcie trzecim dla udoskonalenia sztuki, która ze wszech miar jest tego zachodu godną. Zapomnieliśmy powiedzieć, że w rzędzie *osób* tego aktu policzony jest kot; wszakże symboliczne zwierzątko nie odgrywa w nim nawet roli znanéj sowy Frejszyca.

L. K.

Jeografia Starożytnéj Polski, ku powszechnemu użytkowi wydana przez J. Andrysowicza, w Poznaniu w nowéj księgarni. 1842. *in* 12° *str.* 146.

Niemałego użytku byłaby ta książeczka, gdyby ją nie na prędce i z większą usilnością ułożono. Na dawnéj Jeografii Wyrwicza osnował autor swoją pracę, a pilnując się jego ślepo, nie poprawił błędów jakie się tam wkradły; owszem przydał niektóre nowe, zapatrzywszy się na Swięckiego. Długo byłoby wyliczać wszystkie niedokładności, powiemy tylko o niektórych więcéj w oczy bijących, dodając tę uwagę, że najwięcéj ich wynika z nieznajomości miejscowéj znakomitszych przynajmniéj okolic kraju. Cztéry tylko główne rzeki naznacza p. Andrysowicz w Polsce: Wisłę, Dniestr, Dniepr, i Dźwinę. Za cóż wyłącza od nich Niemen, tyle rzek znacznych przyjmujący do siebie, uchodzący do morza i stanowiący granicę Litwy od Pruss, owéj groźnéj krainy Krzyżaków. (*). Jezior nie zna autor żadnych prócz Gopła w Kujawach i Switach

(*) Po nich zaraz możnaby położyć Prypeć, rzekę tak wielką już prawie za Mozyrem jak Wisła pod Warszawą, do któréj wpadają Styr, Horyń, i inne znaczne strumienie Wołynia. Prypeć rozdzielająca ciekawe ale nieznane krainy Polesia, była jednym z najważniejszych kanałów handlowych w dawnéj Polsce.

w ziemi (a nie województwie) Chełmskiéj położonych, a przecie nie podobna obok nich zapomnieć o jeziorach Augustowskiém, Miadziolskiém i Brasławskiém w Litwie, Święcickiém na Polesiu, które wielkością swoją, mało co ustępują piérwszym, i o jeziorach w województwie Pomorskiém znajdujących się. Plan tego dziełka jest bardzo dobry, ale chociaż treściwie tylko miano zamiar przedmiot sam wyłożyć, niektóre jednak opuszczenia nie dają się usprawiedliwić; i tak np. pominął autor ważną i jedną z najpiérwszych dawną zbrojownią wileńską. Sejmy od r. 1780—91 i potém od r. 1789—91 nazywa wielkim, czego rozumieć niemożna, bo sejm czteroletni inaczéj wielkim zwany, zaczął się r. 1788 a skończył r. 1791. W ogólności widać że p. Andr. prowincye lepiéj sobie znajome, a między niemi Wielkopolskę lepiéj téż i dokładniéj opisał. Ale i tu nie zawsze obeszło się bez grubych nawet pomyłek. I tak między innemi Wieluń, stolicę ziemi tego imienia w województwie sieradzkiém, położył autor nad Liswartą, gdy tym czasem pomienione miasto o 6 mil prawie jest od téj rzeki odległe, i t. p. W opisie znakomitszych miejsc Mazowsza, uderzyło nas błędne mniemanie, jakoby Zygmunt III umarł we wsi Falentach, chociaż jest powszechnie z dziejów wiadomo, że zgon jego nastąpił w stolicy królestwa w Warszawie. Co do Litwy nie możemy ściśle rzeczy uważając, wymagać od autora większéj dokładności, jeżeli jak się domyślamy nie zna jéj osobiście. Wszakże mamy prawo żądać przynajmniéj większéj ostrożności w opisach. Pomijając ustawiczne omyłki w nazwiskach miast litewskich, i przekręcenia ich czasem do nie poznania, zarzucić możemy autorowi, że nadał Wilnu takie klasztory, jakich nigdy nie miało, np. Panien Dominikanek, Paulinów, Klarek, a opuścił inne które się rzeczywiście tam znajdowały. W Oszmianie téj o któréj autor pisze, to jest: w mieście powiatowém, nie było nigdy ani Zboru, ani drukarni kalwińskiéj; ale jedna z nich przynajmniéj t. j. drukarnia, istniała w innéj Oszmianie zwanéj murowaną Oszmianką, wsi o ćwierć mili od miasta Oszmiany odległéj. Jedném słowem, z opisu w książ-

ce p. Andr. nie można prawdziwego wyobrażenia powziąść o Jeografii starożytnéj Litwy. Pomięszanie i zbliżenie miast wielce od siebie odległych, opuszczenie mnóstwa miejsc znaczenie historyczne mających, pokazuje szczupłość i małą wartość krytyczną źródeł z których autor czerpał swoje wiadomości. Należałoby dziełko p. Andr. na nowo przejrzeć, i starannie poprawić, a w tym samym planie i rozciągłości zostawione, może się stać nader użyteczną w instrukcyi młodzieży i do podręcznego użycia przydatną książką. Życzemy z serca żeby to nastąpiło.

M. B.

Kompas Polski, czyli narzędzia służące za Kompas powszechny, gnomonograf, obserwatorium przenośne i narzędzie do kreślenia sekcyj koniczných, wynalezione i opisane przez Wojciecha Jastrzębowskiego, z dwiema tablicami. — Wydanie Redakcyi Biblioteki Warszawskiéj, w Warszawie w drukarni J. Dietrich, 1843, 8vo, *stron* 102.

W dziele tém opisuje P. Jastrzębowski wielorakie użycie narzędzia, które jeszcze w 1827 roku wynalazł, a którego głównym i piérwszym użytkiem miało być jak sam przyznaje, kréślenie kompasów z równą łatwością na każdéj, bądź foremnéj, bądź nieforemnéj powierzchni.

Gnomonika podaje sposoby mniéj więcéj trudne i zawiłe, ale zawsze ścisłe i dokładne, kréślenia kompasów, ilekroć kształt powierzchni da się ująć w formy matematyczne i położenie jéj względem osi świata oznaczyć. Jeśli tego niéma, niéma danych, nie może być i rozwiązania — a w tym przypadku, tylko sposobami mechanicznemi kréślić kompas wypada, i tu narzędzie P. Jastrzębowskiego z pożytkiem zastosować można.

Gdyby wynalazca poprzestał był na tym jedynie użytku i cały skład swego narzędzia do tego tylko zastosował,

instrument mógłby być prostszy i w użyciu łatwiejszy. Ale P. J. chcąc użytek jego wielostronnym uczynić, narzędzie skomplikował, przez co cenę jego podwyższył a nabycie ogółowi utrudnił.

Na pięć oddziałów użycie kompasu polskiego P. Jastrzębowski podzielił. Uważa go: 1) jako kompas powszechny; 2) jako gnomonograf; 3) jako obserwatorium przenośne; 4) jako narzędzie do okazania trojakiego położenia sfery; 5) jako narzędzie do kréślenia sekcyi konicznych.

Użycie narzędzia jako kompas i gnomonograf, odpowiada zamierzonemu przez P. Jastrzębowskiego celowi. Umieszczenie skazówki tak, aby w każdym razie po uszkodzeniu można ją było do piérwotnego położenia przywrócić, jest godne naśladowania i życzyćby należało ażeby wszędzie przy budowaniu kompasów wprowadzoném było.

Użycie jego jak powiada P. Jastrzębowski, za obserwatorium przenośne i do okazania trojakiego położenia sfery nie jest ważne; gdyż wszystkie prawie zagadnienia które autor swoim kompasem rozwięzuje mogą być rozwiązane za pomocą globu niebieskiego, albo téż narzędziem u starożytnych sferą armilarną zwaném (*) a z którém obecny kompas ma wielkie podobieństwo. Szerokość i długość jeograficzną tym instrumentem wyznaczoną dla małych jego wymiarów za przybliżoną tylko uważać można. P. Jastrzębowski nie tytułując zagadnienia w swoim opisie używa często wyrażenia *oznaczyć ściśle* (np. str. 75—76). Jego narzędzie nie może mieć podziałów tak drobnych, ażeby oznaczania niém nie wypadło raczéj *przybliżoném* nazywać. Jakiegoż użylibyśmy wyrażenia wtenczas, gdyby toż oznaczenie uskuteczniało się dokładnemi w obserwatoryach używanemi narzędziami.

W objaśnieniu ostatniego użycia, autor nie trzyma się ścisłości, mówiąc, że narzędzie to służyć może do *kreślenia sekcyi konicznych na wszelkich powierzchniach.*

(*) Narzędzie to ulepszone i do teraźniejszego stanu nauki zastosowane, zowie się w astronomii Ekwatoryałem, albo machiną parolaktyczną.

Pod nazwaniem sekcyi konicznych, rozumieją matematycy tylko linie krzywe pochodzące z przecięcia płaszczyzną ostrokręgu prostego, koniecznie zatém płaskie, tak że autor zowiąc sekcyą konicznę każdą linią pochodzącą z przecięcia ostrokręgu z jaką bądź powierzchnią, postępuje przeciwko nazwaniom przez matematyków przyjętym. W tym ogólnym rzucie oka zastanowimy się jeszcze nad niektóremi wyrażeniami, bądź niejasnemi, bądz niewłaściwemi. Powiedziano np. (str. 28), że *słońce obraca się pozornie około osi świata w czasie porównania dnia z nocą*. kiedy to ma miejsce w każdéj porze roku. Na téjże stronnicy nie wiemy co autor rozumie przez swoje wyrażenie, że *oś świata musi mieć kierunek południowy dla tego, że słońce to krąży w około niéj od wschodu na zachód*. Objaśnienie, że oś świata jest to linia na południku leżąca, jest niewłaściwe; należało raczéj południk jako płaszczyznę przez biegun przechodzącą definiować.

Tłumacząc wynalazca sposób ustawiania kompasu w przypadku kiedy niéma żadnéj danéj, (str. 39) powiada, zdaje się to zadanie niepodobne do rozwiązania według téj loicznéj zasady *ex nihilo nihil* tak jak gdyby w wątpliwość tę prawdę podawał. Bo chociaż niemamy wiadomego ani zboczenia słońca, ani szerokości gieograficznéj miejsca, ani kierunku linii południowéj, są przecież warunki między temi niewiadomemi, są dane z obserwacyi w czasie samego ustawiania narzędzia robionych — czego wszystkiego za *nic* uważać nie można.

Na ostatek tę jeszcze dodać winniśmy uwagę, że opis P. Jastrzębowskiego byłby równie użyteczniejszy, gdyby kilka jego pomysłu narzędzi dokładnie wykonanych, u mechanika się znajdowało, przez co użycie tego narzędnia stałby się mogło powszechniejszém i o wiele ułatwiłoby zrozumienie teraz wyszłego opisu. *A. P.*

KRONIKA BIBLIOGRAFICZNA BIEŻACA

Warszawa.

22. *Kompas polski, czyli narzędzie służące za Kompas powszechny, gnomonograf, obserwatorium przenośne i narzędzie do kreślenia sekcyi konicznych, wynalezione i opisane przez Wojciecha Jastrzębowskiego: z dwiema tablicami*, 8vo, *str.* 82, *wydanie Redakcyi Biblioteki Warszawskiéj, w drukarni J. Dietrich, Warszawa, r.* 1843. *(Cena kop.* 60*).*

Narzędzie opisane w obecnéj książce, oprócz głównego swego przeznaczenia do wykréślania kompasu na każdéj powierzchni, służyć może: 1) za kompas powszechny pokazujący w każdém miejscu na ziemi, czas prawdziwy, średni i zmiany roczne położenia słońca na niebie; 2) za narzędzie do oznaczenia z dokładnością i bez rachunku długości dnia, wschodu i zachodu słońca, linii południowéj, czterech stron świata, szerokości jeograficznéj miejsca, czasu, przez który każde dane miejsce oświecone jest od słońca, i zaćmione od otaczających je przedmiotów, oraz kąta pod którym padają na poziom tegoż miejsca promienie słoneczne w każdym dniu i godzinie, a tém samém mocy ich działania pod względem ciepła i światła 3) za narzędzie do oznaczenia położenia ciał niebieskich względem równika, południka i poziomu; 4) do okazania trojakiego położenia sfery, i do rozwięzywania bez rachunku wielu zagadnień astronomicznych; 5) nareszcie za instrument do kreślenia z równą na wszystkich powierzchniach dokładnością i łatwością wszystkich linii krzywych, sekcyami konicznemi zwanych.

Opis tego narzędzia, podzielony jest na cztery rozdziały: *w piérwszym* okazany jego skład i budowa: *w drugim*, sposoby zapewnienia się o jego dokładności: *w trzecim* zasady i sposoby jego ustawienia: *w czwartym* zaś jego użycie do właściwego przeznaczenia.

Obszerniejsze sprawozdanie o téj ważnéj pracy, zamieszczono *w kronice literackiéj*.

23. *Fregata nadzieja, powieść wyjęta z dzieł Marlińskiego i na język polski, przez Marcina Sierzputowskiego przełożona. Tom* 2, 8vo, *I. str.* 162, *II. str.* 196 *w nowéj drukarni Józefa Unger, Warszawa, r.* 1843. *(Cena r.* 1 *kop.* 50).

Powieść ta należy do rodzaju powieści uczuciowych. Silne myśli, świetność stylu, i płomienistych barw obrazy cechują oryginalne tego autora utwory. Treścią obecnéj powieści, jest miłość kapitana Prawin, dowódcy fregaty *Nadzieja*, i Wiary małżonki księcia XX. Charakter żeglarza, życie morskie, burza, uderzają tu zajmującém przedstawieniem.

24. *Zborowscy, obraz z domowego życia Polaków w drugiéj połowie XVI wieku, przez autora Starosty Rabsztyńskiego* 8vo *Tom* 2, *I. str.* 286 *II. str.* 334, *w drukarni Juliana Kaczanowskiego. Warszawa, r.* 1843. *(Cena rub. sr.* 2*).*

We wstępie autor powiada: „Rozpatrując się w epoce którą skreślić usiłowałem, przedstawiają się zaraz wielkie imiona, z wyrazistemi rysami, charakterami; na tle tego obrazu, oprócz Króla Stefana, piérwsze miejsce trzymają, Zborowscy, Zamojski, Tęczyńscy, Górkowie, Zebrzydowski, Firlejowie, a obok nich tłumy osób mniéj więcéj interessujących. Ileż tu razem świetnych mężów, co tak przeważnie wpłynęli na życie wewnętrzne i zewnętrzne narodu: ale oprócz pamiątek historycznych jakie po sobie zostawili pod względem usług krajowi świadczonych, nic, albo bardzo mało wiemy o ich pożyciu w obrębie swojéj rodziny.“ To więc, obrał autor za główny przedmiot swojego obrazu, który nam w obecnéj dwu-tomowéj książce przedstawił. Wykonanie tego ważnego zadania bezstronna krytyka oceni.

25. *Popularny wykład początków arytmetyki obejmujący liczenie, działania na liczbach całkowitych,*

wiadomość o miarach i wagach, działania na liczbach wielorakich i zastosowania działań arytmetycznych do rozwiązywania zagadnień z życia potocznego, przez A. Barcińskiego 8vo, *str.* 232, *nakładem S. Orgelbranda w drukarni pod firmą M. Chmielewskiego, Warszawa r.* 1843. *(Cena kop.* 50*).*

W książce téj, na pięć rozdziałów podzielonéj, wyłożone są popularnie, sposobem najprzystępniejszym, wiekowi dziecinnemu odpowiednim, części arytmetyki w tytule wymówione, to jest liczenie, i cztery działania na liczbach całkowitych i wielorakich. Rozdział *o miarach i wagach*, obemuje: monety, miary długości, objętości i powierzchni, tudzież wagi, tak w Polsce jako też w Rossyi używane, oraz skrócone sposoby zamiany monet jednych na drugie.

26. *Elementarz Polski i Niemiecki nowo wydany* 8vo, *str.* 94 *nakładam Salstein'a. Warszawa r.* 1843. *(Cena kop.* 20*).*

27. *Świat dziecięcy czyli zbiór nauczek, powiastek, i wierszyków, przez Teofila Nowosielskiego z ryciną in* 12° *cztery tomy. — I. — X.—233 — II.* 437 — *III.* 228— *IV.* 179. — *w drukarni J. Wróblewskiego. Warszawa nakładem Aug. Emmanuela Glücksberga*—1842 *i* 1843. *(Cena r. s.* 2 *kop.* 25*).*

Kraków.

28. *Szkoła kucharek, czyli łatwy sposób wyuczenia się różnych potraw mięsnych i postnych na wzór dzieła P. Careme kuchmistrza Napoleona ułożył L. Z.* 8vo, *str.* 208, *w drukarni Czecha. Kraków r.* 1843. *(Cena kop.* 60*).*

W trzydziestu rozdziałach téj książki, traktowana jest teoryczne i praktycznie sztuka kucharska; zaczyna się od wyłożenia ogólnych jéj zasad, następnie zebrane przepisy w przyrządzaniu zup, sosów, wołowiny, cielęciny. baraniny, wieprzowiny, dziczyzny, ptastwa, ryb, jarzyn, potraw, mącznych i owocowych, pasztetów, pasztecików, galaret, kremów, komputów, lodów soków i t.d. *J. B.*

ROZMAITOŚCI.

(nadesłano)

CÓRKI WIEKU

OBRAZY.

I.

Dzwon kościelny dawno był na wieczorną przedzwonił modlitwę, słońce już z zachodu ostatnie ściągało promienie, liczne społeczeństwo na osobne podzielone grona, po przedpałacowym przechadzało się tarasie. Wieczór po dziennym upale jest prawdziwym wsi tryumfem. Natura darząc nim miała na myśli tych, których żywiołem uczucie. Wieczór letni jest pociechą, odetchnieniem z najżywszych władz duszy: jest on jak otwarte, wytężone ucho Opatrzności na słuchanie i pojęcie wszystkich tajemnic i ran serca. Owóż wieczór ten był najpęknieiszym wieczorem czerwcowym. Woń róż i akacyi, zmięszana z wonią kwiatu pomarańcz, które taras zdobiły, rozlewała się w powietrzu, podnosząc pierś jakby rodzinnym aniołów oddechem.

Z panującego miejsca na którém stał pałac, cudowny roztaczał się krajobraz. Grupy olbrzymich drzew widziałeś śród trawników, jak stojące duchy wtajemniczone w uroczystość wieczoru. Cichą falą płynął Horyń, u stóp pałacu rozlany. Jasne jego wody były duszą, geniuszem miejsca tego. Patrząc ztąd na niebo, na piękność pod niém zawartych obrazów, czułeś pełność w piersi, czułeś radość w duszy, jak gdybyś z miejsca tego krokiem do szczęścia był bliżej.

Kiedy wszystko z zapadłym mrokiem stopniowo ucichało w naturze, a jednostajny szum blizkiego młyna coraz donośniej bił w ucho, rozpierzchłe pałacowe towarzystwo skupiając się nieznacznie, złożyło jedno nieoddzielne

grono. Siedzenia, stopnie pod domem zajęte zostały, a milczenie na ustach każdego, było tłumaczem przejęcia się uroczystością téj chwili. I w saméj rzeczy, milczenie jest pierwszym popędem uczczenia wrażeń duszy; jest to jakby zatrzymanie się władz ludzkich nad objawionym w nas boskim posłannikiem.

— I któż z nas najpierwszą gwiazdę obaczy? — ozwała się po chwili słuszna wzrostem i powagą niewiasta, i wraz wszystkie twarze ku błękitowi nieba zwrócone. Śród licznego obojéj płci grona, dwie młode dziewice tuż obok siebie siedziały. Obie zaledwie osiemnastą kończyły wiosnę. Długie ciemnych włosów zwoje na zaokrąglone spadały im ramiona. Czarne jednej oko było namiętnéj duszy odbiciem; w niebieskiém drugiéj spojrzeniu tchnął spokój na całą istność rozlany. Helena była piękną, świeżą, z rumieńcem na twarzy, z poł-otwartym na ustach uśmiechem. W kształtnej jéj kibici było coś powiewnego, co chwytało za duszę, i słodko do niéj mówiło. Marya niższa wzrostem, nieregularność jéj rysów zaledwie ją ładną czyniła. Atoli w wyrazie jéj twarzy był cały jéj tryumf i przywabienie. Jakaś niewyrażona słowem ani myślą dziewiczość krasiła jéj oblicze urokiem, który czułeś w sobie dreszczem serca, wstrząśnieniem całéj twojéj istoty. W całym jéj zarysie, od niskiego czoła do spadku ramion była jakaś harmonia skromności, wstydu, zarumienienia się. Ze spuszczonem jéj okiem wchodziła do twéj duszy niewinność, panująca cnota jéj twarzy. Jéj widok był natchnieniem, jéj widok usuwał z przed twych oczu jéj oblicze, na miejscu którego widziałeś swoje własne uczucie, owiane wonią czystości, śniące inną marą, nie tego świata użyciem. Tém uczuciem byłeś w świątyni Boga, czułeś roskosz modlitwy, słyszałeś głos błogosławiącej cię matki.

Takiemi oczami, takiém usposobieniem patrzył na Maryą Wacław, młody mężczyzna, niedaleko niéj stojący.

Obraz natury czyni na nas muzyki wrażenie. Myśl i serce wpadają w ton otaczającéj nas harmonii. Wieczór, ten odbił się w duszy każdego z obecnych, każden czuł, ale usta wszystkich milczały, — bo świat wielki w tak

silne skuł je okowy, że słowo uczucia przedrzeć się przez nie nie potrafi. Swiat wielki ma swój odrębny kodex, którego obojętność podstawą. Gra obojętności przez ciągłe użycie, stała się naturą ludzi, których ów świat normą. Obojętność ta, wywłaszczająca serce z jego przyrodzonych praw, potrzeb, skłonności, wzięła nazwisko przyzwoitości, aby tém pięknem brzmieniem rozmyślne usprawiedliwić zabójstwo. Ziarno rzucone w przygotowaną ziemię dojrzewa owocem, który całego życia strawą. Młodość wciąga, przyjmuje wszystko, co jéj powagą wskazują nauki. Przyzwoitość, słowo czysto-konwencyonalne (de convention) stoi na straży tego wszystkiego, co formami zwyczaju objęte, w prawo niejako danego społeczeństwa weszło. Swiat wielki uczynił z tego prawa cnotę, przyjąwszy go za temat swego wychowania. Swiat ten dopótąd rzetelnie sądzi, dopókąd idzie o formę, o tynk jedynie społeczeńskiéj budowy. Złe wszakże obojętności ma źródło w duszy, jest chorobliwym onéj stanem; pochodzi i działa na wewnątrz, grunt, istotę człowieka. Jest to przytępiony, stary smak duszy na wyższych prawd słodycze. Może być, że to złe ztąd pochodzi, że w dzisiejszéj edukacyi więcéj dbają o kształcenie władz umysłowych, jak o rozwijanie władz duszy w kobiécie, jedno może za drugie biorąc. Gruby błąd, skutkiem którego postęp myśli, krzywdą, upadkiem szczęścia w ogólności. Ukształcenie umysłowe polega na dostatecznéj liczbie pojętych wyobrażeń; edukacya moralna na wprowadzeniu duszy w życie praktyczne. Nauka bez natchnienia jest to uprawna rola bez ziarna, a przeto sam chwast dająca. Jakkolwiek niezmierny widzimy postęp w dzisiejszém kobiét wychowaniu, założenie, a może teorye onego fałszywy wzięły kierunek, bo do materyalnych raczéj zastosowane są korzyści; a jeżli ten wiek jest pięknym wiekiem wyższego téj płci ukształcenia, w cnocie, w przymiotach atoli dzisiejszych kobiéty, jest coś materyalnego, wyrobionego, co mniéj jest natchnieniem jak sztuką. Względy i polor światowy, tak wpłynęły na jéj charakter, weszły w krew moralnéj jéj budowy, że błąd dzisiejszéj kobiéty, rzadszy w ogólności niż kiedykolwiek, nie jest skutkiem uczucia, ale prze-

ciwnie, obojętności dla niego. Zdaje się, że zatrute powietrze dymem naszych machin owiało pierś kobiéty, że para spekulacyjnego wieku wysadziła grunt uczuciowego jéj przeznaczenia. Zasada przeszkodzenia w młodém sercu rozwijania się zbytecznéj czułości, sprawiła, że z zapobiegłego dziś wychowania wszystko poszło w umysł, uderzyło do głowy, skrystalizowawszy się w niéj na metodę, rozmiar, prawidło; a co wprzód dla młodych było zabawą, uczuciem, illuzyą, dla tegoż dziś wieku stało się ideą, skutkiem, sposobem. Uważajmy, że słowo szczęście, służy dziś na oddanie materyalnego użycia, nie jest stanem serca, ale daném w społeczeństwie położeniem; dla uczucia miejsca w niém niéma, bo to niepotrzebném się stało dzisiejszemu serca usposobieniu; dobry byt mu wystarcza, o niego tylko matka dla córki najusilniéj się stara.

Charakterystyką córki wieku jest zbyteczne umateryalizowanie duchowego kobiéty powołania. Przejęta przesadzoną ważnością społeczeńskiego położenia, z przekonania przynosi mu w ofierze serce, pewna nagrody, zrównoważenia z innéj strony, którą jest dobry byt wyższego w świecie stanowiska. Moralne jéj zasady zaszczepione są na pniu urobionych form, względów światowych, na któréj to drodze, niéma co mówić, przyzwoicie wypełnia obowiązki, własną jéj ustawą wskazane. Zasady te, na dobréj wierze oparte, do potrzeb materyalnego wieku zastosowane, wstecznie wszakże się mają do tego wszystkiego, co ideałem, duszą, uczuciem; cóż więc dziwnego, że zawczasu pleśnią obojętności młode pokryły serca? Jaki to mieć wpływ może na ogólne ludzkości przeznaczenie, oceni łatwo ten, kto ogólną edukacyą kobiéty, za fundament postępu całéj ludzkości położył.

II.

W kilka dni potém, dwie młode dziewice na pałacowym stały balkonie. Noc była ciemną, żadnego światła w oknie, księżyc w pełni po jasnym przechodził lazurze. Natura była w natchnieniu, a uroczysta jéj cichość mó-

wiła głosem z boskich harmonij złożonym. Piękny Horyń wolnym się biegiem posuwał, odbity w nim księżyc ognistym promienił się słupem. Przejrzysty obłoczek powlekał przedmioty, których widok coś tajemniczego ukrywał. Szmer tylko liści, i pluskanie ryb w wodzie ogólne przerywało milczenie. Śród téj uroczéj przyrody każdy zmysł był uczuciem, a uczucie wzniesieniem duszy do nieba. Helena i Marya na poręczy balkonu, wsparte w milczeniu długo majestatowi przypatrywały się nocy. Na białe i lekkie szaty, które wdzięczną ich kibić ujmowały, spływał włos ciemny, w nieładzie na wolą zdany wietrzyka. Snać ich dusze potrzebowały odetchnąć po wietrzem gwiazd i księżyca, i stanąć w obec téj natury, od któréj tak światowém oderwały się życiem.

— Maryo! rzecze po chwili młoda jéj rówiennica, czy i do ciebie ta noc przemawia językiem, jakim świat nie mówi? kto wié, czy moje teraz uczucie oddałabym za przyjemność balu, za jaki taniec na ziemi.

— Prawda, odpowié w zamyśleniu druga; cóż kiedy tego uczucia nie można zastosować do życia, kiedy mu jakoś znaleść miejsca niepodobna na świecie. Zdaje mi się jakbym podwójne miała serce: jedno którém teraz czuję, drugie które bije we mnie dla świata i ludzi.

— A jak ci się zdaje, które z tych dwóch serc lepsze?

— Lepsze? zapewne że teraźniejsze; ale cóż po niém, kiedy ono nie dla społeczeństwa do któregośmy przeznaczone.

— Słuchaj: ten księżyc i te gwiazdy wyraźnie do mnie mówią, że lepsze serce które tęskni i kocha, niż to które pożąda świata, i nad wszystko, jego przekłada słodycze.

— Zapewne, szkoda tylko, że zawsze ten księżyc i gwiazdy nie świecą.

— Czy wiesz Maryo! przerwie Helena, że Wacław kocha się w tobie szalenie.

— Wacław? nie wiedzieć co! Wszak wiesz że on bez żadnego majątku.

— Nie idzie zatém by kochać nie mógł, dziwi mnie tylko że tak długo kocha. Słuchaj: w poezyi i książkach dowodzą, że kochać jest szczęściem, kochać i być kochanym najwyższém szczęściem; dla czegóż piérwszym warunkiem w małżeństwie majątek, względy światowe, a nie mąż kochający i kochany?

— Moja droga! inny świat pisany, a inny ten w którym my żyjemy. Wiész dobrze, że to zwykły pacierz naszych matek, którym wierzyć trzeba. Podług nich należy brać rzeczy jak są, jak je świat utworzył, a nie myśléć o tém co niepodobne, co na niém ostać się nie może Bogiem a prawdą, wiele ja nie pojmuję z tych rzeczy, które się dzieją na świecie; nie wiem dla czego inaczéj piszą a inaczéj czynią ludzie, idę wszakże za popędem drugich, a serce milczeć każe kiedy się czasem głośno odezwie. Masz z resztą przykład na Jadwidze, któréj szczęściu wystarczył pałac, piękna kareta, i nad to wszystko piękniejszy buduar. Alboż to mało dla nas, których przeznaczeniem żyć u siebie i wszystko we własnym znaleść domu.

— Ależ moja kochana! i ten mąż zawsze w domu.

— Przyzwyczajenie i rozsądek, mama mówi, oswoją zarówno ze złém, jak z dobrém.

— Co do mnie, odezwie się Helena, gdybym niekochając miała iść za mąż, chciałabym tak czas urządzić, aby całe moje życie było jednym balem, jedną tylko zabawą. Tańcząc do upadłego, zabiłabym myśl, trudem ciągłego niewczasu i uznojenia. Ale niech mi w ówczas nigdy ten księżyc i gwiazdy nie świecą! ich widok przywróciłby myśl, obudził serce, czyniąc okropniejszym ich odwrót na moją istotę.

To mówiąc ciężko westchnęła. Oczy jéj mimowolnie na kole spoczęły księżyca. Wkrótce potém, jakby wyrywając się z dręczącego ją zamyślenia: „Maryo! żywo zawoła, jak znajdujesz kwiaty, które na bal księżnéj włożę? Co twoja pąsowa girlandka, to i tym razem będzie gwiazdą oczu i serca Wacława; ona go powiedzie, i obok ciebie, obaczysz, w piérwszym postawi mazurze. Przyznaj, rzecze dalej ze śmiechem, że świat balu, jest zupełnie różnym od prawdziwego świata. My, tańczymy,

śmiejemy się z balowemi panami, a nasze matki myślą dla nas o tych którzy nie tańczą, o których my wcale nie myślimy. Nie jeden znów, wybierany w mazurze, pożądany w salonie, nic nic znaczy na prawdziwym świecie. Chwalą go — o tyle go uważając w społeczeństwie, o ile potzebny do kadryla, i do zabawy przydatny, a wartość jego osobista....

— Nie obchodzi nikogo, przerwie zimno Marya; a wiesz dla czego? dla tego, że jego położenie towarzyskie nic nie znaczy.

— Wiem, wiem o kim myślałaś, zawołała Helena, chwytając przyjaciołkę za rękę.

Tu głośne przejście przez pokój służącéj, znudzonéj zadługiem panien czuwaniem, przerwało rozmowę. Po chwili, jedna ziewając, druga nucąc coś z opery, wróciły razem do pokoju.

W téj saméj chwili, Wacław zchodził z grobowca matki. Ten sam księżyc, toż niebieskie sklepienie, które dwóch dziewic słyszało rozmowę, widziało równie, o téj saméj godzinie klęczącego na mogile Wacława. Instynkt dobrego, ów głos duchowy w człowieku, wywołał wspólnie, i te i tego, na widok czarującéj wszystkich przyrody. Z ust pięknych wychodził świat, jak go obecny wiek urobił, rozsądny, zimny, rozbierający z cyrklem w ręku uczucie. Z ust drugiego, mówiło serce, głosem tęsknoty, bólu, modlitwy. Tam, objawił się duch społeczeński; tu, życie duszy.

A gdzie było szczęście?

Niech powie świat który używa, obojętnością, rachunkiem — i serce, które cierpi i kocha.

Henryk Cieszkowski.

O postępie aklimatyzacyi roślin u nas w ciągu zeszłego roku.

Zeszły rok, z przyczyny łagodnéj w nim zimy, bardziéj niż kiedykolwiek sprzyjał przedsiębranym corocznie przez tutejszy Botaniczny Ogród próbom zaklimatyzowa-

niem trwałych cudzoziemskich roślin. Wiadomo już z doświadczeń dawniejszych, że płacząca wierzba (*Salix babylonica*) i osobliwa jéj odmiana wierzbą Napoleona (*annularis*) zwana, chińskie wielkie drzewo *Ailanthus glandulosa*, zwyczajna figa (*Ficus carica*), słodki kasztan (*Castanea vesca*), kielichowiec (*Calycanthus floridus*) którego drzewo miły ma zapach korzenny, *Sophora japonica* i odmiana jéj *pendula*, ostokrzew (*Ilex aquifolium*), bignonia (*Bignonia catalpa*), tulipanowe drzewo (*Liriodendrum tulipifera*) i wiele innych drzew ciekawych z ciepłego klimatu pochodzących, tutejsze zimy wytrzymać mogą. Zimę przeszłoroczną zniosła czarna morwa (*Morus nigra*) zwykle w figaruiach tylko hodowana, a nawet ją przetrwał ów pieszczony granat (*Punica granatum*) tak dawnym przywilejem same cieplarnie u nas zamieszkujący. Obrostnica (*Celtis occidentalis*), drzewo z liścia nieco do wiązu podobne, pochodzące z Ameryki północnéj, nietylko że zimy nasze wytrzymuje, ale nawet dojrzały owoc wydaje. Nie dojrzewają jeszcze u nas owoce drzewa tulipanowego, którego piękne indywiduum, rowiennikiem naszego ogrodu botanicznego będące, drugi dopiero raz od jego założenia w zeszłym roku kwitło.

Nasze niebo nie niszczy w śród zimy wielu nawet krzewów ciekawych i czułych. Oddawna ją znosił *Celastrus scandens*, czyli tak nazwany *kat drzewny*, że się o drzewa owija i przez to je udusza. Wspaniała hortensya (*Hortensia speciosa*) kilka już zim w gruncie ogrodu botanicznego wytrzymała, w piękny się krzak rozrosła, a ostatniego lata okryła się mnóstwem kwiatów, z których jedne swój zwykły różowy zatrzymały kolor, drugie się niebieskiemi stały, lubo nie poddawano sztucznéj pod roślinę ziemi. Piękny z białym kwiatem japoński krzew *Deutzia scabra*, już drugą zimę wytrzymał i jako nowy krzew klombowy po całym niedługo kraju upowszechnić się może, ponieważ dzielenie go z korzeni jest łatwém. Podobnież inny z Włoch pochodzący krzew wiciowaty *Clematis flammula*, mający nadzwyczaj miłego i mocnego zapachu kwiaty, już kilka zim wytrzymał. Co niegdyś w cieplarniach tylko lub na oknach pomieszkań naszych pie-

lęgnowano, to dziś może już bezpiecznie na grunt występować. Tak, ze złocistych pełnych kwiatów znana *Kerria japonica*, silnie się u nas pod otwartém niebem rozrasta. Inny krzew, często u nas widywany na oknach niewłaściwie cyprysem (*Santolina chamaecyparissus*) zwany, z Włoch pochodzący, zeszłéj zimy dobrze grunt wytrzymał i silnie się rozrosł. Krzew wijący się, po oranżeryach tylko utrzymywany *Caprifolium italicum* z liściem pstrym i wcinanym, zniósłszy ostatnią zimę, nierównie piękniéj i silniéj rozrosł się w gruncie, niżeli hodowany w naczyniach. Roślina ze wschodu *Salvia linkiana* i cztery gatunki myszopłochu: *Ruscus aculeatus*, *hypophyllum*, *hypoglossum* i *racemosus*, wszystkie jedynie po oranżeryach znane, nietylko przeszłą ale i kilka poprzednich zim u nas wytrzymały. Nawet chiński, duży, z pięknym liściem krzew *Koelreuteria paniculata*, należycie u nas zimuje. I mniejsze krzewy idą pomyślnie. Trzy gatunki prawdziwego jasminu, jakoto: *Jasminum fruticans*, *humile* i *officinale*, kilka już zim bez uszczerbku zniosły, a nawet pięknie rozkwitają. Mały krzew *Iberis saxatilis* z południowéj Europy pochodzący, już się do naszego klimatu przyzwyczaił, a przyzwyczaja się do niego *Coriaria myrtifolia*, roślina włoska. Toż powiedzieć można o krzewince *Alyssum saxatile*, którą niewłaściwie w oranżeryach hodują, w ogrodzie bowiem tutejszym, już od kilku lat trzymana w gruncie, pięknie rośnie i licznemi okrywa się kwiatami. Mały krzew z Kroacyi *Cytisus purpureus*, już powtórnie u nas zimuje, a inny podobny z Sycylii *Astragalus tragacantha*, i inny z Gieorgii *Evonymus angustifolius*, okazały się wytrwałemi na zimy nasze. *Satureia montana* piękny krzew włoski, *Phlomis ferruginea* z okolic Neapolu i piękny z liści *Cissus orientalis* z zachodniéj Azyi, już kilka zim naszych w gruncie przebyły. Należycie też zimę naszą znosi niski krzew woskownicą (*Myrica cerifera*) zwany i mógłby stać się przedmiotem niemałéj korzyści pod względem materyi, która obficie jego owoc okrywa, a jak wosk używać się daje. Wytrwałym także na zimę naszą okazał się wawrzyn benzoesowy (*Laurus*

benzoin), a znana powszechnie pstrolistna *Aucuba japonica* silnie się w gruncie rozrasta.

Wiele nawet oranżeryjnych ziół trwałych, mogą na zimy nasze bez szwanku w gruncie pozostawać. Piękne i osobliwe paprocie *Onoclea sensibilis* z Wirginii i *Adianthum pedatum* z Kanady, nierównie okazalszemi stają się na gruncie, niżeli utrzymywane w naczyniach. *Eucomis regia* roślina z przylądka dobrej nadziei, na wejrzenie tak delikatna i soczysta, *Arum triphyllum* z Wirginii, *Pardanthus chinensis* z pięknym kwiatem z Japonii, *Acanthus mollis* sławna i okazałych liści roślina włoska, również włoska *Lamium garganicum*, owa z dziwnie na noc składającemi się liściami *Cassia marylandica*, wszystko to nasze zimy na gruncie znieść może. *Liatris squarrosa* piękna roślina z Ameryki, już drugą zimę należycie znosi, a już trzecią *Podophyllum peltatum* dziwna i co do liści i co do kwiatów z nowej Anglii pochodząca. *Geranium macrorrhizum*, dawniej tylko w oranżeryach pieszczona, dziś jako gruntowa uważaną być może, wyjąwszy odmianę jej z liściem pstrokatym, która czulszą jest nieco. Z rodzajów *Scutellaria*, *Pentastemum* i *Lupinus* (trwałe) z każdego po kilka gatunków, dobrze zimę zniosły. Wiele prób pierwszy raz zeszłej zimy przedsięwziętych, najpomyślniej się udały. Pierwszy raz tej zimy przetrwały u nas piwonia drzewiasta (*Paeonia arborea*) pod mierném okryciem, *Sisyrinchium anceps* z Wirginii, *Tragopyrum lanceolatum* piękny krzew z Taurydy i *Vernonia praealta* okazałe ziele z Wirginii. Również tę zimę przetrwały krzewiaste gatunki Sto-jańskiego ziela *Hypericum hircinum*, *calicinum* i *androsaemum*, jako też zioła *Linaria repens* z Włoch, *Scabiosa caucasica* z dużym kwiatem, *Lophanthus chinensis* z Chin, a przymilająca się zapachem wanilii *Nardosma fragrans*, zwykle czuła na mrozy, zeszłą zimę przetrwawszy, zakwitła na wiosnę. Delikatna z Włoch pochodząca roślina *Smilax aspera*, o której nigdy nie sądzono ażeby tutejszą zimę przetrwać mogła, zostawiona na gruncie, bardzo pięknie na wiosnę wzrosła. Ma ona liść trwały i połyskujący a kwiat lubo nie okazały, szacowny przecież dla miłego zapachu. Również zadziwiającą jest rze-

czą, przezimowanie u nas i nadzwyczaj silne rozrośnienie się na gruncie rośliny *Sanseviella carnea* z pięknym kwiatem różowym, z Indyj wschodnich pochodzącéj.

Ogród Botaniczny Warszawski nadaje niejako ton wszystkim innym ogrodom w Królestwie. Bez wątpienia że każde tego rodzaju usiłowanie jego, będzie naśladowane powszechnie, a tym sposobem piękne okolice kraju nową posiędą ozdobę w krzewach i ziołach, dotąd na gruncie naszym nie znanych; co z tym większym popędem nastąpi, iż każdy wié z doświadczenia o ile jest przyjemniéj patrzyć na roślinę silnie i swobodnie pod otwartém rozrastającą się niebem, niżeli na tę samą w cieśniach oranżeryi tłumioną. *A. W.*

Szewcy sławni ludzie.

Znane pismo peryodyczne *l'Echo du monde savant* w Nrze 43 mieści artykuł pod tytułem: *Szewcy wielcy ludzie* i wylicza w nim te osoby, które się odznaczyły w dziejach postępu nauk i umiejętności, a poprzednio zajmowały się rzemiosłem szewstwa. Takiemi są:

„Sławny Linneusz twórca systematu roślin, zostawał w terminie u szewca w Szwecyi, zkąd go posłano na nauki do szkół, gdy w nim wyższe zdolności upatrzono.

Józef Prendell, niedawno w Londynie zmarły piérwiastkowo był szewcem, późniéj należał do celniejszych uczonych ludzi. Zostawił on nader szacowną bibliotekę,

Pareus Dawid starszy, sławny professor teologii w Niemczech, przez długi czas zostawał w terminie u szewca.

Jan Sachs, jeden z najsławniejszych poetów, był synem krawca, nauczył się szewstwa i tkactwa, i ciągle się tym rzemiosłom oddawał.

Badduin Benedykt, jeden z najuczeńszych ludzi szesnastego wieku, był poprzednio, jak i jego ojciec szewcem. Pomiędzy innemi wydał on dzieło o obuwiach u starożytnych, w którém badaniami swojemi aż do Adama sięgnął.

Może tu być jeszcze policzonym Holcroft autor dzieła o krytyce, równie jak i kilku innych, jako to: Gilford

założyciel i wydawca przez znaczny przeciąg czasu pisma *London Quaterly review*, jako znakomity uczony i pisarz, niemniéj Bloomfield autor kilku dzieł ważnych.

Winckelmann sławny starożytności znawca, będąc synem szewca, zajmował się témże rzemiosłem, niżeli go zaniechawszy, został professorem literatury.

Brand Jan sekretarz towarzystwa Archeologicznego w Londynie i autor wielu dzieł uczonych, długo zatrudniał się szewstwem, nim nabył przez to środków do uzupełnienia swoich nauk w Oxfordzie.

Fox założyciel sekty Kwakrów, otrzymał swoje usposobienie w rzemiośle szewców.

Herman Roger, jeden z odznaczających się mężów stanu w Ameryce, pierwiastkowo terminował u szewca, ale jednocześnie w wolnych chwilach starał się o nabycie wyższych wiadomości, które go do wielkiego znaczenia i niemałego majątku doprowadziły.“ (*)

Pomijając naostatek występną wsławienia się żądzę, a raczéj głośną niesławę starożytnego Herostrata, szewca, który jak wiadomo świątynię Efezkiéj Dyany spalił; nie możemy jeszcze przemilczeć o szewcu włoskim Caracciolo, który pierwszy odkrył i akademii Bonońskiéj oznajmił tę ciekawą własność kamienia bonońskiego, że po wypaleniu świeci w ciemności. *J. K. K.*

O drogach publicznych w Anglii.

Wyciąg z raportu urzędowego zdanego Parlamentowi w r. 1840.

W Anglii drogi są dwojakie, jedne parafialne (parish-roads), drugie tak zwane barjerowe (turn pike-roads) t. j. drogi na których się pobiera myto drogowe. Zarząd dróg tych jest rozdzielony; ale jak jedne tak i drugie zawia-

(*) O ile nam wiadomo, mógłby tu był autor wymienić jeszcze Jakóba Boehme, który od r. 1594 poczciwie i skromnie swoje szewskie rzemiosło wykonywał, niżeli się natchnął do owych filozoficzno-teologicznych dzieł, które mu tak głośną sławę zjednały.

I nasz K. historycznych pamiętników autor, przedłuża ten poczet.

dywane są przez prywatne stowarzyszenia, rząd zaś w niczém do ich utrzymania się nie przykłada. Zastanowimy się tu tylko nad drogami barjerowemi jako przedmiotem ogólniejszego interesu.

Dróg barjerowych było w Anglii i Walii w r. 1838 22000 mil angielskich czyli 4710 naszych. Nad utrzymaniem ich czuwa 1116 komitetów (turn-pike trusts) tak, że na każdy komitet przypada cokolwiek więcéj nad 4 mile nasze, w przecięciu. Koszta utrzymania dróg wynosiły w latach 1833 — 38 na milę angielskę (1⅓ wersty) 45 ft. sterling. rocznie, zapłata 3555 offycalistów przez komiteta mianowanych i inne wydatki 6 ft. na milę — razem więc 51 ft. st. Dochód z myta drogowego wynosił 1,490,517 ft. st. rocznie przewyższał zatém wydatki na utrzymanie dróg o 368,517 ft. — Myta winny być corocznie przez publiczną licytacyą w dzierżawę puszczane, a jeżeli cena postąpiona jest za niską, komitet może administracyą wziąść na siebie.

Oprócz poboru myta są jeszcze inne środki utrzymania dróg. Do roku 1835 istniał szarwark (statute labour) tak pieszy jako też i sprzężajny, który według potrzeby i bez ograniczenia ilości rozkładali członkowie komitetu. Po skasowaniu w r. 1835 szarwarku, okazał się brak niczém nie zastąpiony, — dopiero aktem parlamentu 2 i 3 Vict. rozd. 81 pozwoloném, zostało komitetom, nakładać na parafie dotykające dróg pod ich zarządem będących podatek do wysokości 10 pensów od 1 ft. st. dochodu (4⅛ %). Muszą przecież na to uzyskać zatwierdzenie *sessyj kwartalnych (quarter sesions)*.

Innym środkiem utrzymania dróg jest zaciąganie pożyczek zabezpieczanych na poborze myta; osobistego bowiem obowiązku nie zaciągają członkowie komitetu. Wierzyciele mają równe pierwszeństwo; jeśli im procent zalega lub kapitał za wypowiedzeniem nie jest zapłacony, mogą zająć w posiadanie (domy poboru (toll houses) i sami myto pobierać. Długi zaciągnięte na drogi wynosiły w r. 1829: 7,304,803 ft. st. w r. 38 podniosły się do 8,345,267 ft. Tylko 82 komitety zaległy w procentach.

1) Wreszcie posiadacze gruntów dotykających drogi mają obowiązek rowy czyścić i płoty w dobrym stanie trzymywać. — Komiteta drożne są to korporacye składające się z pewnéj liczby osób osiadłych i przysięgłych, którym przywiléj nadaje parlament i atrybucye ich określa. Przywiléj taki jest tylko czasowy, zwykle na 21 lat wydawany; odnowienie jego lubo nie bywa odmawiane, przecież pociąga za sobą najmniéj do 400 ft. st. kosztu. Tak niepotrzebny wydatek przyczynił się nie pomału do obdłużenia komitetów. Idla tego od r. 1839 Parlament rocznym ogólnym aktem przedłuża przywileje tych komitetów którychby przywiléj wyszedł (local-turn pike act). Członkowie komitetu zapełniają sami ubytki powstające w ich gronie. Attrybucye ich ważniejsze wyłożyliśmy mówiąc o sposobie utrzymania dróg. Dodać tylko winniśmy, że komiteta bardzo oszczędnie używają prawa nakładania opłat na parafie i że dochód z tego zródła nie zdołał zastąpić wartości zniesionego szarwarku.

Wielki cios finansom drożnym zadały koleje żelazne. Wpływ ich dał się szczególniéj uczuć na wielkich traktach; poboczne mniéj ucierpiały.

W r. 1840 zdany został przez wyznaczoną do tego kommissyą Parlamentowi angielskiemu rapport o stanie dróg. Kommisarze zaproponowali dla poprawienia ich finansów; zcentralizowanie (consolidation) komitetów, które obecnie zbyt są rozdrobnione i przeto zbyt wielką liczbę officyalistów muszą utrzymywać, opierając się na przykładzie wyspy Wight, Hrabstwa Edinburg i miasta Londynu, gdzie podobne zcentralizowanie korzystne wydało owoce. Hrabstwa byłyby w tym planie podzielone na okręgi (districts), okręgi na sekcye. Pierwsze miałyby komitet dróg ogólny (General-Board) drugie komiteta szczegółowe (Board of Waywardens) Prezesi i wiceprezesi drugich składaliby pierwszy wraz z urzędnikami Hrabstwa. Kommissarze chcieli jeszcze połączyć zarząd dróg parafialnych, i publicznych, i projektowali aby rząd spłacił wszystkie długi komitetów, a swój dług własny ubezpieczył z pierwszeństwem na dochodzie z myta. *F. Z.*

Wyjątek z poematu: »Merkuryusz nowy 1662 wygranéj Sobieskiego Hetmana.«

Z współczesnego rękopismu. (1)

Król Michał Wisniowiecki panował, płacił haracz
Sułtanowi gdy mimo to *Nuradyn* na czele hufców zbójeckich
Tatarów, wraz zlicznemi zastępami Turków wpada do
Polski. Jan Sobieski wówczas mając tylko 3000 jazdy
nie mógł stawić pola: ale dzielny wojownik tą garścią po-
stanowił zwyciężyć najezdników — rączością w napadzie
i łamaniu szyków. Jakoż pod Niemirowem rozbija kosz
wielki Tatarów, i wiele więźni polskich oswobadza. Lo-
tem ptaka przebiega w inne strony...

...Dowie się wódz o drugim koszu pod *Komarnem*:
Więc krótkiemi żołnierzy posiliwszy słowy,
Żeby z nieba czekając zapłaty gotowéj,
Nie szanując i zdrowia, i zbieganych koni,
Darli łyka gdy się drą, poostrzywszy broni,
Tyle dusz chrześciańskich jednym mając względem,
Na pogaństwo pośpieszy zawziętym zapędem,
I trafi kiedy z plonem wróciwszy od *Biecza* (2)
Jak pod *Bakczysaraj* tak się ubezpiecza,
Wojsko mając tureckie i w tyle i przedzie.
Toż im niespodziewany Hetman na grzbiet wsiędzie.
Tym więcéj doda strachu, gdy w rycerskiéj dłoni
Zajuszona w tatarskiéj krwi szabla zadzwoni.
Lecą łby jak kapusta, szyje jako głąbie
Gołe jako purpura: ten kole, ten rąbie,
W *koszu* też i modlitw gorących tak wiele
Jako w żadnym na świecie nie było kościele
Bo więźniów chrześciańskich niezliczone gminy,
Proszą Boga o słodkie wolności nowiny!

(1) Poemat ten cały, szczególną jędrnością języka, i dosadnością wyrażeń odznaczony, wydrukowanym będzie w Tomie 1 Starożytnéj Biblioteki pisarzy polskich, wydania P. K. Wł. Wojcickiego.

(2) Biecz miasteczko w Galicyi.

Po zwycięztwie odbiéra Sobieski wiadomość, że sam *Nuradyn* pod Kałuszą przeznaczył miejsce zbiegowiska hufcom swoim rozpierzchłym na łupież: tam ciągnie.

Nie sobieś cny Sobieski, rodził się nie sobie,
Część ojczyzna, część bracia część swą mają w tobie!
Odłuż wczas na czas inszy, zimna, deszcze, głody:
Zwycięż źle zmarzłe Dniestru skalistego brody,
Idź na krew, krwie szlacheckiéj jedyny mścicielu
Cobyś mógł się mścić braci na nieprzyjacielu,
Siedm dni całe o rzepie, i o marchwie świeży
Ani się rozbierając siedm nocy z odzieży,
Szedł gdzie za *Bednarowskie* zakradłszy się lasy,
Po przeszłym swe Nuradyn czambule miał wczasy.
Dniało, kiedy noc całą zwyciężywszy chodem,
Zbierał wojsko tak długim znużone zawodem,
I stanąwszy nad głową, już pełen nadziei:
„Mamy (rzecze) o bracia po licu złodziei.
Patrzy Pan Bóg na serca, i nasze fatygi
Że bieżąc z wiatronogą wieścią na wyścigi,
Doszliśmy nieprzyjaciół, których już raz trzeci,
Odbiwszy tylu więźniów, tyle małych dzieci,
Szabla nasza wojuje! więc w przód kto ochoczy,
Niech się harcem pokaże, i ku *koszu* skoczy"
Rzekł Hetman, a żołnierze świętym piersi krzyżem
Stwierdziwszy, wysuną się do nich krokiem hyżem.
Sam wódz schyliwszy znaku pod górą się tai,
Aże z hordą harcownik potrzebę zagai.
Ale skoro marszałek i hetman koronny,
Podniesie w górę orły, i wszystek szyk konny
Rozwinie, zagrzmią kotły i trąby krzykliwe,
Zaraz się poczną mięszać hufce bojaźliwe
Tyły obracać, w które gdy się nasi wrepią,
Do końca ich szablami i strzelbą zaślepią.

Uciekają w popłochu Tatarzy, rzucają konie, ale chłopi wcześnie za rozkazem Sobieskiego obsadziwszy lasy mordują zbójców, ręce obcinają, a skórę zdarłszy na plecach albo piersiach, za nią wieszali żywych dla męki. Dowodził temi hufcami Nuradyn ten sam co należał do

rzezi pod Batowem, gdzie brat Sobieskiego zginął. Pamiętał o tym wojownik.

...A tu tysiąc czerwonych rzuci hetman z trzosem,
—„Kto mi da Nuradyna! wielkim rzekłszy głosem
Dam drugi, niechaj się napatrzy niecnota,
Że w oddaniu *Batowskiej* mam otwarte wrota.
Mógłbym się bratniéj śmierci, choć żadnym okupem
Nie nagrodzona, zemścić nad psim jego trupem,
Mógłbym i nad więźniami rzeżąc jak barany,
Wetować krwi szlacheckiéj nieoszacowanéj,
Lecz w piersiach nie tygrysie serce noszę człecze,
Bo doczeka psa gałąź, choć mu się odwlecze.
Ale ten w lasy, w błota, gdzieś po same uszy
Przez cały tydzień ani drgnie, ani się ruszy
W krótkim czasie do Hana większéj godzien kaźni
O jednych szarawarach z takiéj wyszedł łaźni,
Która wieść po tureckich gdy obozach gruchnie
Że im tak rześko zajrzy Sobiewski do kuchnie
Acz nie zaraz uwierzy, ale z téj przegranéj
Samemu Cesarzowi zadrzy pod kolany.

W tym zwycięztwie zabrał Sobieski trzydziestu kilku Murzów i kilku Sułtanów, chorągwi kilkadziesiąt — a co większa wszystkich jeńców uwolnił:

„Gdzie matki przytroczone synowi do łęku,
Bracia siostry znalazłszy, nie bez łez stron obu
Rozwiązują, jakoby witając się z grobu.
Krewni, krewne poznają; ci ręce do góry,
Ci dźwigają ramiona skrępowane sznury,
Wszystkim jakoby nowe zaświeciło słońce,
Wszyscy krzyczą do Boga: żeby swe obrońce
Chciał posilać: a ciebie pod którego sprawą
Dostali się wolności, niesmiertelną sławą.
W ostatku hojne niebo tuć będzie nagrodą,
Do którego kiedyby mógł być przystęp wodą,
Łzy niewolników morzem, a modlitwy wiosły
Którycheś oswobodził, w niebo by cię wniosły.

Wł.

PROSPEKT

BIBLIOTEKA STAROŻYTNA PISARZY POLSKICH.

Przy obecnym ruchu literackim, miłą usługę i czytającej publiczności i samej literaturze zrobimy, wydając znakomitszych pisarzy dawnych dzieła, które przez swoją rzadkość, trudność do nabycia, i zbyt wysokie ceny, jako do osobliwości przywiązane, przestały być dostępnemi ogółowi, będąc jedynie ozdobą księgo-zbiorów prywatnych.

W zbiorze który ogłaszamy zrobiony jest wybór: odrzuciliśmy wszystkie broszury i dzieła, które nie mają za sobą nic więcej oprócz rzadkości: ale każde dzieło, czy to znakomitszego autora, czy Anonyma, ważne treścią swoją, językiem, czy pod względem obrazów domowego żywota lub jako materyał historyczny, znajdzie tu miejsce.

O ważności tego wydania w którym poeci, pisarze powieści, i historycy znajdą pomoc, zamilczamy; bo każdy już to pojmuje i przekonać się może.

Ażeby urozmaicić, i rozszerzyć zakres Starożytnej Biblioteki, każdy tom dzielić się będzie na cztery oddziały.

1) *Literatury*: mieścić będzie przedruki dzieł i broszur dawnych poetów naszych.

2) *Historyi*: zawsze po większej części pomniki z rękopismów dotąd zupełnie nieznane, lub przedruki broszur rzadkich.

3) *Pomników języka*. Tu miejsce dla pieśni najdawniejszych polskich, zabytków języka, dyplomatów i t. p.

4) *Bibliografia*: obejmować będzie dokładną wiadomość o dziełach, broszurach, i rękopismach polskich, które nie znajdą miejsca w samej Bibliotece Starożytnej.

Być może, iż niekiedy z powodu obszerności dzieła, opuszczonym który oddział zostanie: staraniem wszakże usilném wydawcy będzie, ażeby ten podział utrzymywać ciągle.

Drzeworyty i faksimila dawnych tytułów ozdobią każdy poczet, złożony z sześciu tomów. Materyały potrze-

bne są zapewnione na 24 tomy, czyli cztery oddziały po sobie idące. W układzie pojedynczych tomów nie będziem się trzymali porządku lat, spis w końcu oddziału dołączony pomieści każdy pomnik w właściwym mu czasie.

Któryby z ziomków chciał przyjść w pomoc Bibliotece Starożytnéj nadesłaniem czy rękopismów, lub rzadkiego dzieła, zapewnia się zwrot przysłanego pomnika w oznaczonym czasie.

Adres do księgarni P. Orgelbranda przy ulicy Miodowéj Nr. 496 w pałacu dawniéj Biskupów Krakowskich.

Starożytna Biblioteka, nie będąc pismem periodycznem w dowolnych przerwach wydawaną będzie: zawsze w ciągu roku najmniéj jeden poczet złożony z sześciu tomów, wydanym zostanie. *K. W. Wojcicki.*

CENA.

Podpisany wydając niniejszą *Bibliotekę Starożytną* swoim nakładem, w przekonaniu, iż usiłowania jego ocenione zostaną, oddaje przedsięwzięcie to pod opiekę prawdziwych miłośników literatury krajowéj i ogłasza prenumeratę zbyt umiarkowaną i na części rozłożoną, aby nabycie dzieła każdemu dostępném być mogło.

Biblioteka Starożytna wychodzić będzie w oddziałach, z których każden obejmie sześć tomów po 18 do 20 arkuszy druku in 8vo. Pierwszy tom niezawodnie wyjdzie 1 kwietnia r. b., następnie jeden tom co dwa miesiące regularnie wychodzić będzie.

Spis przedmiotów pierwszego oddziału osobno ogłoszonym zostanie.

Prenumerata na jeden oddział wynosi w Warszawie rub. 6 kop. 75 czyli złp. 45 i takowa może być uiszczona albo razem, albo też: przy zaprenumerowaniu złt. 20, przy odebraniu 2go tomu złp. 15, przy odebraniu 4go złp. 10.

Na pocztamtach i stacyach pocztowych prenumerata na oddział wynosi rub. 7 kop. 20 czyli złp. 48.

Lista prenumeratorów dołączoną zostanie do tomu 6go.

Osoby które zbieraniem prenumeraty zajmować się zechcą odbiorą na 10 exemplarzy jedynasty w dodatku.

Po wyjściu każdego oddziału cena podwyższoną zostanie.

Warszawa dnia 24 lutego 1843 r.

S. Orgelbrand,
Księgarz przy ulicy Miodowéj Nr. 496.

Znany zaszczytnie w literaturze naszéj, Professor W. A. Maciejowski wykończył obecnie dzieje literatury polskiéj od najdawniejszych czasów do XVII wieku. Dzieło tym ważniejszym zostanie pomnikiem i ozdobą literatury naszéj, że rozjaśnia właśnie przedmioty zupełnie nieznane, lub mało co dotknięte. Obszerną rozprawę o języku polskim, popierają pomniki dotąd nie znane XIII wieku. Tu autor wyjaśnia i dowodzi że „*Psałterz Małgorzaty*“ wydany przez St. Hr. Borkowskiego, składa się z dwóch oddzielnych tłumaczeń: pokazują się tu pisarze tego wieku, zupełnie nieznajomi. Autor bardzo trafnie rozróżnia właściwemi cechami i uważa trzy style polskie, to jest: *Reja, Górnickiego* i *Skargi*. Utrzymuje w dalszym ciągu, że w najdawniejszych czasach dwie uderzające różnice spostrzega, język ludu, i język piśmienny — piśmienny wziął górę, — wszakże język ludu dotrwał czyście do naszych czasów. Daléj następuje szereg pisarzy starożytnéj literatury, tak w poezyi, jak w prozie; przebiega każdego żywot tak literacki jak obywatelski; krytycznie ocenia ich zdolności i wydane dzieła. Do tego, począwszy od 2 wieku aż do XI czyli do Bolesława Chrobrego skreślił p. Maciejowski nasze dzieje i stan oświaty. Dzieło to samo w sobie obszerną całość składające, wcielił do poprzedniego, i wypełnił próżnie historyi naszéj, jaką zacnéj pamięci A. Naruszewicz zostawił. Dzieło to ze wszech względów musi obudzić ciekawość czytającéj publiczności, i pragnienie jaknajrychlejszego wydania, a nie wątpimy, że zostanie trwałą pamiątką w literaturze naszéj, pamięci niespracowanego badacza. *Wł.*

Rękopism o muzyce z r. 1533.

Na dowód o ile muzyka, w czasach z których niedokładne lub zbyt ogólne tylko mamy o niéj wiadomości, to jest: w 16 wieku, u nas upowszechnioną i uprawianą była, niech posłuży rękopism in 4to z owego wieku napisany przez Macieja z Warszawy i znajdujący się obecnie w jednym z prywatnych tutejszych księgozbiorów. Pokazuje on jawnie, że nietylko ówczesna szkoła włoska ale i nad-reńska miała u nas zwolenników. Jest to nauka muzyki i nosi tytuł: Sequitur Musicæ ornitoparchiane liber secundus mensuralis rudimenta declarans, Henrici Cotheri Brunopolitani Artium magistri Argumentum libri secundi. Daléj następuje: Musicæ ornitoparch: liber quartus contrapuncti principia elucidans; Argum: mag: Cotheri in librum quartum. Piérwsza z tych ksiąg rozpoczyna się nader szumną pochwałą muzyki i składa się z krótkich rozdziałów wyjaśniających piérwsze zasady muzyczne, znaki, klucze, podział, takt, miarę, pauzy i t. d. Druga zaś mówi o różnych nazwiskach i podziale kontrapunktu, o harmonii, o konsonancyach i dyssonancyach, o interwallach, kanonie, ligaturze i t. d. W końcu dzieła (raczéj rozprawy) pochwała krótka wierszem łacińskiem Henryka Cothera, a pod nią te słowa: Finis hujus excellentissimi artis Musicæ mensuralis, finitum est autem opus istud sabbato ante Reminiscere anno ab orbe redempto MDXXXIII per me Mathiam de suburbio Varsze: protunc existentem in Zukowo Scholiarcham — laus superis est. Poczém następują przykłady. Cały rękopism zajmuje 54 stronnic.

O. K.

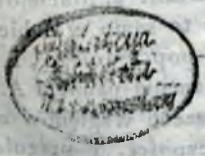

Redakcya Biblioteki Warszawskiéj.

SPIS RZECZY

ZAWARTYCH W TOMIE PIERWSZYM.

R. 1843.

—

Strona

Od Redakcyi 1

Z DZIEJÓW.

Królowa Bona, przez *Kaź. Wł. Wojcickiego* 427

Kronika Ujazdowa do końca XVIII stulecia, doprowadzona przez *Tymoteusza Lipińskiego* 537

Z PODRÓŻY.

Szkice podróżnego w przelocie przez Europę w r. 1842, (część szósta), przez *S. O.* 1

Wyjątki z IIIciéj części podróży *Wł. Wężyka* 578

Strona

Z LITERATURY.

Poezye.

Paryzina, poemat Lorda Bajrona, wolny przekład z angielskiego, przez *Ig. Barankiewicza* 07
Mazepa poemat Lorda Bajrona przekład z angielskiego, przez *Ig. Barankiewicza*. 352
Pielgrzym legenda wschodnia, przez *W. Romana*. . . . 575

Powieści i inne artykuły.

Bandyta, wyjątek z pamiętników mojego ojca, podany przez *Adama Kosińskiego*. 221
O cyganach w Hiszpanii z Philareta Chasles, przez *Wło. W.*. 300

Z NAUK UMIEJĘTNOŚCI I PRZEMYSŁU.

Drogi żelazne w Europie, opisał *Wilhelm Kolberg*. . 50—257—487
Organizacya handlu drzewem i przemysłu leśnego, przez *Augusta Cieszkowskiego*. 112
Przypadki nieszczęśliwe w kopalniach węgla kamiennego w Polsce, przez *Hieronima Łabęckiego*. 201
Treść sprawozdania uczonego Arago o przedrukowaniu dzieł Laplasa, przez *I. Baranowskiego*. 312
Gymnastyka, przez *L. O.*. 454
Filozofia sztuk pięknych, przez *Dr. K. Libelta* 544

KRONIKA LITERACKA

Styczeń 144
Prace Józefa Muczkowskiego do dziejów literatury polskiéj, przez *Fr. St. G.* — Sylva rerum Jadama zeszyt pierwszy, przez *Wł.*—Wykład na lament Jeremiasza proroka Kuczborskiego, przez *Wł.* — Pienia Tomasza Padury, przez *Wł.* — Obrazy domowego pożycia na Litwie Pan Choroszcza, przez *L. P.* — Kronika bibliograficzna bieżąca, przez *J. B.*

Strona.
Luty 368
Podróże po starożytnym świecie Władysława Wężyka dwa tomy, przez *A. T.* O témże dziele, przez *L. K.* — Nauka leśnictwa dla prywatnych właścicieli lasów z Marona przekład P. E. L. przez *A. W.* — Kolęda dla małych dzieci, przez *A.* — Wiadomości o Ormianach w Polsce, przez *Wł.* —Kronika bibliograficzna bieżąca, przez *J. B.*
Marzec 505
Pieśń ostatniego Minstrela — Tłumaczenia A. E. Odyńca tom 4, przez *A. T.* —Kontrakty, dramat Drzewieckiego, przez *A. T.* — Poezye J. J. Kraszewskiego dwa tomy wydanie drugie, przez *L. K.* —Jeografia Starożytnéj Polski Andrysowicza, przez *M. B.* — Kompas Polski W. Jastrzębowskiego, przez *A. P.* — Kronika bibliograficzna bieżąca, przez J. *B.*

ROZMAITOŚCI.

Styczeń 182
O Turach w Mazowszu, przez *Tymoteusza Lipińskiego.*— Dodatek do artykułu umieszczonego w Bibliotece za miesiąc grudzień pod tyt: Wynalezienie prochu, przez *P.*— Ognie błędne w okolicach Bolonii, przez *P.* — Wiadomość statystyczna o księgarstwie we Włoszech.
Luty 399
Reforma processu cywilnego w Prusach, przez *F. Z.* — Wyjątek z dzieła niedrukowanego pod tytułem A. B. C. z obrazkami dla pełnoletnich dzieci płci męzkiéj i żeńskiéj, przez *Au. Wi.* —Ulepszenia wewnętrzne w W. Ks. Poznańskiém, list *Wojciecha Morawskiego* — Jeszcze słówko o abonamencie nut p. Sonnewalda, przez *O. K.*
Marzec 622
Córki wieku obrazy, przez *Henryka Cieszkowskiego*, — O postępie aklimatyzacyi roślin u nas w ciągu roku zeszłego, przez *A. W.* — Szewcy sławni ludzie, przez

Strona

J. K. K. — O drogach publicznych w Anglii, przez *F. Z.* — Wyjątek z poematu „Merkuryusz nowy 1602 wygranéj Sobieskiego Hetmana," przez *Wł.* — Prospekt Biblioteki Starożytnéj Pisarzy Polskich. — Wiadomość o nowem dziele Wa. Al. Maciejowskiego. — Rękopism o muzyce z r. 1533.

Dostrzeżenia metorologiczne za miesiąc Listopad 1842 . . . 107

„ „ Grudzień 1842 . . . 422

„ „ Styczeń 1843 . . . 646

Wypadki dostrzeżeń metrologicznych w Obserwatoryum Warszawskiém w roku 1842 robionych 647

---

którego jeden poszyt najmniéj z 10 złożony arkuszy, wychodzi przed piérwszym każdego miesiąca. — Pismo to od 1 stycznia 1841 wychodzi dotąd bez żadnéj przerwy, w czasie oznaczonym

Komplet cały z lat 1841 i 1842 to jest poszytów 24, kosztuje złotych 120 w Redakcyi, w księgarniach, na urzędach i na stacyach pocztowych w Królestwie. Za granicami Królestwa cena nie przechodzi złotych 160.

Prenumerata na rok 1843.

Prenumerata na r. 1843 jest dwojaką, *całkowita* i *częściowa*:

1) *Prenumerata całkowita* wynosi na rok złp. 60 w granicach Królestwa.

2) *Prenumerata częściowa* przyjmuje się za złożeniem złp. 15 lub umówionéj ilości i opłatę złp. 5 przy każdym poszycie aż do wypłacenia złp. 60 — Przy prenumeracie częściowéj prenumerator podpisać winien zobowiązanie, iż na cały rok zaprenumerował Bibliotekę i waruukom prenumeraty zadosyć uczyni. Z opłat czynionych i odbieranych exemplarzy, prenumerator pokwitowanym będzie na bilecie, którego jeśli nie okaże, obowiązany jest zastosować się do kontrolli w tym celu utrzymywanéj.

Na prenumeratę całkowitą lub częściową na r. 1843 zapisywać się można:

DOSTRZEŻENIA

METEOROLOGICZNE

w Obserwatoryum Astronomicznem

WARSZAWSKIEM.

STYCZEN. — 1843.

STYCZEN 1843. — Dostrzeżenia w Obserwatoryum wzniesione jest 114,05 metrów nad poziom morza 1 g. 14 m. 47 s. 0, czyli w łuku 18°41'45", na Astronomicznèm Warszawskiem. — Miejsce dostrzeżeń jego szerokość geogr. 52°13'5", długość w czasie wschód względem południka Paryzkiego.

Dnia	BAROMETR w Millimetrach sprowadzony do 0°				TERMOMETR stustopniowy				PSYCHROMETR wilgotność na 100 cz. średnia dzienna	STAN NIEBA				KIERUNEK WIATRU				Wysokość wody spadłéj w millim z	
	6 go. rano	10 go. rano	4 go. wiec.	10 go. wiec.	6 go. rano	10 go. rano	4 go. wie.	10 go. wie.		6 godz. rano	10 godz. rano	4 godz. wiec.	10 godz. wiec.	6 go. r.	10 go. r.	4 go. w.	10 go. w.	deszczu	śnié-gu
1	727,02	727,54	727,71	732,12	+ 1°0	+ 1°3	— 2°5	— 2°0	93,0	pochmurny	pochmurny	śnieg	śnieg	Z.	Z.	Z.	PnZ.		8,00
2	736,75	738,10	739,15	740,41	— 3,8	— 3,1	— 4,0	— 4,8	95,2	pochmurny	pochmurny	lek. zachm.	pochmurny	PnZ.	—	—	—		
3	742,68	746,32	751,50	756,89	— 6,4	— 6,0	— 6,6	—10,5	97,5	śnieg	pochmurny	pochmurny	pogodny	PnW.	Pn.	Pn.	Pn.		1,00
4	760,62	762,08	760,61	757,30	—15,3	—14,8	—12,2	—13,9	98,2	pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	Z.	PdZ.	—	Pd.		
5	751,15	749,70	747,33	746,45	— 9,6	— 7,8	— 5,4	— 5,6	94,5	pochmurny	pochmurny	śnieg	pogodny	Pd.	Pd.	Pd.	PdZ.		
6																			
7	745 27	745,48	746,43	747,32	— 6,7	— 4,6	— 3,7	— 2,7	93,2	pogodny	na pół pog.	pochmurny	pochmurny	Pd.	Pd.	Pd.	PdZ.		
8	747,78	748,29	747,46	745,22	— 1,8	— 1,3	— 1,2	— 1,8	96,5	pochmurny	pochmurny	pochmurny	pochmurny	PdZ.	Z.	PdZ.	Pd.		0,50
9	741,97	741,56	738,26	735,85	— 0,1	+ 0,7	+ 0,8	+ 0,2	95,0	pochmurny	pochmurny	pochmurny	pochmurny	Pd.	PdZ.	Pd.	Pd.		
10	733,49	737,11	739,14	740,53	+ 0,8	+ 0,8	— 0,2	— 2,3	94,5	pochmurny	pochmurny	na pół pog.	pogodny	Z.	Z.	PdZ.	Pd.	2,40	
	740,76	739,36	732,77	728,27	— 1,2	— 1,2	— 1,1	— 1,0	94,0	pochmurny	pogodny	pogodny	pochmurny	Pd.	Pd.	PdW.	Pd.		
11	728,67	731,23	730,73	732 63	+ 1,4	+ 1,6	+ 1,4	— 1,3	82,7	pochmurny	pochmurny	pochmurny	pogodny	PdZ.	PdZ.	Pd.	Pd.		1,60
12	731,81	732,20	730,64	730,34	+ 0,6	+ 2,3	+ 2,4	+ 2,2	87,5	pochmurny	na pół pog.	pochmurny	pochmurny	PdW.	Pd.	Pd.	PdW.		
13	730,97	733,63	736,98	738,10	+ 3,9	+ 4,3	+ 2,7	0,0	94,5	pogodny	pochmurny	pochmurny	pochmurny	PdW.	Pd.	Z.	Pd.		
14	738,25	738,95	739,33	738,95	— 1,2	+ 1,6	+ 1,4	+ 1,0	97,7	pochmurny	pochmurny	pochmurny	pochmurny	Pd.	Pd.	Pd.	Pd.	1,60	
15	735,82	732,44	730,24	733,55	— 1,3	+ 1,4	+ 2,7	+ 1,1	86,7	pogodny	pochmurny	na pół pog.	na pół pog.	Pd.	Pd.	Pd.	Pd.		
16	731,70	732,56	732,36	735,36	+ 1.4	+ 2,7	+ 4,0	+ 4,9	96,5	deszcz dro.	pochmurny	deszcz drob	pochmurny	PdW.	W.	PdW,	Pd.	5,28	
17	741,03	744,38	749,19	755,16	+ 0,7	+ 1,4	+ 1,6	+ 1,1	95,0	pochmurny	pochmurny	pochmurny	pochmurny	PdZ.	Pd.	PdZ.	Z.		
18	760,99	762,97	764,31	766,48	+ 0,3	+ 0,5	— 0 2	— 1,5	82,7	pochmurny	pochmurny	pochmurny	pochmurny	PnZ.	Z.	Z.	Z.		
19	767,33	767,80	766,94	766,87	— 2,1	— 1,8	— 1,0	— 1,0	99,0	pochmurny	pochmurny	pochmurny	pochmurny	PdZ.	PdZ.	PdZ.	PdZ.		
20	766,36	766,34	764,70	764,44	— 0,6	0,0	+ 0,8	+ 0,3	98,0	pochmurny	mgła	pochmurny	pochmurny	Z.	Z.	Z.	—		
21	763,05	762,79	761,36	760,76	— 0,8	— 1,0	— 1,0	— 1,5	100,0	mgła	mgła gęsta	mgła grub.	mgła	—	—	—	—		
22	759,16	759,19	758,21	758,87	— 2,3	— 2,3	— 2,2	— 2,5	99,5	mgła	mgła grub.	pochmurny	pochmurny	—	—	—	—		
23	758,36	759,37	759,19	759,73	— 3,0	— 2,5	— 3,0	— 4,0	93,5	pochmurny	pochmurny	pochmurny	pochmurny	—	Pd.	—	—		
24	759,43	759,98	759,31	758,87	— 3,4	— 3,4	— 3,7	— 3,9	98,0	pochmurny	pochmurny	pochmurny	pochmurny	—	—	—	—		
25	757,64	758,00	751,08	756,13	— 4,5	— 4,1	— 2,4	— 2,6	94,2	pochmurny	pochmurny	pochmurny	pochmurny	—	Pd.	PdW.	Pd.		
26	754,88	755,00	753,58	751,55	— 1,4	— 1,6	— 0,6	— 1,0	96,7	pochmurny	smugi	śnieg	pochmurny	PdZ.	PdZ.	Pd.	Pd.		1,20
27	749,61	750,10	748,99	748,60	— 1,8	— 0 1	+ 0,4	+ 0,7	97,0	pochmurny	pogodny	pochmurny	deszcz drob	PdW.	PdW.	Pd.	PdZ.		
28	741,10	739,42	735,19	732,47	+ 1,2	+ 3,0	+ 4,8	+ 5,1	99,0	deszcz	deszcz b. dr	deszcz drob	pochmurny	Pd.	PdZ.	Z.	Z.	11,04	
29	727,39	729,22	734,87	735,52	+ 4,0	+ 2,8	+ 3,1	+ 1,8	91,2	pochmurny	deszcz drob	pochmurny	pochmurny	Z.	Z.	PnZ.	Z.	3,40	
30	731,25	734,59	733,95	734,73	+ 1,8	+ 1,7	+ 1,9	+ 4,7	96 5	pochmurny	pochmurny	deszcz drob	pochmurny	Z.	Z.	Pd.	Z.	2,52	
31	733,41	736,47	742,08	717,55	+ 2,2	+ 3,5	+ 2 8	+ 2,4	94,5	pochmurny	pochmurny	deszcz drob	pochmurny	Z.	Z.	PnZ.	PnZ.	2,88	
Śre:	745,120	745,880	745,780	746,258	— 1,55	— 0,84	— 0,65	— 1,24	94,8									29,12	12,30

	milim.	czyli c.	l.
Średnia wysokość barometru miesięczna	745,759	27	6,592
Najwyżéj barometr dochodził d. 19 o 10 g. r.	767,80	28	4,363
Najniżéj d. 1 o 6 g. r.	727,02	26	10,285
Średnia zmiana dzienna barometru	5,94		2,63
Najw. zmiana dzien. d. 17—18 o 6 g. r.	10,96		8,85
Średnia wysokość barometru jest niższa o	5,749		2,548
od stanu normal. z 17 lat poprzedz.	(751,508	27	9,140)

Średnia temperatura Stycznia jest	— 1,07	C.	— 0,°86	R
i ta jest wyższa o	4,77	„	3,81	„.
od stanu norm. z 17 lat poprzedz.	— 5,838	„	— 4,670	„
Największe ciepło dochodziło d. 28 o 10 g. w.	† 5,1	„	† 4,1	„
Najmniéjsze d. 4 o 8 g. r. . . .	— 16,9	„	— 13,5	„
Średnia zmiana dzienna temperatury	2,16	„	1,73	„
Największa zmiana dzien. d. 3—4 o 6 g. r.	8,9	„	7,1	„

Średnia wilgotność powietrza wynosi 94,8 biorąc, 100 za zupełne nasycenie, czyli 4, 80 grammów na jednym metrze sześciennym co do wagi.

Średnia temperatura miesięczna źródła: za pałacem Kazimirowskim † 6°75 R.

Dni pogodnych było 1; na pół pogodnych 4, pochmurnych 26.
— deszczu 7: (d. 14, 16, 27, 28, 29, 30, 31).
— śniegu 9: (d. 1, 3, 5, 7, 9, 11, 26, 27, 30).
— mgły 5: (d 13, 19, 20, 21, 22).

Wody z deszczu spadło 29,12 milim. czyli 12,90 lin., z śniegu 12,30 milim. czyli 5,45 lin., razem 41,42 milim. czyli 18,36 linii.

Styczeń r. b. był niepogodny, słotny, mglisty i ciepły; oprócz kilku dni z początku miesiąca nieco mroźnych, cały miesiąc a szczególniéj koniec znacznie odstępował pod względem temperatury od stanu normalnego.

Wiatr panujący Południowy.

Wichrów było 3; Pd. 1, PdZ. 1, Z. 1.

Dnia 12 koło białe wielkie otaczało księżyc.

Wypadki dostrzeżeń meteorologicznych w Obserwatoryum Warszawskiem w roku 1842 robionych.

Miejsce dostrzeżeń wzniesione jest 114,05 metrów nad poziom morza, jego szerokość geogr. 52°13′5″, długość w czasie 1ᵍ. 14ᵐ. 47 ˢ. 4, czyli w łuku 18°41′51″, na wschód względem południka Paryzkiego.

Rok 1842	Wysokość Barometru w Millimetrach sprowadzona do 0°							Temperatura podług Termometru stustopniowego							Psychrometr										Stan Nieba										Wysokość wody spadłéj w millimetr. z		Kierunek Wiatru							Temperat. p. termom. stustop. źródła za pałacem Kaźmirow.
	średnia					najwyższa	najniższa	średnia					najwyższa	najniższa	Wilgotność średnia biorąc zupełne nasycenie za 100					Prężenie rzeczywiste pary wodnéj w milimetrach					Dni pogodn.	Dni półpog.	Dni pochmur.	Dni deszczu	Dni śniegu	Gradów	Mgły	Szronu	Grzmotów	Błyskawic bez grzmotu	Wichrów	deszczu	śniegu	Północnych	Północno-Wschodnich	Wschodnich	Południowo-Wschodnich	Południowych	Południowo-Zachodnich	Zachodnich	Północno-Zachodnich	
Miesiąc	6 go. rano	10 go. rano	4 go. wiec.	10 go. wiec.	miesięcz.			6 go. rano	10 go. rano	4 go. wiec.	10 go. wiec.	miesięcz.			6 go. r.	10 go. r.	4 go.w.	10 go. w.	śred. mies.	6 go. r.	10 go. r.	4 go.w.	10 go. w.	śred. mies.																			
Styczeń . . .	756.837	757.175	756.663	756.649	756.831	765.66 d. 8	746.92 d. 5	— 8°12	— 7°30	— 6°23	— 7°63	— 7°33	+ 0°5 d. 17	—14°9 d. 27	98.5	95.9	93.1	97.6	96.4	3.04	3.09	3.23	3.08	3.11	2	8	21	—	14		2	1			2		12.88	11	19	42	29	2	1	4	2	—
Luty	756.647	756.781	756.060	756.422	756.478	766.51 d. 4	759.69 d. 28	— 6 01	— 4.15	— 0.69	— 3.49	— 3.59	+ 6.2 d. 23	—14.9 d. 9	97.5	93.5	87.5	95.9	93.6	3.53	3.77	4.34	4.00	3.91	8	5	15	1	2		5	5			6		1.65	3	—	4	47	12	8	21	4	8°5
Marzec . . .	745.207	746.808	746.424	746.442	746.470	763.56 d. 15	730.83 d. 19	— 0.18	+ 1.92	+ 3.74	+ 1.30	+ 1.70	+ 9.9 d. 30	— 6.4 d. 9	91.1	84.2	74.6	89.1	84.6	4.65	4.87	4.83	4.95	4.82	2	8	21	12	6	2	3				17	46.30		12	6	1	10	20	18	39	10	8.0
Kwiecień . .	749.241	749.371	748.776	749.476	749.216	758.34 d. 5	725.57 d. 1	+ 1.73	+ 4.54	+ 7.03	+ 3.19	+ 4.12	+ 16.6 d. 22	— 3.5 d. 8	84.8	73.2	63.0	77.2	74.6	4.84	4.93	4.84	4.79	4.84	2	8	20	8	7	2	—				13	13.25		29	2	6	8	1	11	26	27	8.3
Maj	752.013	752.145	751.206	751.816	751.795	761.53 d. 2	743.46 d. 8	+ 10.77	+ 15.54	+ 19.64	+ 12.52	+ 14.01	+ 27.9 d. 31	+ 2.1 d. 1	80.0	59.7	49.4	72.4	65.4	8.03	7.94	8.29	8.02	8.07	8	17	6	11			2		2	—		14.12		24	13	10	17	8	4	6	8	8.3
Czerwiec . .	749.212	749.201	748.382	748.784	748.895	758.13 d. 11	738.37 d. 16	+ 13.57	+ 16.83	+ 19.81	+ 14.49	+ 16.17	+ 26.4 d. 23	+ 8.8 d. 16	80.2	64.0	56.4	74.7	68.8	9.55	9.25	9.33	9.32	9.36	3	15	12	19		1	1		1		8	69.74		11	7	2	8	13	23	35	6	9.1
Lipiec . . .	748.301	748.345	747.936	748.176	748.189	754.60 d. 14	740.83 d. 22	+ 13.79	+ 17.68	+ 20.23	+ 15.00	+ 16.67	+ 31.4 d. 1	+ 10.5 d. 8	83.8	66.6	58.9	79.8	72.3	9.99	9.82	9.73	10.31	9.96	3	17	11	15		1	1		2		7	103.74		18	2	4	3	6	16	35	18	9.4
Sierpień . .	754.149	754.475	753.346	753.878	753.961	762.88 d. 14	747.45 d. 7	+ 15.00	+ 21.75	+ 26.75	+ 18.88	+ 20.59	+ 32.8 d. 17	+ 11.7 d. 23	84.3	59.7	42.6	67.0	63.4	10.88	11.40	10.86	10.81	10.99	19	12		4			3		1		—	2.30		22	19	27	15	3	4	4	9	9 3
Wrzesień . .	749.355	749.753	749.129	749.372	749.402	757.84 d. 29	738.21 d. 11	+ 9.83	+ 14.85	+ 18.24	+ 12.47	+ 13.85	+ 25.7 d. 2	+ 1.5 d. 30	90.9	72.1	61.9	81.2	76.3	8.29	9.45	9.36	9.08	9.05	6	13	11	14			4		1	1	4	68.38		5	8	25	23	10	11	19	1	9.4
Październik .	748.943	749.317	748.469	748.847	748.893	758.34 d. 15	731.84 d. 12	+ 3.70	+ 6.39	+ 7.99	+ 4.64	+ 5.68	+ 15.3 d. 19	— 1.7 d. 23	90.9	86.7	78.0	91.2	86.7	6.07	6.39	6.53	6.29	6.31	4	12	15	12	1	1	4	1		1	6	42.44		10	—	—	12	14	17	47	13	9.3
Listopad . .	746.712	747.317	748.202	747.548	747.165	760.16 d. 19	733.65 d. 27	— 2.21	— 0.81	— 0.49	— 1.77	— 1.32	+ 7.6 d. 13	—10.7 d. 6	97.6	93.8	91.0	95.4	94.5	4.41	4.60	4.57	4.40	4.49	—	6	24	3	9		4				9	8.30	18.38	10	9	7	21	13	11	28	10	9.0
Grudzień . .	754.396	755.117	754.740	754.380	754.658	765.67 d. 10	729.24 d. 31	+ 0.99	+ 1.43	+ 2.07	+ 1.60	+ 1.53	+ 5.5 d. 23	— 4.9 d. 13	95.7	94.3	92.5	94.4	94.2	5.20	5.26	5.38	5.32	5.30	1	3	27	7	4		7	1			6	6.73	12.52	8	3	—	3	20	22	46	6	8.6
Roczna . . .	751.001	751.302	750.699	750.983	750.996	766 51 d. 4 Lutego	725.57 d. 1 Kwietn.	+ 4.40	+ 7.39	+ 9.84	+ 5.93	+ 6.89	+ 32.8 d. 17 Sierpn.	—14.0 27 St i 9 Lutego.	89.5	78.6	70.8	84.7	80.9	6.04	6.73	6.77	6.70	6.68	58	124	183	106	43	7	36	8	6	5	78	375.29	70.81	163	88	128	106	131	146	310	114	8.83

	milim.	c.	l.
Średnia wysokość roczna barometru . .	750 996	 27	8.913
Najwyżéj barometr dochodził d. 4 Lutego	766.51	28	3.791
Najniżéj d. 1 Kwietnia	725.57	26	0.643
Zmiana roczna barometru	40 94	1	6.148
Zmiana średnia miesięczna	3.58		1.587
Zmiana średnia dzienna	3,47		1.538
Największa zmiana dzienna d. 11—12 Października . .	19.10		8.467
Średnia wysokość roczna barometru jest wyższa o	0.928		0.411
od stanu normalnego z 16 lat poprzedz. .	750.068	27	8.502

Zmiany dzienne barometru były największe: w Marcu, Kwietniu i Październiku, najmniejsze w Sierpniu; w miesiącach Styczniu, Lutym, Kwietniu, Maju, Sierpniu i Grudniu barometr stał wyżéj, zaś Marcu, Czerwcu, Lipcu, Wrześniu, Październiku i Listopadzie niżéj, od stanu normalnego tychże miesięcy.

Średnia temperatura roczna jest . . .	+ 6°89	C.	+ 5°51 R.
i ta jest niższa o	0.12	„	0.10 „
od stanu normalnego 16 lat poprzed. .	+ 7.007	„	+ 5.606 „
Największe ciepło dochodziło d. 17 Sierpnia	+ 32.8	„	+ 26.2 „
Największe zimno d. 27 Stycz. i 9 Lutego .	— 14.0	„	— 11.9 „
Zmiana roczna temperatury	— 47.7	„	38.1 „
Zmiana średnia miesięczna	4.79	„	3.83 „
Zmiana średnia dzienna	2.34	„	1.87 „
Zmiana dzienna największa d. 6—7 List. .	17.0	„	13.6 „

Uważając miesiące Grudzień (1841) Styczeń, Luty za miesiące zimowe; Marzec, Kwiecień, Maj za wiosenne; Czerwiec, Lipiec, Sierpień za letnie; Wrzesień, Październik, Listopad za jesienne. wypada:

Temperatura Zimy . .	— 3°08	C. i ta jest wyższa o	1°13
Wiosny .	+ 6.81	„ niższa o	0.27
Lata . .	+ 17.81	„ wyższa o	0.28
Jesieni . .	+ 6.07	„ niższa o	1.47

od stanu normalnego tychże pór. Miesiące cieplejsze od stanu normalnego były: Luty o 0°09 C.; Marzec o 1°00; Maj o 1°40; Sierpień o 3°41 i Grudzień o 4.42 — zimniejsze zaś były Styczeń o 1°57, Kwiecień 3°23; Czerwiec 1.00; Lipiec 1.50; Wrzesień 0°15; Październik o 2°13; Listopad 2°45.

Średnia temperatura roczna źródła za Pałacem Kaźmirowskim . . .	+ 8°83	C.	+ 7°06 R.
i ta jest wyższa od średniéj temperatury powietrza o	1.94	„	1.55 „

Wilgotność powietrza średnia roczna wynosi 80.9 biorąc 100 za zupełne nasycenie powietrza parą wodną; albo 6.58 gramimów na jednym metrze sześciennym co do wagi.

Miesiące Maj i Sierpień były suchsze; Październik i Listopad wilgotniejsze w porównaniu do lat innych.

Ilość wody spadłéj z deszczu wynosi cali 13 linij 10.36
„ „ z śniegu . . . „ 2 „ 7.39
razem wody z deszczu i śniegu . „ 16 „ 5.75
co jest mniéj o 4 cale 5 lin. 04 od ilości wody która zwykle w roku spada. — Najmniéj wody spadło w miesiącach Lutym i Sierpniu; najwięcéj w Lipcu. — Ilość wody spadłéj ze śniegu wyuosi nieco mniéj jak $\frac{1}{6}$ część całéj ilości wody z deszczu i śniegu.

Zima w ogóle nie zbyt śnieżna, z początku nader ciepła, w środku mroźna w śnieg obfita, koniec téj pory odznaczył się niezwykłą pogodą i suszą. — W dniu 4 Stycznia Wisła stanęła.

Wiosna słotna, wietrzna, do połowy zimna i śnieżna, później dość pogodna ale chłodna, przy końcu sucha i gorąca.

Lato. Pierwsza połowa téj pory była nie zupełnie pogodna, wietrzna, grzmoty i wichry dość częste; dopiéro koniec téj pory mianowicie zaś Sierpień był tak pogodny i suchy jak się to od lat 16 jeszcze nie zdarzyło.

Jesień w ogóle znacznie zimniejsza od stanu normalnego i tylko *w pierwszych dniach dość ciepła, później słotna*, wietrzna, a w końcu śnieżna — dla wczesnego zimna wegetacya wcześniéj niż lat innych ustała. — Pierwszy mróz téj jesieni był d. 8 Października, a pierwszy śnieg d. 13 t. m.

W całym roku było dni pogodnych 58, na półpogodnych 124, pochmurnych 183.

Jeżeli rok uważać będziemy jako całość podzieloną na 100 równych części, i w tych częściach wyraziny dni pogodne, na półpogodne i pochmurne, *wypadnie* w średniém przecięciu z 16 lat poprzednich stosunek dni pogodnych, na półpogodnych i pochmurnych jak 15: 32: 52; w roku 1842 stosunek tych dni jest jak 16: 34: 50 co pokazuje iż rok ten jest nieco pogodniejszy niż wstanie normalnym.

Dni deszczu było 106; dni śnieżnych 43; najbardziéj dżdżysty był Lipiec — dni mglistych 30; gradu 7; grzmotów 6; błyskawic bez grzmotów 5: szronu 8; wichrów 78.

Wiatr panujący Zachodni.

Koła białe na około słońca d. 5 i 20 Kwietnia.

Słońca boczne d. 24, 25 Stycznia; d. 18 Kwietnia; d. 8 Maja.

Koła białe otaczały Księżyc d. 20 Kwietnia, d. 21 Maja, d. 21 Października i d. 23, 25 Listopada.

Słup świetny przy zachodzie Słońca d. 18 Listopada.

Zorza północna d. 27 Marca i d. 29 Kwietnia.

Dnia 10 Sierpnia w nocy w ciągu 3 god. widziano 303 gwiazd spadających, następnéj nocy w ciągu 1 god. 44 min. widziano ich 115.

Dnia 16 i 17 Września mróz biały powarzył rośliny.

Dnia 28 Września w Maryampolskiém w Gubernii Augustowskiéj śnieg spadł na 4 cale wysoko.

Ostatni snieg z wiosny d. 25 Kwietnia.

Trzęsienie ziemi w Falmucie w Anglii d. 17 Lutego. — W Koblenc d. 12 Października.

Kamień meteoryczny spadł w okolicy Mlyany pod Zagrabiem d. 26 Kwietnia.

Burza wielka w Przemyslskim w Galicyi wielkie zrządziła szkody d. 25 Lipca — w Londynie burza niepamiętnia z grzmotami i błyskawicami d. 28 Lipca.

W Paryżu przez cały dzień 12 Kwietnia śnieg padał, tamże woda zamarzła w rezerwoarach d. 17 Kwietnia.

Biblioteka Śląska
353183
II
1843/1